

I 2.247.903

ZYGMUNT HERTZ

LISTY

DO CZESŁAWA MIŁOSZA

1952-1979

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1992

LISTY DO CZESŁAWA MIŁOSZA

1952-1979

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 474

ISSN 0406-0393

ISBN 2-7168-0142-8

IMPRIME EN POLOGNE

Editeur: **INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.**,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

En coédition avec
O. W. „POMOST” VARSOVIE 1992





ZYGMUNT HERTZ

LISTY

DO CZESŁAWA MIŁOSZA

1952-1979

WYBÓR I OPRACOWANIE:
RENATA GORCZYŃSKA

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1992

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001002974295



II 2.247.903



© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L. PARIS, 199

Druk: Multi-Print, Warszawa ul.Goździków 29/31

2007 K 631/8

PISARZ „CZYSTO PRYWATNY”

Kto nie znał osobiście Zygmunta Hertza, musi przeczytać wspomnienie pośmiertne o nim pióra Czesława Miłosza, dołączone do Listów jako postowie. Rzadko zdarza się czytać tak znakomity portret przyjaciela, tak plastyczny, przenikliwy i pełen czułości. Zygmunt, „buczący trzmiel”, jak żywy. Zygmunt wszechobecny i o wszystkim wiedzący jako pierwszy (co stanowiło jego ambicję) był uosobieniem energii i żywotności. Gdy zachorował i ze stołu operacyjnego przeszedł etapami na fotel, gdy znieruchomiał i coraz rzadziej rozmawiał, czuło się w tym jak gdyby brutalne pogwałcenie praw natury. Gdy umarł, długo, bardzo długo nie można się było pogodzić z jego odejściem na zawsze.

Podczas moich pobytów w Maisons Laffitte zwykł był przychodzić do mnie do pawilonu około jedenastej rano, w wolnych od pracy godzinach, na przegląd „polskich interesów”. Kilka razy dał mi do przeczytania, przed ich wysyłką, listy do Czesława, które uważał za ważny rozdział w swoim życiu. „Zygmunt — powiedziałem kiedyś — przecież ty masz talent pisarski, chwilami drapieżny, chwilami nieodparcie komiczny, ale w każdym razie niezwykły”. Zachnął się, prawie oburzony: „Nie zwracaj głowy, nie opowiadaj bzdur, mój rzekomy talent pisarski nie wychodzi i nigdy nie wyjdzie poza listy. Jestem — jeżeli już koniecznie chcesz — pisarzem czysto prywatnym, piszę zawsze do jednego adresata”. Istnieje wrodzona żyłka epistolarna (której sam nie posiadam). W przystępie szcze-

rości Jerzy Stempowski zapewniał mnie, że gdyby nie potrzeba zarobienia paru groszy, nie oddawałby swoich rzeczy do druku. Długie listy do przyjaciół były dla niego jedyną formą sensownego „czernienia papieru”.

Czytelnicy listów Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza sami, rzecz jasna, wysledzą główne wątki w ogromnym bloku korespondencyjnym, chciałbym jednak — w dużej mierze dla podsumowania lektury na własny użytek — wskazać w paru punktach to, co mnie w nich najbardziej uderzyło i co zachowam na trwałe w pamięci po zamknięciu maszynopisu książki.

Przede wszystkim wzruszyło mnie u Zygmunta ciągle pilnowanie Czesława, żeby pisał. Czasem robi wrażenie „inwestora”, który posiada w dalekiej Kalifornii odkrywkę złota i zadręcza się oznakami jej beczynności lub powolności. Podziwiał Miłosza jako poetę i autora „Doliny Issy”, nie cenił natomiast, nie ukrywając tego, jego „wymądrzania się nie dla ludzi”. „Inwestował” zresztą w paru innych pisarzy (Wata, Andrzejewski, Hłasko, Marek Nowakowski) i w jednego malarza (Janka Lebensteina). Wata porzucił, zorientowawszy się, że „więcej czyta niż pisze”. Ale nie przestał go lubić, wyrzucał sobie nawet zaniedbanie tej przyjaźni pod koniec życia poety. Nie znosił Gombrowicza i jako pisarza, i jako człowieka. Wywołał tym raz „okrzyk gniewu” ze strony swego przyjaciela Kota Jeleńskiego, wyrozumiałego do pewnych tylko granic. Podobny „okrzyk gniewu” swego syna słyszała często Rena Jeleńska, użalając się potem w rozmowach ze mną: „Taki inteligentny mój Kocik, a przecież zachwyca się tym okropnym Gombrowiczem”.

„Jego stosunki z ideami — powiada Miłosz — zawsze były mało kordialne. Absolutnie uczciwy, lojalny, otwierał się tylko na ludzi, nie na dalekosiężne zamierzenia, dla niego abstrakcje”. Sam mówił o swoim „robaczywym oku” przeciwstawionym wszelkiej „ideowości”. Ile w tym było prawdy, a ile wiecznie sceptycznej pozy, nie umiałbym powiedzieć. Był bezgranicznie oddany Kulturze, ale ciągle zderzanie się „przyziemności”, „sceptycyzmu”, „upraszczania” zjawisk i ludzi, z „dalekosiężnymi” i „abstrakcyjnymi zamierzeniami” rzucało cień na jego stosunki z Jerzym Giedroyciem. Myślę, że gdyby dożył do naszych dni, przyznałby uczciwie rację Jerzemu w wielu sprawach, przestałby ironizować na temat historycznej dalekowzroczności redaktora Kultury. Tak jak myślę, że Jerzy docenia dzisiaj pewne zalety „upraszczania” i „sceptycyzmu” Zygmunta, byle tylko nie posuwały się za daleko. Przez lata wpa-

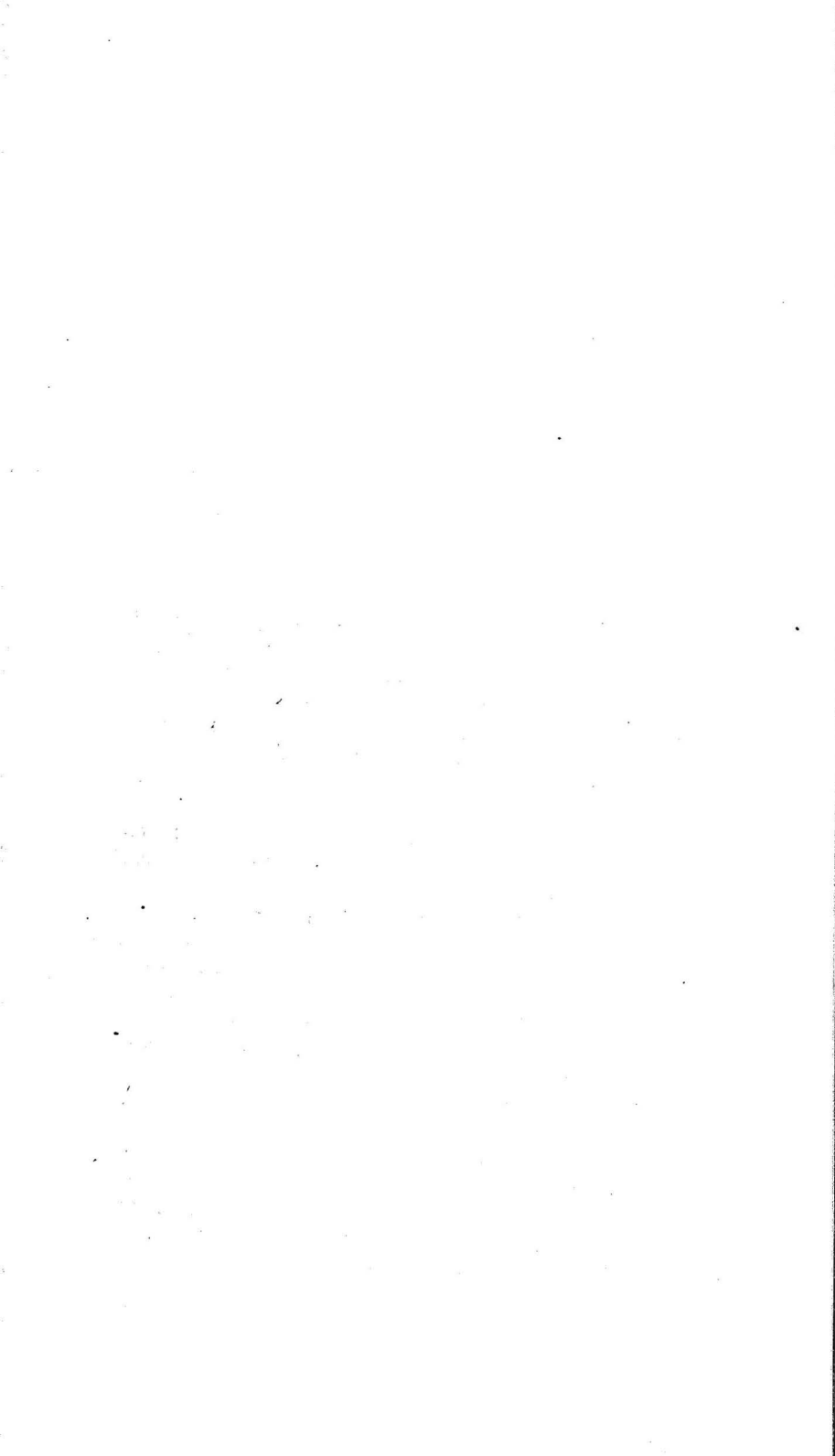
trzeni byliśmy w „rycerzy bez skazy” opozycji w Kraju, nie przeczuwając ile celności tkwiło w nieufnych i podejrzliwych odruchach Zygmunta; i w jego poczuciu częstej nijakości silnych i czystych z pozoru ludzi.

„Oj Cześć — czytam w jednym z listów Zygmunta — jak łatwo, mimo wszystko, jest ludziom dobrze robić!”. Miłosz nazywa go „filanthroposem z powołania, przyjacielem ludzi”, dodając, że „nigdzie jego zdolność do robienia ludziom dobrze nie znalazłaby takiego zastosowania jak w tej dziwnacznej strefie pomiędzy Polską i zagranicą”. Prawda, ale trochę za płytka. Kiedyś rozmawiałem na ten temat z księdzem Sadzikiem, który Zygmunta bardzo lubił (z wzajemnością) i wysoko cenił. I nie zapomnę jego wywodu. „Wie pan, ludzie na ogół robią bliźnim dobrze, zachowują się przyzwoicie, przychodzą z pomocą kiedy trzeba, bo tak ich wychowano, takie mają odruchy etyczne wpojone przez rodzinę czy Kościół, tak nimi kieruje ich sumienie. Ale sam Pan wie, że sumienie jest kruche i w pewnych okolicznościach może ulec takim czy innym naciskom. Lecz istnieją ludzie, którzy innym robią dobrze z uczuciem radości. Nie z moralnego obowiązku, z radością. To jest coś więcej, niż zwykła dobroć, nie wiem jak to nazwać, wiem jednak, że taka była dobroć Zygmunta”.

„Buczący trzmiel”, który lubił dobrze zjeść i wypić, który potrafił delektować się przyjemnościami życia, bezustannie rozmyślał komu i jak pomóc, jak uszczęśliwiać innych, by samemu być trochę bardziej szczęśliwym. Tak, miał słuszność ksiądz Sadzik, to coś więcej niż filantropia z powołania.

kwiecień 1991

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI



SŁOWO WSTĘPNE

„Jestem przekonany, że listy zebrane Zygmunta Hertza stanowiłyby jedną z najbardziej wartościowych kronik polskiego życia w kraju i na emigracji na przestrzeni trzydziestu z górą lat” — napisał Konstanty Jeleński we wspomnieniu o zmarłym przyjacielu, ogłoszonym w *Kulturze* nr 1/2 z 1980 r. I oto teraz nadarza się sposobność, by zweryfikować trafność tej uwagi. Wybranim i najbliższym adresatem Zygmunta Hertza był Czesław Miłosz. W archiwum poety, złożonym w Beinecke Library przy Uniwersytecie Yale w New Haven, Connecticut, w Stanach Zjednoczonych, listy Hertza (i nieco listów Zofii Hertz) zajmują poczesne miejsce. Liczbowo i objętościowo listy te stanowią największy blok korespondencji do Miłosza. Jest ich w sumie 248, z lat 1952–1979, z tym że większość pochodzi z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, co zrozumiałe, bo przypomnieć w tym miejscu wypada, że po dziewięcioletnim w sumie pobycie we Francji Miłosz przeniósł się w 1960 roku do Stanów Zjednoczonych. A więc przyjaźń zadzierzgnięta w Maisons-Laffitte na początku 1951 roku przekształciła się w przyjaźń w znacznym stopniu korespondencyjną.

W rzeczywistości listów Zygmunta Hertza do Miłosza musiało być znacznie więcej ponad te, które adresat zachował i przekazał do Beinecke Library. Sam Miłosz wspomina, że nie zawsze chował je. Niektóre, zgodnie z prośbą nadawcy, niszczył. Do niektórych nie przywiązywał wówczas wagi.

A jednak, z latami, okazało się że nie tylko Zygmunt Hertz wciągnął się w tę korespondencyjną przyjaźń. Bowiem i Miłosz napisał doń mnóstwo listów. Znajdują się one w *Kulturze*. Z chwilą, gdy padła propozycja zebrania ich, Zofia Hertz odkryła w różnych zakamarkach blisko 150 listów Czesława Miłosza do Zygmunta Hertza, do nich obojga lub do niej samej, już po śmierci męża. Obaj pisali na ogół długie listy, z dużą częstotliwością. Są one dziś pasjonującym dokumentem epoki i bez przesady bezcennym źródłem biograficznym. Wydawałoby się, że najlepiej byłoby w druku ogłosić dwugłos Hertz-Miłosz. Na przeszkodzie stoją jednak względy natury osobistej, a ponadto taka książka, wraz z niezbędnymi przypisami, byłaby opasłym tomem. Może kiedyś się ukáže, ale zbyt ni pośpiech nie jest wskazany.

Nawet bez listów Miłosza wybór samych listów Zygmunta Hertza do niego dostarcza mnóstwa ciekawych szczegółów. Kiedy Miłosz wyjechał do Stanów Zjednoczonych, Hertz postawił sobie za zadanie informować go o wszystkich ciekawszych wydarzeniach w Polsce, o spotkaniach z przyjezdnymi Polakami ze środowiska literackiego, o życiu emigracji w Paryżu, o plotkach w zamkniętym środowisku, a także o wzmiankach na temat Miłosza w pismach i książkach. A był Zygmunt Hertz człowiekiem z natury ciekawym, otwartym, chętnym do spotkań. Józef Czapski, we wspomnieniu o nim, zatytułowanym po prostu „Zygmunt”, w *Kulturze* z listopada 1979 roku napisał: „A przecie — pomimo pozorów, nie był on człowiekiem łatwym, choć pełnym humoru, wspaniałej żywotności, miał on umysł odruchowo krytyczny, lubił opukiwać, demaskować nasze łatwe zachwyty czy nie dość przemyślane plany, lub bronić zajadle niedocenionych. (...) Nie tylko dobroć, ale *nieobojętność* była cechą zasadniczą jego natury, żywa ciekawość, potrzeba natychmiastowej partycypacji wzbogacała nasze z nim stosunki, nigdy zdawkowe, bo żywe, polemiczne, wymagające”.

W homilii wygłoszonej w dniu pogrzebu Zygmunta Hertza inny jego przyjaciel, ksiądz Józef Sadzik z paryskiego Centre du Dialogue, też podkreślił tę zasadniczą jego cechę: „Był człowiekiem, który organicznie nie potrafił przejść obok drugiego w sposób obojętny. Cechowała go wrażliwość na ludzkie biedy, urzekająca subtelność w dostrzeganiu cierpienia, bezgraniczna uczynność w stosunku do napotkanego człowieka. Posiadał legion podopiecznych 'synów' i 'córek'. Pomagał, wstawiał się, bronił, udzielał poparcia”.

By jednak sylwetka Zygmunta Hertza nie wydawała się bez skazy, trzeba tu dodać, że jak wynika z lektury listów, był on człowiekiem mającym swoje silne sympatie i antypatie. I jak kogoś lubił to wielbił, ale gdy nie lubił, potrafił dostrzec wszystkie jego wady. Oto na przykład zawziął się na Gombrowicza, jeszcze zanim go poznał osobiście. Albo mógł zapalać do kogoś antypatią od pierwszego wejrzenia, choć trzeba powiedzieć, że niekiedy zdanie zmieniał, także na korzyść danej osoby. Bywało i na odwrót — bardzo ubolewał nad rozczarowaniami w przyjaźni. Ogólnie biorąc, miał do ludzi stosunek emocjonalny, można powiedzieć — gorący. Lubiał pomagać, swatać, łączyć swoich przyjaciół wspólną więzią. Nie przypadkiem tak sobie upodobał słowo „błąt” na określenie rodzaju przyjaźni, gdzie wszyscy dla wszystkich coś potrafią zrobić. „Błąt” zapożyczył z książki Czesława Straszewicza „Turyści z bocianich gniazd”. Jeśli starał się być pomocny, to niewykluczone, że wskutek zasadniczej niechęci, a nawet obawy, wobec podstępного i okrutnego świata. Bo dobroć Zygmunta Hertza nie wynikała z optymizmu; był on raczej sceptycznie nastawiony do porządku świata, a o przeszłości nie raz wypowiadał się z obawą. Jak refren pojawiają się w jego listach do Czesława Miłosza zdania: byle umrzeć we własnym łóżku; będzie jeszcze gorzej.

Przed fatalizmem chronił go zmysł humoru. Sancho Pansą nazywa Hertza Konstanty Jeleński w swoim wspomnieniu, dodając, że Don Kichotem była w tej parze Zofia Hertz. Do poczucia humoru należałoby dodać wielki dar obserwacji i umiejętność opowiadania. Niektóre ustępy z listów Hertza do Miłosza są mikroopowieściami, lub przenikliwymi choć szkicowymi portretami osób, jak choćby świetny wizerunek Jerzego Stempowskiego, czy opis Andrzeja Stawara na łożu śmierci. Wreszcie przejmujące są jego listy o własnej chorobie, która okazała się śmiertelna. Nie ma w tym opisie nic z patosu, lecz ludzka prawda o bólu i lęku.

Tak oto Zygmunt Hertz (1908–1979), współzałożyciel i najbliższy współpracownik Instytutu Literackiego, kierownik administracyjny *Kultury*, człowiek nie piszący do swego pisma, jeśli nie liczyć krótkich not lub opracowań wiadomości, okazał się nie lada epistolografem. Choćby dlatego warto przypomnieć nieco więcej informacji z jego biografii; pomogą one zresztą w lekturze jego listów do Miłosza.

Opowiada Zofia Hertz:

Poznaliśmy się z Zygmuntem na prywatnym balu i w niecały rok później pobraliśmy, tuż przed wybuchem wojny. Zygmunt studiował ekonomię w Manchesterze, a kiedy go poznałam, pracował z ojcem w Łodzi. Jego ojciec miał przedstawicielstwo na Polskę belgijskiej firmy Solvay. Ja też pracowałam wtedy w Łodzi. Jako pierwsza kobieta w Polsce zdałam egzamin na stanowisko notariusza.

Po ślubie wybieraliśmy się za granicę, ale Zygmunt ze względu na pracę musiał wyjazd odłożyć. Postanowiliśmy w końcu wyjechać do Francji i może do północnej Afryki w sierpniu 1939 roku. Wszystko już było przygotowane do drogi, ale sytuacja stawała się coraz bardziej niepewna. Ojciec Zygmunta nalegał, abyśmy nie wyjeżdżali. Obiecał nam, że jeśli wojna nie wybuchnie do 1 września, to nam wtedy zafunduje podróż do Nowego Jorku na Wystawę Światową. Zamówił nawet bilety — na 24 września...

Na wakacje pojechaliliśmy więc w sierpniu do Jastarni i Juraty. 24 sierpnia był słynny *dogovor*. Nocą trwał ogromny ruch, samochody odjeżdżały z Helu w kierunku Warszawy. Następnego dnia w południe słuchaliśmy dziennika radiowego przez megafon na plaży. Postanowiliśmy natychmiast wracać do Łodzi. Gdy przyszlismy do pensjonatu, już tam czekała depesza od ojca Zygmunta z wiadomością o jego mobilizacji. Nasz samochód został zarekwirowany przez wojsko. Dotarliśmy do Łodzi nocą, następnego ranka Zygmunt pojechał do Warszawy, by zgłosić się do swojego I Pułku Przeciwlotniczego Artylerii.

Przez pierwsze dni wojny jego pułk znajdował się na Wale Miedzeszyńskim. Potem straciłam kontakt z Zygmuntem. Dopiero w październiku dostałam od niego list przez zieloną granicę. Zygmunt pisał, że jest u swojego stryja w Stanisławowie i chce, abym tam dojechała, to razem przejdziemy na stronę węgierską. Ale nie bardzo mogłam wtedy wyjechać. Mój teść, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, przed 11 listopada został wezwany do rady miejskiej wraz z bodaj tysiącem obywateli Łodzi (pamiętajmy, że Łódź została wcielona do Reichu), na rozmowę z Niemcami w celu ustalenia jakiegoś *modus vivendi*. No i jak poszli wszyscy, tak nie wrócili. Wszystkich zamknięto w wielkiej, nieczynnej fabryce w Radogoszczu. Udało mi się załatwić kilka widzeń z teściem, dowieźć mu nieco niezbędnych rzeczy, ale gdy

przyjechałam tam z jego córką, którą wezwałam z Warszawy, akurat wywożono go wraz z kilkunastu innymi więźniami. Napisałam do Zygmunta, też przez zieloną granicę, żeby na mnie czekał.

Tymczasem ojca zwolniono przed samym Bożym Narodzeniem, w Krakowie. Dostał się jakoś do córki w Warszawie, no i wtedy mogłam ruszyć do Stanisławowa. Udałam się w tę podróż 2 stycznia 1940 roku, w najsrozsą zimę. Wtedy już tylko nieliczni przechodzili przez zieloną granicę — było za dużo niebezpiecznie. Miałam jednak świetnego przewodnika i udało się. Gdy dotarłam we Lwowie do mieszkania znajomych, powiedziano mi, że nie mam po co jechać do Stanisławowa, bo Zygmunt już przedostał się na Węgry. Włos mi zbieleł, nie mogłam spać przez całą noc, myśląc, po diabła się tam pakuję, ale w końcu postanowiłam sama sprawdzić na miejscu. Zygmunta zastałam. Wprawdzie rzeczywiście starał się przejść na Węgry, ale go złapano. Aresztowano go z dwoma kolegami, ale nie wsadzono do więzienia na Nadwornej, bo było zapchane do ostatka. Za łapówkę puszczono ich wolno.

W Stanisławowie przemieszkaliśmy do początku czerwca 1940 r. i postanowiliśmy wrócić do Warszawy, ponieważ wyszło wtedy rozporządzenie, że tak zwani *bieżeńcy* nie mogą osiedlać się w promieniu stu kilometrów od miast wojewódzkich. Przedtem zresztą zgłosiliśmy się w komisariacie sowieckim na powrót do Polski. Zygmunt tam poszedł, rozmawiał z jakimś typem, który powiedział „Dobrze, dobrze” i kazał mu podpisać jakiś papier. Okazało się, że to było podanie o paszport sowiecki. Wobec tego Zygmunt podał papier i uciekł stamtąd.

Poczuliśmy się wtedy już serio zagrożeni. Pojechaliśmy więc do Lwowa, by tam czekać na szansę przejścia przez zieloną granicę, czego wtedy już niemal nikt nie robił. Tymczasem w mieście trwała wielka łapanka, były manewry, ogłoszono alarm przeciwlotniczy, kazano przygotować kilkudniowe racje żywności i nie ruszać się z domów. Kto by tam jednak słuchał nakazów... Pierwszej nocy było jasno na ulicach, ruch samochodowy panował ogromny. Ja nocowałam u swoich znajomych pań, dwóch Polek — matki i córki, które uciekły z Warszawy i były zameldowane we Lwowie, więc władza miała ich ślad. Zygmunt natomiast nocował u innych znajomych, na kanapce. Skoro do drugiej w nocy nikt po nas nie przyszedł, odetchnęłam z ulgą. Jednakże milicjanci

przyszli do tego mieszkania, w którym znajdował się Zygmunt, tyle że go wtedy nie wzięli. Pocił się ze strachu na kanapce, ale powiedział, że przyjechał ze Stanisławowa do pracy we Lwowie, papierów mu nie sprawdzali. Rano przybiegł do mnie, bojąc się, że mnie wzięli. W tej sytuacji postanowiliśmy się nie rozłączać i następną noc spędziliśmy razem. Minęła druga i już się wydawało, że znów nam się uda, ale milicja przyszła — po moje znajome panie. Zagadnęli nas co my za jedni. Zygmunt znów opowiada, że będzie we Lwowie pracował. A gdzie? A w operze! Myślałam, że pęknę ze śmiechu. A oni do nas mówią, żeby pokazać paszporty. No to wyciągamy polskie dowody osobiste. Oni się zdziwili: „To polskie!”, „A jakie mają być?”. No to kazali się zabrać razem z nimi. Nawet zachowywali się dobrze, byli wyrozumiali. Poczekali do rana, żebyśmy mogli od znajomych jakieś pieniądze pożyczyć i wziąć rzeczy Zygmunta z tamtego mieszkania.

W ten oto sposób zostaliśmy wywiezieni do Cyngłoku, posiołka w środku lasów, w Maryjskiej SSR, po tej stronie Uralu. Spędziliśmy tam szesnaście miesięcy rąbiąc drzewa. Było nas tam ze trzysta-czterysta osób. Mieszkaliśmy w barakach skleconych z desek, pełnych dziur i szpar, które zalepialiśmy mieszkanką gliny z końskim nawozem. W deskach było pełno leśnych pluskw. Jak dziś o tym myślę, nie mogę sobie wręcz wyobrazić, że tak mieszkalam, że ścinałam drzewa. Przecież nie mogłam z początku podnieść siekiery, która miała potężne stylisko na metr długie. Okazuje się, że człowiek może się do wszystkiego przyzwyczać.

Po podpisaniu umowy Sikorski-Majski przyjechał do naszego posiołka pułkownik NKWD i zwoławszy meeting zawiadomił nas, że jesteśmy amnestionowani i obecnie wolni sojusznicy, ale że powinniśmy pozostać na miejscu, bo wojna itd. itd. Naturalnie wszyscy postanowili natychmiast wyjechać.

Któregoś dnia dowiedzieliśmy się — naprawdę nie wiem w jaki sposób dotarła wiadomość do takiej głuszy — że do Moskwy przyjechała polska misja wojskowa. Złożyliśmy się wtedy wszyscy na depezę z opłaconą odpowiedzią, którą jeden z mężczyzn, z urzędu nasz poczmistrz, zaniósł na pocztę odległą o jakie 40 kilometrów. Napisaliśmy, że w naszej grupie jest tylu i tylu mężczyzn zdolnych do noszenia broni, tyle i tyle kobiet oraz dzieci. I pytamy co robić. Trudno uwierzyć, ale odpowiedź przyszła. Napisano, że mężczyźni mają się kierować do Buzułuku, a kobiety z dziećmi

zostać na miejscu i wysłać — jeśli mają — jakieś dokumenty, to wówczas dostaną paszporty. Ale o rozdzielaniu się nikt nie chciał słyszeć. Pojechalśmy więc razem. Nasz posiołek znajdował się między Kazaniem a Kosmodemiańskim, w rejonie Wołgi. Droga do Buzułuku zajęła nam co najmniej tydzień, może dłużej, już dokładnie nie pamiętam. Najtrudniej było dostać się na statek, który miał nas dowieźć do Kujbyszewa na Wołdze. Był koniec sierpnia 1941 roku, Rosjanie uciekali masami, żołnierze też, wielu z przestrzeloną lewą ręką, to znaczy sami siebie zranili.

Dostaliśmy się wreszcie na jakiś statek, skacząc na pokład przez burtę; tam znaleźliśmy miejsce na linach i usłyszeliśmy, że za nami ktoś mówi po polsku. Okazało się, że byli to trzej młodzi Polacy, z łagru na dalekiej północy, którzy też jechali do wojska polskiego w Buzułuku. Oni mieli ze sobą jakieś papiery, ale my żadnych, jeśli nie liczyć odpisu depeszy z Moskwy z misji wojskowej. Ponieważ nikt z nas w Cyngłoku nie miał papieru, spisaliśmy tekst na kawałku tapety.

Tak dotarliśmy do Kujbyszewa. Kiedy statek dobił do przystani, przyszli enkawudyści i zabronili wysiadać, bo miasto jest przeludnione. Nie mieliśmy jednak innego wyjścia: do Buzułuku można było dotrzeć tylko przez Kujbyszew. Ledwie więc enkawude znikło, skoczyliśmy na brzeg, schowaliśmy się pod płotem, a potem doszliśmy na stację. I po kilku dniach czekania na pociąg dobiliśmy do Buzułuku. Stamtąd Zygmunt od razu pojechał do Wrewska, bo tam się tworzył pułk artylerii, a ja zaczęłam pracować w sztabie. Chyba w tydzień potem, jak się trochę podkurowałam, przyszło zapotrzebowanie na dziesięć ochotniczek do ambasady polskiej w Moskwie. Byłam już wtedy w wojsku, zostałam zaprzysiężona. Zgłosiłam się na wyjazd. Wysłano nas pod eskortą starosty z Pomorza, który dobrze znał rosyjski. Ale gdy znalazłyśmy się na miejscu, ambasada czekała na walizkach na ewakuację; to był moment, gdy Hitler znajdował się pod Moskwą. Zawrócono więc nas do Buzułuku.

Pracowałam w sztabie w wydziale kultury, prasy i propagandy. Dostałam stopień starszego sierżanta, bo nie ukończyłam podchorążówki. Jednym z naszych szefów był Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, a potem — już w Jangi-Jul — został nim Józef Czapski. Znali go wszyscy jeszcze z Buzułuku, był bardzo charakterystyczny: długi, chudy i rudy. Z Zygmuntem widywaliśmy się na przepustkach i pisaliśmy do

siebie. On był w stopniu podporucznika, a potem został mianowany porucznikiem. Natomiast w naszym biurze pracowali na ogół strzelcy z cenzusem — to znaczy tacy, którzy mieli wyższe wykształcenie, ale nie ukończyli podchorążówki. Taki stopień miał też Jerzy Giedroyc, dostał potem stopień porucznika czasu wojny. Zaczęliśmy razem pracować w 1943 r. w Bagdadzie. A ci wszyscy, którzy pracowali ze mną (było nas dwanaścioro, w tym ja jako jedyna kobieta) dostali w końcu, wynegocjowane od Anglików na skutek starań Jerzego Giedroycia, *Public Relations Officers*. W wojsku brytyjskim był to stopień funkcyjny, ale odpowiadający randze co najmniej majora. Naturalnie w naszym wojsku mieliśmy te same stopnie co poprzednio z tą różnicą, że dostaliśmy dodatek do gaży do stopnia podporucznika. To było w Iraku. Potem była Palestyna, Egipt, Włochy.

Gdy znaleźliśmy się we Włoszech, Jerzy Giedroyc, który był kierownikiem działu wydawnictw i czasopism 2-go Korpusu uważał, że nie należy spodziewać się szybko wojny z Rosjanami, a zatem trzeba coś zrobić, aby utrzymać jakąś więź między Polakami, dać im strawę duchową i oddziaływać zarówno na nich, jak i na Kraj. Postanowił założyć pismo i wydawać książki. I tak powstał Instytut Literacki. Było to w roku 1946. Najpierw wydawaliśmy książki. Pierwszy zeszyt pisma tj. *Kultura* ukazał się jeszcze we Włoszech, w lipcu 1947.

Gdy wojna się skończyła, 2-gi Korpus prawie w całości pojechał do Anglii. Część żołnierzy wybrała Amerykę Południową. My zostaliśmy w Rzymie. Szybko zrozumieliśmy, że po wyjściu naszego wojska nie będziemy tu mieli żadnego oparcia, a poza tym Rzym to była wtedy prowincja, a nam zależało na kontaktach z Krajem.

Mniej więcej w pierwszej połowie 45-go roku Józef Czapski wyjechał do Paryża, wysłany przez generała Andersa, aby założyć tam polską placówkę informacyjną. Ja także miałam dojechać do Paryża i pracować z Czapskim — mogłam być odkomenderowana z wojska. Natomiast Zygmunt był jeszcze ciągle w wojsku no i nie chciał żebym jechała sama. Pracowałam wtedy w redakcji *Dziennika Żołnierza* w Bolonii. Z okazji jakiegoś jubileuszu przyjechał do nas generał Anders i radził, żeby nie jechać do Paryża ale zostać z wojskiem, bo może być następna wojna.

Tym niemniej po wydaniu pierwszego numeru *Kultury* zaczęliśmy się zbierać do wyjazdu. Najpierw pojechał do Paryża Giedroyc. My z Zygmuntem likwidowaliśmy wszystko

i przyjechaliśmy do Paryża 13 października 1947, w czasie strajku generalnego, ale takiego, że mucha nie śmiała latać. Zamieszkaliśmy w hoteliku w dzielnicy łacińskiej, gdzie nie było nawet mowy o jakiejś pracy, czy o pisaniu na maszynie. Pokój był tak mały, że jak otwierałam szafę, to Zygmunt musiał się kłaść na łóżku. Mniej więcej w tym samym czasie współpracownicy Józefa Czapskiego wynajęli w Maisons-Laffitte pod Paryżem zdewastowaną w czasie okupacji willę przeznaczoną na magazyn żywności pochodzącej z zapasów wojskowych. Polska Misja Wojskowa w Paryżu była w stanie likwidacji. Jeśli idzie o żywność, to było polecenie jej zniszczenia. Ponieważ było jednak w Paryżu sporo Polaków, tę żywność przekazano do placówki Czapskiego, żeby mogła komuś służyć. W tej willi były duże i suche piwnice, a także sporo pokoi, ale w strasznym stanie. Tyle tylko, że dom był podłączony do sieci gazowej, elektrycznej i wodnej. Ponieważ trzeba było gdzieś mieszkać, żeby pracować, a o wynajęciu mieszkania w Paryżu nie było mowy — można było jedynie kupić, ale... za co? — postanowiliśmy pojechać do Maisons-Laffitte i zobaczyć tę willę. Pojechaliśmy tam we trójkę i zobaczyliśmy rzeczywiście stajnię Augiasza. Wytypowaliśmy jednak dwa pokoje, w których dałoby się przenoćować. Przez 24 godziny szorowaliśmy te pokoje i sprzątałismy, aby móc chociaż postawić walizki. Z dużym wysiłkiem doprowadziliśmy stopniowo ten dom do stanu używalności, co wcale nie było proste.

Do tego pierwszego domu *Kultury* w Maisons-Laffitte przy 1 Avenue Corneille — czyli na Korneju — przyjechał na początku 1951 roku Czesław Miłosz i mieszkał tam z nami ponad rok, przenosząc się następnie na krótko do Paryża na Ibis rue de Vaugirard. Późną jesienią 1953 r., gdy ze Stanów Zjednoczonych przyjechała Janina Miłoszowa z ich dwojgiem dzieci, Miłosz wynajął dom w Brie-en-Comte-Robert w departamencie Seine et Marne przy 4 Place de la Bergerie. Miłoszowie mieszkali tam do lipca 1957 r., a następnie przeprowadzili się do domu kupionego za pieniądze pożyczone od zamożnych znajomych amerykańskich, przy 10, avenue de la Grange w Montgeron, w departamencie Seine-et-Oise.

Odtworzenie szczegółowych adresów francuskich Miłosza, wraz z datami, jest sprawą prostą, ponieważ w archiwum złożonym przez poetę w Beinecke Library znajduje się spora teczka dokumentów zawierających druki meldunkowe. Miłosz,

jako uchodźca polityczny we Francji, musiał się zawsze meldować na prefekturze, nawet jeżeli wyjeżdżał na krótko ze stałego miejsca zamieszkania. Można więc na przykład ustalić przy pomocy tych druków, jak długo przebywał latem 1953 roku w Bons w Górnej Sabaudii (powstał tam m.in. wiersz „Bons nad Lemanem”), gdzie i kiedy pisał „Zdobycie władzy” (wiadomo, że powieść powstała w Dordogne latem i jesienią 1952 r.) i jaki był jeden z jego tymczasowych adresów w Paryżu na początku pobytu we Francji (83, avenue Denfert-Rochereau). Z punktu widzenia niniejszej korespondencji, ważniejsze są jednak adresy Miłosza w Kalifornii. Poeta przeniósł się do Stanów Zjednoczonych jesienią 1960 roku. Z początku Miłoszowie zamieszkali w Berkeley przy 2601 Ridge Road, w lipcu 1961 r. przeprowadzili się do domu przy 820 Euclid Avenue, a w czerwcu 1962 r. kupili dom przy 978 Grizzly Peak Blvd, w którym poeta mieszka po dziś dzień.

W liście z 19/11 1971 Zygmunt Hertz napisał do niego: „Przy Twoim wyjeździe, ba, grubo przed Twoim wyjazdem wiedziałem, że będziemy ze sobą korespondować, że do Europy więcej Ty nie przyjedziesz, a ja do Ameryki nie pojadę”. Oddalenie spowodowało tak obszerną korespondencję, ale przyjaźń ich obu nie była bynajmniej papierowa. Była żywa i nadzwyczaj serdeczna w słowach. Póki Miłosz mieszkał we Francji, wymiana listów była rzadka — wystarczał telefon czy częste spotkania. Po wyjeździe do Stanów Miłosz dość długo nie odwiedzał Europy, także z tego powodu, że opieszale załatwiał dokumenty amerykańskie, co mu zresztą Hertz w listach wypomina. Natomiast Zofia i Zygmunt Hertzowie ostatecznie pojechali na kilkutygodniowe wakacje do USA dopiero w 1978 roku, i wtedy odwiedzili także Miłoszów w Berkeley. Miłosz cenił wysoko lekturę listów Zygmunta Hertza, o czym mu wielokrotnie pisał. Lubił jego opisy podróży (twierdził, że Zygmunt jest lepszy od Baedekera) i z uwagą czytał wszystkie doniesienia na temat odgłosów w Polsce o swojej twórczości. Zygmunt był pod tym względem godnym zaufania informatorem — nie przeoczył nawet małej wzmianki o Miłoszu w pismach krajowych, bez względu na to, czy Miłosz był wymieniany z nazwiska, czy bez.

Wróćmy do początków przyjaźni, która rozpoczęła się „na Korneju”. Zygmunt Hertz troskliwie opiekował się Miłoszem w bodaj najtrudniejszym okresie życia poety. I znów oddają głos Zofii Hertz:

W 1950 roku Józef Czapski pojechał do Ameryki i tam, na prośbę Giedroycia, skomunikował się z Miłoszem, który był wtedy *attaché* kulturalnym ambasady polskiej w Waszyngtonie. Czapski powiedział mu, że gdyby chciał nawiązać kontakt z *Kulturą*, gdy się znajdzie w Paryżu, to może na nas liczyć.

W styczniu 1951 roku Miłosz po wielu kłopotach przyjechał do Francji na stanowisko sekretarza ambasady. Zatrzymał się w domu ambasady na Pierre Charron i natychmiast zachorował, tj. uciekł w chorobę. Położył się do łóżka z grypą. Miał tu przyjaciółkę, Nelę Micińską, siostrę Bolesława Micińskiego, z którą się zaraz skomunikował i poprosił ją, by w jego imieniu przyjechała do nas i dowiedziała się, czy go przyjmujemy. Powiedzieliśmy, że tak. Zresztą Nelę dobrze znaliśmy. I tak Nela przywiozła do nas Miłosza z jedną małą walizką i rzeczywiście w strasznym stanie nerwów.

W Maisons-Laffitte był przez jakiś czas incognito. Sytuacja była skomplikowana: Miłosz miał paszport dyplomatyczny — nie mogliśmy go przyjąć w sposób jawny, bo by nas oskarżono, żeśmy go wykradli. Zanim Miłosz do nas się wprowadził, Jerzy Giedroyc z Józefem Czapskim, mając stosunki na Quai d'Orsay, poszli się poradzić co robić w takim wypadku. Powiedziano im, żeby pójść do ministra spraw wewnętrznych i przedstawić sprawę. I rzeczywiście, powiedzieli co i jak, i wtedy w ministerstwie zgodzili się na to, tylko że zastrzegli, że muszą z Miłoszem porozmawiać. To były czasy, kiedy zdarzały się wypadki porywania ludzi. Więc w ministerstwie radzono, aby na Miłosza uważać i aby zachować w tajemnicy, że on u nas jest.

Kilka dni po przyjeździe Miłosza do nas pojawiło się tutaj dwóch panów z ministerstwa na rozmowę z nim. Miłosz był bardzo zdenerwowany i powiedział, że będzie mówił z nimi tylko w obecności Jerzego. Zgodzili się. Nie zadali mu ani jednego nieprzyjemnego pytania, po prostu przyjęli do wiadomości, że chce wybrać wolność. Tylko też zalecali, żeby go przynajmniej przez parę miesięcy nie pokazywać. I Miłosz pozostał incognito do maja — a w maju 1951 roku zrobiło się w Kongresie Wolności Kultury wielki jubel. W majowym numerze *Kultury* Miłosz ogłosił swój tekst „Nie”.

Pierwsze miesiące jego pobytu u nas były rzeczywiście tajemnicą. Jeśli do nas ktoś przyjeżdżał, chowaliśmy go albo przedstawialiśmy „Pan Kwiatkowski”, za co potem niektórzy

przyjaciele mieli do nas straszne pretensje, że nie mieliśmy do nich zaufania. Trzeba się było nim serdecznie zająć, bo był zupełnie roztrzęsiony. W Ameryce jego żona, która miała rodzić, miała bardzo ciężki poród. Czesław był wtedy bardzo trudnym człowiekiem. „Na Korneju” pisał „Zniewolony umysł”. Zygmunt opiekował się nim ciągle — rozmawiał, chodził na spacer. W końcu Miłosz zaprzyjaźnił się z nami wszystkimi, ale Zygmunt najbardziej o niego dbał.



Z listami Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza mogłam się szczegółowo zapoznać podczas *fellowship* w Beinecke Library jesienią 1990 roku. Ponadto za zgodą Zofii Hertz i Miłosza przeczytałam większość jego listów do Zygmunta Hertza. O jak obszernej korespondencji jest mowa, niech posłuży kilka danych: listy Hertza do Miłosza zajmują ponad tysiąc stron, a są to głównie maszynopisy pisane z pojedynczym odstępem. Przygotowując tak duży materiał do druku, pominęłam w całości tę część korespondencji, która dotyczy zamawiania książek lub pism albo do prywatnej biblioteki Miłosza albo do biblioteki uniwersyteckiej w Berkeley. Zygmunt Hertz często w tym pośredniczył. Ponadto usunęłam sporo powtórzeń — Zygmunt Hertz, jak sam przyznawał, nie miał zwyczaju czytania swoich listów po ich napisaniu, więc niekiedy opisywał daną sprawę czy wydarzenie parokrotnie. W wypadku pominięcia fragmentu lub — w odosobnionych wypadkach — całego listu, cięcie oznaczyłam trzema kropkami w nawiasach kwadratowych. Czasami, ze względu na uwagi dotyczące żyjących osób, zastosowałam nieuniknione skróty, tak samo graficznie oznaczone. Są także wprowadzone niewielkie retusze stylistyczne. W niektórych wypadkach zmieniłam interpunkcję i dostosowałam ortografię do obecnych wymogów. Podkreślić jednak wypada, że tego rodzaju ingerencje edytorskie są nieliczne.

Przypisy, w celu ułatwienia lektury, znajdują się bezpośrednio po każdym liście. Starłam się w nich rozszyfrować większość wspomnianych osób i podać podstawowe informacje bibliograficzne, ze szczególnym uwzględnieniem książek wydanych przez Instytut Literacki. Przy układaniu przypisów korzystałam z pomocy Czesława Miłosza i Zofii Hertz.

Maisons-Laffitte, marzec 1991

Renata GORCZYŃSKA

1952-1959

[Pocztówka; fotografia z corridy]
Pamplona, 13.7.52

Patrząc na te byki myślimy o Tobie — Krowo!
Zygmunt, Zosia i Byk Fernando!

1. Jest to chronologicznie pierwszy list Zygmunta Hertza z korespondencji zachowanej przez Czesława Miłosza i przekazanej do Beinecke Library Uniwersytetu Yale w New Haven, Connecticut. Ta kartka jak i następne dwa listy są wysłane do hotelu „Le Puits d'Or” w Montpon s/l'Isle w Dordogne w środkowo-zachodniej Francji, gdzie latem 1952 Miłosz pisał „Zdobycie władzy”.

Kochany Czesławie,

Dlaczego Byku Krasy (to jest niewątpliwy komplement dla Krowy) nie napiszesz jakiegoś chrześcijańskiego listu z opisem co robisz, co piszesz, jak wyglądają Twoje sprawy i jak Ci się dzieje. Usiądź natychmiast i napisz.

Wróciliśmy z tej to Hiszpanii. Kraj prześliczny, ludzie mili, niezaradni, bez najmniejszego zmysłu organizacyjnego. Wszystko razem pomieszane: i księstwo Montekukuli i Middle East, i trochę NKWD, i trochę Polska przedwojenna (tylko bez mocarstwowości — tam to nie istnieje), podlane *inferiority complex'em*.

Właściwie liznęliśmy jedynie kraj Basków z jakimś zupełnie ćwiekiem separatystycznym w głowie. Dzieje się dziwna rzecz: rząd kokietuje budownictwem i swobodami dwie bogate prowincje — te to łkają chętnie (Katalonia i Biskaje) i po wybudowaniu chałupy krzyczą: ach, ach, my bogaci, a musimy na naszych plecach nosić tę obrzydliwą Hiszpanię. Wracajmy do kraju Basków: widowiskowo prześliczny, drogi wcale niezłe, koleje zupełnie koszmarnie. Wybrali sobie na dostawców wagonów jakieś węgierskie zakłady przemysłowe — no i trzęsie jak cholera. To trochę tak jakby sobie ktoś szył frak w Kiwercach i chciał nim epatować u Ritza.

Kuchnia straszna: właściwie przyczyna niczym nie różniła się od skutków.

Wojsko strasznie obdarte: musi być dobre, bo bez potrzeb. Kobiety przystojne: do 17 roku życia chodzą do kościoła, potem marzą o wyjściu za mąż, potem zamieniają się w producentki dzieci, potem chodzą na nowo do kościo-

ła, umierają w czerni. Przyrost naturalny musi być ogromny, bachorów tłumi dzięki regulaminom kościelnym. Dziećmi bardzo się zajmują, masa wycieczek nad morze, kupy autobusów z bachorami widać na szosach. Masa dobrze ubranych i odżywionych księży. W każdym normalnym mieście o 11-ej w nocy spotkasz pod latarnią na rogu wszystkich innych, byle nie osoby duchowne. W Hiszpanii natomiast spotkasz księży i nawet nie warto zaczepić. Wracając do kobiet. Hiszpańska kobieta przez całe życie ma krzywe, a często krótkie nogi. Biusty prawdopodobnie ładne, ale ponieważ tam jest cofnięcie o 50 lat w stosunku do zachodniej Europy, biustonosze mają właśnie fasony z przełomu *fin-de-siècle*'u — taka jest opinia Zosi.

Kraj dobry: pracują tylko ci co muszą, starają się nie pracować ciężko. Stosunek do służby domowej uderzająco zły: jako ludzie nie istnieją. Na służącą patrzę tak jak na automat służący do podania zupy czy sprzątnięcia pokoju. Myślę, że tu się myślę, bo zawsze na nowy model elektro-luksu patrzyłem z zainteresowaniem, ale tam model służącej jest zawsze taki sam, więc się nim nie interesują.

Ludzie mili, uczynni, powolni. Słowo nie jest słowem — *manana* jest terminem od następnego dnia do końca wieku. Wszystko przeraźliwie znudzone: kobiety wyczekiwaniem na wyjście za mąż, mężczyźni nudnymi kobietami. Pyskują na system *skolko ugodno*. System nie jest twardy: widziałem czerwonych, którzy wrócili dwa lata temu. Wszyscy porównują ceny za republiki z dzisiejszymi, nie mówiąc ani słowa o zarobkach wtedy i dziś. Ulubionym tematem jest przeliczanie zarobków w USA z zarobkami u nich: naturalnie, uwzględniając niskie ceny hiszpańskie. Inna rzecz, że w relacji do zarobków ceny są wysokie lub *vice versa*.

Wybrzydząją na *corridè*, że barbarzyństwo — łążą masowo. W takiej Pamplonie — 60 tys. mieszkańców we wspólnie zbudowanym mieście — 20 tys. lezie na *corridè* i z zimnym uśmiechem patrzy na klucie byków, po czym opowiada, że to barbarzyństwo. Widzę ten uśmiezek w latach wojny cywilnej, ale po obu stronach.

No Czesiu — napisałem do Ciebie maczkiem kupę. Napiszże jaki uczciwy list, ale na maszynie, bo Twoje maczkowate gryzmołki są trudne do odcyfrowania.

Kiedy wracasz?

Ściskam Cię

Zygmunt

Kochany Czesiu — List dostałem i odpisuję prawie że błyskawicznie. Powód tego pośpiechu jest niecodzienny (chwała Bogu). Jest właśnie piąta rano i przewracałem się z boku na bok, haniebnie gryziony przez komary od prawie czterech godzin. Wstałem, zlałem na dół i klepię ten list.

Nie jestem zupełnie pewny tego, co piszesz w sprawie Twojej wizy¹, bo Ci jej nie odmówiono tak jak np. Moravii — myślę, że to się jeszcze poślimaczy: znasz urzędasów i znasz rodaków; te dwa elementy wzajemnie się podniecające mogą to jeszcze przewlec. Wydaje mi się, że Twoja książka powinna Ci bardzo pomóc o ile chwyci (wiesz, taki drobny ruch [Bronisława] Przyłuskiego w okolicy grdyki). Nie piszesz z czego Twój żyją. Podobno Rescue Committee² już-już miał się likwidować, ale strzyknięto im jakiś zastrzyk pieniężny i znowu byczo. Nie wiem, czy to prawda, mój informator w tej sprawie nie był najpewniejszy.

Dobrze nie rozumiem skandali z francuskim tekstem; przecież stosunki z tym pocziwym anarchista-kamienicznikiem³ były jak najlepsze. Czy Ty czasem nie życzyłeś sobie, aby on w ogóle w życiu nic innego nie robił, tylko zajmował się Twoją książką? Przecież przekład był gotowy. Nic nie rozumiem.

Co to za powieść⁴? Podejrzywałem Cię o to, bo to ma sens. Jeżeli Ci wyjdzie, to Cię może „zrobić”. Jeżeli masz jeden rozdział napisany na maszynie, to przyslij. Gwarantuję Ci zwrot polecony.

[...]

My mamy wojnę ze Skarbem Narodowym, bo Mieroszewski⁵ poprosił o ujawnienie repartycji pieniężnej. Wyszła cała awantura — wydali ulotkę przeciw *Kulturze*, dołączając tę ulotkę do *Kultury* w Anglii. I tu jest dopiero idiotyzm: 1. mamy przecież prenumeratorów na całym świecie i do tych ulotka nie dotrze, bo kto wsadzi; 2. mamy prenumeratorów w Anglii, do których też nie dotrze, bo kto wsadzi; 3. wydają swój biuletyn i tam nie wydrukowali, etc.

[Dopiski odręczne]

Te paczki to mój dodatek!

Ulotkę wsadzili w dwóch kioskach tylko w Londynie!

[d.c. maszynopisu]

Jak widzisz, pomijam całe świństwo zrobienia takiej rzeczy, za którą jest odpowiedzialny kolporter i gentelmeni z tegoż Skarbu. Myślę, że po wrześniowym numerze nie pozberają się ze śmiechu.

Naturalnie, nikomu nie zdradzę Twojej dziury w Dordogne, może Wackowi Zbyszewskiemu⁶, byście się mogli na zmianę wieszać, a wieszający udawałby z powodzeniem kajmana.

Prześlij ten rozdział jak go masz — i myślę, że pobyt na wsi dobrze Ci zrobi. Wszelkie oderwanie jest zawsze przyjemne.

Ściskam Cię serdecznie

Zygmunt

[d.c. maszynopisu]

Kto chce wydać w Anglii? Upewnij się, czy mogą honorarium wysłać do Stanów, co nie jest takie pewne, bo tam skąpią mocne waluty. Jeżeli nie mogą, zapewnij sobie pomoc Kongresu⁷, żeby wypłacili Kongresowi w Londynie, z tym, żeby biuro new-yorskie wypłaciło Twojej żonie. Jak Ci zacząną kręcić, to się nie pozberasz.

[dopisek odręczny]

Wiesz, trzy lata temu byłem w Padirac, zdaje się, że to te same grotty. Jechałem piękną doliną Dordogne. Jakies święte miejsce tam było, ale bardzo lipne.

1. Do Stanów Zjednoczonych, gdzie nadal przebywała Janina Miłosz z dziećmi.

2. Amerykańska organizacja pomocy uchodźcom.

3. Chodzi o przekład na francuski „Zniewolonego umysłu”; jego tłumaczem, wspólnie z autorem, był André Prudhommeaux. Książka ukazała się nakładem Gallimarda w Paryżu w 1953 r.

4. Chodzi o „Zdobycie władzy”; powieść ukazała się w Instytucie Literackim w Paryżu w 1953 r. i jednocześnie nakładem Gallimarda w przekładzie na francuski przez Jeanne Hersch pt. „La prise du pouvoir; roman”. Nagrodzona przez szwajcarską La Guilde du Livre w 1953 r.

5. Juliusz Mieroszewski (1906–1976) — wieloletni publicysta (od 1950 r.) polityczny *Kultury*, pisujący także korespondencje z Wielkiej Brytanii jako „Londyńczyk”. Autor m.in. „Politycznych prognoz” (1967). „Materiałów do refleksji i zadumy” (1976), Biblioteka *Kultury*.

6. Wacław Zbyszewski (1903–1989) — publicysta, współpracownik *Kultury*.

7. Kongres Wolności Kultury, organizacja założona w 1950 r. w Berlinie Zachodnim. Jego sekretarzem generalnym został Mikołaj Nabokov. Jerzy Giedroyc i Józef Czapski należeli do założycieli Kongresu. Pracował w nim od 1952 roku wieloletni współpracownik *Kultury* Konstanty A. Jeleński (1922–1987), w sekretariacie generalnym, a od roku 1965 był dyrektorem organizowanych przez Kongres seminariów międzynarodowych.

[brak daty; stempel pocztowy 8.9.52]

Droga Krowo —

Dział wojskowy został mi powierzony, więc komunikuję Ci następujące dane¹:

Ręczną bronią przeciwczołgową były początkowo granaty i bronie improwizowane: bańki z benzyną, etc.

Następnie dopiero przyszły bronie takie jak PIAT (mój informator nie zna pochodzenia tego słowa). Miotacz min był wyrzutnią min o zasięgu nieznacznym, bo do 800 m. Nie jest to jednoznaczne z „Krową”. Krowa jest dużokalibrowym moździerzem składającym się z kilku luf o zasięgu 2,5 km.

To mi powiedział ktoś uczony w piśmie. Ze swej strony dodaję, że wiem o tym, że w Polsce powstał prototyp karabinu przeciwczołgowego, który rzekomo w 39 r. był rewelacyjny. Wiem, że model karabinu przeszmyglowano via Węgry w 1939 czy 1940 r. Sądzę, że karabin ppanc. jest młody, bo dopiero z tej wojny. Jeżeli chodzi o dalsze szczegóły, to mógłbym je zebrać, ale to musi potrwać, bo jak wiadomo Sztaby i Dowództwa znajdują się w W. Brytanii, ogromnie zajęte przygotowaniami do zbliżających się dziejowych wydarzeń.

Do Andreux² nie telefonowałem jeszcze — naprawdę nie miałem kiedy, bo była ekspedycja: wezmę się za łobuza.

Pomysł z kanonizacją zupełnie dobry — wiem, że z Epi-skopattem tutejszym nawiązałeś kontakt — to się może przydać. Ja się bardzo wprawiam i zaczynam robić cuda. Jedno z drugim do kupy może dać dobre rezultaty.

Dlaczego jesteś taki dyskretny z tą twoją książką? Czy dużo już ukłęciłeś?

Z pokojem zupełna „kapota”: niczego nie znam i nic nie wiem. Myślę, że jeżeli Ci nie pomogą, to będą trudności. A co Ty sądzisz o napisaniu do Bolomejki³? Facet na pewno ma dużo znajomych, nie robi wrażenia snoba z Ritza i może coś wydłubać.

U nas kupa roboty — ekspedycja zajęła tydzień czasu. Myślę, że zachwyca Cię dwie wspaniałe sztuczki sceniczne Twojego krajana Mackiewicza⁴. Byłem zachwycony. Również śliczne poezje kol. Pietrkiewicza⁵. Z dwojga złego już wolę Twoje wiersze. Właściwie lepiej było, jak Pietrkiewicz biją Żydów, przynajmniej tylko recenzje znajdowano w druku. Ale to są moje najzupełniej prywatne impresje.

Ściskam Cię Krowo —

Zygmunt

-
1. Potrzebne Miłoszowi do „Zdobycia władzy”.
 2. Krytyk literacki i pracownik jednego z paryskich domów wydawniczych.
 3. Bolomejko — poprawnie Bolomey, pracownik administracji pisma *Preuves*.
 4. Mowa o Stanisławie Cat-Mackiewiczu (1896–1966), którego jednoaktówkę „Kamil Arago” oraz montaż sceniczny „Siżyś” ogłoszono w nr. 9/59 *Kultury* z 1952 r.
 5. Uwaga dotyczy londyńskiego poety, prozaika i tłumacza (1916) Jerzego Pietrkiewicza; Zygmunt Hertz czyni aluzję do utworu „Sielanka stołeczna”, zeszyt *Kultury* jw.



[List Zofii Hertz]

7.5.53

Drogi Czesiu,

Piszę dwa słowa w drukarni, bo myślę, że sprawią Ci przyjemność. Otóż Marynia (od suczki Bibisi) dostała dziś rano list od Danilewiczowej — też Marii — z Londynu, bibliotekarki tamtejszej dużej Biblioteki Polskiej¹. Otóż wymieniona D. pisze, że książka Twoja jest przez czytelników londyńskich rozchwytywana, że ma trzy egz., ale 20-tu by nie starczyło, że jest przy tym b. pozytywnie dyskutowana i tylko zatwardziali i zapiekli w tej twardości „niepodległościowcy” są abstynentami w dalszym ciągu, ale oni i tak by nie zrozumieli, więc strata niewielka. Potwierdza te słowa fakt, że Gryf² zamówił 5-ego 30 egz., a wczoraj „dobał” 20.

[...].

Ściskam Cię

Zosia

1. Maria Danilewicz-Zielińska (1907) — bibliograf, literaturoznawca, autorka m.in. „Szkieł o literaturze emigracyjnej”, Biblioteka Kultury, 1978 i trzech tomów bibliografii *Kultury*; kierowała Biblioteką Polską w Londynie w latach 1943–1973. Obecnie mieszka w Portugalii.

2. „Gryf” firma kolporterska i wydawnictwo. Rozprowadzała *Kulturę* i książki Instytutu Literackiego w Anglii.

16.11.53¹

Czesiu Kochany — Piszę żeby Cię podnieść na duchu. Ostatecznie NIKT NIE WYNAJMUJE WILLI za 15 tysięcy W KOMPLETNYM PORZĄDKU. Musi być brudno, musi być parszywie, dopóki wprowadzający się nie uporządkuje sam. Powinieneś, tak jak Ci powiedziałem: a. znaleźć mężczyznę, który Ci uporządkuje podłogi, okna; b. znaleźć *plombier'a*, po porozumieniu z właścicielem, który zredukuje ilość ogrzewanych pokoi, odcinając czy zamykając odgałęzienia. Weź pod uwagę, że dom stał z założonymi rękami, wystygł i kilka tygodni musi potrwąć, aż się nagrzej.

Sprawa mebli jest sprawą późniejszą. U nas niestety niewiele mamy, ale tapczan, dobry materac jest do Twojej dyspozycji, jak powiedziano. Myślę, że jak osiadasz, to część mebli uda się ściągnąć po znajomych (Benzion, Benzion²), a część kupić, na pewno na miejscu. Do Benzionichy odradzam płkanie, ona ma dosyć ludzkich łez i Twoich kłopotów; wydaje mi się, że właśnie do niej powinieneś być promienny, a skłopotany.

Ten Twój Comte-Robert-Brie (zawsze miałeś niezdrowe ciążoty do arystokracji) jest cholernie daleko od nas, inaczej przyjeżdżałbym na pół dnia poszturchiwać Ciebie w plecy.

To że dom jest wielki, niech Cię to nie martwi: wiesz, jak ludzie się gnieźdzą.

Jeżeli farmera podbajerujesz, to na pewno Ci da trochę gratów, jakie ma (na) strychu czy w piwnicy: trzeba będzie wynaleźć jakiegoś malutkiego *artisana*, który je dopasuje i wyrychtuje. Czesiu, przecież urządzenie się nie jest sytuacją rozpaczliwą, przeciwnie, robisz coś, w czym będziesz siedział. A że, wstrętna stara śmierdząca kutwo, pójdzie Ci przy okazji kilkadziesiąt tysięcy franków, to nie rozpaczaj! W Elisabethville płaciłbyś o 14 tys. miesięcznie więcej plus opał,

może tańszy. Za darmo nie ma na tym świecie NIC, nawet pochówek jest niezmiernie drogą inwestycją.

Proszę Cię, weź się w kupę, włóż spodnie — dosyć tego rozmamiania i drapania się. W najgorszym razie na dwa czy trzy dni weź hotel, ze względu na bachory, jeżeli naprawdę jest tak zimno. Z farmerem bądź milutki, on jest miejscowy i na pewno dobrze zorientowany. Zapewniam Cię, że przy minimum wysiłku z Twojej strony kupa ludzi będzie Ci pomagać, ale musisz być dla nich ludzki.

[dopisek odręczny]

I nie bądź DUPA — ta kokieteria nie działa na mnie.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Pierwszy list na nowy adres Miłosza: 4, Place de la Bergerie, Brie-Comte-Robert (Seine et Marne).

2. tj. Hannah Benzion, Amerykanka z Rescue Committee. Miłoz wspomina o niej w „Roku myśliwego”.

11.10.55

Kochany Czesławie —

Mróz¹ nadesłał mi swoje dane, o które go piłowałem po rozmowie z Tobą. Bardzo mnie martwi cała historia tego człowieka: chce się trzymać Europy rękami i nogami, a będzie robił wszystko, żeby się tu zaczepić. Proszę Cię Czesiu, pošlij temu Twojemu Włosiakowi² to memorandum z najgorętszymi zaleceniami. Niech potwierdzi Mrozowi, że dostał.

Zosia dalej słabuje, ja chodzę wściekły, i tak wyglądają dni powszednie państwa Hertz. Jest nudno — nic się nie dzieje, obrzydły mi białe klawisze na mojej maszynie i mam do tego kupę pisania.

Podobno ulica na której mieszkał Kott we Wrocławiu nazywała się „Ulicą Kota cudzołózczy”. Uważam, że bardzo zabawny kalamburu, ale też mnie nie rozpogodził.

Ściskam Cię serdecznie, uściskaj Jankę i bachory i wybierzemy się do Was, jak z Zosią się poprawi. Powiadam Ci

Czesław, zaczynam się starzeć. To jest najgorsze co nas w życiu może spotkać.

Stary Vinc³ zaczyna nawiązywać kontakty (ze mną). Widzisz Cześ, jak się traci przyjaciół, jak trudno to odrabiać. Ale, że przysłał wspaniałe rydze, które dojechały w doskonałej formie, więc może warto mieć wypięte stosunki.

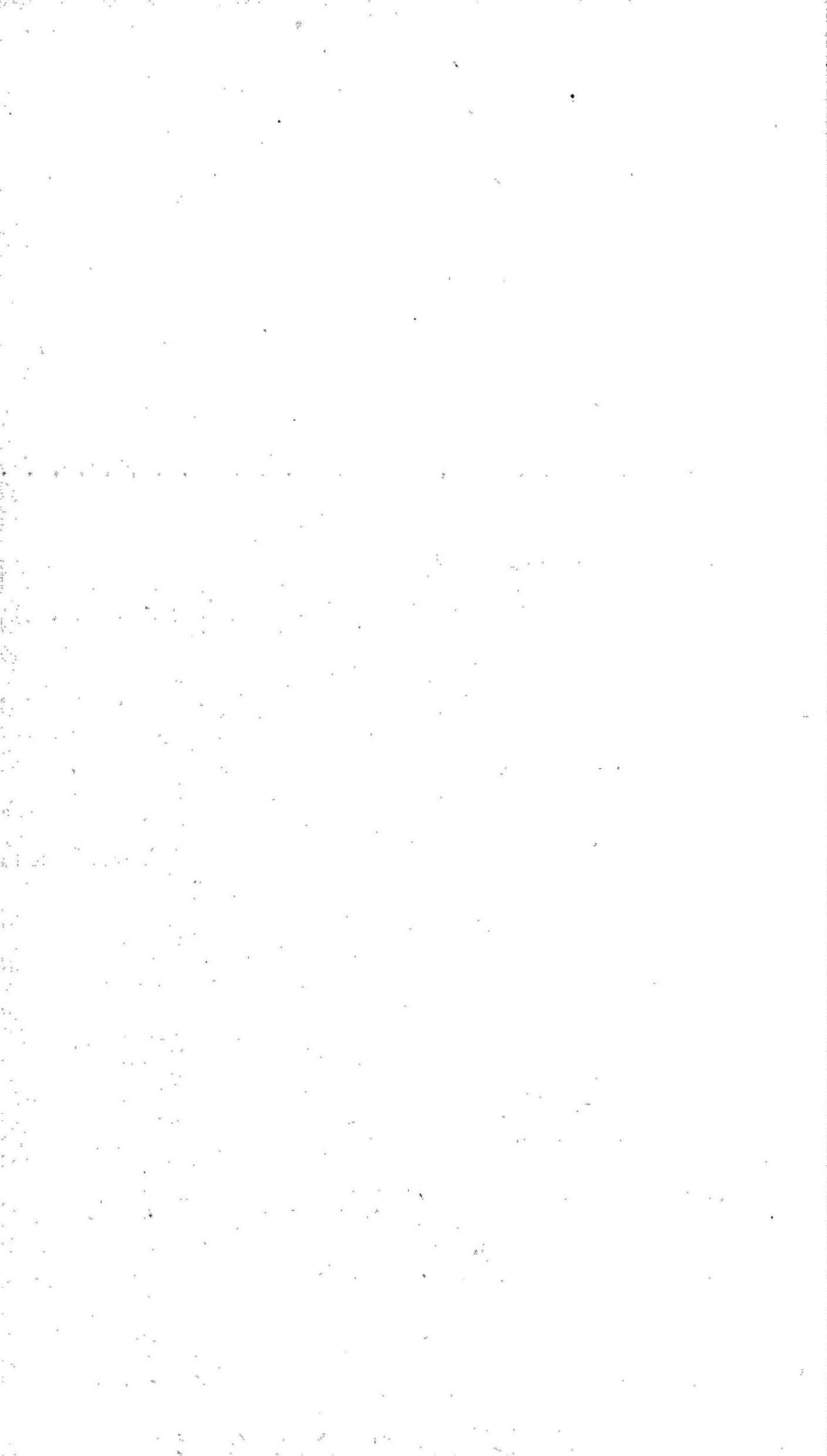
Zygmunt

1. Lucjan Mróz — lekarz, żołnierz 2-go Korpusu, po wojnie studiował medycynę. Wspomniany jest w dalszej korespondencji Zygmunta Hertza.

2. Mowa o wydawcy genueńskim nazwiskiem Silva.

3. Stanisław Vincenz, (1888–1971), autor cyklu epickiego „Na wysokiej połoninie”. W tym czasie mieszkał w La Combe w pld.-wschodniej Francji. Zaprzyjaźniony z Czesławem Miłoszem.

1960-1969



Brak pierwszej strony listu]

20.2.60¹

Jest w Paryżu Walicki² — bardzo uczony — frustracja pada co drugie słowo, wszystko prawidłowo z bazą i nadbudową, oblatany w starym Marksie i innych brodaczach. Popatrz mój drogi — jak to średniowiecze mądrze się rządziło: rozważania religijne były prowadzone na terenie klasztorów, między zakonnikami, aby nie nudzić „cywilnej” ludności. Dzisiaj rabini biegają po świecie i furt o tych przenundnych religijnych kawałkach.

Na pewno słyszałeś, że nasi dzielni chuligani roznieśli Ambasadę belgijską w Warszawie³. Nareszcie można się było dostać do dyplomatów — w Październiku, jak pamiętasz, wybito jedynie szyby w konsulacie sowieckim w Szczecinie. Ciekawe, że gdyby Sowietci zgładzili Lumumbę, albo gdyby go zjedli, czy nasi dzielni chłopcy mogliby zdemolować Ambasadę Sowiecką. O ile pamiętam, nie miały miejsca demolicje przy zamordowaniu Nagy'ego.

Widziałem [Andrzeja] Kijowskiego⁴ — bardzo nad Tobą smokał — usiłowałem prostować, ale był nieprzejednany. Tak samo wiem z innych (tajnych oczywiście) źródeł, że bardzo się na Ciebie snobują w Krzywym Kole. Popatrz Czesław, jaka szkoda, że Ciebie nie ma w Warszawie: prowadzisz żywot nudny w tym Berkeley, a w Warszawie to by dopiero było. Janka wracałaby zachwycona do domu, że się jej udało kupić w Galluxie [!] zielony groszek bułgarski i 10 rolek papieru toaletowego. Ty jeździłbyś na wieczory autorskie do Kłaja, miałbyś emocje i drapałbyś się okropnie na temat czy

dostaniesz paszport do Jugosławii czy nie, starałbyś się o zezwolenie na otrzymywanie *Kultury*; cenzurowaliby Ci listy, odrzucali artykuły, masa roboty z usuwaniem zdań, żeby się trzymało kupy, pewno zajmowałbyś się staroangielską poezją, pyskowałbyś w kawiarni. A w tym Berkeley nawet nie ma bazaru z ciuchami, jakieś takie życie bez smaku — chcesz wyjechać za granicę — nie musisz się starać o to, żeby dzieci ulokować w przechowalni-lombardzie-internacie, a możesz gromadnie podróżować. Fe!

No — koniec — ściskam Was serdecznie

Prześlij-no tę nagrany rolkę, o której pisałem przedwczoraj!

[dalszy ciąg listu od Zofii Hertz]

Kochani! Dzięki serdeczne za kapę. Ogromnie przyzodobiła nasze łóże i pokój i bardzo się nam podoba. Przypraszam, że nie piszę, ale od prawie dwóch miesięcy b. kiepsko się czuję i zupełnie nie mogę się zebrać. [...]

Czesiu, wysyłam jednocześnie „pro forma” odbitki wierszy, które idą do nru marcowego, przez moje niedomogi — okropnie mnie stale boli głowa — zaległości narosły, wszystko się opóźniło, a ponadto w drukarni zepsuł się linotyp i nic nie składali, dopiero teraz dniem i nocą na ostatnią chwilę. Absolutnie nie mogliśmy Ci korekt wysłać na czas, ale mam nadzieję, że byków nie zostawiliśmy.

Ściskam Was najmocniej i napiszę obszerniej jak tylko jakoś przyjdę do formy.

Zosia

-
1. Pierwszy list wysłany na nowy adres Miłosza w Kalifornii: 2601 Ridge Road, Berkeley.
 2. Andrzej Walicki — filozof, wówczas pracownik naukowy PAN.
 3. Incydent po śmierci prezydenta Lumumby w katastrofie samolotowej na terytorium Afryki.
 4. Andrzej Kijowski (1922–1985) — krytyk literacki, prozaik, eseiści; od 1958 r. współredaktor miesięcznika *Twórczość*.

7.10.60

Kochany Czesławie — List przyszedł wraz z czekiem — najdalej we wtorek — bo we wtorek muszę być w Paryżu, wyślę Andrzejowi¹ zaproszenia i bilet. Listy oczywiście wysłałem — widzę, że odległość wpływa na isticie litewsko-białoruską podejrzliwość. Czy ja Tobie kiedy w czym nawaliłem — uderz się we włochatą jak ręcznik *éponge* pierś i przyznaj, że nie! Więc po co ta mowa?

Z Waszego listu Towarzyszu wynikałoby, że do Jewropy to przyjedziecie, ale z wizytą. I słusznie — trzeba mieć kraj, w którym się nie jest obcokrajowcem. Prócz tego ile razy przechodzę koło „Prokopa” — tam jest sklep z lampami-globusami — to mi się robi niedobrze — dopiero na globusie widać ten irracjonalny półwysep Euroazji. Jedyna nadzieja, że [Jerzy] Andrzejewski² będzie politrukiem 1 Pułku Ciężkich Czołgów Gwardii. Nie wiem tylko, czy w tej sytuacji on mi nie powie: „*Gierc, my na was żdali!*”. Jestem świnia, że dla głupiego dowcipu pyszczę na Jerzego, którego bardzo lubię. Właśnie od niego olbrzymi list — cała strona poświęcona Tobie, i kawałek drugiej też, więc skrupulatnie przepisuję:

„Nie piszę do Czesiów osobno, ponieważ parę tygodni temu miałem od nich kartkę, że się zbierają do wyjazdu. Ale jeżeli jeszcze są, to powiedz Czesławowi, że na wieczorach autorskich wielu ludzi się o niego pytało, że oczywiście wielu młodych ludzi już nie bardzo orientuje się w jego twórczości, ale są środowiska np. w Lublinie, gdzie jest znany i ceniony. W związku z tym prosba do Ciebie — w Lublinie zwrócił się do mnie młody student i w czasie rozmowy okazało się, że bardzo chciałby przeczytać 'Rodzinną Europę'”.

(Podał adres i wyślę w poniedziałek przez okazję).

Jerzemu zaproponowano 20 tys. dol. za prawa sceniczne i filmowe „Bram raju”. Był u Zatorskiej³ — NIE, był u Galińskiego⁴ — najśldsze NIE. To dla Twojej informacji (i Janki) wyłącznie. Nie gadaj o tym nikomu. List bardzo smutny: „to co chcę pisać, tego nie wolno, więc człowiek za-

kręcony w samocenzurze, gorszej od cenzury redakcyjnej. A cenzura durnowata i sztywna. Czy wiesz np., że sprawa reklamowania przedstawień jest uzgadniana z cenzorem i że teatry walczą o wielkość afiszu, jeśli sztuka jest taka, że aluzje można dowolnie przymierzać do ludzi czy sytuacji? Domyślam się, że cenzor chce się utrzymać na tej władczej posadzie, podlega rygorom partyjnym, i to wszystko razem przypomina poplątany kłębek włóczki. [...]”. Wszystko razem wg mnie beznadziejne, bo przyczyny nie leżą u cenzora, ale w sprawach politycznych, ideologicznych, interesów bloku i rozwiązywane są nie na najwyższym szczeblu w Warszawie, ale w Moskwie czy między Moskwą i Pekinem. Jerzy żyje teraz z felietonu (po 1000 zł — olbrzymio dużo — Paweł⁵ ma w *Nowej Kulturze* 700), z pensji jako doradca zespołu filmowego (2-2,5) i z odczytów na prowincji. To ostatnie jest mądrą rzeczą — to podciąganie społeczeństwa w kulturze, myślę, że tu najłatwiej powiedzieć co się myśli, bo w druku tego nie puściliby, to jakiś surogat nieokrojonych myśli, lecących w powietrze i nie zostawiających śladów. Ale wydaje mi się, że to beznadziejne — do chwili kiedy nie przyjdzie nowy Poznań, a potem nowy Październik. Nie sądzę jednak, żeby to mogło nastąpić tak szybko, bo jak się okazało, wszystko skanalizowano i hasło „*Polonais, point des rêveries*” wprowadzono w życie. Zazdroszczę Wam tej Kalifornii, klimatu, Nixon czy Kennedy — nie rozumiem rejwachu, bo i tak to jest jedno i to samo — innych ludzi, odkryć, pewnej stabilności.

Od Pawła karteczki pod cenzora i potomność: woda różana o zdrowiu, pogodzie — to znak życia. Zwariowane listy od Ariki Madeyskiej, że przyjeżdża na wystawę u p. Chroszczo, ciągle jakieś obupłciowe Polaki przyjeżdżające na tydzień, siedzące miesiąc i oho — kombinujące na przeżycie, obliczające się przy Monoprix'ach czy [Galerie] Lafayette. [...].

A *propos* waszego niewracania — jak byście likwidowali mieszkanie, to proszę PAMIĘTAĆ, że rękę położyłem na skrzyni i nie ma o czym mówić! [...]

Ściskam Was oboje, uściskaj Słoneczniki⁶, życzę Wam wszystkim jak najlepiej (tak jak zawsze).

Zygmunt

1. Tj. Andrzejowi Miłoszowi, młodszemu bratu Czesława Miłosza, mieszkającemu z żoną w Warszawie.

2. Jerzy Andrzejewski (1909–1983) przyjaźnił się z Miłoszem od końca lat trzydziestych. Jest pierwowzorem Alfya w „Zniewolonym umyśle”. Po Październiku wielokrotnie odwiedzał Francję. Zaprzyjaźnił się wtedy także z Zygmuntem Hertzem i utrzymywał z nim przez lata korespondencję.

3. Helena Zatorska — wówczas wysoka urzędniczka Min. Kultury, odpowiedzialna za film.

4. Tadeusz Galiński — ówczesny minister kultury i sztuki.

5. Chodzi o Pawła Hertzę (1918) — poetę, eseistę, i tłumacza. W czasie wojny przebywał na zesłaniu w Kazachstanie, w latach 1941–43 pracował w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie. Po 1945 — w *Kuźnicy* i *Nowej Kulturze*. Autor powieści biograficznej „Słowacki”, edytor antologii poezji polskiej i obcej.

6. Dotyczy synów Janiny i Czesława Miłosza — Antoniego (Toni) i Piotra (Peter).

[brak pierwszej strony]

24.10.60

List Jerzego:¹

[...] Powiedz przy okazji Czesławowi, aby pomyślał, czy nie warto w oparciu o pewne podstawowe pojęcia cybernetyki napisać eseju o kardynalnym zagadnieniu naszych czasów: porozumienie rządzących i rządzonych, oraz o wszystkich cierpkich komplikacjach, które z zakłócenia tego koniecznego stosunku wynikają. Ja tego pisać nie mogę, ponieważ nie pisze się podobnych rzeczy do szuflady. Ale Czesław — on mógłby podobny, jak mi się wydaje pasjonujący temat, podjąć. Tysiąc nieszczęść naszej tutaj egzystencji, to właśnie zaburzenia w codziennym procesie informowania oraz jego przyjmowania, a raczej sposobów jego przyjmowania. Gdyby Czesława to zagadnienie zainteresowało — jestem pewien, że mógłby napisać rzecz zupełnie rewelacyjną. Ma tę przewagę nade mną, że więcej niż ja wie o Zachodzie, a tyleż samo co ja o naszym wschodnim świecie. Jeżeli Czesław jest jeszcze we Francji — powiedz mu to wszystko i jeżeli uznacie, że warto, wypijcie na moje zdrowie co najmniej po litrze wina na łebek. A jeśli już ujechał w dalekie strony —

postaraj się przekazać mu (MU) te moje sugestie. Nie, jeszcze drobna uwaga — Cześ napisał 'Zniewolony umysł', ale to się odnosi tylko do pewnych formacji intelektualnych, raczej rzadkich, choć w sferze typowych. Mnie chodzi o rzecz inną: zniewolony umysł przeciętnego człowieka, to jest coś o wiele więcej i chyba uderzyć by musiało nie tylko w nasz wschodni świat. Poza tym okazja, aby w reżym, który głosi, że się opiera na teorii naukowej, uderzyć w jego punkt najczulszy i właśnie od strony nauki. Wszelkie potrzebne materiały mogę dostarczyć, chociaż właściwie to mało potrzebne, bo je posiadacie”.

[dopisek Zygmunta Hertza]

Cześ — Stara Małpo — jeśli chciałbyś do Jerzego napisać nie pocztą, napisz do mnie, a ja ten list prześlę dalej przez okazję. Oczywiście w ten sposób przeczytam ja i facet, który będzie go wioził — a nie cenzor, który z tego wyciągnie konsekwencje. Facet wiozący może pójść najwyżej z donosem!

[brakuje dalszego ciągu listu lub podpisu ZH]

1. Andrzejewskiego.



[list Zofii Hertz do Janiny i Czesława Miłoszów]

5.11.60

Czesiowie Drodzy,

Zygmunt wypisuje epistoły, a ja — jak zwykle nie mam czasu. A nawet jest z tym coraz gorzej. Słabo mi się robi na myśl o ster-tach zaległości. Ale na to już się chyba nigdy nie poradzi.

Z listu Czesia widzę, że się powoli aklimatyzujecie, co mnie i cieszy, bo to dobrze dla Was, i martwi, bo obawiam się, że się tak prędko nie zobaczymy — chyba, że odłożycie dostatecznie dużo forsy, żeby nam zafundować podróż do Was. My takiej forsy na pewno nie odłożymy, więc szkoda mrugać. Wyobrażam Was sobie na tle tych czerwono-złotych boazerii, z widokiem na morze, eukaliptusy i małpy, w cieple i słońcu — i trochę zazdroścę (tego ostatniego). U nas pluchy i powódzie, ostatnie liście spadają z drzew po huraganach i trzydniowych ulewach, w sumie ni to zima

ni to jesień — goło ale ciepło, temperatura jak raz grypowa, nastroje ogólnie — raczej ponure. Wczoraj przemawiał de Gaulle — fantastycznie, to jest jedyny mąż stanu, który ma odwagę powiedzieć o Rosji, to, co wszyscy wiedzą, ale udają że jest zupełnie inaczej, żeby „nie budzić licha” względnie nie ruszać g..., ale, jak wiemy, taka polityka nie na wiele się przyda.

W kraju i na emigracji poza tym sensacja — wydaliśmy kilka dni temu duży tom Artura Marii Swinarskiego¹, cztery utwory sceniczne, niektóre bardzo aluzyjne, z jego przedmową i naturalnie na jego prośbę. W kraju go od roku tępią, nie drukują i nie wystawiają, po zdjęciu po premierze jednej z jego sztuk, jako anty... Książka już doszła i dziś telefonował [Stanisław] Mackiewicz, że się trzęsie, to samo zresztą na emigracji. W ogóle zabawne jest to, że im bardziej zacieśniają, tym nasze kontakty rosną, i to inne niż kiedyś. Po Październiku to były liczne wizyty, dużo gadania, przelewanie z pustego w próżne, bez konkretów. Teraz zaczyna się to zarysowywać zupełnie inaczej.

Ciekawa jestem, jak Ci się będzie podobał listopadowy numer. Wysłaliśmy na adres domowy.

Kisiel² był jeszcze u nas przez pięć dni w drodze powrotnej z Rzymu. Wyjeżdżał dość smutny — żał mu było. Odprowadziliśmy go z Zygmuntem i wypiliśmy strzemiennego.

[...]

Całuję Was mocno razem z Tonim i Piotrusiem. Załączam list, który przyszedł na nasz adres do Czesława.

Zosia

PS. Jerzy prosi, żeby Ci powiedzieć, że napisze do Ciebie za parę dni. Był przez kilka dni w Londynie, dopiero wrócił i ma jakieś stopy zaległości. Poza tym martwi się Kościółkowskim³. Mamy już cały rękopis w domu, a Merrill⁴ nabral woda w usta i od wieków nie pisze. Może do Ciebie się odezwie, to spróbuj go wy badać. Tej książki bez forsy wydać nie sposób. Będzie kosztować potworne miliony, a trudno liczyć na to, że ktoś kupi.

1. A.M. Swinarski (1900–1963) ogłosił w Bibliotece *Kultury* „Sasza i bogowie; cztery utwory sceniczne”, Paryż 1960. Trzy lata później wyemigrował do Wiednia, gdzie umarł.

2. Stefan Kisielewski (1911–1991) — powieściopisarz, eseista, kompozytor, utrzymywał bliską więź z *Kulturą*. Wydawał w Instytucie Literackim swoje powieści pod pseudonimem „Tomasz Staliński”, a w miesięczniku *Kulturze* — ogłaszał teksty publicystyczne. Przyjaźnił się z Miłozsem od czasów okupacyjnych.

3. Mowa o profesorze Stanisławie Kościakowskim, historyku, autorze dzieła o Antonim Tyzenhauzie, podskarbin litewskim. Jerzy Giedroyc szukał funduszy na wydanie tej książki, która ukazała się w końcu w Londynie, w dwu tomach, w latach 1970–71.

4. Charles Merrill, brat poety amerykańskiego Jamesa Merrilla, zarządzający rodzinną fundacją kulturalną.

11.11.60

Kochany Czesławie —

W międzyczasie przyjechała Irena Szymańska¹, bardzo zaprzyjaźniona z Jerzym² i jego admiratorka. Typ facetki, która popycha Chopina do grania mazurków świeżo wymyślonych, czy żydowskiej żony mówiącej do męża *mach Geszeft!* (w literaturze oczywiście).

[...]

Sytuacja wygląda dość zabawnie: Jerzy był winowajcą i bohaterem *strictly* przypadkowo. Napisał w felietonie w *Polityce* o procesie poszlakowym (Tarwid), że takie procesy wyzwalają instynkty sadystyczne w komitecie sędziowskim. Na to skoczyli w cenzurze i w KC, że to aluzja do procesów ekonomicznych i kary śmierci w takowych — [Mieczysław] Rakowski (członek KC, podobno porządny człowiek — tak jak mówiono w zażydzonej ojczyźnie w latach dwudziestolecia „Żyd ALE porządny człowiek”), redaktor *Polityki*, zaczął biegać do KC i cenzury, że to nieporozumienie, że miał na myśli co napisał, tj. proces poszlakowy Tarwida, a oni NIE NIE i NIE — wiedzą lepiej, co autor miał na myśli. W rezultacie Rakowskiego wylali z redaktorstwa z *Polityki*, wykopano Jerzego z organu (za przeproszeniem) KC i przytulono do *Nowej Kultury*.

[...]

List od Jerzego znudzony i obrzydzony tym wszystkim, ma zapasy finansowe na dwa miesiące, bo wybrał na wznowienie „Niby gaj”. Irena nie jest pewna, czy nasz Złoty Lis będzie siedział długo w jamie *Nowej Kultury*.

Voilà!

Powiadam ci Czesiu, lepiej nie wydawać „Niby gaju” w Małpim Gaju, siedzieć z zapachem eukaliptusów w d., martwić się, Stary Ośle, że Tony nie może bijać Murzynów i mieć

cały czas tego rodzaju kłopoty. Takie moje skromne zdanie o tym wszystkim, nawet drapać się nie warto!

Całuję Cię

Zygmunt

[dopisek Zofii Hertz]

Czesiu Drogi, w to święto niepodległości, Naszej i Waszej, piszę dwa słowa w popłochu. List Twój doskonały, czytaliśmy go każde z osobna i wszyscy razem. Cieszę się, że wszystko dobrze się Wam układa i — jak pisałam — martwię się, że Wasz powrót staje się w ten sposób coraz bardziej problematyczny. ODKŁADAJCIE PIENIĄDZE NA BILETY DLA NAS. To pewniejsze — naturalnie, jeżeli macie ochotę nas zobaczyć.

Całuję Was serdecznie

Zosia

[...]

[dopisek Zygmunta Hertza na marginesie]

Napisz normalny list do Jerzego na mnie — podpisz normalnie — Irena na pewno weźmie — oboje przeczytamy, więc nie pisz świństw na mnie.

-
1. Redaktor „Czytelnika”.
 2. Andrzejewskim.

14.11.60

Kochany Czesławie — List goni list. O Jerzym Ci napisałem dwa dni temu i wszystko wiesz — tyle co i ja. Irena Szymańska bardzo ubolewała, że Ciebie już nie złapała w Paryżu, miała na Ciebie wielki apetyt i bardzo nad Tobą cmokała. Są gusta!

Piszę do Ciebie z tym samym co pisałem do Jerzego. Listu do niego nie wysłałem, wyślę przez Irenę. Wpadłem na następujący pomysł. Ty jesteś na zadupiu z punktu widzenia europejskiego — jednakże ta Kalifornia jest poza strzałem konwencjonalnym — atomowo tak samo parszywie jak Paryż i Alaska i wszystkie miejsca na Ziemi. Jerzy, z tego co pisze,

borsuczy w Warszawie. Czy nie myślisz, że można by zrobić podobną kombinację, jaka istniała między wami w czasie okupacji: listy-eseje¹. Do mnie możesz pisać normalnie pocztą a ja ekspediowałbym Twoje listy przez okazje do Warszawy — Jerzy pisałby albo przeze mnie albo przez okazje wysyłając listy z Zachodu. I w ten sposób mogłoby powstać coś, co można by wydać kiedyś za parę lat czy nawet jak nas wszystkich na tym globie nie będzie. Wyobrażam sobie, że wieczorami, czy jak masz czas, mógłbyś to robić na marginesie pracy, coś jako rozrywkę. Wydaje mi się, że obaj jesteście teraz w podobnej sytuacji; nie myślę, żebyś miał za dużo ludzi z którymi gadasz, Jerzy ma ich na pewno, ale z listu wynikałoby, że nie bardzo ma (na) nich ochotę. Zastanów się nad tą propozycją możliwie szybko, abym mógł Jerzemu napisać Twoją zgodę czy niezgodę, bo projekt podsuwam 27 bm. tj. Irena Sz. zabierze list.

Od poprzedniego listu nic się nie zmieniło. Żyjemy, trwamy. Przyjechał [Antoni] Słonimski *à titre privé*², jest [Adam] Schaff i [Stanisław] Lorentz na UNESCO, ciągle ktoś przyjeżdża, ciągle kogoś przynosi do Paryża. Obawiam się, że napływ ludzi się zmniejszy. Wiesz, że tutaj natrafiono na jakąś siatkę szpiegowską polską. Zaczęło się od morderstwa jakiegoś Mroza, Polaka, fotografa. Znalezione przy nim pudełko z truciznami. Cała masa ludzi siedzi, między innymi kierowniczka księgarni przy Konsulacie. Jakiś chemik z przemysłu zbrojeniowego też. Myślę, że już jest w kiciu ze 20 osób. To się może odbić na wizach, przyjazdach, praktykach, przedłużaniach pobytu, etc., etc. [...]

No Cześć, odpisz na moją propozycję, którą uważam za doskonały pomysł. Nareszcie ktoś się zachwyca moimi pomysłami (ja sam!)

Całuję Ciebie i Was wszystkich

Zygmunt

Verte

Jest dzisiaj 14 listopada — oczywiście, że paczka do Byrskiego³ zdąży. Dziś Twoja karta — dziś w południe odchodzi paczka i proszę Cię draniu, żebyś w taki sam sposób załatwiał moje dezyderaty. Wszystko są to działania pedagogiczno-psychologiczne i nic z tego nie wyjdzie, bo jesteś flejtuch.

1. Te listy-eseje planowane jako wspólna książka nie ukazały się w edycji książkowej, ale zachowały się w archiwach obu pisarzy. Istnieje projekt ich edycji książkowej.

2. Antoni Słonimski (1895–1976) był w latach 1956–59 prezesem Związku Literatów Polskich, działał też w UNESCO i w Międzynarodowym PEN-Clubie.

3. Chodzi o reżysera teatralnego Tadeusza Byrskiego. Z nim i jego żoną Ireną Miłosz przyjaźnił się od czasów wileńskich.

20.11.60

Kochany Czesławie — list od Ciebie dzisiaj do Jerzego i do nas. [...]

Jest tu — jak pisałem — Szymańska i Słonimski. Widziałem się ze Słonimskim — z Ireną wisimy sobie na ryjach dwa razy na tydzień. Zaczniemy od emerytowanego prezesa. Miły, kulturalny, wymyty, wyczyszczony, buty od Kielmana, krawacik od Austin Reeda Ltd, Regent Street, London SW1, płaszczik Burberry z podpinką. Szalenie „zachodni” nad czym, myślę, pracował przez całe życie. Patrzy na ten cały kram realistycznie: było luźniej, jest ciaśniej, ale nie ma ludzi po kryminałach z nocnych aresztowań nie wiadomo za co, nie ma więźniów politycznych, jest jako-taki luz, ale sprawy kultury są sprawami stopniowo planowanymi. Myślę, że Gomułka idzie po linii głosu ludu — cacy-cacy te wierszyki i nowinki. My chcemy więcej miejsca do spania, większego befsztyka, kielbasy. Mamy dosyć ideologicznych kawalków, deklaracji, deklamacji, drętwiactwa na wszystkie strony, bo to bzdura. Z ciekawostek dwie rzeczy: Gomułka powiedział, że jeśli chodzi o pisarzy, to ci będą ostatni w podnoszeniu ich poziomu życia. Więc i emerytury i sprawa konwencji są całkowicie nieaktualne. Miecz którym walczyli *les durs* nie istnieje. Druga historia — Min. Kultury dało do dyspozycji pół miliona złotych związkowi na drukowanie debiutów poetyckich. Z tego co mi mówił, nie przyjęli, nie chcą brać w tym udziału. Byłoby potem: „Aha, więc wy te ozdury publikujecie, wy marnujecie grosz”. Putrament w pasji powiedział: „Lepiej niech będą dadaści niż Hłasko”. I te młode „odkrywcze” grafomany wzbudzają śmiech ludzki, nie-grafomany też — bo wyobraź sobie robotnika z Żerania, chłopskiego pochodzenia, słuchającego wierszy Białoszewskiego

dukanych przez kolegę od tokarki! Śmiech. Prezes jest godny, z dystansem, elegancki i robi wrażenie, że cegły na nagrobek zostały wybrane, wszystkie bez skazy, grabarz ugadany, kwiaciarnia też — wiadomo — z lewej będzie stał Iwaszkiewicz, który ze łąką w oku rzuci pierwszą grudkę ziemi, która z charakterystycznym dźwiękiem spadnie na trumnę. Jestem stara świnia, że Ci to piszę, ale nie mogę wytrzymać.

Irena miła i żywa — jest u niej przyjemne to, że ma przyjacielski stosunek do ludzi — to nie są faceci z kartkami z kartoteki, których się wyjmuje i kładzie do pudełka od wypadku do wypadku i ma ich w dupie.

Mantyka Wierzyński mieszka w tym Montgeron² — jutro wielki bal. Mała Ziemiańska i szumiały mu echa kawiarni: Paczkowska ze wspomnieniem o [Jerzym] Paczkowskim, który u niej dorównał, ba, przegonił Mickiewicza, Słonimski, będziemy mówili o Julku i Leszku, każdy będzie się chwalił kalamburem i dowcipem zrobionym w roku pańskim 1930 i wzwyż. Nie jedziemy mimo zaproszenia — *dance macabre* pod muzykę Warsa słowa Własta. Znowu ozór obrzydliwy. Do Montgeron przyjedziemy do Was, jeśli przyjedziecie. Nawet Wierzyńska coś tam brzdąkała, że „do Miłoszów to państwo (najmniejsze państwo świata, państwo Hertz) jeździli”.

Paweł małpi straszliwie — jedzie do Rosji na stypendium „Towarzystwa przyjaźni polsko-radzieckiej” i dorabia do tego dekoracje. Zachód do dupy, tylko Rosja jest ważna. Też durność — ani Zachód do dupy, ani Rosja nie jest najważniejsza. Rosja jest stałym olbrzymim zagrożeniem, morda w kubek, ale nie ma sensu angażować się w chwalby. Wróci i będzie to samo na odwrotną — że cała nadzieja w Zachodzie. Amerykanie niechaj teraz dają forszę na mydełko od Yardleya i spacer po rue Faubourg St. Honoré. Pozwoli się przekonywać za zachodni grajcar. I na pewno wszyscy się dadzą nabrać, a Paweł ani mrugnie, że to wszystko pic. [...]

Co z moim genialnym pomysłem wymiany listów z Jerzym? Ani słowa na ten temat. Tak jak się do Was przyzwyczaiłem, że jesteście w granicach 100 franków przez telefon, tak uważam, że świetnie, że jesteście w tej Ameryce. Myślę, że czasu masz dość, bo forsa na pierwszego jest niezmiernie istotna, bo pozwala na robienie rzeczy dobrych, nie ma konieczności latania za groszem, tarapaty odpadły, możesz pisać co chcesz i odczepić się od pracy błotkowej

na co dzień, od jakichś bzdur do BBC⁴ czy publicystyki, co jest
koślawe. Piszeż rozsądne kawałki, wiersze, eseje i odpieprz się
od polityki, bo to paskudztwo. Naprawdę, szkoda czasu.

Czesiu kochany: czy mogę Ciebie prosić o nagranie
Twoich wierszy na taśmę? Poślemy do Warszawy — myślę,
że w lutym będę miał znakomitą okazję, zresztą ciągle coś
jest czy będzie. Na pewno Iwaszkiewicz wyjedzie, bo ciągle
wyjeżdża, pošlę do Lisowskiego⁵, który ma wspaniały magne-
fon i to powieli. Taaaaka zabawa! No?

[...]

Aha, jeszcze jedna historyjka o Kisielu. Miły facet, nie-
poważny, wesołek, wariackie papiery, wszystko może powie-
dzieć (raczej więcej niż inni), ale myślę, że trochę nie *fair* —
powiadano mi, że jak była sprawa „Europy⁶” i draki z nimi,
to Kisiel wystąpił z propozycją, aby wyłączyć sprawę
„Europy” z obrad Związku [Literatów Polskich], żeby „oni
o sobie sami załatwili!” To świństwo: a co będzie jak jutro
atakują Kisielu i grupę Znak? Myślenie na krótką metę —
katolicy są wygodni *paka* — a potem i tak trzasa, jak tylko
nadejdzie odpowiedni moment.

No i w końcu, aby banalnie nie zakończyć listu, całuję
Was bardzo serdecznie.

Żeby Ciebie bardziej zawstydzić, podpisuję ołówkiem

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Ach, jak smutno! Nakręcając 11, a potem Montgeron
1969 ma się tę pewność, że po tamtej stronie nikt nie będzie
complaining. Kamień w Jankę — dlatego, że słowa nie
odpowiada.

1. Giedroycia.

2. Kazimierz Wierzyński (1894–1969) z żoną Haliną wynajmowali
w 1960/61 dom Miłoszów w Montgeron pod Paryżem przy 10, avenue
de la Grange, podczas gdy Czesław Miłosz otrzymał, najpierw tymcza-
sowo, stanowisko wykładowcy literatury polskiej na Uniwersytecie Kali-
fornijskim w Berkeley i wyjechał tam z rodziną. Następnego roku
Miłosz otrzymał stałą profesurę na tym uniwersytecie i ostatecznie
przedał dom w Montgeron.

3. Chodzi o Pawła Hertza.

4. W latach 1955–1960 Miłosz przygotowywał kilkunastominutowe
„Listy z Paryża”, nadawane przez serwis polski radia BBC raz w
tygodniu.

5. Jerzy Lisowski (1928) — urodzony i wychowany we Francji tłumacz literatury polskiej na francuski i francuskiej na polski. Tłumał m.in. Andrzejewskiego „Bramy raj” i „Idzie skacząc po górach”. Od 1954 r. związany z miesięcznikiem *Twórczość*, którego został redaktorem w 1980 r.

6. W 1957 roku grupa polskich literatów starała się uzyskać zgodę władz na wydawanie miesięcznika „Europa” z projektowanym zespołem: J. Andrzejewski (red. naczel.), J. Żuławski (z-ca), P. Hertz, M. Hłasko i in. Mimo, że ogłoszono anons o rychłym ukazaniu się pisma wkrótce RSW „Prasa” powiadomiła publicznie, że rezygnuje z wydawania tego miesięcznika.

4.12.60

Kochany Czesławie — Wczoraj Ci nawymyślałem, dzień list od Ciebie, czyli jak widzisz skutkuje. List do Jerzego musiałeś wsadzić do listu pisanego do Putramenta¹ i biedny Andrzejewski może mieć przykrości.

Więc u nas nic nowego — jakoś się żyje. Nawałnica wielmożów skończona — Wierbłowski² (podobno jakiś meksykański delegat do UNESCO umarł, bo w czasie swojego przemówienia przyglądał się szefowi polskiej delegacji), Lorentz, Schaff, Słonimski, Irena Szymańska — wszystko to wyjechało. Teraz pomniejsze płotki pływają w Paryżu, a reszta tj. plebs ciężko walczy o byt.

Napisz — po raz drugi — do Jerzego — ten ponurak neurasteniczny ma ciężki start i należy go ruszyć z miejsca. Podserwowałem mu okrężną drogą, że Ty zaczęłaś dwie książki na raz. Inni go drażnią Hłaską. Kiedy ten wyleniały byk zacznie kłuć rogami pikadora wskutek strzał sterczących w karku? Hłasek siedzi w St. Moritz na fartuszku Soni³ — podobno bardzo elegancki, nawet myje nogi, ślicznie ubrany i melancholijny. Śmiertelnie na mnie obrażony, że odmówiłem mu pożyczki 100 dolarów jak był w potrzebach w Izraelu. Widzisz Cześ, jak napisy w żydowskich sklepach nie są prawdziwe. „Dasz na kredyt, stracisz klienta” — nie dałem i straciłem. Żydom nie można ufać.

[...]

Jerzy⁴ płacze z powodu Merrilla — Czesiu najmilszy i jedyny, ZATELEFONUJ do tego faceta i wyjaśnij sytuację. Przed wyjazdem do Polski namawiał Jerzego, żeby przepisać rękopis i zacząć składać — miał we wrześniu dać 4000 dolarów i gie. Niezależnie od tego Tyzenhauza. Więc jak jest jak

bragnę Boga! Zatelefonuj. Kosztorys był na 10 — 4 miał dać we wrześniu, a pozostałe 6 do końca roku. Telefon Merrilla Boston, Mass., Commonwealth 6-7525. Rękopis przepisa-liśmy, co kosztowało grubszy pieniądz, kilka rozdziałów złożono w drukarni, zatrzymaliśmy skład z braku wiadomości, a teraz drukarnia dobiera się nam do skóry. [...]

Swinarski podobno jest interesujący, ale nie mam sądu, bo mnie się mylą kwestie. W każdym razie podniósł mnie na duchu, bo po „Ślubie” miałem długi czas kompleks. Tam był piękny dialog: Król: „Burgund”, Henryk: „Burgund”, Słuchający: „Burgund” itd. Bardzo to było ładne!

Nie jestem w sosie do pisania — ostatniej nocy spałem trzy godziny, co jest za mało, żeby się normalnie czuć. To przez te próby atomowe i sputniki. I telewizję. Kolor kapy przysłała Zosia w następnym liście. Aha — bardzo zabawny przebieg okoliczności z p. Szwede⁵. Mówiłem Madeyskiej — okazuje się, że jej przyjaciółka (robi kostiumy do Mazowsza jako *dress designer*) jest siostrą Szwedego, więc podyktowałem Madeyskiej list do przyjaciółki, w Warszawie napiszą z rekomendacjami, więc mimo tego, że nie osiągnęłaś Lednickiego⁶ i Szwedowej, walnie się przyczyniłaś do przyszłej fortuny topielicy-Ariki. Zresztą jest to miła i dobra kobieta, wielka przyjaźń z nami. Kompletnie wypruta z materializmu, to jest szalenie przyjemne. Ostatnie 5 tys. pożyczyla Abrazy⁷ i gdybym się nie zjawił dziś rano, musiałaby umrzeć z głodu.

+ + + (Zygmunt)

1. Jerzy Putrament (1910-1986) był kolegą Miłosza ze studiów na USB w Wilnie i należał do grupy „Żagary”. Dzięki niemu Miłosz pojechał w grudniu 1945 na placówkę dyplomatyczną do USA. Gdy Putrament został ambasadorem PRL w Paryżu, Miłosz został tam mianowany I sekretarzem. Jednakże wezwano go z USA do Warszawy pod koniec 1950 roku, odebrano paszport dyplomatyczny i nie chiano wypuścić za granicę. Dopiero wskutek interwencji ówczesnego ministra praw zagranicznych, Z. Modzelewskiego, pozwolono mu na wyjazd. Wkrótce po przyjeździe do Paryża, 1 lutego 1951 r., Miłosz zwrócił się do władz francuskich o azyl polityczny. Putrament jest pierwowzorem Dety w „Zniewolonym umyśle”.

2. Stefan Wierbłowski — ówczesny dygnitarz partyjny.

3. Sonia Ziemann, aktorka niemiecka, ówczesna żona Marka Hłaski (1934-1969). Pierwszą książką Hłaski wydaną przez Instytut Literacki były „Cmentarze. Następny do raju” (1958). Otrzymał on za nią nagrodę literacką *Kultury* dla pisarza krajowego. Hłasko przyjechał do

Francji w lutym 1958 r. i przez dłuższy czas mieszkał w Maisons Laffitte.

4. Giedroyc.

5. Irena i Jerzy Szwede, właściciele księgarni slawistycznej w Palo Alto w Kalifornii.

6. Waclaw Lednicki (1891–1967) — historyk literatur słowiańskich urodzony i kształcony w Moskwie. W 1918 przyjechał do Polski, by profesorem UJ. Od 1939 r. na Zachodzie, zrazu profesor Harvardu potem Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Po nim katedrę przejął Miłosz. Prócz prac naukowych Lednicki ogłosił też interesującą „Pamiętniki” (t. 1, Londyn, 1963).

7. Abrasza Zemsz, „wieczny student” Sorbony, zmarł śmiercią samobójczą pod koniec lat 70-ych.



[brak daty; przypuszczalnie grudzień 1960]

Kochany Czesławie —

Jestem na Ciebie zły: były dwie okazje do W-wy, najpewniejsze w świecie: był Słonimski i Irena Szymańska. Wiesz jaka galareta z Andrzejewskiego, jak mu są potrzebne zastrzyki z gipsu w kręgosłup. Wiesz, że bezwiednie podstaawił tyłek i dostał po nim, co jest w związku z Twoją osobą i nie napisałeś nawet jednego słowa. Znasz Jerzego lepiej niż ja, wiesz jaki on jest. Wiem i Ty wiesz ode mnie, że nosi się z zamiarem pisania jak kura z jajkiem i że na tej światowej pustyni literackiej może mieć sukces. Oj, Czesiu Czesiu — jak się Ciebie nie poszturkuje [!], to jakoś nietęgo kolego wojskowy! Wlazłeś w Amerykę, w komfortowy wiatrak z WC, w basen eukaliptusowy, w bzdury Nixon-Kennedy i szlus.

Słonimer był w Londynie. Przerażony Twoimi kolegami piśssssarzami — była herbatka w Związku Literatów *in exile* — podwójnie wyrzucony Wohn-Out¹ wygłosił przemówienie powitalne dla Słonimskiego i skorzystał z okazji, aby wygłosić mowę ku czci zmarłego [Ferdynanda] Goetla i przeczytać kilka stron swojej prozy, którą wyciągnął z za pazuchy „korzystając ze Koledzy się zesli”. Prozę tę zakończył: „a mój ojciec umarł na raka”, co było bez sensu, ale bardzo wzruszające! Przerażające!

Byłem na dworcu z związku ze Słonimskim (nie miłość i uwielbienie, ale paczki gwiazdkowe). Jechał sleepingiem rosyjskim — rozłożysty, zielony, wysłużony urzędnik NKWD sprawował funkcję *przewodnika*. Wlazłem, żeby paczki położyć

w przedziale. — Powiadam: „*Permettez-moi d'entrer et de poser les paquets?*” Facet szeroko uśmiechnięty: „*Zachaditje, pażalusta, zachaditje, ja nie panimaju po francuski!*”. Tylko patrzałem jak mi kto da w łeb i uśpi. Taaki Kutiepow i wzmianka w *Le Monde*. A tu nic. Ale byłaby reklama dla *Kultury*, Jerzy szalałby z radości. A minęło mimo nosa. Ot pech. [...]

Prowodnik ani słowa po francusku, ale na dworcu rozlegał się gwar nadwoźniańskiego języka. Brrr! Właściwie nie brrr a strach — wagon wielki, ciężki, może nawet taki nie był, ale strach nami rządzi. I napis na wagonie bukwami Paris-Moskwa.

Bydlaku jeden, natychmiast napisz do Jerzego. To nie jest konkurencja, zachęć go do pisania, postrasż, że Ty piszesz, może poskutkuje! Czy przez tę grubą skórę na zadku poczułeś szpilkę?

Nawet Cię nie całuję, bo jestem na Ciebie zły Stara Głupia Małpo

Zygmunt

I. Wiesław Wohnout. Gra słów — aluzja do rosyjskiego *won* i angielskiego *out* — precz, za drzwi.

[List od Zofii Hertz]

5.12.60

Czesiu Kochany,

Zygmunt wyjechał na kilka dni i w ostatniej chwili zostawił mi list do Ciebie — do wysłania, bez daty (ale to wczorajsza) i bez podpisu, ale to na pewno od niego (autentyk). Więc dopisuję kilka słów i załączam list od Żaby¹, który przysłał do Ciebie na nasz adres.

U nas nic specjalnego się nie dzieje, poza tym chyba, że ciągle są jacyś goście. Była Irena Osadcuk² przez 10 dni, ledwie wyjechała, w jej ciepłe jeszcze łóżko wskoczył Józio Zielicki³, na Święta przyjeżdżają Zarembowie⁴ z Londynu oraz Adam Uziembło⁵. Będzie pewnie spęd rodaków na „rybce”. Obawiam się, że mnie to nie ominie. Dzisiaj był na obiedzie Ciołkosz, którego „Rózię” Luksemburg⁶ wydajemy jeszcze w tym miesiącu. Powiedz Jance, że przeczytałam to, a kobyła 300 stron, co miałam robić, jedyne refleksje po tym wyczynie, że słusznie skazywali ludzi za tzw.

luksemburgizm. Poza wyczynem przeczytania tej rozprawy (zresztą naprawdę doskonale napisanej), co już by prawie usprawiedliwiało moje stanowisko, trzeba przyznać, że to była wredna baba, która nienawidziła Polaków i nie używała nam niepodległości. Nie rozumiem polskich nawet komunistów, którzy ją popierali. Ale, jak wiadomo, ja się na tych sprawach nie znam i nie „lubię”.

[...]

Przezabawny Kisiel, ten nie boi się niczego. W ostatnim felietonie w *Tygodniku [Powszechnym]* pisząc o prasie zagranicznej którą czytał na Zachodzie, dodaje, że dorwał się do *Tygodnika* dopiero „u miłego sercu Giedroycia”. Facet ma hucpę, ale to jedyne co popłaca.

[...]

Ściskam Was serdecznie. Janka napisz, napisz, no!

Zosia

[dopisek odręczny]

2 Weil i 2 Węgry² wysyłamy.

-
1. Norbert Żaba — wieloletni korespondent *Kultury* w Szwecji.
 2. Żona Bohdana Osadczyka, sowietologa i ukrainisty, profesora Freie Universität w Berlinie, współpracującego od lat z *Kulturą*.
 3. Józef Zielicki — współpracownik Oddziału Kultury i Prasy 2-go Korpusu, publicysta, a przede wszystkim przyjaciel związany z *Kulturą*.
 4. Chodzi o historyka Pawła Zarembę i jego żonę.
 5. Historyk Adam Uziembło, w latach 20-ych poseł na Sejm Wileński, działacz PPS. Drukował utwory publicystyczne w *Kulturze*.
 6. Adam Ciołkosz, czołowa postać PPS na emigracji, historyk. Jego „Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska” ukazała się w Bibliotece *Kultury* w 1961 r.
 7. Chodzi o tłumaczony przez Miłosza „Wybór pism” Simone Weil, Biblioteka *Kultury*, 1958 oraz pracę „Węgry” w jego tłumaczeniu i ze wstępem, Biblioteka *Kultury*, seria „Dokumenty”, 1960.



5+5+5+4/12.1960

Moje Kochane Czesie — I ja się też przewietrzyłem — byłem we Włoszech przez kilka dni w jakichś najgłupszych sprawach rodzinnych. Jakoś nie bardzo mi tam było: źle spałem, a w Rzymie kompletny klops — sirocco, przegrzane

hotele, masa proszków na sen i kac nie z tego świata niczym nie do splukania: woda, kawa, mleko, wino, soki owocowe — pustynia do połowy przelęta, wzmocniona paleniem Gauloisów z jakichś stocków włoskich trzymany chyba w ekstraszusarniach. Ale to mało ważne wszystko razem. W Rzymie Watowie¹, oszalała Jeleńska², bardzo miła Ola Śląska i uroczą Basia Kwiatkowska, która mnie ubogiego wspomogła, bo wyszeptalem się [!] z pieniędzy. Oto los ubogiego pielgrzyma w podróży. Jak pielgrzym siedzi na pupie w stałym miejscu zamieszkania, to jeszcze jako tako — ale łeb wychylić w świat szeroki to klops i bezwstyd — bezwstyd i klops. Właściwie na te Włochy patrzałem śpiczastym okiem starej ciotki: to właściwie jest jedno wielkie udawanie biedaków, noszących sztuczną biżuterię, udających w zaprasowanych spodniach ludzi zamożnych, udających zainteresowanie kobietami, mężczyznami, wszystkim — po to, żeby coś na boczku zarobić. Śliczne bary, wspaniale rozplanowane z punktu widzenia plastycznego, szczelnie zaphane ludźmi w porze obiadu na jakieś najrozmaitsze sandwicze i capuccino za 200 lirów. Sklepy spożywcze, gdzie ceny za *etto* — 100 gramów, *bureau de tabac* sprzedające papierosy na sztuki — chyba tylko w Polsce i we Włoszech tak sprzedają i nawet są papierowe torebki jak kupujesz pięć sztuk.

Po powrocie kupa listów — wzruszający i fascynujący list od Andrzejewskiego. Najchętniej idzie na wymianę listów-esejów, tylko stawia jedną prośbę-warunek — żebyś Ty Czesiu pierwszy napisał. Nie wiem czy to Sobieski pod Wiedniem i cesarz austriacki kto się pierwszy kłania, więc znowu jego pawia ogon, czy też jakieś inne względy kompleksowe. Wiesz dobrze, że to nieważne, więc Cześ błagam proszę zaklinam i suplikuję, napisz pierwszy. To może być piękna historia: dwaj faceci zawieszani w dwóch cywilizacjach, odlegli od siebie o tysiące kilometrów. Wielka historia, którą jeśli Jerzy szybko umrze wydamy w *Kulturze* (za Twoją i spadkobierców Jerzego zgodą, albo po Waszej wspólnej śmierci w jakimś tomie PIW-u). Pogodnie i wesoło, ale przecież Ty i Janka, a raczej Janka i Ty macie zmysł humoru. [...]

A więc — wyciągam fakty z listu: sprawa jego w *Polityce* była pretekstem: chodziło o ukręcenie głowy Rakowskiemu, młodemu wierzącemu komuniście. Jest to dalszy ciąg wojen z [Jerzym] Morawskim, [Jerzym] Albrechtem. Dyspozycja wylania R. przyszła z zagranicy — w czasie pobytu w Moskwie tego całego towarzystwa. Komentarz innych — nie

Jerzego — że są to ustępstwa Gomułki: za niekolektywizację i ustalenie istnienia Kościoła w ten sposób płaci. Giedroyc twierdzi również, że to za artykuły [Stefana] Arskiego w tejże *Polityce* o 1920 r. i Piłsudskim. Osobiście nie bardzo w to chce mi się wierzyć, bo z tego co wiem, sytuacja historyczna Piłsudskiego jest sytuacją Kilińskiego, a nie Poniatowskiego (Józefa), który miał wielkie atrakcje z punktu widzenia polskiego, że był księciem i skończył efektownie, a nie na raka wątroby. Ustąpieniu Rakowskiego towarzyszyła rezygnacja z zespołu Romany Granas, starej działaczki KPP. Za skomentowanie „Bram raj” przez [Adolfa] Rudnickiego w jego tych nie powiem jakich „Kartkach”, zdjęto „Kartki”³³ cenzuralnie. Jerzy jest wyklęty — kazano go usunąć z podręczników szkolnych, jest embargo na jego pisanie i na cytowanie czy wspomnianie. Oczywisty i natychmiastowy chłód otoczenia — znamy środowisko. Telefon milczy, ludzie ochłodli. Na pewno jest bardzo osamotniony. Materialnie nie najgorzej, teoria ostatniej złotówki gra — wiesz, że jestem aż za dobrze *au courant* jego spraw finansowych, ma rezerwy na trzy miesiące [...] Powiadam Ci, że szczęście od Boga, że Ciebie tam nie ma — bo w tym bagnie siedziałbyś po uszy i świniałbyś się tak jak inni się świnia, jak każdy kto ma żonę i dzieci i chce utrzymać się na wysokim w relacji do innych poziomie życia. [...]

Odprawa filmowa — tylko filmy pogodne, optymistyczne. Zakaz ukazywania się na Zachodzie książek, które nie przeszły przez umowy ZAiKSu. To co mi pisze A[n drzejewski], chce pisać książkę nie oglądając się na względy cenzuralne i wyda ją u każdego diabła na Zachodzie, oczywiście w naszych rozmowach listownych mowy nie ma o *Kulturze* i słusznie, bo przecież nie chodzi tu o efekt lokalny, o takie czy inne satysfakcje i złośliwości, a o grubo ważniejszą grę. Ostatecznie Pasternak wylazł na świat tak samo. Wydanie dramatów Swinarskiego potępia — uważa, że całkiem niepotrzebne, że utrudniające, że niedźwiedzia przysługa w stosunku do polskich pisarzy w Polsce. Czyli w tym kraju z nieprawdziwego zdarzenia z sytuacją beznadziejną ale niepoważną, ciągle to samo. Ale przyjazdy trwają, paznokci nikomu nie wyrrywają. [...]. We Włoszech wyciągnąłem dla Jerzego 80 tys. frs od Lericciego — wiem, że jak by u niego była katastrofa, to zawsze wyciągnę paręset tysięcy franków do chwili zaczęcia zarobkowania zachodniego na nowej książce — wtedy i w Was uderzę o kontrybucję, i w Romka

i Basię⁴, a przede wszystkim w moich wierzycieli, żeby mi pożyczyci stówę na niego. Prócz tego „Bramy [raju]” bierze Fischer Verlag, więc znowu coś kapnie do jego banku w Paryżu. Nie macie pojęcia jaki jestem dumny z tego wielkiego oszustwa, że ta mała ma forszę i miejsce na jej składanie poza zasięgiem artylerii Putramentów czy Kruczkowskich.
[...]

No i co — wesołych Świąt dla Was czworga i ściskam Was najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Andrzej prosi o „Węgry” — posyłam — potwierdził „[Rodzinną] Europę” dla tego faceta w Lublinie. Ach, ten Andrzej⁵ — przeprowadził się i zaproszenie Carata⁶ wróciło. Dałem wszystko Dygatowi⁷, który go dobrze zna i widuje. Ot, bałaganiarz. Zawiadomiłem o wpłacie za bilet również!

[dalszy ciąg listu do Janiny Miłoszowej]

[dopisek odręczny]

Prezent na Gwiazdkę: w San Francisco na rogu Mao-tse Tunga i Czou-en Laia spotyka się dwóch starych Amerykanów i jeden szepce do drugiego: „Za Ruskich było lepiej”. Proszę położyć to „widzenie” pod choinkę. Zygmunt.

1. Paulina (Ola) i Aleksander Wat (1900–1967) — poeta, prozaik, tłumacz literatury rosyjskiej. W 1940 r. aresztowany we Lwowie, więziony na Łubiance, następnie żył w Kazachstanie do 1946 r. Zygmunt Hertz poznał go, gdy w l. 1955–57 i po 1959 przebywał na kuracji zdrowotnej we Francji. Ostatecznie Wat na stałe został we Francji w 1963 r. W 1964/5 mieszkał w Berkeley, gdzie otrzymał roczne stypendium. Wówczas Miłosz nagrał z nim serię rozmów, które stały się podstawą wydanego już pośmiertnie „Mojego wieku” (Londyn, 1978).

2. Rena Jeleńska, matka Konstantego, tłumaczka m.in. „Farmy zwierzęcej” George’a Orwella, mieszkała w tym czasie w Rzymie.

3. Adolf Rudnicki (1912–1990) współpracował w l. 1953–1968 z tygodnikiem *Świat*, gdzie drukował cykl felietonów i szkiców pt. „Niebieskie kartki”.

4. Tj. Roman Polański, reżyser filmowy i wspomniana wyżej Barbara Kwiatkowska, wówczas jego żona.

5. Miłosz.

6. Chodzi o Jacquesa Carat, dziennikarza, współpracownika pisma *Preuves*.

7. Stanisław Dygat (1914–1978) — prozaik, felietonista. Autor „Jeziora Bodeńskiego”, „Pożegnań”, „Podróży”, „Disneylandu”. Był bliskim kolegą Miłosza w czasach okupacji w Warszawie.

28.12.60

Czesiu kochany — Wszyscy radośnie się zgodzili na wymianę korespondencji: Ty i Jerzy. No i co? Klops w wymiarach stratosferycznych. Jerzy zadarł pawie ogon w górę i powiada — „Najchętniej — ale niech Czesław zacznie!” — Ty ze swoją udaną jezuicką skromnością spuściłeś oczy w dół i rzekłeś: „Niech się tak stanie!” I co? I nic. Ruszże się byku kraso!

[...]

Wróciła Basia Kw[iatkowska] z Rzymu i jadą do Polski na dwa miesiące, co jest najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogą zrobić. Dostają oboje paszporty konsularne i jadą ślicznym Mercedesem, jeśli na benzynę wystarczy. Miłe szczeniaki, i on i ona, z wyraźną przewagą na jego korzyść. W ubiegłą przedświąteczną sobotę [...] Romek był bez grosza, wobec czego zaprosił Dygata do nas na obiad. Dygat wrócił ze Stanów, gdzie siedział dość długo i był w San Francisco, po powrocie do New Yorku dowiedział się, że tam jesteś i żałował, że nie wiedział przedtem a potem, i tu właśnie złośliwość losu, albo może to było tylko udawanie, bo wiesz, z ludźmi nie wiadomo, inaczej w oczy, inaczej za oczy, inaczej do przyjaciół, inaczej do wrogów, a jeszcze inaczej do obcych, ale zawsze tak, żeby mu było do twarzy. Więc do twarzy było mu w tej żalości. A więc na obiad były befsztyki i Romek i Dygat, a po obiedzie podniósł się gwałt, że przecież ma jeszcze 130 dolarów, więc prezenty trzeba kupić takie i siakie, ale dla najdroższej żony wszystkie. Załadowaliśmy się we trójkę w czerwonego Mercedesa i pojechaliśmy do Paryża. Do perfumiarza, gdzie i perfumy i eau de toilette i olej do wanny, żeby pachniała, potem do Buchary — śliczny brokat na wieczorową suknię — inaczej się mieniący w świetle dziennym, inaczej przy półświecie elektrycznym, a inaczej w świetle reflektorów. [...] Jeszcze i pantofle atlasowe pod ten brokat (który Iwonka z Kruczej, świetna krawcowa, nieco droga, na Sylwestra uszyje) u Bally, potem galopem do Galerie Lafayette po rozmaitych kosmetyków mnóstwo i worek watek kolorowych do zmywania makijażu.

Stamtąd jak szaleni do Fauchona na Madeleine po karczochy, oliwki, ser bleu de Brest bodajże. I wrzeszcząc po polsku to kupowaliśmy, a na zapytanie sklepowych czy my ruscy, z dumą mówiliśmy, że ale skąd, rodacy z Warszawy — z Mercedese i zakupami za dolarów 130. I tak Dygat, który wygląda jak Auberon¹ na czarno i z twarzy i z figury, ale przede wszystkim z nosa — miał ogromne bagaże z głównym odbiorcą takowych J[...] K.[...]

W niedzielę Dygat był na przyjęciu w ambasadzie u Gajewskiego, który jest z nim w przyjaźni. Właśnie przyjechał ktoś tam z Warszawy, a Dygat miał rajzefiber i wcześniej pojechał na dworzec, żeby do żony wysłać depeszę. Romek go odwiózł i po powrocie do domu telefon od kogoś z uczestników tej *tea party*, że to okropne, straszne, i nikt nie miał odwagi powiedzieć, ale że Dygata żona puściła w trąbę dla kogoś innego. Rozumiesz sytuację: wraca Odys do domu, a dom pusty i kurz na fortepianie, i stróżka ironicznie uśmiechnięta. Mówię do Romka: „Idioto — trzeba było do niej depeszować — Dygat jedzie z worem prezentów — bądź na stacji!” A Romek powiada: „Ba — kiedy nie wiadomo z kim ona mieszka i kto ją poderwał. Taki mądry to ja już byłem!” Ot, i dramat. [...]

Watowie w Paryżu — milusi jak zawsze — Ola mizerna i słaba, on kwitnący. Wracają do Silvy² — szczęście, że jest ten obłąkany Włoch, półaferyzta, ale już Wat siedzi w cieple przez zimę, warte tego, że jest łobuz. Stosunki Wat — Jerzy dziwne chłodne. Nie pisz draniu o tym do Zosi czy do Jerzego. Dobrze nie wiem o co chodzi, ale sądzę, że Jerzy chciałby prowadzić wiele nierealnych kawałków przez Wata, a Wat nic nie może. Nic nie wiem, bo obaj bardzo dyskretni, ale tak to sobie wyobrażam, znając personalia i usposobienie ludzkie.

Kot³ był w Rzymie u matki — dzisiaj dzwonił, jutro się z nim widzę, przyprawiwszy brodę, żeby mnie nie poznano.

W ojczyźnianym domu wariatów była odprawa w Spale w sprawie filmu, Galiński przemawiał 45 minut i rozmowa zeszała na zbyt małe uposażenia literatów i scenarzystów. Zatrzymane filmy: „Niewinni czarodzieje” Jerzego i Skolimowskiego (taki chłopięcy garb na starczych plecach Andrzejewskiego [...]) i „Nikt nie woła” — scenariusz Hena — rzecz się dzieje w Uzbekistanie — więc przestawiają na Ziemie Odzyskane (obłąd, obłąd).

[...]

Ściskam Was —

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Opowiadają, że pani Benzion stara się o wizę amerykańską dla Szemplińskiej⁴, która chce osiąść w Berkeley. Bardzo jej w tym pomagam, bo wiem, że Jance bez niej smutno i nudno.

1. Auberon Herbert, brytyjski arystokrata zaprzyjaźniony z *Kulturą*; w czasie wojny służył w wojsku polskim w Anglii. Pisał o nim Konstanty A. Jeleński w zbiorze szkiców „Zbiegi okoliczności”, Biblioteka *Kultury*, 1983.

2. Wydawca włoski, który przez pewien czas zatrudniał Aleksandra Wata we Włoszech do prac redaktorskich.

3. Jeleński.

4. Elżbieta Szemplińska — poetka, spędziła II wojnę w Rosji, współpracowała z *Nowymi Widnokręgami*. Następnie wyjechała z mężem na placówkę do Luksemburga w 1946 i pozostała na Zachodzie, by wrócić ostatecznie do Polski w 1962 r.



30.12.60

Kochany Czesiu — list dostałem — przyszedł w samą porę, bo Basiowie (Polańscy) czekają na paszport konsularny i zaraz jadą do ojczyzny. A że przyjaciele Jerzego i moi, więc jak uła!

Cisza i spokój. Widziałem wczoraj Watów — on znowu kwęka — zacny i miły człowiek. Piętno *métier* na nim ciąży, ale to całkiem inna historia, więc nie będę się rozpisywał.

Patrzę zimnym oczkiem na te belgijskie awantury. Zbyszewski miał rację twierdząc kilka lat temu, że to kraj, który powinien być podzielony między Francję i Holandię. Zachowali się jak gówniarze w Kongo — myśleli, że nieszczęśliwi Murzyni, jak im zagrożą wyprowadzeniem się, padną na kolana ze szlochem i błagać ich będą o pozostanie. Oczywiście nic z tego nie wyszło, ale odłoniło całą ich kolonialną przeszłość. Można być bardzo brudnym i robić siusiu po kątach — ale przed wyprowadzką myje się podłogę *eau de javel*'em. Oni nasikali i zostawili. Mam obrzydzenie do tego kraiku, do tego narodka, do ich głupiego króla i tego całego koszmarmku.

Francja się przygotowuje — referendum, referendum — myślę, że de Gaulle wygra — nie tyle mąż opatrnościowy,

ile okolicznościowy, nie ma na placu nikogo innego. Pojedynek z lustrem — wygra autentyczny człowiek dziurawiąc lustro. W ogóle nasz świat ładnie wygląda. Południowa Ameryka jest na drodze do wypnięcia się i nie wiem jak półbóg (oby!) Kennedy potrafi to wygrać. Przecież to jedno wielkie skorumpowane bagienko. Wszyscy chętnie wezmą forszę, tylko na co ją zużyją? Na dziwki dla syna Trujillo czy innego super-łobuza, konta w Szwajcarii, wspaniałe pałace. Cały dowcip kto wyciągnie kartkę do poczekalni przy kasie. Jak przyjemnie być pokątnym człowiekiem nie biorącym za nic odpowiedzialności.

[...]

Całuję Cię

Zygmunt

[dopisek odręczny]

List do Jerzego zakleję, zastrzegając, że tak dostałem.



[kartka pocztowa]

17.1.61

Czesław kochany. Wyślij natychmiast lotniczo nagrane taśmy z Twoimi wierszami. Opakuj dobrze w oryginalne opakowanie, abym wiedział jaka taśma, bo będę robił kopie. Oryginał pojedzie świetną okazją do [Klubu] Krzywego Koła. Wysyłają jutro list do Ciebie.

Całuję

Zygmunt



18.1.61

Czesiu Kochany — Za list dziękuję. Liczę, że jednakże zostaniesz królem Polski i wtedy jeden liścik na miesiąc, donos o charakterze ogólnym, czyli raport, pensja leci i żyjemy spokojnie. Właściwie to nie byłoby źle — powiedz, że Ty się zgadzasz zostać królem, chociaż jedną stronę będę miał załatwioną.

Widzę — mój kochany — że lubisz Amerykę. To dobre i rozsądnie — należy lubić silnych, jednakże jakoś nie

mogę się przemóc — siedząc w Europie — do zmiany mego nastawienia do Rosji Sowieckiej — nie rozumiem, ale jakoś nie umiem ich polubić. Nie traktuj jako złośliwości — początku tego zdania. Ja osobiście mam do Amerykanów dobre nastawienie. Widzę tu pewne generalne podobieństwo z moją osobą — oni dają kredyt ludziom — w przeciwieństwie do Europejczyków: przecież Anglik nie daje kredytu — są Anglicy i podludzie, i zawsze na tej dżdżystej wyspie mam głupie poczucie, że debilek siedzący przy następnym stoliku u Lyonsa ze zdumieniem patrzy, że *foreigner* je nożem i widelcem, wyciera nos i nie robi pod siebie. A te superszmaciarze Francuzi: pełna gęba *fraternité* i *liberté*, ale dla obcokrajowców są zastrzeżone farchy, zabezpieczone dla tubylców. Owszem, nie robią trudności azylowych, ale przecież czy to nie jest nieważne czy przyjedzie trzech biedaków z Północnej Afryki czy kilku biedaków ze Wschodniej Europy. Zasadą jest wpuszczenie, więc obojętne, tacy czy tacy. Nie wiem, ale siedzę tu 13 lat i jestem turystą — i będę turystą do końca. Oni mnie tak ustawili, ja się tak ustawiłem — więc jesteśmy *en carte*. Mają swoje kłopoty z Algierem czy innym diabłem — patrzę na to zimnym oczkiem, które się może ożywić w chwili, kiedy moje interesy zostaną zagrożone.

W *Twórczości* wielkie opowiadanie Ważyka¹. Bardzo złe. Przypadek zrządził, że ten głupi facet je napisał — nieszczęście chciało, że je wydrukowali. Mity (nierodzinne²) prysły: o ile ładniej było siedzieć na cenzurowanym z anatemą. A teraz wyszło żydło z worka (Pietrkiewicz byłby uszczęśliwiony z tego kalamburu) i klops. Bardzo śmieszna ta polska literatura: moment erotyczny wszędzie — u Hołuja, u Gałuszki, u Bonarskiego — gdzie plunąć, są ciągle sterczące damskie biusty zakończone brunatną (koniecznie brunatną) sutką, jakieś brutalne ukąszenia w jamę ustną. Nawet u tego paskudziarza Ważyka goła dziewczyna skacze z kanapy na krzesło (akrobatka) i trąca faceta w łóżku zimną stopą. Brrrr! Takie kawałki należy pisać w sezonie letnim, a nie w okresie surowej zimy. Polska literatura dawniej to było AL, AK, Powstanie Warszawskie, „Rota” (nie będzie Niemiec pluć nam w twarz), a teraz doszły te damskie piersi, uda i namiętne pocałunki.

[...]

Jerzemu posłałem Twój list — zakleiłem i jakieś bzdety

opowiedziałem zabierającej — Wandzie Leopold (PIW). Taż Leopold jest córką senatora Iwanowskiego — starca w Londynie — delegata Piłsudskiego do rozmów z Denikinem bodajże, a w każdym razie czynnego w okresie dogovorów w Białowieży i Słowotyczach. Podobno — jak twierdzi Wat — ostra stalinówka w okresie stalinizmu, teraz liberał aż się kurzy. Ona przywiozła mi list od Jerzego — bardzo intymny, więc na pewno dowiesz. Zakleilem i wytłumaczyłem, że ktoś mi to przysłał zaklejone, że cudza ślina nie hańbi, że ja nigdy bym nie zakleił, etc. etc. Uwierzyła, albo udawała, że wierzy, ale co mnie to obchodzi. [...] Z tą Leopold że stalinówka ongiś, to myślę troszkę, że u Wata obsesja — bardzo go lubię, ale wydaje mi się, że on chce być ten jedyny czysty. Dlatego u niego łagodne wybaczenie wszystkim, którzy (wszyscy) błędzili czy oportuniścili.

U nas w domu nic. Jerzy zdaje się wypada z ram — ramy polskie za małe, ramy miesięcznika za szczupłe. Chcemy ram wielkości Azji, Afryki — wielkoświatowe. Oczywiście, że szanuję ambicje, ale mi się to wszystko razem wydaje mało realne. O tych polskich ekspansjach na pewno wielu ludzi myśli, wielu ludzi stara się to realizować, ale przecież są opory i muszą być na wszystkie strony — przecież kontrolerem polityki zagranicznej są Moskale, przecież kraje afrykańskie obawiają się infiltracji i muszą sobie zdawać sprawę, że do Ghany nie pojedzie katolik ze Znak, ani Wallenrod, a czujny i posłuszny członek partii, bo partia jest nadrzędna, a kwalifikacje (*if any*) są drugoplanowe. Przy ostatnio ciągłych aferach szpiegowskich we Francji czy Anglii wszyscy muszą patrzeć — i słusznie — Polakom na ręce.

Przyjeżdża Studencki Teatr Satyryków z „Malowaną wieżą” — w kwietniu. Mają robić turę po Nordzie, a ja staram się o wysłanie ich do Anglii.

[...]

Kot w Hiszpanii — pisze zachwycone karty — że piękny kraj i mili ludzie. Karty pisze i ja je przechwytyuję, bo na nim ciąży ciągle jeszcze anatema. Polacy to zgodny narodek — jak ich jest pięciu, to jest 30 kombinacji prowadzących do kłótni, z których potem wyrasta pięć grup zasadniczych — wszyscy z wszystkimi na noże — grupka dwóch przeciwko trzem czy czterech przeciwko jednemu już nie wystarcza. I oczywiście wszystko jak najgorzej! Najdziwniejsze w tej całej historii a może diablo logiczne, że Kot nie ma całkiem ochoty na jakąkolwiek kolaborację. Daje sobie radę sam, ma

masę przyjaciół, świetną sytuację „krajową”, bo i kasa czynna od 9 do 1-ej, i miły człowiek, i stosunki, z jednej strony przez Żółtowskich, Kociubińskich od podhrabków, z drugiej strony „Volksjude”. Czyli same zalety: i pod Kardynała i pod Schaffa. A do tego francuska bohema i Genet na balkonie wietrzący się i Audiberti i Piovene i Moravia. Czyli jak ulał — ma przyjemnie wypełnione życie.

To co piszesz o Wiącku czy jakimś ekskonsulu, to nasuwa mi szereg myśli. Właściwie może się źle stało, że nie handluję gaciami — nie pracuję w jakichś komersach. Wyprowadziłbym się z polskich interesów, słowo Gomulka kojarzyłoby mi się z serem, jeździłbym na wakacje do ojczyzny, gdzie byłbym „naszym” rodakiem, ale cudzoziemcem, rozdawałbym mydełka i krawaty i obmacując mój obcy paszport pod szlabanem w Kunowicach miałbym łezkę w oku i zadowolenie w sercu, że z tego burdelu wyjeżdżam, *Schadenfreude*, że tam i z mydełkiem źle, a mnie dobrze, że rozdane krawaciki pochodzą z „Prisunic”, a nie od Sulky, takie jakie bym nosił („im wystarczają te z Prisuniców”). Troszkę byłoby obrzydliwe, ale czort wie. Stało się — więc otulony w pielgrzymi płaszcz ronię łzy nad trudnościami ekonomicznymi Polski Ludowej, ojczyzny naszej, wzdycham nad bardzo „be” cenzurą, brakiem mieszkań i od czasu do czasu pokazującą się wszawicą w okręgu nowosądeckim.

[dopisek odręczny]

18.1.61. A dziś skończyłem 53 lata. 53 lata jak z knuta trzasł.

1. Adam Ważyk (1905–1982) — poeta, eseista, tłumacz literatury francuskiej i rosyjskiej. W latach 1939–1941 przebywał we Lwowie, współpracując z pismem *Nowe Widnokrepi*. Był oficerem politycznym I armii WP. Po wojnie należał do zespołu tyg. *Kuźnica*, a następnie był red. naczelnym *Twórczości*. Utworem dlań przełomowym był „Poemat dla dorosłych”, drukowany w *Nowej Kulturze* w 1955 r. Zerwał z PZPR w 1957 r. Tu mowa o dłuższym opowiadaniu pt. „Epizod”, które następnie ukazało się w edycji książkowej nakładem Czytelnika, Warszawa 1961.

2. Aluzja do przedwojennej powieści Ważyka „Mity rodzinne”, wydanej po raz pierwszy w 1938 r. i wznowionej przez Czytelnik.

●

[Luty 1961]

Kochane Czesławy —

Kapa nadeszła akurat na 40-lecie Rewolucji Październikowej, czyli na nasze 22-lecie ślubu. 22 lata jak z knuta trzasł — dość przerażające: gdyby po pierwszym roku czy nawet trzecim urodziła się córka, a ta z kolei wyszła za męża, byłbym dzisiaj dziaduniem z wnukiem na kolanach, który posusiałby mi spodnie, a ja byłbym zachwycony. [...]

A więc po kolei: był list od Andrzejewskiego — wydziwaczony i powiewający pawim ogonem. Wiem, że miał okres zapijaczenia się, pisze, tj. ma zamiar pisać dwa krótkie kawałki. Puścili mu jego film, więc coś tam forsę załapał, nie ma dramatu, ma przejść do *Nowej Kultury*, zupełnie jak w naszym kochanym Dwudziestoleciu, na które Ty Czesław się wybrzydzasz, a teraz przecież tak samo panowie Legioniści nie tylko żenią się z Żydówkami, co stwierdził Słonimski w „Rodzinie”, ale jeden drugiemu nie pozwoli na zginięcie z głodu, chłodu i wszy. Romana Granas przy awanturze, w której chcieli wywrócić Rakowskiego wyleciała z *Polityki*, ale poszła na naczelnego do PIWu, żeby jednak nie robić zmartwienia Michalskiemu, w którego fotel wlażła, dano go do *Nowej Kultury*. [...]

Przeczytałem fascynującą książkę Paloczi-Harvatha o kryminałach węgierskich w okresie stalinizmu. Facet w 1947 wrócił i dopiero po dwóch latach więzienia stwierdził, że to „be” ten systemik. Myślę, że w książce tak ładnie pisze — do chwili kiedy dostał po mordzie od śledczego — myślał zapewne, że to pomyłka administracyjna.

W *Mondzie* historyjka o Piaseckim¹. Zakład z Tobą trzymam, że za rok wielu ludzi z łezką będzie wspominało czasy PAXu, a wielu z paxowiczów pracować będzie w aparacie policyjnym, reszta natomiast zgłosi się do partii, gdzie ich częściowo przyjmą, albo zasili grupy katolickie. Ciekawe czy Gomułka dogadał się z Wyszyńskim, czy zdecydował na wojnę bez pomocy oddziałów spadochronowych pod wezwaniem św. Bolesława. Kisiel wrócił z Moskwy i uległ jednemu z trzech zbroczeń (homoseksualizm, miłość lesbijska, miłość do Związku Sowieckiego), wali kobyły do *Tygodnika Powszechnego*.

Wyszła dobra książka Hena — „Kwiecień”, myślę że uczciwa, z okresu forsowania Nysy.

Moja korespondencja z ludźmi z kraju osłabiona, boją się, myślę, że na zapas i na wszelki wypadek. Reportaż Płota² z *Kultury* objechany w *Polityce* — nie podobało im się. Właściwie to „czarne” reportaże są kontynuacją czarnych reportaży polskich z okresu popaździernikowego w prasie krajowej. [...]

[brak dalszego ciągu listu]

1. Przypuszczalnie nawiązujący do artykułu Federico Alessandriego w *Osservatore Romano*, ogłoszonego 12 lipca 1960 r. i oskarżającego Bolesława Piaseckiego o faszystowską przeszłość polityczną. Watykański dziennik określił przewodniczącego PAXu jako m.in. „oddanego współpracownika hitlerowców”. Wskutek licznych protestów Alessandri ni opublikował sprostowanie, z którego wynikało, że informacje do swego artykułu zaczerpnął z trzech źródeł: *Nowej Kultury*, relacji Konstantego Jeleńskiego z *Kultury* i książki „Dieu contre Dieu”, czyli „Bóg przeciw Bogu” autorstwa Claude Naurois (pseudonim Marii Winowskiej).

2. Mowa o artykule autora używającego pseudonimu Jerzy Płot, pt. „Skrawek ojczyzny”. Pierwszy odcinek ukazał się w *Kulturze* 1/159–2/160 z 1961 r. a drugi — w nrze 4/162.

7.3.61

Kochany Czesiu — Uporządkuj tę taśmę z nagraniem — zrób ją najporządniej jak możesz. Uważam to za bardzo ważne. Przecież Twoich wierszy praktycznie nie ma w Polsce — no jest tych 100 czy 200 egz. „Światła dziennego” — jest jeszcze 100 czy 200 odpisów — a ludność tego kraiku sięga 30 milionów. (Biorę to najgrubiej — bo oseski, analfabeci i członkowie MO nie czytają wierszy). Wiem, że Krzywe Koło szalenie się na Ciebie snobuje (na pewno ten typ snobizmu: „Widziałem wczoraj Tuwima jak wchodził do Ziemiańskiej, nawet dobrze wygląda”), więc smaczek zmechanizowanego zakazanego owocu może łatwo wygrać. Wiersz na taśmie to tak jak gruszka z wosku — skojarzyło mi się z „owocem”. Uważam, że taśma jest świetną rzeczą — można powiełać i historia staje się masowa. Polaczkowie lubią tajne komplety, sekretne zebrania i tajemnice mówione głośnym szeptem w tramwaju czy pociągu. Myślę, że ten „interes” powinien chwycić. Masowość — to kawiarnia i tych 5 czy 6 tysięcy ludzi chodzących do Białoszewskiego na wysłuchiwanie dźwięków.

Jaśmę chciałbym wsadzić w trzy miejsca: Krzywe Koło, STS (Jarek, Jarecki, Agnieszka¹) i Białoszewskiemu. Potem niechaj się już sami tym bawią. Ponadto ma tu być [Wojciech] Siemion — świetny deklamator — więc może mi się uda namówić go na czytanie Twoich wierszy na magnetofon — ale to nie wiadomo, bo nie mam wielkiego zaufania do kogoś z tego gangu, przez kogo to chciałbym załatwić. Tyle o tym głupim nagraniu.

Byli Waliccy — niezmierni mili ludzie. On wariatuńciozaty, typowy rabin — gadający, ogromnie mądry, mieszanina uczzonego z dzieckiem — awanturujący się o głupstwa — tak sobie wyobrażam ludzi z 19. wieku (końca) w Rosji. Kupił 2 CV — pomieszanie wielkiej radości posiadania — z pięknym planem wycieczek na Mazury — ze wstydem, że on ma sa-nochodzik. Mieszka w dacy na Jelonkach przydzielonej przez PAN w najlepszym okresie — 1955, wtedy kiedy były wyrzuty sumienia o rozmaite łajdactwa, które jego ugodziły i milionów na mieszkania, „domy” pod miastem (jakieś fińskie paraczki po budowniczych Pałacu Kultury) — wiesz, tego okresu doraźnego nagradzania za krzywdy i wypaczenia. Potem skrzywdzonych było za wielu, krzywda zbyt pow-zeczna, więc zbrzydła i znudziła. Wpadł w śmieszne złości jak mu mówiłem: „Pan na Jelonkach wyjechał za granicę po perfumy i samochody”. Naprawdę miły człowiek — bardzo zachłystujący się Twoją produkcją literacką. Ona milutka,ksamitna i łagodna, rusycystka. Bardzo wielka przyjaźń się zrobiła między nimi a Zosią i mną. Uruchomiłem cały aparat demoralizacji Janki Walickiej, przy jej gromkim współudziale. Kupiliśmy wspaniałe perfumy — wielki wrzask Walickiego, że ona je oddać jakiejś Lenie czy Marysi — że jej wystarczy to, że była w Paryżu i nie musi ładnie pachnieć. Wrzaski straszliwe i nasze zwycięstwo. Ameryka mu się podobała, ale nie chciałby tam mieszkać. Nie ma środowiska. W ogóle to wydaje mi się dość dziwaczne — myślę, że PT intelektualści w Rosji są znakomicie uposażeni, ale nie mają sytuacji w społeczeństwie — ci sami w Ameryce są źle płatni, ale są szanowani. W Polsce natomiast najwygodniej — i dobrze płatni, i dobrze ustawieni. Literatura nie wystarcza — każdy z nich pisze (mam na myśli literatów) do periodyków i nie siężka stawia faceta, a częstotliwość takich czy innych zrozumiałych i niezrozumiałych artykułów. Podpis w *Nowej Kulturze* czy w *Przeglądzie [Kulturalnym]* faceta ustawia i pasuje a rycerza stołu kawiarnianego. Aha, Janka Walicka piszczała

nad „Issą” — daliśmy jej na drogę nasz egzemplarz i m odesłać z Wiednia. [...]

Widuję Kijowskiego — też śmieszna mieszanina — al mniej sympatyczna — centusiuwatości z dupowatością, prz doskonałej pamięci i dużym odcytaniu. Żona z głową osadzoną na krótkiej szyi — typowa baba z głową na karku — chodząca w spodniach i lubiąca ciastka.

[dopisek odręczny]

Jerzy² wybiera się w końcu kwietnia do USA, o czym dowiedziałem się pobocznie. Oficjalnie nic o tym od niego nie wiem. Więc ta wiadomość jest tylko dla Ciebie!

Była piękna historia z malarzem Kajetanem Sosnowskim Wrobiono mnie w jego żonę, Wandę Leopold z PIWu. [...] Ten Sosnowski został, a Leopold wyjechała. Facet ponury dziwny. „Spalić van Gogha — ryczał. — To bzdura”. „Luwi do piwnic albo do szkółek niedzielnych”. Miałem takie dwa seanse i wyplakiwania, że ma malarskie problemy, że w Warszawie to ma kołesiów, to piją wódkę, a potem kac i twórczość i pot i kłębiące się myśli. Rozumiesz sam — mogłem mu poradzić, że ewentualnie ścienne malarstwo u nas może by go interesowało, bo kuchnię w przybudówce trzeba odmalować. Poszedłem w czasie ekspedycji do jego hoteliku, bo to niedaleko, miałem godzinę czasu na przerwę obiadową. A tam mi mówią, że mieszkał, że z poniedziałku na wtorek sąsiedzi przyszli, że skarga, że on musiał pokrzykiwać na ulicy, bo policja go zabrała i po stwierdzeniu, że Polak, odwiozła do ambasady. W czwartek przyjechał z dwoma facetami z tejże ambasady, zabrali rzeczy, uregulowali rachunek, a Sosnowski robił wrażenie zupełnego wariata. Spotkałem Kijowskiego i powiada mi, że rzeczywiście w ambasadzie dali mu pokój, sprowadzili psychiatrę, dali mu pielęgniarkę i w sobotę „Lotem” odwiozł go woźny na Okęcie. Napuścili w Warszawie Logę-Sowińskiego, jego protektora (a Sosnowski abstrakcjonista całkiem zwariowany) na telefon do ambasady i stąd takie ciućkanie. Widzisz Czesiu — w naszych warunkach to nakładliby pewno po mordzie i w kaftanie bezpieczeństwa powieźli do szóstorzędnego domu wariatów, gdzie jeść dają mało i źle — a tu takie wygody. To nie jest sprawa systemu, mój miły, a protektora. Widziałem Lama³ — historia w jego wersji wygląda następująco: „Wie pan, Sosnowski taki malarz-abstrakcjonista, chciał wybrać wolność.

Wsadzili do warszawskiej ambasady i ciupasem pod konwo-
mem do Polski!" Dobrze! Konałem ze śmiechu.

[...]

Ściskam

Zygmunt

1. Jarosław Abramow, Andrzej Jarecki, Agnieszka Osiecka.
2. Giedroyc.
3. Stanisław Lam (1891–1965) — wydawca, bibliofil, historyk literatury. Przed wojną pracował w czołowych wydawnictwach, do 1939 r. red. naczelny w wyd. Trzaska, Evert, Michalski, edytor wielu serii i publikacji encyklopedycznych. Od II wojny światowej we Francji, dwa razy więziony przez gestapo. Od grudnia 1944 r. kierownik Księgarni Polskiej w Paryżu, także redaktor jej wydawnictwa.



29.3.61

Kochany Czesławie,

Wysyłam Ci dziś encyklopedię, w której słusznie wystę-
pujesz jako wróg Polski Ludowej. To słuszne — kraj dziwa-
czny i nie można z nim być w przyjaźni. Owszem, nie
powiem, ludzie się tam czasami znajdują przyzwoici („jeden
prokurator, ale też świnia”, jak powiada Gogol), rzadko
można na takich natrafić, szczególnie jak przyjeżdżają do
Paryża i chcą się podobać, jak im nie dać wina, bo wtedy
cham wychodzi na zewnątrz, w niedzielę po Mszy Świętej.

Widzę, że Ci te Stany zaczynają smakować. Powiadam
Ci najszczerzej: brakujecie mi w Montgeron, ale wolę Was
nie widzieć, jeśli tam Wam dobrze. *A propos* cudo-płocha:
jest tu Janta¹. [...] Istny rozpylacz na nudę — jak go zoba-
czyłem w „Florze” natychmiast mi się zebrało na ziewanie, a
nawet byłem wyspany. Więc Janta pogrążony w tym pasjan-
cie nieprzytomnych obłąkanych starców w tym Polish Insti-
tute of Arts and Sciences. Wiesz, żrą się o to, czy należało,
aby Strzetelski² (eks-nieżłomniak) jechał do PANu na roz-
mowy czy nie. Pojechał, oni tam robią rozłam, ten Twój
koleś Wierzyński strasznie się zrobił ognisty, że słusznie,
Halecki³ z Nagórskim⁴ w oparciu o organy (za przeprosze-
niem) prasowe polonijne ogniście, że zdrajca. Dom wariatów
tyle. Otóż Janta był w Londynie i Grydzewski⁵ mu
powiada: „Nie rozumiem, że Wierzyński może mieszkać u

Miłozsa". Widzisz, jaki Żyd z niego wyszedł: wiesz, Żydów jak kobieta w pewnych czy po pewnych okresach nie pójdzie do mykwy, to jej nie wolno ruszyć. Tak i tutaj - Czesiu idź do mykwy, bo inaczej Wierzyński się strefni. Ta historyjka tak mnie zabawiła, że nawet ocknąłem się troszkę.

U nas nic. Jerzy jedzie do Ameryki w końcu kwietnia. Myślę, że wróci zde gustowany, że nikt nic nie rozumie. Albo to jego sprawa, a to co piszę to moje pokątne refleksje.

Zosia była kilka dni w Londynie. Wytarzała się na łonach Broncla⁶, Mioszszewskiego, etc. i wróciła bardzo zadowolona z tej wyprawy. Z tego co opowiada to wszystko razem ponura trumna. Nie mam i nie miałem złudzeń. W Paryżu coraz mniej rosyjskich szoferów: wymierają biedacy oni starsi od nas o 20 lat, ale myśmy starzej zaczęli, więc wejdziemy w tę sytuację za jakiś czas. Nieuniknione, i nie ma powodu do zdziwienia.

Parę dni temu była tutaj jedna baba-drań — grafomanka Monika Warneńska (imię i nazwisko *nom de guerre*). Sie działa dwie godziny i w żaden sposób nic nie mogłem z niej wydostać, szczególnie że mi [Jerzy] Stempowski⁷, który u nas jest, przeszkadzał jak mógł. Baba jest literackim ogonem w *Trybunie Ludu* i ogromnie nim machała. Rozmowa wyglądała tak: „Więc była pani w Berdyczowie, Kijowie i Mińsku. Po jakimu ludność mówi — rosyjski czy ukraiński?” A Stempowski: „Kochany panie Zygmunco — zaraz panu wyjaśnię: w roku 1938, jak byłem w Krzemieńcu, to istniało wielu miejscowych Żydów, nie dopuszczonych do polskich szkół, więc korzystali z rosyjskiego gimnazjum, które tam było założone w 1883 r. przez miejscowego kupca Zołotarina, który znowu chcąc się przypodobać gubernatorowi Żopkinowi, wielkiemu znawcy wina, złożył na jego ręce okrągłą sumkę 15 tys. rubli. Suma ta oczywiście nie wystarczyła, ale żona Żopkina, która miała romans z ks. Oboleńskim, synem ambasadora w Chinach, namówiła swojego amanta, aby część wygranej w wintarscedował na budowę gimnazjum. Oboleński więc w Klubie Myśliwskim, w Warszawie, do którego należał od 1881 roku, wprowadzony tam przez Ziemowita hrabiego Resporkowskiego, słynnego ze świetnej pary siwych ogierów, które sprzedał bankierowi Konowi w 1895 r. itd., itd.” Ścierwo przyciśnięte wyjaśniło, że ponieważ ona mówi po rosyjsku, tym językiem się posługiwała, bo ukraińskiego nie zna. Na moje pytanie, a jak sytuacja Żydów, jak z antysemityzmem:

wykręciła się opowiadaniem jak było w Wilnie i że Ostra Brama funkcjonuje. Powiadam Ci Czesław, jeszcze takiej nie widziałem. Miałem jedną frajdę, bo to ścierwo napisało jakąś zupełną chałę propagandową w Łodzi. Powiadam, że dobre książki, ale tylko troszkę niewygodne mają prohibicyjne nakłady. Ona na to: „To nie to. Brak papieru jest dominantą!” No, tu się odegrałem. „Jak to, powiadam, a takie podłe wydawnictwo jak Wydawnictwo Łódzkie dostaje papier na nakłady grafomanów, bo oni przecież nikogo innego nie wydają!”

Tyle o ścierwie. Nie, nieprawda, jeszcze nie koniec. Spytałem, czy będąc w Wilnie (ona szuka śladów Orzeszkowej w Wilnie i Grodnie, po to jeździła) nie trafiła na Polaków. Oczywiście — żadnej eksterminacji, jest nawet pismo po polsku (jest, jest — *Czerwony Sztandar*), więc ją pytam, a czy nie natrafiła na ludzi, którzy czytali „Dolinę Issy”. Ona na to, że nie, i że ona się zajmowała Orzeszkową, a nie Miłoszem. Więc ja na to: „Poczekaj Pani — za kilkadziesiąt lat pani córka będzie za tym jeździć!”

Budrewicz⁸ pojechał do Południowej Ameryki, robiłem mu wizę przez Bobkowskiego⁹ do Gwatemali. Pojechał do Gwatemali i napisali wspólnie list, gdzie jeden na drugiego pluje. Budr. pisze: „Z Panem Andrzejem mieliśmy sporo kwestii spornych i nie potrafiliśmy się pogodzić”. Bobkowski natomiast: „Oczywiście, nie napisze prawdy w swoich reportażach, bo u nich wszystko zdeformowane, poczynając od odbioru realiów!” Dobrze, co? Konałem ze śmiechu. Powiadam Ci Cześ, gdybym sobie nie wynajdował takich zabaw, musiałbym umrzeć z braku śmiechu. Wielki ogród zoologiczny. List od Pawelka, prosi o Twój adres. Pożarł się z Jerzym, o czym wiedziałem, więc niewinnie napisałem do Pawła, czy to prawda, że się pokłócił z Andrzejewskim. Pawelek zaraz odpisał: „Już do ciebie polecał ze skargą!”

Jest [Alina] Ślesińska; bardzo utyla, wielkie plany na przyszłość budowane na Cassou¹⁰, jakieś kupy recenzji, jakieś plany budowane na nadziejach i stosunkach [...]. Cudo opowiadanko: „Rozmawiałam z Gomułką, a Gomułka powiada: — Pani Alino, pani podobno styka się z *Kulturą*? — Owszem, proszę pana. — A jacy to ludzie? — Bardzo sympatyczni. — Naprawdę sympatyczni, nie wiedziałem, powiada pani, że sympatyczni?” — Słuchałem poważnie, ale po wyjściu z „Flory” dostałem ataku śmiechu za rogiem. Widzisz, ile radości nastręczają rozmowy z rodakami. Opowiedziałem

tę historyjkę w domu. [...]

Jak Ci się podoba Chciuk¹¹? Stemposio twierdzi, że on coraz lepiej pisze, ja jestem całkiem innego zdania. Książka jest zakrecona tematycznie, zły, fałszywy język, obie nowele można by przycinać w dowolnych miejscach. Przypominają żywo wielkanocny sękacz — można ciasto kręcić pod sufit. W piątek przyjeżdża jeden mój przyjaciel z Warszawy, sensowny człowiek, harcerz i katolik — myślę, że mi kupę rzeczy opowie. Właściwie wszystko razem jest bez sensu, bo jak się siedzi we Francji, to powinno mnie interesować bardzo żywo jak się rozwinie sprawa Algieru, a nie jakieś tam historyjki znad Wisły. Rozumiesz sam, że to nienormalne, ale już tak jest i zostanie. Tak jak taki oficer Gruzin Kipiani. Odsiedział na Łubiance i jak była amnestia, to Beria go przesłuchał na do widzenia i powiedział, że on Gruzin, żeby to wykorzystał, wrócił do Rosji i rzucił tych Polaków w kibinimatieri. Kipiani na to: „Już zacząłem z Polakami, to już z nimi skończę”. Tak jest trochę i ze mną. Tę historyjkę mi opowiadał na ciepło w Buzułuku w 1941 r.

[...]

Wesołych świąt, uściskaj Jankę i bachory,

Całuję,

Zygmunt

1. Aleksander Janta-Połczyński (1908–1974) — reporter, publicysta, poeta, bibliofil. W czasie wojny uwięziony w niemieckim obozie jenieckim, skąd udało mu się zbiec. Działal we francuskim ruchu oporu, brał udział w kampanii belgijskiej. Następnie przeniósł się do USA, w Nowym Jorku założył wraz z Aleksandrem Hertzem antykwariat druków słowiańskich.

2. Stanisław Strzetelski — publicysta, członek kolegium redakcyjnego *The Polish Review*, nowojorskiego kwartalnika, organu Polskiego Instytutu Naukowego.

3. Oskar Halecki — historyk, autor anglojęzycznej historii Polski, przewodniczący kolegium red. *The Polish Review*.

4. Zygmunt Nagórski Sr. — publicysta, działacz emigracyjny w USA, członek kolegium red. *The Polish Review*.

5. Mieczysław Grydzewski, redaktor naczelny londyńskich *Wiadomości*.

6. Zdzisław Broncel (1909) — poeta, krytyk literacki, dziennikarz. Więzień łagru na Uralu, następnie żołnierz 2. Korpusu. W l. 1943–46 redagował pismo *W Drodze* w Jerozolimie.

7. Jerzy Stempowski ps. Paweł Hostowiec, (1894–1969) — eseista i krytyk, od II wojny najpierw na Węgrzech, później w Szwajcarii. Roz-

...począł współpracę z *Kulturą* w 1946 r. Od 1954 r. do końca życia ogłaszał tam „Notatnik nieśpiesznego przechodnia”. Tłumaczył m.in. Gołżenicyna i Pasternaka „Doktora Żiwago”. W Bibliotece *Kultury* wydał dwa zbiory szkiców: „Eseje dla Kassandry” (1961) i „Od Berdyuzowa do Rzymu”.

8. Olgierd Budrewicz — dziennikarz, pisał do *Przekroju* korespondencje o Polonii w świecie.

9. Andrzej Bobkowski (1913–1961) — pisarz, dziennikarz, od marca 1939 we Francji, gdzie przeżył wojnę. Swoje doświadczenia opisał w dzienniku czasu wojny — „Szkicach piórkiem”, Biblioteka *Kultury*, Paryż 1957. W 1948 roku przeniósł się na stałe do Gwatemali.

10. Jean Cassou — poeta i eseista francuski, w tym czasie dyrektor Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu. Miłosz, z inicjatywy Zygmunta Hertza, polecił mu rzeźbiarkę Alinę Ślesieńską.

11. Chodzi o książkę Andrzeja Chciuka (1920–1978) „Rejs do Smithton–Stary ocean”, która wyszła w Bibliotece *Kultury* w 1960 r.

[brak daty; kwiecień 1961]

Kochany Czesławie — Masz więcej szczęścia jak rozumu. W sobotę, pojutrze jedzie Stomma¹ do Warszawy — dyplomatyczny paszport i sejmowa legitymacja, czyli nietykalność bagażu. Zrobię odbitki i jutro będą dwie taśmy: dla Krzywego Koła i dla STS czy *Współczesności*.

Stomma grzeczny i układny: właściwie widać, że nic nie znaczą ani Znak, ani cały ten polski burdel. To wszystko wisi na ogonie Rosji — jeden z podmiotów. Nie wierzę w nic prometejski ani po tej, ani po tamtej stronie. Może dziś złe ciśnienie, bo jestem jakiś rozwalony i beznadziejnie na wszystko patrzę. Ostatecznie nie jest tak tragicznie: chucpa narodowa jaka kwitła w 20-leciu opadła, myślę, że po usunięciu kozy z pokoju, pierwsza koza to wojna, druga — okres „błędów i wypaczeń” jakoś lepsze powietrze (niż z kozą oczywiście — do zapachu jodeł na gór szczycie bardzo daleko). Żarty na bok — jest na pewno inaczej niż było i wydaje mi się, że lepiej. Bóg z nami, ja wolę trzymać się w oddali.

Nic się nie dzieje. Jerzy w New Yorku. Ciekawy jestem co i jak załatwi. Zostaje tam jeszcze prawie 3 tygodnie. Mieszka w Pickwick Arms Hotel, 230 East 51St. Street, New York. Nie wiem czy jesteś z nim w kontakcie, ale chyba ma ze sobą Twój adres. Nie bardzo go widzę wyglądającego odczyt po rosyjsku w Slavic Centre. Ale bawcie się jak chcecie.

Krystynie Tarnowskiej odwalili paszport, ale na pewno dostanie, bo robią interwencje. Stomma twierdzi, że niższy aparat jest drański, robi kawały, a góra jest liberalniejsza niż dół. Picu-picu mój dziedzicu! Myślę, że góra daje dyrektywy, żeby dół był drański, a wtedy ona wychodzi jako ta z ludzimi odruchami. Ten prosty mechanizm był zawsze stosowany we wszystkich armiach świata: „Pan pułkownik to jak ojciec”.

Jest tu Jerzy Lau — kiepski poeta, jeden z redaktorów *Argumentów*. Zosia coś mu tam dała czy załatwiła, a on na to: „Bóg zapłać”. Autentyk. Nic ciekawego — grzeczny (tutaj, jaki w W-wie nie wiem) i szary pod każdym względem.

Ściskam Cię

[dopisek na maszynie]

Ten Twój Braciszek to niespełna rozumu. Napisał list do Romka Polańskiego, [który] przeczytał mi przez telefon: „Ponieważ nie koresponduję z panem Hertzem, zawiadam go i to co Ci pisałem poprzednio”. Wszystko jasne, gdyby nie to, że list przysłał przez okazję. To musi być dziwny człowieczek. On nie koresponduje! Nie dajcie się zwariować!

Zygmunt

1. Stanisław Stomma (1908) — działacz katolicki, publicysta. Był kilkakrotnie posłem w Sejmie, należał do Koła Poselskiego „Znak”. Kolega Miłosza z czasów wileńskich.

[brak daty; kwiecień 1961]

Kochany Czesiu — list będzie krótki, bo jestem na Ciebie rozżarty, bo jesteś flejtuch pierwszej wody. Czym interesem u Boga Ojca jest ta nie powiem jaka taśma? Miałem dobrą okazję i mam dobrą okazję i ostatnią mam 1 maja, tzn. 28 kwietnia, bo na 1 maja facetka musi być w Warszawie. Robi się sztuki, żeby mieć zezwolenie na wwóz taśmy — potem zezwolenie jest niepotrzebne, bo taśmy nie ma. Czy nie rozumiesz kretynie, że ja taśmę muszę mieć na

parę tygodni przed czasem, żeby ją powielić i wpuścić jeszcze w jedno czy dwa miejsca. Opamiętaj się — cacy cacy — po śmierci Twojej wyjdzie zbiorowe wydanie — pewniak, tak jak z Lechoniem, ale cieszysz się niepokalanym zdrowiem, więc długo czekać.

[...]

Zegnam Byku (to wielki komplement dla mężczyzny)

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Czy dostałeś tego grafomana Huszcze¹? Potwierdź i napisz, dziękuję Ci kochany za pamięć. Skunks!

1. Jan Huszcza (1917), pisarz pochodzący z Wileńszczyzny, wydał w 1961 powieść „Telefon więcej nie zadzwoni”. Być może chodzi tu o wcześniejsze o rok „Wspominki nie zawsze fraszobliwe”.

30.4.61

Kochany Czesławie —

[...]

Zapewne wiesz, że [Bolesław] Piasecki dostał po skórce. Wg wersji z dobrego źródła rozmowa z pt. głową państwa czyli tow. Wiesławem miała charakter brutalny. Na stojąco i per wy. Narugał — zapytał: „Kto tu rządzi” i na zakończenie Piasecki miał powiedzieć: „My mamy zaplecze”, na co G. odpowiedział: „Mielicie zaplecze, załatwiłem, że go nie macie”. I dodał: „A podatki będziecie płacić”. Wiem że wylali 810 ludzi. Okropnie żal mi hrabiów, bo zawsze miałem skłonność do arystokracji.

Był tu [Andrzej] Munk i [Andrzej] Wajda — twierdzą zgodnym chórem, że sytuacja w 1961 jest lepsza niż w 1960 — jeśli chodzi o swobodę w filmie. Lada dzień ma się ukazać „Rzeczywistość” Putramenta — gdzie jak podała jedna z gazet ktoś tam gra rolę Piaseckiego. Awizo filmu robione z sosem przedstawiającym walkę lewicowej młodzieży z faszystowskim ONR i potem wstawka o Piaseckim. [...]

No Czesiu kochany — całuję Cię Czule —

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Byliśmy z Polańskimi, [Bohdanem] Osadcukiem Munkiem i Wajdą w *boîte* Chez Madame Arthur — świetne pedy, wspaniałe biusty pędzone hormonami. Wszyscy zachwyceni — my mężczyźni możemy być z siebie dumni. I dodatkowo śpiewają sopranami i altami, świetny *strip tease* — łapiasz się na tym, że mówisz o pedach „ona” i „one”. Taaka zabawa! Oczywiście, to nie jest przedstawienie dla umundurowanych zakonników i duchowieństwa wszelkich wyznań, ale bardzo śmieszne.

[...]



[w jednej kopercie wysłane dwa listy]

12.5.61

Kochany Czesiu —

[...]

Słonimski dostał Twoje zawiadomienie o wykorzystaniu tekstu¹. Było uroczyście odczytane w kawiarni Czytelnika. Krystyna², która jest stara gęś, przyszła później i dala jej do przeczytania. Wzruszyła ramionami i powiedziała: „No to co?”. Jedyna rozsądna, uważam. Dostała nagrodę ZAiKSu za tłumaczenia klasyczne, myślę, że jej pomogło to, coś Ty napisał. A jeśli nie, to ludźmy się że tak. Zawsze przyjemnie zasypiając pomyśleć: „Wiedziałem co piszę. Jak to przyjemnie ludziom oddawać usługi”. Oczywiście, to zdanie jest samookłamanie, bo podkładem jest: „Patrzcie, jaki ja ważny — powiedziałem i oto skutek natychmiastowy!”

Weintraub³ wrócił z Polski. Jego żona trzeci raz z nim była w Polsce i powiedziała, że już więcej tam nie pojedzie. Ma dosyć. Nie umiała sprecyzować czemu takie nastawienie. „Ohyda” — nie do życia, męczące, irytujące i żenujące tym pierwszeństwem obcokrajowców dolarowych — takie moje odczucie jej nastawienia.

[...]

Ot i takie plotasy. Opowiadają, że Gomułka po przyjeździe z Moskwy podniósł sprawę wylania Żydów z ekspozycyjnych stanowisk. [Dopisek na marginesie odręczny] To jest prawda a nie plotka. [d.c. maszynopisu]. Zaoponowali: Rapacki, Cyrankiewicz, Loga-Sowiński. Robi się spisy Żydów i ludzi ży-

dowskiego pochodzenia w Min. Spr. Zagr., Handlu Zagr. i wywiadzie. Liberałowie (autentyk) tłumaczą to rozkładając ręce — tyle *attachés* handlowych-Żydów zwało, afera Monata — nie można się dziwić! Przeróżające. W Rosji natomiast *numerus nullus* w wyższych zakładach naukowych. To jest w porządku, nikt tego nie rusza.

Twoje *bandy* — przegrałem w specjalnej instytucji, tj. zakładzie od tych spraw powieliłem, nawet w reprodukcji zrobili Ci śliczny bas, bo można regulować głos, i pojechało do Warszawy. Nie mów nikomu kto zabrał, o czym Ci pisałem, ale zapomniałem nałożyć pieczęcie tajemnicy. „Tęgo pocziwego Miłosza trzeba trochę podlansować” — tak sobie powiedziałem zduszonym głosem młodszego referenta w MSZ. Tuż przed zaśnięciem oczywiście. Trochę miało „r”, jak „l”, żeby podkreślić przynależność służbową.

Dosyć błazeństw na dzień dzisiejszy

Zygmunt

[...]

1. Mowa o przygotowywanej przez Miłosza antologii „Postwar Polish Poetry; An Anthology”, której pierwsze wydanie ukazało się nakładem Doubleday, Garden City, N.J. 1965. Znajdują się w niej trzy wiersze Stonimskiego.

2. Krystyna Tarnowska — wybitna tłumaczka literatury anglosaskiej, wyróżniona nagrodą PEN-Clubu. Siostra Tadeusza Horki, redaktora *Dziennika Polskiego* w Londynie. Jej pierwszym mężem był przyjaciel Z.H., dziennikarz Wacław Wagner, stąd zażyła wieloletnia znajomość.

3. Wiktor Weintraub (1908–1988), historyk literatury, profesor Harvard University.



[drugi list w tej samej kopercie]

16/17.5.61

Kochany Czesiu —

[...]

Z ojczyzny miłej dolatuje nadwiślańsko-albański smrodek. Ciągłe to samo w kółko — Pawełek pogodził się, Stonimski chodzi z nim pod rękę, a Paweł zezuje na Ważyka, który jest niezdecydowany. Małpi gaj, po którym uganiają się małe małpy i ogony ich tylko migotają w powietrzu.

Jerzy¹ w Stanach — jak wiesz. Widuje kupy ludzi, nie wiem jak to wygląda naprawdę. Nigdy nie będę wiedział, bo każdy z nas jest diabło subiektywny — wg mnie sytuacja emigracyjna jest słaba, nie mam kompleksów, ale wydaje mi się, że każdy uśmiech rozmówcy czy każde skrzywienie jest komentowane. Przecież my jesteśmy na podwójnym obciążeniu — czy ktoś z Francuzów zastanawia się nad tym, co obcy facet sądzi o jego kraju, czy ktoś z Paryżan przez sekundę pomyśli, czy Paryż jest miastem w zachodniej Europie? Nie. A my ciągle na wytartych sloganach — o polskim Manchesterze, czy kto kiedy na Manchester powiedział angielska Łódź, albo o Paryżu — taka Warszawa nadsekwańska. A do tego głupia sytuacja ubogiego krewnego łasego na komplementy: taki mały a już chodzi na kurwy! Ot, zdziwienie! Popatrz no — je widelcem i dał napiwek!

Dożyjmy swoich lat — umrzyjmy na własny *szczot*, żeby opieka społeczna nie targowała się z zakładem pogrzebowym i spuścmy wodę na to wszystko razem.

Tyle o tym. Bardzo to nudne. Staramy się wszyscy, aby ten silnik szedł na najwyższych obrotach. Wysokie obroty, zalatanie, przesadzanie w każdym szczególe, to musi być. To nam daje ważność nieważnych dokonań. Nie tylko nam — facet tam pisząc wiersz czy kawałek prozy czuje dreszcze chodzące po krzyżach jakichś bezimiennych i bardzo problematycznych słuchaczy czy czytelników.

Kalifornia duży stan — ale uważaj, tam gdzieś jest Wańkowicz! [...]

Czy dostałeś list w sprawie Wata? Niechże te Berki Joselewicze, które dzięki przypadkowi uniknęły pieca w krematorium, jakoś się zbiorą do kupy w tym S. Francisco i niech Watowi odpalą dożywocie: jako autor tego wspaniałego pomysłu będę chodził z Aleksandrem w piątek na rybkę do restauracyjki w pobliżu synagogi, oczywiście na jego *szczot* — pośrednio na Joselewiczowski.

[...]

Kończę i ściskam Cię serdecznie no i pisz.

Zygmunt

1. Giedroyc.

Kochany Czesiu —

Znowu mi wpadł pomysł do głowy i żyć nie daje. Powiadam Ci, jeżdżenie pociągiem znakomicie wpływa na intelekt. Cho-
zając do tego Twojego uniwersytetu głupiejiesz ewidentnie —
jeżdżąc pociągiem do Montgeron inteligentniałeś. Miarowy stu-
tot kół, mijany ten sam krajobraz, który przyjmowałeś tak jak
opielniczkę na biurku. Zauważyłeś jej nieobecność — nie
widziałeś obecności — to wszystko razem — a może przez nudę
wpływało, czy wpływa na to, że czasami trafia się kurze ziarno.

Czy mógłbyś nagrać na taśmie 28-minutową audycję wier-
zy? Tyle trwa płyta gramofonowa, którą z taśmy za skromną i
odziwną opłatą mogą mi tu sporządzić. Opatrzę ją etykietą
"Husia-siusia w opracowaniu chóru Górników z Nordu" i pošlę
ty świat np. do redakcji *Współczesności*. Zanotowania godne
byłoby, czy to nie wniesie w umysły tej młodzi, że stary koń (to
ty, żeby nie było wątpliwości) żeruje na pastwisku reklamy. Ale
to do dyskusji. Co o tym sądzisz? Rzucam tę myśl jak bume-
rang, który wybije szybę w domu sąsiada, zamiast wrócić do
moich rąk.

W każdym razie taką płytę mogę sporządzić i jak ktoś mi
o tym tu objawi, to wtedy z niewinną miną mogę ją sprezentować.
Byłoby dobrze, abym to-to miał możliwie szybko. Jest tu [Jan]
Kłóński, jedzie w czerwcu do ojczyzny i mógłby ją posiąć w
Krakowie. W ten sposób dwie taśmy w Warszawie i jedna w
Krakowie ożywią tę narodową trumnę nadwiślańską.

Jeżeli zostaniesz Królem, to wierzę, że zamianujesz mnie
szefem reklamy. Z góry Ci mówię, że reflektuję jedynie na
postadź ambasadora na Maderze. Będę pielęgnował kwiaty przed
domem, w którym mieszkał Marszałek, odbierał regularną pensję
i miał pewność, że nie zginę w obozie koncentracyjnym, które
zostało założone przez Dobry Król, ku wychowaniu ludności, zainstalujesz.

Polecam Ci Opatrzności Boskiej — jest to instytucja o
nieograniczonych wprost możliwościach, ale obawiam się, że
biurokracja działa na nią paraliżująco — stwierdzam sta-
nowczo, że nie wykazuje należytej aktywności w opiekowaniu
się moją osobą.

Ściskam cię czule

Zygmunt

[opisek odręczny]

20.V.1961 w dniu urodzin Swietłany Josipowny Stalin.

[brak daty]

Caruniu Czesiuniu (nie od „car”, a od „caro”, czytając „karuniu”)

[...]

Szkoda, że zginął list o Wacie. Sytuacja wygląda tak: wyszedł od Silvy, który jest bez forsy — został winien Watowi ok. 400 tys. lirów. Wat ma na jakie 6 tygodni — 2 miesiące życia — pojechał teraz do Belgii do rodziny, gdzie przesiedzi miesiąc czy 6 tygodni, wraca, i potem ciemno. Chce wracać do Warszawy. Ola nie chce, bo lepiej widzi od niego — ona jest pewna (i słusznie), że ich nie wypuszczą. Siedzą Bóg wie jak długo, nagrzeszył tymi wydawnictwami. Józef Zaremba (od Szelburg-Zarembiny), następca Brezy¹, szalenie machał Silvą, że co to on zdziałał na stanowisku *attaché* — potem wyszedł smród watowy: Antologia „Po Prostu”, Gustaw², Ty, Andrzejewski („Złoty lis”, „Niby gaj” oraz coś tam jeszcze nie przepisane) i to w tej chwili, gdy na Jerzego była nagonka, czyli jakby na złość, no i oczywiście Zaremba w obronie własnej skóry huzia na Wata. Więc uważam, że nie należy się z tym powrotem spieszyć — nic dobrego ich tam nie czeka.

Wydaje mi się, że rok życia obojga można zamknąć w sumie 2000 dolarów. Czy jest to suma, której nie można by wydoić z jakichś filantropów? Pisałeś o tych Żydach w San Francisco. Myślę, że jeśli miałbyś chody, to może coś by się wykociło. Zastanów się — może to wariactwo. Druga rzecz — bardzo Cię proszę o nieujawnianie projektodawcy. Naprawdę nie zależy mi na tym, żeby figurować. Mam w dupie te wszystkie kawałki i uważam za sprawę wstydliwą. Zastanów się nad tą historią.

Od Jerzego list — podpisał kontrakt na sztukę („Inquisitors”³) — wierz mi, świetnie zapłacone — i tutaj moja wielka duma — namówiłem go na podstęp i wystrzeliło. Muszę się przed Tobą pochwalić: Jerzemu otworzyłem konto w banku w Paryżu — wpływ pójdzie na to konto, na którym niestety mam prokurę i go pilnuję. Rozumiesz, on nie musiał szukać jakichś podejrzanych emigrantów, żeby do nich kazać przesłać pieniądze — podaje jako domicyl adres bankowy. Cóż wygodniejszego — facet bez współników możliwych do kwestionowania, niezależnie od nadużycia finansowo-dewizowego. Dzięki tej kombinacji dostaje 18 razy więcej niż

przez ZAiKS — to nie jest gołosłowne, bo zaiksove dolary tj. wpłaty zagraniczne do ZAiKSu idą po kursie 4 zł za dolara, a paczki PKOoskie po 72. Czyli wyszedłem na Machiawela-finansistę.

[...] Miałem [od Andrzejewskiego] ogromny list wielostronicowy. Krzyczy gwałtu o to, że mu coś tam napisałem, że on nic nie pisze i że ma mało czasu. Nie *lubi* takich kawałków. Kazał Ci powiedzieć, że:

„Napisz Czesiowi, że i w Rzeszowskiem i w Olsztyńskiem, a także ostatnio w Łodzi może nie zawsze, przy nabitęj po brzegi sali wprost mnie zapytano, czy będąc ostatnio we Francji widywałem się z Miłoszem? Chciałbym, żeby wiedział, że gdy mnie o NIEGO (niego dwa razy wybite kapitelami) publicznie pytają, zawsze przedstawiam siebie jako najbliższego i od lat wielu przyjaciela, a także JEGO — największego z żyjących polskich poetów”. — Tyle o Tobie — ładnie i przyzwoicie ze strony Lisa.

O historiach z Żydami w Polsce pisałem Ci. To się trzyma z ucieczką tego łapsa [Monata], który wydał Blake'a i siatkę szpiegowską. Oczywiście to musiał być Żyd. Jakże strasznie dziwnie to grane i to od początku. Ten Londyn w 1945 r. czy 1944 ze swoim zakazem, aby nie współpracować z administracją lubelską: jasne że szumowiny bluznęły przez pokrywkę i przy charakterystycznym dla Żydów ściąganiu krewnych i znajomych, bo system powiązań rodzinnych u nich istnieje — mają ten gruczoł bardziej rozwinięty niż inni — może wskutek rozmaitych ucisków rodzina stanowiła tę więź i to oparcie — narosły wyspy. A jakże łatwo w tym społeczeństwie zacofanym, ciemnym, endeckim wsiadać na takie koniki. Przecież to może spowodować tylko oklaski: „No, nareszcie Gomułka zrozumiał gdzie niebezpieczeństwo”. To przerażające. [...]

Synku kochany — dostałem wiadomość pośrednią i nie potwierdzoną, że Andrzej Drawicz^t — dobry sławista (rusycysta), doskonała pamięć i duża znajomość współczesnej poezji polskiej [...] chciałby zmienić klimat. Kiedyś pisałeś, że wasz uniwersytet rozgląda się za jakimś asystentem na skromnej pensji. Czy to aktualne — czy mam sondować sprawę Drawicza i jak to wyglądałoby technicznie. Myślę, że byłoby pożyteczne, aby chłopiec przyjechał. Zna angielski. Napisz parę słów.

[...]

Zygmunt

Ściskam Ciebie i Jankę — jestem świnią, że tylko do Ciebie piszę, zawsze pod koniec listu wyrzucam sobie, że nie napisałem „Moi drodzy”, a „Kochany Czesiu”. Z drugiej strony pisanie w drugiej osobie liczby mnogiej — to zbyt demokratyczny *savoir-vivre* na moje ach! reakcyjne poglądy.

1. Tadeusz Breza był *attaché* kulturalnym ambasady PRL w Rzymie w latach 1955–59, i następnie w Paryżu — 1961–65.

2. Gustaw Herling-Grudziński (1919) — prozaik, eseista, aresztowany przez NKWD w czasie wojny i skazany na pięć lat więzienia, przewieziony do łagru pod Archangielskiem pod koniec 1940. Zwolniony w styczniu 1942, wstąpił do armii gen. Andersa i przeszedł z nią szlak bojowy do Włoch, gdzie uczestniczył m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Współzałożyciel *Kultury*, następnie jej stały współpracownik i korespondent włoski. Od 1955 r. mieszka w Neapolu. Autor „Innego świata” (Londyn 1951), zbioru opowiadań „Skrzydła ołtarza” (Biblioteka *Kultury*, Paryż 1960), szkiców „Drugie przyjście” (j.w., 1963) i „Dziennika pisanego nocą” (edycje książkowe od 1978 r. j.w.).

3. Chodzi o przeróbkę sceniczną opowiadania „Ciemności kryją ziemię”, przekład angielski nakładem Knopfa, Nowy Jork 1960.

4. Andrzej Drawicz (1932) — krytyk literacki, tłumacz, rusycysta, następnie redaktor *Zapisu* i prezes Radiokomitetu¹ w l. 1990–91. Zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Hertzem podczas przyjazdów STS-u do Francji. O okolicznościach zerwania tej znajomości Zygmunt Hertz pisze w ostatnich listach do Miłosza.

[brak daty]

Drogi Profesorze — Nigdy nie myślałem, że zrobisz tak wielki skok. Myślę, że w następnej olimpiadzie w skoku o tyczce będziesz bronił naszych dipisowskich barw. Uważaj ze studentami: Bochwic¹ wprowadzie ma pokusy w inną stronę — z Twojej kartki wynika, że za bierne pedziostwo możesz stracić toę.

Uśmiałem się do łez: Tony całujący Cię w rękę, Piotruś wyrzucany za drzwi „Tatunio-profesor śpi” — Janka jak w klasycznym balecie „na paluszkach”. Oj, szkoda, że to tak daleko i że nie mogę się napić z Tobą wódki, Drogi Profesorze. Wprowadzie nasuwają mi się smutne refleksje: poziom tych amerykańskich uniwersytetów musi być straszny.

Tyle powinszowań!

Przyjechała p. Kazimiera Makowska z Warszawy — obywatelka ziemska (bez kpín — ma resztówkę z dworem na

Czeniakowie — zawód *pomieszczycza!*) i poszła do Lama kupić „Rodziną Europę”. Makowska jest szwagierką Zbigniewa Karpińskiego, brata Światka². Powiadam: „Oj, proszę pani, niech pani tego nie pokazuje Zbyszkowi i Wandzie (Drećkiej, siostrze Światka, kustoszowi Muzeum Narodowego, bigotce), bo oni tego nie będą lubić. Tam o śmierci Światka jakoś tam hm-hm nieprzyzwoicie!”. A ona: „Panie — dzieci, Zbyszka synowie, błagali o tę książkę. Strasznie ją chcą mieć. Właśnie ze względu na tę historię. Dam im tak, żeby Zbyszkowie nie widzieli!”. Dobrze, co? Tak się tym ucieszyłem, że podarowałem jej jeszcze „Kontynenty” i „Światło dzienne” (z dedykacją — „Bratankom Światka — Czesio”).

Czcigodnemu Profesorowi wyrazy głębokiego poważania
życzy

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

A że Ci ten szósty krzyżyk włązi na kołnierz — to dobrze Ci tak. Radość garbusa na widok drugiego garbusa, nawet bardzo przystojnego.

Verte!

Kochany Czesławie —

Kartka z życzeniami dla „Profesora”, a teraz płaski i przyziemny list. [...]

Wysłyły bardzo ciekawe pamiętniki Kazimierza Bleszyńskiego — są tam ciekawostki o Brzozowskim, sprawa sprzeniewierzenia się i denuncjacji. Sprawa denuncjacji — czyli sprawa najważniejsza — jest przełożona na karb ogromnej naiwności Brz., który uwierzył żandarmom, że wszystko wiedzą.

W związku z Twoją nominacją posyłam Ci prezent, a mianowicie najbardziej aktualny dwuwiersz, żebyś wiedział, że poezja jest u ludu, a nie u zgnilców inteligenckich takich jak Ty:

*Łupu-cupu, łupu-cupu,
idzie wieprz do punktu skupu.*

[...]

Całuję Cię

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

O profesorze puszcza gdzie mogę — tak od niechcienia. Cieszę się, że kupie facetów sprawiam tym prawdziwą oskomę, bo u podłoża przyjaźni leży: „To bydlak, ja dopiero byłbym taaakim wykładowcą”. Znam mój naród.

PS. Z dedykacją bujda.

[list Zofii Hertz]

26.5.61

Czesiu Drogi, czyli Szanowny Panie Profesorze! Wypiliśmy kielicha na Twoje zdrowie i bardzo się cieszymy, ale jednocześnie martwimy, bo Wasz powrót tutaj wydaje się zupełnie nieprawdopodobny. Chyba, że przyjedziecie na wakacje. A może przyjedziecie w tym roku? Ostatecznie taki sukces warto by oblać solidnie w gronie przyjaciół. No?

Tak mnie Twoja kartka podnieciła, że zaraz piszę — co u mnie ostatnio jest prawdziwym wyczynem, tak tonę w paprasach i sprawach najróżniejszych. Nigdy roboty nie brakło, ale nieobecność Jerzego jeszcze to spotęgowała. Dlatego nawet się nieraz nie dopisywałam do listów Zygmunta. Ale odbijemy sobie na wakacjach i napiszę wtedy obszernie.

Jak Janka? Czy zadowolona? (Napisz, cholero!) A dzieci, czy bardzo dumne z awansu taty? Wyobrażam sobie, jak szereg Twoich przyjaciół spuchnie i zzielenieje!

Ściskam Was wszystkich najmocniej i najserdeczniej. Czesiu, na Boga! Nie pozwól się zgwałcić!

Zosia

PS. Co z d.c. Brzozowskiego? Chcieliśmy to wydać jako tomik.

1. Bolesław Bochwic — fizyk, przyjaciel Czesława Miłosza z młodości.

2. Mowa o Światopełku Karpińskim (1909–1940), poecie i satyryku, opisanym w „Rodzinnej Europie”. Wspomniani „synowie Zbyszka”, architekta, to Jakub (1940) i Wojciech (1943) Karpińscy. Pierwszy z nich jest socjologiem i pisarzem politycznym, drugi — eseistą i krytykiem. Obaj mieszkają obecnie w Paryżu.

Kochany Czesławie — [...]

Biedny [Andrzej] Bobkowski jest umierający. Bardzo się tym przejąłem i tym się martwię. Rozumiesz sam — sposób jego myślenia, pisania i reakcji jest „arcy-polski”, odmienny od mojego — to była specjalna formacja, która, myślę, ciągle istnieje w Nadwiślanii — żal mi go jako człowieka, którego lubilem i z którym się nie zgadzałem. Okropnie mi go żal: ma tumor na mózgu (kwestie rakowate), bez możliwości operacji i niezmiernie twardy organizm. To jest przerażające — o ile milej umierać od razu, na atak serca w metro czy na ulicy. Minuta jakiegoś strachu, o którym nikt nie wie i szlus. Najgorsza historia to umieranie w sześciu aktach. Bardzo mnie wzięło i przerażająco żal mi Bobka, który był właściwie uosobieniem żywotności, optymizmu, ruchu.

Był [Wacław] Zbyszewski — całkiem oszalały. Otóż jak wiesz, Kennedy trzymał do chrztu jakieś tam dziecko szwagierki — Radziwiłłowej. W Londynie Polacy, stado debili i ramolów, zrobili z tego co najmniej rocznicę 3 Maja — o Radziwille powiadają „szwagier”. Radziwiłł — samo nazwisko wymaga uzupełnień w wyjaśnieniach, „który, jaki?” — mówiąc „szwagier” wiadomo który. Kennedy trzymał tego bachora do chrztu z żoną ambasadora polskiego rządu *in exile* Potocką. Potocki jest ambasadorem w Hiszpanii — widzisz ten prześmieszny karambol: facet ciepły od uścisków Chruszczowa nosi po kościele bachora z ambasadorką nie uznawanego rządu w nie uznanym kraju — a w dodatku bachor z punktu widzenia Kościoła jest nieślubny, bo i Radziwiłł (trzecia żona) i Radziwiłłowa (dwa razy wyszła za mąż) mają kupę żon i mężów na tym świecie. Arcyjubel emigracyjny i myślę, że w „Ognisku” w Londynie ogłoszą monarchię. Przypomina mi to kuzyna Józia, Emeryka Czapskiego, który mi poufnie powierzył informację, że sprawy polskie w Watykanie znakomicie stoją, bo Ojciec Święty zgodził się na wydanie znaczka przez pocztę watykańską z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Powiadam Ci Czesław — to małpi gaj, w którym poruszają się obłąkane goryle i pawiany.

Mniejsza o to! Z ojczyzny lubej nie najlepsze wieści — odwalają paszporty, przepytują w Bezpiece pod kątem „My do Pana mamy zaufanie i dlatego chcielibyśmy z panem poga-

dać” — mam na rozkładzie kilka takich wypadków. Prócz tego zauważyłem, że w poufnej i intymnej rozmowie prawie każdy z przybywających powie Ci w zaufaniu i dyskrecji w formie raczej ostrzeżenia, że taki-to-a-taki, który właśnie jest w Paryżu, stoi na usługach bezpieki. To dość ponure. Przyjechał Zawieyski — będę go widział za tydzień. Przywiózł list od Jerzego Andrzej. Marcin zdał maturę, szykuje się na Politechnikę, Jerzy się szalenie denerwował — list był pisany w formie dziennika przez tydzień czy coś tam.

[...]

No Cześć — starym polskim zwyczajem „buźka”, jak powiadał ten bęcwał Hłasko. *A propos*, ciągle siedzi w Izraelu z białym sportowym samochodem. Czekam listu od Ciebie.

[...]

Całuję Cię — uściskaj Jankę i tych dwóch młodych yankesów.

Zygmunt



[...]

30.6.61

Kochany Czesławie [...]. Z Watem bardzo się fajnie znalazłeś. Bardzo przyzwoicie ta Twoja epistoła wypadła i zachowanie też było i owszem. Pochwalam! Wat nieprzytomny i liczy, że się uda. Bardzo mu użyczam i już się martwię, że za dwa lata będziemy mieli nowe zmartwienie. Na razie tutaj jest sucho suchutko: wiesz, że były jakieś tam stypendia ze strony Polish Institute of Arts and Sciences in USA — taki interes z Haleckim. Mieli trochę pieniędzy, które rozdawali wg zdrowej loteryjnej zasady — kto pierwszy ten lepszy. Potem niepodległościowa grupa zakrzyknęła: „Ach, ci wstrętnei komuniści — ten PAN to jaczejka — precz!” I zrezygnowali z judaszowych srebrników. A więc nie ma gdzie doić. Właściwie trochę w tym jest praktycznego zastosowania. Rodakowie przyjeżdżają na *szczoł* Ojczyzny Ludowej i wydaje mi się, że symbioza emigracyjno-krajowa ulegnie osłabieniu: niepotrzebni emigranci jak nie mogą zdobyć gotowy. Jak u Uniłowskiego: „Nie ma piwa, nie ma wińca, nie potrzeba Dalmatyńca!”

We wtorek jedziemy na urlop na Korsykę — śladami męczeństwa polskiego wychodźstwa, całować ślady stóp Las-

kowskiego i innych¹. Ciekawe jak to będzie: podobno tam ogromny tłok, ale liczę na czar personalny za grube pieniądze. W 1926 roku jedna kurwa w Windmill w Londynie opowiadała mi: „*The charming men are those who have money!*”² Inaczej — obawiam się, że czar personalny będzie musiał być poparty gwałtownym wpływem gotówki, co może wpłynąć na skrócenie pobytu. *Uwidim!* [...]

Umarł Andrzej Bobkowski. Bardzo mi go żal. [...]

Był cholernie żywotny — miał przyjemność z tego, że żyje. Ot, i umarł mając 48 lat. Do tego od lat świadomość śmierci, raka, o którym mówił bez żenady, jasno i otwarcie, zachowując przy tym pogodę. To swojego rodzaju odwaga. Tak Czesiu kochany — wymieramy i ta historia będzie szła za nami jak kamień po pochyłości, ale na to nie ma rady.

Wszystkim razem jestem dość zmęczony i znudzony. Są Macowie (Goodmanowie — inaczej będzie Ci się kojarzyło z macą)³ w Paryżu. Widzieliśmy Shebę — dobrze wygląda.

No, ściskam Cię i napisz bydlaku jeden — adres domowy — będą nam przesyłali pocztę.

Zygmunt

1. Aluzja do wywiezienia na Korsykę części Polaków, legitymujących się we Francji dokumentami uchodźczymi, w czasie oficjalnej wizyty Chruszczowa w Paryżu wiosną 1960 r. Ta akcja policyjna wywołała oburzenie. Wspomniany przez Zygmunta Hertza Janusz Laskowski był autorem artykułu pt. „Nad Korsyką wieje wiatr od wschodu; Dziennik deportacji”, *Kultura*, nr 4/150, 1960.

2. Czarujący mężczyźni to ci, którzy mają pieniądze.

3. Mac i Sheba Goodman — przyjaciele amerykańscy Miłosza z czasów paryskich — wspomniani w „Roku myśliwego”.

24.7.61

Kochany Czesławie! Witaj w litewskim dworku¹ i mam nadzieję, że masz w hallu węża pijącego mleko (zsiadłe z kartoflami), jak przystało na rasowego litewskiego *pomieszczyka*. Zachowaj tę kartkę, a opis naszej wędrówki śladami męczeństwa rodaków w czasie wizyty Chruszczowa nastąpi z domu na maszynie. Nadaliśmy 3 godziny temu Dauphine po rajdzie naokoło wyspy. Całuję Ciebie, Jankę i dzieci — *the two American boys with foreign parents*².

[dopisek Zofii Hertz]

Kochani, Zygmunt zachował się jak bohater spod Monte Casino. Wsiadł do samochodu (po 14 latach), zamknął oczy i ruszył do ataku w te góry. Kartkę schowajcie, opiszemy Wam nasze wyczyny. Ściskam Was wszystkich, kiedy przyjedziecie, bo się za Wami stęskniliśmy. Zosia.

1. Miłoszowie przeprowadzili się z wynajętego mieszkania do domu. Jest to pierwszy list Zygmunta Herta wysłany na nowy adres, tj. 820, Euclid Avenue, Berkeley 8, Kalifornia.

2. Dwóch amerykańskich chłopaków z cudzoziemskimi rodzicami.



[brak daty; sierpień 1961]

Kochany Czesławie — List i kartkę dostałem. Twoje bóle na temat bycia *back seat passenger* nic mnie nie wzruszają. Jak wiesz, a może nie wiesz, byliśmy na Korsyce, dwa tygodnie wynajętym samochodem i ja — za jakie grzechy pytam — byłem za kierowcę. Sam rozumiesz — 14 lat temu ostatni raz włączyłem biegi, naciskałem na sprzęgło, etc. Po tych 14 latach najbardziej zakręcone drogi w Europie. Pierwszy *parcours* — normalnie ostatni Ajaccio-Porto — jak jazda po korkociągu. Szosy wąskie, złe, jedyna pociecha, że żadnych skrzyżowań i mały ruch. Korsyka jest śliczna. Ludność w stałym zmniejszaniu się, bo nieużytki — taki sam proces co z wsią francuską, tylko bardziej widoczny. Na przestrzeni kilometrów niczego nie widać, żadnych śladów ludzkich. Emigracja do Francji znaczna. Emigranci dzielą się na zasadnicze dwie grupy: administracja, policja etc., oraz świat podziemny: burdele, sutenerzy, handlarze narkotyków, wykonawcy mafijnych wyroków, szantażyści. Te dwie grupy socjalne pozornie w kłótni; dzięki powiązaniom rodzinnym, plemiennym, są ze sobą w jakiejś współpracy, a silny instynkt rodzinny zabezpiecza materialnie rodziny pozostawione na wyspie. Ten wysiłek materialny obu grup trwa przez 10 miesięcy w roku, pozostałe dwa miesiące familie obdzierają turystów ze skóry, aby utrzymać nie zmienioną stopę życiową i pokazać młodzieży metody i sposoby dostatniego bytowania.

W prześlicznym Calvi zatrzymaliśmy się na kilka dni. Zatoka piękna jak chyba w San Sebastian, Haute Ville z Cytafelą i pięknym pałacem biskupim, zamienionym na hotel.

Rzekomo w pałacu tym Napoleon jako porucznik spędzał jakieś wakacje. Właścicielem hotelu jest czarnuch mówiący fatalnie po francusku. Przekonany, że to Korsykanin najbardziej *pure*, zapytałem go, czy istnieje literatura korsykańska, czy język nie jest w stanie zaniku, ubożający i bazowany na najbardziej prymitywnych słowach użytkowych. Wyjaśnił mi, że nie wie, gdyż jest Czerkiesem, nazywa się Kalikoff, ma lat dobrze ponad 60 i jest przyjacielem ks. Jussupowa, który obok miał dom, a przedtem pomógł umrzeć wesołemu starcowi Rasputinowi. Rozumiesz Czesław jaka zabawa: Czerkies w Calvi. Sprawy polskie są mu bliskie: w 1920 roku służył w naszej armii, oczywiście w kawalerii, w „Dzikiej Dywizji” wstawione męstwem i pogromami żydowskimi oraz rabowaniem dworów ziemiańskich.

[...]

Po powrocie do domu pożar w burdelu. Jest Stempowski, przyjechali Zarembowie, myślę, że jego „Historia Polski”¹ będzie Ci się podobała. Był Stawar². Stawar przyjechał na cztery dni przed naszym przyjazdem do domu. Telefoniował z Paryża, że nie może się ruszyć, żeby go odebrano ze stacji. Pojechał Dudek³ i go przywiózł, okropnie zmizerowanego. Po trzech dniach 1.08., w przeddzień naszego przyjazdu, w nocy dostał ataku bardzo silnych bólów. Wezwany lekarz natychmiast wezwał ambulans i odesłał go do szpitala pod nadzorem Dudka. Było to o 2-iej w nocy z poniedziałku na wtorek. W środę rano przyjechaliśmy i raz po powrocie pojechałem do St. Germain-en-Laye. St[awar] wyglądał jak nieboszczyk. Zaniedbany rak wielkości melona, który dosłownie zablokował kiszki. Przez żyłę w ramieniu wprowadzano glukozę, przez nos odprowadzano wydzieliny, przeważnie krew i ropę produkowane przez nowotwór. Chodziło o to, aby zluzować zacisk, co się nie udało, i Stawar zmarł w sobotę w południe. W przeddzień końca telefon z ambasady polskiej, że dzwonił Iwaszkiewicz, zaniepokojony o Stawara (chorował już przedtem w Grenobli) i nie wiedzą, gdzie on jest. Powiedział Jerzy co i jak. W sobotę rano szpital dzwoni, że stan coraz cięższy, wiadomo było, że to koniec. Jerzy telefonował do ambasady do Hoszowskiego (zastępca Żuławskiego⁴) z informacją szpitalną i pod koniec naszej wizyty zjawił się Hoszowski, wtedy właśnie kiedy St[awar] dostał silny zastrzyk uspokajający, taki wiesz, na drogę na tamten świat, żeby konał bez bólu w ostatnich chwilach. Ot, i koniec z człowiekiem. Cała zawartość tego mózgu, wszystkie

nienawiści i emocje diabli wzięli. Mały worek z kośćcami. Brrr wszystko razem.

Wszystko co tyczyło Stawara w jego ostatnich dniach wzięliśmy na siebie, pochówkiem zajmuje się ambasada. Teraz zagadnienie, które jutro się wyjaśni: czy pogrzeb narodowy zapominając o tym, że ten stary komunista był dysydem, czy cichy pochówek *second hand* we Francji. Stawarowi na pewno wszystko jedno. Rozmawiałem z Watem — jest w Belgii — bardzo przejął się tą śmiercią, o której wiedział, że nastąpi z listu St[awara] kilka tygodni temu. Jeśli pogrzeb będzie we Francji, Watowie przyjadą — czterdziestoletnia przyjaźń. Stawar był dziwnym facetem — małomówny, nieprzyjemny, kompletnie samotny, diablo obojętny dla siebie i dla innych. To są wrażenia naskórkowe — widziałem go parę razy w życiu w ciągu ostatnich lat. Jaki był naprawdę, dowiem się od Aleksandrów, którzy go znali doskonale. Miałem do niego taki sam obojętny stosunek jak on do mnie, do kelnera podającego kawę i służącej sprzątającej mu pokój.

Kochany Czesiu — dalszy ciąg listu, a raczej nowy, bez czytania poprzedniego — jeśli coś się tam powtarza to trudno — nie czytaj, tak jak i ja nie czytałem, bo nic nudniejszego jak czytanie własnych listów. [...]

Stawar umarł — dziwne to — facet był wyraźnie nieprzyjemny — myślę, że mu życie zapłaciło za obojętność. On był obojętny — obojętnie umarł, sam, bez jednej łzy w okolicy szpitalnego łóżka. Byliśmy przy „wsiadaniu na koń” (była taka komenda wojskowa „Do wsiadania na koooooo!” — to było wydłużone w nieskończoność w ustach plutonowego Sajkiewicza we Włodzimierzu Wołyńskim, ile lat temu — 30 a może 100) — obok jakiś staruszek, lżej chory — był kompot z jakichś owoców, część owocu spadła na stół, część zawisała na krawędzi bolki — staruszek usiłował łyżeczką ten kawałek ugotowanego owocu wsunąć do bolki, żeby się nie zmarnowało, były kartofle puré, a obok, o metr, Stawar przechodził bramkę prowadzącą z ziemi do piekła, nieba, czyśćca, a ten nic, tylko ogromne zainteresowanie żarciem — kompotem i tymi kartoflami. Stanowczo zwierzęta mają rację, że chcą umierać same, bez cyrku i zniecierpliwienia patrzących, sióstr, lekarzy, sąsiadów jedzących kompot.

Piszesz w swoim liście, że ciągoty do Europy, do Polski Ludowej. Czesiu — nie jesteś „skazany na wielkość”, a na drapanie. Nie ma rady. W Europie drapałbyś się o przyszłość

chłopców, niepewne jutro — cieszyłby Cię w interwałach Zbyszek Herbert [...]. W Ameryce drapiesz się na tle tęsknoty do ciągót. To ostatnie drapanie — wierz mi, dla Ciebie najlepsze. A drapież się, drap!

[...]

Właśnie przyjechał Wat — dobrze wygląda i zaczął pisać — tak twierdzi i on, i ona. Wczoraj byłem u nich — pojechał na lotnisko z Hoszowskim z prochami Stawara. Ogromnie ruszony — 40-letnia przyjaźń zakończona śmiercią. Hoszowski wymachiwał tym, że delegacja związku zawodowego ma czekać na Okęciu i takie ecie-pecie. A cały Stawar zawiedziony, taki Paweł Hoffman, któremu wysunęła się idejka chowana i hodowana przez lata, ba, przez całe życie, rozsypująca się w dojrzałym wieku, po której zostaje *katzenjammer* i poczucie zmarnowanego czasu, życia. Powiadam Ci Czesław, ten ideowy fideizm w każdą stronę to rzecz do chrznanu. Koniec — naprawdę koniec tego listownego grafo-maństwa.

Całuję Cię

Zygmunt

1. I tom „Historii Polski” Pawła Zaremby ukazał się w Bibliotece *Kultury* w 1961 r. Autor zmarł przed ukończeniem całości dzieła.

2. Andrzej Stawar, właśc. Edward Janus (1900–1961) — krytyk, tłumacz, działacz polityczny. Członek Komunistycznej Partii Polski od początku l. 20-tych do 1934 r. Wojnę spędził na Węgrzech, wrócił do Polski w 1945; za odmowę samokrytyki przedwojennych poglądów (m.in. wrogości do stalinizmu i bolszewizmu) objęty zakazem publikacji. Wrócił do życia publicznego w 1956 r., ale już tylko jako krytyk literacki. Ciężko chory, wyjechał na leczenie do Paryża, gdzie zmarł 5 sierpnia 1961 r. W Bibliotece *Kultury* wyszły jego „Pisma ostatnie”, Paryż 1961.

3. Tj. Henryk Giedroyc, młodszy brat Jerzego Giedroycia, pracujący w *Kulturze*.

4. Mirosława Żuławskiego, który był ambasadorem PRL w Paryżu w latach 1957–63.

25.8.61

Kochany Czesławie — od tygodnia zbieram się, żeby Ci napisać, że jesteś ponura świnia, bo niepiśmienna. Piśmienne świnie są świniami pogodnymi. Piszę, bo dziś przyszła wiado-

mość, że Watowi przyznali stypendium na 15 miesięcy. W sam raz przyszło — jak ulał. Wacisko zaczęło pisać i jest w transie. Ola twierdzi, że w takiej formie nie widziała Aleksandra od wielu, wielu lat. Oj Cześć — jak łatwo — mimo wszystko — jest ludziom dobrze robić! Tak że mimo żeś świnią, zawisam Ci na ryju.

Jest tu Ważykowa — żałowała, że Ciebie nie ma. Widziałem się z nią parę razy (Pawełek rekomenduje — ciekawy jestem jaki on byłby, żebym ja mu spuścił na kark na przykład Pankowską!¹). Ponure to co opowiada. Ważyk zaczął pisać pod ciężkim batem spuszczonego przez nią: to co Ci piszę jest intymność — u nich krucho materialnie i ona harowała jak koń w teatrze, aby dać radę — on histeryzował. Zmusiła go do pisania. Napisał „Epizod” (bardzo zły dalszy ciąg „Mitów rodzinnych”) i poemat „Labirynt”, tak że ruszył z miejsca. Opowiadała o swoim życiu: takie kawałki co tylko we wschodniej Europie. Urodziła się w czarnym getcie w Łodzi, fuksem przeżyła wojnę, szkoła dramatyczna w Łodzi, głód i nędza — potem „królewicz z bajki” Ważyk — kilka lat dojnych do 1956 — potem ciężary na niej. Myślę, że to wszystko prawda: marzy o tym, żeby jemu tutaj kupić buty. Czy możesz sobie wyobrazić amerykańską aktorkę, żonę pisarza o pewnym stanowisku, która przyjechawszy do Paryża marzy o tym, żeby mężowi zawieźć buty w prezencie! A w tych butach pójdą razem na *cocktail party* do ambasady chińskiej, tureckiej czy kanadyjskiej jako te ozdoby przyjęcia i *toute Varsovie*. Surrealizm. Pisarze w Polsce NIC nie robią, marazm kompletny i rozkład. Jerzy z Zosią narzekają, że masa rozmaitych świństw w literaturze, pochwał Ube, systemu, propagitki podszyte dziewczynami o stromych piersiach, łóżko dla ożywienia trumienki na środku salonu. Wg mnie sprawa znacznie prostsza — grafomana nie wydrukują, bo i po co — grafomana panegirystę a i owszem. A żyć trzeba i trzeba zarobić na dom, na żonę i dzieci, na wódkę, na zaspokojenie potrzeb wyższych niż inni, uregulowani godzinami pracy w biurze czy fabryce. A Żukrowskich znowu tak dużo nie ma. Rudnicki powieli swoje żydowskie kawałki i wygibasy, Andrzejewski nic nie pisze, Jastrun tłumaczy Rilkego (właśnie wydali), stareńka Święta Maria Dąbrowska nic nie pisze, Paweł² siedzi w tych nacjonalistycznych nudnościach XIX-wiecznych i zachwyca się Estreichem. A ponadto ich wszystkich system ma w dupie — inżynierów tekstylnych, budowlanych, górniczych trzeba — in-

żynierów dusz nie! Inżynierem dusz jest pensja i milicjant pilnujący, żeby nie kradł, oczywiście ten milicjant jest też przekupny, więc kradną. A co pisarz może ukraść — pomysł drugiemu pisarzowi, ale tego tak łatwo nie upłynni. [...]

Czesiu kochany — jedyne wyjście dla Ciebie to przyjeżdżać do Europy na całe lato. Tutaj kupy ludzi się przewalają, masa ludzi pyta o Ciebie. Był Siemion, teraz Ważykowa, Wanda Żółkiewska, Julek³ żałował, że Ciebie nie ma, Pomianowski⁴ *ditto*. Na pewno będzie to samo na przyszły rok, a jak nie przyjedziesz, to mi całkiem zardzewiejesz. Poproś Jankę, żeby Ciebie od czasu do czasu smarowała oliwą — plamy doczyścimy szmerglem jak tu spłyniesz.

Napiszże bydlaku jeden!

Ściskam

Zygmunt

1. Żartobliwa uwaga dotyczy żony Mariana Pankowskiego (1919), poetki i badaczki literatury, mieszkającej w Belgii.

2. Paweł Hertz. Chodzi zapewne o książkę „Domena polska”, wydaną w 1961 r.

3. Juliusz Żuławski (1910) — poeta, krytyk literacki, tłumacz. W czasie II wojny jeniec oflagów. W l. 1951–57 członek redakcji *Twórczości*. Od 1978 r. prezes Polskiego PEN Clubu. Laureat PEN za twórczość przekładową. Współautor antologii „Poeci języka angielskiego”, 1969–74.

4. Jerzy Pomianowski, tłumacz literatury rosyjskiej (Babel, Sołżenitsyn — pod pseudonimem Michał Kaniowski — i in.), mieszkający we Włoszech.



6.9.61

Kochany Czesławie — Oczywiście, że poczta poginęła. Jak i co nie wiadomo. Może jakieś wypadki lotnicze, może pajzel wakacyjny u Was i u nas. Dość, że nic nie przyszło.

Od czego tu zacząć? Jak się rwie korespondencja, to jedyna droga od pieca, ale gdzie tu piec? Piszesz, że o Stawarze Ci pisałem, więc i ten malutki nieboszczyk nie może być za piec. *A propos*: nasza ludowa ambasada milusia. Aby zmniejszyć koszty, posłali prochy Stawara w paczce. Paczka adresowana jest na Związek Literatów w Warszawie, a nadawca Edward Janus (właśnie spalony, bo to prawdziwe nazwisko

Stawara). Oczywiście, że głupie fładrostwo. Dowcip polegał na tym, że na wywóz prochów trzeba mieć zezwolenie i prawdopodobnie specjalne opakowanie, a że nasi chcą najtaniej, to zaadresowali jako przesyłkę. Nie chcieli się „angażować” personalnie, a na „firmę” (ambasadę) trzeba się było pytać tego czy siego, a więc tak to zrobili najprościej i najbrutalniej. Widzisz Cześ, gdybyś był ludowym poetą, któremu przytrafiłoby się zemrzeć poza ojczyzną, też opakowałiby Ciebie w pudełko od obuwia i figurowałbyś jako nadawca. „Na co człowiek się naraża, mając za ojca, etc.” — popatrz ilu przyjemności uniknąłeś.

W „środownisku” nie do życia. Iwazzkiewicz wlaź w jakąś kabałę z chłopakami — szantaże itp. — zwrócił się do partii o pomoc. Gdzie są te dobre stalinowskie czasy! Wtedy tego nie było, bo Iwacha mógł spowodować aresztowanie facetów przy pierwszym szantażu, a w tym liberalniejszym świecie jednakże go trochę kosztowało. W Związku rządzą Putrament z Bystrzycką.

Stawarowi zrobili pogrzeb pierwszej klasy — Aleja Zasłużonych na Powązkach, Putrament w przemowie „per towarzyszu” mimo, że St[awar] dawno nie jest w partii, [Stanisław Ryszard] Dobrowolski też tam wygłaszał jakieś wypracowanko — szwoleżerowie — pańska nawyczka — orkiestra i salwa. Pogrzeb klasy pierwszej.

Jest Zygmunt Mycielski¹. Kisiel przeniósł się do Warszawy, widzisz jak to dobrze odcinać kupony od reportażu z Moskwy. Dziś razem z Twoim listem list od Jerzego — wiem, że jest w złej formie — list roztrzęsiony, był w Leningradzie z wycieczką, ale tylko raz zszedł na ląd, robi jakieś dialogi do cudzych scenariuszy — pisze, że wykończy za 3 tygodnie opowiadanie zaczęte w 1946 r. Wat w świetnej formie — nie pamiętam go takim. Pisał do Ciebie i ja też pisałem, że wszystko świetnie. Euforia — straszę go, zresztą niepotrzebnie, że to stypendium jest „produkcyjne”, a nie emerytalne — ma wielki apetyt pisać i na pewno weźmie się do roboty. [...] Watowie po 15/9 mają tu spłynąć na miesiąc.

[...]

Nie bądź leń i pisz — takie rwane korespondencje to do chrzanu. Czy latem przyjedziesz do Europy, jeśli takowa będzie istniała?

Właśnie dzwonił wieszcz pokojowy Zwierzyński², że Twój Księża³ na ksiutach, że Twój Amerykanin, a jego następca *volatilisé*, że on wyjeżdża i komu ma zdać mieszkanie.

Umówiłem się z nim, że jeśli nikogo nie złapie w Irlandais to przyjechałby odbierać ten nie powiem jaki dom, to będę musiał złożyć jeszcze jeden bukiet na ołtarzu przyjaźni i pojechać do tych Zastrankowic Górnych i stwierdzić, że dom oddany porządnie, że jest czysto sprzątnięty, że są ścierki i że chocho od nocnika złamane. Bój się Boga człowieka, jak można tak o ten śliczny domek nie dbać, ostatecznie bez sensu ta moja podróż, ale Wierzy[ński] taki zdenerowany, że pojedę w najgorszym razie. Zresztą go rozumiem — na pewno wszystko jest w największym porządku, bo ona porządna, i chce pokazać, że są przyzwoici ludzie. A to wszystko skruciła się na mojej skórze. Życie! Wezmę inwentarz i klucze i zawiozę księżom. Oj, Czesiu, Czesiu, łowisz w Sacramento ekskremento, palisz ogniska i piszesz wiersze, a ja tutaj siedzę na podparyskiej wsi i martwię się o Twój dom.

Dopisane dzisiaj rano (6.9.): dzwonili Wierzyńscy, że ksiądz się znalazł i już jest u nich — ostatnie namaszczenie przed podróżą w typie krzyż na drogę — nie muszą jechać do Montgeronu. Podałem p. Halinie Twoje dezyderaty książkowe: encyklopedię Flammariona, Ewangelię i Stary Testament — żeby to osoba duchowna wynalazła i posłała do Was drogą świecką. Oszczędziłem sobie podróży i zawracania głowy, a księża są tak wytresowani w zajmowaniu się Wami, że w ogóle nie zauważą tych kłopotów. Widzisz jaki jestem porządny — mógłbym nie otwierać koperty i spowodować panikę w domu waszym.

Dowcip: Pan Bóg wysłał na Ziemię anioła w związku z sytuacją wojenną. Anioł wraca i powiada: „Byłem w Stanach — boją się i zbroją się dość intensywnie”. „A w ZSSR?” — pyta Pan Bóg. „O, tam się zbroją i wydaje się, że się nie boją. Natomiast w Polsce, Panie Boże, to się nie zbroją i nie boją”. Pan Bóg trzepnął ręką w stół: „Ot, głupcy — znowu a mnie liczą”.

Bacci

1. Zygmunt Mycielski (1907–1987) — kompozytor, krytyk muzyczny, redaktor *Głosu Muzycznego*.

2. Kazimierz Wierzyński, zaprzyjaźniony z *Kulturą*.

3. Wyjaśnia Czesław Miłosz: „Ksiądz Antoni Banaszak — rektor polskiej Misji Katolickiej w Paryżu i Seminarium Duchownego przy rue des Irlandais, oraz jego pomocnik, ks. Grzesiek. Lubilem Banaszaka, a Grzesiak był użyteczny jako ksiądz ekonom, który doglądał domu podczas naszej nieobecności”.

Kochany Czesławie —

[...]

Na nas zdaje się czarna złość. Nic dziwnego — salwa honorowa, państwowy pogrzeb, ciepły Putrament nad zimnymi zwłokami, gorące wypracowanie Twojego przyjaciela St. R. Dobrowolskiego i łzy w oczach Arturka Międzyrzeckiego¹, i zaraz świńska noga z chlewa.

Widziałem [Janusza] Minkiewicza — twierdzi, że okres wileński i dwór Frania bardzo podkolorowany².

Julek Żuławski splotywa z Pauliną lada dzień. Kupa ludzi znowu w mieście: [Jan] Cybis, [Jerzy] Waldorff, [Stanisław] Piętak, wspomniany Minkiewicz, Ślesieńska — stada krążą po mieście i po *self-service*'ach skarżąc się na to, że osławiona francuska kuchnia uległa zepsuciu.

Napisz do Wata — facet mówi bez przerwy o Tobie, cmoka że aż para w pokoju, jemu brak jest kontaktów ludzkich, wyszedł z grobu, jest pełen planów, optymizmu co do swojej pracy literackiej i naprawdę ważne, żebyś go podgrzewał. W podlizywaniu się jestem tak zgrabny jak Maćków kot, zamiast gładzić podrapuję — już taka niezręczność wrodzona.

Dosyć tego, bo zamiast rugać, całkiem uprzejmie piszę, na co nie zasługujesz plugawcze.

Ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

W tajemnicy: obiecali mi nadesłać inedita w zbiorze dzieł Gałczyńskiego. To byłby i będzie numerek. Tylko *hold the finger*, trzymaj dziób na ten temat zamknięty. [dopisane odręcznie] Jeśli się uda, to Natalię³ szlag trafi!

1. Artur Międzyrzeczki (1922) — poeta, eseista, tłumacz, był żołnierzem 2-go Korpusu; debiutował tomikiem „Namiot z Kanady”, Jerozolim 1943; po wojnie wrócił do Polski. Pod koniec l. 40-tych wysłany na studia do Paryża. Hertzowie znali go z wojska. Po październiku nawiązał z nimi kontakt. Obecnie prezes polskiego PEN-Clubu i wiceprezes Międzynarodowego.

2. Opinia J. Minkiewicza, satyryka, kolegi Miłosza z czasów wojny dotyczy „Rodzinnej Europy”. W przytoczeniu Hertz pomylił się: chodziło o „dwór” Felusia a nie Frania w Wilnie okupacyjnym, patrz rozdział „Granica pokoju”.

3. Wdowa po K.J. Gałczyńskim.

●

Nocną porą z 6 na 7 października 1961

Czesiu kochany — Nareszcie list od Ciebie. Nie zaniebuj pisania — wiem, że nudziarstwo, ale zawsze lepiej utrzymywać kontakty, żeby jak przyjdzie koza do woza tj. jak wrócisz „czasowo” do Europy, żeby nie trzeba było zaczynać od początku.

Więc chyba najważniejsze i najbardziej istotne to, że Wat zaczął działać, pisać, pokazał rąbek dekoltu w tym Bergholzu¹ zapchanym i naładowanym, ba, przeładowanym. Całymi dniami siedzi i czyta, notuje, myśli, przygotowuje. Dziś pojechał do lekarza — stwierdził, że stan doskonały, że znakomita poprawa. Powiadam Ci Cześ, że mam taką frajdę jak mało z czego, widzisz jak zminimalniał mój program, a co gorsza jest altruistyczny, w sprzeczności z zasadą, że własny odcisk ważniejszy jak cudza wada serca. Spisałem na starość. Powiadam Ci, że z tego może wyjść duża historia — nie myślę kategoriami politycznymi, że akurat jeden z dwóch z tej siódemki obłąkanych, ale że prawdziwy pisarz zacznie prawdziwie pisać. Na tym piekielnym *bezpticzu*, kiedy przeciętne rzeczy są zaraz wielkie — Wat może napisać nieprzeciętne rzeczy, obojętne czy z wydzwiękiem czy bez, bo ten wydzwięk jest na kilka lat, a pomniczek w literaturze zostanie, tak jak Twoja „Issa” czy wiersze. „Umysł” będzie dokumentem czasów, a „Zdobycie władzy” pewnie niczym. Takie moje odczucie — pewno nie bardzo dla Ciebie miłe. A wiersze — to na pewno przed „Issą”. Tym stwierdzeniem powinienem był Cię pocieszyć. Winszuję ostatniego poematu. Posłałem przez okazję Herbertowi, bo to Twój adorator.

Kultura, która w drodze do Ciebie, dobra, wg mnie lepsza od innych: o Tobie nie piszę, bo już wyżej², doskonały [Zygmunt] Haupt³, dobry Hłasko⁴. Stawar zaczyna robić szum — nieboszczyk po śmierci nabiera czerstwości i rumieńców. Mimo piania Wata jest mi niesympatyczny. Umówmy się — jest człowiekiem wielkiej inteligencji, wykształcony, wszystko co chcesz — to co pisze jest niedokończono-

ne i niedopowiedziane. Do końca nie umiał powiedzieć, że ta maszyna jest zła. Bał się oderwać od wiary, „w coś trzeba wierzyć”, wierzyć na siłę. Andrzejewski mimo wszystko zerwał z dwiema wiarami — czy mu z tym dobrze czy źle, to inna historia, ale potrafił to zrobić będąc słabym człowiekiem, zakompleksiałym, próżnym. A ten nie potrafił.

[Książkę Abrama] Terca⁵ dostałeś — lepszy niż poprzedni, szczególnie „Gołoledź”. Ale ile tu nadrobił tłumacz, tego już nie wiem. Iwanow⁶ jest dla mnie kompletną grafomanią. Nie mogę czytać książek z punktu widzenia dokumentu, dowodu czy czegoś tam. To tak jakby specjalista od głuchoniemych nauczył pacjenta brzuchomówstwa i wtedy mamy się zachwycać jak mu burczy Aida we wnętrzościach, a ta sama aria śpiewana przez Caruso wyjdzie na pewno lepiej. Więc cmoknięcie „patrzcie — brzuchomówca, a śpiewa”.

Watowie mieszkają u nas. Bardzo mi z nimi dobrze. Lubię i Aleksandra, i Olę, męczennicę i pełną poświęceń i dobroci. Wiesz, że się z nimi przyjaźnię i bardzo do nich przygłnąłem. Zosia jak najlepiej z obojgiem, polubiła ich, Jerzy jak Jerzy, pieści w zanadrzu nadzieje na pisanie Watowe nie oderwane od *Kultury* i stanowiące jeszcze jeden oplot bluszczu.

Jutro mały spęd: Julkowie Żuławscy, Cybis — będziemy my, Watowie i flaki. Julek porządny, nudnawy — szalenie mu zazdrosczę tego, że tak straszliwie go bawią kolacyjki i obiadki ze snobistycznymi znajomymi, wskakiwania do łóżek z taką czy inną partnerką i tym podobne kawałki. Ot — obiadek z Auberonom i pełnia szczęścia na teraz i na przyszłe wspomnienia.

W ojczyźnie dziwne rzeczy: [Jerzego] Kornackiego wsadzono do kicia. W *Die Welt* wiadomość, że prawdopodobnie wskutek jakichś załamań umysłowych pisał pornograficzne anonimy, nakryto go na tym. A jeśli na tle wariactwa, to czemu do kryminału, a nie do Tworek? Nie trzyma się. Ten miły system nie będzie robił spraw politycznych pisarzom czy publicystom. Zawsze można kogoś zahaczyć o jakąś sprawę popolitą. Weź: Iwaszkiewicz, Zawieyski w każdej chwili mogą być pociągnięci za pedziostwo, szeroki wybór przestępstw gospodarczych — spekulacja, „niedokładności” podatkowe, szmugiel — kto jest z nich bez winy, niech rzuca kamieniami w okna KC. Władze nie są głupie, a głupi jest ten, kto je za takie uważa. Kisiel napisał te swoje reportaże

z Moskwy. Byczo! Kisiel teraz dostał mieszkanie 5- czy 6-pokojowe w Warszawie, w świetnym punkcie, z doskonałą łazienką (po cholere łazienka, kartofle można trzymać w piwnicy) — jak to w odpowiednim momencie ładnie można skojarzyć z tymi reportażami. Spróbuj odebrać możliwość podróży po świecie Stommie, dostojęństwa Zawieyskiemu — kto z nich pójdzie na zupki u zakonnic za zakosztowanie relatywnych przywilejów. Ostatecznie ten system ma zgnią partię, co jest powodem tego wielkiego znowu relatywnego liberalizmu, braku kołchozów, malarstwa abstrakcyjnego — ale ma wszystkie klucze od spiżarni, żłobu, drukarnie z blankietami paszportowymi i książeczkami z talonami na samochody (istnieją nadal — [Jerzy] Pomianowski kupił za 40 tys. złotych Citroena 2 chevaux — notowany 120 tys. na rynku). A znowuż nasze środowisko nie jest tak trudne do skorumpowania. Trochę to przypomina wyścig — jak jeden zaczyna biegać do mety, inni go naśladowają i niewinnie twierdzą: „Już lepiej jak ja to zrobię, bo mój sąsiad ma gorszy charakter i robi to boleśniej dla innych, ja będę delikatny”. To wszystko razem parowy śmietnik, ale takim samym, a może i gorszym śmietnikiem byłoby środowisko francuskie, włoskie, niemieckie czy amerykańskie. Już Janek Kott dostaje paszport — jedzie do Anglii, „odpokutował” podskakiwania, wyciąg z rachunku za oddane usługi porósł kurzem i przestał denerwować kacyków, że tyle kosztował, a taki niewdzięczny. Ale mogę się z Tobą założyć, że nie wychyli się drugi raz, bo chce wygodnie żyć i podróżować.

[...]

Jakieś dwa lata temu myślałem, że przyjechanie do Polski — w rozważaniach czysto teoretycznych byłoby zabawne. Dziś mi ta myśl całkowicie oklapła, wolę tego wszystkiego razem nie widzieć. Podkreślam czystość teorii, bo praktycznie i tak nie byłoby możliwe do realizacji — ale naprawdę to dość paskudne i irytujące. Wolę ich tutaj jak się starają mieć czyste kołnierzyki i wyglądać zachodnio.

Ściskam Cię Cześć najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Wiadomość, że Kornackiego po jednym dniu przeniesiono z aresztu do domu dla chorych urnysłowo. Co w tym wszyst-

kim z prawdy, nie wiem. Gdyby tak było, to potwierdza mi się teoria, że niewygodnego faceta podciąga się pod zarzuty przestępstwa pospolitego czy demencji umysłowej, starannie omijając wzgląd polityczny czy społeczny.

1. Aleksander Wat napisał pod pseudonimem „Stefan Bergholz” wstęp zatytułowany „Czytając Terca” do zbioru opowiadań Abrama Terca (Andrieja Siniawskiego) „Opowieści fantastyczne”, Biblioteka *Kultury*, 1961 (pierwodruk w miesięczniku *Kultura*).

2. W *Kulturze* 10/168, 1961 ogłoszono poemat Czesława Miłosza „Po ziemi naszej”.

3. W tym samym zeszycie *Kultury* znalazł się pierwodruk opowiadania Zygmunta Haupta „Pejzaż ze wschodem słońca i obiektami ze stali”.

4. Chodzi o opowiadanie Marka Hłaski „Powiedz im kim byłem”.

5. P. Przypis 1. Opowiadania te tłumaczyli: Józef Łobodowski i Wat (jako Bergholz).

6. I. Iwanow — pseudonim A. Remizowa, autora książki „Czy istnieje życie na Marsie?”, przekład z rosyjskiego Józefa Łobodowskiego. Biblioteka *Kultury*, 1961.

19.10.61

Kochany Czesławie — Piszę do Ciebie nie do pary, bo narosły jakieś kawałki, na które chcę Ci odpowiedzieć. Zdaje się, że Ci już nacmokałem pełne ucho na temat kobyłki w *Kulturze* Twojego pióra. Ot widzisz, ten poemat to właśnie typowy przykład tego, że jesteś materialnie niezależny, że możesz pisać wiersze i nie zajmować się publicystyką, błotkiem, po którym śladu nie zostaje. Zapewniam Cię, Kiciu, że poemat „siedzi”, a artykuł ginie. Zresztą jesteś dostatecznie rozwiniętym umysłowo pólinteligentem, żebyś sam to rozumiał.

Sprawa, o której piszę, wiąże się z błogosławieństwami jakie spływają na Twoją głowę. Ty sobie nie wyobrazasz, jaką masz zasługę przed Bogiem i ludźmi. Mam na myśli sprawę Wata¹. Facet był nieboszczykiem jako pisarz: nieczynność wulkanu była spowodowana poczuciem cenzury, głosu na tłumiku, usprawiedliwianiem chorobą. Bez wódki *nie rozbieriesz*. Dość, że okazało się, że Aleksander po wieloletnim wyposzczeniu nabrał smaku do życia pisarskiego, że go interesuje masa rzeczy, że siedzi z nosem utkwionym w książ-

kach godzinami od wczesnego ranka do późnego wieczora i że mu się chce pisać. Obserwuję jak stara akuszerka jak jemu brzuch puchnie, kopniaków dziecięcia jeszcze nie widać. [...] Gdybyś nie wpadł na tę fundację, Wat byłby pogrążony w chorobach, czarnych myślach i wróciłby do Polski na dalszą wegetację, merdanie ogonem o państwową lecznicę dla nagrodzonych krzyżem Grunwaldu klasy drugiej, gdzie byłby przyjmowany z łaski, jak biedny krewny. [...]

Emocjonująca sprawa Kornackiego² zaczyna się wikłać. Wersja oficjalna, którą znasz, znajduje potwierdzenie czy potwierdzenia w echach dochodzących. K[ornacki] musiał mieć jakieś demencje — wysyłał te anonimy, bo posyłał je anonimowo do ludzi stanowiących jego otoczenie, z którymi kontaktował się niezależnie od tego. To opowiadał Aleksandrowi Błoński, że K[ornacki] posyłał Janowi Józefowi Lipskiemu te kawałki, podobno głupie i niesmaczne. Jako stary konspirator korzystał z tej samej skrzynki pocztowej, więc przyłapanie nie było trudne. To co Ci piszę, jest dla Ciebie — proszę, nie pisz o tym Jerzemu, bo jak wiesz, moje dzieło ma być małe i kudy mnie do zbawiania ojczyzny. [...]

Passons! jak mawia Savonarola.

Sprawa Stawara robi się bardzo głośna. W Warszawie wściekłość. Partia jest zgniła na górze i na dole. [...] Oczywiście, że w tej sytuacji faceci patrzą na siebie wilkiem, bo jak Stawar mógł się wyłamać, to i Kruczkosio też mógłby, najpewniejsi w systemie są policjanci typu Putrament, ale przecież granatowa policja wierna Kordianowi Zamorskiemu³ znakomicie współpracowała z gestapo. Każdy dobry kto daje mundur, władzę w miasteczku i golonkę z grochem. Ponadto zapewnienia Gomulki o „błagonadźności” też mogą być przez kolegów znad Newy dość silnie podważane. „Jak to — ten wasz Stawar? To tak?” Czyli bajzel generalny, po którym się będą musieli kurować.

[...]

Wczoraj klarowałem jednemu idiotcie, który nic nie rozumiał, że wydaliśmy książki wielotypowe: Miłosz — wybrał wolność i wydał książki, Hłasko — nie wybrał wolności w chwili wydawania książki, Swinarski wydał książkę mieszkając w Warszawie, Stawar wydał książkę będąc komunistą czy marksistą i umarł. Zresztą on najciekawszy w tym wyliczeniu: facet wystąpił z zarządu Związku Literatów

uważając tę instytucję (rządy Słonimskiego) za zbyt liberalną i nie podporządkowaną partii, marksista i u nas książka. Figlarz!

[...]

Ściskam i pisz draniu

Zygmunt

[dopisek odręczny]

19/X.61 — 2 dni po rocznicy Wielkiej Październikowej i po dniu rozpoczęcia 22-go zjazdu.

1. Czesław Miłosz wyjaśnił, że to on uzyskał najpierw stypendium Fundacji Merrilla ale wówczas otrzymał zarazem stałą pracę na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Zatem zwrócił się do Fundacji, aby stypendium to przekazano Watowi, co nastąpiło.

2. Jerzy Kornacki (1908–1981) — prozaik, współzałożyciel z żoną Heleną Boguszewską przedwojennej grupy literackiej „Przedmieście”. Podczas okupacji czynny w konspiracji.

3. Komendantowi policji przed 1939 r.



24.10.61

Kochany Czesławie —

Ucz się młodzieńcze jak się odpisuje na listy. Dziś list od Ciebie — siadam i piszę, bo nie mam weekendów od czwartku do poniedziałku jak mój przyjaciel za morzem. [...]

Kornacki — głupia historia — myślę, że na niego polowali ze względu na pamiętnik — tam na pewno była masa rzeczy kompromitujących wielu ludzi. A że facet narwany i może wariatowaty, wcale nie wykluczam, że dał powody myśliwym. Powody powodami, powód leży gdzie indziej.

[...]

W Warszawie szykują się dwa procesy polityczne powiązane z *Kulturą* — myślę, że zalazło im się za paznokcie — stara zasada, że na faszolki w pokera się nie gra. Te procesy mają na celu zastraszenie ludzi, odstraszenie od *Kultury* — kolportaż karany, pożyczanie karane. Do niczego to nie doprowadzi: istnieje moment przekory i poczucie osłabienia systemu policyjnego, mimo wznowienia aktywności bezpieki, snobizmy, czort wie co. Jeśli te metody dadzą skutki, to po

pierwsze częściowe, i po drugie przejściowe. Przedtem musiałyby 16 pułk MWD wkroczyć do Warszawy i zmienić koszary z Tuły na Warszawę. Nie zdziwiłoby mnie zamrożenie, bo w tym systemie to sprawa normalna, a jak tu mrozić tak od razu — to proces stopniowy i dość trudny w chwili, kiedy Czou en-Lai powiada, że Chruścik² marksista do dupy, tylko Stalin był coś wart w tej dyscyplinie. Jak król z królową się kłóca, to pomniejsi dworzanie i dworscy rzemieślnicy idą spokojnie na ryby.

Jest [Marian] Eile i [Janina] Iphorska — bardzo ich lubię oboje i pękam z wewnętrznego śmiechu, jak stary lis na pytanie o Kornackiego daje wyczerpujący wykład o wyższości karburatora Sollex nad Boschem. Mądry facet — gdyby był głupi, nie redagowałby *Przekroju* przez cały czas. Niech będzie mądry — to pismo jest złe, ale może wpływać na maniery, czystość osobistą i gusty w Nadwiślanii. Wywieram na niego presję w kierunku pojechania do Rouen, gdzie jakiś stary francuski arystokrata ma piękną kolekcję nocników, jakich używały damy w krynolinach i w czasie kazań, nosząc te naczynia jakoś tak przyczepione, aby móc z nich robić dyskretny użytek w towarzystwie, oraz wspaniały zbiór bidetów — to znowu już z myślą o podniesieniu higieny w naszym ex-kraju.

[...]

A teraz wracam do początku listu: napiszże do Jerzego³, że masz rękopis tomu wierszy, spytaj na kiedy masz go dostarczyć i kiedy sądzi, że go może wydać. Nie bądź głupi, jeśli możesz, nie pisz o tym do mnie, a do Wysokich Władz, bo jak masz interes do Pana Boga, to możesz z nim rozmawiać w wiejskim kościółku — rozmowa ma charakter monologu; jak masz interes do Putramenta, to nie zwracasz się do St. R. Dobrowolskiego czy Matuszewskiego, a właśnie do przyjaciela z dzieciństwa. Co za błazeństwa — co ja z tym mam! A że jesteś WIELKI POETA jak twierdzi mój przyjaciel Szloma z Montpellier — więc chyba nie ma wątpliwości, że warto wydawać te Twoje majaczenia. Oj, głupi, głupi Czesławie!

Co do Silvy — powiedziałem Aleksandrowi, który do niego napisze. Czy to da skutek? Nie *izwiestno*! Ostatecznie mój drogi wiesz dobrze i wiedziałeś, że jak się gra w karty z bandytami i rozbójnikami, to trzeba się liczyć z tym, że jak przegrają, to nie mogą zapłacić, że możesz grać znaczonymi przez nich kartami. Oczywiście, superbydłę, bo nie przysłał

egzemplarzy autorskich, mały śmierzący aferzysta, bo Ci został winien 90 dolarów. Oczywiście, masz rację, że się prawujesz i że krzyczysz gwałtu-reta, ale „Issa” już przetłumaczona — jak twierdzi Aleksander, jest w druku⁴. Pokazałem mu Twój list — będzie interweniował.

[...]

Cześć — całuję Ciebie mocno [...].
Napisz do Aleksandra.

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Wypiłem 4 wódki i bardzo za Tobą tęsknię. Proszę Cię, przyjeźdź.

1. Jeden z tych procesów znalazł finał w 1962 roku. Annę Rudzińską, sekretarkę Klubu Krzywego Koła i Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, skazano na rok więzienia z art. 22 tzw. małego kodeksu karnego za przechowywanie tekstów zawierających niewłaściwe treści. Chodziło o przekład przez Rudzińską książki Feliksa Grossa, profesora socjologii w Nowym Jorku, „The Seizure of Political Power”.

2. Chodzi o Chruszczowa.

3. Giedroycia. Chodzi przypuszczalnie o maszynopis tomu „Król Popiel i inne wiersze”, który ukazał się nakładem Instytutu Literackiego w 1962 r.

4. „Rodzinna Europa” w przekładzie włoskim Riccardo Landau wyszła w 1960, nakładem Silva Editore, Mediolan. Natomiast „Dolina Issy” dotychczas nie została wydana po włosku.



3.12.61

Kochany Czesławie —

List przyszedł ze śliczną fotografią i jeszcze piękniejszą dedykacją. Przyślij koniecznie powiększenie — pójdzie do książki o Brzozowskim, a może lepiej do tomu wierszy. [...]

Przedwczoraj list od agenta Andrzej[ewskiego], że nareszcie kontrakt podpisany obustronnie i wszystko załatwione łącznie z forszą [...]. W domu raczej niezadowolony z tego powodu (to sekret, nia ma tu dowcipu!), bo Jerzy nie bardzo lubiany i coś tu nie bardzo popierany jestem w tym moim opiekunostwie nad tą jaszczurką. Ale jeżeli on coś napisze, to myślę, że jakieś kamyczki do cokoła wmurowałem. A to dobrze!

Czesiu kochany — widzę, że troszkę chorujesz na gombrowiczowskie choroby — ocieranie się o młodych, ciepło młodych ludzi, bez żadnego seksu, ale po to, żeby nie być *croulant'em*¹. Jesteś, jesteś, jesteś i będziesz jeszcze większym.

Watowie wyjechali — on monologista, dostojny hetman Czarniecki w Sokółce, tylko Ola w charakterze siwka nie bardzo mi duchowo odpowiada. Coś w niej z kury, i to z małego miasta.

[...]

Wiem Czesław, że list rozlazły, ale ja dziś też rozlazły. Myślę, że jeszcze parę lat, potem trzeba by kombinować jakieś domostwo na południu i hodować tam psy. To byłby dobry koniec, zamiast skonać przy pisaniu listów na maszynie. A może Ty się wzbogacisz i kupisz jakieś *château* i obok ja prowadzić będę swoją psiarnię, co? I będziemy razem zapraszali gości, tylko dużo i dziwaczych.

Koniec bzdurzeń, ściskam Cię najserdeczniej.

Zygmunt

[...]

1. Dostłownie „wałący się” np. dach, ze starości. W języku młodzieżowym — wapniak.

19.12.61

Kochany Czesiu —

Raz koło Bożego Narodzenia można do Ciebie napisać list nie do pary. [...]

Oj, jak ja bym [do Polski] pojechał — ale to między nami. Tak jak mnie nie gnębi nostalgia, tak mi dokuczają ciekawość. Jak tam jest w onym pudełeczku. Zobaczyć, obrzydzić sobie dokumentnie do końca życia. Szczerze Ci to piszę, zresztą szczerze to mówię. Nie chciałbym mieszkać w Nadwiślanii — ale zobaczyć tę krainę, gdzie gierki ludzkie znam, zobaczyć tych ludzi, którzy tutaj myją zęby i kobiety pierwszego dnia patrzą na bidet z wyrazem twarzy („rozpusta”), a potem wiedzą do czego to służy, zobaczyć ich na co dzień: obrzydliwych, podstępnych, zawistnych, innych niż na

wyjście, na wyjazd na Zachód, bez tego piekielnego strachu za kołnierzem, czy ja nie Azjata proszę pana, zażenowanych, że czym do tej ostrygi — nożem, widelcem, łyżką, ręką a może łyżeczką do kawy. [...]

Była Wanda Wertenstein¹ w Paryżu — widziałem ją ze trzy razy. Zasymilowani Żydzi i polscy Kawalerowie Maltańscy to ta sama historia — jednych i drugich mało, więc zawsze jakieś takie rodzinne powiązania. Więc woziliśmy się przez trzy spotkania. Dałem jej „Światło [dzienne]”, egzemplarz spod serca, bo tego parę sztuk, dałem jej „[Rodzinną] Europę”. Czulości na Twój temat w rozmowie — najczulej o Tobie, pretensje, że nie piszesz poezji — dałem jej *Kulturę* z Twoimi wierszami. Rozumiesz Cześć, że ja o Tobie też miękkki, ale jakoś inaczej miękkki niż o Jerzym. Ty nie wymagasz iluzorycznej opieki. Opowiadała detalicznie okres komorowski, jak te stare turczynkowskie Żydy siedziały jak sowy, o Twoich dojazdach. No i oczywiście o Wawie, o synu. [...] Też pogubiona — w ichnich kompleksach, w kamuflażu, że w Warszawie w takiej czy innej ambasadzie to a sio. Ale tam jest czymś — tu byłaby niczym. Nie wiem co lepsze. Ja osobiście wolę moją nicość tutaj — i znowu dobrze. Tutaj jakoś anonimowo dojadę do drugiego brzegu jak nic nie zajdzie, przejadę za grosik na drugą stronę Hadesu, tam byle łobuz by mnie wykończył.

Ogromny, półczytelny list od Aleksandra. Nasz Czarniecki w Sokółce wyniósł się pod Grasse, siedzi w jakimś *maison pour les intellectuels*² i zamachuje się siarczyście na wielkie dzieło. Też chciałbym, aby coś z tego wyszło — ale Aleksander jak dotąd ucieka jak Żyd (wiadomo!) przed święconą wodą od uderzenia w klawisze maszyny. Został dziś rano bardzo obsztorcowany, gdyż żądał wielu książek tylko po to, żeby odwlec moment zabrania się do pisania. Ale i to przyjdzie — wzbiera jak wrzód.

28 grudnia czeka mnie wielkie wzruszenie. Miałem przyjaciela najserdeczniejszego — takiego przyjaciela jak to z psami — przyjaźnie i psy należy mieć od szczeniaka. Przyjaciel z którym od trzeciej klasy szkolnej byliśmy razem i mieliśmy wszystko do spółki — piórniki, tornistry, potem marki pocztowe, odrabialiśmy za siebie lekcje — on dobrze rysował — ja fatalnie — rysował za mnie, ja za niego robiłem wypracowania, potem pieniądze i tajemnice, wiesz jak to bywa, jak się ma 11 czy 18 lat. Potem ożenił się z antypatyczną Niemką, podpisał Volkslistę, potem przyszli ruscy i jego wywieźli,

potem zwrócili, w ramach repatriacji do Zach. Niemiec. Zona została w Polsce, on wrócił, rehabilitowano. Teraz po raz pierwszy wyjeżdża na Zachód na zaproszenie Francuzów, bo ma jakąś wielką sytuację przemysłową. No i 28 będę po niego na [lotnisku] Bourget, i wielkie wzruszenia i klepanie po plecach i właściwie nie wiem jak to będzie. Obsiądą nas nieboszczycy, jakieś wspomnienia świetnych dziewczyn, a dziś starych wiem, jeśli to wszystko przeżyły.

No Cześ, wszystko się nie trzyma ani ładu ani kupy — wypilem resztkę whisky, okropnie było mało, trochę rumu, który pachniał różami, a smakował jak nafta, potem *pinard*. [...]

Całą Twoją rozłożystą ryłą świątecznie i uroczyście z ceregielami i kataplazmą.

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

A ty, kuda ty zaszło?

1. Pracująca w filmie córka znanego fizyka. Rodzina Wertensteinów miała willę w Turczynku obok Stawisk Iwaszkiewicza. W czasie wojny Wanda Wertenstein przyjaźniła się z Jerzym Andrzejewskim. Wawa — Wawrzyniec Żuławski — jej mąż, brat Juliusza, alpinista; ich syn — Jerzy Wertenstein-Żuławski.

2. Dom dla pisarzy francuskich, La Messagüière, koło Grasse.

[brak daty; styczeń lub luty 1962]

Kochany Czesiu — List dziś przyszedł — patrz jak się oporządza korespondencję. Jak w *Życiu Warszawy* — „Dziś telefon jutro odpowiedź”! Więc mój drogi, nic się nie dzieje. Jakoś cicho i dość śmieszne kawałki. Na ogół ludziska przyjeżdżają, ale jakoś inaczej: z jakimś zabezpieczeniem materialnym — sporo jest rozmaitych stypendiów polskich, francuskich, amerykańskich. Myślę, że za najlepszych czasów Łamikostków i Becków nie było tak dużo. Oczywiście, pod tymi stypendiami kryją się rozmaite rzeczy — w technicznych ciche pokazywanie maszyn (może kupią?), sposobów (patent droga rzecz) — w humanistycznych kokieterie i zainteresowanie naszym dzielnym krajem. Właściwie mało kogo

widuję: nie bardzo mam ochotę, prócz tego po Stawarze wzięli na wstrzymanie. I to przedzie. Dzisiaj kartka od ...Kijowskiego — faceta nad wyraz trwożliwego — i nagle życzenia dla Zosi i dla mnie. O ile poprzednią przelotowość mogłem liczyć człowiek-dzień, dzisiaj się to redukuje do przeciętnie dwóch ludzi tygodniowo. Na ogół ludziska w najkochańszej ojczyźnie przykrapli, stopa życiowa ich męczy, bo na niej kupa nagniotków.

Wspomniałeś Kulę¹ w swoim liście — owszem, był na rozkładzie w okresie przedświątecznym. Widziałem go przelotnie — parę dowcipów antyreżymowych, jak to zawsze liberałowie (w okolicach St. Germain) — gładki, sympatyczny i ze zmysłem humoru. Oczywiście, zaraz mnie pomieszał z Aleksandrem Hertzem, co po dłuższym czasie wyjaśniłem, przyjąwszy przedtem komplementy za „Żydów [w kulturze polskiej]” — potem obrobiliśmy naszą kutwę (Pawła), z którym tenże Kula się przyjaźni.

[...] Historia Kornackiego określona jako gówniarstwo obustronne — i ten stary głupiec, i władze durne, że go zamknęły do kicia. Zakończenie takie jak bohater — i głupie. Rok przy cichym procesie i bez podania żadnych szczegółów. Bzdura i niepoważność. Na emigracji z tego starego durnia robi się bohatera narodowego. Oczywiście, że konfiskata dziennika i jego notatek jest skandalem, ale przecież ten kraj nie jest krajem praworządnym i czego wymagać od wołu — polędwicy i rosołu — nagle niewzruszone kanony prawne i paragrafy warunkujące wolność, równość i niepodległość. Jest to kraj dyktatorialny, policyjny, pełen bezprawia i był taki od dawna, od początku prawie — więc nagle ma być *My home is my castle*.

[...]

W sprawie ewentualnego zaproszenia Kuli pisałem do Pawła czy zna angielski, ale z prośbą o dyskrecję. Zresztą pocieszmy się — i Ty i ja nie jesteśmy w tych aksamitnych teczках kawalerów orderu Grunwaldu klasy II, a raczej w tych ordynarnych z kartonu dla socjalno-*opasnych* elementów. Więc Paw też zanadto machać nie będzie!

Był wczoraj młody człowiek, architekt czy lądowiec, zaprzyjaźniony z Andrzejewskim. Wyjechał z W-wy w styczniu rb., był u Jerzego, i trafił na picie wódki z Przypkowskim. Rozmowy arcysnobistyczne — Przypkowski twierdził, że on w Paryżu potrzebuje 600.000 frs. miesięcznie, aby żyć na poziomie, Jerzy natomiast oświadczał, że jedzie za granicę

i szuka szofera-sekretarza. Nic tylko łać na drani hydrantem. Przypkowski natomiast w ogrodach Palais-Royal stalował guziki herbowe dla lokajów w Jędrzejowie, którzy stanowią personel państwowego muzeum im. Przypkowskich, i jego też oprzątać mają. Wiwat Polska Ludowa! Powiadam Ci Czesław, że stado małą zielonych! Najbardziej klasowe społeczeństwo jakie istnieje. Patrzałem na pośpiechy Wandy Wertenstein biegnącej do baronostwa de Ginsburg (stara litewska rodzina — coś tam się przyzeniło ostatnio do Polignac'ów) i do de Rosierów, ambasadorostwa z Warszawy. Ten smaczek i ślinotok na ten temat! Miło!

Jutro idę do Langroda², który mieszka na Bd. Perreire i trzyma w ręku róg obfitości — jakieś stypendia amerykańskie. Wyobrażam sobie, jaki tłok. A tenże Langrod się ze mną dobrze, nie wiem czemu, wozi w tę i we wtę, więc powyciągam smaczności o naszych milusińskich.

Dałem Twój adres Tadziovi Dominikowi, który jedzie (już pojechał) do Stanów na stypendium. Facet ma 33 lata, jest profesorem Szkoły Sztuk Pięknych, byłeś na jego wernisażu — jest miły, inteligentny, bardzo prosty i naturalny (tutaj) — jak w Warszawie tego nie wiem, bo oni wszyscy jak kameleony, tylko odwrotnie. Wiesz, kameleon najtrudniej przechodzi na [kolor] czerwony — żółty, zielony, to dla niego nic, ale czerwony go męczy — miałem takiego drania w Palestynie — a oni na czerwono najłatwiej. Jestem stara świnia i nie mam prawa pyskować na Dominika, miłego człowieka, ale nie wytrzymałem.

Wat pisze, że czyta, a ja czekam kiedy zacznie pisać. W Uzbekistanie to by pisał za malutki pajok — 100 gram margaryny — a tutaj żre ostrygi i na razie straszy, że pisać będzie. Wyszedł Słownik Biograficzny — rodzinę mi tam po kątach rozstawili. Szkoda Czesław, że jesteś na M — już wyszło H, a oni tylko zmarłych ruszają. Na Z miałbyś szansę, bo nie bardzo się spieszą.

W ogóle nuda — wiesz, atmosferka Dowództwa Wielkiej Jednostki w okresie robienia inwentarza w czasie wojny. Spokój i cisza, ale huk dział z dala dochodzi, grzebiemy umarłych, leczymy rany i choroby weneryczne złapane w międzyczasie, czyszcimy broń i cerujemy sztandary i konfederatki, jak mnie znasz, nie przejmuję się ani ofensywą, ani defensywą, ani postojem w odwodach. Jakoś — byle dożyć do końca i pośmiać się od czasu do czasu, nawet sam do siebie.

Słuchaj Żłobie — już widzę ten cały Twój wewnętrzny burdel — Tobie się nie chce ruszyć palcem koło tzw. spraw administracyjnych — wyjazd do Wersalu³ był ciężkim przeżyciem. Starajże się o przyzwoitą wizę do Ameryki, przyjeżdżaj latem do Europy, czy nie rozumiesz durniu, że zaczadziejiesz w tym karmelkowym kraju, że musisz tu przyjechać, zobaczyć inny, ludzki świat, bliższy, normalniejszy dla takich jak Ty czy ja. Nie bądź dupa, o ile potrafisz, i załatw tę administrację.

Wyraź moje ceregiele i ceremonie Jance, Ciebie ściskam i wiszę Ci na ryju.

Twój Klemens-masażysta

Z tym kameleonem to tak sobie — nie miałem na myśli Dominika, niech Bóg zachowa!

1. Witold Kula — historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

2. Jerzy Langrod — profesor prawa konstytucyjnego. Zmarł w Paryżu w 1990 r.

3. W Wersalu mieści się prefektura, której podlega m.in. Maisons-Laffitte.

15.2.62

Kochany Czesławie — Może niepotrzebnie do Ciebie piszę, bo pewno umarłeś. Gdybyś chodził jeszcze po tej ziemi, na pewno odpisałbyś na mój list. Nie zrobiłeś tego, więc pewno już dawno zapłaciłeś obola i już po drugiej stronie rzeki szykujesz sobie cieniste miejsce w dolinie Józefata. Zmarły był człowiekiem miłym, pełnym wdzięku i dobroci — lubił zwierzęta i dlatego był jarozsem, jedząc jajka zawsze płakał nad tym, że biedna kura nadymała sobie pępek. Był człowiekiem o dużym wdzięku i wielkim szczęściu do ludzi. Na wiadomość o jego śmierci szereg przyjaciół przeżyło chwile wielkiej radości.

W każdym razie jeżeli żyjesz, to uważaj, żeby Cię szlag nie trafił: te buce, te superbuce, te buce kosmiczne i piramidalne, ta śmierdząca masa robotnicza wsadziła do pieca do topienia ołowiu skład pierwszej części tego Twojego nudziarstwa o Brzozowskim¹ i złożyła po raz drugi, o czym dziś za-

wiadomiła. Przeczytaj więc uważnie, nie ziewaj — bo inaczej klops kompletny i mogiła!

Byłem w Amsterdamie — ładne miasto, owszem, ale koszmar. Sadržawka milionowa. Nic się tam nie dzieje. Widać bogactwo, dołapanie się, skok w budownictwie fabrycznym — aluminium, szkło, beton, kilka prześlicznych wiatraków jakoś przy tym wygląda tak jak konie dorożkarskie zaprzężone do Cadillaca 1962. Z atrakcji kurwy w oknach w starych domach nad kanałem, siedzące i wyfioczone, ot tak podniecające jak manekiny w „Printemps”. Koło tego biegają dzieci, chodzą pastorki i urzędnicy.

[...]

Moja siostra złożyła podanie o paszport — ciekawe czy ją wypuszczą — mam nadzieję, że tak. Mimo wszystkich jęków, że właściwie jest tak jak za Stalina, zachowuję mój prywatny, pokątny osąd: nie myślę, żeby ten sąd był w 100% słuszny. [...] Jak słyszę o moich rozmaitych przyjaciółkach, że niżej 12 tys. złotych miesięcznie „nie mogą” żyć, to troszkę wzruszam ramionami: a jak ma żyć rodzina zarabiająca 4 tys. zł?

[...]

Ściskam chłodno chłodną dłoń nieboszczyka i na czole Zmarłego składam pocałunek wodza

Zygmunt

1. Chodzi o skład książki „Człowiek wśród skorpionów; studium o Stanisławie Brzozowskim”, Biblioteka *Kultury*.

[...]



11.3.62

Kochany Upiór-piernikowiczu —

Bardzo się ucieszyłem Twoim listem — kapie z niego zadowolenie ze wszystkiego — SIEBIE, Janki, starego Dodge'a, szerokich szos, profesury. Nie myśl, że się z Ciebie śmieję — wcale nie — cieszę się, że nareszcie ktoś jest *on the right place*, że nie ma parszywych kłopotów materialnych, że ma czas na jechanie z wizytą do Palo Alto, na snobowanie się na

litewskość — uważaj synu, znam takiego, który swą litewskość posunął zbyt daleko i ciężą na nim rozmaite zarzuty. Bardzo Cię proszę, abys tej Żywili nie oddawał Ziemi Odzyskanych albo Prus Książęcych! Wyobrażam sobie te bliny u tych Litwinów i węża trzymanego we fryzyderze żeby się nie szwendął po mieszkaniu. Oj, oj głupi snobie! Oczywiście, Janka ma rację, że pluje — powiedz jej to ode mnie. Przypominasz mi Pawła z Watem jak w piątek wieczorem jeden powiada do drugiego, oczywiście przy kawie w Deux Magots: „Dziś szabas, musimy pójść na rybkę”. Zapewniam Cię, że dawniej i w innej szerokości i długości geograficznej nie myśleli ani „o szabasie” ani o tym, żeby Władka (partner Pawła) postać do „mykwy”. To samo i z Tobą stary osle! Ale jak Cię to bawi, to tkwij w tej śmierdzącej Wschodniej Europie ludzi zakompleksiałych i prowincjonalnych. Żebyś wiedział, tam się zawsze będzie coś działo i to na szczęście Ciebie i mnie będzie interesować, ale Antek i Piotruś już są zaszczepieni przeciwko tej chorobie, nie będą mieli złamanych serc. Zresztą to Twoje tkwienie to politura i sam o tym wiesz doskonale. Nawet, żeby Ci przywieźli pawi tron z Teheranu i ustawili w „Kameralnej”, nie chciałbyś na nim siedzieć.

Zmarło się Broniewskiemu¹. Czytam te bzdury o zadziernym szlachcicu spod Płocka. To typowa konserwa prosektoryjna — zadzierny szlachciura trzymany w słoju ze spirytusem. Wat mi opowiadał o jego świetnym zachowaniu w kryminałach w Polsce i za sowieckich czasów: nie było wódy, był doskonały facet. Trzy kieliszki i bydlę, i poemat o Stalinie i ekshibicjonizm, i klozet w pysku¹.

[...]

Od Marka² sentymentalne listy w lutym — teraz głupie milczenie. Też zakałapučkany i nie pasujący do świata w którym żyje. Mieszczańska zamożność, nuda i pustynia — jak on siedzi w Berlinie, a ja w Paryżu, to nawet bardzo go lubię, ale w jednym liście wygrażał się: „Ja do wuja przyskoczę” — ścierpłem! Romek³ przywiezie wiadomości od Jerzego — oni się przyjaźnią. Ostatnie wieści, że Jerzy szalenie zhardział — elegancko ubrany, pije wina i drogie wódki gatunkowe, słucha koncertów z płyt (muzyka poważna) i szalenie się męczy przy rozwiązywaniu krzyżówek. Przez Romka posłałem mu kartkę, stwierdzającą zgon Broniewskiego, czule pytając o jego zdrowie, i kto następny do rajy, z dość wyraźnymi aluzijkami do chudej spuścizny, nie tyle po tym

pijaku, ile po autorze „Popiołu i diamentu”. Ale ponieważ w korespondencji mam u niego wariackie papiery i piszę mu arogancje, o które się nie obraża — na pysk okropnie, jak wiesz, obraźliwy, więc korzystam z tych praw ile wlezie.

Wat zaczął coś tam pisać na południu Francji — myślę że jakiś 12-tomowiec, po tej wieloletniej obstrukcji wybuch wulkanu będzie przerażający. A że do tego facet pisze dla pięciu osób + Zosia i ja od korekty i Jerzy od zakwalifikowania do druku, więc sam rozumiesz, że jeśli napisze, to prawdopodobnie czytać to będzie paru zawodowców i paru snobów intelektualnych.

Czekam na przyjazd mojej siostry, jeśli jej dadzą paszport. Kurs na *Kulturę* zły — wojna *en permanence* — w najbliższych dniach przyjeżdża Kisiel, do którego nie pałam głęboką miłością. Jest zabawny, stańczykowaty i przekorny. Prócz tego facet nielojalny, ale za to totalnie. Opozycja Jego Królewskiej Mości — od tego miejsca do tego wolno być w opozycji, nie wolno ruszać tabu. To całe towarzystwo usiłuje robić jakąś politykę, która ogranicza się do obrony KULu i potępienia bidetu, wymysłu szatana. Oczywiście, niczego więcej im nie wolno robić, ale po co w takim razie udawania, że wszystko w porządku i wielki liberalizm. I po co ta miłość do Rosji.

Polński — tak jak poprzednim razem — będzie wracał na Monachium i ściągnie tam Hłaskę na 3-dniową popójkę. Marek łązi po żydowskich knajpach w Niemczech, szuka Żydów mówiących po hebrajsku i żargonem i w tych językach prowadzi z nimi niekończące się rozmowy na temat piękności Izraela. Musisz Czesław przyznać, że oryginalna sytuacja: bardzo przystojny chuligan, mąż popularnej (i niedobrej) aktorki niemieckiej mówiący „Szalom” wchodząc co lokalu, kłócący się z żydowskim kelnerem po zjedzeniu rytualnych potraw w dźwięcznym jidisz. Obłąd i surrealizm! Tylko na Boga! Niech tu nie przyjeżdża!

[...]

KONIEC! Ściskam Ciebie i Jankę oraz aplegry

Zygmunt

1. Władysław Broniewski (1897–1962), aresztowany we Lwowie na początku 1940 r. po zwolnieniu wskutek paktu Sikorski-Majski wstąpił

do armii polskiej gen. Andersa (w stopniu kapitana). W 1943–45 pracował w Jerozolimie w piśmie *W Drodze*. Jego dwa zbiory wierszy pisanych w Palestynie „Bagnet na broń” i „Drzewo rozpaczające” nie były wznawiane w Polsce, i dostępne tylko w drastycznie ocenzonego wyborze. W 1949 r. poeta ogłosił poemat „Słowo o Stalinie”. Po jego śmierci w Bibliotece *Kultury* ukazał się wybór jego wierszy znajdujących się na indeksie w PRL.

2. Hłaski.

3. Polański.

24.4.62

Kochany Czesiu —

[...]

Święta minęły — walecznie żarliśmy szynkę i wyroby masarskie, skromnie zakrapiając to wódką ojczystą. Przyjechali Kisielowie. Ona milutka, bezpośrednia, on jak zawsze stary-dziecinny. Wcale niegłupi facet — błąd, który robi, że miesza rzeczy istotne i podstawia pupę do bicia w sprawach błahych — weksluje się w ten sposób rozmowę na boczne tory, rozchodzące się w jakimś nieistotnym bajorku. Wg mnie ci faceci udają, że mają coś do gadania w tym dziwnym kraju, w którym nie sposób żyć nieprzyzwyczajonemu. Rozumiesz, tam istnieją siuchy, co jednemu wolno to drugiemu nie, najbardziej klasowe społeczeństwo, gdzie jest szereg szalek: wpływy, sytuacja materialna, powiązania, przynależności. Myślę, że okres Dwudziestolecia, bardzo kastowy, był prosty w porównaniu z tym co się tam dzieje. Wg mnie ciągle ich działalność ogranicza się do interwencji o paszport, o prawo zamieszkania w Warszawie, o wypuszczenie kogoś z kryminału. To bardzo piękne, łącznie z obroną KUL i tacy proboszczowskiej, walka o papier dla *Tygodnika [Powszechnego]* czy Znak, dochody z Libelli — takiego Inco na małą skalę. Zresztą inaczej być nie może — ta sejmowa opozycja nie jest wynikiem woli ludu, wyborów, a ot prosto nominacji przez partię. Najwyższym czynem do jakiego dopuszczają, to protest ginący wśród około 500 wyciągniętych łap przy jakimś głosowaniu.

[Kazimierz] Dejmek wystawił ślicznie jakieś 17-wieczne pastoralki¹ — Wyszyński to natychmiast potępił. Tutaj zgodność Gomułki z Wyszyńskim w pojmovaniu tych rzeczy: Matejko i „Bitwa pod Racławicami” to w sam raz jak ułał.

Jakże mogą znieść balię przykrytą sieciami jako jezioro Genezaret — obu gentelmenom to się w głowie nie może pomieścić. Zresztą obaj panowie mają tak zwanych intelektualistów w miejscu, którego nie wymienię. Jedni buntują lud — drudzy wiernych. Nie Czesiu, kochany ten kraj — jak powiada Pawełek — to „nie dla starych Żydów”, dajmy sobie spokój.

[...]

Moja siostra już w drodze z Włoch — miała bilet do rajy (trzeciej klasy) — pojechała do naszej kuzynki do Mediolanu na trzy tygodnie, teraz do nas na miesiąc — szczęśliwa. [...]

Ściskam Cię

Zygmunt

1. „Historia o chwalebny m zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka.

[list Zofii Hertz]

11.5.62

Drogi Czesiu,

Korzystam z okazji, że Jerzy prosił mnie, żeby Cię „przyduć” — co niżej zaraz zrobię — żeby w ogóle napisać kilka słów. Gonię w ogóle resztkami sił i już nawet tygodniami nie wychodzę z nory nawet do ogródka, który mimo przeciągającej się zimy tonie w bzach i konwaliach. Z zazdrością czytam Twoje listy do Zygmunta, z których wynika, że nie tylko tarzasz się na łonie wspaniałej przyrody amerykańskiej, ale że nawet w niezadługiej przyszłości będziesz pracował tylko dwa miesiące w roku. U nas było zupełne piekło, ale za to od chwili naszego powrotu z urlopu w ubiegłym roku. To przejście na Instytut Literacki odbiło się przede wszystkim na mnie, ale trudno by było w ogóle wszystkie kłopoty opisać. Może kiedyś, jak przyjedziesz do nas, co mam nadzieję nastąpi.

Cieszę się bardzo, że będziesz niedługo posiadicielem własnego domu z ogródkiem, garażem itp. Myślę, że przewidziałeś pokoje gościnne i że wkrótce odłożysz sobie dostateczną ilość forsy, żeby nie tylko nas zaprosić na wakacje, ale przestać bilet na Caravelle albo innego Boeinga. Już się cieszę na tę myśl, jak będę odpoczywać i zachwycać się tamtejszym krajobrazem, a Janka w otoczeniu Murzynów będzie „robiła kuchnię”. Z góry wypraszam sobie kiełbasę z kapustą! Janka, napisz, że cieszysz się na samą

myśl o tym. *A propos* miłych gości, mieliśmy od Wielkiej Soboty po 14 osób dziennie, przeważnie ze spaniem. Pokój szafowy był już zajęty i umieraliśmy ze strachu, że jeżeli jeszcze ktoś przyjdzie, to będzie musiał leżeć u nas w nogach, jako że nasz tapczan jest najszerszy. Czasami to wszystko jest bardzo zabawne, ale często „wysiadam”. [...]

Teraz od Jerzego. Przyślij, ale to naprawdę odwrotnie, uzupełnienia wykazu przekładów Twoich książek, które Jerzy Ci przysłał. To jest niezmiernie pilne, bo inaczej nie wyjdzie artykuł. Ponadto, czy mógłbyś przysłać krótką notkę parowerszową o Twojej książce o Brzozowskim i o wierszach, które już idą do druku. Notki te są potrzebne odwrotnie, bo robimy wkładkę katalogową. Sami nie potrafimy o tym wypocić nic sensownego, a jednocześnie zachęcającego do kupienia. Przy tego rodzaju wydawnictwach tylko autor może coś zrobić. [...]

Zosia

14.5.62

Czesiu kochany — Wczoraj list od Ciebie. [...]

A więc „udzieliłem” Twego adresu Ważykowi. Spędziłem z nim półtorej butelki dobrego czerwonego wina, opowiadaliśmy sobie kawałki. Okropnie brudny Izraelita o miękkich dłoniach nieprzyjemnych w dotyku. Rozżarty strasznie — ten chyba żaby nie zje i myślę, że mu jej nie podadzą. Prócz tego, jak mówi stary Vincenz, „on ma handlową głowę” — wszystko już wyniuchał, że stypendium jest z prawem limitowanego zakupu książek, już narobił szumu w biurze zajmującym się nim, już go nienawidzi sekretarka i kasjer na jego widok chce wyskoczyć przez okno. Ten jego epizod kompletnie do dupy — dalszy ciąg mitów, nie do czytania. Pewno, bohaterowie wspomnień odczytawszy klucz, z mlaskaniem czytają o tamtych czasach. W każdym razie ostatnie cielę z obory: Janek Kott jesienią¹, ten teraz!

[...]

Cieszę się, że masz chałupę na widoku — a nawet już ją kupiłeś, bo Janek Lebenstein² mi opowiadał. Podobno znalazłeś jakichś Litwoków (nie z Litwy, ale z okolic Mołodeczna, tylko się umówiłeś z nimi, żeby mówili, że są z Wielkiego Księstwa) i że u nich jesz macę z kołdunami, a nawet robicie jakieś fotografie grupowe.

Janek mi powiada, że nareszcie zaczynasz porządkować Twoje sprawy papierowe — czy wybierasz się do Europy? Spiesz się spiesz, bo właśnie oglądałem globus i ten malutki przyładek wygląda groteskowo przy Euroazji. Dość to niepokojące — ale jak się ma 54 lata, to może zdążymy przedtem umrzeć.

Wazyk — mały, zapluty i brudnawy. W chichotach — zadowolony, że wyjechał, podobno agresywny (Aleksander miał z nim pierepalki!). Do mnie był pogrążony w kalkulacjach finansowych. Wszystko razem dziwactwo: komunista i prawa ręka Bermana w okresie stalinizmu, wychylony w Październiku, krytyczny do Zachodu, biorący forszę od kapitalistów i zniechęconych Amerykanów. Gdzie tu jest jakaś logika? To stado prostytutek i nic więcej. Przy całym Twoim wydziwaczeniu w tej Kalifornii dobrze, że tam jesteś, a nie w tym bagnie do którego wzdychasz. Wydaje mi się, że te wszystkie środowiska są parszywe, ale środowisko biednego kraju z kompleksami jest najgorsze.

Andrzejewski przyjeżdża w czerwcu — na pewno paszport dostanie, ma tu być z Marcinem. Przyjechał Mycielski do Monako: grzeczny, dobrze wychowany, reprezentacyjny i reprezentujący hrabia. Opowiadał mi, że Jerzy pisze, że siedzi w Oborach, że w dobrej formie. Paweł w kirach i welonach jak zawsze. Jest w Paryżu [Adolf] Rudnicki — nie widziałem go, ale głębokie stęki z powodu braku forsy dochodzą mnie z kilku stron. Iwaskiewiczowi wyjęto nerkę. To mi powiedział Mycielski. Widzisz, że rzucam Ci do stóp bukiet plotasów. Jak Ci się podobał Hłasko: jak na Hłaskę mnie nie bardzo: za dużo point i samobójstwo, i Judasz, i pies, i uciekła żona³. Kilka dobrych gagów i powiedzonek podслyszanych czy wymyślonych.

[...]

1. Jan Kott (1914) literaturoznawca, eseista. Po Październiku, w którym brał czynny udział, wystąpił z PZPR. Od 1967 w USA.

2. Jan Lebenstein (1920) — malarz, mieszkający we Francji od końca lat 50-tych. Przyjaciel Miłosza i Hertza. Z jego ilustracjami ukazały się m.in. „Księga Hioba” i „Apokalipsa” w tłumaczeniu Miłosza, nakładem Editions du Dialogue.

3. Mowa o opowiadaniu Marka Hłaski „W dzień śmierci jego”, *Kultura* nr 5/175, 1962.

[...]

Czesiu kochany — List kobylasty dziś przyszedł na ręce Zosi — list od Janki do mnie. Piszę łącznie do Was obojga. Jeśli ta słodka marzycielka myśli, że kluczyk leży na komodzie François Joseph II na tacce z różyczkami, jest w grubym błędzie. Już Wierzyńska napaliła w piecu wspomnianym meblem, tacka została zużyta przez dzieci następnego lokatora do robienia babek z piasku jako śliczna płaska foremka, kluczyk połknął kolega najmłodszego dziecięcia i po skomplikowanej operacji zdeponowano go w muzeum medycznym w Dijon, bo tam bachora chwyciły bóle. Co do skrzyni, to stoi w piwnicy i służy do przechowywania węgla. Zresztą może się myłę — po podróży do Montgeron (3.000 NF zapisane na rachunek Janki + 2 bilety metrowe z karneciku, bo jestem uczciwy).

Nie masz pojęcia jak mi się Twój list podobał. Widać z niego, że jesteś odsunięty od wszystkich drobnych i grubszych intryg, w wieży z kości słoniowej, nie zaangażowany bezpośrednio w spór z Przybosiem, nie obijają Ci się o uszy rozmowy Kottów i Pawełków. Masz wspaniałą obcą przyrodę, innych ludzi, życzliwych i dających kredyt w drobnych sprawach, pompę z benzyną, gdzie pokrzykują pogodni ludzie i możesz robić co chcesz, nie goniąc za zarobieniem 25 tysięcy franków, bo Piotruś chory albo dach trzeba reperować. Dziękuj Bogu, że jest tak a nie inaczej i przestań nie doceniać sytuacji, w jakiej się znajdujesz. Widać, że idą na Was najmilsze kłopoty (tak, tak, najmilsze) — meblowanie się, urządzenie, przecież to zgrzyt łańcucha kotwicznego. Na miłość boską, bądź najdalszy od niewdzięczności: Twoje dzieci tutaj byłyby kundlami, obojętne jest, czy wychowają się na Amerykanów czy Francuzów, ale Francuzi byłiby typu *second hand* — z kompleksem meteckim w jedną albo w drugą stronę. Niechaj będą Amerykanami pochodzenia polskiego, Janka „ljubi” być dalej od naszych wielkich braci, i ma rację! Więc co — stękać, że nie ma Ciebie w tym kraju z szarą Wisłką, do której dochodzi sandomierska kanalizacja. Chyba dlatego, żeby mieć spory z tym stadem kurew, gdzie o cenę targują się z klientem-państwem, a między sobą kłócą się o względy klienta udając, że tak nie jest. W najgorszym razie możesz sobie wyobrażać, że jesteś obywatelem ziemskim w Wólce Kościelnej oddalonej o 80 km od najbliższej

stacji kolejowej gdzieś daleko, i że Twoje wychudzone cuganty zaprężone do starej karety kupionej na licytacji zajęte są przy żniwach, a Ty na tyłku w walącym się dworze siedzieć musisz i dojechać do Bachusa na wódkę nie możesz. Chwała Bogu, że jesteś w tej Ameryce, że masz święty spokój. Oczywiście, bałamuć się, bałamuć tymi kołdunami, tymi paskudnymi wschodnioeuropejskimi dziećmi Litwinów z wystającymi kośćmi policzkowymi, silna szczęka, z brzydkimi zębami i spojrzeniem debila, tępym i głupawym. To nic nie szkodzi. Snobuj się na litewskość — to nieszkodliwa mania, którą już wiele razy obserwowałem w rozmaitych pismach Mickiewicza, rozkazach Piłsudskiego. Litwinów jest mało — więc rzadkość.

Jest tu Ważyk. Uważa, że nie był świnią a wariatem, nie może tego inaczej wyłożyć jak anormalność umysłowa i rozdwojenie jaźni. Myślę, że żaden sąd na świecie nie uwalnia od kary przestępcy, który tak zeznaje. Wariactwo dawało doraźne dochody i wygody, czyli tu byliśmy przytomni. Mniejsza o to. „Haj”, jak mówią bracia Ukraińcy.

Paryż odnawia się na całego — zółcieje w oczach — Concorda od strony Rive Droite kremowa, [Hotel de] Crillon, Ministère de la Marine — prześliczne. Kilka dni temu na Champs Elysées spotkałem Ważyka — ta szeroka wielka aleja, troszkę pod górę, łuk — mały zapluty człowieczek, wyleniały, łysy, z szeroką aureolą kołtunów (już było przez „d”, poprawilem) zachodzących za kołnierz płaszczka. Dziwne jak niektórzy ludzie dziwnie noszą przyodziewek. Kobiety o długich szyjach czasami robią wrażenie, że kapelusz na ich głowach mógłby być zamieniony na koronę, a może jest koroną — są natomiast ludzie, na których płaszcz zawsze wygląda jak kapota — Sandauer, Ważyk, Janek Kott. I Ważyk właśnie na tych Champs Elysées brudny, w kapocie, z białą śliną w kącikach ust — szczyt kontrastu. Żywa, wesoła ulica, biedny mały chaplinek na tle błyszczących samochodów. Nie wytrzymałem i podszedłem do niego z zapytaniem: „*Czto wy zdies' dielajetie, polskij poet?*” Bardzo się ucieszył, tak jak się cieszą ludzie w obcym mieście spotykając kogoś znajomego, nawet tylko z widzenia — jakieś odcięcie od samotności, czy ja wiem? I natychmiast o forsie — że drogo, że to i sio. Oni wszyscy tylko siebie słyszą i o sobie mówią.

[...]

Koniec bzdurzenia na ojczyźniane tematy. Imieniny minę-

ły owszem, co masz rozumieć, że człowiek jadł i pił jak człowiek. Za jaki miesiąc zbieramy się na urlop — do Hiszpanii. Tylko w krajach na niskim poziomie rozwoju ma się te dobrze wyczyszczone buty i wielbię hotele, w których służący może naraić siostrę albo kuzynkę kompletnie sflaczałemu i antypatycznemu turyście, potem okazuje się że żona i do tego chora wenerycznie. Rozumiesz, przyjemności człowieka uboższego, jak spotka uboższego, który usługi kupuje.

Całuję was oboje najserdeczniej, uściskaj Toniego i Piotrusia (trzymam z Piotrusiem przeciwko Toniemu — wołaj las od telewizji!)

Zygmunt

[brak daty; maj 1962]

Czesiu kochany — Trzeci list — pierwszy nie wysłany i dosłany, drugi napisany i wysłany łącznie ze wspomnianym, i ten oto. A Ty nic.

Więc byłem w Montgeron — obrzydliwość. Facet ten tam nikczemny, mały starozakon z żoną wycieruchowatą, nie w znaczeniu erotycznym, że zdzira, ale w kuchennym — wiesz taka od czyszczenia srebra w podłym dworze, gdzie srebra nie są srebrami a platerami i to dość startymi, gdzie wyciera się nie w ścierkę a w dziury ścierkowe. Do tego w TWOIM pokoju na dole facet opatrywał wiolonczelę. Przyznaj, że obrzydliwość jeździć w znane kąty, gdzie się miało do ludzi stosunek, jechać i znajdować bóg wie co. Brrr! To samo jak pójdziesz na rue Chabannais, gdzie był prześliczny burdel, gdzie przyjmowała siwa elegancka pani i z uśmiechem pytała: *C'est pour voir la maison?* a dziś jakieś harcerskie koło, a na dole biuro podróży. To samo kochany Czesiu, to samo, toteż smutek gryzie w tyłek!

Jest moja siostra — właściwie pasmo nieporozumień: ta nędra zasrana, ta bida nie bida a bida codzienna, ten brak gorącej wody i wanny, ten problem czy kupić gacie czy odłożyć na kołnierz do wyleniałego płaszcza, to porównywanie luksusu w jakim my się pławimy i porównywanie do tego co było w 1945 r., jak był worek, a nie było prześcieradła, a zupełnie gotowało się w puszcze.

[...]

Watowie mieszkają u nas. Aleksander pogrążony w rabinologii: takie rabiny spowodowały wszystkie katastrofy tego świata — podjudzały do wojen, podjudzały do inkwizycji, pobudzały do takich czy innych rewolucji, urodziły Czecha i GPU, robiły ideologijki dla Hitlerów czy Mussolinich. Cicho za biurkami wystukiwały rzeczy, przez które cierpiały miliony. Oczywiście, odkręcały to wszystko inne rabiny, bo rabini muszą mieć zatrudnienie. Więc Aleksander rabinizuje po siedem godzin dziennie, czerni papier, jak powiada Stempowski. Ciekawe, co z tego wyjdzie.

[...]

No Cześć ściskam Ciebie i Jankę najserdeczniej

Zygmunt

7.6.62

Kochany Czesiu — Nie masz pojęcia jak się cieszę, że kotwica spuszczonej, że Kapitan ochrania obsługę, że pichci kolibry w patio (proszę o jasiek z piór kolibrów), że śpisz na ziemi, że wszystko w porządku¹. Nareszcie ktoś, kto siedzi na d. i oczywiście stęka na tematy imaginacyjne. Tobie synku brak tej złośliwości, brak tej żółci płynącej po podłodze warszawskiej kawiarni, brak Ci tego, na co wszyscy tam stękają, brak Ci podgryzania z niespodziewanej strony, brak zdrady przyjaciół i noża w żebro od życzliwych.

„Kozacki koń lubi chodzić po trotuarze” — tak i z Tobą. Nie jest normalną rzeczą, że taki facet jak Ty usiłuje wzdychać do zapachu wychodka. Co do Wążyka — mylisz się — nie mam do niego złego nastawienia. Doszedłem do dna swojego — ciągle sobie zadaję pytanie jak bym ja się zachował, gdyby tłok prasy naciskał mi na plecy: może byłbym kanałią, *donoszczykiem*, świnią. Nie wiem — słowo Ci honoru daję, że nie wiem — byt określa świadomość. Gdyby byt mnie zmusił do łajdactw, dorobiłbym do nich teorię o bracie w więzieniu, konieczności ulokowania ciotki-staruszki w domu dla paralytyków, znalazłbym milion tłumaczeń i *last but not least* mówiłbym, że w pewnych okresach byłem zwariowany; albo że wierzyłem, że w pewnych okresach byłem zwariowany; albo że wierzyłem, albo że dzięki temu mogłem być nieudanym Wallenrodem, bo „oni” byli mądrzejsi ode

mnie. Dlatego nie mam urazu na tle Ważyka i innych Ważyków. On mnie niebywale śmieszy. Byłem u niego po coś tam: trochę opuszczone spodnie, obcisła koszula wystająca z nich z tyłu, dreptanie po pokoju, puste pudełka po daktylach na kaloryferze, a w nich rozmaite gatunki serów („Czy zna pan Rebluchon, dobry ser?” „Zaraz, zaraz chwileczkę” — otwiera pudełeczka, szuka, wyciąga jakieś z ranego pantofla — „czy to ten?” i pokazuje jakiś zeschnięty kawałek sera), butelka w pół napełniona winem, kiełbasa w papierku, banany, pomarańcze, jabłka, w szafie płaska butelka Martella („Ja jestem sercowy, to prawie lekarstwo” częstuje nim z brudnej szklanki, w której co noc moczy sztuczną szczękę, „Marysia mi przywiozła butelkę, wiem, że z panem kupowała ostatniego dnia pobytu”). Tak mi powiało wschodnią Europą, tak widzę jak Janka cichym głosem przeklinałaby, a Zosia na głos te wschodnie maniery, ten brud i bałagan, te przydeptane pantofle. A to wszystko razem: inteligentne oczy, wiktuały i chichot ma masę dla mnie wdzięku. Ale rozumiesz sam — to dobre na popołudnie, na raz, ale nie na stałe. Odwykliśmy i za starzy na przyzwyczajenie się do tego.

Za dwa tygodnie jedziemy do Hiszpanii. Bardzo się na to cieszę i jestem szalenie ciekawy, czy wpadłem z tym autem czy nie. Może nie! Na razie co chwilę mam jakieś wydatki — a to żarówki, a to to, a to sio. Rezultat — około 200 tysięcy starych franków długu, ale się tym nie przejmuję. Po pierwsze, wcale nie najgorzej, że taki mam kredyt u ludzi, po drugie, cóż znaczy to zmartwienie wobec zmartwień innych, np. tych co stracili na spekulacjach akcjami w czasie ostatniego trzęsienia ziemi na giełdzie w New Yorku.

Moja siostra wyjechała: nie szło nam spotkanie. Jakies garbate. Ona pogrążona w porównywaniach z trudnym życiem u nich, patrząca na moje rozmaite kłopoty i przykrości jako na dziwaczność, przy „łatwości” życia tutaj [...].

No Cześć, trzymaj się, uściskaj Jankę i bachory

Zygmunt

1. W związku z przeprowadzką do zakupionego domu przy 978 Grizzly Peak Blvd w Berkeley; Czesław Miłosz mieszka w nim dotychczas.

19.6.62

Droga Janko,

Przede wszystkim przepraszam Cię bardzo, że dopiero dziś piszę i że nie podziękowałam nawet za „hojne dary”. Prześcieradła są wspaniale i nawet już nam służą. [...]

Miałam zresztą już dość dawno napisać do Ciebie, ale list Czesia ze słusznymi pretensjami jeszcze bardziej mnie zdenerwował niż normalnie. Nie chcę pisać do niego, bo po co go złościć. Rozumiem, jaka to przykreść, ale myślę, że dla nas nie mniejsza, tym bardziej, że wina po naszej stronie jest bardzo niewielka. Mianowicie moja: że zamiast tytułu „Kroniki miasteczka Pornic” wydrukowano „miasta Pornic”¹. Tu mnie coś musiało paść na oczy, zresztą zdaje się, że nie po raz pierwszy, bo o ile sobie przypominam, gdy ten wiersz był drukowany w *Kulturze*, była taka sama pomyłka. To jest złośliwość przedmiotów martwych, ale ten błąd, jak mi się zdaje, najbardziej zasadniczy. Gorzej jest naturalnie z poprzestawianiem wierszy i wyrzuceniem całej strofy. Niestety, to zdarzyłoby się tak samo, gdyby Czesław zrobił nie jedną, ale nawet trzy korekty. Na przykład w wierszu „Kresy” w ogóle nie było ani jednego błędu i wszystko był dobrze złamane, ale drukarnia wskutek odejścia najlepszych metrapaźów, z przyczyn bliżej mi nieznanych, przyjęła jakiś zupełnych kretyków i stąd powstała ta cała historia, bo w ostatniej chwili wszystko im się pomieszało gdy dawali na maszynę. To nie jest żadne tłumaczenie dla Czesława, co doskonale rozumiem, ale piszę tylko dlatego, żeby zdał sobie sprawę, że to nie było żadne niedbalstwo z naszej strony i że mimo największego przepracowania bardzo dbamy o książki, a tym bardziej o Jego książki. Nie mniejsze komplikacje były przy Brzozowskim. Ja sama, po dwóch korektach Czesia, trzy razy czytałam tę książkę, a ponieważ tekst nie jest łatwy, więc sama rozumiesz, ile to było pracy. Dla odmiany pospadały im różne strony i czcionki się potłukły, tak że trzeba było w ostatniej chwili całe partie przeszkładać. Zrobiłam piekło w drukarni, ale co to pomoże, rozlanego mleka się nie zbierze. Na „pociechę” powiedzieli mi, że nie jestem jedyna i że w pracach francuskich — które przecież rozumieją i mogą czytać sami — są błędy dużo gorsze i że znowu muszą zmienić całą ekipę. Klient francuski może się łatwo obrazić i pójść do innej drukarni, ale my nie możemy iść gdzie indziej, bo inne drukarnie nie mają w ogóle polskich czcionek ani linotypistów, więc gdzie indziej nie moglibyśmy się ukazywać. Jeżeli weźmiesz pod uwagę do tego, że robota jest coraz gorsza, a koszt druku wzrasta z miesiąca na miesiąc, to co Ci będę więcej pisać na ten temat.

Z urlopu — jeżeli w końcu wyjedziemy — napiszę rozsądniej, teraz chcę Ci tylko powinszować nowego własnego domu, który, są-

dząc z opisu Czesława, jest wspaniały, no i przede wszystkim prze-
słać najlepsze życzenia imienninowe.

[dopisek odręczny]

Ściskam Cię kochana najmocniej i całuję wraz z Czesiem i
chłopcami.

List się zresztą przeleżał. Był 3-dniowy strajk [pracowników]
elektryczności, gazu i transportu. Wyjazd musieliśmy odłożyć do
niedzieli. Dziś na przejazd z drukarni do domu zużyłam tyle czasu,
że mogłam z powodzeniem jechać na kolację do znajomych do
Brukseli (drukarnia jest koło Gare du Nord), naturalnie, gdyby był
pociąg. Wyjeżdżam na wakacje naga i bosa, nie miałam pięciu
godzin dla siebie, żeby coś kupić ale za to jedziemy autem. Nie
wiem czy Zygmunt Wam pisał, że kupił starego Peugeota 403 z
1958 roku w dobrym stanie i z otwartym (do połowy) dachem.
Zadłużył się powyżej uszu, a do tego urlop + 5-tygodniowy pobyt
siostry z kraju! Ale okazja się trafiła i nie mógł się oprzeć.

[...]

Całuję jeszcze raz mocno

Zosia

1. Uwagi Zofii Hertz dotyczą błędów drukarskich w tomiku „Król
Popiel i inne wiersze” oraz monografii „Człowiek wśród skorpionów”.

[...]

26.7.62

Kochany Czesławie — Przyjechaliśmy z Hiszpanii. Dzi-
waczny kraj, w którym nie ma środka: ani średniej klasy, ani
średnich zarobków, ani restauracji na średnim poziomie, ani
hotelu jakich-takich, mieszczańskich i normalnych. W tych
miejscach dziury: albo bogaci, albo biedni, albo zapach fran-
cuskich perfum, albo smród złej kanalizacji, źle rafinowanej
oliwy i ropy naftowej. Dziwne to wszystko razem — wiesz,
że siedzę w tych nie powiem jakich polskich sprawach i cią-
gle nasuwały mi się porównania: Nieborów, Obory, Jabłonna
— wyfraczeni kelnerzy w tej ostatniej — i smrodliwe, zasra-
ne polskie miasteczko tuż obok przez ścianę. Pawełek żrący

rybę i majonez za 90 złotych i brudny robociarz z ukończoną szkołą podstawową zarabiający 1200 złotych miesięcznie. Takie same kontrasty. Ot, los biednych kraików wegetujących przez stulecia z pięknymi klombami przed szlacheckim dworkiem czy Domem Kultury, paradory — wspaniałe hotele (w kupie może dziesięć na terenie Hiszpanii), gdzie trzeba zamawiać miejsca na cztery miesiące z góry (Granada w opactwie św. Franciszka, w samej Alhambrze), z wylibrowaną służbą, z dyrektorami, wicedyrektorami gadającymi po francusku, angielsku, niemiecku, z karaluchami w pokoju hotelu II kategorii w Barcelonie, 100 pezetami dziennie zarabianymi przez murarza pracującego 8 godzin na wściekłym upale — 20 centów waszych, śpiącego na wyrze w piwnicy domu, który się buduje (widziałem) w 15 osób, w wilgoci i kurzu. Brrr!

[...]

Pocałuj Jankę i dzieci — od czasu do czasu bardzo mi brakujesz.

Zygmunt



[brak daty; sierpień 1962]

Kochany Czesławie —

List z małymi plotasami — tyczącymi tylko Jerzego Andrzejewskiego. Więc przyjechał z Marcinem. Muszę powiedzieć, że nawet zaskoczenie: jest miły, serdeczny, bez wyważniania się. Jestem złym przyjacielem, bo obgaduję. — Ty jesteś jego bliskim, więc trochę się rozgrzeszam. A więc: poczucie wielkiej samotności i potrzeba ludzi, którzy mają do niego ludzki stosunek. Bardzo wielkie zakręcenie. Prócz tego to samo co u Gombrowicza — gonitwa za przeszłym czasem, za młodością. [...]

Wat z fazy przestrochu przed przyszłością wszedł w fazę wielkiego optymizmu budowanego na międzynarodowych koneksjach. Był w Oksfordzie, wydaje mu się, że *Please to meet you* oznacza niezmierną radość z poznania kogoś, miesza formy i obyczaje z praktycznym życiem. Doskonale to rozumiem, że jest to gorset czy pancerz — ale dla otoczenia czy stykającego trudne do wytrzymania bez chęci sprzeciwu. Sprzeciw natomiast drąży dziurę w pancerzu, więc z jednej

strony w tej sytuacji montujesz go na obłoki, powodujesz dalsze chwalby. Wiesz, jaki jest mój stosunek do Wata, ale mnie złości ta straszliwa nierealność. Powiadam mu: „Zostałeś sam jeden z tej grupy komunistów-intelektualistów — Broniewski i Stawar wynieśli się na drugą stronę w krótkich odstępach czasu. Ten okres jest ciekawy, zakłamywany przez rozmaitych Wygodzkich i podskakiwaczów — potem okres twego zerwania, Lwów, więzienia, Rosja, Polska 1946–55 — niezmiernie interesujące. Tam mają mordy zamknięte — ty tu możesz zrobić niezmiernie ciekawą historię”. Nie i nie. On musi filozofię, podpartą nieznanymi wielkościami, uznanymi przez specjalistów, on musi o socjologii, religii, czort wie o czym. [...]

W Polsce wielki sezon na państwowe pogrzeby: Aleja Zasłużonych się zapełnia. Jak wiesz, Kruczkowski¹ wyciągnął kopyta — namawiałem Jerzego A., aby dał na mszę za jego duszę i koniecznie śpiewaną. Szkoda Kruczka — lepiej byłoby, żeby na jego miejsce przejechał się na tamtą stronę Putrament. [...]

Całuję Cię

Zygmunt

1. Leon Kruczkowski, autor m.in. dramatów „Niemcy” i „Pierwszy dzień wolności”. Zmarł 1.VIII.1962. Był laureatem Nagrody Leninowskiej (1953).

[brak daty; lato 1962]

Kochany Czesławie —

[...] Zupełnie Ci się mąci w głowie, to na pewno te upały i meble (szafa się obsunęła na ciemiaczko w związku z zakupami gratów). Ileż to razy w życiu człowiek się urządza. Ma to tę dobrą stronę, że np. wspomnienie zbyt małego nocnika powoduje czujność przy zakupie następnego. Żarty na bok — przeżywanie, nowy rozdział instalacyjny osobiście bardzo lubię. Pamiętam taką dziewczynę, przyjaciółkę Zosi, która po wylądowaniu w Pahlevi, po zainstalowaniu się pod trzciniowym dachem, na piasku, z tego piasku ulepiła nocny stolik, przykryła kolorową chusteczką i postawiła na nim ja-

kiś kubek z trawami: „Tu jestem, tu mieszkam”. Ludzie mają jakąś konieczność zakotwiczenia się.

[...]

Kruczkowskiego pogrzeb był sztywny i chłodny. Zimna atmosfera galówki. Właściwie był mniejszą świnią niż inni, a jednak chłód kompletny. Oczywiście, Stanisław Ryszard Dobrowolski był zatrudniony przy uroczystościach pogrzebowych. Widziałem w Hiszpanii amfory malusieńkie, do których wynajęte płaczki płakały i w zależności od nakapanych łez dostawały odpowiednie wynagrodzenie. Myślę, że nie byłoby od rzeczy taką amforkę postać Dobrowolskiemu.

[...]

Ściskam Cię Stara Małpo

Zygmunt



12.9.62

Kochany Czesławie — Dziś list od Ciebie i zaraz zaczynam odpisywać. [...]

Przed chwilą wielka kłótnia z Zosią o Gombrowicza. Załapał kupę dobrych, świetnych recenzji, co mnie złości. Czuję w tym wszystkim razem jakiś podstęp, jakieś oszustwo — nie znoszę tego mędrka. Wydaje mi się, że zręcznie miesza wielkiej klasy prozę z arcynierozumiałstwem i kręceniem się za własnym ogonem. Zdaje mi się, że facet wlaższy na cokół o własnych siłach, a może nocą wspierany i wpychany przez paru przyjaciół, rano sterczy udrapowany w togę na tymże cokole i nikt nie śmie powiedzieć: „Ej, człowieku, a skąd się tam wziąłeś?” Na trzeci dzień jest już pomnikiem, fragmentem miasta, a po miesiącu „Jakże by nasza stolica wyglądała bez tej wspaniałej ozdoby, perły naszego miasta?”

[...]

Takiemu Herbertowi się udało¹. W *Observerze* myślałem, że to wiersz Auberona, a nie Zbigniewa, tylko skąd Ty do tego? W końcu i z trudem domyśliłem się.

Jerzy² wcale nie najgorzej. Nie wiem jak jest naprawdę, bo widuję go ranną porą, a nie wieczorami. Podejrzewam drania, że jakieś pogonie za młodością i wielką przygodą, co beznadziejne i z czym nie chce się pogodzić. Ale że w szóstym krzyżyku (tak, tak — Ty też, nie udawaj, że nie wiesz!),

więc jeszcze parę sezonów, a upały krwi przejdą w kwasy żołądkowe i dbałość o regularny stolec. Bardzo go lubię, co znowu dziwi Zosię, ale się przyzwyczaiła.

[...]

Ten Montgeron głupio wynająłeś. Jak już ryzykujesz otwarcie domu publicznego w Twoim domu, to trzeba było iść na procenty, nie na komorne. Pijani goście rozbiją fryzycydera, porąbią szafę. Odszkodowanie dostaną dziewczyny, a tylko będziesz miał kłopoty z miejscową policją, chyba że księża Cię wybronią. Strata oczywista z tych balecików. Adres daję znajomym!

Z warszawskich plotasów — Słonimski pogniwany na śmierć i życie z [Ziemowitem] Fedeckim, że mu tego jego poematu³ nie umieścił w *Twórczości*, zamiast Ziemka nie powiem gdzie całować na wysoki rozprysk, że go uchronił przed ośmieszeniem. Poemat zły, są w zakończeniu niezłe kawałki, ale kradzione ze Słowackiego jako koncepcja. Słonimski taki podobno zły, że nawet kawiarnię zmienił.

Wat w euforii — Ola-płaczka amforę do zbierania łez zamieniła na klakson i trąbi na jego chwałę. [...]

Całuję Was mocno

Zygmunt

1. Zbigniew Herbert (1924) poznał Miłosza pod koniec lat pięćdziesiątych i odwiedzał go wtedy w Montgeron. Następnie spotkali się ponownie w Kalifornii, gdzie Herbert wykładał gościnnie literaturę. Miłosz ogłosił w edycji książkowej („Selected Poems”, 1968) przekłady poezji Herberta znacznie wcześniej, niż przekłady swoich własnych wierszy. W londyńskim piśmie *Observer* z 2.IX.62 ukazało się pięć wierszy w tłumaczeniu Miłosza.

2. Andrzejewski.

3. Zapewne chodzi o poemat Słonimskiego „Sąd nad Don Kichotem”.

13.9.62

Czesław — z Bobkiem¹ dawno odchorowałem. To był porządny ułan czy szwoleżer, taki co na pojedynkę wyzywa, a strzelając lepiej — strzela w powietrze, ale w tym strzelaniu jest to, żeby wszyscy wiedzieli, jak byłoby to pod welonem i nic na gesty. Wydaje mi się, że Piłsudski [po]trafił „z

gówna robić monumenta”. Tak było zawsze — pomnik był nietrwały, a w wypadku deszczu czy polewany łzami okropnie śmierdział. Faceci są niekompetentni, niedouczeni, i szereg nieporozumień. Do tego leniwi, bo nie chcą się niczego uczyć, zarozumiali, bo o wszystkim mówią, powierzchowni, ale z *charme slave* i wydaje im się, ciągle wydaje, że bukiet fiołków ofiarowany Jacqueline Kennedy ściągnie miłość prezydenta dla uciśnionej ojczyzny, otworzy skarbcę na Wall Street.

Grydz jest świnia — na pewno w swoim mózdzku wykombinował sobie dobrze, że — durnie czytają, durnie będą zachwycone, ja tu posadzam szpilki konkurencyjnemu *epise-rowski*. Świnstwo polega na tym, że posłużył się trupem, pokazując, że nieboszczyk miał paskudną wysypkę. W pisaniu publicznym były lekkie kawałki korporacyjne, ale w korespondencji prywatnej wyłaziły dekle i komersze. Twoją złość rozumiem, ja powiadam Ci, odchorowałem te błazeństwa. Że stary ramol Konarski od herbów i tarcz „udostępnił” ciepłe listy — to darowuję, ale że ta głupia wdowa się zgodziła i że [...] Chciuk też pobiegł z pełną garścią — o to zły jestem i będę. Dosyć o tym! Twoja lektura *Wiadomości* przypomina mi dwory na Polesiu, gdzie w 1938 roku zacierali ręce na wiadomość o wojnie domowej w Hiszpanii, że nareszcie się zaczęło. [...]

Wczoraj list do Ciebie, dziś nowy. Jak dwaj czuli kochankowie (mam na myśli pedów, bo u nich czułości najwięcej).

Z Jerzym² wielka przyjaźń. Jest miły i „ludzki”. Cholelnie zakręcona sprawa, myślę, że ciężkie kompleksy, że niekochany, że pogardzany za słabości, za chłopaków, za inne sprawy. Nie wiem, ale mam do niego dość matczyne uczucia, co mnie śmieszy, bo wiek prawie równy. [...] Przenosi się do Laffitte do hotelu, dostaje maszynę do pisania i ma się brać do roboty. [...]

No stara małpo — za dużo tych listów — całuję Cię

Zygmunt

1. Z Andrzejem Bobkowskim, po którego śmierci *Wiadomości* nr 32/33, 1962 ogłosiły wybór listów. Ich lektura rozdrażniła Miłosza i Hertza.

2. Andrzejewskim.

[brak daty; wrzesień 1962]

[...] W domu ponurość rozlewająca się po podłodze. Black na ostatnich nogach, co smutne. Rozumiesz właściwie, od przeszło pół roku pies nie istnieje — jest coś kudłatego, nieszczęśliwego, przypomnienie uroczych czasów psich — ot ruina. Przypomnienie starości zbliżającej się szybko.

[...]

Ten Twój prezydent powinien posłać pluton dzielnych Jasiów na Kubę, żeby chamowi pokazać, że i tak wojny nie zrobią. Czy rzeczywiście zdolność pojmwania rzeczy prostych leży w rynsztoku: gdyby Chruszczik mógł zrobić zwycięską dla siebie wojnę, zrobiłby ją na pewno. A my będziemy czekać aż ten bydlak się wzmocni, spekulując na zmiany w Rosji. Czy panowania tatarskie i 300 lat romanowskich rządów to nie dowód pasywności? Gównno się tam zmieni! Przeczytaj Lenarta reportaż z podróży samolotem po Kustanaju — kubek w kubek Kijów z „Rodzinnej Europy” (czy dostałeś tę książkę?) i mojej autopsji z pobytu w tym kryminale. Ludzie śpią pod drzewami w deszczu na lotniskach, gdzie stoją Iljuszyny i Tupolewy, a stewardessa na pytanie czemu spóźnienia odpowiada: „Na cmentarz ci się śpieszy?” Rozebrany admirał gra w szachy z przygodnym żulikiem. Że to puścili. W tym samym numerze [*Współczesności*] recenzja z książki Julii Preiss utrzymana w tonie stalinowskim z najlepszych czasów: gdzie czujność partyjna, gdzie zdrowy sąd o pesymistycznym podejściu do socjalizmu, zagadnień partii — jakbyś czytał Grzegorza Lasotę. Klucz do tego: Julia Preiss to pseudonim Luny Brystygier. Dostałem kolek ze śmiechu. Zręcznie uderzone. A prasa ichnia nudna jak flaki z olejem. Czy czytałeś całość II tomu pamiętnika Putramenta „Wojna” — był drukowany w *Przeglądzie Kulturalnym*. Miło się czyta — tylko on dostał *imprimatur* Starewicza na takie rzeczy. Chciałbym przeczytać to, co wycięła cenzura — podobno drugie tyle. Ale na to trzeba być Putramentem. [...]

Całuję Cię stary niedźwiedziu i ściskam twą smakowitą łapę

Zygmunt



22.9.62

Czesław Kochany —

Wysyłam natychmiast te Twoje „dzieła”. Te „Skorpiony” to wielkie nudziarstwo, więc dorzuciłem jeszcze „Króla Popiela”, też chude i amatorskie. Chciałem wsadzić „Rok złych wróżb”¹, albo dzieło pana Chciuka i napisać do facetki, że to Twój pseudonim, ale nie jestem pewny czy zna polski, więc byłby niewypał.

[...]

Twoja koleżanka z Chicago p. Kuncewicz wróciła z ojczyzny. Odzyskała swój dom w Kazimierzu przy pomocy Twego przyjaciela Putramenta, była przyjmowana, honorowana. Typowy syjonista zamieszkały poza Izraelem. Podpisała kontrakty, on² zrozpaczony, bo nikt go nie śledził w związku z jego eks-działalnością polityczną (bo nie wiem czy wiesz, że on należał czy należy do stronnictwa chłopskiego, niezmiernie potężnego — w zarządzie 3 osoby i 600 milionów chłopów chińskich).

Grudziński³ mnie zezłościł: ostatecznie po mojemu dobrze się stało, że nie dostał wizy. Przez kilka lat był we Free Europe, teraz chce jechać. Byczo — pojedzie, gadałby z tym i owym, polskie snobizmy, to ten Pan co z okna widzi Capri, nasz rodak włoski i trele-morele, potem napisałby albo szczekałby przez radio — może on, a może kto inny, ale jemu przyszyliby i kupa ludzi miałaby przykrości. Narobił wrzasku gdzie mógł z Saragatem, Silonem⁴, własny wrzask — rezultat będzie taki, że [nieczytelne słowo] Rudnicki będzie w Neapolu (nie, Adolf tam dlatego nie pojedzie), ale inni w Neapolu przejazdem będą go unikali jak morowej zarazy, bo „jeśli władza i czynniki na niego takie cięte, to lepiej nudziarza nie widzieć”. [...]

Śmieszne mi się wydaje, że zarzuca się brak odwagi „krajowcom”, że nie usiłują pisać czy wydać za granicą, a jednocześnie ludzie jadący z wizytami do Polski trzymają pyski zamknięte po powrocie, bo chcą tam jechać po raz wtóry.

[...]

Bye bye

Zygmunt

1. Tytuł książki wspomnień Tadeusza Katelbacha, Biblioteka *Kultury*, 1959.

2. Tj. Jerzy Kuncewicz, mąż Marii.

3. Gustaw Herling-Grudziński miał pojechać do Polski w roli korespondenta włoskiego pisma *Tempo Presente*: odmówiono mu wizej.

4. Saragat — ówczesny przywódca włoskiej Partii Socjalistycznej; Ignazio Silone — działacz socjalistyczny, pisarz polityczny, przyjaciel Herlinga-Grudzińskiego.

22.9.62

Kochany Czesławie — Odpisałem już na Twój list, który na nowo przeczytałem. Co to za kretyńskie pisanie „chyba tylko mojej rodzinie jestem potrzebny”. Oczywiście, jesteś Twojej rodzinie jak najbardziej potrzebny w sensie papu i dachu nad głową — ale z tej rodziny też czerpiesz kupę przyjemności i nie pieprz głodnych kawałków. [...]

Gdybyś mi powiedział, że Ciebie martwi nieuchronny proces starzenia, to rozumiem, ale ta „niepotrzebność” jest kompletną bzdurą i wodogłowie. Mój kochany — oczywiście że miło jest pójść do kawiarni i być witanyym szmerkiem takim jak na początku *strip tease*, że dziewczyna pewno z dobrym biustem, ale zastanów się, czy to takie ważne. [...] Nie bądźcie dzieckiem, kolego! Co do cholery, mam być za „szostrę” miłosierną wmawiającą zdrowemu bykowi, że jest zdrowy? Opamiętaj się idioto i nie pisz łzawych bzdur o niepotrzebnościach czy potrzebnosciach. Siedz na tyłku w zdrowej Kalifornii, pisz wiersze, pisz książki, nie babrz się w ideolo, bo to piana i pic i moda przemijająca, a rób rzeczy na wyrost i pozostanie. [...] Chyba, że mnie bydlaku nabrałeś, że wcale nie masz poczucia niepotrzebności, a zabawiasz się w psychologiczne kawałki „jak ten stary dureń zareaguje na moje stękania?”, a jak tak, to przy okazji dostaniesz po mordzie, którą w tej chwili z maksymalnym obrzydzeniem całuję.

Zygmunt

1.10.62

Kochany Czesławie —

[...]

Wyszła w tym roku książka „Benek Kwiciarz” Marka Nowakowskiego¹. Doskonała. Troszkę Steinbeck — o kurwkach, złodziejaskach, bidocie. Oczywiście, już gadają pohłaskowicz, ale to nie ma nic wspólnego z produkcją Marka. *A propos* tego ostatniego — istnieje jeszcze „towarzysko” — gadanie w knajpach i kawiarniach, wspomnianie jak Marek nie płacił rachunków czy wymyślał temu czy owemu, pił bruderszaft z dorożkarzem i ministrem. Ale to takie gadania — jako pisarz NIE istnieje. Meteor. To skutki braku bagażu.

W *Twórczości* w przeglądzie prasy wspomniany Herbert wchodzący na rynek angielski w *Review* oksfordzkim w tłumaczeniu Gömöri’ego. Banda idiotów. Przypominają mi ortodoksyjnych Żydów w obawie strefnienia się przez dotknięcie szynki, świni czy kobiety².

W *Przeglądzie Kulturalnym* Schaff (to nie Schaff a szafa, a klucz od tej szafy w skarbcu KC) polemizujący z Mieroszewskim, Jordanem, nawet z Kotem Jel[eńskim]. Szermierka w rękawiczkach i pochwałach — oj, nie lubię jak wrogowie chwałą. Pod białym całunem leży śmierdzący trup królika. Giedroyc robi wrażenie zadowolonego — piszę — robi wrażenie, bo mało poglądów wymieniamy między sobą.

Watowie furt mieszkają u nas. Jemu przedłużono to stypendium. Tonie w czułych myślach o Nabokovach, Łąbędziach, kongresach w obronie wolności kultury³ — dość to przerażające takie życie (zresztą wygodne) na *cudzyj szczot*. [...]

Całuję Cię serdecznie

Zygmunt

[...]

1. „Benek Kwiciarz” (Warszawa 1961) był drugą książką Marka Nowakowskiego.

2. Tj. w informacji pominięto wiersze Herberta w przekładzie Miłosza, drukowane w *The Observer*.

3. Mikołaj Nobokov i Leopold Łąbędź należeli do zarządu Kongre-

su Wolności Kultury. Stowarzyszenie to udzielało pomocy finansowej intelektualistom. Łabędź przeszedł w czasie wojny przez sowieckie łagry. W Londynie wydawał pismo *Survey*, zdecydowanie antykomunistyczne.

[...]

3.11.62

Kochany Czesławie — nie spodziewałem się, że napiszesz list: mam nadzieję, że dostałeś kartkę, jedną z ohydniejszych albo może najohydniejszą, jaką znalazłem w *bistro-tabac'u* na St. Sulpice.

Zacznijmy od obgadywania przyjaciół: Watowie u nas mieszkają — on jest świetny rabin-gadacz — z żadnego pisania nic nie będzie — trochę niezrozumiałych wierszy (Elliot już dostał Nobla, więc za to samo nic Wata nie spotka), ona kura. Właściwie życie „w wacie” — pieszczeni i rozpieszczani, zgodnie z podziałem na noszących i noszonych — on jest noszony, ale znakomicie wyposażony, bo z własną płaczką, która zamienia się w klakson.

[...]

Bardzo się cieszę na Wasz przyjazd. Jak to wygląda? Czy zjeżdżacie rodzinnie w cztery osoby, czy też Ty sam, bo nie wyobrażam sobie Janki zostawiającej (za morzami za lasami) dzieci. Słuchaj Czesław — JA WIEM, że są przejazdy cargo — gdzie płacisz za wyżywienie i wypada znacznie taniej. Poszukaj-no między Żydami kogoś, kto jest w *shippingu* — to jest do załatwienia, ale NIE W OSTATNIEJ CHWILI. JUŻ JEST CZAS się starać. Słuchaj mojej rady — mogę zacząć opukiwać z tej strony, mam kogoś we Włoszech, ale lepiej po tamtej. Oczywiście, trwa ta podróż trochę dłużej, ale zabawne dla bachorów; Ty będziesz pisał na statku, dzieci będą psocić, na pewno Toni będzie chciał reperować czy ulepszać maszynę parową, Janka będzie umierać ze strachu, żeby dzieci nie powpadały do morza, a Ty żebyś się nie zapił na śmierć. Czyli podróż niezmiernie urozmaicona.

[...]

Zygmunt

Kochany Czesiu — [...]

Aleksandrowie wyprowadzają się pojutrze do miasta, gdzie dostali mieszkanie na rue Bonaparte na trzy lata. Mają szczęście nieprawdopodobne i śmieszy mnie szalenie, że jak komuś się coś uda, to traktuje to jako rzecz najbardziej normalną. Nie zdają sobie sprawy, jak Pan Bóg był pogodny w chwili decyzji mieszkaniowej. Daj im Boże jak najlepiej, żeby ich aklimatyzacja była bez raf podwodnych, jakie przeżywałś Ty, my i wielu innych ludzi. Jego naprawdę bardzo lubię przy całym egocentryzmie spowodowanym i chorobą, i zawodem. Tak, tak kochany — zawodem w znaczeniu zajęcia, a nie niepowodzenia. [...]

W ostatniej *Kulturze* Hłasko¹ — stary Hłasko z wyczuciem sytuacji, polskiego śmietnika, chamstwa miejscowego i brutalności. Myślę, że to miał w jakichś zapiskach, myślę że to z serii „Pierwszego kroku w chmurach”. Dziwne, że facet doskonale czuje polski rynsztok, a berliński czy izraelski jest dla niego bezwonny. Tego rodzaju pisarze nie obciążeni i autopsyjni powinni żyć w swoich rezerwach, a nie wylazić na klomby u sąsiada. *A propos* — Twój kawałek² w *Kulturze* nieznośnie trudny: co u Boga Ojca wyprawiasz — gimnastykę? Już tak pozakręcałeś, że to dla kiperów od literatury — facet się spoci przy czytaniu i potem powiada: aha, rozwiązałem te krzyżówki. To nie dla naszego brata (czytaj „dla mnie”). Twoje najlepsze co było to „Issa” — trudno, [jestem] cham i prymityw, Brzozowski pozakręcany, musiałem czytać (korekta!) — nasz wielce uczony Cześ. Haj! jak powiadają Ukraińcy! Może się na starość zmienisz i zaczniesz pisać jakieś czytanki dla mnie bardziej zrozumiałe.

Był tu Leo [Lipski] miły i przyjemny — spędziłem z nim ze dwa popołudnia na słuchaniu jego kawałków z okresu okupacji, Gwardii Ludowej, powrotu z Izraela do Warszawy. Powiada: „Najpiękniejsze słowa, jakie usłyszałem w życiu to jak Leon Pasternak do mnie przyszedł i powiedział: „Różański się tobą nie interesuje, bo uważa ciebie za gówno!” Ale to usłyszał po dwóch miesiącach pobytu w Warszawie.

No Cześ, pocałuj Jankę, bachory i daj znać o której przyjedziecie, żebym był na dworcu — może wyjdę kawałek torem kolejowym naprzeciw. Uprzedź maszynistę!

Całuję Cię

Zygmunt

1. Chodzi o opowiadanie „Stacja” drukowane w nrze 12/182, 1962 r.

2. Ten sam zeszyt *Kultury* zawiera szkic Miłosza „Próba ujawnienia; Jeffers”.

3. Leo Lipski właśc. Leon Lipschütz (1917) — autor opowiadań „Dzień i noc”, powieści „Piotruś”, wydanych w 1957, 1960 w Bibliotece *Kultury*. Mieszka w Izraelu.



4.1.63

[...]

Kochany Czesławie — od wieków śladu wiadomości od Ciebie. Jeśli nie umarłeś, to odpisz, zwierzę jedno.

[...]

U nas nic nowego. Jakoś się żyje. Watowie wywalczyli paszporty konsularne — wytrzymali ich dosłownie do ostatniej chwili — do 31 grudnia po południu, zwodząc i wodząc za nos przez 10 dni. Wat miał rozdarte serce jak dostał ten paszport, bo psychicznie nastawiony był na wybranie wolności. Osobiście, prywatnie i pokątnie uważam, że lepiej że ma to parszywe obywatelstwo, niż gdyby powiększył szczęśliwą rodzinę dipisów. Mimo wszystko jako obywatel PRL jest bardziej atrakcyjny niż jako uciekinier. Zresztą zagadnienie jest, polega na tym, czy będzie pisał i co. Jeśli natomiast nie będzie pisał prozy politycznej takiej czy siakiej, bo co dziś tą prozą nie jest? to w każdym razie nie ma zamkniętych drzwi do poezji niezrozumiałej dla normalnych czytelników, dla super-duper smaczkowiczów, których na Zachodzie 10, a w Polsce 200 — którą mu wyda PIW, PAF czy PUF.

[...]

Kotowi wycinali przepukliny obustronne — dość to ciężko szło, ale już w porządku. Janek Lebenstein miał jechać do Polski, ale wstrzymał swój wyjazd — z tego co wiem, istniała możliwość odebrania mu paszportu konsularnego. Miły kraik!

Artykuł Jedlickiego¹ narobił szumu. Wydaje mi się, (prywatnie i pokątnie, błagam o traktowanie tego pod tym kątem), że jest tylko fragmentaryczny: niezależnie od wojny tych dwóch róż (ładne róże! Wart Pac Pałaca!) istniało szereg innych elementów: korpus bezp. wewn. — Poznań, Wrocław,

Łódź i udział ochotników w podziemnych wstrząsach, udział inteligencji typu Kotta czy Ważyka, a raczej Pawła Hoffmana², etc. etc. Prasa. Myślę, że można by zrobić kilkanaście naświetleń z wybicciem na pierwszy plan rozmaitych elementów nie wprowadzonych do artykułu Jedlickiego. Przecież na tej fali przez cały 55 rok kotłował się w tę i we wtę. On to sprowadza do Puław i Natolina — kupa drobnych gierk była czynna — cenzura rozluźniona, STS, wypuszczanie z kryminalów, małe kary po Poznaniu, nienawiść do widocznych Moskali typu Rokossowskiego i innych, brak wiary u partyjnych i partia w proszku. Ho-ho co tam było! W każdym razie każdy rodak przyjeżdżający, jak powiedzieć „chamy i Żydy” — zachwycony, i gęby, te ohydne słowiańskie tępe mordy śmieją się od ucha do ucha, pokazując paskudne uzębienie! Podziwu godne jest to, że facet sam prawie i z małym otoczeniem potrafił wziąć na nowo za mordę. A moje proroctwo: po wystąpieniu tego pastucha Ch[ruszczowa] w Polsce będzie dramat na odcinku malarzkim: tam realistów na palcach policzyć z wyjątkiem kilku cwaniaków (Ślesieńska np. rzeźbi naturalistycznie Prusa, naturalnej wielkości pod orzech na połysk, z każdym włoskiem w brodzie — w Warszawie, na eksport natomiast kawałki pod Moore'a). Więc tutaj — prorokuję — będzie kapota generalna: państwo jest jedynym odbiorcą tych rzeczy — ma sale wystawowe do dyspozycji i myślę, że albo malarze skurwią się na nowo, albo będzie zanik malarstwa sztalugowego, a przejdą na malowanie kawiarni i wychodków w abstrakcyjny deseń, czy zajmą się np. handlem uspołecznionym i prostytutką fizyczną (jak kto mieć będzie warunki).

O Tobie tu dobrze słyszałem — był [Antoni] Marianowicz, kuzyn Janki Słonimskiej — lat 40 — przez dwa popołudnia rozstawialiśmy rozmaitych starych Żydów po kątach, poczynając od 1939 r. — dalej jego pamięć nie sięgała — a więc Marianowicz opowiadał, że w tym światku parszywym masz znakomitą opinię wielkiego poety i prozaika. Coś tam potakiwałem, bo wiesz, że u mnie kumoterstwo jest drugą naturą, nawet wychodziło przykonywująco, bo Marian[owicz] pytał: „Tak pan sądzi?”, a ja *serioznie* mówiłem: „W tych sprawach nie istnieją dowcipy”. Twój przyjaciel Minkiewicz napisał wiersz — duży poemat o Gagarinie dla dziatwy szkolnej i przedszkolnej. Taki, że zbiera się na wymioty. Dużo forsy załapał i pojechał na *croisade* po Morzu Śródziemnym jakimś rumuńskim statkiem.

[...]

[rysunek przedstawiający świnię; podpis odręczny ze strzałką:]

To Ty!

Ściskam

Zygmunt

1. Chodzi o artykuł Witolda Jedlickiego „Chamy i Żydy”, ogłoszony w *Kulturze* nr 12/182, 1962.

2. Wysoki urzędnik KC, który pełnił różne funkcje w kulturze, propagandzie i prasie; komunista przedwojennego chowu.



[...]

18.1.63

Małpo Stara i Wstrętna — Parę linijek, bo nie mam czasu. Mam przed sobą antologię „Poezja polska 1914–1939”, w której bardzo przyzwoita notka biograficzna o Tobie i wiersze:

O książce
Kołysanka
Bramy arsenału
O młodszym bracie
Świty

(Ty silna noc)

Notka:

Debiutował jako członek wileńskiej grupy Żagary. Wydał w dwudziestoleciu zbiory „Poemat o czasie zastygłym” (1933) oraz „Trzy zimy” (1936). Po wojnie wydał w Polsce tom wierszy „Ocalenie” (1945). W 1951 roku jako pracownik polskiej służby dyplomatycznej odmówił powrotu do kraju i zaangażował się czynnie w działalność polityczną kół emigracyjnych. Ostatnio przebywa w Stanach Zjednoczonych. Obok prac publicystycznych o ostrzu antykomunistycznym opublikował zbiory wierszy „Światło dzienne” (1955) [!] i „Traktat poetycki” (1957) oraz kilka opowieści. Wiersze w Antologii z tomu „Trzy zimy”.

Prócz Ciebie cały szereg wszystkich świętych : Pietrkiewicz, Iwaniuk, Sowiński (jeden i drugi), Wittlin, Wierzyński, Przyłuski.

Od Andrzejewskiego] długi i czuły list, tęskni za Francją i nie pije. Jeśli to prawda, to powiadam Tobie, że mnie powinni pocałować gremialnie i chóralnie nie powiem w co, bo pisze *serioznie* o Twojej działalności publicystycznej o ostrzu antykomunistycznym. Widzisz, że się na tym znają i to farbowanie się na czerwono schodzi przy kropli błota spryskującej Twoją osobę.

Redaktorzy Prys¹ i Seweryn Pollak. Stron 868, żeby wszystkich grafomanów pomieścić.

Buźka raz,

Zygmunt

1. Ryszard Matuszewski (1914), krytyk literacki i publicysta, zwany przez przyjaciół Pryssem. Antologia ta ukazała się nakładem Czytelnika, Warszawa 1962.

1.2.63

[...]

Wyobraź sobie, myślałem o Tobie dzisiaj przez czas dłuższy. Jest u nas ktoś od kombatantów paryskich (ichni buchalter, który robi naszą księgowość). Opowiada, że mają kłopot, bo jest tu trzech facetów, którzy wybrali wolność i wszyscy trzej mają poważne zaburzenia umysłowe. Jeden siedzi w domu wariatów, od miesięcy, drugi jest melancholik i przyjechał tutaj po wybraniu wolności na kongresie Świadców Jehowy w Kopenhadze. Twierdzi, że jeden papież go rozumie, a reszta ludzi nie. [...] Trzeci najlepszy numer: podarł zaświadczenie z IRO, pukał w nocy nożem do sąsiadów właścicielki mieszkania, a następnie u kombatantów podarł *titre de voyage*¹, narobił awantur, oświadczył, że go chcą tu otruć (coś w tym z prawdy, bo tam zła kuchnia, ale on mówił ogólnie) i pokazał list wspianiałą francuszczyzną, że tylko w krajach socjalistycznych można żyć, że tutaj żyć nie można. List ten dostał od i oddał w *l'Humanité*. Z tych ponurych historii — a raczej na ich tle — poddałem się rozmyśleniom nad Tobą. Morałów kilka: tylko wariat wybiera wolność, trzeba mieć stalowe nerwy, żeby wytrzymać gniot cywilizacji zachodniej — porażenie na widok np. klozetu

dobrze funkcjonującego i czystego dla człowieka nieopanowanego, ot i gotowe nieszczęście! A myślałem o Tobie — że jakoś się udało. Gdybym znał historię tych facetów na początku 6-tej dekady obecnego wieku, odnosiłbym się do Ciebie czulej i łagodniej, potakiwałbym i nie wchodziłbym w żadne dyskusje. Teraz skóra mi cierpnie na myśl o tym, na co się narażałem! Głupstwa na bok — to straszna historia, niezmiernie symptomatyczna — zagubienie w innym świecie — myślę, że tym samym tłumaczyć można przepelnienie w domach dla umysłowo chorych Polaków w W. Brytanii, mimo, że włązili w ten świat powoli i stadnie. To jest kombinacja dla psycho-socjologów. Mimo moich podśmiewań — bardzo się tym przejąłem. I patrz jak taka parszywa propaganda wykorzystuje każde drogi, najbardziej łajdackie. Podsuwają nieszczęśliwemu takiego rodzaju listy do podpisu. Obrzydliwość. Jestem pewny, że propaganda każda robi takie łajdactwa, a najgorsze, że żyjemy w okresie propagandy: mydła, idejek, butów, prezerwatyw. Na tym budowana jest policja, i państwa, i przemysł. Brrr!

[...]

Całuję Cię stara małpo

Zygmunt

1. Dokument wydawany we Francji uchodźcom, zezwalający na wyjazd za granicę.



6.2.63 [data błędnie podana]

Kochany Czesławie —

[...]

Wczoraj wielka akademія 3-majowa i przemówienie Andersa w jakiejś sali w Paryżu (nie byłem oczywiście). Zagajający za napuszczeniem Józia¹ powiedział, że rocznica jest podwójna do uczczenia: likwidacji powstania w warszawskim getcie i 3 maj. Licznie zebrana publiczność z najwyższym zdziwieniem przyjęła to przemówienie, że niby jak to? Jakichś Żydów mieszać ze szlachetną rocznicą narodową? Anders składał dziś wieniec pod pomnikiem zamordowanych Żydów wystawionym w Paryżu. Żnowu Żydy zaniepokojone

i niechętnie. Powiadam Ci Cześć, nie do życia. Niby ten problem przestał istnieć, a istnieje zdrowy i cały. Jak za 10 czy 100 lat przestanie ten problem praktycznie istnieć, jak nie będzie w Polsce Żydów, a praprawnuk Za[m?]browskiego pieczętować się będzie Półkozicem w śmietanie, sprowadzać będą z Izraela dyżurnych trzech Żydów o odrażającym wyglądem celem wzbudzenia gwałtownych uczuć w ludności miejscowej. [dopisek odręczny] Żydy w Tel-Awiiwie postawią pomnik nieznanego Hallerczyka i będą na niego siusiać. [d.c. maszynopisu]. Dobrze, że tego nie dożyjemy, nie dlatego, że takie głupie, ale zbyt długo musielibyśmy żyć, co nudne.

[...]

A w ogóle kończę te *newsy*, bo nie odpisujesz na listy. Kiedy u Boga Ojca zajmiesz się jakąś literaturą, a Ty nic tylko ideolo i ideolo. Przecież zrozum idioto, że tego wszyscy mają gruntownie dosyć, że są od tego zawodowcy. Przestań się bawić w udawanie króla nudziarzy Stawara, który jak ułał był od takich wypracowań. Imitacja zła — Żółkiewski i Schaff lepsi od Ciebie — tak jak model diorowski robiony przez szwaję z Kutna, kończę tym radosnym akordem BIERZ SIĘ ZA LITERATURĘ I PLUŃ NA TE IDEOLO i wymądrzania, po tym śladu nie będzie nie za 100 a za 10 lat, wierz mi!

Ściskam

Zygmunt

1. Mowa tu o Józefie Czapskim.



[brak daty; stempel pocztowy: 12.2.63]

[...]

Śmieszno myśleć, że siedząc poza Nadwiślanią tyle lat siedzę ciągle w tych ichnich interesach. Myślę, że to zabawniejsze od liczenia kalesonów czy ręczników, cyfr w książkach buchalteryjnych. Ot, jakoś chyba przeszmugluję się przez życie. Zdaję sobie sprawę z bezsily wszelkich poczynań i tu i tam — nie mogę metafizycznie co byłoby, gdyby Krzywe Koło nie zostało rozwiązane. Wg mnie nic by się nie zmieniło: to co się działo, dzieje, dzieć będzie jest funkcją jakichś

wielkich poczynań. Uważam, że istnienie *Kultury* jest sprawą niezmiernie ważną nie z punktu widzenia polityki światowej czy polskiej, ale jako miejsce, gdzie może drukować Miłosz, Hłasko, Jedlicki, Gombrowicz i inni, jako miejsce w którym można wydać „Sześć lat temu...” w sensie historycznym, jako szereg klisz fotograficznych, które nie zginą w jakiejś wilgotnej piwnicy. Uważam, że tu jest wielka rola tej instytucji. I tu moje zadowolenie, że tu jestem.

Aha — rzecz miła dla Ciebie, Bucu kochany — Twoja taśma jedna posłana przez pokątnego człowieka, duża odwaga że zabrał, doszła do Krzywego Koła, była przegrywana i jest w prywatnych rękach czyichś w Polsce, dobrych i przyzwoitych rękach. Druga wysłana przez Stommę — z maksymalnym bezpieczeństwem gwarantowanym immunitetem — nie dotarła do tegoż Krzywego Koła. Ta różnica w doręczeniu symptomatycznie przykra. Z tego co mi mówi Jedlicki, było wiele przyjemności i wiele wzruszeń. Bardzo się ucieszyłem, bo zajobik był niewąski w przegraniu i dobrze, że to lepsze nagranie, gdzie Ci przerobili głos na niższy, a ja straciłem na ten „interes” popołudnie, bo musiałem gdzieś jeździć na Passy do studio. No powiedz, Byczku, żeś zadowolony.

[...]

Jedlicki — zakompleksiały na wszystkie strony — w społeczeństwie cywilizowanym trudny do tolerowania, bo brzydko je, nie dba o siebie, o swoje zęby. Mnie to personalnie nie razi — wszystkie moje snobizmy — bo kto ich nie ma — nie w tej płaszczyźnie. Okropne dzieciństwo — gestapo, dokuczanie kolegów szkole, obciążenia. Bardzo biedny, samotny — chcący się zwierzać, jakieś zakręcenia rodzinne, bodajże samobójstwo rozwiedzionej żony, myślę że samotność w najszerszym tego słowa [rozumieniu], zapchana jakąś socjologią czy filozofią. Fenomenalna pamięć. Myślę, że facet z typu takich, których należy hodować w *glass-house*’ach, podlewać dwa razy dziennie zupą kartoflaną i podstrzygać dwa razy miesięcznie. Ciepły prysznic z polewaczki konieczny nie ze względu na roślinę, a na ogrodników. Te złośliwości nie są złośliwościami, a jakimiś takimi skojarzeniami na chybcika. Będzie Ci się podobać, jeśli do Berkeley dojedzie — nocne rozmowy, bez przerwy ugadywania się. Moja sytuacja w tym całym interesie dziwaczna, bo wiesz, że mam swoje poglądy na szereg spraw odbiegające od czynnika oficjalnego, wyraziciela, etc. Na szczęście żyjemy (jeszcze) w systemie, kiedy można mieć swoje pokątne poglądy, mądre

czy głupie, złe czy dobre, douczone czy nie douczone — ale własne.

[...] Żyjemy poza Francją, poza Francuzami. O moich dochodach pisałem do Janki — konieczność dorobienia kilkunastu tysięcy franków na jakąś niezależność kawowobefszytkowo-benzynowo-urlopową. Potrzeb wielkich nie mam — papierosy i od czasu do czasu jakieś fundowanie skromniutkie i taniutkie. Kibuc daje dach nad głową i wyżywienie — *predsiedatiel* kołchozu udaje, że jest odpowiedzialny za moją przyszłość, która go z całą pewnością mniej interesuje niż sprawy polityczne, czemu się nie dziwię, bo każdy ma swoje sprawy dla niego najważniejsze, ja się w wolnych chwilach martwię o Zosię, o siebie, o starość i pocieszam tym, że ciągle ktoś umiera gwałtowną śmiercią w metro, samochodzie, więc czemu przeżywszy życie fuksem mam nagle sądzić, że na końcu też nie będzie jakiegoś szczęśliwego wypadku.

[...]

Bardzo się cieszę na Wasz przyjazd. Dobrze nie rozumiem Twoich kłopotów pieniężnych TUTAJ — przecież za dom w Montgeron gdzieś jakieś pieniądze leżą — ostatecznie Twoja pensja na Europę jest spora, tylko ten cholerny dojazd.

Ściskam Was wszystkich

Zygmunt

Te moje kawałki kibucowo-kołchoźne trzymaj dla siebie!

[...]

1. „Sześć lat temu... (Kulisy Polskiego Października)” — Biblioteka Kultury, seria „Dokumenty”, 1962.



[list do Janiny Miłosz]

14.3.63

Kochana Janko — List będzie najbardziej rzeczowy, jaki możesz sobie wyobrazić: 350 dol. zostało wysłane oficjalnie z zezwoleniami, więc oczywiście jest u nas zaksięgowane. Nigdzie nie zgłaszaliśmy, bo nigdzie zgłaszać nie musimy, ale wypłata była oficjalna. Czy Ty musisz zgłaszać czy nie, tego

nie wiem. Spirou jutro załatwię. O tym, żeby kupić za 1 dolara koniak, mowy nie ma.

Sprawa domu w Montgeron: tutaj pożyczka wynosi tak samo koło 10 % (jeżeli nie więcej) rocznie. Nie pośpieszaj tej sprawy na razie — ja się muszę nad tym zastanowić. Nie mam wrażenia, żeby *Kultura* miała jakieś plany tego typu i forszę na takie rzeczy. Ale coś może się wykombinuje.

Jerzy¹ — cały skomplikowany problem: garbusi bywają zdrowi i chorzy, tacy którzy mają ropę w garbie — Jerzy jest na pewno typowym chorym garbusem — podczas kiedy Twój garbus jest zdrowym garbusem i to widać w jego produkcji, którą *nota bene* ja się ostatnio nie zachwykam. Czesław włął na uczone gamy i wygrywa na nich uczone kawałki.

[...]

Rozumiesz, z Jerzym ułożyłem tak te historie: były wyjazdy na wieczory autorskie, co sprawiało mu wielką frajdę, bo „uznanie” ludzi w Kłodzku i mimo, że pawi ogon szlajał się w rynsztoku, ale był przypinany. Motywy wyjazdu: zarobić na utrzymanie rodziny. Praktyczny skutek: niewielki dług do spłacenia po takiej podróży. Odcięte przeze mnie: ma dość pieniędzy, które mu podsyłam, aby tego nie robić. Ucieczka z domu: „Okropnie mieszkamy, straszne meble, nieremontowane mieszkanie” odpadło — Marysia latem wyremontowała dom i podobno bardzo u nich ładnie. Alkohol — dr Dreyfus powiedział szlus i Jerzy „ma silną wolę”. Dorobiłem mu zęby śliczne i nowe. *Whow could I do more for him?*

Siedzi w Oborach, pisze, nie odzywa się do mnie. Może z niego co będzie. Cmokierzy twierdzą, że jego „Skaczący przez góry”² dobry, *uwidim*. Te „Bramy” nie są takie złe — przesadzasz. Nie czytałem po angielsku, a po polsku, jest bardzo piękny język, jest to oszustwo jednego zdania, całe założenie błędne, ale przy potopie szmiry, przy Adolfie Rudnickim, wygląda znakomicie.

Rozumiesz moja droga — to co Ci piszę jest tylko dla Ciebie, bo w granicy ściśle mojej prywatnej. Każdy sobie czymś zapycha życie: mnie nie odpowiada zapychanie życia dyrygowane — trudno, jedni tacy, inni inni. Mam tę niesłychanie szczęśliwą sytuacją, że właściwie robię co chcę i nie jestem zmuszany do uległości. Nie mamy dzieci, czy na szczęście czy na nieszczęście to inne zagadnienie, nad którym nie zastanawiam się. Jak pomyślę, ile zawracania głowy z psem

czy kotem, to dopiero żywy człowiek, z którego może wyrosnąć coś bardzo przyzwoitego, a również kanalia. Pierwsze zapisujemy na własny rachunek, mimo że wpływ nasz na to minimalny, drugie zapisują nam na rachunek, mimo starań, aby nie wyrosło na łobuza. Mniejsza o to — temacik na 18 stron. Więc nie ma dzieci, przyszłość — nie zastanawiamy się świadomie, jakos to będzie (i zarazem radosny uśmiech za znalezienie znakomitego rozwiązania „jakoś”) — ja sobie zapycham życie tzw. użytecznością. To historia doraźna, od ręki — nie poświęcam myśli na temat, czy będę za 25 lat w encyklopedii i czy będę po śmierci szanowany, bo za życia gryzienia po tydkach nie traktuję jako aktów wrogich, a za normalny odruch sąsiada, nie myślę o trwałych pomnikach świadczących o moim istnieniu w danej epoce. Nie mam tych wszystkich iluzji i uważam, że doraźna użyteczność jest sprawą niezmiernie istotną. I tu sekret moich „dzieci”: Jerzego, Pawełka, Jarka Abramowa, drania Hłaski-wyroodka. Zdaję sobie sprawę z tego, że pięć minut potem jestem kompletnie zapomniany i nic mi nie zależy ani na wdzięcznościach ani na pamięci. Takich mam kupę na rozkładzie w ciągu długich lat, jeszcze gdzieś w Rosji. [...]

Koniec — całuję Cię mocno i przyjeżdżajcie

Zygmunt

-
1. Andrzejewski.
 2. Prawidłowo „Idzie skacząc po górach”.



15.2.63

Kochany Czesławie — Znowu list nie do pary. Piszę w sprawie Jedlickiego. Na pewno Jerzy Ci o nim pisał wszystko, ale na pewno nie napisał Ci jednego słowa na tematy personalne.

Ma 33 lata, jest bardzo brzydki — brzydota, do której można się (z trudem i przy bardzo dobrych chęciach) przyzwyczaić. Bardzo semicki — jak przeżył okupację nie wiem, ale ma z okresu dziecinno-podrastającego jakieś koszarne wspomnienia — strachu z okresu okupacji, przykrości z okresu szkoły. To spowodowało uraz silnie żydowski — który wi-

dać i w jego artykule. Ma doskonałą pamięć. Wyjazd do Izraela nastąpił wskutek jakichś tragicznych okoliczności osobistych. Był dwa razy żonaty — jeden rozwód i jedna śmierć. To ostatnie, wydaje mi się, zaważyło. Diabło samotny, szukający czegoś bliskiego, przyjaźni, sympatii. Typowy facet od zespołu — tak sobie wyobrażam ideał harcerski, kołchoz klasztorny, wspólnotę na bezludnej wyspie. Ciekawy ludzi i życzliwy ludziom. Bez potrzeb, co irytujące — czemu te skurwysyny intelektualne muszą mieć brudne chustki do nosa, mlaskać przy jedzeniu i nie zmieniać bielizny. Nie wiem, jakiś taki mawdupizm trudny dla otoczenia, który czasami myje nogi. Do Izraela entuzjastycznie — myślę, że takie same bajorko jak poprzednie — w tym poprzednim się kąpał, w obecnym nie — na razie drepce po brzegu przyglądając się kąpiącym z tak wielkim zainteresowaniem, że nie czuje bijącego smrodu. W każdym razie entuzjasta tej wieży Babel, od hinduskich Żydów do peruwiańskich. Przejdzie, przejdzie mu! Robi wrażenie człowieka niezmiernie szczodrego, co zwykle towarzyszy entuzjastycznemu podejściu do życia. Uparty — broni swoich tez, może niesłusznych, ale uparcie ich broni. Zresztą czy te tezy słuszne czy niesłuszne, to inna parafia i nie będę się nad tym rozwodził. Myślę, że powinien wyjechać z Izraela, bo tam na socjologię nie ma miejsca — Żydy zajmą się czymś innym — tylko bogata Polska R.P. LUDOWA ma środki na tego rodzaju studia terenowe, które muszą (po mojemu) być fałszywe, bo nie może ich wynik sprawiać radości partii. Myślę, że uzupełnienie w Berkeley jest doskonałym pomysłem. Zna DOBRZE angielski — też zdumiewające i świadczące o zdolnościach językowych. Zna naprawdę dobrze. Przyjaciół [Andrzeja] Brzeskiego — nie wiem czy to dobra czy zła rekomendacja. Był bliskim [Jana Józefa] Lipskiego (Krzywe Koło), [Jana] Strzeleckiego, Walickiego — tego gangu intelektualnego od ple-ple do ple-ple. Jeśli możesz — pomagaj, bo warto. Nie pisz NIECH CIĘ RĘKA BOSKA BRONI Jerzemu, że w tej sprawie ja do Ciebie — on nie lubi (kto by lubił?), żebym mu włożył w jego *chasse gardée*¹, ale robię to, bo myślę, że nic o nim (Jedl.) nie wiesz ze spraw potoczno-życiowych. Koniec!

Zygmunt

1. Teren chroniony.

Czesiu kochany — [...] Ludziska porównują, że trzy lata temu było lżej żyć niż dzisiaj — o tym, że można tak żyć, jak ludzie na Zachodzie, nie myślą. Pawełki żyją po zachodniemu — są lepiej ubrani niż tłum, łążą do selektywnych lokali. Tam pieniądź ma kilka wymiarów: same pieniądze to nie wszystko — trzeba mieć sytuację, indygenat uprawniający do przywilejów, Nieborowów czy Obór. I wtedy kręcimy się w tym światku wyprasowanych spodni. Nie mogę się oprzeć myśli, że moja sytuacja — naprawdę dobra jeśli chodzi o tych ludzi stamtąd — wyływa wyłącznie z dwóch przyczyn: snobizmu i z tego, że jestem *une poire*¹. Snobizm „mój znajomy w Paryżu”, *une poire* „Może mi coś załatwi!”. Brrr! Nawymiotowałem, a pojutrze skończę ten list, bo jutro jestem zalatany i mam masę nudziarstw do zrobienia: jakieś faktury, jakieś listy, biblioteka leży na pysk — mam do skatalogowania chyba ze 200 książek, a chcę to wyczyścić przed świętami. Tak jak Żydzi nad ruczajem wytrząsający grzechy do wody!

Wprowadzono [w Polsce] ograniczenia papierowe: a więc zebranie redaktorów, na które przyszli z „propozycjami” — jakieś podwójne numery, jęki, uzgodnili tam coś niecoś, a po paru dniach list z Urzędu, że mają zejść o jedną trzecią objętości. Jako przykład pokazali *Przekrój*, gdzie zachowano wszystkie działy, redukując odpowiednio ich wielkość. To była historia jawna — jestem pewny, że nastąpi część niejawną — zmniejszenie nakładów — w ten sposób uderzyli mocno. Mocno i głupio — bo *Przekrój* utrzymuje dużą część prasy dając ok. 30 milionów [zł] na czysto. Ale oczywiście eksportujemy papier.

Wielka mowa Wyszyńskiego o sprawie przerywania ciąży, że morderstwo etc. Rozumiem doskonale, że Kościół nie może popierać skrobanek, ale wydaje mi się, że nie należy chodzić na wojnę w sprawach, gdzie wojna jest przegrana. Mój dobry znajomy lekarz powiedział mi dwa lata temu — „Za parę lat zobaczycie, co wyjdzie z luzu skrobankowego. Kobiety nie będą zdolne rodzić po kilku panińskich skrobankach”. Zdaje mi się, że miał rację — Warszawa już ma ledwie 3% przyrostu. Myślę, że ta cała kościelna historia jest niepotrzebna, natomiast należałoby wprowadzać szeroko poradnie, nie zwalczane przez Kościół — ostatecznie

z dwojga złęgo — z przegranej czy zamknięcia oka — decydowałbym się na drugie rozwiązanie.

Jest Janek Kott — zabawny, w doskonałym humorze — bardzo zadowolony z siebie. Powiada, że był cały czas lekceważony, powiadali inteligentny, błyskotliwy, ple-ple, blagier, połebkowicz. A teraz co? Zapraszają do Anglii, wożą się we Francji, *book of the month*². Siedział z Watami — Aleksander te swoje ideolo i ideolo, które Kotta nie interesuje (nareszcie ktoś naprawdę inteligentny!). Kochany Czesiu — wydaje mi się dość dziwaczne, że przekonywać chcemy ludzi siedzących w gnojówce, że siedzą w gnojówce. A co na tym Zachodzie? Partie komunistyczne silne, ślinią się z zachwytów. Tych przekonywać. Żadnych barier cenzuralnych, żadnego zagłuszania. Nie — panowie chcą udowodnić, że ten system jest „be”, facetom siedzącym w błocie, że błoto jest błoto.

[...]

Napisz dokładnie kiedy i gdzie przyjeżdżacie! Bardzo mnie to interesuje. Szykuje się jakiś spęd w Hiszpanii — jedzie Kott i Wat, organizuje tę historię Kot Jeleński³. 23.IV sływa do Europy Gombrowicz: myślę, że nasz Jerzy⁴, nieznośny, ponury i chimeryczny, był wielką atrakcją wodewilową przy tym nowym gościu. Wyobrażam sobie auto-nabożeństwa 40-godzinne, ten egocentryzm w kapsułkach, manie i kompleksy. *Uwidim!* W każdym razie myślę, że w moim prywatnym „cyrku” zajmie bardzo wysokie miejsce. Co dobre to chyba to: napatrzenie się na dziwnych ludzi, ten teatr ludzki jest na pewno zabawny. No Czesław — liczę na wielki program z Gombrowiczem — *les soirées de gala en permanence*.

Jest tu Zygmunt Mycielski. Znakomicie „udaje” hrabiego — ma nienaganne maniery, doskonale ubrany, świetnie mówiący po francusku. Prawdziwa perła w koronie Gomulki. Głupie złośliwości znowu — porządny, uczynny facet, z ambicjami osobistymi na co dzień: o nic nigdy nie prosi, jest uczynny i koleżeński, ale sam rozumiesz, ta „hrabia” sama podchodzi pod rękę, aż świerzbi.

No Cześć — gazetka ogromna — jeszcze raz zapewnienie, że się na Was cieszę. Jak wszystko dobrze pójdzie, to będziesz tonął w rodactwie.

[...]

To na pewno ostatnia strona — proszę Cię, powiedz czy ja czasem nie jestem grafoman? Niepokoi mnie ta sprawa ogromnie, bo pisać gazetki do Ciebie to chyba śmieszne. Po-

wód jest jeszcze jeden — jakby nie było, tutaj jest znaczny ruch i niestety jesteś zainfekowany dożywotnio nadwiślańską chorobą: rodzaj wewnętrzno-skinnej egzemy, wszy gryzących od spodu. Masz szansę wyleczenia się, ale nieduże, bo Twoje „interesy” są tam położone a nie gdzie indziej. Oczywiście, snobujesz się na „nad Wilią”, to sprawa kompleksowa polegająca na tym, że „ci goje głupi, a Żydzi w Sieradzu mądrzejsi od pana burmistrza”. Miej złudzenia.

Całuję Ciebie mocno

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Jutro i pojutrze szaleństwo wódczано-śledziowe. Ot, trzymamy wysoko ten sztandar narodowo-kulinarny, chwała Bogu będą goście, bo w domku sosik gęsty i zawiesisty, ale nudnawy w smaku, jak w każdym kołchozie. Nie wiem jak nasz kołchoz nazwać — „Radosna Przyszłość”? To do dyskusji. Chociaż „Radosna Przyszłość” pasuje raczej do tego domu starców, tzw. Antokolu w Londynie, gdzie siedzą bywsi ziemianie, bywsi wojewodowie i bywsi nadkomisarze policji z lat 1920–1939. Widziałem śliczny nekrolog: „Urodzony w Buczaczu, b. burmistrz Tarnopola, były Komendant PWO na Pokuciu”. Miłe — facet cały czas na prowincji, całe swoje życie, i potem kituje na Clapham Common — w Londynie, największej metropolii europejskiej. Z Pokucia na Earls Court. Ładnie!

1. Dostownie „gruszka”, potocznie frajer (franc.).

2. Chodzi o „Szkice o Szekspirze”, 1961; wyd. 3 zmienione pt. „Szekspir współczesny”; książka odniosła sukces w przekładzie na angielski i francuski.

3. Przypuszczalnie mowa o zjeździe pod auspicjami Kongresu Wolności Kultury.

4. Andrzejewski.



9.5.63

Kochany Czesławie — [...] Wat tak dumny z siebie, że jak się spojrzy w lustro, kłania się sobie do pasa. W najbliższych dniach się z nim widzę i opieprzę jak Kacper burą sukę

— za dużo sodowiarstwa, a to jedna z ludzkich cech, których nie znoszę.

Plotasy w następnym liście jak draniu odpiszesz. Wiem, że pisałeś do Aleksandra, a mnie ordynarnie ignorujesz.

Ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Kiedy Zwierzęta przyjeżdżają do Europy? Patrz jaki bydlak — nie mogę się doprosić o tę wiadomość. My 20.6. chcemy jechać do Włoch, a myślę, że wrócimy koło 20.7. Żebyście draniu nie ruszali się z okolic paryskich, gdybyście w międzyczasie przyjechali.

11.5.63

Kochany Czesławie — List dostałem i mnie zezłościł: w dwóch miejscach strugasz niewinną dziewczę gwałconą przez tego brutala Jerzego¹ i z obrzydzeniem wspominającą ten moment. Ani słowa prawdy w tym. Żadne ulegam, upadam. Jestem pewny, a znam Cię dość dobrze, nie ulegałbyś, gdybyś nie chciał — przypominasz mi starą Żydówkę, która w czasie pobytu kozaków w miasteczku wyszła z piwnicy i przepytywała obcych kawalerzystów: „Panie Kozak, dzisiaj się nie gwałci?”. I to chyba tak jest. Jesteś uparty jak kozioł i na pewno nigdy by Cię nikt nie namówił na rzecz, na którą nie masz ochoty. To raz. A dwa: przypisujesz mi wężowość, że właśnie ja siedzący w *Kulturze*, tej *Kulturze* od ideologii, zajeżdżam od tyłu i odmawiam Cię od pisania właśnie ideolo. To też się nie zgadza — wiesz jaki jest mój stosunek do tych nudziarstw, o których słyszę od 25 lat bez mała, a które czytam od 18. Nie lubię, nudzi mnie to, nie ma (po mojemu) wielkiego znaczenia. Jeśli to pisałem do Ciebie, to ze względu na Ciebie. Wiesz jak jest. Mam do Ciebie kupę przyjaźni i uważam Cię za jednego z ładniejszych garbusów, szanuję Twoje pisanie, uważam, że „Issa” to najlepsza rzecz prozą jaką napisałeś i po prostu uważam, że marnujesz Twój wielki talent (to nie jest komplement, ale przypadek — Kusociński miał w nogach, Ty masz talent do pisania i słowniowość gdzie indziej, bo już tak Pan Bóg wymierzył, że

zając znakomicie ucieka, a słoń rozporządza ogromną siłą, ale nie jest za to zwrotny). Więc żadnego podjeżdżania nie ma i nie było.

Druga historia, a może to już trzecia: czy się złożyło kiedyś tak, żebyś przesłał Jerzemu rzecz LITERACKĄ (nie porachunek z Putramentem), którą by Jerzy zlekceważył czy odrzucił? Bądź uczciwy! Nie było. Więc co pieprzysz, że nie masz gdzie drukować. Przyślij, a przysięgam Ci, że będę szalenie zadowolony. Przyznaj, Czesiu, że zagrałeś lewą kartą i *n'en parlons plus*.

Rozumiesz Czesław — sytuacja jest taka, że to co się pisze tutaj albo jest pisane dla szczupłej ilości ludzi, albo z myślą, że to zostanie. I dlatego myślę, że wszelka publicystyka jest tą historią przemijającą: fotografika i malarstwo. I dlatego bardzo sobie życzę, żebyś malował a nie fotografował. Osobiście nie jestem zainteresowany, ale rozumiesz sam, jeśli poświęciłem moje życie osobiste (władzę na wielkie konie, ale rozum to zwyczajnie), to chyba po to, żeby coś z tego wyszło. A jak mają zostać fotografie, to właściwie kawałek życia wyrzuciłem przez okno. Tak, że Kochanie przestań pieprzyć głodne kawałki, a przysyłaj rzeczy literackie zamiast głupich listów. Z szacunkiem, pozostający w bólu,

Twój przyjaciel

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Kochany Czesiu — nie masz pojęcia jak się cieszę, że przyjedziesz i że zobaczę Twoją kosmatą mordę. My jedziemy koło 20 VI na urlop i proszę, nie ruszcie się z Paryża przed datą końca lipca. Albo ruszcie się do Włoch i się spikniemy gdzieś po drodze, chociaż wołałbym na miejscu — własne kąty milsze na ugadywania jak obce hotele. Zamawiam u Was miejsce na kanapie na nocowanie. Synku kochany, czy Ci co załatwić przed przyjazdem Waszym a moim wyjazdem? Napisz zaraz, żeby nie było gonienia w ostatniej chwili.

Twoje stwierdzenie, że tamten okres zamknięty, uważam za dobre, ale mimo to nieprawdziwe. Obaj jesteśmy za starzy, żeby się wyłączyć z okresu powiązania wielu dziesiątków lat. Twoje dzieci będą od tego wolne, Ty nie. Lechoń miał rację o tej miłości na odległość. Tak jest i myślę, że nam już nic nie pomoże. Trudno!

[...]

Jest Gombrowicz. Góra samouwielbienia, chwalby, gadaniny na swój temat, na tematy swojej produkcji, swojej dystynkcji. Kpi czy o drogę pyta. Jeśli kpi — można wytrzymać — jeśli serio, to facet jest chory na głowę. Wyobrażam sobie wielkiego, ogromnego Gombrowicza w gaciach, w hotelu, w pokoiku w kwiatki i wtedy na pewno nie ma tej pewności siebie, że jest taki wspaniały. Na pewno myśli, że jest stary, że ma krótkie nóżki, że głosik coś nie tego panie święty, że skarpetki dziurawe, że wszystko do chrzanu. Tak do rannej kawy w hotelu — potem kładziemy na siebie mundur i *daruj s naczala* — że Nobel, że geniusz, że Mickiewicz grafoman, że tylko on jedyny, pępek i ośrodek świata. Ale jak idzie ulicą i żadna dziewczyna się za nim nie obejrzy, żaden chłopak nie łypnie — to wtedy gorzej. Kot nad nim cmoka jak tylko może. Czesiu kochany — tak jak ja nie lubię pochlebstw, tak wołę Twoje produkcje, nie mówiąc o osobie. Ta druga część zdania, żeby Cię ustawić. Tylko nie profesoruj, nie bądź za mądry.

Wat oszalał kompletnie — ten wyjazd do Berkeley wprowadził go w stan oszołomienia. Prawie powiada „Między nami profesorami” — oj, będziesz miał za swoje, Ty mniej, ale Janka z Olą (oby żyła wiecznie!). Olunia słodziutka i dójka *pierwoj klas* — z kamienia wydoi, a Janka nie z tych, co wymię podstawia. I słusznie. Głupiego zawsze w tyłek rąbią.

No Staruszku, Ojczy dzieciom, kalifornijska krowa hodowana na ananasach, ściskam Cię i całuję Twoją wschodnioeuropejską buzię

Zygmunt

1. Giedroycia.



10.6.63

Czesław kochany —

Był Andrzej¹ w Paryżu — umawiał się trzy razy, że chce przyjechać, trzy razy odkręcał — facet ma telefonomanie — w końcu spotkałem się z nim na Gare St. Lazare i... poszliśmy

na jakieś ogromne wino. Jest sympatyczny, podobny zewnętrznie do Ciebie [...]. Ty sobie nie zdajesz sprawy, jak żyje przeciętny człowiek w tym zaszranym kraju, jak żyje facet, który chce troszeczkę lepiej żyć i nie stoi za nim Anioł Stróż, ot taki stajenny, który wie, że koń wyścigowy musi stać na suchej podściółce, bo kopyta ważne, a koń roboczy może mieć kopyta w mokrym gnoju. Wy wszyscy patrzycie na te stosunki ze *sleepingu* pierwszej klasy, a mordę macie pełną *le loude*.

[...]

Wypiliśmy wino, pogadaliśmy o świecie Bożym i bliźnich, dotykając drastycznie jego najbliższej rodziny. I pojechał — dzisiaj kartka z granicy czeskiej, że ją właśnie przejeżdża. Ma wrócić z żoną znad Świtezi, zabawny ten sentymentalizm rodzinno-zaściankowy, że akurat Świtez to najlepsza okolica. Jacy wy wszyscy jesteście śmieszni z tym udawanym obcokrajostwem — przecież to snobizm *pur sang*.

[...]

Chyba to wszystko na dziś!

Zygmunt

1. Miłosz, młodszy brat Czesława.

[...]



11.3.64

Kochany Czesławie —

[...] Był Zbyszek H.¹ u mnie korzystając z tego, że byłem kompletnie sam na gospodarstwie: ani kropelki mocniejszego alkoholu. Bardzo rozklejony. Pali się do wyjazdu do Hiszpanii, ma obiecaną wizę, ale paszport wygasa gdzieś za miesiąc. Wiesz jakie są władze ichnie: wszystkie możliwe kawały na zasadzie utrudniania ludziom życia. „Dosyć tego włączenia się, jak my tutaj siedzimy w Warszawie. Po co zbijać bąki, kiedy my tutaj nudzimy się. Znowu przyjedzie ktoś niezadowolony, etc. etc.” Jakbym widział tych drani. Sytuacja ekonomiczna katastrofalna: mają około miliona bezrobotnych. Robią to w sposób utajony: wylewają tych ze wsi, co przyszli na rozbudowę przemysłu. Kmiot wraca pod

strzechę, czyli niezadowolenie koncentrować się będzie wśród elementu wiejskiego, najgorzej zorganizowanego i mającego co do stracenia, robotnikowi w mieście będzie czy jest trochę gorzej. Ale myślę, że polityka szacherek na tle bezrobocia, że dziś wylewają żony i chłoporobotników to plasterek angielski na ropiejące wrzody. Odklei się. Kicia² wieczorem pluła na pełny regulator, bardzo skacowany psychicznie. Biedni ludzie. Jak facet ma pracować jak ciągle ma przed oczami rozmowy z takim czy siakim urzędnikiem w sprawach administracyjnych, załatwianych z góry niechętnie i na zasadzie łaski. Jak facet może pracować tam, jeśli stara się o paszport zagraniczny, mieszkanie, wyjazd na wieczory autorskie, walczy o wydanie książki i natyka się co chwila na jakieś mury i murki. Brrr! „Sami nie wiecie co posiadacie”. I popatrz Czesław, obiektywnie mogłoby nam tutaj być doskonale, a jest właściwie parszywieńko. Jeśli chodzi o mnie, nie potrafię żyć na *qui vive*³, na oczekiwaniu że Głos dojdzie do ludzi, że się zerwą żwawo, zakrzykną i ruszą do boju takiego czy siakiego, tj. ideologicznego czy fizycznego (Poznanie, Poznanie!!!). Nie wierzę w nic takiego. Wszystko w razie takiej ewentualności będzie przejechane czołgami, na każdego ideologa jest bacik zwyczajnych przestępstw, bo niewinnego tam nie znajdziesz, i słusznie, bo niewinny dawno musiałby zdechnąć z głodu. Jestem pewny, że Cyrankiewicz i Schaff robili takie czy inne przestępstwa, np. szmuglersko-dewizowe, i że o tym wiedzą ci, którzy wiedzieć powinni. Nie ma niewinnego w tym kraju i na pewno istnieje jakiś X wydział w wielu wydaniach, bo jedni na drugich z wierchuszki polować muszą. Wszystko razem przerażające i ponure. A przede wszystkim okropnie głupie, że JA, przytomny facet, wlałem w to dorzecze Wisły w którym — dziękować Bogu — nie siedzę fizycznie. Ale to niemądre: należałoby chować kanarki, handlować ręcznikami, produkować nocniki dla mańkutów. Nie — akurat wlałem w patriotyczne interesy. No, stało się.

[...]

Całuję Cię

Zygmunt

1. Herbert.

2. Żartobliwe przezwisko Zbigniewa Herberta.

3. Mniej więcej tyle co „na rozżarzonych węglach” (franc.).



Kochany Czesławie —

[...]

List od Julka¹ pośrednią drogą. Zrozpaczony. Nie drukują go i na temat druku czegokolwiek jego nie chcą gadać. Muszę Ci powiedzieć, że aż dziwo, że dopiero teraz się połapali — po sześciu latach — że bić w tyłek to mało, nie należy bić w tyłek nie ruszając kieszeni. Bicie po kieszeni najbardziej bolesne, a metod wiele, jak się jest właścicielem wszystkiego. Zastanawiałem się, że kilku z tych ludzi indeksowych mogłoby tenże tyłek wypiąć i pójść do pracy fizycznej na parę miesięcy, tak jak Stroński w swoim czasie w Londynie. Tylko jak ten starzec to zrobił, zrobiło to na innych wrażenie, tutaj obawiam się dwóch rzeczy, którymi nasi przyjaciele mogą się zastawiać: a) że zakłady pracy należące do tego samego właściciela nie przyjmą ich, a co gorsza — zmontują rady robotnicze czy zakładowe, żeby się nie zgodziły; b) tego rodzaju postępek wzbudzi śmiech w ZLP, w SPATiFie, Kameralnej i kawiarni Czytelnika; Iwaszkiewiczówna będzie pękać ze śmiechu podając kawę, i wszystko rozejdzie się w trzech kalamburach Słonimskiego i krótkim wierszyku Minkiewicza, bohaterzy w ten sposób spadną do roli włoskiego oficera, wskazującego swym podwładnym nieprzyjaciela. Huczne brawa żołnierzy siedzących w okopach i głośny śmiech na okrzyk *Avanti*. Ten system jest straszny i nie do życia i póki istnieje, tak być musi w kurczach, boleściach i z obolałymi odciskami tu i tam.

Kicia zakręcona w swoich kłopotach paszportowych. Wyjaśni się za dwa tygodnie jak wykończy się data paszportowa. Wtedy albo przedłużą i „nema problema” — albo nie przedłużą i wtedy dwie możliwości: albo siedzenie tutaj na *carte de séjour*, powrót i awantura i zakaz wyjazdu na parę lat, lub powrót i pozornie wszystko w porządku, ale tylko pozornie, bo na pewno mu dadzą w kuchnię za „najlepszą książkę roku” Free Europe² czy *Wiadomości*, za przyjaźń z Tobą, za widywanie się z Kotem, Józiem, ze mną, z Czaykowskim czy [Andrzejem] Buszą, i Kicia znów pójdzie na indeks paszportowy. Te załzawione pożegnania z ludźmi stamtąd, że właściwie nie wiadomo czy i kiedy jeszcze zobaczy się w życiu, są dość nieprzyjemne, szczególnie dla wyjeżdżającego, który nie tyle będzie tęsknił za Tobą czy za mną

(tak jest deklamowane), a za tym, że jest wyłączony z kłopotów dnia codziennego. [...]

Zastanawiam się, że złapawszy Pana Boga za nogi i wydziobawszy gdzieś 12 tys. dolarów rocznie — tysiąc miesięcznie można by płacić postojowe 20 pisarzom. Rezultat tego, że rozbałwaniliby się kompletnie, mieli na kawę, wódkę i dziwki, bo oni jak dzieci. Rzeczywiście, sytuacja bez wyjścia. Między nami — list od Jula przyszedł przez jego ciotkę, która finansuje Jula i Pauliny podróże. Paulina ma przyjechać w sierpniu na 3 miesiące. Powiadam Ci — coś mi się tu nie podoba — ale to między nami. Nie musi tu przyjeżdżać obciążając ciotkę — niechaj ciotka te pieniądze, a to na pewno kosztować będzie z podróżą swoje 500 dolarów, obróci na pomaganie Julkom. Nie! Musi być i przyjazd, i pomoc. Wszystko razem chore, pokręcone i głupie. I my w charakterze kibiców i ratowników. Zresztą jak to jest, widzisz po Watach: nie mogą jechać tanio, muszą jeździć sleepingami, na słowo „zarobić” dostają kolek. Czy oni inni? Nie — tylko ciągle podłapują cyce, takie już ich szczęście — Ważyk też podłapał cyca — Cyrankiewicza, który daje mu rentę. Ale jak się Cyrankiewicz zgniewa czy go zmienia, to następcą, tow. Piórnikiewicz, powie: „Mam w dupie tego starego Żyda” i cyc uleci do nieba. Dlaczego do jasnej cholery ta nie powiem jaka emigracja ma pomagać tamtym ludziom i jak długo. [...]

Iwaszkiewicz dostał order Budowniczego Polski Ludowej (na siedemdziesięciolecie) — powiadają: „Jaki budowniczy, taka budowa”. Ten dowcip forsuję do *Kultury* — Iwaszk[iewicz] szlaczek trafi, co dobrze — na serce mu nie zaszkodzi, bo stare kurwy mają serca z kamienia, tylko młode i niedoświadczone ulegają jeszcze czasami odruchom, których potem gorzko żałują.

Ściskam

Zygmunt

[dopisek odręczny]

18/3 1964 w wigilię imienin Cyrankiewicza i Ozgi-Michalskiego.

1. Żuławskiego.

2. Nagroda za „Barbarzyńcę w ogrodzie”.

[...]

Kochany Czesławie — [...]

Wiesz o proteście naszych przyjaciół¹. Z tego co wiem w Warszawie wściekłość na najwyższym szczeblu, *on dit* że Gomułka wpadł w furję, ale co to wiadomo, nikt z tych, co o tym mówią, nie był przy tym. Jestem przekonany, że wyciągną z tego konsekwencje materialne, tj. zakazy druku i stanowisk. Należy to przypuszczać przez analogię z zakończeniem sprawy *Europy*². Byli bez zarobków przez pewien czas, potem przyszło. Sytuacja o tyle gorsza dziś, że periodyków mniej i w zmniejszonej objętości, a Słonimski nie będzie drukował w *Ziemi Nadnoteckiej* czy *Nadodrze* czy innych szmatach. Po prostu za duża ranga na szlajanie się dla 1000 złotych. Dalej, brak papierowy uzasadni odrzucanie do druku. Bardzo boję się nędzy. Część tych ludzi jest urządzona: Dąbrowska z Kowalską mają na pewno pieniądze, Jan Kott dostał 3000 dolarów od [fundacji im.] Herdera, Paweł na pewno ma na koncie w PKO, bo on jest oszczędny i przewidujący. Ale Ważyk, Jastrun, Zagórski.

Nie mam elementów (może będę miał informacje w niedzielę, bo wraca jedna moja przyjaciółka), a może dopiero w połowie miesiąca, bo mam awizowanych parę osób. Czemu nie ma podpisu Julka Żu[awskiego] i Zygmunta Mycielskiego (może są, bo nie widziałem pełnej listy, brak czterech nazwisk jak mi mówią), ale może Zygmunt jest w Wiśle, a wiem że Julek w Sopocie — na pewno nie mogli korespondować, bo na pewno wszystkie kawiarnie wiedziały o tej akcji, jak zawsze u nas. W każdym razie (Czesław, nie wypalaj przed nikim, ani przed Aleksandrem, który by, jak go znam, tego protestu nie podpisał, a który na wszystkich piszących psy wiesz) coś trzeba będzie zrobić w sensie pomocy finansowej. To nie jest takie proste: a skąd brać pieniądze, jak ci głupi Polacy nie chcą robić [nieczytelne] [...].

Antologia³ Kota gotowa — piękna historia, paru grafo-manów, dużo wierszy Wata. Ten Kot porządny człowiek — wszystko co Aleksander napisał, wydrukuję w antologii — zdaje się, że ma 8 wierszy. Proszę Cię, nie podawaj dalej tego dowcipu, bo mnie znieawidzą.

Pies wspaniale się rozwija i nieznośny, że aż hej! Miał okres paskudzenia w domu i upodobał sobie gabinet Jerzego. Złośliwi twierdzili, że dworski pies, lubi paskudzić w sali tro-

nowej. Też trzymaj dla siebie: Ty nie masz pojęcia jak krążą plochy: wszystkie listy do pisarzy, a przynajmniej znaczna część listów pisanych przez współpracowników *Kultury* trafia do centrali z odpowiednimi informacjami, i mnie cholera tłucze o ludzką niedyskrecję, podstawianie stołków i wzajemne podgryzanie. Brrrr! Krawaty sprzedawać wzorem Trumana, tańsy Żydom, ostrzyć noże rzezakom: przynajmniej masz do czynienia z porządnymi ludźmi.

[...]

No Cześć — napiszę we wtorek po telefonie. Całuję

Zygmunt

1. Tj. o Liście 34. Z datą 14 marca 34 pisarzy i naukowców wysłało do ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza list protestujący przeciwko brakowi papieru i ograniczeniom cenzuralnym. Tekst składał się zaledwie z dwu zdań. Dopiero 26 marca wiadomość o Liście 34 podała w depeszy z Polski agencja prasowa Reutera. Na początku kwietnia dotarły informacje, że wstrzymano druk utworów sygnatariuszy listów. Karą było także zmniejszenie o jedną czwartą dozwolonego nakładu *Tygodnika Powszechnego*, ponieważ jego redaktor naczelny — Jerzy Turowicz — podpisał ten dokument.

2. Czyli miesięcznika, który został zablokowany przez cenzurę w 1957 r.

3. Chodzi o „Antologie de le poésie polonaise” pod redakcją Konstantego A. Jeleńskiego, Edition du Seuil, Paryż 1965.

[...]

16.4.64

Kochany Czesławie — List dostałem z wiadomością o Wacie, który się skrzyżował z moim ostatnim do Ciebie. Z Watem jest dramat: nieszczęściem tego człowieka jest zawsze cokolwiek budowany przez innych, na który włąził bez pudła. Oni żyją psim śwędem całe swoje życie i do tego obrośli w przyzwyczajenia ludzi wół-do-zamożnych. Jest nędza jeśli chodzi o sprawy domowe dość demonstracyjna, ale jeśli chodzi o hotele, wygody podrózne — rzeczy niezauważalne dla bliskich czy przyjaciół — wtedy popuszczają pasa. Żadnych zahamowań w przyjmowaniu usług czy pieniędzy z pozycji

„należy się”. Bolesne i przykre o tym mówić czy pisać. Ale ja starego naprawdę lubię i życzę mu jak najlepiej. Oni potrafią wzbudzać litość, myślę, że u Europejczyków nie Amerykanów, u których jest jakieś obrzydzenie do choroby, słabości, niezaradności. Ale jeśli stan jemioty istniał przez 30 lat z górą w warunkach o zmniejszonych szansach — czemu na ostatnie lat 10 nie ma być tego stanu i obstawiania dobrego numeru. Nie potrzebujesz mieć wyrzutów sumienia, że do tego rękę przykładales: oni nie mogli siedzieć na dwóch stołkach przez 5 lat. Bój się Boga — brać forszę od takiej czy siakiej fundacji a jednocześnie zabezpieczać sobie emeryturę z puli premiera i miejsce w Alei Zasłużonych na Powązkach! To jakaś niemoralność jasna i oczywista. Musieli wybrać wolność, albo musieli po wyczerpaniu [Fundacji] Forda i wydojeniu Silvy wracać do Polski. Trzeciej kombinacji nie widzę. Wybrali wolność *au risque et péril!* Twojej, Kota, mojej, Józia, Sperbera², Pana Boga, nieznanego żołnierza z Place de l'Etoile i prezesa karzełków-mańkutów. Ilość przechodzi w jakość — jakoś to będzie!

Sprawy protestu: więc nowe plochy: Estreichera wezwano do Warszawy i w Pałacu Kultury przesłuchiowano przez Ube w sensie kto mu dał do podpisu i czy wysłał za granicę. Cata i Wańkowicza wstrzymano z drukiem w *Słowie* [Powszechnym], a więc zrobili to wbrew Piaseckiemu, a nie za poparciem, jak suponował Jerzy, widząc podpis [Kossak] Szczuckiej. Odebrano podobno klinikę [rządową] Słonimskiemu, ale jak mnie ktoś przyjezdny niedawno z Polski upewnił, było to dawniej, wskutek jakichś reorganizacji służby zdrowia.

Teraz cicho i sza! Idzie pomoc materialna na Ważyka, Słonimskiego, Sandauera³, Jastruna⁴, Jasienicę⁵ i Zagórskiego⁶ (nie jestem rasistą, ale na siedmiu, bo jeszcze Pawełek — pięciu niearyjczyków). Śmieszno, że tak jest. Właściwie wielka duma, że w kulturze polskiej tak dużo Żydów z pochodzenia. [...] Jak tylko protest doszedł tutaj, pogalopowałem do Kota z tym, że na pewno podpisujący zostaną uderzeni dotkliwie po kieszeni. Chwalący się, bo dobrze rozpoznałem, co proste, bo tak było po *Po Prostu* i tak było po *Europie*. [...]

Tutaj kino zupełne: przyjechała jedna dekoratorka z W-wy, od moich przyjaciół tamecznych. 2,5 roku temu namówiłem ją na staranie się o stypendium (Wanda Roehr)⁷ i przyznali jej, ale po wyjeździe. Jakoś ją kuzynka paryska o tym zawiadomiła i babus spłynął po 30 miesiącach i do mnie

zaraz dzwoni. „Ciotuniu — było stypendium, ale dawno się to-to rozplynęło”. No i dyskusja jak to możliwe. Oczywiście, nic ze stypendium, więc piszczy, że może kogoś znam, kto chciałby zrobić transfer po kursie PKO, czyli dla niej korzystnym. „Zastanowię się” — powiadam a po kilku dniach zawiadomiłem, że owszem, *faisable*, że zebrałem 100 dol. u przyjaciół, którzy powiadomieni o tym, że Paweł może być w trudnościach, zdecydowali się zebrać forszę. Rozumiesz ten bajc: wszystkie cioty paryskie złożyły się na Pawełka, chłopcy od Madame Arthur i Le Fiacre robiły zbiórkę na sali na mydełka i kremy. Taaka zabawa! Śmiech.

Jak wydedukowałeś, tamci chłopcy dostają po 600 dol. Organizacja prima:

Słonimerowi — Piotr Słonimski
Zagórskiemu — brat, Waclaw w Londynie
Jasienicy — nie wiadomo, ale Zagórski może coś wymyśli kto może być bezpiecznym nadawcą
Pawełkowi — przez tę babkę
Sandauer — *Lettres Françaises* (honorarium za artykuł)
Wazyk i Jastrun — Brzękowski — kolega-poeta i właściciel jakichś tam łaźni⁸.

Pierwszych trzech + Paweł moje opracowanie, tamte Kota. Trzymaj mordę w kubel. Musisz przyznać stara małpo, że robota czysta. Z Pawłem murowana dyskrecja, bo facetka jest w przestępstwie robiąc transfer. Ma wpłacić Krystynie Tarn[owskiej], swojej przyjaciółce, a Krystyna Pawłowi, bo Paweł także by się mógł bać, że prowokacja. *A propos*, może Tobie Coś sensownego wpada w związku z Jasienicą. Może Tatarzy (6 Pułk Jazdy Tatarskiej imienia Bałachowicza albo Związek Tatarów b. oficerów gwardii Jego Wieliczesstwa)? Głupstwa znowu, ale może kogoś masz krewnego żony, jego? Może Zagórski poda? Najbardziej mnie śmieszy, że Waclaw Zag[órski] będzie chodził i opowiadał jaki on dobry i czuły brat, jak sobie od ust odejmował i krwawo oszczędzone pieniądze bratu w potrzebie posłał. Znam mój naród po obu stronach szlabanu. Albo Brzękowski od niechcenia: pomogłem moim przyjaciołom, trudno, *noblesse oblige!* Hu-hu! Ale to mało ważne, grunt, żeby mieli na wódkę, kawę, przyjęcia, wyjazdy, Zakopane, Juratę — sezon się zbliża, bo z głodu nikt nie umrze. Wa-

żyk i Słonimski mogą po sąsiedzku iść do Cyrankiewicza na
zupę, bo mieszkają w jednym domu.

[...]

Ściskam

Zygmunt

[...]

[dopisek odręczny]

List zniszcz, bo ta akcja pomocy.

-
1. Na ryzyko i niebezpieczeństwo.
 2. Manes Sperber — pisarz, filozof, b. komunista osiadły we Francji.
 3. Artur Sandauer (1913–1989) — krytyk literacki, tłumacz, wykładowca literatury na Uniwersytecie Warszawskim, ogłaszał po 1956 r. swoje pamflety literackie pn. „Bez taryfy ulgowej” w tygodniku *Kultura*.
 4. Mieczysław Jastrun (1903–1983) — poeta, eseista, tłumacz, pracował w l. 1945–49 w tygodniku *Kuźnica*. W l. 1955–56 — związany z ruchem Odwilży, zrezygnował z twórczości „zaangażowanej” na rzecz głębszej refleksji moralnej.
 5. Paweł Jasienica właśc. Leon Lech Beynar (1909–1970) — pisarz historyczny i publicysta. W czasie II wojny w konspiracji, więziony przez Niemców i NKWD. Pod koniec wojny wstąpił do oddziału majora Szendzielarza-„Łupaszki”, rozwiązanego przez dowódcę w sierpniu 1945 r. W 1948 aresztowano go w związku ze śledztwem w sprawie wileńskiej AK. Zwolniony w wyniku interwencji B. Piaseckiego. Prześladowany w Marcu 1968 za protest w sprawie zdjęcia „Dziadów”. Jest autorem wielotomowego dzieła „Rzeczpospolita Obojga Narodów”. Miłosz znał go z czasów wileńskich.
 6. Jerzy Zagórski (1907–1983) — poeta, tłumacz, kolega Miłosza z czasów wileńskich, członek grupy „Żagary”. Jego brat Waław był redaktorem *Dziennika Polskiego* w Londynie.
 7. Fundacja Wandy Roehr w Nowym Jorku. Jej założycielka była wdową po wynalazcy strzykawki jednorazowej.
 8. Jan Brzękowski (1903–1983) — poeta, prozaik piszący po polsku i francusku osiedlił się we Francji w 1928 r. Miał magisterium z farmacji i doktorat z literatury. W latach 1946–64 był dyrektorem należącego do jego żony uzdrowiska i hotelu w Amelie-les-Bains koło Perpignan, stąd aluzja do łaźni.

[brak daty — stempel pocztowy 25.4.64]

Kochany Czesiu —

Odpisuję od razu. List dostałem, solidny, porządny list. A więc „polskie interesy” — protest zatoczył szerokie kręgi — Francja, Anglia, Włochy, gdzie zatruto pobyt Iwaszkiewiczowi, który w sytuacji istniejącej wybrał czasową wolność w sensie wyjazdu. Mnie interesowały kulisy: wyjaśniono mi, że 34 ludzi niezależnych, o pewnych nazwiskach, nie partyjnych, podpisało. Lista nie była większa, parusetnazwiskowa, bo nie chcieli stwarzać pozorów *complot* (moje zdanie, że robiąc to długo w czasie i szeroko w zasięgu musieliby zwrócić uwagę władz, które potrafiłyby sparaliżować akcję, choćby w sensie wycofania takiego czy innego podpisu, co znowu i demoralizacja i nowe dyskusje i nowe przecignięcie prowadzące do rozejścia się po kościach). Młodych nie proszono o podpis, aby nie łamać ich nie zaczętych czy rozpoczętych karier, łatwych do zdeptania. Z partyjnymi tylko delikatność, wg mnie obawa przed dyscypliną partyjną i obawa zasypania akcji. Takie moje informacyjki i domysły. Było zebranie u Cyrankiewicza, gdzie był i Putrament i Przyboś z ramienia władz Związku. — Putrament zachował się przyzwoicie, natomiast Przyboś jak świnia, atakując Słonimskiego, tak że Cyran[kiewicz] powiedział: „Już Słonimskiego po Tokio wyciągaliśmy z gorszych opresji”. Staś Dygat wygłosił podobno przemówienie znakomite. Po Dąbrowską wysłano samochód Związku z poleceniem, by się zepsuł w drodze. Tyle o tym na razie. W każdym razie narobiło to szumu — od wystąpienia grupy „Europa” pierwsze posunięcie efektowne. Obawiam się, że z tego nic nie wyjdzie. Papieru dać nie dadzą, bo zastawiają się koniecznością eksportu, a cenzura? Czort ich wie. Myślę, że na razie nic — rodzaj sondażu, nikt nie wyjdzie na ulice, ale na ulice wyjdą przy sytuacji schaboszczakowej, jak robociarz przyduszony nędzą dojdzie do decyzji, że tak dalej być nie może, bo coraz gorzej. Inna rzecz, że obecne bezrobocie nie sprzyja atmosferze buntów. Ludziska się boją — jest tu STS, przyjechał [Ziemowit] Fedeki i [Andrzej] Drawicz, Jarka i Agnieszki nie puścili. Ot! Jareckiego nie puścili. Wiem, że przy ich wyjazdach [wzywano ich na] rozmowy w ube. Wszystko razem zaduch i smród. I są aniołowie stróże.

Zastanawiając się doszedłem do wniosku, że z tym kra-

jem łączą mnie język i ludzie. Ci ludzie są oczywiście wyidealizowani — widzę tutaj nastroje motylkowo-urlopowe, zachłystywanie się innym światem, żywą reakcją na pełne sklepy, tłum samochodów, radość zafundowanego befsztyka. *Wot i wsio!* Na pewno tam są inni, albo szalenie snobsy jak chodzi o środowisko, albo ordynarni, bezwzględni, twardzi na co dzień. I nikt przyjeżdżający tego nie jest w stanie uchwycić, bo i do przyjeżdżającego są w otoczkach, aby się podobać. Ludzka rzecz — a czy Ty się też nie starasz podobać albo ja? Czy jak ich prowadzę na Cours Rohan — wiesz, tam koło rue de l'Eperon — to i po co? Po to, żeby im się podobało. Ja jestem dumny z „mojego” miasta. Ładnie ono moje! Wracając do połączenia o którym wyżej, a niedokończone. Nic mnie nie ciągnie do Wisłki szarej i łańców złotych, w dupie to mam, tutaj widokowo piękniej, nie tęsknię ani za klozetem z sercem wyciętym zawsze w drzwiach i haczykiem wewnątrz i zewnątrz. Ten zewnętrzny po cichutku jako chłopak zakładałem jak ktoś siedział, i walenie w środku. Patrzę na tych warszawskich królów i królowe życia, na ich zaambarasowanie prowincjonalne, że coś robią nie tak jak trzeba, na chęć podciągania się. Smutne to właściwie i nic do śmiechu w tych nieustannych podglądaniach.

[...]

Śmiejesz się ze mnie, że wypełniam życie sprawami bezsensownymi, że surrealizm siedzenie nad Sekwaną w sprawach wiślanych. Masz rację i nie. Błędem jest pograżanie się w tym całkowicie, należałoby *po połam*, tak jak Kot; stary Poznański kupił w 1893 roku majątek w Kieleckiem, Niezdanowice, jakiś kolos rolny. Mój ojciec był wtedy sekretarzem zarządu sp. akc. I.K. Poznański, i powiada do Poznańskiego: „Kto tam będzie administrował, na co panu majątek ziemski przy fortune przemysłowej, to kula u nogi!” A Poznański na to: „Nie należy nigdy jeździć w jednego konia”. Po śmierci Izraela Kalmana Poznańskiego spadkobiercy majątek sprzedali w 1914 roku na raty. W czasie wojny było moratorium, a w 1918 dostali całą należność przewaloryzowaną. Po zapłaceniu reagenta i adwokatów poszli do kawiarni i każdy z nich zjadł po dwa ciastka z kremem, a kawę już płacili z własnych pieniędzy. I wierz tu mądrym Żydom! Ale drugi koń by się przydał! Jerzy¹ oczywiście krytykuje ostro ten protest, że nie ma w nim młodych, że lista zbyt mała. Ciągłe to samo — my tutaj ich koniecznie chcemy uczyć i pouczać, chcemy pokazać swoją obecność, swój wpływ na sytuację, swoje uza-

sadnienie tego, że jesteśmy tą emigracją, która nie zajmuje się wypiekaniem ciastek, handlem szelkami i krawatami, interesami takimi i siakimi. A oni śmiertelnie nie chcą patronowania, obcych chorągiewek, i mają po temu swoje racje. Oni od nas chcą pieniędzy na pobyt tutaj, paczek, pomocy, za co łaskawie obsypują nas komplementami. Łykamy, ho-ho! [...]

Sprawa Twojego pisania bardzo mnie zasmuciła. Co myślisz o tym, żeby przysyłać rękopisy, a Krońska² przepisywałaby. Sprawa dokładnego przeczytania potem i interpunkcji. To tak, jakby Królewska Marynarka nie mogła ruszyć na morze, bo nie dostarczono szelek marynarzom i spodnie im opadają. Zastanów się w sensie pomocy po tej stronie — jestem do Twojej dyspozycji. Sprawa antologii, prawa autorskie — to przecież kwestia wystosowania druczku od wydawcy do delikwentów. Niechaj tylko napisze: Chcę robić antologię polskiej poezji. Pana wiersz ... został przeze mnie wybrany do niej. Oczekuję zgody na publikację. Odpowiedni druczek w załączeniu i szabas. Przecież ludzie chcą być w antologiach obcojęzycznych. Przecież nie ma sensu, aby taka praca przepadła. Można by ruszyć z innej strony — zaiksowskiej, ale na to musiałby być ktoś porządny, kto tam wraca i pogada, ale jak trafisz na Julka czy Pawła, to zaczyna wymyślać takie *obstakle*, że oszalejesz.

[...] Domowe sprawy: Zosia miała grypę, potem uszna komplikacja i z trudem się zbiera do kupy. Redukuje palenie i myślę, że zarzuci, bo bardzo jej to szkodzi. Ot — wszystkim nam szkodzi wódka, wino, papierosy, tłuste żarcie, zarwane noce. Wszystko co dobre zakazują. Nuuuda! Jeszcze nie spotkałem lekarza, który powiedziałby: „Panie kochany, pal pan, pij pan ile wlezie, bradziaż się wiele pan może, graj pan w karty po nocach, pij pan szampana w burdelu, tylko dużo i dobrego”. Nie i nie. Tylko sukinsyn zobaczy, że mnie smakuje befsztyk — trach — befsztyki szkodzą zdrowiu. Zupełnie jak Mojżesz: zobaczył: świnia biegnie — już zakaz jedzenia wieprzowiny, cudzy zegarek złoty leży na stole, nie kradnij, jakaś ładna dziewczyna przechodzi — nie cudzołóż. I tak w kółko.

[...]

[dopisek odręczny]

List poślę dziś, a jak będą sensacje, napiszę osobno.

Ściskam

Zygmunt

-
1. Giedroyc.
 2. Maszynistka *Kultury* na pół etatu.
-

6.5.64

Kochany Czesławie —

Nukanie na całego. Andrzej¹ stał się „nerwowny” — zresztą „pan wilk wie co robi” — może aby wydostać paszporty dla żony i siebie oraz bilet dla siebie zabierze mu więcej czasu, niż dla zwykłego petenta. Ponadto nie mają „fantu” w postaci dziecka, które zostaje w ukochanej ojczyźnie w chwili wyjazdu rodziców. Napisz czy mam wyłożyć te 60 dolarów na ich podróż, jak nie masz wolnych. Rozumiesz sam, że smak wyjazdu jest tak wielki, że na pewno sporo myśli w tramwaju poświęcają na tę sprawę, a to nie ma sensu. [...]

Byłem nad Loarą, sam samochodem — już w Orleanie wydały mi się najrozmaitsze sprawy ogromnie nieważne i nawet śmieszne: miotanie się, rozmaite krasnoludki (są na tym świecie, i to masami), gromkie rozkazy wydawane niewidocznym armiom, krzyki statystów, wszystko razem wielki śmiech. Zabawne, jak dystans wywołuje poczucie nieważności. Spłynęły ze mnie rozmaite złości, irytacje — jak nożem uciął pępowiny. Myślę, że te trzy dni odmiennie spędzone doskonale mi zrobiły, ale też i demoralizuje ogromnie, bo mam-w-dupizm spotęgowany i wyostrzone oczko na śmieszności sytuacji. W ogóle ten cały polski interes to peryferie wszystkiego, a my uparcie i stale traktujemy go za ogni-sko burzy, źrenicę *number one*. Protest pisarzy i intelektualistów, mentliczek zrobiony przez świnie-profesorów — bardzo ciekawy objaw, szczegółik, a to nie jest wydarzenie światowe. [...]

Zamki piękne — odnowione, odmyte, dachy czarne, wyświecony łupek. Wszędzie rozwalone reflektory na nocne oświetlenia. Trafiłem w jakieś święto — kultura masowa na pełny regulator — dobra knajpa w Sully s/Loire zapełniona miejscowym mieszczañstwem, w zamkach pełno tutejszej „biedoty”, zwiedzającej miejsca, którymi przechodziła Joanna d'Arc. Z biedoty też bije zamożność. Wali karta starej Europy. Zatykająco piękny kraj. [...]

Całuję Cię

Zygmunt

[...]

1. Miłosz.

Kochany Czesławie — [...]

Sprawa protestu pisarzy i naukowców. Miałem dość optymistyczny telefon od przyjaciółki Krysi Tarnowskiej, która wczoraj przyleciała i natychmiast zadzwoniła. Umówiłem się na jutro. Z rozmowy z nią wynikałoby, że sprawa jest łagodniejsza tam, niż widziana stąd. Może tak jest — jutro ją widzę. Widzisz mój drogi, my emigranci uzasadniamy naszą obecność, nasze istnienie uaktywnianiem rozmaitych spraw, nadajemy im większą wagę, robimy szum (sprawa Kornackiego np.) czasami niepotrzebny. Odległość i deformacja w drodze, a następnie nasze własne silne reflektory bardzo zniekształcają całość. Nie umniejszam wagi historii ostatniej, ale *wait and see*. [...]

Umarł Weissberg¹. Byłem na jego pogrzebie. Każdy pogrzeb jest koszmarem, ten pogrzeb był superkoszmarem. W kościele Św. Stanisława na rue Fb. St. Honoré. Żyd, ateusz, eks-komunista i beczący ksiądz na parterze i pienia pianie przez jakąś babkę na chórze. Parter wypełniony starymi Żydami, 5000 lat prześladowań uwiecznionych krematoriami hitlerowskimi leżało na twarzach obecnych. Grube mięsiste nosy i potrójne podbródki, lub cienkie twarze z dużymi oczami, ciemnymi, między którymi sterczy duży nos. Trochę przypominali mi ilustracje do *Stürmera* za najlepszych czasów. Wśród tłumu dwie smutne wysokie sylwetki hrabiostwa Czapskich symetrycznie rozrzucone w kościele — i Jerzy wyglądający bardzo *à propos*. Gdzieś w okolicy katafalku Kot z Bondy'm² (też *Stürmer*), przypominającym nie wiem czemu korkociąg. Wyobrażałem sobie zebranych w kapotach z tałesami, okropnie krzyczących do Pana Boga, który ich od lat słyszeć nie chce. Kot stał pod żyrandolem, gdzie było dzieśięć żarówek, w tym dwie nieczynne, światła te odbijały się w jego łysinie, tak że miał zupełnie złotą głowę. Nieboszczyk się spóźnił — nareszcie nadjechali. Kilku zdrowych byczków z minami policjantów w czasie spisywania protokołu wniosło ładnie lakierowaną trumnę dębową z okuciami, tak wiesz, na pół połysk deski, i zgrabnie wsunęło w odpowiednią instalację pod czarnym całunem. Pasowało jak ulał. Okazuje się, że katafalki i trumny mają standardowe wymiary, rzecz której nie wiedziałem. Starszy z latarników podszedł — miał łańcuch na szyi — i wygładził całun. Zaczęły się nieszpory. Oczywiście, poli-

czyłem obecnych. Około 70 osób, w tym dwóch aferzystów, których znałem, jakaś starsza pani wyglądająca na eks-kurwę w mantylce z dużą książką do nabożeństwa w ręku, kilka osób robiących wrażenie, że mieszkają w sąsiedztwie i dla spędzenia czasu przychodzą na pogrzeby. Koszmar. Ciekawe, jak będzie wyglądał mój pogrzeb — pewnie tak samo strasznie.

[...]

Czesiek, całuję Cię serdecznie

Zygmunt

1. Aleksander Weissberg-Cybulski (1901–1964) — austriacki fizyk, w młodości komunista. W latach trzydziestych pojechał do Związku Sowieckiego, żeby tam budować socjalizm. Więziony po pakcie Stalin-Hitler, przekazany wraz z grupą komunistów niemieckich w ręce Gestapo. Uciekł z transportu w Polsce i był ukrywany w Warszawie przez swoją przyszłą żonę, której nazwisko (Cybulska) przyjął następnie jako swoje. Po wojnie oboje mieszkali w Paryżu. Weissberg-Cybulski jest autorem klasycznego dzieła „Hexensabbat” tłumaczonego na wiele języków. Ukazało się pt. „Wielka czystka” w Bibliotece *Kultury* w r. 1967. Przyjaciel i współpracownik *Kultury*.

2. Konstanty Jeleński i François Bondy — redaktor nac. pisma *Preuves*.



21.5.64

Kochany Czesławie — [...]. Wielka emocja protestacyjna — został gest, bo według mnie sprawa przegrana — nie przez nieopatrzność, głupotę, strachliwość protestowiczów, ale przez system łamiący wszystko i wszystkich. Zagrali zręcznie, roznieśli tych kilku facetów — na 34 sprawiedliwych znaleźli natychmiast, wytrząsnęli z rękawa 400. Rzecz, nad którą się nikt nie chce zastanowić, że większym „bohaterem” była odmowa podpisu na kontrliście czy kontrlistach niż zdecydowanie się na buntowniczy podpis na zaproszenie Słonimskiego. A to na pewno miało miejsce. Zresztą jestem tym wszystkim razem obrzydzony, poczucie kompletnej bezsilności i patrzenie się na ludzi bezsilnych, złych, oportunistycznych, karierowiczów, lizusów i drani. Ale myślę, tak wygląda każde środowisko twórcze wystawione na próbę. Najbardziej mnie złości kalkulacja ludzi tutaj — na niezłomnych,

167

szlachetnych i odważnych. Nie ma takich. Łatwo jest bić brawo siedząc w szóstym rzędzie krzesel z programem przedstawienia w urękawicznionej dłoni. Życie, mieszkanie, brat oskarżony za przestępstwa gospodarcze, samochód z przydziału, obietnica zmienienia mieszkania na większe, klinika dla zasłużonych i takiż grób w Alejce na Powązkach stanowią bardzo atrakcyjną zachętę. Najgorsze w tym wszystkim absurdalna sytuacja mieszkaniowa nad Sekwaną i zainteresowanie nie pstrągiem z rzeki Tarn, a żabą z rozlewiska wiślanego. Nic nie poradzisz na to, nawet jak piszesz o braku polskiej krwi, o dystansie do spraw polskich, o niechęci do parafianśszczyzny, i polskiego zadupia. [...].

Jest u nas Gombrowicz: bardzo z nim źle. Schudł o 15 kg, ma zadyszkę astmową podwójną, serce i drogi oddechowe, ledwo nogami włóczy, ledwo na schody wchodzi. W ciągu roku z faceta na chodzie zmienił się w ruinę. Wiesz, że nie byłem do niego z tzw. „sercem”, drażniła mnie megalomania, ciągle o sobie, ważność — powiadam Ci Cześ, chodzę koło niego jak koło zgnitego jajka, żeby tylko skorupka nie pękła. Gada ciągle o śmierci, że on psychicznie młody, tylko że opakowanie duszy do dupy, że nic nie warta taka powłoka. Strach — on tylko cztery lata ode mnie starszy. [...]. Ma zapalenie mięśnia sercowego. Maryla (ciągle ta śliczna) ogłądała go, powiada, że bardzo z nim źle, że ma zdeformowane palce („paleczki Dobosza”), sinicę warg i dziąseł, zmiany w paznokciach, drżenie rąk. Przyglądała mu się przy kolacji i mnie powiada: „O, z nim jest źle — od sześciu miesięcy do dwóch lat na moje oko”. Trzymaj to dla siebie.

Przed chwilą znowu telefon — [Aleksandra] Śląska — wraca z festiwalu w Cannes — powiada, że dzwoni do mnie z duszą na ramieniu, że „parszywie” — upokarzające te „tajne” spotkania, udawania. Rozumiesz, Cześ, jaka moja sytuacja okropnie głupia — mam te swoje powiązania całkiem personalne, nie dzięki *Kulturze*, ale „przeciw” *Kulturze*, rozmaite rzeczy mi się procentują w sensie najrozmaitszych usług oddawanych ludziom tajnie i sekretnie i myślę, że Zosi ogromne niezadowolenie z tego, że te wszystkie kontakty, przyjaźnie, duszne rozmowy są między pokątnym Z.H. i pokątną Śląską, Przyborą, dekoratorką czy lekarką, studentkiem czy chłopakiem z STS-u — że nie idą na rachunek organizacji czy pisma. Gdyby tu grało pismo, organizacja — byłyby brawa, że byczo, że patrzcie, a tak kwasy. No cóż — nie ma na to rady — moja satysfakcja, że właśnie mimo tych

ubeków i całej obrzydliwości starają się ludziska widywać i pogadać. Jak to długo potrwa nie wiem, jak się skończy, nastąpi osamotnienie, gorsze niż Jerzego i Zosi, bo ja nie ustawiłem sobie parawanów naokoło i nie twierdzę, że taki jest krajobraz, który sam namalowałem. To co Ci piszę jest dotyczące Ciebie i wyłącznie Ciebie. Jest mi przykro, że Zosia nie rozumie, że ci ludzie się boją, że jeśli gwiazda (ho-ho!) teatralna, tj. aktorka jedna z lepszych powiada: „Spotkajmy się i pogadajmy, tylko rozumiesz sam, jaka jest parszywa sytuacja” — to nie jest żadne tchórzostwo czy oportunizm, ale na pewno coś głębszego. I nie histeria, bo to nie ona jedna. I nie mogę zabrać Zosi — to już zupełnie między nami — najbardziej chyba — bo im może powiedzieć coś bolesnego, zresztą nawet nie trzeba często mówić, a starczy jeden ruch, odruch czy uśmiech. Lista pisarzy w *Trybunie Ludu* — 400 nazwisk protestujących przeciwko oszczerczej kampanii Free Europe. Okropne, jak ten stary Pawłow miał rację: czerwona żarówka i pieski się ślinią.

[...]

Tę Twoją antologię puściłbym bez zgody poetów — w najgorszym razie dostaną honoraria przepisane przepisami. Szkoda zmarnowanej pracy. Ewent. mój pomysł druczku z dopiskiem: jeśli do dnia tego a tego nie otrzymam odpowiedzi negatywnej, wiersze pana będą włączone do antologii. [...]

Ściskam

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Kotta puścili do Wiednia po Prix Herder, do Szwajcarii i Belgii. Zręcznie!



[...]

10.6.64

Kochany Czesławie — ot i na urlopie: pojechaliśmy rze-
miennym dyszlem na południe. Po drodze jakieś zwiedzania:
La Palisse od marszałka — nareszcie wiem, że ojciec prymi-
tywnych truizmów mieszkał w zamku ślicznie zachowanym
należącym do jego potomków, comtes de Chabannes — stąd
obecna fortuna, zbierana i uzupełniana w burdelu na rue Cha-

bannais. Obejrzelismy Nîmes (słabe), Arles wspaniałe. Rzymski Biełomorkanał, teatry, areny. Okazuje się, że to ekslegioniści egipscy, tj. od wyprawy egipskiej tam posileni — miasteczko urocze — mieszkaliśmy w hotelu, w którym byliśmy jedynymi klientami: ona (żona właściciela) córka jakiegoś wielkiego chemika, który był dwa miesiące w Rosji z Joxem, a mąż za to brzuchomówca. Tak ten to hotelik prosperuje. Głos brzucha odstrasza klientów. Dojechalismy do Grau-du-Roi — akurat niedziela, tłumy oberwańców z okolicznych miast i miasteczek, zmotoryzowanych, nie ostrzyżonych i dość śmierdzących. Samochód zmienił tym ludziom tryb życia w sposób kompletny i dokumentny, ale żebym JA miał od tego lepsze wakacje, to nie powiem. Klębi się ten proletariats nieapetycznie. W dodatku bykowe tutejsze atrakcyjnie wpływa na demografię. Obok w kawiarni rodzinka z ośmiu osób: sześcioro dzieci od 4 do 10 lat — zapłacił tata ponad 1000 franków za lody i wody. A ile zeżarli przedtem. Mama-sza była koło trzydziestki tak, że ogromne szanse przy tej sprawie. Piłem piwo z rumieńcem zawstydyzenia. Chociaż-byśmy psa ze sobą zabrali.

[...]

Przed wyjazdem widziałem Janka Kotta. Chciałby się wynieść z Nadwiślanii. Przewiduje napuchnięcie nacjonalizmów (co wszystkim odpowiada) i dalsze ekonomiczne drep-tanie z miejscu. Protest pokazał miążgę ludzką. Myślę, że ta miążga jest wszędzie, nie tylko nad Wisłą, ale akurat tam są szanse do odsłonięcia. Stwórz podobne sytuacje gdzie indziej i taka sama gnojówka tryśnie.

[...]

Wracając do kontrprotestu: w niedzielę rano ekspres polecony dotarł do członków Związku Literatów. Był tekst rezolucji i kilka nazwisk tych, co go układali czy zaprojektowali. No i lawina podpisów.

Ciekawe, że nie ma Brandysów, Kołakowskiego, Worosylskiego. Wiem, że Lisowski napisał do ZLP, że mimo należenia do Partii, przy całej estymie do tej organizacji, ma do niej pretensje o politykę kulturalną. Ten okólnik sprawił radość Julkowi Żuławskiemu, który był nieobecny w Warszawie w czasie protestu i nie podpisał go. Kopnął więc list z wymyślaniami — oj Czesiu, Czesiu, parszywie w tej eks-ojczyźnie.

Zaproszenie Andrzejowi¹ posłałem oraz dla jego żony. Myślę, że się wydestaną — to zawsze jest, że trochę stosun-

ków a można wszystko załatwić w skali osobistych spraw nie zahaczających o zasadnicze bzdety. Telefonował [Tadeusz] Łopalewski z ponagleniem od Andrzeja. Powiedział, że jest już dłuższy czas na Zachodzie. Taktownie spytałem, czy jego podpis na kontrproteście był korespondencyjny czy bez jego wiedzy. Facet na to: „To było przed moim wyjazdem”. Bardzo mi podszedł pod tego kopniaka. No i co? No i nic. Złośliwostki bez skutku. Jutro ten co podpisał podskoczy w prawo i będzie za bohatera. Tak jak Ważyk w 1956 czy Kott. Chociaż to dobrze, że ci się trzymają. Koniec tej pisarniny ręką, bo mi mdleje.

Całuję Cię

Zygmunt

I. Miłoszowi.



24.6.64

W dniu św. Jana Sobieskiego

Czesław Kochany — [...]

No i wróciliśmy do domu. Tutaj nic się nie dzieje. Mam dość nieprzyjemną historię — trzymaj to dla siebie — a mianowicie mówił mi zarówno Minkiewicz jak i Remuś Przybora, że ube ma mnie na wątrobie i że przesłuchuje ludzi na mój temat. Nie jestem megaloman jak wiesz, na pewno przesłuchuje innych na innych ludzi. Znowu wczoraj wiadomość od jednego mego znajomego, architekta (tego co wyjeżdżał taki obładowany, pamiętasz?), że go macają tygodniami, a on sobie zapisał pierwsze zeznania i *krugom* to samo im mówi. Sprawa o tyle przykra, że po prostu nie chcę facetów narażać na przykrości, na odmawianie wyjazdu i nie mam zamiaru produkować prywatnych moich męczenników. Więc siłą faktu kontakty ograniczyć chcę i nie wiem co robić — przecież trudno jest powiedzieć facetowi czy facetce: „Panie kochany, na mój temat mogą pana macać, niech się pan ukrywa z naszą znajomością” — bo wychodzę na piętrowego kretyna. Znowu nie mogę mówić: „Ha-ha, śmiało i odważnie, tfu wstrętny tchórz!” Głupio jakoś wszystko razem. Sam wiesz, że nie lubię pakować ludzi w kompot. Wiem, że

macali Arikę przed wyjazdem, wiem o kimś znacznym, kogo przez dwa miesiące wyjazdowe musztrowali na temat wyjazdu i facet wisiał w niepewnościach czy wyjedzie. A ja doskonale rozumiem, że dla nich ten wyjazd na Zachód to jest wielka rzecz. Miałem list od Zygmunta Mycielskiego pełen obrzydzenia powrotowego, że włązi z powrotem w gnojówkę, że widzi jak tutaj wszystko jest pozornie nastawione na *loisiry* ludzkie, jak rozbudowane tzw. usługi, jak chce się ludziom ułatwić życie, jak mu będzie trudno przyzwyczajać się na nowo. Rozumiesz do tego, jaka głupia moja pozycja w domu, gdzie Jerzy jest ten wojujący i udzielający rad, święcie wierzący, że liberalizm już w drodze, że nie może istnieć zamordyzm, że wszystko jest w stanie trzeszczenia. Gówno z trzeszczeniem, oni mają kłopoty gospodarcze, mają w nosie liberalizowanie, intelektualistów, książeczki i wierszyki, wypowiedzi i zapowiedzi, Kościół katolicki i opinię zagraniczną.

[...]

Całuję Cię

Zygmunt

[...]

24.7.64

WŚRÓD NAJLEPSZYCH PRZYJACIOŁ PSY ZAJĄCA ZJADŁY

Kochany Czesławie — [...] Teraz o Panu Miłoszu — aż ślina będzie kapać. Remuś Przybora — z Kabaretu Starszych Panów (znam go od dziecka) okropnie mnie mordował o komplet „Pisma, Mowy i Rozkazy”, to jest o całość Twojej — za przeproszeniem — produkcji. Dostał co miałem, utyskiwał, że „Traktat poetycki” też chciałby, ale Salomon i z próżnego nie należy — nie dałem, bo nie miałem. Oczywiście, z wrodzonym sobie poczuciem otaczającego Cię życia zaraz zaczniesz krzyżeć, że natychmiast drugi nakład, bo jest jeden odbiorca (darmowy). Dalej — we *Współczesności* nr 166 8.7–22.7.1964 str. 4 Nasza Ankieta o (własnej twórczości) — Jerzy Harasymowicz pisze: „...U nas nie ma w ogóle liryki miasta, przedmieścia. Gałczyński był za pocziwy, a Kubiak to tylko Stare Miasto z pocztówki, jedyne co jest, to wiersz

Miłosza 'Przedmieście'. Nie chodzi tutaj o epatowanie chuli-
gaństwem. Po prostu dosyć ohydne jest to miasteczko w
Górnej Polsce Krakowem zwane. Wystarczy już tych wierszy
opiewających Kraków etc". Widzisz, że wspomnieli, i gdzie,
w organie p. Lenarta, który tak ostro zabrał się do naszych
znajomych, na ostatnim zjeździe partii.

[...]

Wyszła dobra książka J.J. Szczepańskiego „Polski wrze-
sień”¹ — jak ułał moje wspomnienia generalnego burdelu,
dobrych chęci, bezsilności i złudzeń. Dobrze napisane, facet
miał dobre oko, dobrą pamięć i dobre notatki. Odżyły te
wspomnienia sprzed ćwierć wieku, jak to wszystko przewra-
cało się z hukiem i wrzaskiem. Wyszła Nowakowskiego
(Marka) „Trampolina”. To jakaś dziwna historia: on miał
rękopis powieści „Eldorado” — podejrzewam, że to właśnie
to — myślę, że bardzo skurtyzowane przez cenzurę. Powieść
o złodziejaskach, kurwach i zdeprawowanym uczniaku, który
dzięki powiązaniom dzielnicowym praktykuje u złodzieja kie-
szonkowego i właściwie jest to historia trzech dni — uciezki
z domu, nocy spędzanych na melinach i wpadunku. Nowa-
kowski na początku werbunku do *Kultury*² napisał coś tam
dla nich — myślę że to była cena wydania książki, ale czort
ich wie — mówił mi Słonimer, że ceną (tak się wydawało
[K.T.] Toeplitzowi) za paszport było pisanie do *Kultury* — i
nie dali paszportu ani Toeplitzowi, ani Tyrmandzie (czyli
Tyrmandowi²). W *Życiu Literackim* wiersz [Josifa] Brod-
skiego w tłumaczeniu Drawicza. W tymże samym *Życiu*
Gorbatow — wyjątki o tym, jak go męczyli w okresie stali-
nizmu — tłumaczył [Olgierd] Terlecki. Patrzą ze śmiechem,
bo to moi podopieczni, jeden i drugi (oczywiście nie myślę o
Brodskim i Gorbatowie). Wszystko razem kupa śmiechu:
przecież ta cała nie powiem jaka Polska jest typową peryferią
tego świata, a my z niej nieustannie robimy mesjanistycznego
słonia nadymanego słomką, a w dodatku pękniętą. Polska ma
uczyć, Polacy mają zarażać, Polacy to, Polacy sio — a Polacy
„g” mogą, mają żony, dzieci, chcą żyć lepiej niż Kowalski
mieszkający o piętro niżej, tak jak wszyscy na całym Bożym
świecie. Jestem przekonany, że Murzyn w Afryce stara się
zjeść tłustszego zakonnika, co zrozumiałe i logiczne. A sześć-
cioletni synek pastora to prawdziwe delicje!

Wrócił Kot z Korsyki — opalony, dobrze wyglądający.
Szkoda, że stosunki Maisons-Laffitte-Jeleński takie złe. To
porządny facet, z głową na karku i to dobrze umeblowaną, z

wdziękiem i bezinteresownością. Pytałem Ciebie — i drabie nie odpisałeś — czy Jasienica ma jakichś krewnych za granicą.

Bardzo jestem ciekawy czy moje przypuszczenia, że cały interes będzie w Polsce wekslowany na nacjonalizm, ten najgorszy, sklepikarsko-pólinteligencki, zaprawiony antysemityzmem [są słuszne]. Myślę, że teraz — niezadługutko — zaczną puszcząć, że żniwa fatalne, że to przez chłopą tak źle w ojczyźnie. Coś przecież trzeba powiedzieć.

[...]

Wiadomości ojczyźniane dość dziwaczne. Były ordery na 22 lipca — gdybyś tam był, dostałbyś „Sztandar Pracy” jak Brzechwa czy Żukrowski, a może nawet „Budowniczego Polski Ludowej”, a tak — nic — najwyżej zaproszenie na potańcówkę do kółka sławistów. Tfu, „inteligent”! [...]. W każdym razie bardzo jestem ciekawy, czy zastosowali amnestię po 22.7. Chyba tak, co bardzo niebezpieczne — zwolnią się cele w kryminałach i zaraz zaczną się zapelniać. [...]

[dopisek odręczny]

Czy Wat w ciąży czy też już urodził owieczkę, która beczy głosem Oli?

Twój Napoleon VI
Cesarz Indii i Monaco

Oj, jak to dobrze być flejtuchem — jak przyszedł Twój list, to złapałem się za głowę, bo przypomniałem sobie, że mój list leży [...]. Cieszę się z Twojej antologii. Z dwóch powodów. Gdyby nie szła ta historia — ile wysiłku wyrzuczonego w błoto, prawie jak mój wysiłek jako drwała w Maryjskiej ASSR. Czy naprawdę sądzisz, że *plaszki* i *wagonostojki* przeze mnie produkowane wpłynęły na rozwój kolejnictwa w ZSSR? Chyba słabo, czyli wysiłek wsadzony w błoto. Drugie — że to historia, która zostanie. Najpiękniejszy szampan publicystyczny z gron wycieranych jedwabną chustką po kilku latach kompletnie paruje, a książka ma szanse przetrwania. Kogo obchodziło, że Dwernicki znowu się urząnął i dał w mordę Piórnikiewiczowi na temat ideologiczny. [...].

Coś tam piszesz o książce? Co to? Nareszcie coś tam z Ciebie wyjdzie nie w znaczeniu fizjologicznym, bo mam nadzieję, że *Californian prunes* uczyniły Cię szczęśliwym czło-

wiekim (na tym odcinku), a intelektualnym. Jestem przygotowany na najgorsze — włos na osiem części, zawsze było na cztery, ale pobijesz pewno własne rekordy i będzie nie do czytania dla normalnego człowieka. No nic — Toni po uzyskaniu doktoratu będzie dawał ostrym furiatom do czytania — będą zachwyceni. Potem facet z pianą na ustach zamorduje pielęgniarza, wyjąc: „Miiiiiiiiiiłosz!” i lekarze eksperci po przeczytaniu „dzieła” zaświadczą, że furiat miał rację.

* (warszawską).

1. Jan Józef Szczepański (1919) — prozaik, eseista, tłumacz pisał „Polską jesień” w latach 1940–49, w formie dziennika młodego oficera. Jej pierwszy rękopis zaginął. Autor odtworzył powieść z pamięci i wydał w 1956 r. W 1960 otrzymał za nią Nagrodę Hemingwaya, jako najlepszy utwór o wojnie 1939 r.

2. Leopold Tyrmand (1920–1985) wydał w Bibliotece *Kultury* powieść „Życie towarzyskie i uczuciowe” pisaną w latach 50-tych w Polsce. Pisarz wyjechał do Francji w 1965 r., a po roku przeniósł się do USA, gdzie wydał po angielsku dwutomową antologię *Kultury* w 1970 r., pt. „Kultura Essays” i „Explorations in Freedom: Prose, Narrative and Poetry from Kultura”.



26.7.64.

Kochany Czesławie — Nie do pary, bo na pewno odpiszesz sumarycznie na oba moje listy. [...]

Jak zapewne wiesz, były wielkie ordero-dekoracje w Warszawie. Piasecki z Paxu dostał jakąś Polonia Restituta z Gwiazdą, najwyższa klasa, z ks. Lempartym¹ do kompletu i jeszcze jakimiś katabasami narodowymi. No i Łubieński z Paxu też jakąś oficerską, Stomma. Gorzko w pyskach. Natomiast Czesław Rydalski dostał Sztandar Pracy I klasy. Ten Rydalski to bardzo zabawna historia. W okresie wojska miałem sytuację leniwą i właściwie wygodną: „oficer do zleceń zgrupowania artylerii” w Habanyia w Bagdadzie. Moimi interesami było uzgadnianie kiedy wojsko (nasze) może jechać do kina, załatwianie gaci dla dowódcy pułku w *officer's shopie*, wyciąganie od Anglików jakiejś dodatkowej amunicji, utrzymywanie stosunków towarzyskich z facetami z *Liaison Unit*, gdzie było dwóch Żydów z Łodzi, m.in. dla odmiany z armii południowo-afrykańskiej. Ci dwaj chodzili na żydowskie nabożeństwa w zgrupowaniu artylerii polskiej i chodziła fama,

że „tacy porządni ci Anglicy, tym biednym Żydkom chcą pokazać, że ich szanują!”, kłócenie się o jakieś bzdety w Bagdadzie, etc., etc. roboty nie było dużo, czasu masa, ciągle wyjazdy do Bagdadu przez pustynię, co przyjemne, jeep do dyspozycji. Jakoś się żyło. No i nagle spadło na mnie odbieranie pieniędzy dla zgrupowania. Było tego parę tysięcy ludzi — więc kupa forsy. A z liczeniem takim i na papierku to ja nie bardzo. Więc poszedłem do dowódcy pułku o pomocnika. „Niech sobie pan wybierze!” Wybrałem starszego (koło 40-tki) plutonowego niskiego wzrostu, cwaniaczka na oko. Powiadam mu: „Chcesz pan u mnie pracować?” „A co mam robić?” „Co dziesięć dni będziemy jeździć do Bagdadu, odbierać forszę w Bank of Iraq, przywieziemy forszę, którą pan przeliczy w banku, potem zrobi pan rozdzielnik na trzy pułki artylerii, podzieli wszystko, mnie zawiadomi, ja zatelefonuję, żeby po forszę przyjechali, pan im wypłaci, mnie oni pokwitują i to wszystko!”. On na to: „Bardzo chętnie, panie poruczniku, ale musielibyśmy do Bagdadu wcześniej jechać, żeby tam być na dziewięć — muszę mieć zawsze dwie godziny wolne, a o 11.30 jak ułął godzina na odbiór pieniędzy w banku!”. Ja powiadam: „Dobrze, zgoda, a na co panu te dwie godziny?” „Ano, żeby pójść do burdelu”. I tak było. Pierwszym razem poszedł i przyszedł do banku sam. Następnym razem już go pod burdel podwoziłem — wychodził zawsze przed jedenastą i był punktualnie po odbiór pieniędzy. Liczył jak szatan, potem załatwiał rozdział, mnie wołał, asystowałem przy wypłacie — bo sam rozumiesz — podoficer oficerowi nie mógł dawać forsy, tylko oficer — tak jest w wojskowym starym testamencie. I jechaliśmy nad jezioro do kąpieli. No i właśnie ten czarniawy Czesław Rydalski jest wielką szyszką w KC. Mam o nim relację, że jak spotyka moich dwóch kolegów z wojska na ulicy, to zaszczyca ich podaniem ręki (podobno bardzo utył, więc chodzi do pracy pieszo) i konfidencjonalnie pyta: „A czy ma pan wiadomości o poruczniku Hertzu?” Jeszcze się o to pytał w okresie stalinowskim. No popatrz — order Sztandaru Pracy i burdel w Bagdadzie. Zawsze do niego mówiłem: „Spiesz się panie Drygalski!” — w tytułach za nazwiskiem rektor WSNS przy KC — doprawdy, jestem w kłopotcie: może mu złożyć gratulacje w imieniu emerytowanych właścicieli burdelów w Bagdadzie, czy jak?

Ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Leszek Raabe we wspomnieniach przyjaciół:

(*Iskry* 1963)

Miłosz Czesław, str. 48 — Wieczór Poezji Proletariackiej. „Wieczór odbył się w największej auli, zwanej później przez nas 'czerwoną aulą Śniadeckich'. Po krótkim wstępie o młodej poezji awangardowej recytowano wiersze Władysława Broniewskiego i Edwarda Szymańskiego, później recytowali swoje wiersze nie znani jeszcze dotąd poeci: Teodor Bujnicki, Czesław Miłosz, Jerzy Putrament, młody Białorusin piszący po polsku i białorusku, Janek Kupała, i wreszcie Leszek Raabe”.

str. 107

Kupała został skazany na rok więzienia.

„Rychło, bo w lutym 1934 roku, wytoczono Kupale drugi proces jako wydawcy 'Razem' i skazano na półtora roku więzienia. Po tych wyrokach, od których złożył apelację, Kupałę pozostawiono na wolnej stopie, a rychło w szopce akademickiej pisanej wspólnie przez Czesława Miłozsa, Jerzego Putramenta i Jerzego Zagórskiego, widzowie mogli oglądać kukielkę Kupały i być świadkami dialogu:

*A skądże to, skądże Kupało Janie?
Z aresztu, z aresztu mocium panie!
A dokąd to, dokąd Kupało Janie?
Do ciupy, do ciupy mocium panie!*

(wierszyk o Marii Dziewickiej w tejże szopce)

*Nie chcę córki ani syna
Chcę Lenina i Stalina*

i

*Muta głowę ma na karku,
Czyta Marksa o Bismarcku
Muta, Muta, hej
W Komsomole wodzi rej
Muta, Muta, Muta uff
Prezes Koła Prawników.*

1. Miłosz sądzi, że duchowny ten działał w USA na rzecz uznania rządu lubelskiego.

Kochany Czesławie — List w tej chwili dostałem i zaraz odpisuję. Właściwie otrzymywanie listów to moja największa frajda — ale żeby list dostać, trzeba list napisać. A właściwie tylko z Tobą naprawdę koresponduję. Mam kupę ludzi, z którymi najczulej, ale tylko wakacyjnie, przejazdowo — to wszystko kotłuje się w dorzeczu Wisły i umiera ze strachu przed kontaktami. Przykre, ale co robić. Cały ten polski interes jest stosunkiem służebnym z naszej strony. Zawsze czegoś chcą, zawsze czegoś potrzebują i zawsze tym sprawom TU dają się *priorité*. Co robić — tak musi być. [...]

Często się zastanawiam, że my niepotrzebnie trzęsiemy się nad tym, że Ważyk, który dostaje 4 tys. złotych z puli premiera w charakterze emeryty, a krostowata Marysia (okazało się, że wyszła za męża nie dla kariery a z miłości i jest skazana na patrzenie na to paskudztwo rano, wieczór, w południe), wybija swoje 2 tys. — jest w nędzy i trzeba mu podepchać jakieś grosze. Wiesz, jak żyję — pójście do kina w Paryżu jest uderzeniem po kieszeni i jedyny luksus, na jaki sobie pozwalamy, to samochód i wakacje. Ale przecież samochód ma tu każdy — wakacje są luksusem, bo mieszkamy w hotelach i jemy w restauracjach, ale o tym będzie później. Otóż twierdzą, że ludzie w Polsce żyjąc z dnia na dzień nie mają strachu przed starością, nie mają strachu przed samotnością, chodzą po kawiarniach czy knajpach i mówią językiem dla siebie zrozumiałym. A nikt w świecie mi nie wytłumaczy, że nie jest się obcym w Anglii, Francji czy Ameryce. Że w końcu wymiotujesz słysząc takie czy inne banały, że wychodzisz znudzony po wieczorze z ugłaskanymi Europejczykami, a na pewno przegadanie wieczoru z kimś z tamtych stron sprawia ci przyjemność. Cena za łożenkę, niespotykanie się z ubekami dość wysoka. [...]

Sprawa najważniejsza — stosunki z *Kulturą*. Widzisz, mój drogi — mieć władzę i jej nie nadużywać to rzecz niezmiernie trudna. Monopol jest też władzą. Wiesz, że pracowałem w oddziale (największym) Solvaya w Polsce. Mój Ojciec był mądrym człowiekiem, a Solvay miał monopol sodowy w Polsce. Nasza polityka polegała na tym, żeby nikt nie czuł, że jest to monopol — obroty były duże i udzielało się kredytu. Można było żądać forsy z góry, gdzie indziej sody nie mógł dostać żaden klient, chyba, że ją przepłacił u

hurtowników chemikaliami. Dzięki temu, rozsądnej polityce, nie byliśmy w Łodzi znienawidzonym „obcym kapitałem”, nie było ani jednej interwencji w Izbie Przem.-Handlowej, że „wykorzystuje się” tę sytuację. I to miało sens. Tutaj jest też sytuacja monopolowa. „Pluń” Synku i nie myśl o tym, pisz — to co piszesz na pewno zostanie, a to ważne [...] Są rzeczy trwałe i nietrwałe. I chwała Bogu — te miliony ton papieru zadrukowane we wszystkich językach świata to w olbrzymim procencie wspaniała przemiałowa makulatura. Gombrowicz (którego, jak wiesz, serdecznie nie lubię, bardziej jako człowieka niż jako pisarza) rozsądnie kiedyś pisał: „Ilu nas jest pisarzy?” I doliczył się pięciu czy sześciu. Dziś jest mniej, bo Straszewicz¹ się przeniósł na tamtą stronę. [...] Prawda, doszedł Hłasko. Nie musisz Jerzego kochać — to nieważna sprawa — możesz przecież wysłać artykuł z karteczką: „Jak się nie nadaje do druku, to proszę odwrotnie odesłać”. Gwarantuję Ci (czym mogę gwarantować — tym starym tłukiem, który stoi na powietrzu i udaje samochód?), że Ci nie odeśle. Możesz dodać: „Jeżeli się nadaje — proszę o sprecyzowanie terminu druku, bo chcę go dać w tłumaczeniu gdzie indziej, a wolę, żeby *Kultura* miała pierwsze przeżycie się!” Ostatecznie w tę całą historię włożyłem też trochę wysiłku i coś niecoś zmarnowałem (rozlane mleko i nie ma o czym mówić) własnego, i chciałbym, żeby po tym coś zostało prócz materiałów dla badacza historii emigracji, który dojdzie do tego punktu widzenia: Skarbu Narodowego, Rady Trzech, Prezydenta RP Augusta Zaleskiego i Funduszu, którym zawiadywał pan Karol Poznański, i tym podobnych bzdur nie mających znaczenia. Wiesz, że nigdy nie udawałem św. Franciszka z Asyżu, ale wydaje mi się, że dobrze jest, jeśli piszesz i drukujesz, a nie siedzisz i się sępisz. Nie tylko dla Ciebie dobrze — ale ogólnie dobrze, tak jak u Pana Paska: „Król zadowolony, ja zadowolony, Wydra zadowolona”. Myślę, że Ci dobrze radzę. Jak się wszyscy zaczniemy odymać, obrażać, poprawiać korony i mówić „my”, to będzie nie do życia. Zosia ma do mnie często pretensje o to, że mnie mają za hetkę-pętelkę. Daję Ci najświętsze słowo honoru, że mam to w dupie za co mnie mają — myślę, że jeśli mnie nie szanują, to odymaniem się i drożeniem nikt mnie więcej szanować nie będzie. To całkiem nieważna historia i znowu daję Ci słowo, żadne świętofranciszkowanie!

[...]

Z tą Eriką to mnie zafrapowałeś. Moja dobra rada (sta-

rej świni): oczywiście, prześpij się z nią, ale w sposób dyskretny, nie należy mieć dzwonka przyczepionego do materaca, nie musisz się tym chwalić, mimo, że to bardzo przyjemnie, nie angażuj się uczuciowo, bo to bzdury. Człowieku Boży — jeszcze dziesięć lat i te sprawy będą w szkatułce wspomnień. [...] W naszym domu w Łodzi na pierwszym piętrze mieszkał pan Szapiro, miał samochód „Minervo” i szofera, bywającego soldafona od Wrangla. Kiedyś, jako 12-letni chłopak, słyszałem szamotanie w pokoiku przy garażu, akurat bawiłem się na podwórzu z innymi szczeniakami, i głos z rosyjskim akcentem: „Nuuu panno Maniu, od tego się nie umiera!” Coś w tym z prawdy! Dopiero później wpadłem na to, jakie powody kierowały tymi słowami o śmierci. Słuchaj Cześ — my jesteśmy już w tym wieku, że sytuacja przypomina trochę sytuację żywnościową w Rosji — jak na dworcu było pszano z cukrem, to się jadło trzy-cztery talerze, bo nie wiadomo, kiedy będzie znowu pszano z cukrem. System był dobry — pamiętam w Czkałowie zjadłem trzy talerze, a potem oficjentka (zawsze miałem szczęście do ludzi!) szepnęła mi: „Zostańcie, za godzinę będzie *miasnyj szczy!*”. Oczywiście zostałem, dopchnąłem z nudów jeszcze talerz pszano, potem zjadłem szczy — i wszystko razem wyrzygałem. To nic — ale jaka frajda była z jedzenia! Gdybym nie zjadł czterech talerzy kaszy i potem słonej zupy, nigdy bym nie pamiętał tego incydentu, a tak siedzi w pamięci do końca życia.

[...]
Z Zosią też jest zakręcona historia. Zrozum Czesław: my nie mamy dzieci, więc normalna, ludzka koncentracja na tym przedłużeniu własnego życia nie istnieje. Zosia wsadziła OLBRZYMI wysiłek w tę całą organizację i co tu dużo gadać, bez niej na pewno nie byłoby tak jak jest. Jest poważnie zaangażowana w tę całą robotę, zaangażowana siedemnastoma latami — czy nawet więcej — ciężkiej harówki. Chce w to wszystko wierzyć. Nawet jak nie wierzy, to się do tego nie przyzna. Zapewniam Cię, że wszystko widzi i zdaje sobie sprawę z rozmaitych przytyków. A co ma robić jak ma fideistyczne usposobienie. Fideistami byli ci, którzy robili czynnie Powstanie jedno i drugie i trzecie. Nie Komorowscy, a rozmaite „Danuty”, „Barbary”. Tak już jest. Więc po co wyciągać jej ten stółek, na którym siedzi? Ja mój stółek wyciągałem długo, a raczej mnie go wyciągnięto, przyzwyczaiłem się do tego, że siedzę na stołku, którego nie mam. I byczo —

zapycham sobie życie inaczej. A czym ona ma sobie zapychać? To niewesoła historia, bo jest w sytuacji między młotem a kowadłem. Moja sytuacja w tej „zabawie” jest lepsza moralnie, z czego zdaję sobie sprawę i co stanowi pewną pociechę. A że wiem, że wiele, wiele rzeczy przypomina muchy latające nad wołami, to tylko dla mnie gorzej. Wiem, że nikt nie czeka z utęsknieniem na następny artykuł Mieroszewskiego, że przeczytanie książki „Byłem agentem Stalina” nie spowoduje wyciągnięcia pałaszy z piwnicy, aby je jeszcze raz nasmarować wazeliną. To, jak będzie nad Wisłą, z którym to dorzeczem jesteśmy irracjonalnie powiązani, a raczej z ludźmi stamtąd, jest funkcją czynników światowych, a nie druku takiego czy innego. Że cały *Kołokoł* czy jak się ta herzenowska historia nazywała, miał swoje znaczenie tylko dlatego, że byli tam sojusznicy: oficerowie żandarmscy, urzędnicy, inteligenci. Tych złudzeń ja nie mam i tym dla mnie gorzej. A Zosia może i ma. Piszę może, bo wcale tego pewny nie jestem, ale jak powiedziałem, nie ma sensu, aby stołek spod niej wyciągać. Tak, że nie bądź uszczypliwy pod jej adresem, a zrozum to wszystko razem.

[...]

Całuję

Zygmunt

[...]

1. Czesław Straszewicz (1904-1963) — w czasie II wojny w Anglii, pracował w tajnej radiostacji „Świt”. Od 1944 przeniósł się do Urugwaju. Z jego powojennej twórczości pochodzi książka „Turyści z bocianich gniazd” (Biblioteka *Kultury*, 1953) — złożona z dwu długich opowiadań. Autor otrzymał za nią nagrodę Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie.



19.8.64

Kochany Czesławie — Rzeczywiście, sytuacja jak z „Romea i Julii” — listy codzienne. Ten będzie krótki — z czułościami. [...]

Przeczytałem bardzo dobrą książkę. Adam Struś — facet napisał już jedną reportażową, z tematyki szpitala na prowincji. Ta jest podobna + silny element erotyczny. Całkiem dob-

181

rze zrobione, trochę za dużo wtrętów liryczno-kwiatkowo-ptaszęcych. Muszę się zakręcić koło tego Strusia, żeby mu wpadła nagroda Kościelskich — niechże sobie chłopiec pojedzie do Szwajcarii i Francji.

Wielki i interesujący artykuł w *Presse* (Wiedeń) na polskie tematy. Wielka apologia Leca — Leca myśliciela, dowcipnisią, Petroniusza, barona, wnuka Franzjosefa z nieprawego łoża — ale oprócz tego cała masa interesujących rzeczy. Pisał Klaus — przyjaciel Wirpszów, którzy okropnie na mnie wściekli. Wyszyły kompleksy polskie na pełny gaz — a ja naprawdę przy dużej wprawie z ludźmi nie pomyślałem, że może być taki głęboki fundament kompleksu biedy, wschodu, zastaw się a postaw się: cały konglomerat pokręceń. Mam w dupie. *Enfin* — skończmy z tym służebnie pochylonym stonsunkiem. Tak w pysku mocny, a na pewno nic się nie zmieni — dalej będzie się kręciło koło tych ludzi, bo Panowie Twardowscy nie lubią samotności. O ile lepsza sytuacja Jerzego¹: naustawiał sobie parawanów, namalował na nich co mu odpowiada, patrzy w to-to i od czasu do czasu spryskuje wodą kolońską o wybornym zapachu. No i nieomyślność murowana, bez pudła.

Wot i wsio na dzień dzisiejszy.

Kot jedzie na Korsykę. Sidre² dostał nagrodę Godlewskiego (Solura, montaż Kazimierza Vincenza) — kandydat Jeleńskiego za tłumaczenie „Rodzinnej Europy”. 250 dolarów niby niewiele, ale frajda. [...]

Zygmunt

1. Giedroycia

2. Georges Sidre — dyplomata francuski i tłumacz literatury polskiej. Jego przekład „Rodzinnej Europy” na francuski ukazał się w 1964 r. u Gallimarda pt. „Une autre Europe”.



[list nie datowany; sierpień lub wrzesień 1964]

Kochany Czesławie —

Trochę listów przyszło, m.in. list od Benzionichy¹, który otworzyłem, bo mógł zawierać jakieś „domowe” rzeczy. Chwała Bogu, nic w nich nie ma prócz rzewnych łkań. Myślę, że będziecie musieli przedyskutować sprawę zwrotu

forsy za dom z dobroczyncami bezpośrednio. W czasie rozmowy, jak wszystko dobrze pójdzie, bąknij w przejściu na mój temat. Nie masz pojęcia jak bardzo boleśnie odczuwam brak milionera-opiekuna. Facet jest w wieku kanonicznym, więc nie obawiam się konkurencji kociaków, przeciwnie, moja skala marnowania pieniędzy jest mniejsza i powiedziałbym — godniejsza (żadne „minki” ani Diory, a ot — dobry samochód, willa na Riwierze i odpowiednia pensja — na razie willa bez służby — tę utrzymywać będę z wynajmu pierwszego i drugiego piętra).

[...]

Kilka dni temu spotkałem jednego z moich dobrych przedwojennych znajomych. Komunista bardzo partyjny. Gadałszy ze dwie godziny i trochę mi się przypomniał pewien Murzyn, z którym mieszkałem w 1929 roku przy rue Valette koło Panteonu w tym samym hotelu. Murzynisko było ogromne i „pracowało” w Cinéma Cochon. Miał numer z indyczką i szalenie mnie interesowały jego przeżycia cowieczorne. Kilka razy zaczepiałem go na ten temat. W końcu mi powiedział: „Przecież ja z tego żyję, nie sprawia mi to żadnej przyjemności i bardzo nie lubię mówić na ten temat”. Rozmowa z moim znajomym przypomniała mi tego zacnego Murzyna.

Aha — Twój brat — *tuo Fratello* — Andrzej — jest w Jugosławii i 15 września ma być w Paryżu trzy dni. Oczywiście, nie spotka się z Tobą i obiecuję Ci, że nie zastąpię mu brata (żadnej forsy, żadnego mieszkania, żadnej fundy, żadnego prezentu). Ograniczę się jedynie do opowiedzenia mu, że sprzedaliście Wasz dom w Montgeron za 100 milionów franków (starych oczywiście) i że wyjazd do Włoch był spowodowany dwoma pomysłami, które są w trakcie realizacji. Chcielibście nabyć willę w Portofino oraz Janka, mając znajomości w sferach watykańskich, chce się oddać spekulacjom terenami na Sycylii, gdzie Watykan ulokował spore pieniądze (cały dochód ze sprzedaży wody z Lourdes oraz wpływy z tytułu udziału w kasynie gry w Monte Carlo). Wydaje mi się wskazane, abym mu to wyjawiał, bo może być niespokojny czy sobie należycie dajecie radę i czy strona finansowa jest OK.
[dopisek odręczny]

Do Porto Venere pojechać!

Trzymajcie się,

Nieutulony w żalu
Zygmunt

I. Czyli Hanny Benzion. Sprawę kupienia (za pieniądze pożyczone od zamożnych znajomych amerykańskich), a następnie sprzedania domu w Montgeron Miłosz pokrótce opowiada w „Roku myśliwego”.

[brak daty; sierpień lub wrzesień 1964]

Kochany Czesławie — List ogromniasty i pachnący whiskey dostałem. Trochę mi się przypomina taki film z Chaplinem, kiedy moiżni tego świata tylko po pijanemu go poznawali. Na trzeźwo odwracali zimne oko w inną stronę. Oczywiście, przypomnienie sobie tego filmu nie stoi w żadnym związku z Tobą (to naprawdę nie złośliwość) — ale zastanawiam się, czy list jest pretekstem do odkręcenia butelki, czy też butelka odkręcona powoduje list.

Z Tonim — wydaje mi się — morda w kubeł, modlić się i czekać [...]

Pewnie masz trochę racji z tym naszym wiekiem. Nie czuję tego, ale pewno inni czują, inni widzą. To przekleństwo wszystkich: każdy się starzeje i z życia jeszcze nigdy nikt żywy nie wyszedł. Myślę, że objawem wieku jest pewne zblazowanie: pięćdziesiąt sześć lat patrzyłem na ten świat, a ze czterdzieści rozumiejąc coś niecoś z niego. Widziałem Dwudziestolecie przeżyte przeze mnie w puchu, potem okres przejściowy, stanisławowski¹, potem dziwaczność Rosji, potem Drugi Korpus — te 100 tys. ludzi żyjących na żywym wspomnieniu poprzedniego okresu, w morzu innego, nienawidzącego i nienawistnego świata, potem pozorne odłapanie się na angielskim *beefie* — te dwa okresy w najparszywszym towarzystwie oficerskim, potem okres włoskiego spadku korpusnego — Francja przez siedemnaście lat w atmosferze fałszywego klasztoru w ostatnich latach, bo tamten klasztor poprzedni, z [avenue] Corneille był odmienny. Napatrzyłem się na setki, setki ludzi. I wyciągnąłem dość cyniczne wnioski z tego wszystkiego razem.

Nie wiem, jak by się potoczyło moje życie, gdybym np. pojechał do Anglii czy Stanów. Prawdopodobnie doszedłbym do jakiejś mieszczańskiej zamożności: mieszkanie, samochód i kompletnie obcy ludzie na co dzień i w niedzielę. W tej sytuacji jaka jest widzę ludzi, którzy mnie rozumieją, których ja rozumiem, którzy przyjeżdżają z wizytą do *ville lumière*²

piekielnie wystraszeni, czy Wostok nie wychodzi jakąś dziurą w spodniach czy spódnicy. Ja jestem ten „oblatany” mieszkaniec Zachodu, a nie prowincjusz taki jak oni. I doskonale z tym żyjemy przez te dziesięć kaw i jedną kolację nie w snack-barze czy najpodrzedniejszym bistro. Potem następuje zmiana rozmówcy. I to właściwie jedyna zabawna rzecz w tym wszystkim. Reszta mnie mało bawi — raczej nudzi. Doskonale rozumiem, że ta tratwa, do której można dopłynąć, do której dopłynąłeś Ty, Gombrowicz, Straszewicz, Hłasko, była z tego względu niezmiernie ważna. Nie wiem, czy tratwa będzie jeszcze potrzebna i kiedy. Ale dobrze że jest, chociaż napis zawieszony na niej „To jest pancernik” nie bardzo mnie przekonywuje.

Wieści ojczyzniane — czarne, nieprzyjemne, nie są po to, aby Ciebie czy siebie pocieszać, że dobrze, że nas tam nie ma. Po ćwierćwiecznej nieobecności musiałbym tam marnie zginąć. Wiem, że ten tutaj oblatany i z którym się ciuczkają w-te-i-we-wte tam — oczywiście na stałe — byłbym w sytuacji Chaplina nieco zmodyfikowanej: po pijanemu też by nie poznawali, bo po co? Na pewno jako dewizowy obcokrajowiec z wizytką na trzy miesiące byłbym nie wychodził z cielęciny z groszkiem i kompotu z ananasek, wódki z lodu z kanapkami z kawioem oraz taksówki za psi grosz. Oczywiście, rozdałbym krawaty (tylko te z *griffem* paryskim, bez *griffu* nieważne), robiłbym modę na jajka z kakao na śniadanie i tym podobne zabawy i uciechy. Ale na stałe — brrrrr!

[...]

Andrzejów³ tylko patrzeć. Rozpatrzę się w sytuacji i zaraz napiszę co i jak i ile. Mam dla obojga dużo sympatii. Myślę, że Andrzej jest trochę postrzelony, dziecinny, ale że to dobry człowiek. Ona jeszcze kozowata, z nim spędziłem trzy wieczory (mocno winne), z nią dwie kawiarnie, więc nie zrobiła *strip tease*’u, jak normalnie po winie. Nie uważaj mnie za świnię, że po to łączę na wino, aby coś wygrzebać z ludzi. Wcale tak nie jest, ale przecież mimo wszystko te dwadzieścia lat musiało impregnować tych ludzi tak czy siak, jest jakaś politurka utrudniająca stosunki. Więc co za sens zabawić się w komandora marynarki wywieszającego takie czy inne chorągiewki porozumiewawcze.

Ten nasz antystalinizm trochę mi przypomina wielką literaturę o hitleryzmie. Tylko ten antystalinizm ma być dla tych, którzy empirycznie przeszli przez ten okres. Nie wiem, czy to takie ważne i potrzebne. Tak samo te rosyjskie Soł-

żenicyny. Ciekawe, że tą bronią Chruszczow chce walczyć z przeciwnikami. Broń zmieni, Sołżenicyn nie będzie drukowany. Wydaje mi się, że w krajach totalitarnych wszelka przypadkowość w drukowanej literaturze nie może istnieć: wszystko ma jakiś cel i sens, zaangażowanie nie może iść po linii życzeń przywódcy czy na tę linię być przez niego klarowane. A u nas pokutuje wieczne *wishful thinking*, że lody pękają, że któregoś dnia trrach i po zabawie. W jedną rzecz święcie wierzę, że gospodarka jest najważniejsza, że ekonomia rzadzi tym wszystkim i że właśnie ten trrach to tylko przez ekonomię może nastąpić, ale nie trrach, tylko powolne prucie.

Mój kochany — co z Twoim pisaniem. Mieszkasz w tym Berkeley, jesteś za małamedą, no i nic? Jak-to-to? napisz ludzką książkę. [...] Bierz się byku do roboty — jesteśmy obaj starzy, a ja chciałbym coś Twojego jeszcze przeczytać, a nie żeby mi do piekła przyniósł o książce wiadomość jakiś koleś.

Zygmunt

[...]

PS A. Urlop — o tym nie było. Pojechaliśmy rzemieńnym dyszlem poprzez Bretanię. Śliczny kraj. [...] To wspaniały kraj — pomyśl, różni się między sobą aż huczało, ileś wojen, okupacji, kontrybucji, ilu pijanych żołnierzy, rewolucja, Napoleon, który też był dobry rabuś — i nic. Stoi to jak na wystawie, pełno tego, a my — o ile nam lepiej nadwiślańcom. Wawel, Łazienki, Wilanów, Jabłonna — potem w paru miejscach pokażesz, a tu stał zamek, a tu to, a sio, i szabas. Jesteś załatwiony w zwiedzaniu do końca życia. A tu życia starczy na zwiedzanie. W Rennes sąd cywilny mieści się w pięknej sali Louis XIV — malowidła, boazerie, doriury — sprawa o alimenty, a ty patrzysz na jakiś sprytny biuścik, w kryminalnym natomiast tylko rzeźby w ciemnym dębie, żeby się morderca nie rozpraszał. Wszystko stoi jak Bóg przykazał. Dobry kraj! Po alianckim lądowaniu żadnych śladów rozwalenia — wszystko ładnie odbudowane, *surley* za amerykański grosz, ale się o tym nie mówi, bo przecież to kowboje, jakże od nich forszę brać. Ładnie by wyglądała Europa, żeby jej dwa razy ci kowboje za uszy nie wyciągnęli i to na przestrzeni głupich trzydziestu lat. Ale nie — my sami tacy zdolni, mądrzy, bogaci, przedsiębiorczy! No nic. Haj!

Koniec grafomanii Czesław. — Słowo się rzekło, więc koniec.

Całuję

Zygmunt

Plotasy ojczyźniane w następnym, jak odpiszesz.

-
1. Tj. pobytu w Stanisławowie na początku okupacji.
 2. Paryża.
 3. Andrzeja i Grażyny Miłoszów.



4.9.64

Kochany Czesławie —

Wczoraj kartka via Szwecja od Andrzejów, że przyjeżdżają w końcu września: trudno — cierp i bul! Wysyłaj czek, żeby mi tu z głodu nie umarli. Wyobrażam sobie, jaką mają frajdę: frajdy tam są podwójne: raz, że wyjadą w inne kręgi cywilizacyjne, a prócz tego że zazdrość ogólna. W ogóle znowu klapka z wyjazdami trochę się otworzyła. Jest Staś Dygat na Zachodzie, pojechał za własną forszę z honorariów do Austrii i Włoch. Posyłam Ci list od niego DO TWEGO WYŁĄCZNEGO I DYSKRETNEGO UŻYTKU, tj. do przeczytania. Radosna żyzn': i to jest ten beniaminek partii, władz, Cyrankiewiczów. Zresztą zachowuje się doskonale cały czas. Odeślij po przeczytaniu. [...]

Bardzo Ci zazdroszczę tej podróży — to musi być śliczny kraj, a nie Maryjska ASSR: tam były piękne lasy, wspaniałe zachody i wschody słońca, cisza w lasach, spokojne powietrze — szczególnie zima była śliczna, lato i jesień zapaskudzone tym parszywym „mieł'em”, gryzącym wszędzie, gdzie się to świństwo dostało. Ale na pewno w Ameryce ładniej. Pomyśl Czesław — nasz brat widzi jelenia czy niedźwiedzia: pierwszy odruch, doprowadzony oczywiście do końca, to za siekierę i po łbie go. A tam bydlaki chodzą, drą budy samochodowe, wypijają mleko z puszek. A widziałem niedźwiedzia w wojsku, przywieźli go z Libanu czy z Persji: sukinsyn siedział na łańcuchu i pił piwo z puszek — dawało mu się otwartą puszkę, delikatnie trzymał w obu łapach i doił

jak głupi. Jak się zaprawił, to w nocy przespacerowywał się po namiotach i wszystkie kładł na śpiących. Bardzo groźnie wyglądał, spacerował na łańcuchu i miał swojego spowiednika, który się z nim nie umiał obchodzić.

[...]

Słuchaj Synku, czy Ci odesłać synopsis podróży: przecież musisz z tego coś napisać. Przestań do cholery kręcić się na krześle i poruszać strefy intelektualnych treli-moreli.

[...]

Z Watem ponurość jedna i wielka — myślę, że największym jego błędem było pójście na błękitną kalifornijską przyszłość na rok czy dwa — w Warszawie by nie brzydł ludziom, tam pamiętają, że noga stracona pod Rokitną i postrzał pod Styrem. Tak przecież nasi dzielni legioniści dożywotnio dzierżyli synekury. Miałby tę kanapę i klinikę na Oczki, miałby cmokierów, napisałby wiersz i zaraz by mu wydrukowali, albo miałby wiersz i za to, że go nie drukują, inkasowałby jakieś renty. Piszę to naprawdę bez złośliwości, ale ten *cas* jest akurat na zwirowane stosunki, jakie tam panują a nie na kraje, gdzie istnieje ołówek, pióro, kalkulacja, gdzie nie wiedzą nic o Kostiuchówce i początkach KPP. Znowu to samo: cnotę zachować i na posąg uzbierać — nie wychodzi, a tam wychodziłoby, bo obłąd. Wlazł w uliczkę z trudnym wyjściem. Ufać tylko można Bogu, że się nim opiekować będzie jak dotąd. Wierz mi, że nie mam do niego żadnej złości, ona mnie złości tym przesłodzeniem i ministranctwem, ale przecież oni jeszcze nie przeżyli ani jednej chwili emigranckiej. Ty pamiętasz Cześ te czasy na [avenue] Corneille i dwa kartony Morrisów i 150 tysięcy franków u Zosi pod prześcieradłami? Wiesz, chwilami myślę, że dzięki Watowi nastąpią jakieś zmiany w Polsce tylko po to, że jak mu się wykończą możliwości amerykańskie, to wróci do Warszawy — ot przecież powrót w 56 r. byłby witany na stacji kwiatami (Warszawa Główna oczywiście!).

[...]

No Cześ — koniec grafomanii — całuję Cię

Zygmunt

Kochany Czesławie [...]

O zhistryzowanym liście Dygata nic nie piszesz. Mój patriotyzm jest tego samego typu: sentyment do ludzi, a nie do miejsca. Twoje litewskie podróże na pewno przyjemne, ale z litewskością nic wspólnego mimo szyldu; tak mi się wydaje. Człowieku Boży — tam po trzęsieniu ziemi dawno już wyrosła inna trawa. To wszystko [wygląda] inaczej i jestem pewny, że poznałbyś jakieś murki czy bruki w Wilnie, ale byłbyś tam najbardziej obcym człowiekiem, tak jak ja w Łodzi czy w Warszawie. [...]

Przyjechała Irena Nowicka (pierwszy mąż Zyms, drugi Andrzej N.) — miałem masę frajdy, bo bardzo jej różowa ślina kapiała na Twój temat. Że masz wielkie nazwisko, że bardzo Ciebie szanują, że jakieś tatarskie wieści o antologii, że „taki Miłosz więcej zdziałał (czas przeszły dokonany, co mnie zdziwiło!) dla polskiej kultury niż inni”, etc., etc. Tak chyba 12 minut, przy normalnej wymowie, nie myśl, że jąkała.

Z Watem rzeczywiście rozpacz. Z drugiej strony — to jest jakaś dziwaczna sprawa z tym poczuciem winy. Bo to nie jest żadne poczucie winy, a przyjęcie akcji spółki nazywającej się „Towarzystwo Opieki nad Zasłużonymi” — jakimś szóstym sposobem dostajesz pakiet tych akcji i poczuwasz się do odpowiedzialności. Ale to przecież absurd. Wyobraź sobie, płyniesz łodzią i nagle ni stąd ni zowąd jakiś zmęczony pływak, albo facet robiący „deskę”. „Może pana podwieźć”, facet gramoli się na twoją łódź, dajesz mu ręcznik, wyciera się, pyta o termosik z herbatą, albo widzisz, że zmarznięty, to mu sam skwapliwie podsuwasz. Byczo. Dojeżdżasz do brzegu, a facet goły, dajesz mu jedną skarpetkę i koszulę, sam w marynarczce na gołym ciele. Zapraszasz na obiad, bo skąd goły może mieć pieniądze. No i potem czy musisz mu organizować pensjonat, urządzać do końca życia? Wiesz, że jego lubię: jest bezbronny jak stary pies, i tu baza stosunku. Ale przez całe życie żył na cudzych plecach. Przerażająca jest ta para bezbronnych ludzi w wielkim świecie, obcym całkiem. Ale (trzymaj pysk) myślę, że Ola pokazuje bezbronność Wata tak jak żebrak okaleczała rękę — i to mnie złości. [...]

Entre nous soit dit: nie podoba mi się ten pomysł z listą morderstw w PRLu. Okres wczesny, białostocko-wileński,

bieszczadzki, był okresem dzikich pól: nie wiem, czy nieznaną działacz ludowy nie był czasem winien pieniędzy komuś, czy nie uwiódł czyjejs żony, albo miał zrabowane dwa zegarki i komuś na nich okropnie zależało. Były paskudne rzeczy: Lipiński, proces marynarzy, lotników, te kawałki — zgoda, ale kapturowe sądy w obie strony nie powinny być brane jako obciążenia systemów, dawnego czy nowego.

Aha — na zakończenie piękna historia: wczesną wiosną do Warszawy przyjechała elegancka i ładna pani oraz wytworny mężczyzna. Korespondenci amerykańscy. Ministerstwo Kultury dało im polecające listy do zgromadzeń młodzieżowych, bo te sprawy ich interesowały. Poszli do kawiarni PIWu, gdzie najładniejsze dziewczyny: baletniczki, amatorki zaczepienia się o film, i tam wielkie sztuki, aby zbliżyć się do wytwornych obcokrajowców. A oni życzliwi, chętni. Zrobili zdjęcia, m.in. córki Katza Suchego, zaprosili na drinka do Bristolu co ładniejsze i tam strip-teasiki i fotografie. Okazało się, że para z *Playboya*, takiego pisma od nagusów. Na szczęście nie dali fotografii ze *strip-tease'u*, ale ubrane, i pod fotografią Katzsuchówny „*The daughter of Polish Representative to UNO*”. Skandal wynikł i jedną stewardessę wylali z linii LOT. Oj, Polaczyszki! Morał z tego wysnuj — nie uprawiaj *strip-tease'u* z nie znanymi ci dobrze ludźmi.

Ściskam

Zygmunt



15.10.64

Kochany Czesławie —

Pada deszcz, błoto, zimno — jesień *tout court*. Mam w kościach reumatyzm i przyjazd Andrzejów. Napisz kilka słów, ale zaraz, ile na nich przewidujesz (ustal górną i dolną granicę) tak, żebym po zorientowaniu się jak długo zostają mógł im powiedzieć. [...].

Tyle o tym. Wańkowicz siedzi!. Wiem tyle co i Ty, bo wyłącznie z gazet. Według mnie akcja postraszania literatów i intelektualistów, mająca z ich punktu widzenia doraźny skutek. Wańkowicz jest ideałem: ma obcy paszport. Mogą mu powiedzieć: „Trzy lata kicia i kopsa w tyłek, albo wynoś się

pan natychmiast i *n'en parlons plus*". Akcja była tak niespodziewana, że Wańk[owicz] zaprosił kogoś na obiad w Krakowie na niedzielę poprzedzającą dzień aresztowania. Czyli właściwie piorun z jasnego nieba. To wiem na pewno, bo mi zaproszony mówił, a nie jest blagier. Nie był na tym lunchu, bo wyjechał do Paryża tego samego dnia rano. Wy tłumaczono mi, czemu Dąbrowska nie gadała z Gomułką. Ona jest w stanie wojny i wszelkie rozmowy uważa za bezprzedmiotowe, chce walczyć, a nie układać się, a zresztą wiadomo, że układanie do niczego nie doprowadzi. Gomułka boi się wszystkich: Kościoła, intelektualistów, partyzantów, puławian. Ma masę tarć na wierchuszce, oczywiście ideolo to bzdura, ale władza, posady, przywileje, to są rzeczy istotne i prawdziwe. Kisielowi nic nie mogą zrobić, z wyjątkiem odmowy paszportu. Żyje, zarabia, ma niewielkie potrzeby. Słonimskiemu *Dialog* odwalił tłumaczenie Szekspira — jak słyszałem, pierwsze 8 wierszy było szekspirowskich, a reszta — pastisz na Gomułkę i stosunki.

Najgorsze z Wańk[owiczem] że jest stary, że się wypisał, że głędzi i że jak go wykopią, nic sensownego nie potrafi już napisać. Tak mi go oceniali.

No i żyjemy w tych rzygowinach polskich, nudnych i obrzydliwych. Rzeczywiście, jeden wielki obłęd. No nic. Byli Międzyrzeccy — nie podpisali kontrprotestu i nie widzieli się ze mną. I byczo. Dla przyjemności zjedzenia befsztyka w Maisons-Laffitte czy wypicia kawy nie warto kłaść głowy do brudnego łóżka. [...]

Całuję Cię

Zygmunt

1. W październiku 1964 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie rozpatrywał sprawę Melchiora Wańkowicza (1892-1974), któremu zarzucano wysłanie — w liście do córki w Stanach Zjednoczonych — wiadomości na temat sytuacji w środowisku pisarzy. Autora skazano na 3 lata więzienia na podstawie art. 23 małego kodeksu karnego. Wskutek amnestii wyrok ten zmniejszono do półtora roku. Wańkowicz został umieszczony w areszcie, ale areszt w końcu uchylono, i pisarz nie znalazł się w więzieniu.

Czesław kochany —

[...]

*Antena*¹ ostatnie łajdactwo. Tylko dobrze nie rozumiem, po jaką cholere włączysz w kompoty na za przeproszeniem „łamacz” pism nieznanymi, nie używanymi, i między nami mówiąc, gówniarskich. Cóż to za niezdrowa namiętność do przyglądania się własnemu nazwisku wydrukowanemu w jakichś piśmidełkach. Wierz mi Czesław, że gdybym Twoje nazwisko widział w *Głosie Opola* albo w *Dzwonku Rypińskim*, miałbym taką samą reakcję. Jak się ma pewną sytuację, to nie należy schodzić o kilka pięter niżej.

Z Twoimi księżmi wielkie kokoszenia. Był Banaszak w Rzymie, biskupi bardzo nad Tobą cmokali, tudzież Wyszyński. Śmiech: podsypałem im sporo książek, Wyszyński, jak powiadał Banaszak, pytał skąd to-to, powiedział, że ode mnie i że on ze mną jest spokrewniony przez Ciebie. Tak wchodzę grzmiącym krokiem w historię Kościoła. Boże, jak mnie to wszystko śmiertelnie nudzi. Jesteśmy w stadium psikusów, niustających psikusów. Możesz robić co chcesz, a jesteś w sytuacji muchy latającej. A ja naprawdę nie mam żadnej wyobraźni i nie widzę *superjeta* zamiast muchy. No nic, po raz drugi. A, że nasz Święty Kościół katolicki męczą, to i dobrze. Przynajmniej jedna instytucja, która się może odgryzać, ma organizację, ambony, z których mogą pyskować. Wojna z nimi to jeszcze na długie lata zabawa, a ja wcale nie wiem, czy w końcu druga strona się nie wykołei, co daj Boże amen. Huśtawka niustająca, łatwa do wytłumaczenia wewnątrz Rosji, ale wytłumaczyć facetowi, który je chleb z masłem i konfiturami w samochodzie jadącym po dobrym asfalcie zachodnioeuropejskim, to nie takie proste. Wczoraj ojczulek, dziś łobuz. Jak to-to? Ciekawy jestem, czy dopuszczają do tego drania delegacje zachodnich partii. Po mojemu nie.

Całuję Cię i przestań być małpą

Zygmunt

1. Miłosz w piśmie młodych poetów londyńskich *Kontynenty* — *Nowy Merkuriusz*, nr 67/68 z 1964 r. ogłosił odpowiedź na ankietę tego pisma w sprawie Listu 34, gdzie skrytykował m.in. polskie programy

Radia Wolna Europa. Zaatakowano go za to w piśmie *Na Antenie*, redagowanym przez zespół WE i ukazującym się wówczas jako dodatek do londyńskich *Wiadomości*. Miłosz rzekomo nie zasługiwał na to, żeby go Radio WE kiedykolwiek zapraszało do współpracy. W rzeczywistości był zapraszany do współpracy przez ówczesnego dyrektora, Jana Nowaka, ale odmówił.

28.10.64

Kochany Czesławie —

[...] Historia z [Janem] Nowakiem¹. Obrzydlistwo. Królowie polscy nie uznają tego, że ktoś może się na któregoś z nich wypiąć tyłkiem, jak to miało miejsce z Tobą. To im się w głowie nie mieści. Potrząsają sakiewką, z której wyskakują miedziaki, bilon i uważają, że każdy jest w takiej sytuacji, że musi kłaniać się w pas, żeby załapać drobny grosz. A jednocześnie płyta gra „Boże coś Polskę — za moim pośrednictwem dotrze pan do umęczonej ojczyzny”. Wszystko razem dość paskudne. Królowie polscy prócz tego mają pełną świadomość swej misji dziejowej, czyszczą swoją sygnałówkę sidolem i trzymają ją w szafie, pod prześcieradłami i są naprawdę przekonani, że jak w nią zatrąbią, rycerze giewontowi staną na czele tłumów i obwołają autentycznym królem. Takich królów masz parę tuzinów na emigracji: na bukwu A — Anders, na bukwu B — Bielecki, na C — Ciołkosz etc, etc. Święcie wierzą w swoje posłannictwo; gdyby nie wierzyli, musieliby się powiesić na suchej gałęzi. A jak nie wierzą, to udają że wierzą, aby tego nie zrobić. Wydaje mi się, że sprawy o *libel*² nie ma co wytaczać. Myślę, że najrozsądniejszą rzeczą byłoby, abyś napisał do Richardsona³ — albo Ty, albo Twój uniwersytet, że zostałeś obrażony, że enigmatyczny lapsus jest sprawą, której nie można puścić płazem. Wszelkie polemiki na niższym szczeblu, tj. na szczeblu obrażającym, tj. *Antena-Nowak*, nie dadzą rezultatu. Wyobrażam sobie, że gdybyś wytoczył sprawę w Londynie, FE przyleciałoby z zapytaniem, ile chcesz pieniędzy za puszczenie tej sprawy w niepamięć, byłoby przyszyte Ci, że drogą obrażenia lecisz na łatwy zarobek, sytuacja szantażowa, etc. Nie wiem, tak myślę. Spróbuj — na pewno masz prawników na Twoim uniwersytecie, co oni myślą. Możesz, po mojemu, żądać odwołania, żądać tekstu odwołania przed ogłoszeniem — na tym samym miejscu i tej samej długości, a dopiero jak nie

ustąpią, można kombinować dalej. Historia łajdacka w sumie. Drugi kawał Ci robią — pierwszy to te baloniki⁴, których im nie można udowodnić.

Andrzejowie mają przyjechać w najbliższych dniach. Miałem wiadomość, że około 31 wyjeżdżają. Albo jadą koleją, więc 1-go tu będą, mam ostemplowany bilet na niedzielę, bo na pewno zaraz zadzwoni, albo jadą samochodem z takim Wojtkiem Kukulskim i Andrzejem Bonarskim, mężem Ariki. Wtedy powinni być 2-3 listopada. Tam dość wystraszone myszy, szczególnie Wańkowicz podział, ale przedtem też robili (pewno są powody) w majtki. Uważam wydziwianie na temat tamtejszego tchórzostwa, jak się siedzi tutaj, za rzecz niewłaściwą, ale o tym potem. Mam swoją teoryjkę na ten temat, którą Ci wyluszcze.

A więc ta teoryjka: pięć i pół roku okupacji, strach i kombinowanie, żeby nie zamordowali, i żeby przeżyć *à tout prix*, co normalne u każdego człowieka. Potem dwadzieścia prawie lat w nielegalszczyźnie, w nieustannych przestępstwach, poczynawszy od *marché noir* aż po kupno cielęciny z nielegalnego uboju. [...] A ile nieopatrznych słów padło na przestrzeni tych dwudziestu lat, a ile z nich zostało zanotowanych, zapamiętanych. Patrz na tych wszystkich dostojników KC — z tego co wiem, to *gros* dyskusji jest o tym, co X powiedział w 30-tym roku na zebraniu w Łodzi, a co po zamordowaniu Trockiego, a co na pogrzebie Hollanda. I myślę, że tutaj jest jądro strachów. Wiem np. że istnieje oficjalna prostytutka utrzymywana przez państwo: ładne dziewczyny są ubierane i opłacane za mieszkanie w hotelach w Zakopanem czy w Sopcach po to, aby upatrzénca wyciągnąć na łózkowe zwierzenia i premiowane są za dobrą pracę. Podobno afera mięsna tak wyskoczyła. Facet robiący przestępstwo gospodarcze w Warszawie nie będzie wyrzucał w stolicy forsy, bo to wpada w oko: jedzie dokądś i tam odstawia króla życia, który ostatecznie jest na urlopie, na jaki sobie spokojnie odłożył. Jak się mieszka w Paryżu czy w Kalifornii, to łatwo być kozakiem, ale w tej gnojóweczce? I stąd moje sceptycyzmy do wyrażania sądów i potępiania za tchórzostwo. Pamiętam, jak ja ślicznie konałem ze strachu w komisariacie policji w Stanisławowie, jak mnie przyduszali o podpisanie podania o paszport sowiecki, jak się ogromnie bałem w Nadwornej zatrzymany na granicy i opowiadałem bzdety nie trzymające się kupy. Na szczęście wszystkie kryminały nadworniane były przepelnione — sikałem na środku

podwórza szkoły, bo w drewnianym wychodku szkolnym był tranzytowy kryminal i ludzie stali jak śledzie w beczce. W szkole siedziało NKWD, gdzie mnie przesłuchiowano. No i z braku miejsca puścili. Nie pamiętam, jakiego to było dnia tygodnia — wiedziałbym, że to dzień szczęśliwy dla podróży! Szkoda.

Koniec — zabieram się do faktur. Ściskam Cię.

Zygmunt

-
1. Patrz przypis do poprzedniego listu.
 2. Zniesławienie (ang.)
 3. Amerykański urzędnik nadzorujący programy RWE.
 4. Egzemplarze „Zniewolonego umysłu” były zrzucane na początku lat pięćdziesiątych na terytorium Polski. Istotnie, używano do tych celów baloników. Autorowi nigdy nie udało się dociec, kto był projektodawcą i wykonawcą tej akcji.

12.11.64

Kochany Czesławie —

[...]

W Nadwiślanii myślałem, że Wańkowicz zastraszy, tymczasem — jak mi mówi An[drzej] — pisarze walecznie się trzymają. Aha — patrz, jaki TY jesteś. Pytałem Ciebie o tę Jasienicę — nic nie napisałeś. Czy Ty jesteś z nim dobrze, czy może istnieje kombinacja, że ty — Czesław Miłosz — zrobiłeś rodzaj kolekty na niego i przesałeś forszę bratu, aby ją zawiózł do Warszawy dla tejże Jasienicy? Nie mam do niego dojścia, a nie mogę się pytać obcych ludzi aby to zmontować. A jemu na pewno ciężko, bo nie robi wrażenia sprytnego i obytego z życiem ogonkowym.

Mój kandydat [Tadeusz] Konwicki dostał nagrodę Kościelskich. Bardzo jestem zadowolony. Oczywiście, już słyszałem, że „Rojsty”, a „Władza”¹. No nic. Facet zrezygnował z nagrody literackiej na 20-lecie tego burdelu i nie podpisał kontrprotestu. Kiedy nareszcie dojdziemy do tego, żeby ludzi sądzić za ostatni dobry uczynek, a nie za pierwszą kradzież kieszonkową. Wcale to niegłupie z tym nawróconym grzesznikiem i sprawiedliwymi. A ci sprawiedliwi to im też kij w oko!

Niemcy (Rhode)² urządzają jakiś *meeting* polityczno-inte-

lekturalny: zestaw przerażający: Mękarski, Okulicz, Józef Mackiewicz, Stempowski, Danilewiczowa, etc. Wyobrażam ja sobie jak to tam będzie.

W Knocke³ urządzają spęd poetów: dyskusja nad Antologią Kota⁴ między innymi. Odmówił przyjazdu Jastrun, nie dał odpowiedzi Słonimski i Paweł. Dopraszają Harasymowicza, Śliwonika i Międzyrzeckiego. Dopytałem o zaproszenie Julka⁵ — i tak go nie puszczą, niech bidusik nieboraczek ma okazję do pyskowania. Będzie się czuł uhonorowany. [...]. Dzwonił Hłasko z Zurychu — jedzie w lutym do Izraela na kręcenie filmu „W dzień śmierci jego”. Bardzo był zabawny przez telefon, stękający, że „pusty wewnątrz”, powiedziałem mu, że nic się nie zmieniło, że zawsze był tego samego zdania o sobie i myślę, że ma rację. Chłopiec ma zmysł humoru i bardzo się ucieszył. „Naprawdę Wujku tak mówiłem?”.

Cześć, napiszże co z tą Jasienicą, wymyśl coś. Forse przecież mam u Kota i grzech byłby, żeby się zmarnowała. Rozumiesz sam. Interesy! Kiedy do cholery o mnie się zaczną martwić, zbierać, nudzić, starać się? Pewno nigdy i chwala Bogu. [...]

Zygmunt

1. „Rojsty” — debiutancka powieść Konwickiego, napisana w 1948 r., wydana w 1950 r. Powieść polityczna „Władza” ukazała się w 1954 r. Nowy okres w jego twórczości zapoczątkowała powieść „Sennik współczesny”, 1963.

2. Historyk niemiecki, autor dzieła o Rzeczypospolitej Polskiej.

3. Nadmorskie uzdrowisko w Belgii, organizujące międzynarodowe spotkania poetyckie co dwa lata.

4. Tj. „Antologie de la poésie polonaise”

5. Żuławskiego

[...]

7.12.64

Kochany Czesławie —

Liścik dostałem — bo kilka słów nie można nazwać listem. Paczka z dwiema książkami nadeszła. Dałem Andrzejowi¹, który po wielkich walkach dostał zezwolenie od

[Tadeusza] Brezy na wvóz wydawnictw emigracyjnych. Sztambuch zabierze Grażyna osobno do swego bagażu na wszelki wypadek. Poproszę o kartkę czy wwiezione. Wszystko razem „jakiś” krzywe. Jak wszystko zresztą w tych sytuacjach głupich, niegodnych i wstydlivych. Jestem w stanie rozklejenia na tle normalnych moich odcisków, które męczą, nużą, nudzą.

Posyłam Ci „Hamleta”² — trzymaj to dla siebie i nie chciałbym, żeby się rozchodziło (nie pokazuj Watowi, bo długi język, ani nikomu). [...]

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Miłoszowi.

2. Przypuszczalnie mowa o utworze satyrycznym Antoniego Słonimskiego.

12.12.64

Kochany Czesławie — Zaczynam pisać ogromniasty list. Andrzejowie jutro wyjeżdżają. Ona bardzo miła, dobrze wychowana, typ wychowania przedwojennego z odrzuceniem całej głupiej mieszczańskiej pruderii, która rodziła się z tych dworów czy dworków, gdzie klozet był o 50 metrów od domu i lałeś tam w deszczu ze świecą i parasolem, i kłopot było jak tu trzymać klucz, bo obie ręce zajęte. Młoda, przystojna, wysoka, szczupła. Przeszła przez Rosję. Archangielsk, wróciło z 11 osób rodziny ledwie pięć, zaburzenia płucne, bardzo *fragile*, uratowana przez kozę, którą matka kupiła za wszystkie przedmioty, jakie posiadała i koza żywicielka uratowała życie tej małej jak dotarli i osiedli na Ukrainie. Rozumiesz ten paradoks: czarnoziem i koza dająca tłuste mleko! Andrzej — bardzo podobny do Ciebie, bardzo zniszczony, bardziej niż Ty, twarz w drobnych cieniutkich zmarszczkach, takich, jakie mają ludzie dużo przebywający na powietrzu, gdzie wiatr zimą niszczy cerę. Szalenie nerwowo, uparty. W Paryżu zalatany — powłaził w jakieś ludzkie historie, jakiegoś doktora niedołęgi, którego gangsterzy (wszystko rodacy oczywiście) wyzuli z futra, i Andrzej jeździł je egzekwować („bo ten doktor taki dupowaty, skrzywdzili go”). Postanowili

kupić samochód. Kupili Simca 1000 za 1850 frs — 390 dolarów, zachwyceni i uszczęśliwieni. Pieniądze na to wykombinował, jakiś transfer — twierdzi, że da radę spłacić. Samochód u nich to zmiana olbrzymia: zmiana klasy społecznej, zmiana trybu życia, możliwość dojechania do żaglówki na Mazurach. [...]

Był Janek Kott — czulił się na Twój temat. Sporo opowiadał, właściwie ma już dość tego wszystkiego razem i marzyłby o wyjeździe na dwa-trzy lata (bez Lidki, ale z Teresą, którą szalenie kocha, a którą trzyma w Szwajcarii — pisał z Interlaken: „Straszne — na żadną dziewczynę w życiu nie wydałem tyle co na Teresę i to w dodatku moja córka, więc właściwie wyrzucone pieniądze!”). Paweł w dobrej formie — oni wszyscy mają poczucie zwycięstwa w tej historii protestowej, wygrali dla nich partyjni, ci co nie podpisali protestu. Osobiście jestem spokojny, że władze dadzą im kontrsztosa za to wszystko. [...]. Przejście na niską stopę życiową dla Turowicza jest sprawą prostą czy dla pani [Marii] Ossowskiej. Wiadomo kim są. Ale dla Tyrmanda nie. Tyrmand pożyczka po 200 złotych i trzyma samochód. Jak by go sprzedał, powiedzą wszyscy: „załatwiony”.

Jest u nas [Witold] Jedlicki w drodze do Berkeley — winszuję i nie zazdroszczę. Przedwczoraj jadłem śniadanie z Kotem (pierwsze, jeszcze mnie nie ogarnęła fala snobizmu naszych milusińskich wyranżerowanych MSZ-ciaków spod znaku Drymmera¹, którzy po dziś dzień na „obiad” powiadają śniadanie — od *déjeuner*) i śmieliśmy się jak wypadną Twoje kontakty z Jedlickim². Początkowo twierdziliśmy obaj, że fatalnie, potem Kot zmienił nieco zdanie: „jeśli masochizm weźmie górę, to nic nie wiadomo, jak to się z Czesławem ułoży”.

[...]

Co się dzieje z Watem? Napisałem do niego, nie ma do mnie interesów, więc mnie przestał kochać, Bóg z nim, nie mam pretensji, ale czy on coś pisze czy tylko stała sfera zamachiwania się, którą od siedmiu lat znam osobiście, a od pięćdziesięciu z opowiadań? Jak sobie planuje dalszy rozdział życia, czy są jakieś piękne cyce, pełnomleczne, starozakonne, mięciutkie a życzliwe, ciepłe, do podojenia? Po jakimś Jehowa, po innemu fart tego człowieka, ale nim to szczęście da się złapać mocno i oburącz, ile nerwów do tego włożyć trzeba, nerwów po cichu, u siebie w czterech ścianach, bo

to szczęście przyjść może tylko przy langustach jedzonych przez dobroczyńcę. [...]

No Czesław, list kobyła — jak draniu nie odpiszesz, to popamiętasz.

Ściskam

Zygmunt

[dopisek odręczny]

„Trzy zimy” wysyłam.

Jak będziesz jadł obiad z Jedlickim — siądźcie na *vis à vis* — najlepiej z Janką — i napisz wrażenia z tej uczy.

1. Szef wydz. personalnego w przedwojennym MSZ.

2. Książka Witolda Jedlickiego „Klub Krzywego Koła” ukazała się w Bibliotece *Kultury* w serii „Dokumenty”, w 1963 r.

28.12.64

Kochany Czesławie,

Na Twój ogromniasty list — ten na pół z oburzeniem, a na pół z zawstyżeniem — nie odpisałem, bo w międzyczasie wypociłem jakąś ogromną epistolę, która minęła się ze wspomnianym. Historia studencka nieprzyjemna — nie ze względu na to, że burdel generalny, ale że podszewka jest [ze] samarkandzkiego czy chińskiego jedwabiu. Gdyby ci studenci w imię humanitarnych zasad występowali w sprawach murzyńskich — nic innego jak bić brawo, ale w momencie kiedy w tym paluchy komunistyczne — co to to nie. Wiemy dobrze, że zaczyna się od wolność, równość, braterstwo, a potem przechodzi się w fazę wyrywania palców i deptania ludzi. [...]

Wczoraj Wierzyński. Jakbym czytał pamiętniki Witosa — na nikim suchej nitki, nikogo nie lubi, a na każdym psy wiesz. Mnie to osobiście nie bawi, bo ostatecznie facet dzięki ludziom najrozmaitszym całe życie żył — ciągle jest dworskim poetą na takim czy innym dworze, a więc o co te gorzkości, chwalić władców, chwalić zupę i spokój, nie tyle w kuchni co w kredensie, gdzie dworacy zwykli jadać. Jadą do Rzymu na kilka miesięcy, potem *uwidim*. Wygląda znakomicie. Zosia mnie ubłagała, żebym nie chlapnął „W ubiegłym

roku Miłosz, w tym Pan, a w przyszłym pewnie Legeżyński!¹ — w związku z jego wizytą w pierwsze święto. Zapłaciła mi 5 franków za niepowiedzenie tego mało wybrednego dowcipu.

[...]

Wierz mi, że moja pt. „pensja” to owszem, mogę siedzieć w domu i robić faktury, spacerować po ogródku, robić fiszki do kartoteki, a wieczorami zdejmować spodnie jak jestem sam w pokoju, żeby ich zbytnio nie zniszczyć. To *entre nous soit dit* — rozumiesz, że musi być „klasztor” z klauzurą oczywiście. Po co, dlaczego, tego nikt nie wie, ale pewno dlatego, żeby to ładnie wyglądało: „Kochamy ojczyznę z wyrzeczeniami”. Gówno prawda w tym wszystkim, ale co zrobić. Słuchaj, to między nami. Aha, jak mowa o forsie: dostałeś nagrodę tej kobiety Kisterowej², winszuję, właściwie nie ma czego. Tam na 22 lipca deszcz orderów, tutaj deszcz małych sumek pieniężnych spływający na milusińskich. Mikrokosmosiki prowincjonalne po obu stronach bariery. Komu na Boga ojca ma imponować Sztandar Pracy I klasy albo nagroda im. Kisterowej czy Godlewskiej. Śmiech. Polscy nobliści!

Napisz-no przytomny list.

Słuchaj Czesław, czy Ty już zupełnie przestałeś pisać? Co się dzieje? Niby pracuś, a od pięciu lat ani dudu — jakieś krótkie kawałki, wstępy, eseiki, coś tam tego panie dzieju, a nic serioznego. Ostatnie co wyszło to „Rodzinna Europa”, reszta — to cieniutki zeszytek pensjonarski. Pewnie piszesz w zanadrzu, albo postanowiłeś zostać starszym profesorem — zapuścisz wąsy, brodę i hemoroidy!

Ściskam

Zygmunt

1. Stefan Legeżyński, poeta i literat emigracyjny.

2. Wdowa po Marianie Kisterze, właścicielu wydawnictwa „Rój” w Warszawie, a następnie „Roy Publishers” w Nowym Jorku. Suma wypłacana tytułem tej nagrody była raczej symboliczna — wynosiła 100 dolarów. Miłosz otrzymał też nagrodę im. Mariana Kistera w 1967 roku.

[brak daty; 12 stycznia 1965]

Kochany Czesławie —

Dziś urodziny Dudka¹ i mój dzień zmywania. Rozumiesz zbieżność tych dwóch terminów i moją złość. Duduś czci tę uroczystość lepszym korytem, a ja muszę zmywać. No nic.

Po południu robiłem rachunki i w przerwach między jednym a drugim zajmowałem się życiem nad stan, to jest myśleniem. Patrzę na tzw. „przeszłość”. Ile robiłeś w tej przeszłości katorżniczych zajęć i na ochotnika: tłumaczyłeś dydaktyczną piłę Bella², uczoność chodzącą panią Weil, jakieś eseje o Węgrach, tłumaczyłeś piłę Jeanne³, napisałeś „Isse” — swoją najlepszą — po mojemu — książkę, tłumaczyłeś propagitkę Arona, syna Arona⁴, tom „Kontynenty”, złe „Zdobycie władzy”, fałszywy i tłumaczący w lewo „Zniewolony umysł”. A teraz co? Domek w Berkeley, dzieciątka odchowane, basen (do pływania w dzień gdzie indziej i pewno do siusiania w nocy — w nocnym stoliku) i co? Profesor. Tysiąc pięćset takich w Kalifornii, pewno 150 tysięcy na świecie plus samozwańcy. Do mnie też we Włoszech mówią *professore* i wcale się nie wykręcam od tego. Czesław — marnie skończysz na majonezie burżujskim. Brzydziecie mnie Czesław. Z takim posagiem danym od Boga.

To że Ciebie polskie pisanie nudzi, bo nie ma odbiorcy — z tym się mogę zgodzić. Ale firma jest i na tę firmę możesz pracować. Nie masz pojęcia mój drogi, jak mnie martwią zmarnowane okazje cudze czy własne, a raczej własne i cudze — nie czarujmy się. Jeśli Cię bez trudu a z największą chęcią wszędzie dziś wydadzą, to czemu nie robisz z tego użytku. Jesteśmy w okresie bezrybia, to nie znaczy, że Twoje ryby są stęchnięte, przeciwnie, bardzo dobre, ale ródźzesz te ryby. Nie, Ty mi piszesz bzdety o zatruciu nikotyną. Chodzisz, kwasisz się, Twoje zajęcie to nie zastanawianie się nad tym światem, którego i tak nie zmienisz, a właśnie literatura, a nie błoto publicystyczne, po którym tylko nogi wycierać o słomiankę.

Myślę Czesław, że nędza to dla Ciebie lepsze niż tzw. dobrobyt. Bo w tym dobrobycie domkowym i kominkowym nic i kompletnie nic. Jak musiałeś mieć te obowiązki, to wtedy harowałeś jak wół i mimo wszystko po jakimś byłeś szczęśliwy — a tak co? Myślę, że źle. Zastanów się, „pljuń” i zacznij pisać. Człowieku, Ty masz swoje lata i jeszcze zdrowie. Jak długo?

Ni to list, a nie list, a wielkie opieprzanie i napisz zaraz, co Ty o tym myślisz. Andrzejewski też od dwóch lat nie pisze nic, a to co napisał ostatnio, to też o dupę rozbić. Jak dotąd — to na Twoją korzyść, dobrze się trzymasz, nie ma kompromitacji, a może dlatego milczysz.

Nie gniewaj się na mnie, ale mi na Ciebie się nazbierało.

Całuję Ciebie

Zygmunt

[dopiski odręczne]

Jedź do Bled!⁵ Właśnie dziś po południu robiliśmy z Kotem (przemily, dobry, przyjacielski człowiek) listę Polaczków dodatkowych. Chciałbym mieć pieniądze i tam pojechać dla Stasia Dygata i Kici Herberta.

Kicia dostaje nagrodę 1000 dol. od Instytutu Polskiego (ktoś im na to dał oczywiście), i dobrze dla Kici. Posyłam mu cous-cous w puszcze, bo on się tym żywił (razem z powinszowaniem).

1. Młodszego brata Jerzego Giedroycia.

2. Miłosz przełożył i opracował książkę socjologa amerykańskiego Daniela Bella „Praca i jej gorycze”, Biblioteka *Kultury*, 1957.

3. Chodzi o książkę Jeanne Hersch „Idéologies et la réalité” przełożoną przez Miłosza jako „Polityka i rzeczywistość”, Biblioteka *Kultury*, 1955.

4. Mowa o książce Raymonda Arona „Koniec wieku ideologii”, którą Miłosz przełożył anonimowo (14-ty tom Biblioteki *Kultury*).

5. Miejscowość w Jugosławii, gdzie odbywał się zjazd PENClubów.



[brak daty; styczeń 1965]

Kochany Czesławie — Z tą nikotyną to rzeczywiście katastrofa. Poszukam tutaj — jest jakaś organizacja antypapierosowa, są jakieś kuracje [dopisek na marginesie] Chcesz? napisz [d.c. maszynopisu] i jedna moja znajoma tą drogą wyszła z palenia: jak przyjdzie co do czego, denerwacja, niesypianie — pali się jak smok i uważa „lepiej zapalić niż się denerwować”, co i tak nie daje skutku.

Będziesz ostatni osioł jak nie pojedziesz do Bled. Prze-

stań udawać dostojnego starca na fotelu, ojca dzieciom i że męczące. Człowieku Boży, przecież to zastrzyk nowych wrażeń, całkiem odmienne warunki, oderwanie się od normalnego, przewidywanego dnia. Jedźże — przecież to okazja. A potem OCZYWIŚCIE przyjedź do Paryża.

Z tym nie powiem jakim komunizmem to mam pewną drobną satysfakcję. Wat leżał w łóżku na Pierre Charron¹ — byłem u niego, i wielkie radości z powodu „wolności” w Polsce, wtedy miały jeszcze miejsce popaździernikowe zmiany. Bodajże to 1957 rok — ale nie przysięgnę. On pamiętać powinien, kiedy tam mieszkał i mu w rozmowie powiedziałem, że w tym systemie albo trzeba mieć łagry albo realne bodźce. A ani to, ani to — interes nie pójdzie. I jest po mojemu. Ten cały komunizm jest jednak jak gruźlica — czepia się wygłodzonych organizmów. Nie samym chlebem człowiek żyje, mięsem, kielbasą, żyje w mieszkaniu, chodzi w ubraniu, musi mieć buty, musi mieć przyjemności inne jak płodzenie na brudnej pryczy. A ten parszywy system nic nie daje. [...]. To nie jest interes na zgnojenie jednego pokolenia, żeby na tym wyrosły następne — to w ogóle gnojenie do końca świata. Rozumiesz — wszyscy walczyli [przeciwko] akordowi, że to niszczy ludzi, a w tej państwowej eksploatacji wszystko oparte na tym, tylko w innej nomenklaturze: współzawodnictwo socjalistyczne, społeczne, czort wie jakie. A tutaj kilkaset tysięcy wymytych i odzartych facetów powiada, że trzeba w lewo, że twarzą do socjalizmu itp. Twoi chłopcy robią strajki okupacyjne, a w systemie gdzie robotnik jest „współwłaścicielem” strajk jest sabotażem. Fabrykant w Łodzi, jak mu zastrajkowali, nie mógł wezwać policji, dopiero jak mu zaczęli bić mordę lub niszczyć maszyny. Kobiety w Łodzi wybierają nocne zmiany, żeby potem w dzień harować w domu, robić uciążliwe zakupy, mieć „czas” dla siebie. Nasi intelektualni przyjaciele opowiadają nam o „Astoriach” i Bristolach, samochodach, nie robią nic takiego, co mogłoby im zepsuć wyjazd do Paryża, bo niebieskim paszportem zagranicznym utemperowali ludzi. To wszystko razem jest NIE-DO-ŻYCIA i jedna dobra strona, że patrzymy na to z bezpiecznej odległości. Bezpiecznej na razie, ale dobre i to.

To co Ci piszę poniżej tylko dla Ciebie, Boże broń, żebyś powtórzył Jedlickiemu czy Watowi. Po mojemu te wszystkie działalności poza granicami kraju to są psikusy, pokazywanie języka i nie bardzo wierzę w jakiś wpływ. Oczywiście-

cie, przy następnym Październiku, jeśli taki będzie, podstawić będziemy sfatygowane kopyto do podkucia, i będziemy wypinali pierś. A wewnątrz też nic zrobić nie można. A jeżeli, to jakieś drobne rzeczy. I to rzadko. Jestem pewny, że na dłuższy okres po „34” będzie cichutko i bez zadrażnień. Myślę, że będą usiłowali coś tam zmieniać w ramach dotyczących klanu, a nie ogółu, coś tam wytargują, gdzieś coś wywalczą, coś wydrukują. I nie można się dziwić: oni chcą wszyscy żyć jak najwygodniej, co nie jest proste. [Stefan] Napierski² miał oparcie o pieniądze Silbersteinów, rezydencję lisowicką, gdzie mógł zaprosić (jak do Nieborowa czy Obór) bez serwitutów, zawsze był jakiś Mortkowicz czy Gebethner czy ktoś kto dawał *chambre de bonne* [Franzowi] Fiszerowi. Dziś to wszystko ma jeden właściciel, dość wymagający. Zawsze ktoś dał Giedroyciowi pieniądze na *Politykę* czy Piasieckiemu na Falangę, zawsze można było podskubać Wiślickiego z Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu czy nastraszyć Solvaya czy Bank Handlowy, Xinski mógł przyjąć do radio, mimo, że władze nie kochały petenta. Dziś całkiem inaczej. Paweł napisał list do *Kultury*, który nie przyszedł mimo, że był wysłany, że prostuje podany fakt, że miał być obserwatorem Związku Literatów czy Zarządu tego związku, nie był, miał tylko jeden z trzech biletów czy przepustek na sprawę Wań[kowicza]. To też pokazanie języka czy przytyczek (też sekret o tym). W ogóle uważaj z tym, co mówisz Jed[lickiemu], bo na pewno pisać będzie i JA będę miał kwasy, a po co mi to, i tak jest atmosfera maksymalnie zakwaszona, ale nie ma maksymalnie, maksymalnie dzisiaj może być mniej, niż jutro. Też śmieszne: tam obawy, tu obawy. Głupie i śmieszne. Tam nie można mieć swojego zdania — tutaj też nie. A jak się ma, to jest się kretyńcem, śmieciem, wrogiem, czort wie czym. Tylko tutaj, chwała Bogu, nie ma tych sankcji. No nic. Przeżyliśmy już wiele rzeczy w życiu. Dobrze, że tu nie ma tych możliwości — wiedział Pan Bóg co robi.

[...]

Aha — przeczytaj-no [Andrzeja] Brychta w ostatniej *Twórczości*. Bardzo mi się podobał. Na samym początku Fundacji Kościelskich, jak nikt nic nie wiedział i jeszcze nikt się nie mądrzył, wsadziłem go na nagrodę (zadnim chodem) — potem Brychta wsadzili do kicia, ja nabrałem wody do pyska, a teraz doszła nowela. Mój Alojz jechał do Łodzi, posłałem Brychtowi holenderski tytoń do fajki, przeczytaj

nowelę to zrozumiesz, podobno żul i chuligan jak rzadko kto. Odbębniał służbę wojskową w karnym oddziale pracującym na Śląsku w kopalni, podobno to były straszne rzeczy (jest wzmianka w noweli, ale szalenie niktą).

Ściskam

Zygmunt

1. W domu należącym do ambasady PRL, gdzie umieszczano ludzi z kraju.

2. Pseudonim literacki Stefana Marka Eigera — poety, tłumacza i redaktora, także zamożnego mecenasa literatów. Został zamordowany w Palmirach w 1940 r.

[...]



[brak daty; stempel pocztowy: 22.1.65]

Kochany Czesławie —

List dziś dostałem. „Pang” — jak w tym dowcipie o Chruszczowie i tłumaczu chińskim — „Pang” znaczy „prze-
stał pieprzyć”. Nie opowiadaj, że oderwanie od szarej Wisłki spowodować może milczenie pisarskie. Nie mówię o Mickiewiczach, Norwidach — ale np. Remizow¹, a rozmaici Hiszpanie, Koestler — przesadzasz synku. Gdybyś mi powiedział, że żyjemy w okresie dziwacznej literatury, posuchy nie wiadomo skąd powstałej, może przez samochód czy fryzyder, inna cywilizacja, tak jak dobudowują teorie chuliganów czy beatników, to co innego. Nie mam ochoty na żadną książkę, którą trzymam w ręku. Robię fiszki do kartoteki, zaglądam do przeprowadzonych książek i nie mam ochoty. Biorę na górę, zaczynam czytać i z wielkim obrzydzeniem odkładam. Jest jakaś posucha i widzę co się dzieje: wydawcy miotają się w poszukiwaniu rękopisów.

Widzisz — patrzę na dwóch facetów: na Ciebie i Gombrowicza]. U Ciebie jakoś poszło naturalnie i owszem — wyskoczyłeś na fali politycznej. Pisarz, powiadają, że dobry poeta, kto to wie, nazwisko niezłe, bo ten Oskar — no i pooszło. A u niego inaczej — pięciu facetów postarało się, podbechtał Kot i nikt nie powie, że król jest nagi, za każdym razem jeszcze większy cmok, a jak nie cmokniesz, to

Ciebie dyskwalifikuje i zaraz półinteligent. A coś chyba mam rację, bo jak pysk otwieram na ten temat do Kota, to on na mnie z krzykiem, a u niego krzyk to wiem, że coś tam z jego racjami nie bardzo. Nie mogę się oprzeć uczuciu, że coś tam piszesz, że taki kamuflażyk. Obym się nie mylił.

Wspomniałeś w liście o tym, że jak ze studentami omawiałeś Rudnickiego, to wybuchły te awantury studenckie. Ostatnio czytałem jakieś jego „Niebieskie kartki”. Teraz on pod Bablę, tylko kudy jemu do tamtego. Beniek Krzyk to nie Fuchs-Lisowski. Też w jakichś kryzysach trwających lata.

Nie rezygnuj z Bled. To może być interesujące. Na mój nos — jeśli chodzi o polskie sprawy — będą dwie delegacje, tzn. część typowana tam, i część zaproszona stąd. Zrobiliśmy z Kotem listę nazwisk: Słonimski, Brandys, Konwicki, Różewicz (załamał się, podpisał protest, co mi za późno przyszło na myśl), Staś Dygat, Białoszewski. Z tego co wiem, to z tamtej strony Iwaszkiewicz (inaczej nie można), Paweł i jeszcze dwóch czy trzech, bodajże Herbert w tej liczbie. [...]

Od Marysi Andrzejewskiej list okropny: Jerzy doszedł dna w pijaństwie, w historyjkach seksualnych. Jakieś zapaści, zastrzyki przez nią robione, jakieś zapaskudzanie się. Wyjechał do Obór: zaczął pisać — po paru dniach pobytu w Oborach dwie kartki następnego rękopisu — pierwsze dwie kartki napisane po dwóch latach. Wcale nie jest pewne, czy dalej pisać będzie.

[...]

Czy pamiętasz tego architekta, który trzymał samochód u nas w ogrodzie? Po powrocie przesłucha na mój temat — skąd mnie znał, dlaczego miał tu samochód, etc. Zaczęło się od wezwania do Pałacu Mostowskich, potem do MSWewn., potem wizyty w biurze. Ciągłe słyszeli tę samą wersję. Jego żona pracuje w PIWie, i prosiłem go o wysłanie paru książek, których od dawna nie ma w handlu, oczywiście dałem mu na to forszę. Kazali przynieść listę tych książek, potem oświadczyli, że akceptują do wysyłki i polecili, że im na tym zależy, aby podtrzymywał ze mną stosunki. Widzisz mój drogi, jeszcze jedno *dossier*. Ciekawym, czy dostali z Rosji poprzednie, które zaczęto kompletować w Stanisławowie. Trzymaj to dla siebie, bo wiesz, że ja nie powinienem bym o tym wiedzieć.

[odnośnik Z.H.]

Tę historę wydał do UB inny architekt, którego znałem, który u nas bywał. Nie kapuś, tylko się spłoszył.

[...]

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

1. Aleksiej Remizow — wybitny prozaik rosyjski, po rewolucji na emigracji we Francji (przyj.).



1.2.65

Mój kochany — [...] Czesław bierz tak jak leci, bo inaczej nie można: bądź zadowolony z Toniego i Małego, mimo że Toni da w kość aż huczy. Mój ojciec mawiał o dzieciach, że to są „zemsty”: ja nazywałem się „moja zemsta”, syn Karola Weila, przyjaciela ojca — „twoja zemsta”. Oni się na nas mszczą za nasze grzechy z tego okresu. A ja się odegrałem i nie mam zemsty! [...].

Następnego dnia — wtorek 2/2.

Twój list bardzo mi wlaźł za skórę. Frustracja? Właściwie czemu. Jeżeli z kimkolwiek mówię — mam na myśli Polaków z Polski — co za śmieszna definicja — z piszących na emigracji to właściwie Ty jeden jesteś na placu. *Bon. Śmietnik* i jeden fioleczek, który poczytywany za różę przez emigrantów, ale dlaczego mówią o Tobie, pytają o Ciebie? [...] W roku Pańskim 1950 — zostajesz w Polsce, nie wyjeżdżasz. Albo Janka z dziećmi wraca, zdobyta tą decyzją oczywistym głosem i robi Ci śmierć po dzień dzisiejszy o zmarnowane możliwości życiowe, albo Janka zostaje w Stanach. Do 1955 czy 1956 nie widać żadnej szansy, abyś ich w tym życiu zobaczył. Naciski na Ciebie ze wszystkich stron, sytuacja szantażowa — Ty dziś jesteś facet poza strzałem, ale wtedy — synku — byłeś w zasięgu i były mieszczańskie kanarki i wszystkie możliwe świństwa miłych naszych przyjaciół: i Janka Kotta (bardzo Janka lubię, ale był kurwa, oj

był), i Ważyka („Byłem wariat, to dlatego!” — odpowiedział mi, jak go najczulej spytałem o mechanizm tego wszystkiego w najbardziej przyjacielskiej rozmowie), i najrozmaitszych ludzi 3-ej klasy, gdzie wyrównywano braki kartą partyjną i gorliwością. I co byłoby z Tobą czy z Ciebie w tzw. „okresie”? Wytrzymałbyś czysty i biały? I co dzisiaj? Szamotałbyś się tak, jak się szamoczą inni. I do dziś dnia umawiałbyś się na spacer do Łazienek, żeby „czysto” porozmawiać, bo podejrzewałbyś — słusznie czy niesłusznie — że masz mikrofon wkręcony w mieszkaniu. Czy wiesz, że Andrzej, jak się chce rozmówić z Grażyną na trefne tematy, to gadają w kąpielowym, siedząc w wannie? Pytałem czemu — ano dobry dom, nowy, mieszka tam kupa rozmaitych dygnitarzy, więc na pewno są podsłuchy, a w kąpielowym jest człowiek normalnie sam, więc tam na pewno nie ma. A telefony na podsłuchu — nakręcasz 19-kę i masz odpowiedni sygnał świadczący, że właśnie Twój aparat przyłączyli. A może zmienili na 12-kę albo na 105 i podsłuchują, a ty nie wiesz jak to sprawdzić. Nie Czesław — ten interes, jak się w tym siedziało od początku, [jest] bez szansy i bez porównania z innymi warunkami. A Ty wyjechałeś. Twój wyjazd do Ameryki był szczęściem czy nieszczęściem — obojętne — tak Ci było sądzone i już masz dalsze konsekwencje i rozlane mleko. Mówię o Tobie: mówmy o mnie. Nie dochodzi pakt Majski-Sikorski, nie powstaje więc armia i nie wyjeżdżam na Middle East. No i co? Powstaje X dywizja Komitetu Patriotów i oczywiście my tam włączymy. Żadne blizna-ojczyzna, a zwyczajnie ogromnie atrakcyjny kocioł i przydział życiowy z szansą wyjechania z tego azjatyckiego kryminału. I jak byśmy przeżyli Lenino i Wał Pomorski i wiele innych jatek i jateczek, to dojechalibyśmy do warszawskich ruin i naturalnie zagrałyby „legionowe” powiązania. I potem pewno i partia, i nadrabianie gorliwością partyjną rozmaitych braków i zdobywanie takich czy siakich przywilejów i już siedzimy w bagnie po uszy, broniąc się przed freblówką, która w międzyczasie podrosła i dybie na nasze posiadki. [...]

Solucja? Prosta — pisać, pisać i jeszcze raz pisać. To jest Twój fach i masz do tego talent. Więc co? Patrzyć w sufit i rzygać na podłogę? To też nic nie daje. A może łóżko i stękanie jak Wat? I co z tego — te jęki budzą tylko przerażenie wśród słuchających, i nic więcej.

A zmarnowane życie? Mój Ojciec miał ciągoty literacko-teatralne. Miał dużą wiedzę i erudycję i miał swoją sytuację

zyciową: był człowiekiem, który doszedł do pewnego poziomu materialnego przed wojną (pierwszą) — dość wysokiego, po 1918 zaczynał od początku i udało się ponownie. Był absolutnie uczciwym facetem: był wiceprezesem Izby Przemysłowo-Handlowej w drugim pod względem wielkości mieście Polski — w Łodzi, miał Polonię Restitutę, której przez dwa lata nie chciał przyjąć, miał za sobą 1905 rok dość czynny, był członkiem Rady Statystycznej RP, Rady Kolejowej i kupy innych kawałków. Myślisz, że uważał to wszystko za sukces? Absolutnie nie to się liczyło, a te wszystkie kawałki łącznie z pieniędzmi były narzędziami, stopniami drabiny, niezmiernie użytecznymi. I uważał się zawsze za człowieka *raté*. Tak już jest. Każdy jest *raté* w swoich własnych najbardziej prywatnych oczach. [...]

No Czesław — koniec — to grafomania kompletna — poparta ledwie rumem, bo Zosia ze względów pedagogicznych „nie trzyma” żadnych alkoholów w chałupie.

Całuję Cię i przysiądźże sobie przy biurku wieczorową porą i popisz.

Zygmunt

[...]

3.3.65

Kochany Czesławie — List wczoraj nadszedł. Z Tonim przedziwna historia, szczeniak wcześniej zaczął życie. Nie wiem czy to dobrze — okres nieodpowiedzialności skrócił sobie dobrowolnie [...].

Przyjechał Janek Kott do Szwajcarii — list. Wańkowicz odbył dwugodzinną konferencję z Gomułką na tematy literackie. Z listu wynikałoby, że uzgodnili poglądy: Pan Balcer, Orzeszkowa. Prywatne podejrzenie: oferta na robienie pomnika w typie Monte Cassino dla ALu, GLu. „Panie, Hubala mógł pan pisać we Włoszech, my tu Panie święty damy panu ułatwienia, materiały, Moczar ma to w małym palcu, Naszkowski — pogada pan z tym i owym, oczywiście nie za darmo, nie za darmo panie kochany!”. Może tak, może nie. Dziwne to wszystko, bałkańskie: faceta na interwencję wierzuszki pakują pod sąd, kropią mu wymiar kary, potem głowa państwa ciućka się ze skazanym. Operetka na scenę w

Kłaju. Obrzydliwe, niepoważne, śmieszne, ośmieszające.

Staś Dygat w Monachium: przyjechał dwa dni temu. List: skrajna depresja, neurastenia; zresztą pošę Ci go, jak mu odpiszę. Słuchaj — ja Ciebie nie przekonywuję, że jest byczo, że jesteś urządzony w tych Stanach, ale tam naprawdę nie można żyć.

[...]

List wybitnie na raty — pierwszą stronę pisałem tydzień temu, jakoś mi się nie chciało pisać. [...] Tam inne ciśnienie, tutaj inne ciśnienie. A ryby przecież żyją w zależności od gatunku na różnych głębokościach i głębinoza nie może egzystować pod powierzchnią. I rozumiesz, że jak się wlało w tę historię w dość zaawansowanym wieku, to bardzo trudno z tego wyskoczyć. Wyskoczyć dokąd? Chyba w zupełną próżnię. Prócz tego gnębi mnie tymczasowa sytuacja tej całej imprezy: za jakie 10 lat powymierają prenumeratorzy i *tout court* nie będzie miało sensu wychodzenie pisma. Ani sensu, ani za co. A wtedy ja kroił będę pod siedemdziesiątkę. I co wtedy ze sobą robić? Przytułek dla starców? Rozumiesz Czesław, że to wszystko podgryza bezustannie, jak się o tym myśli.

Gnębią mnie również stosunki domowe. Wystawiony zostałem na boczny tor, doskonale zarośnięty trawą. Jerzy chce być wszystkim, o wszystkim decydować. „Monsier *Kultura*”, zidentyfikowany z pismem — i nikt nie śmie mieć cudzych bogów przed nim. Rezultat tego wszystkiego razem dość bezsensowny: stworzyłem sobie jakąś fikcję własnego życia, polegającą na własnych kontaktach z ludźmi, staraniu się być użytecznym, etc, etc. Oczywiście, to tylko pogłębiło konflikty, bo dochodzi moment zazdrości, zawiści, czort wie czego. A wszystko razem dość bezsensowne. Więc mnie to od tygodnia gryzło i dlatego nie odpisałem od razu jak zawsze.

Zosia jutro jedzie na dwa tygodnie do Crans pod Montaną w Szwajcarii. Odsapnie. Podziwiam jej zapał, że jej się ciągle chce, a przecież jest inteligentną kobietą i na pewno doskonale orientuje się w tym wszystkim razem. Myślę, że gdybyśmy wsadzili ten cały wysiłek od 1946 roku w co innego, mielibyśmy zapewniony dalszy ciąg, tj. okres bardzo siwych włosów, bardzo źłej wątroby i wędrujących bólów reumatycznych. A tak dwa razy nic. A może po to, aby paru facetów w okularach robiło prace doktorskie? Ważne, ale nie za bardzo. Do tarcia chrzanu wszystko razem!

[...]

Staś Dygat jest w Monachium — też dziwaczność. Piszczał, że marzy o przyjeździe do Paryża. *Bon*. Wydziobałem u Kota 100 dolarów + bilety kolejowe na tygodniowy pobyt. Wyłożyłem forszę na bilet — posłałem mu — i od dwóch tygodni, tj. od chwili wysłania pieniędzy, nie kłamię — wysłałem 15.2 a jest 4.3 — ani słowa, ani potwierdzenia forsy. Tfu! Aż wstyd, jacy ci ludzie są dziwni. Nie chodzi mi o te 150 franków — mniejsza o to, ale o twarz. Rozumiesz, chodzę i nukam, a potem okazuje się, że facet nabrał wody w usta. Znowu nieporozumienie: oni nie rozumieją tego, że wydostanie 150 dolarów za to co wiatr wieje przedstawia wielkie trudności, że 150 franków, jakie mu posłałem, poszło kosztem jakichś moich wydatków ważniejszych. Janek Kott pisze — przyjeźdź do Interlaken — będę tu tydzień... Tydzień w Interlaken to 500-600 franków. Oczywiście, oni mogą pojechać do Zakopanego na tydzień z Warszawy i to kosztuje grosze w relacji do zarobków dobrze zarabiającego faceta. A przecież ja muszę zarabiać, jeśli mnie „stać” na mieszkanie w Paryżu z wyjazdami za granicę. [...] Najmilsza Sheba też nie widziała żadnej różnicy między Mackiewiczem (Józefem) a Mickiewiczem (Adamem), jak się starałem dla (oczywiście) Mackiewicza o jakiś pieniądz. Forszę dała i jak jej tłumaczyłem, machnęła ręką: *It's all the same for me*¹. *All the same for me* — grunt, że ten Ponurak dostał pieniądze.

No nic. Nabzdurzone piętrowo, aż wstyd. Grafomania listowa kwitnie po tej stronie oceanu.

Posyłam Ci list na uniwersytet — te sprawy mojego życia tutaj są jak najbardziej prywatne i osobiste, tak że wyrzucić list do kosza. Nie miało wiele sensu to co Ci pisałem, ale mi właśnie od tygodnia puchnie wątroba na ten temat.

Agnieszkę Osiecką puścili do Londynu — będzie w Paryżu. Ciekawym, czy przyjedzie do Laffitte — ja nie będę jej zapraszał — Janek mi pisał, żeby uważać, aby nie miała po powrocie nowych przykrości. Ta mała zrobiła się wielka dama: jest szefem komórki w radio do lansowania piosenek — czytałem wielki artykuł o społecznym znaczeniu tej komórki i wielkie ełoże na temat małej. [...]

Kończę i ściskam Cię serdecznie

Zygmunt

[...]

1. „Dla mnie to wszystko jedno”.

[brak daty; stempel pocztowy 12.3.65]

Kochany Czesławie — list dostałem — oczywiście i 250 i 15 dol. dostałem, dług Andrzeja spisany. [...]

Szereg wydarzeń. A więc umarł stary Lam. Był człowiekiem ze zmysłem humoru i żałuję, że nie widział własnego pogrzebu. Ale kulgalibyśmy się ze śmiechu. Nabożeństwo ciągnęło się długo. Ksiądz czytający ewangelię po polsku — niezmiernie wyćwiczony ministrant. [...] Brat Władysław. Znakomita szkoła i dobry fachowiec. Znamy się jeszcze z Rzymu, jak był braciszkiem na via Remuria, „umoralniał” jakieś Włoszki w domu, w którym mieszkaliśmy (dzięki jego stosunkom — nie rozum tego dwuznacznie). Zeszroniał, ale ta sama sylwetka wyprostowana. Tak jak Żydzi kapotowi wyjeżdżający do stolicy kładli marynarki i krawaty, kapelusze — tak mój Władysław wieczorami ubierał się krótko i wychodził na wizytki. [...] Kościół wypełniony w części: szaro-brudne mury, bohomazy na ścianach, atmosfera bidy i kapuśniaku. Nie było tego zapachu: w pół do piwnicy, w pół do mieszkania szewca, gdzie i zapach szmat, i skór i niemycia. Pamiętam, inaczej pachniała w Polsce chrześcijańska bieda — tak jak ten kościół, a inaczej żydowska — tam dominował zapach jedzenia *très epicé* i chlorku. Wyliniałe chorągwie na pożał się Boże procesyjki, druty przy lampach powieszzone, bo pewno coś tam zbutwiało, zepsuło się, więc prowizorka trwająca lata, podłoga trochę zdeptana nogami wiernych, ławki jak w poczekalni ubezpieczalni gdzieś na zabitej prowincji. No i te 50 osób odprowadzających Lama. [...] Kościół ciemnawy, ale nie ciemny — tak, że obecni wyglądali jeszcze starzej. Zbyszewski z obwisłą twarzą, wypiekami — jak prowincjonalny aktor bez *engagement*. [Tadeusz] Breza z długimi włosami zlewającymi się w jedno z futrzanym kołnierzem, wyliniały Kętrzyński¹, Hanka Mortkowicz. Wolanowska² w pierwszym rzędzie zapłakana, szlochająca, obok Lamowa — godna i jak podpis w nekrologu „pozostała w nieutulonym smutku”.

W pewnej chwili pomyślałem, że Lamowa szturchnie Wolanowską i powie: „Przepraszam, kto tu jest wdowa? Zastanów się pani!” Po podniesieniu Lamowa przystępowała do komunii. Stare Żydówki przyjmujące komunię w sposób demonstracyjny są dla mnie dość dziwaczne. Przyglądałem jej

się, gdy uklękła, obsunęły się jej oba pantofle, ukazując ciemne pięty. Dobrze, że mi jeszcze Wołanowskiej przy okazji nie ochrzcili. Msza się ciągnęła w nieskończoność. Wyszędłem z kościoła, a tu „czarna wrona” — chcą wieść na Montmocy³. A co to, to nie! Uciekłem na kawę.

Oczywiście, wszystko było ukartowane — spotkałem się z Mortkowiczówną. Ja ją lubię. Znamy się 45 lat — była najbrzydszą panną, jaką pamiętam. Ubierali ją do tego na zgniłozielono: ogromne baniaste piersi, krótka, kędzierzawa, grube rysy. Ach, to był potwór! A teraz starsza pani, miła, zabawna, ze zmysłem humoru. Odsiedzieliśmy swoją godzinę, opowiadała parę kawałków: Millerowi nie robią sądu koleżeńskiego, a zwykły⁴. Nielubiany, załazł wszystkim za paznokcie, zgorzkniały, osamotniony, w nędzy. Zatelefonowałem do [Juliusza] Sakowskiego, który tu przyjechał na pogrzeb Lama, żeby coś zrobić. Albo transfer przez pewne ręce, albo znaleźć jakąś jego uczennicę z pensji pani Walickiej w latach 1918-1920. Są takie na pewno i ta uczennica niechaj wyśle forszę i czułości, że kochanemu profesorowi.

W ogóle zaczynają najeżdzać: przyjechała kobieta, dr Margolis. 72 lata, profesor pediatrii w Łodzi (poszła na emeryturę), jakieś komisje gruźlicze, ordynator szpitala w getto, przyjaciółka Korczaka, powiązana z Łamami, czynna w Bundzie przed wojną. Jeden dom wariatów: Bund — Laski — Korczak! Takie rzeczy możliwe tylko nad Wisłą, to wdzięk tego kraju, egzotyka większa niż polowania na jelenie, na które zapraszają za dużą opłatą. Opowiadała przerażające rzeczy. Jej zięć, lekarz, przeżył getto i był zastępcą komendanta bojówki⁵. Ma syna. Chłopcu w szkole dokuczają, że Żyd. Bili. Wnuczka przyszła do matki, że nazwisko Endelbaum czy Endelman niedobre, że chciałaby się nazywać inaczej. „Czemu?” „Dziewczynki tak mówią”. Dalszy ciąg znasz — mała nie chciała powiedzieć, że jej dokuczają bo Żydówka, że w ten sposób defamacja padnie i na rodziców, bo oni może nie mieli takich historii i nie wiedzą. [...]

Ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Andrzej dowiedziawszy się, że Cassou znał Oskara Miłozza, poszedł do niego do Muzeum i został mile przyjęty. Nie miał żadnego interesu do niego, ale przecież wy wszyscy

snobujecie się na tego poetę, nie wiadomo czemu, bo Ty jesteś lepszy (po mojemu), nie dlatego, że jestem z Tobą w przyjaźni. Zupełnie Wy obaj jak biedni Żydzi, z których jeden z rodziny został sztabs-kapitanem-lekarzem. Mówią: mój kuzyn lekarz, mój kuzyn oficer, mój kuzyn wyższy wojskowy, mój kuzyn bohater narodowy, itd. Bóg z wami, głupie snoby! [...]

A propos Cassou — Ślesińska, ta ruda, jest w Ghanie i rzeźbi tam Murzynów. Na to idzie forsa z tytułu pomocy ekonomicznej: na statuy przedstawiające lewicujących Czarnych stojących u steru władzy. Widzisz — babiszon zrobił przez nas karierę — ja Ciebie napuściłem na Cassou i tak poszło! Złośliwi twierdzą, że jej karta wali dzięki stosunkom. Coś podobno w tym z prawdy!

A propos: chcę namówić tzw. czynniki na organizowanie pobytu w Polsce „15 dni łącznie ze skrobanką — Paris-Varsovie-Paris”. Atrakcji turystycznych mało, ale to niewątpliwe źródło dochodów dewizowych. Niestety, zabawa tylko dla kobiet.

Tyle na dzień dzisiejszy.

-
1. *Attaché* ambasady PRL w Paryżu.
 2. Prawa ręka Lama w Księgarni Polskiej na blvd. Saint-Germain.
 3. Historyczny cmentarz polski.
 4. Akt oskarżenia w sprawie J.N. Millera (1890-1977) został przekazany do sądu w lipcu 1965. Jego „niezgodna z prawem działalność” polegała na publikowaniu artykułów w prasie emigracyjnej, tj. napisał on w sumie sześć tekstów ogłoszonych w *Wiadomościach* w latach 1961-64, pod pseudonimem „Stanisław Niemirowicz”. W procesie, który odbył się w Warszawie we wrześniu 65, sąd orzekł „wysoką szkodliwość społeczną działalności Millera”. Biorąc pod uwagę jego podeszły wiek, sąd skazał go na trzy lata więzienia, zmniejszone na podstawie amnestii do półtora roku, co pozwoliło zawiesić wykonanie wyroku na dwa lata.
 5. Chodzi o Marka Edelmana (1922), ostatniego pozostałego przy życiu dowódcę powstania w getcie warszawskim w 1943 r., kardiologa, później działacza „Solidarności”

[...]

28.4.65

Kochany Czesławie —

[...]

Historia z pisaniem do *Kultury*. Bzdura. Najgorsze są interesy, gdzie obie strony tracą. Co Ty zyskujesz, że nie

piszesz? Owszem — zjadliwy komentarz „krajowców” — no tak, oczywiście, poszedł na to, że je ananasy, żyje w bezpiecznej Kalifornii w wieży z kości słoniowej wykładanej watą, wiadomo — jak ktoś na emigracji, to skończyło się. Hłasko był lepszy o niebo w „Ósmym dniu tygodnia” niż w sztancach pisanych w Berlinie czy Monachium, z Miłoszem to samo, tylko mądrzejszy, no i ma z czego żyć. [...] Przystań się dąsać. I nie pieprz głodnych kawałków, że Jerzy Cię przymusza do wystąpień politycznych. Wtedy kiedy były potrzebne — istniały, ale nie zapominaj, że „Zniewolony umysł” postawił Cię na nogi i na „Dolinie Issy” nie ujechałbyś daleko, mimo że książka dużo lepsza. Powiadasz, że tematyka polska przestała być atrakcyjna dla Ciebie. I na to zgoda. A kto u Boga ojca zabrania Ci czy odrzuca cokolwiek co piszesz nie na te tematy? Okropnie upolityczniony „Król Popiel”, powiązany z polską tematyką. Czesał, przestań się głupio upierać i opierać, to przecież na Twoją niekorzyść. Większa Twoja niż *Kultury*, która i tak wychodzić będzie. Taśmy (jeżeli możesz nagrywać jednocześnie na kilka magnetofonów — zrób to, oszczędzisz mi kosztów i kłopotów) — zaraz wyślij jedną*, bo jedzie ktoś do Warszawy, kto to będzie mógł zabrać (koło 15 maja). Ten ktoś zabiera prawdopodobnie muzykę nagrałą, więc wtrynić powinno być łatwo.

* Aha! Dwie taśmy — mam w Rzymie biskupów — będą ich miał do końca maja, potem we wrześniu. Jeszcze napiszę o tym!

Całkiem z innej beczki. Wielkie ataki na *Kulturę* — Charakter frontalny. Historia, której nie rozumiem. 30-milionowe państwo, źle rządzone, ale zawsze państwo, nagle zaczyna uintensywniać wojnę. Wiem o przesłuchiowaniach ludzi przyjeżdżających do Polski na ten temat, wyjeżdżających, znam propozycje informowania etc., etc. Dobrze tego nie rozumiem i raczej przypuszczam, że istnieje dobrych kilkanaście tysięcy ludzi zajętych wojną z emigracją. To daje diety, delegacje, wyżywianie się we władzy, sadystyczne przyjemności — nie żadne wrywanie paznokci, ale denerwowanie ludzi, stawianie ich w sytuacji pułapkowej — ot bracie, chciałbyś wyjechać, a tak to nie wyjedziesz, bo JA nie chcę. [...] Ten cały system o dupę rozbić, zawsze się czepia najsłabszych narodów, żyjących pokoleniami w nędzy. Po mojemu należy raczej modyfikować kapitalizm w sensie spół-

dzielczości, a nie zawracać sobie głowę zmianami po tamtej stronie. To i tak trzaśnie — pewno nie za naszego życia, a wpływ na przyspieszenie tego procesu żaden. Patrzę na Polskę: kraj komunistyczny, w którym komunistów nie ma, nawet jak mają najlepsze papiery partyjne. [...]

Wiadomości od Jerzego, tj. od Marysi. Napisał 90 stron, Obory, powrót do pijaństwa, zapaści, niemożność pisania, ona przerażona tym wszystkim, pisze że już nie ma ani sił ani nerwów, boi się najgorszych rzeczy. Jeśli dobijesz konstatację Dreyfusa, że ma początki marskości wątroby, to rzeczywiście niewesoło. Jedno zwierzę pije i jest do niczego, drugie zwierzę biesi się z żyru, i jak tu żyć? Z kim tu robić interesy?

Jedna rzecz jeszcze o tych sprawach. Tu na pewno będziesz skakał do sufitu. Giedroyc jest wg mnie wypruty z wdzięku i zmysłu humoru. To drugie do cna. Nie otacza Cię dbałością, czułością, nie posyła Ci kwiatów, nie prawi duserów, nie wzdycha, że marzy o przespaniu się z Tobą w łóżku ozdobionym różami. *Tout court*: nie pakuje Ci tego całego bajeru, który pakowała Irena Szymańska w Broniewskiego, w Dąbrowską. I to Ciebie gryzie. Ale zapewniam Ciebie, że ranga jest zauważona, mimo, że nosisz feldgrau patki na epoletach. A gdyby nawet naramienniki były nie zauważone, to chyba nie jesteś tak głupio próżny jak Andrzejewski czy pieszczoch Rudnicki. Nie, Czesław — Twój interes jest pisać i musisz wybierać mniejsze zło w Twoich oczach: *Wiadomości*, *Kontynenty*, *Mysł Polska* — najmniejsze zło mimo wszystko stanowi *Kultura*. A sam rozumiesz, że pośmiertne wydanie może być pewną przyjemnością dla wnuków Toniego (widzisz, że Ci życzę długowieczności), ale dla Ciebie słaba pociecha. [...]

Kiedy przyjedziesz do Londynu? Piszesz o bilecie *via* Vancouver — nie podajesz daty. Na pewno wyjdzie coś z tego. Czemu nie piszesz nic o Piotrusiu? Odradzam opiekowanie się nim w Europie. Chcesz go przywieźć — *bon*, ale bez niańczenia, kuli u nogi. Widziałeś jak wyglądał słonecznie familijny pobyt półtora roku temu. Na pewno można zorganizować pracę na farmie, ale to trzeba przygotować, a nie na łapu-capu.

Ściskam

Zygmunt

Kochany Czesławie —

Rzeczywiście nawaliłem, że Ci nie napisałem o tym, że nadeszły taśmy i w stanie nie rozpakowanym przesałem je dalej. I tu spadniesz z krzesła: zabiera je kardynał Wyszyński — jedna ma iść do KULu, druga do Turowicza. Nie podejrzewałeś mnie o takie chody: jeszcze naczelnego rabina polowego armii francuskiej wytrzymałbyś w ramach wyobraźni, ale Prymasa Polski Ludowej to wyczyn. Co?

Nie rozpakowałem, bo wiesz jak to jest: mogliby mnie podejrzewać o jakieś sztuczki — a tak sprawa czysta i jasna. Całuj natychmiast w rękę. Oczywiście, masz już pretensje o to, że wolałbyś jedną do Biura Politycznego, a drugą do KC. Chciałbyś, żeby Gomułka deklamował Twoje wiersze na Żeraniu na zebraniu POPu i żeby ślony robotnicy niewykwalifikowani. [...]

Ciągle kogoś widzę, co jest cyrkową sztuką przy nagonce na *Kulturę*. Znowu mydlenie. Tak jak robią antysemityzm mający uzasadniać złą gospodarkę. Zwalczają *Kulturę* — ilu ludzi z tego żyje, z tego zwalczania? Brzydzi mnie to generalnie.

[...]

Ściskam Cię

Zygmunt



[brak daty; stempel pocztowy 15.6.65]

Kochany Czesławie —

Od osób postronnych dowiaduję się, że masz termin wyjazdu, przyjazdu do Londynu. Ot świntuch! My wyjeżdżamy 27-28 czerwca — wybrzeże atlantyckie — jak pogoda, to tam posiedzimy, jak brzydko to machniemy się wzdłuż Pirenejów pod Perpignan, gdzie murowana pogoda. A jak wszystko do dupy, wracamy wcześniej do domu. Prócz tego funkcja pieniędzy, co charakteryzuje system kapitalistyczny, o którego obalenie walczymy od lat: Ręce precz od Wietnamu!

„Postronna” osoba to Julek¹. Tutaj klops. Julek miał przyobiecane stypendium fordowskie, oczywiście wszystko

nawaliło, tak jak z naszą najmiłszą Shebą, „Mickiewicz, Maciekiewicz, *what is the difference*”. Wzruszające są te syte obojętności aparatczyków po tej stronie. Czy widzisz jakiś sposób na wydębienie forsy dla Julka po tamtej stronie? Wiesz — Synku że mam dobre doświadczenie w akcji Baudoin de Courtenay i do każdego interesu trzeba mieć podkład, tło, dekoracje czy parawan. Julek zajmuje się popularyzowaniem kultury amerykańskiej za Żelazną Kurtyną. Ludność Polski zna dzięki niemu perły poezji amerykańskiej — wiersze Emersona, Mansfielda, Millaya, Owena. Żeńcy w Rypczewicach Kościelnych powiat Wieluń, woj. Kalisz deklamują Hart Crane'a. Gminna Rada Narodowa prowadzi dyskusje nad konstrukcjami poetyckimi Fearinga i Warrena. Wszystko dzięki Julkowi. Czy trud jego podjęty samodzielnie nie powinien być oceniony? Powiedz sam. Ty uważasz Twoje tłumaczenia naszych dzielnych poetów za osiągnięcie, do którego doszedłeś — patrzmy prawdzie w oczy — w ciepłarnianych warunkach w słonecznej Kalifornii, w Niedźwiedzim Domu w atmosferze ciepła rodzinnego i uznania Twoich studentów, podczas kiedy Julek samotnie przebija się przez burzę i tłok tramwaju warszawskiego.

Koniec dowcipów. Czy masz możliwość zadziałania w tej sprawie? Czy np. w jakichś funduszach nie ma pozycji, pod którą można by coś tam podciągnąć, naciągnąć. Rusz no głową w sensie rozsądnym. To Twoja sprawa.

[...]

Ściskam

Zygmunt

Aha: kup mi Complexion Cream Yardleya jak będziesz jechał do Paryża. Talk skreśliłem, bo jeszcze mam.

1. Żuławski



15.9.65

Kochany Czesławie —

[...]

Przeczytałem w korektach „Kosmos”¹. Nie mów Boże Cię broń Jerzemu, bo pewno tajemnice. Ja już doprawdy

jestem pogubiony co tajne, co ściśle tajne, o czym nie można mówić. Z embargo wyłączony pies, kot, ogród i krytyka befsztyka. To wiem.

A więc „Kosmos” oczywiście antypowieść. Czy czasem ta akcja nie zaczyna się od anty-kobieta, od anty-łóżko w normalnej formie? Historia obsesyjna, ponura. Jakiś koszmarny bezsens życia — obsesja ust, ręki, palców, kojarząca się — przynajmniej w moim odczuciu — z częściami rodzynymi. Tak jak drania nie lubię jako pisarza i jako człowieka tak książka zrobiła na mnie duże wrażenie, mimo całego mojego „zdrowia” socrealistycznego. Tłumacz przy tym zdechnąć musi! *Requiescat in pace!*

Co z Watami? Podobno chcą w czerwcu jechać do zach. Stanów, aby tam przycupnąć przez lato — potem jesienią Europa. To też wszystko surrealizm — nieszczęście chodzące — choroba, brak jakiegokolwiek oparcia i właściwie luksusowe, obiektywnie przyjemne życie, jeśli odrzucisz choroby. Ale przecież muszą brać facetów w takiej samej sytuacji zdrowotnej — są tacy, oj są — i nędze wegetacji, wiwotowanie (!). To samo co ze starym Vincenzem: jak można na niego doić, jak troje dorosłych dzieci zarobkuje i może utrzymać starego. Jak tu żebrać na lody śmietankowe i przyzwoity hotel z łazienką. Przecież żebrzy są na kawałek chleba, kubek kawy. Wierz mi Czesław, ja jestem życzliwy, ale mam wspomnienie z Wenecji, gdzie myśmy mieszkali podłe i tanio, mieli dwie małe walizeczki, a Watowie w dobrym hotelu i gondola pod walizki. Coś tutaj kupy się nie trzyma — jak przekonywać ludzi? „Nie dajcie się zwariować”, jak stoi w Piśmie.

Nie rozumiem czemu odwracasz oczy od ludzkiego cierpienia. Przecież to głupia kokieteria jak to piszesz. Wydaje mi się, że właśnie Twój fach pisarski zmusza Cię bardziej niż innych do patrzenia zarówno na slumsy jak i na wypielegnowane domki i ogródki. W jednych i drugich żyją ludzie, stanowiący gnój Twojej produkcji. Nie powiesz mi, że palenie getta w Warszawie powodowało u Ciebie odwracanie oczu, a to było widowisko na większą w potworności skalę, niż molochoваты New York. Nikt Cię za łeb nie trzymał, żebyś patrzył. [...]

Czesław — cieszę się na Ciebie — dobrze że przyjeżdżasz — odpisz no na poprzedni list — ten jest poza kolejką, więc odpisz łącznie.

Ściskam Cię

Zygmunt

3.10.65

Kochany Czesławie — [...]

Zirytował mnie [Janusz] Kowalewski w *Wiadomościach*¹. Oczywiście, fakty które podaje są w większości wypadków prawdziwe: no i co z tego? Lepiej, żeby Ważyk, paskudny człowieczek w pewnym — dość długim — okresie został w tym błocie, żeby Janek Kott był ideologiem partyjnym w Zw. Literatów? Nie rozumiem. Uważam, że dobrze jest, że odeszli, że nie wracają do tamtych stanowisk, że się buntują i starają się zastępować parlament, mówiąc o karze śmierci, cenzurze etc. Przecież ten Związek jest JEDYNĄ instytucją 30-milionowego narodu, gdzie się publicznie coś mówi. Lubię tych bohaterów: ten sam Kowalewski dla chleba i sytuacji pracował w *Czerwonym Sztandarze*. A historia z Machem? Obrzydliwość.

U mnie nic. Jestem zmęczony ojczyźnianymi kawałkami. Ciągłe widuję masy ludzi. Dwa dni temu [poznałem] uroczego chłopca z Warszawy, romanista na ukończeniu, który się zachwycał Twoim pierwszym wierszem w „Guciu [zaczarowanym]”. Bardzo mnie to ucieszyło.

Jest u nas Hłasko. Dziwny człowiek: mam dwojakie uczucia. Odrzuca mnie jego sposób myślenia o życiu codziennym. Myślę, że na pewno podobnie jak on reagował Genet. Jego sytuacja trudna — Sonia nie wytrzymała — zerwała z nim, chyba definitywnie, czyli baza finansowa przestała istnieć. A zostały przyzwyczajenia, których się boi jak ognia, bo nie ma na ich zaspokojenie. Wspaniały sportowy samochód za 9 tys. dolarów rozwalony został w Jugosławii, oglądamy teraz publikacje dotyczące Salonu Jesiennego w Paryżu. *Sic transit gloria mundi!* Z drugiej strony nieszczęśliwy człowiek, który się poniewierał przez całe życie, nie miał nigdy swego kąta, zawsze wisiał na kimś: na Jerzym Andrzejewskim], na Berezie, na Agnieszce, na Soni, na mnie wreszcie. Jest teraz przerażająco grzeczny, uprzejmy: śmiertelny strach przed straceniem ostatniej mety. Na pewno wielki talent, łatwość pisania „dla ludzi”, ale w rozumowaniach swoich bardzo uproszczony — nie słoń a sprawa polska, a

Hłasko a sprawy świata. Sporo pisze, wspomnienia z okresu przed- i tuż-postalinowskiego. Bardzo zabawne w czytaniu, ale ciągle, jak to w memoirach — piszący jest osobą centralną.

[...]

Ze [Stanisławem] Mackiewiczem przycichło na razie: nic mu nie zrobią, bo grozi im, że wykituje w więzieniu, a tego nie chcieliby². Myślę, że wpletają go w trudności finansowe i skazą w ten sposób na śmierć głodową. Wszystko w rękach Piaseckiego: on jeden jest w stanie legalnie utrzymać Mac[kiewiczza] przy życiu, pielęgniarka, butelce wina do kolacji i dużym befsztyku. Z [Janem Nepomucenem] Millerem wygłup — ten nie ma tego *backgroundu*, tych nieważnych dekoracyjek „premierostwa”. Może to i głupie, ale wydaje mi się, że ten element też gra. Kto na świecie poza emigracyjnymi Polaczyszkami orientuje się, że premierostwo Mackiewicza było operetką, w razie wykitowania starca będzie „ex Polish Prime Minister” — jakiś Anglik (niejeden) pomiesza go z Sikorskim, a Sikorskiego z Piłsudskim. [...]

Czesław — jak pragnę zdrowia — napisze coś sensownego, przecież milczy jak rodzinny grób.

Zygmunt

Od Andrzeja kartka z Jugosławii — szła długo, prosi o przysłanie Twojej książeczki czekowej czy bankowej. Myślę, że chodzi o Twoje konto w Warszawie i że ma nadzieję, że coś tam z tego wyciągnie. Jeżeli masz książeczkę czekową — podpisz czek *in blanco* — tak mi się wydaje, że może to praktyczne, ale zresztą jak tu będzie Andrzej (druga połowa października), to sam napisze co masz zrobić. Trzymaj książeczkę na wierzchu, żeby zaraz ją wysłać i żeby nie było straty czasu na szukanie.

1. Mowa o artykule „Wilhelm Mach ofiarą... czego?” — *Wiadomości*, nr 39, 1965, gdzie J. Kowalewski, cytując korespondenta z Warszawy, podaje pogłoski o okolicznościach śmierci Macha (1917-1965), który popełnił samobójstwo, przedstawiając go jako pisarza w złym świetle.

2. Stanisław Cat Mackiewicz został oskarżony na podstawie art. 23 Małego Kodeksu Karnego o pisanie do miesięcznika *Kultura* od 1964 r. artykułów pod pseudonimem „Gaston de Cerizay”. Pisarz potwierdził to w trakcie przesłuchań. Pod koniec 1965 roku Mackiewicz zaczął pisać

do *Kultury* teksty pod wspólnym tytułem „Z domu niewoli” pod własnym nazwiskiem. Śledztwo trwało. Oskarżony zmarł na początku 1966 roku i zapiski ukazały się już po jego śmierci.

3. Miłosza.

13.10.65

Kochany Czesławie — List dostałem — bardzo się nim ucieszyłem. [...]

Dwa kawałki Ciebie tyjące w sposób przyjemny: jest tutaj młody chłopiec, syn Zbyszka Karpińskiego, Wojtek, 22 lata, ukończona romanistyka, zaczęta filozofia. Śliczny chłopiec na optykę i bardzo „smaczkowaty”: Genet, de Sade — z Polaczyszków oczywiście Gombrowicz. I rozmowy o Tobie: nadałem mu Ciebie w Londynie *via* Łabędź, bezskutecznie. Wielki admirator Twoich wierszy, „[...] ten pierwszy wiersz w 'Guciu' to majstersztyk, to najlepsze co Miłosz kiedykolwiek w życiu napisał, nie powinien więcej pisać, nic lepszego nie robi”. Uwierzyłem na słowo. Szalenie bawią mnie entuzjazmy.

Druga historia bardziej seriozna, chyba znacznie głębsza. Zaskoczenie i zdumienie: Hłasko uważa Ciebie za największego pisarza polskiego i MĄDREGO człowieka. Mądrość właściwie nie ludzka, a pisarska, ale podparta mądrością ludzką. Opowiadał mi słowo w słowo rozmowę z Tobą w Montgeron, skąd przyjechał wtedy obrzydzony czerwonym winem i czytaniem przez Ciebie Twoich poezji do wczesnorannych godzin. Zaskoczenie — nie myślałem, że Ciebie szanuje, przecież to, co on pisze, to jest Kossak czy David. Zabawne, bo nie ma dnia — od sześciu tygodni, tj. od chwili przyjazdu do Maisons, żeby Ciebie nie wspominał w sensie najbardziej pozytywnym. Szalenie mnie to zdumiewa przez tę wielką odmienność produkcji, i tematyki.

Marek jest w jakimś wielkim zakręceniu życiowym: rozstanie z Sonią, obustronnie uzasadnione, umierające dziecko Soni (z pierwszego małżeństwa) — jakieś makabryczne historie, jak ze złego romansu dla kucharek. Mam do chłopca sentyment: może to i głupie, ale lepiej mieć sentymenty, nawet źle ulokowane, niż oschłość i zimne spojrzenie. Najgorzej być złym i głupim, już wybieram połowę, tę lepszą. Rozumiesz: facet 32-letni, który miał własne mieszkanie, własny kąpielizna przez trzy czy cztery miesiące po otrzymaniu nagro-

dy wydawców w Warszawie. Przedtem i potem zawsze był gdzieś kątem. Człowiek, który nie ma własnej szafy, własnego łóżka, własnej półki na książki, wieczny rezydent szoferów, kurew, dobrych pań od Wincentego à Paulo czy izraelskich inteligentów.

Wiadomości wczoraj o Jerzym Andrzejewskim] raczej fatalne: pije, choruje, zapalenie korzonków nerwowych. Od stycznia br. ani słowa nie napisał. Myślę, że znowu zawody erotyczne, bo jak wiesz, facet nie chce przyjąć do wiadomości, że ma już 56 rok, że właściwie jesień a nie wiosna życia. [...] Z tego wszystkiego projekt wyjazdu do Jugosławii, Włoch, następnie do Paryża. Przy całym fizycznym słabeuszostwie Jerzego niespożyte zdrowie, bo to wszystko wytrzymuje wątroba, nerki, serce i nerwy.

Ta projektowana podróż samotna będzie — myślę — pasmem rynsztoka i przygodnej prostytucji, podlewanej śliwowicą, grappą czy calvadosem.

Istnieje inny projekt — czy nie byłoby wskazane, aby pojechał do Ciebie do Berkeley na kilka miesięcy. Pieniądze na to są — ma kilka tysięcy dolarów pod strzałem, tj. za granicą, które można spokojnie na to zużyć. Nie zużyje na to — rozpaskudzi na co innego, bądź spokojny — za te pieniądze nie odbuduje zamku w Warszawie, nie otworzy schroniska dla karzełek-mańkutów, a wyda na krawaty dla siebie i innych. Chyba jesteś ostatnim człowiekiem, który ma jakiś autorytet u niego. Rozumiem, że może z tego wyjść jakiś przerażający burdel, w którym obaj będziecie wytrząsali grzechy jak Żydzi w Sądny Dzień do strumyka z whisky, że Janka wam obu da taką szkołę (szczególnie Tobie!), że się nie pozbieracie do kupy, bo pamiętam ten kawałek z 1000 franków i Tonim wałkowany sto razy. Doprawdy, nie wiem co o tym sądzić, o tym projekcie, ale *up to you*. [...] Zastanawiające jest to, że doktor Dreyfus postawił go na nogi, że było 18 miesięcy spokoju i „Skaczący przez góry”, który nie jest moim ideałem dobrej książki. A może — siedząc w tym Berkeley, nie znając języka, będzie zmuszony do pisania i skończy tę swoją książkę, z której od dwóch lat jedynie 94 strony.

Tyle o tej historii: przykrej, nieprzyjemnej, wstydlivej.

Wracam do „mojego” Marka. Nie jest łatwy chłopiec, ale widać poprawę po ośmiu latach — wydorósł, ale ciągle żyję na *qui vive* jaki kawał robi. Na razie spanikowany, że to ostatnia meta w zasięgu, ale myślę, że przy podczarowy-

waniu znajdzie jeszcze kilka takich dobroczynnych hrabin jak my.

[...]

Odpisz zaraz. Wiem, że mi ten list do Ciebie nie wyszedł, ale pisany ratalnie, więc sam rozumiesz — nie ma rozpędu i pełno powtórzeń.

Ściskam

Zygmunt

25.10.65

Kochany Czesławie —

List od Ciebie i list od Janki. Myślę, że niepotrzebnie narobiłem szumu koło Jerzego. Wskutek podjudzenia Ireny Szymańskiej. Irena ma ogromną przyjaźń dla Jerzego, broni go jak lwica, widzi wszystko co się dzieje, ma niewątpliwy instykt literacki, uważa go za pisarza z prawdziwego zdarzenia, etc. Chciałaby jak najlepiej dla niego. Sytuacja zdaje się przerażająca: już nikt sobie nie może z nim dać rady.

[...]

Myślę, że Jerzy tu spłynie, bo jego największą miłością był i jest Hłasko. Powiedziałem Irenie i zapowiedziałem Markowi, że ja się w tym wypadku wyłączę. Jednego drania jeszcze wytrzymam, ale dwóch na pewno nie. Hłasko ma sentyment do Jerzego — po swojemu — myślę, że głęboki — Jerzy go w pewnym sensie formował, opiekował się nim, lansował, wywalczył niewzięcie do wojska, wtedy miał swoje „poselskie” stosunki. Marek — ku mojemu zdumieniu — pamięta to dobrze i właściwie bardzo chciałby przyjazdu Jerzego. Myślę, że będzie pasmo awantur. A może i nie. Z Markiem mam stosunki oparte na tym, że mu mówię to co myślę, więc mu wygarnąłem. [...]

Dość o tym wszystkim. Wiesz, że pękło z Tercem. Myślę, że w Polsce taniej — tam było 3 lata i jeszcze dalej: rabat i zawieszenie. Myślę, że tu będzie „5” bez żadnego *cassa-sconto* i z natychmiastową odsiadką.

Polska historia z Modzelewskim¹: opowiadał mi ktoś rozsądny, że przyszli z tą historią do Gomulki — powiedział: „Młodzi zawsze chcą dyskutować, zbawiać świat. Należy z nimi dyskutować, rozmawiać. Jak się ich nie przekona, to trzeba ich zamknąć!”. No i proste. Zamknęli. Z

życiową: był człowiekiem, który doszedł do pewnego poziomu materialnego przed wojną (pierwszą) — dość wysokiego, po 1918 zaczynał od początku i udało się ponownie. Był absolutnie uczciwym facetem: był wiceprezesem Izby Przemysłowo-Handlowej w drugim pod względem wielkości mieście Polski — w Łodzi, miał Polonię Restitutę, której przez dwa lata nie chciał przyjąć, miał za sobą 1905 rok dość czynny, był członkiem Rady Statystycznej RP, Rady Kolejowej i kupy innych kawałków. Myślisz, że uważał to wszystko za sukces? Absolutnie nie to się liczyło, a te wszystkie kawałki łącznie z pieniędzmi były narzędziami, stopniami drabiny, niezmiernie użytecznymi. I uważał się zawsze za człowieka *raté*. Tak już jest. Każdy jest *raté* w swoich własnych najbardziej prywatnych oczach. [...]

No Czesław — koniec — to grafomania kompletna — poparta ledwie rumem, bo Zosia ze względów pedagogicznych „nie trzyma” żadnych alkoholów w chałupie.

Całuję Cię i przysiadźże sobie przy biurku wieczorową porą i popisz.

Zygmunt

[...]



3.3.65

Kochany Czesławie — List wczoraj nadszedł. Z Tonim przedziwna historia, szczeniak wcześniej zaczął życie. Nie wiem czy to dobrze — okres nieodpowiedzialności skrócił sobie dobrowolnie [...].

Przyjechał Janek Kott do Szwajcarii — list. Wańkowicz odbył dwugodzinną konferencję z Gomułką na tematy literackie. Z listu wynikałoby, że uzgodnili poglądy: Pan Balcer, Orzeszkowa. Prywatne podejrzenie: oferta na robienie pomnika w typie Monte Cassino dla ALu, GLu. „Panie, Hubala mógł pan pisać we Włoszech, my tu Panie święty damy panu ułatwienia, materiały, Moczar ma to w małym palcu, Naszkowski — pogada pan z tym i owym, oczywiście nie za darmo, nie za darmo panie kochany!”. Może tak, może nie. Dziwne to wszystko, bałkańskie: faceta na interwencję wierzuszki pakują pod sąd, kropią mu wymiar kary, potem głowa państwa ciućka się ze skazanym. Operetka na scenę w

pojechała. Do cholery! Jak już zawodowcy od męczeństwa odmawiają wypełniania swych założeń, to czego ja mam wymagać od Wazyka czy poczciwego majstra murarskiego w Pułtusk. Życie!

[...]

Zygmunt

1. Karol Modzelewski został skazany na 3,5 roku więzienia, za współautorstwo, z Jackiem Kuroniem — „Listu otwartego do członków PZPR i ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim”. Wyroki w tej sprawie zapadły w lipcu 1965.

2. Przewisko Ryszarda Matuszewskiego, męża Ireny Szymańskiej.

10.11.65

Kochany Czesławie —

Nie mam listu od Ciebie — odpowiedzi na mój list. No nic. Dziś wyjaśniła się historia Terca i Arzaka¹ — przyznali się obaj, Giedr[o]yc dostał taką wiadomość. [...] Zimno się robi na myśl o tym wszystkim. I rozumiesz sam — sny o liberalizacji Centrali. Przecież nasza Nadwiślania to złoty kraj niekonsekwentnych Putramentów, Cyrankiewiczów, oportunistów i cyników. Opowiadał mi Kot Jel[eński], że Kicia nie pojechała do Bled, bo inni (Słonimski) nie dostali tam paszportów, odmówiła wyjazdu na COMES do Rzymu, bo ideologicznie nieodpowiednie, prosił o paszport do Wiednia, odmówili, kazali się zgłosić do poselstwa czy ambasady austriackiej: Kicia odmówiła i oświadczyła, że może napisać, że się rzeka nagrody². Paszport dostał, pojechał do Wiednia.

[...]

Byli Iwaszkiewiczowie, Jastrun, [Julian] Rogoziński i Putrament w Paryżu. Jakiś arcynudny odczyt wspólny, wszyscy dukali, najlepszy Iwaszkiewicz jako mówca, gdyby nie to, że mówił banalne nudziarstwa (o romantyzmie).

[Bohdan] Wodiczko zlikwidował się w Warszawie jako dyrektor Opery i pojechał do Reykjavik na taką samą posadę. Miałem od niego list, czeka na przyjazd żony. Píše, że w Warszawie ostatni okres pobytu był nędzą z wyprzedawaniem gratów.

[...]

Z Hłaską mam milion kłopotów. Nie ma Natalii, która da ciepłego mleka, wysłucha tych samych żalów i kłopotów powtarzanych w nieprawdopodobnych godzinach, rozbierze i położy spać, pozwoli się męczyć nieograniczenie. Chłopiec jest samotny, Sonia była na pewno świętą osobą, ale miała swoją karierę na uwadze i nie miała żadnej ochoty (słusznie) na rezygnację ze swojego życia. A tam nie ma nikogo na samospalenie. Może by jakiegoś obłąkanego bonzę sprowadzić z Indochin, polskie dziewczyny też nie wytrzymają. Dziękuję Opatrzności, że moją Agnieszkę ominęło szczęście w sensie małżeństwa z Markiem. Udało jej się znakomicie.

Kupy ludzi najeżdżają na Paryż. Wiem, że mój pseudopodopieczny Wojtek Karpiński pisał do Ciebie. Uroczy chłopiec, ale mentalność staruszcza z grymasami, szalenie mnie śmieszy ten Stempowski w nowym wydaniu, marnujący się w dorzeczu Wisły. Pomyśl w jaki sposób można by go wyciągnąć z tego zapowietrzenia. Wierz mi, że to fenomenalny chłopiec, [...] drugi, Jakub, wychowanek [Marii] Ossowskiej, jest asystentem przy katedrze filozofii w Warszawie. Tego też wartołoby wysunąć na jakiś czas na Zachód. Zdumiewająca jest obecność czy istnienie takich ludzi w tym parszywym kraiku. A może dzięki tej parszywości właśnie? Całuję Ciebie i napisz, niegramotny stary świntuchu.

Zygmunt

[dopisek odręczny]

O te stypendia dla KARPINSKICH będę jeszcze nudzić!

1. Proces Andrieja Siniawskiego (pisującego jako „Abram Terc”) i Julija Daniela (używającego pseudonimu „Mikołaj Arżak”) odbył się w lutym 1966 w Moskwie. Oskarżono ich o publikowanie książek na Zachodzie, w tym m.in. w Bibliotece *Kultury*. Siniawskiego skazano na siedem, Daniela na pięć lat więzienia.

2. Uwaga dotyczy Zbigniewa Herberta, laureata nagrody im. Herdera w Austrii.



31.1.66

Kochany Czesławie — list dostałem — nie moja wina,

żeś nie odpisał, bo wiesz, że u mnie NIE MA listów bez odpowiedzi.

Pisanie. Oczywiście, że ta cała publicystyka itp. „polityczne” pisanie to są sprawy na dziś — gazeta z poniedziałku stanowi w środe zadrutowany kawał papieru i nie przedstawia żadnej wartości. Ale przecież *Kul[tura]* nie jest tylko publicystyką. Jest cała kupa całkiem dobrych rzeczy literackich. Oczywiście, jeśli piszący a nie publicyści będą się odsuwać, to coraz więcej miejsca na polityczne kawałki, które po kilku miesiącach będą makulaturą, a za sto lat będą ciekawostkami dla dłubaczy. Oczywiście, że przede wszystkim czytają nas oficjalnie faceci z KC — tutaj radość czy złudzenia Jerzego, że na nich wpływa. Ale znamy obaj nasz naród — *Kultura* którą czyta Kliszko wycieka *via* synek do kolegów, egzemplarz Starewicza pani Starewiczowa pożyczka, etc. etc. Prócz tego trochę tego wsiąka przez jadących do Polski, trochę tego czytają w bibliotekach — na przykład Jagiellońska zaczytała już trzeci komplet *Kultury* na amen. To nie jest tak, że Moczar czyta w klozecie i potem pali swój egzemplarz. Sportowcy handlują egzemplarzami — nawet Ci kiedyś opowiadałem, że egzemplarze z „Traktatem moralnym” miały najwyższą notowaną cenę¹. Wiem o dwóch kompletach pełnych w prywatnych rękach. Zrozum, że ja nie jestem Panem Bogiem, że mój zasięg znajomych jest ograniczony — myślę, że tych *Kultur* sporo krąży. Nie na zasadzie Mieroszewskiego — objawiciela, ale na zasadzie kiedyś Miłosza. I tego też nie jestem pewny — raczej na zasadzie przekory, snobizmów, manii konspirowania, negacji.

Teraz całkiem szczerze — nie daj się nabrać na to, że już-już, a Ty tam będziesz wychodził. Nie, Synku. Oni są głupi i uparci. Upór bardzo często zahacza o głupotę, zaślepienie, etc. Nie pójdą na tę kombinację. Gdyby na nią poszli, rozłożyliby prasę czy wydawnictwa emigracyjne, bo skazane byłyby na grafomanów, których w kraju nie drukowano by. Nie mam wrażenia, że w najbliższym czasie drukować będą kogoś z zewnątrz. Może kiedyś, może ten parszywy system będzie ewoluował (w co wątpię, bo ewoluowanie zaczepi doktrynę, a wtedy domek się przewróci, co nie leży w ich interesie). Ale założmy, że będzie ewoluował. Do tej chwili możesz bezpiecznie — z punktu widzenia przyszłego druku w Polsce — publikować za granicą. To nie ma wplywu.

Dopuszczają do głupstw. Sandauer i Pawełek Beylin pi-

szą o Gombrowiczu nie dopuszczanym do kraju. Ale widocznie istnieje, jak o nim piszą. Ciebie wspominają. No to co? Jutro cenzor przestanie być w świecie z kimś tam co chodzi z artykułami do cenzury i zniknie Gombrowicz i Ty znikniesz.

A Twoje milczenie jest całkiem bez sensu. Bardzo mnie ono martwi — nie dlatego, że taki jestem adorator „Brzozowskiego” i Twoich mądrości, ale po prostu dlatego, że mam do Ciebie najserdeczniejszy stosunek i całkiem bezinteresowny. Nie spłynie na mnie żaden cień czy blask Twoich „dzieł”. Nie jestem ani wydawcą, ani autorem. Gratisowa historia z mojej strony od góry do dołu.

Po tamtej stronie wiesz jak jest: przepisy paraliżują pisanie. Tutaj znowu Twoje grymasy. Dostojnicy Mikołaja I mówili, że pisarz to niedźwiedź, którego trzeba trzymać na łańcuchu — tutaj niedźwiedź sam sobie kupił łańcuch. Co Ci mam tu jeszcze na [ten] temat pisać. Jesteś uparty, a to już niedobrze.

[...]

Hłasko — nieznośny pasażer, robiący sobie samemu na złość, marnujący każdą okazję jaka mu się nawija. Patrząc z przerażeniem na to marnotrawstwo, facet jest psychopatomitoman, hipochondryk, czort wie nie co. Nie do życia. Najdziwniejsze jego powodzenie u kobiet. Tego nie rozumiem: brudas aż śmierdzi, neurastenik, pijak okazyjny, awanturnik też okazyjny. Myślę, że rozwija pawie ogon czarów przez krótki okres czasu, nabierze na litość czy samotność. Co zresztą tutaj można wiedzieć. Ilu mężczyzn swoje problemy seksualne rozwiązuje w burdelu, gdzie są ładne dziewczyny, czy sypia z kretynkami z *sex-appeal*em. To na odwrotną kobiecą interes. Życzę mu jak najlepiej, wprowadza mnie w wielką radość, że nie jest moim synem, bratem, współnikiem. Wtedy byłoby źle.

[...]

Polski Londyn poszarzał, postarzał. Dużo ludzi siedzi na jakichś państwowych zapomogach, które nazywają emeryturami i wegetują. Lepsza wegetacja w Anglii na *assistance board*'zie² jak 1000-złotowa w Polsce. Opowiadał mi ktoś, że w Bielsku stoją starszuszki przed barem mlecznym, emeryci, i od czasu do czasu wchodzi, żeby zjeść resztę chleba czy wypić resztkę kawy pozostawionej przez wychodzących. To widzisz straszne!

[...]

Ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Śliczny Przyboś i Sandauer³ — dziwię się Sandauerowi, że idzie na tak ordynarne roboty, bo to inteligentny człowiek. Ale widzisz jak to wygląda: wycofanie podpisu (na gębę) z 34, bo paszport do Izraela do matki (nabił w jasiek całą pierzynę, żeby to tam opchnąć, autentyk!) i poooszło! Dąbrowska miała rację mówiąc: „Im dać palec, to całą rękę wyciągną”. Zresztą tak jest wszędzie. [...] O Hłasce w następnym liście. To psychopata zupełny, grający na swoich wariackich papierach sposobikami dość szablonowymi. Ale to okropnie długa historia. Doprowadził mnie do furii wczoraj gówniarskim zachowaniem i zmarowaniem szansy życiowej, ale to drugim razem. Już mi trochę przeszło. Bydlę wyjechało, nie zostawiło adresu, mniejsza o to.

1. Z.H. miał chyba na myśli „Traktat poetycki”; w miesięczniku *Kultura* nie był przedrukowany „Traktat moralny”, prwdr. *Twórczość*, zes. 4 z 1948 r. „Traktat poetycki” był ogłoszony w *Kulturze* w nrze 6/104, 1956 r. i d.c. w nrze 1/111-2/112, 1957 r.

2. Pomocy społecznej.

3. W warszawskim tygodniku *Kultura* ich wystąpienie w dyskusji na temat „Antologie de la poésie polonaise” pod redakcją K. Jeleńskiego.

24.2.66

Kochany Czesławie —

Dostałem list — dopiero teraz odpisuję. Wg mnie musisz przestać kisnąć, przyjeżdżać do Europy. Zakiśniesz, zakiśniesz w tym uniwersytecie, w baszcie na Grizzly Peak Blvd — a do tego nie można dopuścić i to wieloplanowo. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł mieć dobrą produkcję w czasie kiszenia się, jeżeli możesz mieć produkcję. A szkoda, gdybyś jej nie miał.

Siniawski i Daniel — sprawa okropna i dla mnie kompletnie niezrozumiała. Nie spreparowali ich — nikt mi nie wytłumaczy, że nie mieli możliwości — pierwszy chyba wypadek, że w końcowej fazie oskarżony nie był na kolanach. Wlepili ogromne wyroki — po to, żeby poskramiać takich czy siakich buntowszczyków, studentów, inteligentów. Potem [Konstanty] Paustowski robi piękny gest — potem wycofuje swój list nie podając przyczyn. Czyli tutaj był naciśnięty. Stary 74-letni człowiek, który już jest daleko bliżej grobu jak powiększenia

swej sławy czy sytuacji literackiej. Więc w stosunku do Paustowskiego można było użyć nacisku, a w stosunku do Sin[awskiego] i Daniela nie. Partie na Zachodzie skorzystały z pretekstu, żeby się odczepić od partii czy ponad partii Watykanu-Kremla, bo nikt mi nie wytłumaczy, że [Louis] Aragon nie widział obozów koncentracyjnych w okresie procesu Rousseta¹ i nie widział łajdactwa z Pasternakiem. Wypuszczają Tarsisa², wariata, śmieją się z niego, szydzą — odbierają mu paszport sowiecki. Jakiś oberek-obereczek, którego nie rozumiem, ani melodii, ani figur tanecznych, a znając tamten narodek i dyrygentów nie uważam ich za obłąkanych, robiących błąd za błędem. Jakaś abrakadabra. W *Le Monde* wiadomość, że *l'Humanité* wstrzymane w kolportażu zostało puszczane na rynek moskiewski z numerami wstecz. [...]

Hłasko poleciał do Stanów. Polański pomógł, ma tam robić scenariusze. To się na pewno skończy grubszym skandalem po paru miesiącach. Ma być w Los Angeles, więc Ci nie grozi, zresztą Ciebie nie poszuka, bo mu do niczego nie jesteś potrzebny. To utylitarny chłopiec, budujący swoje życie na innych ludziach, jemiolowaty. [...]

Posyłam Ci w prezencie *Odrodzenie* z 1948 — to Twoje o Millerze³. Nie wiem czy to masz.

[...]

Widziałem [Davida] Halberstama z *New York Times* wylanego w grudniu z Polski. Miły facet, zakochany w żonie [...]⁴. Po polsku ni czorta — ona uczy się angielskiego. Dobra aktorka i widzę oczyma duszy, że ona do Ameryki nie pojedzie: tam za gwiazdę, a tutaj za *house-wife*ę — interes nie wyjdzie. Żal mi faceta, ale *enfin* ani brat ani swat. Opowiadał sporo ciekawych rzeczy: sześć razy był wzywany i ostrzegany, jak pisał swoje korespondencje. Jak korespondent może dobrze pracować i być interesujący, uczciwy etc., jak jest kontrolowany bez przerwy? Ot — córka Hanki Mortkowicz wyszła za Zimmerera⁵ za mąż: za Boga nie chciałaby wyjechać z Polski, więc Zimmerer siedzi w Warszawie i będzie siedział, starając się nic takiego nie zrobić, żeby mu groziło wylanie. Życie tanie jest w tej *toute Varsovie*. [...]

A propos — biedny Cat — nie lubiłem go, był nieznośny, warchoł, brudas, szeroka natura, ale to był ktoś przy tych wszystkich gówniarzach.

Ściskam Cię Czesław — napisz no —

Zygmunt

1. David Rousset, autor książki „L'Univers concentrationnaire” o niemieckich obozach, gdzie był więziony, ale wspomina też i o obozach sowieckich. Dziennik *Les Lettres françaises* wytoczył mu w 1950 r. proces o zniesławienie Zw. Sowieckiego.

2. Pisarz sowiecki greckiego pochodzenia; po wyjeździe ze Zw. Sowieckiego ogłaszał wiele artykułów w prasie zachodniej.

3. W nrze 39 krakowskiego tygodnika *Odrodzenie* z 1948 r. Miłosz zamieścił artykuł pt. „Henry Miller czyli dno”.

4. Mowa o Elżbiecie Czyżewskiej.

5. Dziennikarz zachodnioniemiecki, korespondent z Polski.



6.3.66

Kochany Czesławie — [...]

Był wieczór poświęcony antologii Kota. Brzękowski, Winczakiewicz¹, Romanowiczowa², Wirska (Scherer)³. Moja ojczyzna-parafiańszczyzna: brudne, ciemne salki jakiegoś klubu studentów polskich na Odeonie, ze 40 osób (w tym wielu „sami swoi”) no i główna atrakcja wieczoru: [Artur] Sandauer. Chucpowaty, bezczelny — wygadany, bohater okresu skrzywdzenia (ciocia⁴ była, ale ani mru-mru na ten temat) — wszystko bardzo delikatne. Sandauer więcej gadał niż prelegent, tj. Kot. Zaczepił dwie rzeczy przekonywująco: a więc wydrukowanie takiej ilości wierszy Wata. Wiesz Czesław, że do Aleksandra nie jestem z nożem, ale jak się siedzi w charakterze doradcy, to należało raczej wpłynąć hamująco na wybijanie nazwiska, a nie podniecająco. Zaczepił, że za dużo tego, że były względy osobisto-polityczne. Nie zgadzam się z politycznymi, ale zgadzam się z osobistymi. Podważał sytuację poetycką Aleksandra, więc ja *zwischenruf*, że przecież oni go uznali za wielkość, dając nagrodę *Nowej Kultury* — na to Sandaś wyjaśnił, że z tą nagrodą też tak nie było czysto, że były inne względy, nie tylko artystyczne. Drugie słuszne zaczepienie, że nie wyciągnięto 15-lecia czy 17-lecia poezji 1939-1956, że tam były lepsze poezje tych samych autorów, na co Kot, że nie miał do tych wierszy dostępu. Prócz tego pchlarstwa — czy groszek czy ciężarek, jakieś przypieprzania się do słów, ogon pawi znajomości francuskiego. Bucowato! Niby się kłaniał Kotowi i szanował, i uznawał, a w końcu gdy zapytała Scherer-Wirska czy odwołuje lodówkę, oświadczył, że podtrzymuje. Bydlę. Wobec tego po chłodnym powitaniu nie

pożegnałem się ze skurwysynem, czego pewnie nie zauważy, bo przyzwyczajony do tego, że ostatnio ludzie mu ręki nie podają.

O Tobie kilkakrotnie powtórzył, że uważa Cię za „wybitnego” poetę, „wartościowego” poetę. Z tego co gadał w dyskusji w tej nie powiem jakiej *Kulturze*⁵ albo mówiono o Tobie dodatkowo i cenzor skreślił, albo Przyboś przerwał wychwalanie.

Wszystko razem obrzydliwe: za wycofanie się z „34” paszport do Izraela, za dyskusję w *Kulturze* — paszport z żoną do Francji. Taniutko kupują. Szanuję Pawła — nie dostaje paszportu i nie robi koncesji. Czy ty wiesz, że Julek opóźnił swój wyjazd latem 1965, żeby złożyć głos do wyborów sejmowych — obojętnie, biała czy nie biała kartka — dość że odnotowali, że spełnił obywatelski obowiązek. Ujeździli narodek.

W obronie antologii wycięli w *Tyg[odniku] Powsz[ecznym]* wszystko, co Ciebie tyczyło. Mój drogi — bez złudzeń — sól w oczach na Twój temat, na temat Hłaski, Wata — oni są tutaj konsekwentni i po mojemu święty Boże nie pomoże i zmiany kardynalne mogą powodować druk po tamtej stronie kolczastego drutu. [...]

Pomyśl — jest tu Piotr Rawicz⁶ — wybrał wolność gdzieś tam kiedyś. Nic nie robił obrażającego PRL — Adolf Rudnicki coś mu tam poświęcał — nazwisko Rawicza w dedykacji do jakichś garbatych nowelek tego pieszczocha. Ma starego ojca w Polsce, łązi do Drutto⁷, czuli się z Putramentami i Iwaszkiewiczami, ma francuski paszport... i wizy nie dają. Kartoteka policyjna pilnowana szeroko. A kartoteki pomagają pilnować Putrament i Przyboś, Dobrowolski, Gałczyńska i szereg innych. Tak jakby sama policja nie wystarczała, tak jak to ma miejsce z Rawiczem.

[...]

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Jan Winczakiewicz (1921) — poeta, hispanista, autor antologii „Izrael w poezji polskiej”, Biblioteka Kultury, 1958.

2. Zofia Romanowiczowa (1922) — więźniarka Ravensbrück, we Francji od 1946, pisarka. Autorka m.in. powieści „Baśka i Barbara”, „Skrytki”, „Na wyspie”.

3. Olga Wirska-Scherer — profesor literatury porównawczej, krytyk, pisarka.

4. Luna Brystygierowa, wysoka funkcjonariuszka UB, była ciotką Sandauera.

5. Chodzi o *Kulturę* warszawską.

6. Pisarz i publicysta Piotr Rawicz (1919–1982), z którym Miłosz utrzymywał przyjazne stosunki. Był m.in. autorem książki „Le sang du ciel”, w dużym stopniu autobiograficznej, gdzie opisał jak przeżył okupację jako Żyd. Zmarł śmiercią samobójczą po śmierci swojej żony Anny Jawicz.

7. Ówczesny ambasador PRL we Francji.

17.4.66

Kochany Czesławie — [...]

Ojczyźnianie *rien à signaler* — partia, tj. Gomułka wlaź w najgłupszą historię, tj. wojnę z Wyszyńskim — szczęście mają obaj partnerzy, bo obaj robią gafę za gafą¹. Już mieli Wyszyńskiego na widelcu — nie, dawaj *s naczala* robić Kościół nie-szczęśliwy i prześladowany. Teraz strachy, aresztowania (aresztowano Rostworowskiego z Tyńca... w pociągu, bo obawiali się awantur podkrakowskich). Obłąd. W każdym razie liczę się z tym, że Pawełek pójdzie z pielgrzymką do Częstochowy ciągnąc za sobą Ważyka, Paweł boso, nie dlatego, że taki skrupulatny pątnik, ale że oszczędność na obuwiu.

[...]

Jest Gustaw². Bardzo wyludczał [!], bo był arcy ciężki pasażer, i zacząłem się do niego przekonywać. Jest niewątpliwie rozsądny. Był Zygmunt Mycielski — to co opowiada mało pocieszające. Strach, podejrzenia każdego o donosy, strach przed podsłuchami telefonicznymi, atmosfera paniki.

[...]

Czesław — napisz no jak to jest z tym protestem w sprawie Siniawskiego i Daniela — podpisałeś to-to czy nie? Jesteś dwukrotnie wspomniany w stenogramie z rozprawy, zresztą zobaczysz to sam pewno wcześniej niż ten list.

[...]

Aha — NIEZMIERNIE WAŻNE: Krystyna Tarnowska była wezwana do *attaché* kult[uralnego] USA w Warszawie — ściągnął z niej personalia, był niezmiernie zaskoczony, że ma taką ładną bibliografię, jest kandydatką na jakiś coroczny zjazd do Harvardu, tam gdzie był w ub. roku Międzyrzecki. Jeśli mógłbyś napisać słowo z poparciem (nie wiem do kogo, ale Ty na pewno wiesz), to błagam, zrób to. Krystyna nareszcie przyjechała na Zachód po siedmioletnim wyczekiwaniu na paszport. Miłe! Ten spęd w Cambridge ma

być między 5.7 a 24.8.1966. Napisz zaraz, albo zadzwoń — rozumiesz sam, jaka to szansa życiowa — napisz zaraz, czyś to zrobił, bo Krystyna w Londynie, więc zaraz Cię będzie błogosławić odręcznie.

Ściskam

Zygmunt

1. Dalszy ciąg starcia Kościół-władze na tle orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich oraz w związku z obchodami tysiąclecia państwa polskiego.

2. Herling-Grudziński.



[...]

25.5.66

Kochany Czesławie — List (rączkiem pisany) dostałem, poszedł natychmiast — zgodnie z umową — do krematorium. [...]

Wróciłem przedwczoraj z Abano — byłem tam dziesięć dni + dwa dni w Wenecji w oczekiwaniu na samolot do domu. Odsapnąłem. Nudy straszliwe, ale dobrze mi to zrobiło pod każdym względem. Noga, która nawalona, jakoś się poprawiła wskutek błota i masaży, byłem sam przez te 12 dni, co też dobrze. [...]

Sprawa Twoich książek u Bednarczyka¹. Dla mnie oświadczenie smutna dla tej jak i tamtej strony: dla Ciebie i dla mnie. Jesteś na pewno facetem, który nie powinien za własne pieniądze wydawać własnych książek. To mnie martwi. Rozumiesz Czesław, że ja nie kruszę kopii o *Kulturę*, a o Ciebie i mnie mi tu chodzi. Wiesz dobrze, że ja nie jestem „krzywy” (może kurwa, to wymagałoby dyskusji, ale nie wykluczam, że tak i jest też!). Atmosfera tutejsza zła: ten dom jest bez uśmiechu, wieczna msza pontyfikalna, a przecież to wszystko co się dzieje powinno być brane z dystansu i lekko.

[...]

Czesław, piszesz, że Tobie się w tym Berkeley po prostu nudzi, że w Paryżu to i sio. A jak byłeś w tym zaspalonym Brie, to nie stękałeś właśnie do regularności życia, podobitego regularnością dochodów, niepokoiła Cię *most gloomy*² przyszłość, Twoja, Twoich dzieci, Janki. Teraz burzuj i stę-

kanie do cygańskiego życia, nurzania się w rynsztoku, rozregulowania. Nie braciszku — zawsze będzie źle. To Ci już pisałem: dziewczyna z rogu marzy o nocach spokojnych i spokojnych dniach w klasztorze, zakonnica o uciechach w burdelu. Obie nie mają racji. Zawsze człowiek robi nie to, co by chciał. Jak zmieni zajęcie — też chce czegoś innego.

Moje życie tutaj też uważam za głupio zwichrowane. Przekładam sobie, że wprawdzie mało pieniędzy, żadnej możliwości jakiegokolwiek awansu, żadnej możliwości powiększenia pensji, zmiany mojej pozycji socjalnej, życie w potwornej historii jaką jest kolchoz — piekło dlatego tak straszne, bo kolektyw, w niebie możesz sobie pójść na chmurkę, wysiusiac się w obłok i samotnie posiedzieć — dobre strony tego — swoboda, w pewnych granicach, spotkanie przyjemnych ludzi, jakieś możliwości całkiem prywatne, ale wybudowane (tu szczerze) na trampolinie *Kultury*, i czyste sumienie, bo w budowie trampoliny brałem udział. Nie potrafię natomiast brać serio tych zamierzeń, posunięć, gier politycznych — *I am sorry*, ale patrzę na to jak niańka na dziecko.

[...]

Całuję Cię Cześć — kiedy przyjeżdżasz.

Zygmunt

[dopisek odręczny]

List zniszcz!

1. Czesław Bednarczyk, edytor, poeta, drukarz, jest z żoną Krystyną założycielem i właścicielem londyńskiej Oficyny Poetów i Malarzy. To wydawnictwo z reguły pobierało pieniądze od autorów na koszty wydania książki. Natomiast wedle wyjaśnienia Miłosza, jego książki w OPiM wyszły nakładem Bednarczyków.

2. Najbardziej ponura.

[...]

4.6.66

Kochany Czesławie — Kwaśno-cierpki list dostałem. Bardzo się cieszę, że kwaśno-cierpki i że wyjaśniłeś tę historię. Oczywiście — dalej twierdzę, że mi przykro, że wycho-

dzisz gdzie indziej. Tych nie powiem jakich pisarzy na emigracji jest kilku, wiesz dobrze i ja wiem, że Ty jesteś kura znosząca złote jajka i bardzo żałuję, że jajka zaczęłaś znosić w innym kurniku. Ale na to ja nie mam NAJMNIJSZEGO wpływu — jak wiesz. List Twój znakomity: Zosia jeszcze nie wstała, dam jej do przeczytania i zachowania, bo też prawda, że legendy narastają szybciej niż wypada narastać legendom. To są skutki zamknięcia się w czterech czy 12 ścianach, skutki najmniejszego getta emigracyjnego, przepierania ciągle tych samych gatek w tej samej wodzie.

Tylko na miłość Boską nie miej do mnie pretensji. List zakwaszony — OK — bardzo dla mnie wygodny, ale nie kwas się na mnie, bo to bez sensu.

Wróciłem jak wiesz z tego Abano, bo niezależnie od szczęściu czy ośmiu linii na temat Bednarczyka, była cała kupa innych kawałków, których nie dostrzegłeś. [...]

Jest tu młody człowiek Wojciech Solarz — STS, reżyser filmowy. Miły, inteligentny człowiek i z tym się widuję. Jest Adolf Rudnicki, nie widziałem, ale z tego co do mnie doszło, antypatyczny. Myślę, że powodem jest pasmo upokorzeń: upokorzony jest tym, że nikt na niego nie zwraca uwagi, nikt w „Deux Magots” nie powie: „Patrzcie, Adolf przyszedł, ma nowy krawat, na pewno dostał w prezencie”. Potem ten sam Rudnicki upokarza kelnera nie dając mu napiwku.

Do Krystyny¹ o niepowodzeniu harwardzkim nie napisałem. Po co. Ma 48 lat, znamy się od 30, a ona do mnie natomiast wypichciła wielki list o tym odwaleniu. Natomiast napisałem natychmiast do Słonimskiego, z którym się ogromnie wodzi Łabędź, żeby ten ostatni interweniował czy starał się o stypendium w St. Anthony College. Ja do Łab[ędzia] nie pisałem, bo on na czarnej, najczarniejszej liście, więc nie widzę powodu dla drażnienia nadawcą listu w wypadku gdyby mi odpisał. Słaby jestem i bez charakteru, *kurwa tak skazat*! Ale rozumiesz sam to gadanie, że ja zawsze siuchuję z „wrogami”. Na cholerę mi to, wolę moją ostatnio stosowaną metodę mamwdupizmu i skorupki ślimaczej. Po prostu nie wytrzymuje kalkulacji.

[...]

Kiedy Ty przyjeżdżasz? Napisz-no! W ogóle Czesław proponuję Ci, aby rozdzielić dwie rzeczy: Twoje interesy wydawniczo-Kulturowe i nasze stosunki. To przecież najrozsądniejsze. Co ja mam się chandryczyć, co Ty się masz na

mnie chandryczyć. Ja mam swoje 58 lat, te parę sezonów jakie mi zostały przed marskością wątroby, rakiem, zawałami serca, jedzeniem kaszki, mam sobie zaplątywać jakimiś sprawami, które mogą wpływać na skrócenie terminów? Zastanów się, gdzie Twój kupiecki rozum?

[...]

No Cześć — *bacci* — jak powiadał Petrarca.

1. Tarnowskiej.

29.6.66

Kochany Czesławie —

OK — nie wiedziałem, że wróciłeś późno do domu. Grunt, że forszę dostałeś, bo egzekucja byłaby trudna i zawracanie głowy. [...]

Bardzo dobrze, że Janka znalazła „zapchaj dziurę” życiową. Każdy z nas przecież poluje na to zapychanie czasu, manie użyteczności, obojętnie jakie. Moje zapchaj dziury są ojczyźniane. Ot po prostu, że z ludźmi z Prywislenii mam wspólny język, podobne zainteresowania i tę silną pozycję, jaką daje pobyt poza strzałem. Przyjeżdża ich sporo — jest właśnie Jacek Woźniakowski, we wtorek spływa Paweł (na moje nieszczęście — zbyt późno, abym poszedł z donosem do władz francuskich, żeby mu odmówili wizy!), w poniedziałek będzie miało miejsce wruszające spotkanie z dwiema pannami z Kanady. Historia dość dziwaczna: w swoim czasie „bawiłem” w Stanisławowie (1939-1940) u mego stryja, zaraz po ucieczce z niewoli sowieckiej. *Vis à vis* mieszkali mili ludzie — Snigurowiczowie — on Ukrainiec nacjonalista, ona Polka — i mała śliczna dziewczynka. Ze Snigurowiczami była wielka miłość — byli to bardzo dobrzy ludzie — u mojego stryja było sześć gęb do wyżywienia, więc z żarciem dość słabo, dożywiali mnie, potem jak się zjawiła Zosia, i Zosię również. Żyliśmy ze sobą blisko, życie było podzielone na ogonkowanie, kombinacje prowadzące do zdobycia mleka czy podzelowania butów. Znaleźli mi pracę pomocnika monterza przy centralnym ogrzewaniu w szpitalu miejskim w Stanisławowie. Ot, szereg okupacyjno-banalnych historyjek. Rodzice Sławka byli ludźmi bogatymi, antypatycznymi, on był na

marginesach rodzinnych przez to głupie małżeństwo z Polką, mieszkał w stróżówce, dwa małe pokoiki na parterze, klozet na podwórzu. Snigurowiczowie mieli śliczną córkę Kunię, miała wtedy 3 lata. Cała rodzina wyciekła do Niemiec, przedostała się do Winnipegu, ale moje Sławki ugrzęzły w Polsce i zostały. Dopiero w 1957 roku wyjechali jako regularni emigranci do Kanady, Kunia stała się Krystyną, skończyła w Krakowie medycynę. Wczoraj list, że Kunia-Krystyna z siostrą Ksenią — radiologiem, młodszą siostrą i mnie nieznaną, jadą *via* Paryż do Polski na kilkanaście dni, żebym na nie czekał na Gare des Invalides. Bardzo się na to wszystko cieszę, na pewno miłe dziewczyny, i jak wszystko na świecie pochodzące ze wschodu, pokręcone, dziwne. Nacjoniści ukraińscy, dziewczyny wychowane w Polsce, Kanada — wizyta sentymentalna w starym kraju. Tak, że pełne ręce roboty. Prócz tego jest tu Adam Czachowski, miły, mądry facet, historyk, wicedyrektor Wydawnictw Szkolnych, z którym często się widuję. Ot, moje zapchaj dziury. Dziękować Bogu, że są.

[...]

No Cześć — ściskam Ciebie

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

[...] Z Bednarczykami mało przekonywające. Mogę wierzyć, że Świdorski nim macha, ale od lipca do października było aż nadto czasu, żeby wyjaśnić sprawę, że użyty został jako makieta reklamowa, wbrew swojej woli. Nie zrobił tego, bo pewno się obawia, że odżegnanie się od Świdorskiego będzie zrozumiane czy przez Świdorskiego rozkolportowane jako akt wrogi PRLowi i wyszło wszystko krzywo. Piszę to w Post Scriptum jako dowód, że cała historia jest rozlanym mlekiem, więc za późno nawet na stękanie.

1. Bolesław Świdorski — wydawca emigracyjny, potem zaczął pracować z PRLem.

[...]

Kochany Czesławie —

List dostałem. Ty jesteś zły, i ja też. O tym później.

[...]

Teraz *krupny rozgawor*. Słuchaj mój drogi — znamy się sporo lat i to dziwnych lat. Wiesz dobrze, że ani Ci nie zazdrozczę, ani nie podkadzam i mam do Ciebie najserdeczniejszy stosunek, zwyczajnie ludzki. Okropnie mi zależy, żeby ten koń (to Ty — raczej osioł) szedł na dobrych torach. Prawda, dobrych torów nie ma, bo emigracja jest nie torem, a zaułkiem. Żaden lokalny patriotyzm, że „wyłącznie” w *Kulturze*, ale sytuacja jest trudna, bo w tym mikrokosmosie istnieją monopole. [...]

Żałuję, że w ogóle tę historię poruszałem — rozlane mleko, ale sam rozumiesz, że nawet jak się mleko wyleje, to przecież mogę powiedzieć, że się wylało. Historie Korbońskich, Pragierów, Pobóg-Malinowskich, „Literatury” (pozał się Boże) Terleckiego były finansowane przez Free Europe, opóźnione w produkcji przez Świderskiego i wyszły po jego zmianie kierunku przez ujeżdżalnię. Oczywiście, znalazłbym i książki, które wydał za forszę autorów po tych zmianach ideologicznych tego faceta. Nie wprawiło mnie to w zachwyt.

Osobiście nie wierzę w bilet wstępu dla wydawnictw emigracyjnych na tym etapie. Póki ten buc Gomułka funkcjonuje — nic z tego. Będą wychodziły szmuglowane, będą dochodziły do wysokich członków KC, będą w bibliotekach w sekcjach prohibitów z odnotowanym nazwiskiem czytającego i w jakim celu oddaje się tej lekturze, będą w IBLu. Tak jak jest z *Kulturą* i naszymi książkami. Nawet *Kronika*¹ nie dochodzi — nikt nie widział *Tematów*² w sprzedaży — to na podstawie dobrowolnych zeznań wielu moich rozmówców. [...]

Nie chcę być z Tobą w stanie kłótni, pożarcia, obojętności i wydaje mi się, że jeśli Ci napisałem to co myślę, nie musisz się obrażać i chłódnać. „Oluniowe” stosunki to nie dla mnie — nie ma sensu wprowadzać obłudy i kadzenia. Powiedziałem swoje, powiedziałaś swoje, rozlane mleko i spuśćmy wodę.

[...]

Ściskam

Zygmunt

1. *Kronika* — tygodnik londyński wydawany od 1962r. przez B. Świderskiego.

2. *Tematy* — kwartalnik pod redakcją Pawła Mayewskiego, wydawany w Nowym Jorku w latach 1962-1969. Pismo miało oficjalnie debiet w Polsce.

30.11.66

Kochany Czesławie — List dostałem. Nieporozumienie — ja myślałem, że Ty się dąszasz, Ty myślałeś, że ja się dąsam. [...]

Jest Paweł — Jankiel i Berek Joselewicz. Ma dużo racji w tym co mówi, nie jest tak jaskrawo, ale tak jest również. Jedyne realne siły w tym biednym i zacofanym kraju to chłop i Kościół. Reszta to aparat rządzący, który dawno zapomniał o idejkach. Owszem, są jeszcze bananowi chłopcy i dziewczęta, chodzą pojedyncze Dżilasy, którzy marzą o tym, żeby siedzieć w jakimś nowym aparacie możliwie wysoko. Nie wiem — wydaje mi się, że ta straszna choroba jaką jest komunizm musiała przyjść, po to aby łatwe (bo biedne) do infekowania kraje mogły przejść ten tyfus, przejść rewolucję przemysłową i kosztem wielkich wyrzeczeń, trzymane za łeb, doganiać kraje bogate, które nie stoją przecież w miejscu.

Jest Jerzy. Tancerz i baletnica, otoczona starymi Żydówkami, które patrzą mu w oczy, snobują się na niego, podbijają bębenka. Jerzy łyka jak tuczona gęś kluski. Lubi szmerek i brawko, oj lubi. Bydlak polazł na *cocktail party* do ambasady, tam też zaszczycił stojąc. Straszna ta próżność ludzka. Materialnie dobrze — zjada resztki fortuny, ale ciągle coś mu tam się mota i motało, scenariusz, tłumaczenie, film. Żyje z zagranicy, żyje drogo, bardzo drogo na Polskę. Myślę, że 15 tys. miesięcznie jak psu w d. Ale przecież 1000 dol. miesięcznie „wydawało się” w Paryżu, teraz trochę mniej, ale też bardzo dużo, grubo więcej niż Ty, nie mówiąc o sobie. Wiesz że go lubię, i jeśli coś złośliwego piszę, to tylko do Ciebie, najwyżej złośliwościami dzielę się z Pawłem i z nikim więcej. Myślę, że to okropnie zakręcony facet, że tam wszystko siedzi. Kompleks peda, sklepu na Siennej, długiego nosa, szarości. [...]

Aha — dziś Francuski Czerwony Krzyż telefonował o Twój adres — szuka Ciebie wdowa po Aleksandrze Miłoszu. „Drogi kuzynie, Oleś wykorkował, dwie córki pracują w burdelu, syn skazany za kradzież chleba dla mnie, a Ty, kochany kuzynie, mieszkasz w pałacu w Kalifornii, zrywasz pomarańcze w swoim sadzie i leżysz na piernacie wśród krzaków róż”. Tak sobie ten list wyobrażam. No nic — podałem Twój adres (mieli go, raczej sprawdzali czy dobry), tak, że przygotuj się na wysłanie dużego cadillaca i zaproszeń dla córeczek i synka, który chce Cię odwiedzić razem z rodziną adwokata, który go bronił w sądzie.

Koniec na dziś — całuję Cię i pisz na maszynie

Zygmunt

[...]

18-24.1.67

Kochany Czesławie — Nie odpisałem przez 10 dni — przepraszam, ale jakoś nie bardzo jestem w sosie. Wiesz ile rzeczy na to wpływa, na ten sos — wiele z nich zmieniłbym, gdybym mógł, gniecie mnie świadomość starości. Właśnie jest tu mój przyjaciel ze szkoły, bardzo stary facet, i na nim widzę, co ze mną się stało. Dziś zacząłem 60 roczek mego życia. Trzy razy więcej niż Toni. Jak tu żyć? Smutne to bardzo i ten dzisiejszy kamień milowy dał mi psychicznie w kość. Do tego nawaliła noga — reumatyzm, artretyzm, czort wie co, coś najbardziej normalnego w „naszym wieku”. [...]

„Miazga”¹ — wielka sztuka stylistyczna, pogubiłem się w wątkach, irytuje mnie ten czas przyszły niedokonany. Sztuczka i akrobacja doskonale zrobiona. Egzotyzm? Oczywiście, że tak, tak jak Radom był egzotykiem dla mieszkańców Warszawy, Warszawa dla paryżanina.

[...]

1. Powieść „Miazga” ukazała się po raz pierwszy w edycji książkowej dopiero w 1981 roku, w wersji ocenzonej. Fragment książki ogłosił Andrzejewski w *Twórczości*, 1966, nr 10.

[...]

Kochany Czesławie — Dostałem Twój list na Capri — nie odpisałem, bo pisanie ręką jest rzeczą straszną. Nie umiem po prostu. Jakoś mi się nic z niczym nie kojarzy, wszystko wychodzi kulawo. To co piszę, jest pisane następnego dnia po powrocie.

[...]

W Rzymie ścisk, upał, tłok. Następnego dnia *granita di cafe* w Café Greco, gdzie na ścianie Mickiewicz malowany przez Okunia, godny kelner we fraku, bohomy na ścianach. Małeńki spacer po centrum, kupno dwóch krawatów u Gucci — dobry sklep, bardzo Ci polecam jak będziesz w Rzymie, obiadek, i do Neapolu. W Neapolu Herling z whisky i z lodem, buteleczka na dwóch. Potem 15 dni na Capri. Śliczna wyspa, ale człowiek jak zajączek w polowaniu z nagonką. Już myśli, że się schował za krzaczkiem, a tu pif-paf z dwururki. Byle co i masa forsy płynie. Raczej pustawo — obcokrajowców mało, ogromna przewaga włoska. Wieczorami srebrne i złote pyjamas damskie na piazzecie. Życie zamiera koło północy i wszyscy spływają w dół czy w górę do hoteli i pensjonatów, wdeptując po drodze w psie gównno, bo piesków sporo, a uliczki wąskie i kręte i ciemne. [...]

Siedzieliśmy na Capri odpoczynkowo przez dwa tygodnie, dojeżdżaliśmy pięć razy do Nerano stateczkiem, gdzie Grudzińscy mieszkali. Potem znowu Neapol, omineliśmy Rzym i [via] Aurelia z dołu do góry. Akurat była niedziela, więc nie było *autotreni*, spokojna podróż, ładniej niż *auto-route*. Ostatni kawałek Rapallo-Genua, cudowna droga napowietrzna ze wspaniałymi tunelami. W Genui gorące przyjęcie u mojego Mroza¹, największego snoba jakiego znam: „Ja, syn rybaka z Augustowa, poprawiłem rasę tym mieszczanom włoskim!” Bardzo miły i dobry człowiek, oryginał, 190 cm wzrostu, ogromny, z rączką jak bochenek. Znam go sto lat — z okresu nędzy, dziś lekarz pięciu kompanii asekuracyjnych morskich, wspaniałe mieszkanie 10-pokojowe w eleganckiej dzielnicy. Z Mrozem kolacja w przedziwnej knajpie nadmorskiej, doskonale (nareszcie) żarcie — potem gadu-gadu do czort wie której, następnego dnia to samo od rana (gadu-gadu, nie knajpa). [...]

Wiadomość o śmierci Wata. Nie do wiary, że on umarł. On umierał od tylu lat, że Murzyn z Załogi Narcyza był małym pieskiem przy nim. Zmarł na wylew krwi, wczoraj w

nocy. Lubiłem go. Nieszczęśliwy facet, który miał masę w brzuchu, a nie potrafił tego wymiotować. Myślę, że te nudności musiały być dla niego straszne, nie mógł się do nich przyznać. Wiesz, że zrobiłem dla nich (to między nami) bardzo dużo przy moich możliwościach. Złościł mnie i irytował tymi skokami od tronu do mysiej nory. Byłem z nim przyjaźni po jakimś. Też mnie irytowało, że u niego przyjacielem był każdy, kto go podwiózł samochodem, przyszedł z wizytą, powiedział jakiś komplement. Nie można mieć 1500 przyjaciół, poczynając od portiera w hotelu, a kończąc na hrabiach węgierskich. Właściwie to co piszę o nim jest niesprawiedliwe. Brakowało mu szmerku i brawka, ci „przyjaciele” byli po to. Szmerek i brawko były w Oborach i Grand Hotelu w Sopocie, szmerków i brawka nie uświadczysz na emigracji. Lubiłem starego i uważałem go za nieśmiertelnego przez to ciągle umieranie. Zmartwiłem się jego śmiercią, robię sobie wyrzuty, że od miesięcy nie widziałem się z nimi, ale naprawdę to cała wyprawa dla nas. Wyszło, że rozeszliśmy się, ale właściwie tak nie było.

Czy Ty nie myślisz, że z jego nagrań można by zrobić książkę? Jeśli tak, napisz do Giedroycia o tym — ja nie mogę mówić nic na ten temat, bo wiesz jak u nas jest. W najlepszym razie spaliłbym ten pomysł.

Byli Najderowie² wczoraj — Halina skapcaniała — bardzo była przystojna. Tak jest tylko miła. On jak on. Jakoś nie bardzo czuję sentyment do niego. Nareszcie Halina dostała tę wizę nie powiem jaką, jadą do Polski po to, by nie spać czy dostaną wyjazdowy paszport na jesień. Ot, ludzie lubią grać na rulecie. Może nie na rulecie, może nie lubią grać, a są inne powody jazdy nad Wisłę.

Mają przyjechać Waliccy — Janka milutka, łagodna, on wariatowaty.

No Czesław — ogromniasta kobyła z tego wyszła — całuję Cię najserdeczniej, poklep Toniego ode mnie, uściskaj Jankę

Zygmunt

1. Mróz jest wspomniany w liście Z.H. do Miłosza z 11.10.55.

2. Halina i Zdzisław Najder (1930) — historyk literatury, krytyk, conradysta. W latach 60-ych pisał pod różnymi pseudonimami do *Kultury*, od 1975 r. jako „Socjusz”.

[brak daty; sierpień 1967]

Kochany Czesławie — Dobrze, Ośle, że napisałeś do Józia, bo byłem zaniepokojony o Toniego. Do tego Józio panikarz pakował mi w uszy, że pewno okropnie niedobrze. A Ty się byczysz po jakichś harcerskich oboziskach, włączisz na jakieś górki, i śmierdzisz potem. Tfu!

Cała masa kawałków: a więc zdyszane Najdery przyjechały. Z Haliną jestem w najlepszej komitywie i bardzo ją lubię, do niego nie mam jakoś zgryzu. Jest najmilszy Jarek Abramow, który u nas za syna. [...]

Wysłałem depezę do Ciebie o śmierci Wata. Smutne to wszystko razem. Zwlekałem z wizytą u Oli — poszedłem na trzeci dzień, dwa dni przed pogrzebem. Nie wiem jak to będzie: straciła sens życia, podtrzyma go przepisywaniem taśm-skarbów [...]. Nie wiem — przeraża mnie myśl o śmierci, bo boję się, że i na moim pogrzebie będzie utrzymany sztuczno-teatralny ton. Nie myśl, że jestem świnia, ale chcę Ci napisać jak to-to było. Koszmar. Więc upał leje się z nieba straszny — jak umierać to w maju, jak ciepło, ale nie gorąco, nigdy w chłupę jesienną, a najgorzej w upał. No, jedziemy z Jerzym do tego Parc de Sceaux — winda, na schodach kupa ludzi, Winczakiewicz, który okazał się być Krzysztofakiem, Borwicz¹, który był Sterlingiem². Potem się powyznawałem w tym wszystkim, ale pot mi oczy zalewał. Uściski dłoni, seriozno wszystko, do pokoju, tłum starych Żydów i Żydówek, do drugiego pokoju, gdzie Ola przy trumnie. [...] Karawanik na dole czarny, drugi autobus nieduży dla żalobnych gości. Wpalantowałem się do autokaru, siadłem obok Sterlinga, okazało się, że to Borwicz. Krótki przejazd na cmentarz, goły i pusty, bez drzew, krzaków, zieleni, jakiś pustynny *transit camp* w drodze do nieba, piekła czy czyścica. Obok świeża mogiłka ze stertą całkiem zeschłych na popiół kwiatów czy wieńców. Gonzales nazywa się ten sąsiad. No i Józio rzewności opowiadał, popłakał się pocziwy, potem ks. Modzelewski czytał wersety ze Starego i Nowego Testamentu. Taki subtelny kawałek, że Aleksander był i Żyd, i katolik. Uśmiechał się stary Jehowa i katolicki Pan Bóg, potem gadali, do którego on przynależy.

[relacja urwana]

[początek następnego listu, bez daty]

[...]

Odnalazłem list, który myślałem, że Ci wysłałem, po po-

grzebie Wata. Tak — ochłonawszy po tym wszystkim: facet był głęboko nieszczęśliwym człowiekiem. Nie tylko chorobą, która go mordowała, ale niezaspokojone ambicje, chęć słuchania komplementów, posiadania audytorium, czarowania. Pamiętam, jaka to była dla niego satysfakcja, jak parę osób u niego się zeszło, a on gadał wykręcając palce u rąk jak gałęzie oliwki. Wyszli — od razu klops. Ot, brakowało mu brawka i szmerków, przemawiania, rabinowania. Robię sobie wyrzuty, że go w ostatnim okresie zaniedbałem. Irytowali mnie oboje. Ciągłe nowe przyjaźnie, traktowanie *how do you do* za objawy zainteresowania zdrowiem, twórczością. „Kupowali” oboje, albo udawali, że kupują, wierzyli w te naskórkowe rzeczy, czy udawali że wierzą. I byli właściwie cholernie bezbronni.

[...]

Ważunio przyjechał przed chwilą. Jutro ogromne pieszczoty. Ja jego lubię. Ma swój wdzięk i myślę, że w gruncie rzeczy to dobry człowiek. Że ta cholera nie chce mi wytłumaczyć, jak to to z nim było. Wie, że jestem mu najzyczliwszy, a on furt „Byłem wariat”.

Z Gustawem Grudz[ińskim] były wielkie rozmowy w Neapolu i w Nerano. Nie rozumiem, że on tak mało rozumie. Przecież człowiek składa się z części ciała, rodziny, słabości, namiętności, skłonności, etc. etc. A on operuje idealnym człowiekiem. Gustaw zachowywał się w łagrach i w wojsku jak prymus. Zgoda — ale to awantura, a nie życie, które trwa z pozorami normalności. Nie wiem czy każdy z moich bliźnich reagowałby jak posąg w tamtych długotrwałych ciśnieniach. Przysięgam Ci Czesław, że ja nie byłbym Katonem. Trudno — zawsze byłem świnią.

1. Michał Borwicz (1911-1987) — w czasie II wojny więzień obozu śmierci we Lwowie, we Francji od 1947 r. Historyk, autor m.in. dzieła „1000 lat życia Żydów w Polsce”, Paryż 1955. Pisywał do *Zeszytów Historycznych i Kultury*.

2. Karol Sterling (zm. 1991) — historyk sztuki, b. kurator Luwru, światowej sławy specjalista w zakresie malarstwa średniowiecznego; przyjaciel Watów.

Montegrotto k. Abano k. Padwy
16.10.67

Kochany Czesławie — od kilku tygodni zbieram się, aby napisać. Jestem tutaj na „zesłaniu” — męczą mnie w wodzie, obkładają błotem i masują. Zabawa na 2-2,5 godziny w porach arcyrannych, bo od 5.00 do 7.00. Po tych godzinach, przed nimi — nic i raz jeszcze nic. Rozumiem, że jestem na swobodzie, ale jak są w stanie żyć więźniowie w izolatorach, celach pojedynczych i to latami. To nie dla mnie interes. Wystrzegajmy się więzień. Chodzę na spacer, trochę czytam — też mi się nie chce. A więc spacer z rękami założonymi z tyłu, zastanawianie się, oczywiście, najbardziej egocentryczne.

W styczniu skończę 60 lat — 30 przeżyte dobrze i wygodnie, ta połowa [nieczytelne słowo] nie narzekam, osiem lat dziwnych. Pierwsze dwa w strachach przed aresztowaniem czy wywiezieniem, i na deportacji. Potem bezsensowne wojsko pięć lat — przydział życiowy. Towarzystwo żłobów, sytuacja zajęcia, którego się bały żaby — ja się „bałem” moich zwierzchników, mnie się „bali” moi podwładni. Życie aż za bardzo towarzyskie, zawsze z kimś, zawsze ktoś obok. Od 1947 Instytut Literacki. Jak się go zakładało, była ta baza wojska, czegoś stałego, pewnego, podświadomie myślałem, że zawsze będzie można zapotrzebować samochód z *Transit Campu*, gdzie była baza samochodowa, pojechać do NAAFI i przywieźć whisky i papierosy.

Potem Paryż czy Maisons-Laffitte. Park. Bieda, kolektyny klasztorny, palenie w piecach, kiepskie życie „ku chwale ojczyzny”. Potem ta zbiórka na dom na avenue Poissy. Piszę o rzeczach które dobrze znasz, i tak mi przeszło te dwadzieścia lat. Zastanawiałem się nad nimi w czasie tych godzinnych spacerów. Kupa najrozmaitszych myśli.

A więc dobrze, że to było, że istniał dom w parku i ten drugi, nowy i własny. Wyszła spora ilość dobrych książek, dużo materiałów do prac habilitacyjnych za lat pięćdziesiąt i wżwyż.

Była awionetka, na której lądowałeś Ty, Stawar, Hłasko, było miejsce noclegowe, koryto dla setek ludzi, było jakieś połączenie na wydojenie pieniędzy dla tych ludzi, była trampolina dla Gombrowicza, było zgalwanizowanie Straszewicza. To wszystko mimo rozmaitych trudności i „powątpiewań” bardzo ważne. Społecznie użyteczne.

Jest pismo mające znaczenie, przy kagańcach tam nałożonych chyba bardzo dobre.

To są te plusy.

Ale przecież każdy w pierwszym rzędzie myśli o sobie — mam sześćdziesiąt lat: i co dalej? Jak będzie dalej ze mną za lat pięć czy dziesięć?

Póki to się trzyma, znosząc męki kolektywu, mam dach nad głową, kąpielowy, stary samochód, żarcie. Jestem jakotako ubrany, jeżdżę do Montogrotto na artretyzm. Ale co dalej.

„Sytuacji” nie mam żadnej w tym układzie jaki jest, nie mam w niczym nic do gadania. „*Credere, obeire*”¹ — tak powiadał Duce. Giedroyc jest człowiekiem upartym, trudnym do współżycia, z maniami prześladowczymi, z kompleksem, że „niezrozumiany”, „niekochany”. Właściwie siedząc w tym jestem poza tym. Założenia kolektywu i równouprawnienia zostały złamane w chwili, kiedy można to było zrobić. Zostałem zmuszony do stwarzania sobie życia na boczku, budowanego na arcystąbnych fundamentach. Jak Ci pisałem, nie potrafiłbym żyć w izolatorze, a właściwie Maisons-Laffitte jest dla mnie czymś w tym rodzaju. Nie chcę, to nie miałoby sensu, żebym przekonywał Zosię, że właściwie cacy-cacy, ale u Boga ojca, gdzie jest jej i moje miejsce w tym „interesie”. Że poświęcanie całego wysiłku i przekreślenie życia osobistego w imię dość problematycznego ideału nie ma wielkiego sensu. Stanie wtedy przed pustką, w jakiej ja jestem. Więc po co? A z drugiej strony patrzeć na różne niepotrzebne głupstwa i niepowiedzenie na nie słowa też jest przykre: trudno utrzymywać język za zębami.

Np. Tyrmand — przecież tego snoba nie mogę traktować jak księdza Skargę. Oczywiście, Janek Kott jest kombinator, koniunkturalny facet, felietonista o dużym talencie, etc. etc. Ale czemu Tyrmand, bardzo mizerny pisarz i człowieczek [nieczytelne słowo] darmo zjeść w takiej czy innej ambasadzie (w Warszawie, w Warszawie!), kombinujący dla siebie najróżniejsze korzyści, ma być jego sędzią?²

Czemu tego nie zrobił ani Wat, ani Ty, ani Stawar, ale akurat Leopold Tyrmand? Nie jestem wielbicielem Kotta, nie znam Rakowskiego, ale wiem, że gdy Rakowskiego zapytano ilu ma jeszcze Żydów w redakcji *Polityki*, zrobił o to awanturę w KC. Opowiadał mi to Jarek, jeszcze przed artykułem Tyrmanda³. Dlaczego ta pogarda faceta, który „nie miał łazienki” do drugiego faceta, który też jako syn chłopca miał klozet za stodołą?

Ale nic nie mogę powiedzieć. To są sensacje dla tych kilkudziesięciu ludzi w kawiarni. Jedyne na plus Rakowskiego rzecz, że zapiszą mu na dobro jego partyjnego rachunku negatywne stanowisko *Kultury*.

Moje stosunki z ludźmi — to życie obok — zawdzięczam *Kulturze* — jednocześnie ogromnie jest ono utrudnione. Robię co mogę, żeby te wątle nici trzymać w rękę — i tu znowu złość Jerzego, że z nim nie, a ze mną spotykają się, dzwonią, umawiają. To nie dlatego, że Jerzy jest taki „niebezpieczny”, że się go boją. Ot, po prostu ludzie nie chcą być pouczeni. Ich pouczali Moczar, Kraśko, Kliszko, Putrament. Mają swój rozum i swój nos dobrze czujący co się tam dzieje. A prócz tego, co najważniejsze, najbardziej chyba istotne — ci ludzie chcą żyć. Mają żony, dzieci, dom, który trzeba utrzymywać. To nie są nagusy-anachoreci, a ludzie, którzy chcą mieć wodę kolońską po goleniu, miejsce w domu ZAiKSu, wieczór autorski za który pieniądze, na którym szmerek i brawko. Co mają mieć za wyrzeczenie się tego? Opinię Jerzego, że nie są „tchórze”? Trochę mały ekwiwalent.

Po mojemu polskie nieszczęścia są funkcją nieszczęść rosyjskich. Wydaje mi się, że tam zrozumieli, że pakowanie do obozów Siniawskiego i Daniela daje złe echo. Można u siebie, bez kwasów, zasrać życie każdemu. Myślę, że przejdą na tę „bezszerową” metodę. Tak jak i w Polsce tych dwóch obłąkańców niepotrzebnie wsadzono do kicia, tak i nam zrobiono ten błąd. Z Kołakowskim już było inaczej, Grzędzińskiego i Mackiewicza nie zmuszono w sensie fizycznym, ale im będą — raczej Grzędzińskiemu⁴ — obrzydzać życie. Nie będzie ani bohaterem, ani męczennikiem w tamtej opinii.

[...]

Rozpisałem się okropnie. Wsadź ten list do pieca lub podrzuj i wrzuć do kosza. Dlatego go piszę na uniwersytet, a nie do domu, bo chyba masz kazonny kosz, a w domu nie wiadomo jak z tym meblem.

Ściskam Cię jak najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek]

Grudziński został mianowany dowódcą gwardii. Wg mnie ma absolutnie fałszywe poglądy na sytuację w Polsce,

na ludzką mentalność i imponderabilia, ale jest niezmiernie posłuszny w systemie myślenia, oderwany od bazy, ale z dobrą nadbudową.

1. „Wierzyć, słuchać się” (wł.).

2. Uwagi Z.H. dotyczą polemicznego artykułu Leopolda Tyrmanda pt. „Smutno mi Boże — kiedy na Zachodzie...”, (*Kultura*, nr 9/239 z 1967 r.), który był reakcją autora na dyskusję przed mikrofonem RWE, ogłoszoną w charakterze stenogramu w dodatku do *Wiadomości — na Antenie*, nr 113 z 30 lipca 1967. Brali w niej udział: Jan Nowak, Konstanty Jeleński, Józef Czapski i Maciej Morawski. Tyrmand wielokrotnie w swojej filipice atakował Kotta, pisząc m.in.: „Jan Kott, który z humorkiem uskrzydłonego żartownisia obnosił swe sceptycyzmy wieczorami pomiędzy zaufanymi znajomymi, podczas gdy poranna prasa przynosiła nowe, lokajskie Jana Kotta ukorzenie się przed Nieodwracalną Brutalnością Historii”.

3. Aluzja do felietonu Tyrmanda „Fryzury Mieczysława Rakowskiego”, *Kultura*, nr 10/240, 1967.

4. Sprawa Januarego Grzędzińskiego wiązała się z rozprawami przeciw Cat-Mackiewiczowi i J.N. Millerowi. Oskarżono go w tym samym czasie co dwu wymienionych pisarzy. Wszyscy byli członkami ZLP. Dochodzenie w sprawie Grzędzińskiego ujawniło, że jego „niezgodna z prawem działalność” polegała na przekazywaniu informacji korespondentom zachodnim, jak to ujęto: „szczegóły wyjątkowo żenujące z punktu widzenia zasad zwykłej godności obywatelskiej”. Ogłaszał on swoje artykuły w *Kulturze*, pod własnym nazwiskiem, w latach 1967-68. Gwałtowne ataki na jego teksty publicystyczne ukazały się m.in. we *Współczesności* i *Kurjerze Polskim*. Wykluczono go ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w połowie marca 68 r.

13.11.67

Kochany Czesławie — List (nareszcie) dostałem. Widzę, że wszystko u Ciebie OK — jak masz nawet czas jechać do bęcwała Romka do Hollywood — to bardzo dobrze. Najgorzej kisnąć, co ja właśnie robię! Ojczyźniane, tzn. plotasy: Jerzy Andrzejewski w szpitalu — historia odwykowa — alkohol. Nic nie pomoże — nasz Jerzy marnuje się w katastrofalny sposób i nie ma na to sposobu.

[...]

Ze spraw przyjemnych: Wacek Kisielewski i Marek Tomaszewski zaczęli robić karierę. Kariera typu Polańskiego, tj. błyskawiczna. Chłopcy mieli kilka występów zagranicznych

po Polish Music Hall w ub. roku — wtedy kiedy poznałeś pannę Leską, tj. Krysię Kis[ielewską] u nas. Kilka dni temu załapali pierwszą nagrodę w Rennes: kontrakt na płyty na trzy lata z dużą wytwórnią płyt (Barclay), występ w telewizji (a rok temu podrzucałem ich, nasza znajoma Jawiczowa kręciła nosem i nie chciała się do tego dotykać, że bez sensu), prawdopodobnie kontrakty w Olympii i Bobino na styczeń i luty. Chłopcy mili, prości, ani za grosz przewrócone we łbach — przynajmniej do mnie. [...] Moje wrażenie — materiał ludzki tam dobry, ale marnowany tak jak las w Maryjskiej ASSR. Ten system marnuje wszystko co jest do zmarnowania.

Przeczytałem Putramenta „Małowiernych”. To supercham. Naprawdę cham. Książka pisana bez talentu, ciężko, twardo. Dialogi przypominają rozmowy w melinach w czasie dintojry, włożył w erotyczny wątek. Borejsza uprawia miłość z jakąś Leokadią w lesie na kocu, w błocie. Ma „gapowatą” rękę, błędzącą po ramieniu partnerki. Po chamsku załatwia Jerzego Andrzejewskiego jako szmatę i szubrawca, marzącego o 17-ej republice. Nie ma opinii, nie ma Bozewicza, nie ma bicia po pysku. Rzeczywiście, wydaje mi się, że na tego drania nie ma innego sposobu jak bicie po pysku.

Hear-bear! Tutaj sensacja, dość wstrząsająca. Poznałem przelotnie przez mego kolegę szkolnego, obecnie z Min. Handlu Zagr., faceta z Min. Kultury, pana Jana Grabowskiego — chyba z rok temu. Jedna kawa przypadkowa we trójkę, mój przyjaciel przedstawił: „pan Hertz z Kultury, pan Grabowski z Ministerstwa Kultury, he-he”. Byczo.

Przyjechał na nowo w jakichś sprawach biurowych, spotykamy się w przeddzień wyjazdu, przychodzi zły, powiada: „Wyobraź sobie, zjawia się u mnie w hotelu Grabowski, właśnie przyjechał z Warszawy, naciera, że musi się z tobą widzieć, że koniecznie, że muszę załatwić to spotkanie. Powiadam, że mam z tobą *rendez-vous* o 7.00, na to on, że przyjdzie o 7.15. Nie odmawiaj, bo mnie komplikujesz życie!” *Bon.* Przychodzi o 7.15 Grabowski, mój przyjaciel się żegna, odchodzi, jakieś ecie pecie o książkach, ja wstaję, chcę wyjść, Grabowski za mną, na ulicy powiada: „Panie Zygmuncie (skąd taka poufałość?), my mamy informacje, że pana stosunki z Giedroyciem złe, niech pan z nami współpracuje!” Otworzyłem szeroko oczy, słucham dalej: „Panie Zygmuncie, grubsza forsa”. Ubawiło mnie to bardzo, więc mówię: „Panie, ja mam małe potrzeby, pokrywam je i nie potrzebuję

więcej. Pana propozycja nie interesuje mnie pod żadnym względem". „Niech pan pomyśli o przyszłości, my wiemy, że Giedroyc chce pana wyrzucić, co wtedy?" Zacząłem się śmiać. On dalej: „A co pan zrobi jak Giedroyc umrze, pieniędzy nigdy się nie ma za dużo". Ja mu na to: „A co pan zrobi jak umrze Gomułka? Chciałem panu powiedzieć, że jestem zaskoczony pana propozycjami, i mogę pana zapewnić, że ja bym ich panu nie zrobił, ale to kwestia gustu!" Wsiadłem do autobusu i pojechałem na dworzec, gdzie na mnie czekał mój przyjaciel — opowiedziałem mu tę całą historię. Pokiwał głową i mówi: „No tak, kazali mu, nie wyszło, ma to z głowy!". Widziałeś podobne chamstwo? Opisuję Ci to w skrócie, bo zabawa trwała jakieś 5-7 minut — zupełnie bydlęta. A facet jest autentycznym urzędnikiem Min. Kultury. Bydlęta, bydlęta! Trzymaj to dla siebie, ale po tym doświadczeniu nie zdziwi mnie jak jakiś oberwaniec będzie się do mnie dobierał kuchennym nożem na ciemnej ulicy i może to być wysoki urzędnik MSZ albo Ministerstwa Zdrowia. Przeróżający poziom.

[...]

Ściskam Cię Cześć najserdeczniej

Zygmunt



[brak daty; stempel pocztowy 21.12.67]

Kochany Czesławie — List i czek dostałem, zaraz zadzwoniłem do Jawiczowej, wszystko w porządku, pokrywa Wasz dług. Z samochodem był zrobiony idiotyzm, zawsze tak z Wami wychodzi, lepiej wydać 1000 na raty niż 500 jednorazowo. Radziłem jak człowiek człowiekowi, kupcie starego Volkswagena pod 3-miesięczną gwarancją, jeźdźcie nim wiele wlezie i sprzedajcie przed wyjazdem. Nie — wynajmowanie. I dobrze dostaliście w tyłek. Tak Pan Bóg w trybie doraźnym karze chciwców i chytrusów. Bardzo dobrze. Rozlane mleko — słuchajcie rad ze strony bezinteresownych przyjaciół.

[...]

Słuchaj-no Czesław — oba listy — na mój delikatny nos — zalatują whisky. Poprzedni — jakby przełamany w środku — ni stąd ni zowąd o Hłasce — jakieś parable między

sukcesem Romka a rynsztokiem Marka — dobrze nie rozumiałem i przypisuję whisky. Nuda, co? [...]

To co piszesz o *Kulturze* i *Wiadomościach* — nie zgadzam się. *Wiadomości* są wyprane z koloru i smaku. Nie ma takich cudów, aby z niczego robić coś: większość piszących stanowi nicość. Nie można robić pisma literackiego na emigracji (ja nie mam na myśli strony materialnej, o tym potem) z pięcioma facetami, którzy piszą, nie wystarczy pięćdziesięciu którzy bełkoczą. Nic dobrego nie może z tego wyjść. Giedroyc poszedł po linii swoich zamiłowań, tj. zabawy w politykę. Dlatego „zabawa”, bo nic się na tym nie rozumiem i mam instynktowną niechęć do wszelkich polityk. No nic, poszedł po linii, co go uratowało od wydawania jakiegoś złego pisma literackiego. Z kim literackie pismo: policzmy, zakładając, że jesteśmy w kolonii aniołów, nie kłócących się ze sobą i do tego pracowitych: Gombrowicz, Stempowski, Jeleński, Herling no i Ty. Kto dalej: [Tadeusz] Nowakowski jest na pograniczu grafomaństwa, Czapski zajmuje się malarstwem, to co pisze jest rzewne, okazyjne. Może jeszcze jakiś felietonik któregoś ze Zbyszewskich, [Józef] Mackiewicz w obsesjach i o czym — on chce zajmować się polityką. Kto jeszcze? Wymienisz Buszę, Czaykowskiego, [Jana] Darowskiego, etc. na zasadzie młody i mała gra na fortepianie — co gra i jak gra to obojętne, ale „młody poeta emigracyjny”. Wydaje mi się, że *Kultura* nie może być pismem literackim tylko dlatego, że nie starczyłoby materiału — więc się sztukuje tym i owym, uniwersalistycznie. Osobiście uważam, że jest za mało recenzji z książek, za mało pamiętnikarstwa w małych formach, ale myślę, że nikt nie ma nic w szufladzie, bo przysłaliby.

Zdumiewający jest rezonans w kraju — to też dziwne i niewytłumaczalne. Myślę, że tam traktują *Kulturę* jako to pismo „na Zachodzie” (tutaj respekt, bo wiadomo ZACHÓD). Nie dalej jak wczoraj facet (znaczący, z kół literackich) telefonuje, że chce się widzieć. A więc doskonale, znam go, sympatyczny i inteligentny. „Proszę Pana, żebym nie zapomniał. Koledzy z Poznania wiedząc, że jadę na Zachód (zachód i zachód, kompleksy niższości) prosili, abym zawiadomił *Kulturę*, że nie oddział poznański Zw. Literatów potępił Izrael. To omyłka — gdański i szczeciński — poznański się nie wypowiedział!” Idzie sprostowanie. Dziwne. Dziwne i słuszne. Za pięćdziesiąt lat jakiś doktorant będzie robił pracę „Polska a Izrael AD 1967” i natrafi na to w *Kulturze*, bo w

polskich źródłach na ten temat nie będzie wzmianki. Zacznie szukać dalej — zajęcie będzie na wiele lat, ale doktorat zrobi.

[...]

Pewno wiesz, że podwyżka mięsa w Nadwiślaniu. Przy poprzedniej naród zrobił cud, Matkę Boską Mięsną, światło na wieży kościoła na Lesznie. Teraz nawet i tego. Nic. Myślę, że poczuli swoją bezsilę. Wiesz na pewno, że „Lolo” Kasman¹ wyleciał. Członek KC od lat, przetrwał wszystkie burze cało i zdrowo i poszedł w odставку. Jako objaw przerażające. Rozumiesz sam, że nie bronię Kasmana, który na pewno był ostatnim skurwysynem, ale objaw jest straszny. I pomyśl co tu robić. Przecież naród z radością patrzy jak panów Izraelitów, którzy byli gorliwi, wylewają na pysk: podnieta dla nastrojów antysemickich, nacjonalistycznych. „Polska dla Polaków, obojętne czy kapitalistyczna czy komunistyczna”. I wleziemy, oj wleziemy w ślepy zaułek obskurantyzmu. Potem zrobimy pokój pomiędzy ciemnym klerem a ciemną partią i byczo. Żyć nie umierać — ale nie tam! Ale weź tego Kasmana szerzej: zacznie się zagłądanie do rozporzków, zaczną się babki aryjki. Kasmana urzędzą, pójdzie na jakąś synekurę, będzie się spotykał z kolegami partyjnymi, będzie gwarzył z personelem Zakładu Historii Partii, o jaczeyce w Zgierzu z Romaną Granas. Ale co się stanie z bezbronny facetem pochodzenia żydowskiego na prowincji, nie w Warszawie, a w Poznaniu czy Gdańsku, w dodatku przyzwoitym człowiekiem („Żyd, ale porządny człowiek”) — przecież go zadziobią. A jak go zaczną dziobać, jak zobaczy, że zęby na półkę, i nie wiadomo co będzie i jak będzie dalej, to przy pierwszej okazji urwie się na Zachód (nikogo tu tak gorąco nie oczekują jak jego) i wtedy w tymże Gdańsku czy Poznaniu powiedzą: „No tak — ten Kowalski to był Żyd, ukrywał się długo, a jak go odkryliśmy, to zaraz uciekł za granicę”. I nowe polowanie na nową czarownicę. To wygląda przerażająco z perspektywy paryskiej. Pewno na miejscu mniej drastycznie — oczywiście widzimy warszawistów, a w najlepszym razie krakauerów. Myślę, że najgorsza jest prowincja — między aparatem partyjnym a księdzem proboszczem. Straszne.

No, Czesław — Święta — brrr — chciałbym mieć to za sobą — wszystkiego dobrego i napiszże przyzwoicie.

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Aha — mówiłeś mi: a) że zacząłeś powieść trochę autobiograficzną²

b) że miałeś ukręconą połowę książki o Ameryce³

c) wielokrotnie zapewniałeś, że piszesz a to a sio.

Co się dzieje — dajże jakąś książkę — niedużą, 240 stron. Wiem co mówię. Nasz brat leniwy, jak grubsza, to nie chce czytać.

[...]

1. Leon Kasman, wieloletni red. nac. *Trybuny Ludu*, usunięty z tego stanowiska w 1967 r.

2. Istotnie, Miłosz w tym czasie pisał rodzaj powieści pt. „Góry Parnasu”, ale pracę tę zarzucił.

3. Czyli „Widzenia nad Zatoką San Francisco”, które ukazały się w Bibliotece *Kultury* w 1969 r.

27.12.67

Kochany Czesławie — Piszę do Ciebie „poza kolejką” od *nieczewo dietat'* i bez żadnych interesików do Ciebie.

[...]

Jest tu Julian Rogoziński¹. Sympatyczny. Jaki w środku, nie wiem. Nasłany przez Pawła, co daje gwarancję przyzwoitości. Opowiada kupę ciekawych kawałków. M.in. pytałem co się stało, że odgrzebano Marszałka — jest i w prasie pozytywnie, 100-lecie podobno obchodzone w Krakowie w mundurach legionowych (Jerzy się rozczulał), i w Krypcie Srebrnych Dzwonów masowe podpisywanie książki wizytujących, etc. Te kawałki o 100-leciu od legionisty Święcickiego, któremu ktoś to opowiadał. Pytam co to znaczy. Czemu taka zmiana? Okazuje się, że to Moczar w gierce na polski nacjonalizm. Teraz Dziadzius będzie tłumaczył wnuczkowi, że widzisz, widzisz! Jeden wielki obłąd w gnojóweczce.

Z prawdziwą zazdrością patrzę na Jerzego², który liczy na drugi Poznań, na jakieś ruchy rewolucyjne, na Michników i Kuroniów. Po mojemu nic z tego nie wyjdzie. Mam taki przykład w pamięci: Witolda Dąbrowskiego³: ZMP i partia, październik, wszystko co chcesz. I pretensje o uburzuazyjnienie. Ożenił się, ma dziecko, biały telefon i linoleum i chce

kupić lampę na nodze i pojechać do Zakopanego z żoną i dzieckiem i odłożyć na samochód. Tak to wygląda ta zapalpalna młodzież chmurna i górna. Przychodzi życie, żona, dzieci, kanapa — wszystko won w krzaki. [...]

W piątek idę na lunch z Kotem. Nie widziałem go miesiąc, bardzo podenerwowany ostatnimi czasy. Zdaje się, że rekonstrukcja Kongresu polega na wyprowadzeniu się z *East Europe*. Taki mój nos. Nowy szef podobno bardzo dobrze daje sobie radę, z tego co do mnie dochodzi. Ale to też mnie mało obchodzi od czasu, jak mam olbrzymie trudności, ba, graniczące z niemożliwością w wydostaniu od nich fororsy dla ludzi. Może TY masz jakiegoś cyca — potrzebuję dla kogoś 200-300 dolarów. Może wiesz, skąd to wydziobać? Gdzie się podziały te czasy, kiedy 1956 był uważany za klucz do rosyjskiej kasy pancерnej, a to był klucz do sardynek Philippe Canaut. Ale pod ten klucz do sardynek wydusiło się nieco, i kupa ludzi chichotała, że tu łatwo żyć. Dwie dziurki w nosie i skończyło się!

[...]
No Czesław — trzymaj się — ściskam

Zygmunt

1. Tłumacz literatury francuskiej.

2. Giedroycia.

3. Witold Dąbrowski (1933-1978) — poeta, tłumacz, współzałożyciel Studenckiego Teatru Satyryków. Przetłumaczył m.in. „Mistrza i Małgogorzatę” Bułhakowa, po 1976 współpracownik KSS „KOR”. Popelniał samobójstwo.



[brak daty; koniec 67 lub początek 68 r.8 r.]

Kochany Czesławie — List dostałem. — Co za głupie gadania, że ja od Ciebie wymagam produkcji, że ilość stron i tym podobne bzdety. Oczywiście, że jak tak, to „Dolina Issy” i kilka napisanych wierszy — dobre, i dobra — wystartarczy. Dobra jakość, niepotrzebna ilość. Nie masz racji: ja jak długo jeszcze mamy zamiar funkcjonować przy wszystkich zmysłach (szóstego już nie mamy, bo gdybyśmy mieli, i, a raczej żeby go mieli nasi rodzice, nie urodzilibyśmy się w tym zasranym dorzeczu), ile nam zostało jeszcze czasu. Mówiłeś, że miałeś połowę książki o Ameryce, pisałeś jakąś

powowieść w zanadru. Co jest, mistyfikacja?

Ojczyźnianie paskudnie. Zaczyna się używać terminów „araryjski”, „pochodzenia żydowskiego” itp. Włazimy w koromuno-faszyzm, wstyd i hańba. Oczywiście, już się zaczęły draraki, bo diaspora żydowska ogromna i ośrodki masowego odddziaływania w ich rękach. No i oczywiście nie mogą wzłzbudzić sympatii Zatorskiego (na odprawie wydawców w Miłin. Kultury: „Ja znam tych faszystowskich Izraelczyków”) i w wielu innych pilnujących posad. W końcu ich sprowokują i teżż wyleją, bo nie chodzi o nos Infelda, ale o jego posadę, minieszkanie, samochód. Wstyd i hańba.

Patrzę na to ze zgrozą.

To co piszesz też bzdura. Powiadasz, że uciekający Gr̄rynberg¹ — pisałem Ci, że Wygodzki² emigruje do Izraela i że e jest 200 podań o to samo (jeszcze nie załatwionych i nie wiadomo czy będą załatwione) mają usprawiedliwienie swoich ucicieczek, a Twój wyjazd był z typu mąciwoda. Jak to jest? W̄więc uważasz, że wtedy akceptowanie tego co się działo *à la* nasasz Jerzy² czy nasz partyjny Pawełek („kapitalizm to faszyszizm, a faszyzm to barbarzyństwo”) czy partyjny Julek („W chwili zlania się PPS z PPR patrzę optymistycznie w przyszłość”) czy niepartyjny Wat ze swoim „Wio koniczku” w *Kuźnicy* i wywiadem po zjeździe PEN Clubów w Szwajcarii (ma się tę pamięć do bzdetów), to było słuszne i uczciwe. W̄wyjechałeś, bidowałeś, napisałeś książkę (zresztą cholernie wybielającą Ważyków, Kottów i innych), nie kładłeś togi męęczennika, nie chciałeś odcinać kuponów od Twojej decyzji. W̄więc jaka mąciwoda? Słowo Ci daję, że nie rozumiem. W̄wybrałeś wolność (pożal się Boże jaka to wolność — to pojęcie zdaje się było i jest fikcją) i nie poszedłeś na łatwy zararebek do FE, u Ojca Bocheńskiego. Słuchaj — ja nie potępiam Pawła czy Julka — mogli być optymistycznie nastawieni, wierzyć, że rzeczywiście, że smród zamieni się w zapach perfum. Może — może chcieli wierzyć, bo co robić jakak się siedzi w takim kompcie. Facet chory na raka też wiewierzy, że się wyleczy.

Ojczyźnianie naprawdę parszywie. Rozmowy z trzema facacetami — nic wspólnego z Żydami. Mówią, że to co się dzłzieje, jest przerażające. Ty rozumiesz Czesław, jak gorzko mmusi być przyjechać do tego Izraela i tam Ci powiada facet: „J, Jak kopnęli w tyłek, to tu trafiłeś. A jak myśmy prowadzili ddwie wojny, to siedziałeś w Kameralnej i jadłeś *gefülte fisz* cecelem podkreślenia swej solidarności z nami”. Brrr.

Z drugiej strony WIEM, że Wygodzkiego od dawna nie chcą wydawać nie dlatego, że Żyd, a dlatego, że jego opowiadania pisane są przez kalkę, że Grynberg jest dobrze zapowiadającym się prozaikiem i wierszy w PIW-ie nie chcieli mu wydać, bo niedobre. Poprzednie wiersze wydał PAX, bo nikt nie chciał (Grynberg w PAX-ie to prawie tak jak „Ręce precz od Kuby!”). [...]

Tu między nami: Dostałem list od Haliny Najder z wielkim grzmoceniem o Tyrmanda. Miałem dobrą obronę, *avvocato di diavolo*. Facet jest wodolej, Mniszkówna, a chce być księdzem Skargą i sumieniem narodu, czyścioszkiem. Jak biegał o wydanie tej kobyły, która u nas wychodzi, to dał kawałek do *Kultury*¹ w nadziei, że pomoże to ukazaniu się książki. Więc jak? Do dziś dnia porządni ludzie nie dają Wilhelmii ani kawałka. Mojego urągania na Tyrmanda nie powtarzają nikomu. Plochy chodzą i Jerzy się z nim wozi. Ma pilnować *Kultury* wydawanej po angielsku i antologii.

[...]. Wrzuć ten list podarty do kosza bo bez ładu i sensu. Ściskam Cię

Zygmunt

1. Henryk Grynberg (1936) — prozaik, poeta, w grudniu 1967 poprosił o azyl polityczny w USA. W Bibliotece *Kultury* ukazały się jego powieści: „Zwycięstwo” (1969) oraz „Życie codzienne i artystyczne” (1980).

2. Stanisław Wygodzki (1907-1992) — prozaik, poeta; przedwojenny komunista, w czasie II wojny więzień obozów koncentracyjnych, wyległ w styczniu 1968 do Izraela. W Bibliotece *Kultury* wyszła w 1968 r. jego powieść napisana w 1957 „Zatrzymany do wyjaśnienia” oparta na relacjach komunistów ze „starej gwardii”.

3. Andrzejewski.

4. Mowa o *Kulturze* warszawskiej; jej red. naczelnym był wówczas Janusz Wilhelmi.

25.1.68

Kochany Czesławie. List dziś dostałem. Książki zamówiłem, kiedy będą nie wiem, bo znasz naszych najmilszych obiecanków. Co do piosenek nie zgadzam się. Wszystkie kawałki sentymentalne są bzdetne i rzeczywiście tango Milonga razem z Demarczyk i innymi gwiazdami. Natomiast

piosenki polityczne jak np. „Okularnicy” — bardzo interesujące. Ponadto jest STS — a to już była dość ważna historia, bo oni pierwsi zaczęli na odcinku artystycznym, do dziś się stawiają scenicznie, słabiej dziś prawda, bo wszystko w Nadwiślaniu przyklapnęło, ludzie mają dosyć. Ale swoją kartę i historię mają. Myślałem o Agnieszce¹ nie z punktu widzenia *charité* — ma dość pieniędzy, kupiła sobie stary samochód i nim się tłucze po okolicach, ale myślałem, że to jest facetka, którą można pokazać: jest błyskotliwa, dowcipna, złośliwa, skończyła, jakby nie było, trzy wydziały: polonistykę, dziennikarstwo i szkołę filmową. Nie to nie. Zastanów się.

Sito² musi być załamany: on anglofil i delegat królowej do spraw ludowych z glinianymi garnkami *made in England*, kominkiem, tweedową marynarką, etc. Śmieję się z tego nieśluszenie, bo gierka jest jasna na snobizm polski, który ogromny. Ma rację, jeden z elementów doprowadzających do życia lepiej niż inni, a o to się każdy stara w nieustannym wysiłku.

Wyszła książka Tyrmanda — 526 stron³. Ale było co czytać w korekcie i co pakować. Nie jestem nią olśniony. „Zły” był dużo lepszy, trafił w dobry moment, stanowił swego rodzaju dokument tamtych czasów. Tutaj za dużo poświęcone kompleksom autora: ubraniom, wodom kwiatowym, fornirowanym stolikom, myślę, że psychoanalityk miałby kupę zabawy.

Przyjechała Paulina Żuławska do ciężko chorej ciotki. Sympatyczna, prosta i „samo życie”, jak powiada Hłasko — ona mówi jak się żyje, jakie się ma trudności na co dzień, ludzkie i normalne, a nie trele-morele. Wymówiono Bossakowi⁴ (szef Wandy Wert[enstein]). Antysemityzm jest z góry. Podejrzewam, że dół klepie się z radości po brzuchu i posłusznie wykonuje nakazy. Właściwie sytuacja jest dziwaczna: zostali ludzie żydowskiego pochodzenia na dobrych posiadach. Nie słyszałem o woźnych Żydach (owszem, w KC jest sprzątaczką, która ukrywała jakichś w czasie okupacji, podczas *aliji*⁵ Gomulki wyjechali do Izraela, a babce w zamian czy jako wyraz wdzięczności a. dali posiadę; b. przysyłałi jej paczki z Izraela. To ostatnie spowodowało wylanie z posady. Drugi raz Żydów chronić nie będzie! Dobrze jej tak!)

[...]

Tak jak tamte strony widzę, to Wat miał chyba trochę racji mówiąc o komuno-faszyzmie. Tak to wygląda, a będzie na pewno jak Moczar złapie władzę, na co się po mojemu

zanosi. Krąży plotka, że znaczna część dochodów PAXu z Inco idzie do MSW na cele specjalne. Nowy ambasador w Moskwie jest jego człowiekiem (z KW Gdańsk), ten oprych natomiast był sam na uroczystościach 50-lecia Czeka, GPU, NKWD i KGB. Pamiętasz takie śliczne haselko „Swoj do swego po swoje”, tutaj jak ulał.

List nudny jak flaki z olejem, a Gombrowicz Ci mówi to, co Ci powiedziałem. Nie kuje się koni podkowami ze srebra, nie pali się w piecu mahoniowymi meblami. Masz pisać książkę, zajmuj się poezją Dobra. A sztreberstwo zostaw Weintraubom, Terleckim etc. *A propos*, gdzie jest Folejewski?⁶

Ściskam

Zygmunt

-
1. Osieckiej. Piosenka „Okularnicy” jest jej autorstwa.
 2. Tj. Jerzy S. Sito — poeta, krytyk literacki, tłumacz, który wrócił do Polski z Wlk. Brytanii w 1959 r. Do 1967 r. był współredaktorem tygodnika *Współczesność*.
 3. Chodzi o „Życie towarzyskie i uczuciowe”, Biblioteka *Kultury*, 1967.
 4. Jerzy Bossak, filmowiec-dokumentalista, usunięty z Naczelnego Zarządu Kinematografii.
 5. Od hebrajskiego *aliyah* — wstępowanie (po stopniach); powrót do domu. Tu: emigracja do Izraela.
 6. Zbigniew Folejewski (1910), kolega Miłosza z czasów studenckich, literaturoznawca, z początku profesor w Szwecji, następnie przeniósł się do Ameryki Płn.

15.2.68

Kochany Czesławie —

List i czek dostałem. Wpisuję na konto Andrzeja. U mnie nic. Minorowo, bo minorowo, nie ma z czego się cieszyć i mam parszywe usposobienie sceptyczno-cyniczne. Nie potrafię z siebie wykrzesać harcerskich entuzjasmów, nie wierzę w moc i siłę argumentów drukowanych — owszem, dobrze że są, ale decyduje inna funkcja — ekonomiczna na przykład, wojna — a nie trele-morele intelektualistów. Nie wierzę, że studencka demonstracja z powodu „Dziadów” może wzniecić iskry rewolucji i prowadzić do radykalnych

zmian. Typowe podniesienie płac w milicji i w wojsku o 30% — trzeba lepiej płacić tym, którzy trzymają za mordę. Myślę, że w tym całym bloku będzie się kotłować wiele dziesiątków lat, nie wierzę w przyspieszony bieg historii. Ten blok ma wielkie znaczenie po tej stronie — stanowi bat na tutejszych krwiopijców i sygnał ostrzegawczy, żeby zanadto nie podskakiwali.

[...]

Ściskam

Zygmunt

3.3.68

Kochany Czesławie — List dostałem — widzę wyraźnie ślady whisky, na którą obracasz skromne zaskórniaki. Wyobrażam sobie pełnię szczęścia Janki, jak znajduje pustą butelkę i rano Ciebie w charakterze cytryny wyciągniętej z pisuaru, niemożliwie skacowanego. Z tymi papierosami nic nie rozumiem: czy u Boga Ojca nie byłeś u przyzwoitego doktora, który zbadałby Ciebie dokładnie i coś zapisał. Na pewno leczysz się metodami smorgońskimi — jak z niedźwiedzia lecą bobki, trzeba mu dać mlecz moczony w mleku kozim nastawionym na zsiadłe w pełnię księżycą. Znam moich *papenheimerów*!

Janek Kott — tak jak większość Polaczyszków — piekielnie prowincjonalny. Ten swój parafianizm maskuje nowinkami. Zastanawia się nad tym co tu wymyślić, aby zadziwić świat. No i wymyśla nieapetyczne i zaskakujące rzeczy. Wszystko na zasadzie cienia Gomułki — w cieniu Gomułki i Romek ze swoim francusko-polskim „Nożem w wodzie”, i Jerzy ze swoim „Skaczącym”. Ot patrzcie, *ex Oriente lux*. Bzdury wszystko razem, ale zdrowa i trzeźwa kalkulacja ich wszystkich. Będą malowali abstrakcyjnie że aż hej — będą robili smaczkowe premiery. Będą im płacili za oglądanie Ameryki, za pobyty we Francji i będą się nimi zachłystywali. Mam teraz na rozkładzie Paulinę Żuławską — jest w Paryżu, wystąpiła żeby Julka zaprosić do Stanów, bo on tłumaczy Whitmana. Byczo. [...] A więc Julek chce być zaproszony bez wiedzy i współdziałania władz polskich, aby wyjechał i po przekroczeniu granicy na Zachodzie już dalej miał *la vie en*

rose. Jak się to robi — tego ja już nie wiem. Wyjaśniałem jak mogłem, oczywiście niepotrzebnie, bo ONI wiedzą lepiej.

Irytujący jest ten nieustannie służebny stosunek: my mamy wszystko załatwiać: być agentem literackim, służyć jako wytrych do takiej czy innej kasy, ułatwiać, starać się, biegać, żebrać. Ale tak między nami dlaczego? Dlaczego ja mam pomagać, a jak ja czegoś chcę, to przeważnie jest to rewanz za coś jak spełnię moją prośbę, lub też zdumienie, że śmiem o coś prosić. Inna rzecz, że bez nich byłoby jeszcze nudniej. Wlażłem w te polskie interesy z kopytami i nie ma odwrotu.

Dostałeś zapewne *Kulturę* wysłaną lotniczo. Szpotański¹. Szopka jak szopka, ale jak można za to dawać trzy lata kryminału. Przeprowadziłem ankietę wśród licznych znajomych — nie spotkałem ANI JEDNEJ osoby, która to słyszała. Pakują go do kicia, my dostajemy tekst i teraz będzie „cała Polska śpiewa”, bo Free Europe (i słusznie) nie popuści. Banda idiotów, z „Dziadami”, banda idiotów z Witkacym². [...] Chwilami mam wrażenie, że tam jeden drugiemu świnię podpuszcza, że działania są na tle sabotażu, celem skompromitowania tych czy owych. Ale tak na pewno nie jest.

[...]

Czekanie na Godota po obu stronach szlabanu. Na Godota czeka Jerzy, na Godota czeka Nowak, czeka — może już nie czeka — Anders, bo stareńki, na Godota czekają tam. I nikt z nich się nie doczeka. Ja nie czekam — jest mi właściwie — jak by tu powiedzieć — „obojętnie” — nie czekam na żadną władzę, na żadne wyzywanie się — interesują mnie ludzie, niewielka ich ilość, ludzie do których mam stosunek i przy których przeżywam nieustanne rozczarowania. Próby z reguły dają negatywny rezultat. Poskrobani wypuszczają farbę, niekoniecznie w dobrym gatunku, jak tylko zaczyna się prywatnie. Brrr! Lepiej tych prób nie robić. Robiłem na wielu — choćby na Aleksandrze Wacie — jak przyszło co do czego, to wyszedł karzełek. Oczywiście podniesiesz krzyk — on może przy Tobie nie robił *strip tease*’ów — przy mnie tak. Zresztą ja tych prób nie robię, okoliczności próby powodują. Zresztą ja pewno jestem taki sam jak moje eksponaty, tylko łatwiej się tłumaczę przed sobą. Nikomu się tak łatwo nie wybacza jak sobie samemu.

[...]

Całuję Cię — uporządkuj te sprawy z paleniem, na pewno

jakaś bzdura z tym kluciem — jesteś jedynym facetem, który ma takie przypadłości wśród moich licznych znajomych palaczy.

Zygmunt

1. Utwór Janusza Szpotańskiego określany mianem satyrycznej opery. Jej pełny tytuł: „Cisi i gęgacze, czyli Bal u Prezydenta”. W areszcie tymczasowym Szpotański spędził 13 miesięcy. Wyrok w procesie przeciwko niemu zapadł 6 lutego 1968.

2. Po zakazie dalszego wystawiania „Dziadów” Kazimierz Dejmek reżyserował sztukę Stanisława Ignacego Witkiewicza „Gyubal Walhazar”, z podtytułem „Na krańcu nonsensu”. Sztuka ta również została zdjęta.



[brak daty, prawdopodobnie połowa marca 1968]

Czesiu kochany — List dostaniesz zapewne, jak już będzie „po balu”. Przyczyna czechosłowacka, no i awantury. I ci wszyscy *gauche*'yści nie powiem jacy. Nigdy nic nie rozumieją. Ładnie i łatwo być różowym po tej stronie, a tam naprawdę jest nie do życia i duszno. No nic!

A więc obawiam się, że skończy się na mocnym przykręceniu śruby. Na jak długo nie wiem, ale nie bądźmy dziećmi — każdy pilnuje swojej władzy. Bardzo się boję izolacji studentów, robotnicy są przetkani ormowcami i jak dowiadywałem się — z wrodzonym mi cynizmem, może nie wrodzonym, ale nauczonym, dzięki biciu mnie po nosie — na czym to polega ta atrakcja ormowca. Proste i łatwe: przywileje na skalę krasnoludków, ale jak wszystko ma wymiary krasnoludków, to i to też. Mieszkania, przywileje w pracy i bumelanctwo usankcjonowane: facet idzie na obchód w godzinach pracy i na piwko. Starczy. Nie trzeba nawet płacić talonem do kasy.

Czechosłowacja imponująca. Zobaczymy za dziesięć lat. Oni mają rezerwat ludzki do wymiany Bieruta czy Bermiana — my już jesteśmy po elekcji męczenników i szlachetnych jednostek. Wymiana może nastąpić w ramach klubu, a clubmeni wiemy jacy.

„Gryzmoły” zaczęły, wśród gryzmołów syjoniści. Wszystko jak ułał. Słonimski, Międzyrzeczki, Woroszyłski, Kołakow-

ski żonaty z syjonistką. Wiem, że Ciebie wspomniano jako największego żyjącego poetę polskiego. Wiem, że występował na zebraniu¹ Andrzej (! — Lew Judy w niego wstąpił).

Czesiu, napisz czy piszesz. Do ciężkiej cholery, przestań szukać przyczyn w papierosach, fajce, ucieczek w whisky. Masz swoje lata — dość tych lat i napisz no tę książkę o Ameryce, zacznij pisać poezje. Jak ja się byczę, to wskutek tego byczenia nikt nie ponosi strat dotkliwych, bo jak trzeba, to moje pańszczyzny *nolens volens* odrabiam, ale przecież u Ciebie całkiem co innego. Nie gniewaj się, że nukam, ale naprawdę szkoda, że tak jest.

Dość nukania: samochód mi się skończył i los złośliwie postawił mnie na nogi. Wysiadł korbowód, wysiadła karose-ria. Astmatycznym truchcikiem zjeżdżam na stację i na pocztę. Martwi mnie to cholernie, MUSZĘ zmienić grata na innego grata. To nieszczęścia cywilizacji — jak człowiek śpi na podłodze, będzie na niej z uśmiechem usypiał, ale pośpi w łóżku jakiś czas, to na podłodze twardo. *En connaissance de cause* — w Teheranie po spaniu na ziemi i na pryczach przez dwa lata i oho, zajechałem do hotelu i przeniosłem się na ziemię z poduszką i kołdrą. Było mi gorąco, niewygodnie i dopiero na ziemi zasnąłem normalnie. [...]

Widzisz, że list nie do pary. Jak z waszymi wakacjami? Przyjeżdżasz do Europy — jeśli tak: 1) nie zabieraj dzieciątek; 2) zabierz dość dużo pieniędzy, żeby głupstwami nie psuć sobie humoru; 3) przyjeźdź sam, żeby mieć swobodę decydowania czy jedziesz do Périgueux czy do Vence czy jak tam tej miejscowości. I zabierz maszynę do pisania, bo Ty rodzisz w nieoczekiwanych okolicznościach.

Kończę i ściskam Cię najserdeczniej.

Zygmunt

1. Uwaga dotyczy nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP w sprawie „Dziadów”, 29 lutego 1968. M.in. Stefan Kisielewski mówił o fałszerstwach dokonywanych na polskiej kulturze wskutek niedopuszczania dzieł Nowaczyńskiego, Gombrowicza, Miłosza. Wspomniany „Andrzej” — to Andrzej Miłosz.

Kochany Czesławie — Bardzo jestem ciekawy czy już jest „po balu” czy jeszcze nie. Wydaje mi się, że studenci nie mogli mieć poparcia robotników: w sloganach nie było o salcesonie, a o konstytucji, nie było o kaszance, a o żądamy wolności. W dzisiejszej prasie wiadomość o pobiciu Kisiela¹. Znamy, znamy — wtedy robiły bojówki partyjne, teraz też, z tą różnicą, że partia jest jedna. Obrzydliwość wszystko razem. Chociaż tego „po balu” nie jestem taki pewny. Przykład Czechosłowacji będzie zarażał i irytował ambicynie. Też znasz nasz naród. Pepiczki takie rzeczy, a my, sokoły, co?! Zobaczmy.

Szopka Szpotańskiego pewno Ci się nie podobała. A czy szopki Światka i Janusza² były wielką literaturą? Też nie. Różnica jest wielka wg mnie, ta szopka jest ponura, tamte były śmieszne, podchwytywały śmieszności ludzkie, snobizmy — tutaj w kółko ponurość. I za to trzy lata. [...]

Kot jedzie do New Yorku w poniedziałek, wraca w początkach kwietnia. Jakieś seminarium organizuje Wschód-Zachód. Szalenie mnie ciekawi jaki patriotyczny skutek tego — co się komu z tego namota. Dobrze jak się wskoczy na tę listę uczestników. *Full day job* do końca życia. [...]

A znowu weszliśmy w arcyantysemickie pantofle i zrobiliśmy wszystko w tym kierunku, żeby załapać te czarnosecinne ostrogi. I kto: partia i komuniści, a nie duchowieństwo i polski robociarz. Coś obrzydliwego wszystko razem. Ciemnogród rządzony przez ciemniaków. A polski inteligent który tu przyjeżdża z przerażeniem patrzy na tych tutejszych inteligentów, koniecznie różowych progresistów. Może w tych wyfiokowanych głowach coś im błysnie, że co — coś nie tak powinno być.

Ściskam Cię Cześ i bierz się natychmiast do pisania, pljuń w spracowaną dłoń, wyostrz gęsie pióro i bierzemy się do roboty.

Zygmunt

1. Stefan Kisielewski został pobity przez „nieznanych sprawców” 11 marca 1968 r. na Rynku Starego Miasta w Warszawie.

2. Aluzja do szopek politycznych Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza w latach trzydziestych.

Kochany Czesławie — Dziś list z czekiem. Bardzo Ci dziękuję — zrobiłeś mi wielką przyjemność, bo dowód przyjaźni. Czek daję do inkasa — forsa leży w banku, bo w międzyczasie wykukałem trochę forsy i mam na samochód — kosztuje 900 dol., [Peugeot] 404 z 45 tys. km, doskonale utrzymany, właściciel nasz rzeźnik u którego kupujemy mięso od czternastu lat — utargował tyle forsy i ma nadzieję na dalsze czternaście lat, że o kancie mowy nie ma nie dlatego, że taki uczciwy, ale na pewno rozsądny. Czyli forsa leży — i będzie na Twoje wydatki tj. Andrzej, książki, perfumy i cukry dla pięknych pań, jakiś pobyt w Europie.

Ojczyźnianie parszywie — komuno-faszyzm. Nie podzielam zdania Jerzego, że to już niedługo i że zaraza czeska. Od każdej zarazy można się odgradzić. Nie ma partyjnych alternatyw, najlepsze zło — Gierek — też okazał się dmącym w partyjną dudkę. Kto ma być tą alternatywą: Bienkowski, Kuroń?

Przypuszczam, że będą nieustanne kłopoty ekonomiczne, bo to leży, będą jakieś awantury robotnicze, drożenie salcesonu czy kaszanki, podwyższanie premii produkcyjnych, jakieś przywileje zwiększone dla ORMÓ i cześć! Straszne i smutne. Będzie gnilo latami, przy pocieszaniu, że jednak ciągle lepiej jak w Rosji.

Brandt wykosił trawę pod Gomułką, ale Gomułka nie zauważył i nie wspomniał ani słowem w swoim przemówieniu.

Aktyw młodzieżowy w Białymstoku proponuje czy żąda wykluczenia Jasienicy z organizacji społecznych jak ZLP. Jako zastępca Łupaszkę mordował niewinnych w Białostoczynie — ojczyzna ludowa wspomniałomyślnie mu to wybaczyła, ale nie można takich ludzi brać do ręki. Ale tutaj jest mydło w głowie. Jasienicę męczyli w Ube, i napisał książkę o AK w „okresie”. Śmierć Stalina i zmiany uratowały jej wyjście, ale rękopis leży w MONie. Jestem pewny, że to wyciągną kawałkami, żeby go kompromitować po liberalnej stronie. Tak wyglądamy z tą bandą. (...)

Zebrań literatów podpałiło sytuację — dość to jasne i wściekłość partyjniaków jest na tym tle zrozumiała. Na zebraniu mówiono o wszystkim. Wspomniałem Ci, że byłeś wspomniany. Kisiel w swoim przemówieniu zapytał gdzie się podzieli: największy polski poeta Miłosz, gdzie St. Kot,

Lednicki, co się stało z Gombrowiczem. Fakt przebywania ludzi na emigracji spowodował ich kompletną nieobecność. Zresztą zobaczysz sam to *résumé*, przy którym się bardzo namordowałem, bo robiłem je z kilku wersji ustnych, co nie proste, bo są rozbieżności, które należało wyminąć. Niestety, mam wrażenie zupełnej bezsiły, możliwości oddziaływania są znikome i tu mój spór nieustający z otoczeniem — nie czuję się w charakterze zapaśnika, a kibica, a to wielka różnica w samopoczuciu, które tym samym u mnie gorsze.

Z listu wynika, że jednakże przeszedłeś na fajkę — to już dobrze. Ja też na tym siedzę od roku i może kupiłem przez ten rok 20 paczek papierosów. Za dużo paliłem. Czyli fajka i zaczynasz pisać! Dobrze!

Czy Ty nie myślisz, że cała historia „Dziadów” jest wielką prowokacją partyzantów: napuścili buca Gomułkę na to, wiedząc, co będzie, wmanewrowali go całkowicie w swój obóz, a teraz go wykończą. Plenum KC zmontują po swojemu i dadzą mu emeryturę.

W Londynie manifestacja, 3000 osób, w tym około 1000 młodych, popierająca warszawskich studentów. Przemówienia, transparenty, Tyrmand przemawiał, *minijupe*'y. Nie wiem, to między nami — ale jakoś nie trawię tych rzeczy. Faceci pogrążeni w domkach, *crise d'or*, kłopotach ludzi żyjących w zachodnim kręgu cywilizacyjnym, inny tok myślenia. Wzruszające, patetyczne i żałosne. Trochę tak jak w „rocznicę powstania warszawskiego uroczysta akademii. Po akademii lampka wina z paczkami i kominek harcerski”. Naprawdę, mój patriotyzm idzie całkiem innym korytkiem — a może sływa w gnojówkę. Naprawdę nie wiem.

Koniec i ściskam

Zygmunt

Zrobiłeś mi wielką frajdę tym czekiem, nie chodzi o forszę. Przysięgam Ci.



26.3.68

Czesławie kochany — [...].

Wszystko razem przerażające — wracamy do czasów barbarzyńców. Z tego co wiem, ORMO było nieprzytomnie, to co powiedział Kołakowski jest słuszne: „Władze zadają

ciosy w popłochu". Dziś wiadomość o wylaniu siedmiu profesorów¹. Ciekaw jestem, jak wygląda elastyczność, w którym miejscu nacisk powoduje pęknięcie czy załamanie. Nie jestem optymistą i przypuszczam, że elastyczność ludzka jest olbrzymia i że te bydlęta ujeżdżają naród. Pałka i kaszanka to wielkie rzeczy.

Sprawy czeskie są najciekawsze² i też nie wiem, czy Dubczek nie zamieni się w Gomułkę. Zostawili sobie Lenarta na łącznika. Bardzo się robi interesująco, ale do świtu daleko. Nam się spieszy, bo mamy swoje lata i chcielibyśmy doczekać. W nowym wspaniałym świecie, w którym my będziemy rządzić, wybieram sobie posadę konsula na Maderze i w razie odwołania do centrali wybierać będę wolność.

Z tego co wiem wielkie zdenerwowanie w Warszawie. W Krakowie też były historie — pochod studencki został rozproszony i część studentów schroniła się do Collegium Novum czy jak tam jej — odbywały się zajęcia tych studentów, którzy nie wzięli udziału w demonstracji. Milicja wpadła do budynku i biła kogo popadnie, w tej liczbie prof. Pauli, prowadzącego wykłady, oraz Estreichera oraz wicerektora — nazwisko na K. Popatrz jak łagodnie w tym Berkeley — chodzą brodacze, wznoszą okrzyki, ani ORMO ani milicji, a brodacze są przekonani, że tamten system to jedno чудо. I Ty ich w tym mniemaniu utwierdzasz!

[...]

Wiesz, że Kisiela pobito — w nocy o 9.30, jak szedł do Stommy na Kanonią. Pobito pałkami czy gumami, skopano. Wzywał pomocy, nikogo nie było, a to jak wiesz okolice zamieszkałe przez dostojników, jak np. Zawieyski czy były sekretarz wojewódzki Kociołek — na pewno po Kociołku inna swołocz dostała mieszkanie, więc pilnowane. No i nic — leją faceta, ten wrzeszczy, i pustynia i puszcza. Jedna dobra strona, że nie bito mnie czy Ciebie. Jakoś nic u mnie ze skłonnościami do umartwiania ciała i ducha.

Antysemityzm wypuścił nie tylko nowe liście, ale zakwitł różą. I też ja się nie dziwię. Żydzi grali od początku głupio — po cóż był ten run na ube i posady. Jakaś niegodność w tym narodzie. Przykro mi to stwierdzić, ale dali antysemitom znakomitą broń do ręki. Zakręcone i nieszczęśliwe, i znowu Polacy dostaną dubla do rogu na odcinku międzynarodowym i tak naokoło Wojtek.

[...]

Umarł Chowaniec³. Ten z Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Facet całe życie był głupi, gdzie mnie spotkał — raz do roku w tejże bibliotece — to puszczał się na jakieś kawałki, że ja niby krwawy bolszewik. Wielkiej straty kultura polska nie poniosła, ale los tej biblioteki jest tragiczny — nie wiadomo co będzie, są w jakichś procesach zawieszonych, na pewno w Warszawie cała plejada amatorów na pobyt w Paryżu. *Enfin* — nie mój koń i nie mój wóz. Daj Boże jak najlepiej — tą cesją na wyroki niebieskie kończę sprawę tej biblioteki.

No Cześć — list nie do pary.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Zwolniono z Uniwersytetu Warszawskiego z dniem 25.III.68 (decyzja podpisana przez Henryka Jabłońskiego, ówczesnego ministra oświaty i szkolnictwa wyższego) profesorów i docentów z wydziałów filozofii i ekonomii politycznej — w tym m.in. Leszka Kołakowskiego, Marię Hirszowicz, Włodzimierza Brusa. Rozpoczęły się też czystki na innych wydziałach.

2. Novotny, którego funkcję I sekretarza partii przejął Dubczek w styczniu 68, ustąpił 22 marca ze stanowiska prezydenta Czechosłowacji.

3. Historyk Czesław Chowaniec był dyrektorem Biblioteki Polskiej.



17.4.68

Kochany Czesławie — Od wieków żadnych wiadomości od Ciebie — ostatnia kolorowa pocztówka z Meksyku.

[...]

To co się tam wyrabia nie do odrobienia, historie „czystkowe” wraz z uzasadnieniami: Wajda, że propagator mieszczańszczyzny, stary łobuz [Aleksander] Ford o koprodukcję z Niemcami zachodnimi „Ósmego dnia tygodnia”, o zamierzony i planowany i zrealizowany film, mający na celu szkalowanie. To wszystko im się odbija po latach, tak jakby wtedy nie mogli powiedzieć nie i nie byłoby tych głupich hec. Sprawa jest przecież jasna — zagranie na najniższych instynktach, na antysemityzmie, który istniał i istnieje. Te bzdury o syjonizmie są tak głupie, że aż wstydlive. I będą Żydów tępić, uniemożliwiać im życie, no i zmuszać do emigracji, a potem pokażą język i powiedzą: „Ot, Polacy z wymówieniem trzymiesięcznym”. Nie jestem wielbicielem

Wygodzkiego — zły pisarz, nie wiem jaki człowiek — mniej-
sza o to — ale słyszałem, że jego dziecko w szkole znajdo-
wało napisy na ławce: „Żydówka”. Wiem od babki chłopca,
syna bohatera getta (lekarz), że chłopczyk był bijany, bo
Żyd. Babka — pani Anna Margolis — interweniowała w
szkole, wychowawczynie wzruszyła ramionami i powiedziała,
że nic nie może poradzić. Margolisowa nia dała za wygraną,
poszła do dyrektorki szkoły, ta zrobiła odczyt w klasie o
getcie, o powstaniu, etc. etc. Uspokoiło się. Rzecz się dzieła
kilka lat temu — dziś na pewno przełożona czy dyrektorka
szkoły wzruszyłaby ramionami albo powiedziałyby, że to
akcja antyżydowska. Ten jad dzieła, ten jad przebywa pod
couche i kropla oficjalnego poparcia powoduje dalsze reakcje.
Brrrr.

Czytam, że Zarząd Związku Literatów (Zarząd Główny)
wystąpił o wylanie ze Związku Kisiela, Jasienicy i Grzędziń-
skiego¹. Prezes Iwaszkiewicz — jak wiemy. I będziemy hono-
rować Iwaszkiewicza, któremu właściwie nie powinno się
podawać ręki. Obrzydliwość wszystko razem. Wstyd i hańba.

[...]

Wiadomość I — Mycielskiemu odebrano paszport na
wyjazd do Monte Carlo. Siedzi tam od lat w jury. *Bon.*
Wiadomość II — wylali go z *Ruchu Muzycznego*. Z Zyg-
muntem jestem w przyjaźni i wiem, że żył z 3000 zł. jako
redaktor i z audycji muzycznej w telewizji. Jedno i drugie
jednocześnie się skończyło.

Dają narodowi w skórę, jeszcze jest kilku nielicznych
uczciwych, tych wykończą. Z czego ma żyć [Jerzy] Turowicz
i towarzystwo ze „Znaku”, jak ich skończą jako posłów,
publicystów. Jaka gwarancja, że jutro nie zamkną *Tygodnika*
Powszechnego i *Libelli*, która to finansuje. Czy nie starczy
sam Piasecki? [...]

Czy Andrzejowi nie dali w tyłek za przemówienie na
zebraniu ZLP — czy nie należy mu posłać forsy? Jeśli tak,
postaram się to zorganizować przez PKO w Paryżu, bez
mojego pokazania nosa.

Jest tu Zbyszek Herbert — jedzie w czerwcu do Sta-
nów na miesiąc. Czy nie można by czegoś dla niego zrobić
w sensie zahaczenia się? Facet wiesz jaki jest, i jeszcze tego
wsadzić pod tę prasę — to już zupełny absurd — jeszcze
jednego mają zgnieść? Zastanów się — to arcyważne i obie-
cuję Tobie (i sobie) nukać. Napisz zaraz, jakie widzisz moż-
liwości. Z tego co widziałem dziś wynika, że jemu dość obojęt-

ne gdzie się lokować, bo wyboru nie ma, pomyśl. A może pojechałby do tego Ohio, gdzie ten obłąkany poeta ma campus dla pt. intelektualistów²², jako najgorsza ewentualność. Podkreślam, że ja nic nie chcę sugerować, a tylko Ciebie informuję, bo Kicia leży mi na sercu.

Czesław napisz no przyzwoicie i na trzeźwo. Jak książka — zacząłeś poezje, bardzo dobrze — co z książką. Nie mówię, że grono wielbicieli i społeczeństwo na nią czeka, Bóg zachowaj — to tylko ja prywatnie i pokątnie.

Cześć trzymaj się
Ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Adolfowi Rudnickiemu odebrano paszport na lotnisku. Gajewskim odmówiono wyjazdu, obawiam się, że Paulina Żuławska straciła pracę, [...] za aktywność Julka przy zebraniu Związku. Brrrrr!

1. Wiadomość nieprecyzyjna: nie Zarząd Główny, lecz POP i Koło ZSL przy Oddziale Warszawskim ZLP wystąpiły 2.IV.68 z uchwałą do ZG ZLP z żądaniem „wydalenia z szeregów Związku Januarego Grzędzińskiego, Pawła Jasionicy i Stefana Kisielewskiego”. Stwierdzono w niej m.in.: „Grzędziński współpracuje z ośrodkiem dywersji ideologicznej i politycznej, jakim jest emigracyjna *Kultura* paryska — w swoich artykułach systematycznie szkaluje Polskę Ludową”. O Pawle Jasionicy napisano m.in.: „Ujawnienie biografii Pawła Jasionicy — dotąd nieznannej większości z nas — wywołało w nas wstrząs. Państwo Ludowe umożliwiło temu człowiekowi — mimo ciężkich jego win — spokojne życie i swobodną działalność literacką. Mieliśmy prawo liczyć na lojalność Pawła Jasionicy”.

2. Chodzi o *workshop* dla pisarzy na uniwersytecie stanowym Iowa.

28.4.68

Kochany Czesławie — Co jest? Czemu nie piszesz? jeśli nie piszesz dlatego, że robisz książkę, to OK — wyślij kartkę z pozdrowieniami i nie zwracaj sobie głowy.

[...]

Julek, Zygmunt Mycielski, Jastrun, Wańkowicz, J.J. Lip-
ski na czarnej liście podpuszczaczy. Obrzydliwość, obrzydli-
wość. Międzyrzecki i Konwicki również. I rozumiesz, jak
paskudnie to-to wygląda: wylewają przeważnie parszywców
— ale kto wylewa — tacy sami parszywcy, tylko w białych
habitach niewinnych zakonników czy togach sędziów spra-
wiedliwych. Moczar *is going strong*. Czytałem jego wywiad,
gdzie najężdża na *Politykę*, a to domena Gomułki — wyra-
źnie, z wymienieniem nazwy. Myślę, że musi być bardzo
mocny.

A w Czechach wiosna. Mieli męczenników w rezerwach,
odkurzyli, wylewają *les durs*. U nas męczenników w 1956 nie
było. Nie było kogo wyciągać z lamusów i schowków.

Wiesz, jak ludzie życzyli sobie na Wielkanoc: „Szczęś-
cia, zdrowia, POCHODZENIA”. Miłe — w typie okupacyj-
nych „Spotkamy się na półce w charakterze mydła”. Zarząd
Główny ZLP przekazał sprawę wylania ze Związku Kisiela,
Jasienicy i Grzędzińskiego¹. Ten parszywiec Iwaszkiewicz nie
potrafi się podać do dymisji. Będzie nowa draka — w sądzie
koleżeńskim jest [Roman] Karst, Seweryn Pollak, [Egon]
Naganowski, Kijowski — czyli znów przewaga, i nieuni-
knione podanie się do dymisji członków sądu. Myślę, że będą
trzymali tę sprawę pod suknem długo.

List z USA (ktoś zabrał i wysłał w Stanach), datowany
7.4. „Nikt nie wie o co chodzi, nikt nie wie co dalej. Sło-
nimski ma zaburzenia krążeniowe, zmienił się na twarzy, boli
go noga, nie mówi, nie dowcipkuje. Wszyscy skonsternowani
i pesymistyczni”.

Boję się nędzy rozmaitych ludzi — nie widzę możliwości
pomocy, bo jak. A zresztą trzeba kiedyś płacić — dotychczas
nikt za nic nigdy nie płacił. Przykro to mówić mnie, siedzą-
cemu za piecem, więc mówię to tylko Tobie. [...].

Koniec. Zły humor i wielki wstyd narodowy.

Zygmunt

1. Na plenum Zarządu Głównego ZLP zwołanym z inicjatywy
pisarzy-członków PZPR i ZSL uwzględniono żądanie partyjnych litera-
tów i postanowiono skierować do Głównego Sądu Koleżeńskiego wnio-
sek z 2 kwietnia o usunięcie z ZLP Pawła Jasienicy, Stefana Kisielew-
skiego i Januarego Grzędzińskiego.

Kochany Czesławie — Dziś list od Ciebie — z 12 maja w sprawie m.in. wysłania paczki dla Andrzeja. Natychmiast napisałem do Rotterdamu, ale tutaj przy pozornym ukończeniu strajku jest burdel nieziemski. Strajk niby skończony, ale np. na poczcie nie funkcjonuje segregowanie listów. Przychodzą nieliczne, jak i dlaczego nikt nie wie. Wszystko razem męczące i głupie. Z tych podwyżek nikt nic nie będzie miał za parę miesięcy — wywalczą mniej godzin pracy — może jeszcze jakieś inne trwalsze rzeczy. Z *Front Populaire* zostały płatne urlopy — reszta utopiona w wojnie, z czasem tak i tu będzie.

Studenci zdecydowali wielkie rzeczy — bardzo dobrze, tylko u Boga Ojca czego oni chcą: zmiany konsumpcyjnego społeczeństwa. Zgoda, zmieniajmy, ale jak? Czy spalenie sportowego samochodu od taty na barykadzie w *Quartier [Latin]*, wskazywać ma na tę rewolucję? Nic nie rozumiem, ba, staram się nie rozumieć.

Ojczyźnianie parszywie — donosy, podsłuchy, wydrapywanie sobie oczu, aby wydrapać pusty żłób. Rozdzieranie szat nad Wążykiem nie ma sensu: ma tę swoją rentę dla zasłużonych od Cyrankiewicza, powiększoną o 1000 złotych, bo wskaźniki ekonomiczne wykazały drożyznę. Wszyscy, których widzimy, są jako-tako urzędnicy i nie zginą — gorzej, dużo gorzej z tymi, których nie znamy i którzy pod ochronnym nazwiskiem Kowalski ukrywają Kona. Wielkie polowanie na czarownice. Pytałem kogoś z ludzi przyjeżdżających czy to prawda, że Jerzy Morawski to Żyd — pękał ze śmiechu, powiada: „W środowisku warszawskim tylko się pytają o takie rzeczy, to temacik numer jeden”. Zobaczysz Czesław, że dojdzie do tego, że sprawą normalną i nie wzbudzającą najmniejszych odruchów będzie dyskryminacja ludzi pochodzenia żydowskiego, będą mówili: „No przecież on z Żydów, jasne, że go wylali”.

Nastroje francuskie bardzo mnie bawią — przerażenie. Przerażenie kontrastujące z tymi wszystkimi wzlotami mocarstwowymi. Jeden wiaterek, wszystko diabli wzięli — komunistyczny robotnik, będący, co tu dużo gadać, paskudnym małym burżujem, w gruncie rzeczy umiera ze strachu o swój samochodzik, telewizor, to on jest tym, z którym chcą walczyć studenci. Jeden wielki obłęd. Chciałbym się z tego psychicznie wyprowadzić, ale niestety to niemożliwe. Bardzo Ci

zazdrościć tej drugiej strony Atlantyku. Tam też miło — o byle co strzelają się z pistoletu. Luther King, Kennedy, *who will be the next to paradise?*¹ Miłe. Bardzo Cię proszę, nie wychylaj się, bo ta przystojna Twoja studentka kupi pistolet na rogu ulicy i wsadzi w Ciebie osiem kul.

[...] O ojczyźnie nie warto pisać. Kilka typowych historii — Wanda Żółkiewska była zapytana kogo typuje na Kiermasz Książki — odpowiedziała, że wszystkich, którzy zgłosili się na nadzwyczajne zebranie ZLP². Musieli jej fest nakłaść za skórę, bo popełniła samobójstwo. Źle wyliczyła dozowanie, bo bardzo gruba, i odratowali. Drobnny fakt nie zauważony i straszny dramat ludzki też nie zauważony. Jasienica się ukrywa, Kisiel w znakomitych humorach. Opowiadano mi o zajęciach studenckich, o komitecie cenzury, żeby Boże bronić nie zrobić czegoś takiego, co mogłoby być wykorzystane przeciwko studentom. M. in. wysłano samochód ciężarowy z winem jako prezent robotników dla studentów Politechniki. Odesłano z powrotem, bo czysta prowokacja. Wylewają rodziców „niedobrych” dzieci, m.in. rodziców „Grubego” z artykułów *Kultury*³.

Tutejszy burdel będzie — po mojemu — trwał do wyborów. Atmosfera grozy i kompleks ojca — bez ojca będzie jeszcze gorzej.

Tamtejszy — nadwiślański — mało znany; prasa nie dochodzi. Wielkie ataki na Free Europe i na *Kulturę* — Zosia i ja też wymienieni jako syjoniści. Czytam te kawałki w ekstraktach wydawanych przez FE⁴ — poziom przerażający. W paxowskiej prasie, w artykułach Moczara. Znowu po mojemu — tam też powstanie kompleks ojca i trup polityczny Gomułki zostanie zgalwanizowany. Czesi szalenie optymistyczni, ale co będzie dalej. [...]

W Nadwiślaniu strach. Strach przed rozmowami. Wszystko przesiane ubekami, podsłuchiwcami. Intrygi celem zdobycia sytuacji. Na te kilkaset czy kilka tysięcy posad żydowskich całe masy *treuhänderów*. Mienie żydowskie nie jest wielkie. Jak je zjemy, to co będziemy jedli następnego dnia. Brrrr!

No Czesław — wszystko rozregulowane — poczta i wszystko razem do kitu.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Kto następny do rajy?

2. Wanda Żółkiewska była w tym czasie prezesem Oddziału Warszawskiego ZLP.

3. Autor piszący pod pseudonimem „Maciej Gruby” m.in. ogłosił w *Kulturze* nr 6/248-7/249, 1968, krótkie opowiadanie pt. „Warszawski weekend”.

4. Tj. w biuletynach Radia Wolna Europa z przeglądem prasy w Polsce.



10.7.68

Kochany Czesławie — list przesłano mi do La Baule, gdzie od tygodnia jesteśmy na urlopie. Zosia bardzo zmordowana, co nic dziwnego, bo naprawdę ciężko pracuje. Ale myślę, że ona bardzo lubi tak harować, bo ma ideowe podejście. A ja nie! Ja mam bardzo robaczywe oko i to na obie strony. Ale to wymagałoby wielkiego traktatu, co nie ma sensu. Przyznam Ci się, że to „Czarne świcidło”¹ nie zostało przeze mnie otworzone — Wata lubiłem, zdając sobie sprawę z jego nieszczęśliwej sytuacji i impotencji i manii ważności, wzlotów i upadków, porannych planów i wieczornych porażek. Znałem go dobrze i lubiłem, Ola natomiast jest malutka snobistyczna myszka, fałszywa i obłudna, pozbawiona podstawy do sytuacji, tj. Aleksandra. Moje dróżki i dróżki Watów rozeszły się przed ich wyjazdem do Stanów. Nie bardzo mi odpowiadał trzeci rząd galerii cmokaczy nad nimi. Wot i wsio! A jak wrócili, już nie było to samo. Jak stłuczysz kryształ i go zlepisz, to niby taki sam, a już nie ten sam. Wszystko razem nieważne. Żal mi ciągle Aleksandra, skończył w bólach i samobójczo. I tu mam wyrzut sumienia, że do niego nie jeździłem do tego Antony. Trudno — rozlane mleko.

Nasza eks-ojczyzna wygląda przerażająco. Komunofaszyzm, czy może być coś gorszego. Oprawca z ube mężem stanu. Patrząc na Francję — miesiąc burdelu rozłożył ten kraj — tam dwadzieścia lat rządów sanacji, które nie były ideałem, potem pięć lat *ausrotten*² i dwadzieścia lat komunistycznego burdelu i są ludzie, żyją, śmieją się i „szafa gra”, dobrze czy źle, ale gra. Zdumiewająca żywotność! Czytam w *Figaro* dziś, że Kliszko zaczyna się wycofywać z antysemitycznej hecy. No i co i po co? I tak przykleiła się etykiетка i

nie do odklejenia. I tu tak trochę u mnie jak z Aleksandrem. Przystaje mnie interesować „prywislanski kraj”. Tak Bogiem a prawdą — interesowali mnie ludzie, a nie nostalgia za zamkiem w Niedzicy. Piszę bezładnie i bez sensu — bo ręką, co szalenie męczące. Mam nadzieję, że Kicia pójdzie śladami Janka Leb[ensteina] i [Sławomira] Mrożka. Tam nie ma czego szukać. Idiotka Agnieszka wraca, Halina [Najder] pociesza się, że na miejsce Baczki przyszedł Andrzej Walicki, a na miejsce Schaffa — Jan Szczepański. Ma rację, że się pociesza. Co ma innego do pocieszenia? Oj, biedni ludzie.

[...]

Od Pawełka listy — chciałby przyjechać jesienią — nie ma nowych zamówień na pracę. Juleczek w górach, Zygmunt ma rezerwy do jesieni, Kisiel bez dochodów, Jasienica w ukryciu. Mam ogromną frajdę, że się w swoim czasie dzięki Tobie i Andrzejowi przysłużyłem do kawałka jego życia. Wazyk wysłał SOSy, że mu gorzej niż po proteście 34-ech.

Straszliwie namazane to wszystko co Ci piszę — trudno, przyzwocie wystukam na maszynie w domu, a tymczasem ściskam Ciebie najserdeczniej.

Zygmunt

1. „Ciemne świcidło” — zbiór wierszy Aleksandra Wata — uka-
zał się nakładem Libelli, Paryż, 1968.

2. Wypalania żelazem.



16.9.68

Kochany Czesławie —

[...] Historia czeska w polskim lustrze przerażająca. Nie myślałem, że tak to pójdzie, na mój nos początkowo wyglądało inaczej, a myślę, że popełniłem błąd, nie biorąc pod uwagę usposobienia naszego narodu. Wydaje mi się dziś, że jest zacieranie rąk, „Dobrze tym Pepiczkom” — ton prasy krajowej łobuzerski jak dawno nie było. Zawsze byli łobuzy, ale dziś szczury wyszły z nor i piszczą. Wstyd i wstyd. Zagrali dwie fatalne karty — antysemicką i teraz czeską. No i byczo, i dostaną dubla do rogu. Jestem przekonany, że będą sankcje i to paskudne — bo materialne. I znowu wyj-

dzie to na zdrowie ruskim — stanowić będą jedyną tarczę i opokę dla tych durni. Irytuje mnie to bardzo i wstydzę się za nich. Idiotyczne, ale tak jest.

W gazetach kupa donosów — na Jerzego Andrzejewskiego], na grupę „Europa”, etc., etc. Przypominają sobie i podlizują się. Ludziska tutaj, ci co siedzą na stypendiach — skołowani, nie wiedzą co robić — pozostanie tutaj bardzo trudne, powiązane z deklasacją, powrót tam to tak jak wyjazd do domu poprawczego. I co tu robić.

Mam admiratora Twojego Efraima¹ — bardzo nacmokał się nad nim. W ogóle cmoka nad Tobą bardzo (tego cmokania z przyjemnością słucham).

Dlaczego w Twoim tomie u Bednarczyka nie ma „Traktatu moralnego”²

[...]

W *N.Y. Timesie* Tyrmand udaje, że wybrał wolność po raz drugi³ — z oburzeniem o Czechach. Sprowokował go Mrozek swoim oświadczeniem. Rezultat Mrozka — napad *Stolicy* na niego, że on już w „Śmierci porucznika” pokazał co za jeden i oni się na nim poznali. Banda łajdaków.

Mimo woli i chęci, inercyjnie, ciągle się ocieram o te polskie sprawy. Ostatnio — wygryzionych z Polski Żydów obierają na granicy z wszelkich zapisków, łącznie z notesami, gdzie adresy znajomych czy nieznanomych, którzy tym nieszczęśliwym ludziom mogliby udzielić pomocy. Do tego wypuszczają na jakiś zastępczy papier emigracyjny, dopiero jak ich pozbawią obywatelstwa. Jeszcze ten kopniak musi być dany. A co mają robić ludzie szczuci, dyskryminowani, którym przed nosem powiewa się karteluszkami, na który mogą wyjechać? Bój się Boga człowieku — ja jestem poza tym już trzydzieści lat — ciągle jest ta pępowina — jak gruba musi być tych, którzy tam przeżyli całe życie. Rozmowy z „aryjczykami” stamtąd lisie i paskudne. — „No co, skomplikowane, jakoś trzeba było to rozwiązać”. Wyciągają (słusznie) argumenty grzechów z poprzednich lat. Były, naturalnie były — ale przez dwanaście lat można by wylać na pysk łajdaków bez różnicowania na Żydów i nie-Żydów. A czy tok myślenia pani Ossowskiej jest inny niż normalnego człowieka, czy Anna Kowalska nie jest syjonistką? Wstrętne to wszystko razem.

Diskusje z Herlingiem-Grudzińskim, aż dziwne, że on taki „idealista”, wierzący w „naród”, że dużo w narodzie ludzi porządnym i uczciwym. Ja nie wierzę. Deprawacja

okupacyjna, deprawacja komunistyczna — przecież te trzydzieści lat moich poza tym działało na szkodę moralności ludzi tam. Nie wiem czy ja byłbym też draniem w tamtym ciśnieniu — Gustaw — tak mi się wydaje — przechowałby się jak biała lilia w plastyku. Mam wątpliwości co do siebie, więc mam je w stosunku do wszystkich.

[...]

Kořakowski miał jechać do McGill⁴ — nie dostał paszportu — podobno wskutek osobistego wstawiennictwa Gomułki. Ty rozumiesz — głowa państwa i parszywy paszport dla filozofa. Wszystkim zajmuje się ten geniusz. Taki mądry, a dopiero teraz połapali się, że Namiotkiewicz u Gomułki i Frelek u Kliszki to ludzie kontrolowani przez Moczara — wylali sekretarzy. Dostaną innych — takich samych.

Widzisz Czesław, że mi gorzko w pysku i dlatego rzadko piszę.

[...]

Zygmunt

1. Uwaga dotyczy tekstu Miłosza „Liturgia Efraima”, drukowanego w *Kulturze* nr 8/250-9/251 z 1968 r.

2. Przeoczenie. „Traktat moralny” wchodzi w skład tomu „Wiersze”, wydanego przez OPiM, Londyn 1967.

3. Tyrmand, po kilku latach starań, otrzymał paszport w 1965 r. i wyjechał na rok do Francji. Stamtąd przeniósł się na stałe do Stanów Zjednoczonych.

4. Uniwersytet w Kanadzie.



28.10.68

Kochany Czesławie — Posłałem Ci dziś książkę Jerzego¹. Manuskrypt przyszedł dwa tygodnie temu — książka dziś wyszła. Sensacja ogromna i wielka moja ciekawość co z Jerzym będzie. Nie myślę, aby się pieścili. W każdym razie wiadomość jednocześnie z rękopisem — że prosi, aby nie ulegać żadnym ubocznym wpływom i książkę wydać. Muszę powiedzieć, że nasza jaszczurka bardzo mnie zaskoczyła. Odwaga nie mniejsza niż tych Rosjan poaresztowanych, posadzanych do łagrów. Bardzo jestem z niego dumny, ale... ale co to wszystko razem pomoże. Historia czeska jest przera-

zającą lekcją. Ten dureń Gomułka poszedł na współnictwo — przecież ten sam los teraz może spotkać i Polskę — precedens jest i znowu nic nigdzie nie drgnie. Nie wiem, ale jak się słyszy to, co opowiadają, to cierpnie skóra. Była właśnie w Polsce moja mediolańska kuzynka. Tuś Teoplitz² pozbawiony posad — ma honoraria w Rosji — nie pozwolili pojechać, nie dostał paszportu. Wanda Wertenstein wylana z filmu — na jakiejś podłej posadzie. Ludzie żydowskiego pochodzenia — umówmy się, będą o nich pisał Żydzi, zdając sobie sprawę z tego, że tacy oni Żydzi, jak Ty baletnica — czują się jak zakażeni — kontakty z nimi pourywane, bo ludzie boją się podejrzania o jakieś organizacje syjonistyczne, antyrządowe, wrogie. Wyjazdy podobno masowe, ale też puszczają w telewizji zdjęcia izraelskich *atrositasów* tak podobno okropnych, że ludzie wstrzymują się w planach wyjazdowych. Strach wszędzie straszliwy. Moja znajoma, Francuzka, żona Polaka (Żyd) — co tu dużo gadać — tylko nie opowiadaj o tym — Zygmunta Szymańskiego z *Życia Warszawy* przyjechała dwa dni temu — osobista rewizja, wyrywanie podszewki w walizce. Zaraz zatelefonowała, widzę ją pojutrze, przerażona przez telefon. Wrócił jakiś mój znajomy z Polski — twierdzi, że gorzej niż dwa lata temu — Edek z „Tanga” Mroźka jest tym, który rządzi. Powiada, że na takie chamstwo nie liczył. Rozhuścili nienawiść do Niemców i ludzie WIERZĄ w to, że w Czechach było 40 tys. rewizjonistów niemieckich czyhających na oderwanie Ziemi Zachodnich. I rozumiesz sam — jeśli można tak skołować naród, to jak to odkręcać. Ze wstydy 20-lecia sanacyjno-endeckiego jeszcze się nie wylizali: Myślenice, Przytyk, Zaolzie, *numerus clausus*, ławki, pacyfikacje Ukrainy, etc. tkwią. Ale przecież są to rzeczy drobne w porównaniu z tym co się dzieje. Nie widzą analogii z nazizmem — nienawidzą Niemców. Jak to wszystko zebrać do kupy to wygląda, że naród zwariował, ale takiego tłumaczenia nie można przyjąć, tak jak tłumaczenia „byłem wariatem” naszego miłego Wazunia. Powiadam Ci Czesław, że opadły mi ręce. [...]

Z załatwianiem sprawunków w Polsce ciężko. Ludzie są — jak ludzie — dziwni. Tutaj: kocha lubi szanuje — po przyjeździe do Warszawy mają kompletnie w nosie wszystko, co przysięgali, pochłonięci przez swoje kłopoty, strachy, problemy, świnienia się takie czy siakie [...].

Był tutaj [Bogdan] Czaykowski z Vancouver³. Miły człowiek. Bardzo się wyrobił. Znam go masę lat, był zaro-

zumiałym młodym człowiekiem, teraz dorosły facet o bardzo łagodnym obejściu. Na mój nos lgnący do ludzi i myślę, że to jakaś funkcja samotności. Podobał mi się. Zbyszek Herbert narobił jakichś idiotyzmów z *New Leader*'em. Po mojemu — mimo tłumaczeń, że on nie zaprzeczał istnieniu cenzury w Polsce podejrzewam, że był zalany i gadał jakieś głupstwa czy dowcipy. Ot, rezultat. Taki zdolny facet i zawsze musi narobić na słomiankę. Mroźek stara się o azyl. Odwalili mu przedłużenie paszportu. Obłąd kompletny — wyrzekają się ludzi, którzy są im potrzebni do sytuacji kulturalnej. Ale to ich nic a nic nie obchodzi — wyrzekną się wszystkiego nie wiadomo po co. Janek Leb[enstein] ma długi paszport — jak wygaśnie, odwalą przedłużenie.

Pisał Paweł o paszport, tj. zaproszenie — przez okazję, na gębę, facet, który to załatwiał, z dużą sytuacją. Pisał do mnie prosząc o zniszczenie listu i dyskrecję, że w ogóle pisał. Trochę mnie to brzydzi. Jak tacy w majtki robią, to co ma robić mały urzędniczyna uzależniony i bezbronny. Myślę, że Pawła puszcza. Jakoś koło niego cichutko. Też typowe — komuś mówię, że Paweł chce przyjechać, więc na pewno ma szanse na to, bo odmowa jest niewygodna. Mój rozmówca na to: „A to ciekawe, cieekaaawe — inni mają przykrości i trudności, a Pawełek dostanie paszport od Pana Moczara...” Co to znaczy? Wiemy obaj, co miał na myśli. Więc Pawełek ma być „towarzyszem Alibi”.

Zygmunt Mycielski dostał pokój w ZAiKSie w Sopocie, wyłączony ze wszystkiego komponuje swoją symfonię, na którą się zbierał od lat. [...]

O durniu Rudnickim wiesz — złapano go na granicy na szmuglu dolarów i jakichś złotych przedmiotów. Tych dolarów w najwyższej wersji było 450. Rozumiesz sam jaki smród: Będzie proces — „Nawet tacy pisarze jak Żyd Rudnicki szmuglują nasze cenne dewizy i biżuterię” — nie będzie procesu — cokolwiek Adolf zrobi, będzie zapisane — „Ot jasne — musiał zapłacić za szmugiel”. Dureń i śmierdziel.

No Cześć — trzymaj się i pisz. Co z książką? Czy w niej jakieś kawałki wileńskie też, czy wyłącznie o USA?

Zygmunt

1. Mowa o książce Jerzego Andrzejewskiego „Apelacja”, tom 163 Biblioteki *Kultury*.

2. Chodzi o Jerzego Toeplitza, filmologa.

3. Bogdan Czaykowski (1932), poeta i badacz literatury, redaktor *Kontynentów* londyńskich, przeniósł się do Kanady w 1962. Jest do dziś kierownikiem katedry polonistyki w Vancouver.



[brak daty; stempel pocztowy 20.10.68]

Kochany Czesławie — List dziś dostałem, zaraz odpisuję, bo *tout court* bardzo mnie rozczulił. Nie jest tak źle — żadne depresje, żadne zapaści. Ot zwyczajnie, wiek popoborowy, nawidziałem się już dużo najrozmaitszych rzeczy i nie potrafię zachować młodzieńczego entuzjazmu, takiego jak np. Józia. Nie mogę patrzeć z podziwem na Litwinowa i panią Daniel — bardzo to ładne i szlachetne, i co z tego? Dekabrystów strzelano, bo oni chcieli strzelać — ci nosili transparenty — taniej wyszli z tego. Gdyby mieli pistolet w kieszeni, spotkałby ich los dekabrystów — załatwiliby ich cichutko. Tak samo demonstracje w Pradze — udało się 300 ludziom okazać niechęć czy nienawiść do imperialistycznych Moskali — następnym razem wyjdą czołgi czy dobrze zorganizowana policja czeska i będą bili, i to mocno. To wszystko ponure — wschodnia Europa nie istnieje dla ludzi z tej strony, którzy chcą mieć święty spokój i jajka w majonezie na kolację, a że tam się dzieją dzikie rzeczy, kogóż to obchodzi. Myśmy też myśleli w czasie wojny domowej hiszpańskiej, że to okropne i straszne, po czym szliśmy do „Adrii”. Normalne. A że nasi bliscy tam siedzą, to nas irytuje — gdyby ich tam nie było, nie wzruszałby nas los robotnika z Żerania, chłopca spod Radomia i pinduli z Białogostoku. Polska zapaskudziła się na dziesiątki lat. *Numerus clausus*, „owszemowe” sklepy, Przytyk, ONR zbladły przy tym, co dziś wyrabiają. Tamto było nielegalne w większości wypadków — tu jest legalne i popierane. Doprowadzili do wyzwolenia najniższych uczuć w głupim i biednym czy głupim bo biednym narodzie. Te najniższe uczucia spowodowały straszne rzeczy — to co do mnie dochodzi — namawianie żon „aryjek” do rozwodu i „niech ten gudłaj z żydowskimi bachorami wyjeżdża, a ty jesteś Polka, zostań”, a jak nie, to „ty żydowska kurwo” jest najgrzeczniejszym słowem. Co do Czech — jak to tam wygląda nie wiem. Przecież przyjeżdżający bielą, bo wstyd, zarówno bielą sprawy żydowskie jak i

reakcje czeskie. I wielki wstyd na nas spada.

Izolacja i osamotnienie. Oczywiście, że jest i musi być. Jeśli nie, to współżycie z kołtunami emigracyjnymi, wysłuchiwanie ploteczek i plotek o tym i tamtym. Trzymam się jak najdalej i właściwie nikogo z tych ludzi nie znam i znać nie chcę. Siedzimy na kupie w tym naszym wygodnym kołchozie — złe stosunki z Jerzym, tak jak od lat, a właściwie żadne stosunki. Wiesz jak jest — ryba, ryba nie tylko do mnie, ale do Dudka, do wszystkich. Haj — jak powiadają bracia Ukraińcy. Pewno taki musi być, żaden z tych panów którzy doszli do władzy czy chcieli dojść do władzy nie mieli „apetytu” na wódę, dziewczyny, żarcie. Należy być abnegatem — inaczej nie do twarzy. Mussolini miał dziewczyny — ale był na serio. Hitlererek-Stalinek, nawet małutki Franco czy Salazar byli „nienaganni” i dobrze wyglądali we własnych oczach, że tak się wyrzekli wszystkiego dla idejki. Ja nie mam zamiaru — lubię wódę, wspomniane jajka w majonezie, lubię ładne kobiety. Przecież to najbardziej normalne. Ale przecież należy się wyrzec, aby móc sobie mówić, że się wyrzekło. Jestem spokojny, że ulegliby wszyscy pokusom, tylko pokusy są usuwane po to, aby ich nie było. (Ja pokus nie odsuwam, ale ich diablo mało, będzie jeszcze mniej! Z każdym rokiem gorzej). [...]

Właściwie jestem zadowolony z tego, że tu jestem. Oczywiście, są „poświęcenia” i rezygnacje z wielu rzeczy, z własnego domu, z życia osobistego. Ale w zamian przyczyniłem się do tego, że TY miałeś gdzie przyjść, Wat, Hłasko, że miał gdzie wyjść Jerzy¹, że coś się zrobiło. W tym mniemaniu umacnia mnie stosunek władz polskich do nas: zjadła nienawiść. To nie jest tylko po to, by kilkudziesięciu buców miało posady i wyłapywało to i sio do swoich chałtur. Ich właśnie irytuje ta tratwa, do której dopływają pływacy. Irytuje mnie zesunięcie na daleki plan — ale to normalne — popatrz jak sprawnie i szybko załatwił de Gaulle Pompidou. Błyskawicznie. To tak musi być w sytuacjach dyktatorialnych czy współdyktatorialnych. A szczęście, że świątek nasz małeńki, że wskutek tego pójdzie w duraki mało bolesne w konsekwencjach. Ja sobie układam mój świat sam — mam kupy „dzieci”, staram się być użyteczny, jakoś mam szczęście do ludzi, że są dla mnie mili i serdeczni, a niektórzy nawet przywiązani. I myślę — a może się łudzę — że to szczerze. A może się nie łudzę. [...]

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Co z Twoją książką — o czym, kiedy będzie gotowa?

A co z tą izolacją Twoją — jest oczywiście, ale mogę Ciebie zapewnić, że nie spotkałem polskiego inteligenta, który by mnie nie pytał: „A co u Miłosza?” Oj, jak Tobie zazdroszczą, że jesteś w Kalifornii a nie w Warszawie!

[...]

[dopisek odręczny]

Mam wrażenie, że Jerzy² ma do Ciebie żale, że nie wypowiedział się w sprawie czeskiej i żydowskiej. Głównie w czeskiej — żydowska jest cholernie zagmatwana i bardzo emocjonalna na obie strony. Ale to trzymaj dla siebie — ten czuły dopisek ręką. Z.

1. Andrzejewski — mowa o jego „Apelacji”.

2. Giedroyc.



14.11.68

Kochany Czesławie — widziałem wczoraj Szymańską (żona Zyg. Sz[ymańskiego] z *Życia Warszawy*) zaprzyjaźnioną z Andrzejami. Mówiła o nich dobrze — Andrzej jest bardzo uczynny i dobry człowiek, wierny w przyjaźniach. Grażyna bardzo wydorosłała, pozbywając się drobnych prowincjonalnych snobizmów. Małżeństwo idzie dobrze. Żyją nie tyle z zarobków ile z paczek, bo odpadły Andrzej[owi] chałtury. Prosił o wystanie jakichś chemikaliów — co robię i narzeczcie spłaciłem moje długi u Ciebie — wilk syty i koza cała — samochód przed domem i dług spłacony. Uff!

[...]

Bardzo Ci dziękuję za pożyczkę — pomogło mi wtedy. Napisz czy się wszystko zgadza. Tyle o tych nudziarstwach.

Ojczyźnianie przerażająco. Wiesz, że „się kręcę” w odpryskach warszawskiego *establishment*'u. Rozgromienie psychiczne — wystraszeni ludzie. Paweł nie telefonuje do Kisiela, ale przychodzi, jak na ulicy jest ciemno. Jakiś brak rozeznania. Po mojemu — jak mają na muszce Pawła czy Kisiela, to i tak spotkania są odnotowane. Wersje o magnetofonach prawdziwe. Ktoś przerabiał mieszkanie i wybijał dziurę w ścianie — trafił w druty i magnetofon. Przyszedł z tym do

Motyki¹ — położył mu na biurku, a ten odpowiedział: „Nie wiem, czy i u mnie w domu nie ma czegoś takiego”. Najzabawniejsze, że ekspert, który był proszony o zbadanie (ekspert przyjaciel) twierdził, że są to b. dobre aparaty produkcji amerykańskiej eliminujące boczne dźwięki i łapiące ludzki głos. Kisiel wyjechał na czas Zjazdu do Sopot — obawiał się ekscesów. [...] Idzie okres *Nacht und Nebel*² po tamtej stronie i przez najbliższe lata nie ma o czym mówić. Przykład czeski podziałł na Węgry i na Polskę. Ten wielki „interes” może się skończyć w Rosji i wtedy dopiero gdzie indziej, a naprawdę nie myślę, żeby to mogło nastąpić za mojego życia. Wyszyński odgrywa Pétaina na odcinku Kościoła — ratuje Kościół. Na pewno w narodzie radość, że go wypuścili za granicę (ma maksymalne osiągnięcia na polskie stosunki: dobry samochód, duże mieszkanie i paszport zagr.), dobry pan Moczar. Myślę, że z dwojga złego woli Wyszyński] Moczara z nacjonalizmem niż Kuronia z rewizjonistami i Żydami. Tam istnieją trzy prądy: wypowiedzi ważnych osobistości, komentarze prasy, radia i telewizji i szeptana propaganda robiona przez Moczara. Podobno wypuszczono ulotki antygomułkowskie — Kliszko swoimi kanałami doszedł, że kłębek był rozwijany z MSW. I koniec. Na te wszystkie kawałki może sobie pozwolić Rosja, a nie tak słaby kraj jak Polska. Rosja robiła gorsze rzeczy i cicho-sza, Polakom muszą dać po łapach i dają. Już jakaś orkiestra w Danii odmówiła koncertu z dyrygentem Polakiem, na jakimś zjeździe muzycznym odmówiono prezesury Lutosławskiemu (*à propos* Lutosławskiego), nie dostrzega Mycielskiego po jego liście³ i popadnięciu w skrajną niełaszkę), Filharmonii Warszawskiej odwołano wyjazd do NRF, anulują mecze w Anglii, odmawiają wiz amerykańskich zespołom artystycznym w Polsce. W sklepach w W-wie dużo eksportowych puszek, bo Anglia zmniejszyła zamówienia.

Aha, Czesław — co to jest ten C.M. w Berkeley w ostatnich *Wiadomościach* o [Jadwidze] Maurer, konserwatyzmie, „Październiku”, Mackiewicz? Czuję moja dusza, że Chmielowiec⁴ do Ciebie pisał o współpracy, Ty mu odpisałeś, a on wyciął z Twego listu, *Man kann spielen, man kann tanzen, aber nicht mit den Zasaranzen*⁵. Gówniarstwo pierwszej wody. W każdym razie ważniejsza *Nacht und Nebel* niż te bzdury po tej stronie mostu.

Ciekawy jestem co zrobią z Jerzym za „Apelację”. Po mojemu położą uszy po sobie do przyszłej jesieni, bo nie-

wygodnie niszczyć faceta publicznie jak jest w wypisach szkolnych jako klasyk. Zatrują mu życie do jesieni, prywatnie i pokątnie*. A może liczą się z tym, że zatruwając powolutku i pokazując żłoby pełne komplementów, Jerzego rozmiękczą. Czort ich wie. Zobaczymy w ciągu kilku miesięcy jak to się rozwinie.

Koniec. List ogromniasty. Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

* robiąc z niego pyszałka i nieodpowiedzialnego kretyna.

1. Lucjan Motyka — ówczesny minister kultury i sztuki.
2. Noc i mgła. Aluzja do terrorystycznej akcji policji niemieckiej przed II wojną światową. Ludzi aresztowano w nocy, i ich bliscy nigdy więcej nie słyszeli o ich losach.
3. Tj. proteście przeciwko inwazji Czechosłowacji.
4. Ówczesny redaktor naczelny *Wiadomości*.
5. „Można śpiewać, można tańczyć, ale nie z zasmańcami”.

14-16.12.68

Czesławie kochany — Przed chwilą Twój list. Zaraz odpisuję. Nie wiem jak to jest, ale jak list przyjdzie, siadam do maszyny i jakoś to idzie. Dzień czy kilka dni opóźnienia — jakoś traci charakter jakiejś rozmowy, a „trzeba odpisać” — a to całkiem co innego. Przeczytałem te bzdury Fillera¹. A ten *passus* o mnie ma swoją historię niezmiernie śmieszną. Otóż jest tu bardzo ładna dziewczyna Krystyna K[...], na schodach do sławy piosenkarskiej. Ta Krystyna — brunetka o niebieskich oczach (zrobili ją nie wiadomo po co na rudo) jest właściwie tragiczną postacią — zamążpójście, dziecko, mąż lekarz, konkurs w Opolu, scenki polskie. Matka Polka (?), puściła się z Niemcem w czasie wojny, stąd ta Krystyna — matka zdaje się pół Rosjanka. Krystyna urodziła się w Berlinie w czasie wojny, tatuś zginął w Rosji, mama wróciła do Polski i coś tam z nią było, a bodajże wyszła za krasnoarmiejca. Jakieś takie kopulacje nie po linii Emilii Plater. Dość, że dziewczynie wyciągnęli te kawałki, miała milion przykrości, mówili na nią Hitlerjugend albo Komsomołka zależnie do nastrojów. Otrząsa się na polskie stosunki. No, mniejsza o to — bachora sprowadziła z Polski, ma mieszka-

nie, gdzieś tam zamożnie podsypia (na mój nos), ma stałego amanta, siostrzeńca Kliszki, K[...], malarza i awanturnika. Mniejsza o to, naprawdę mniejsza o to. Dość, że jechała do Polski akurat jak wyszedł Staliński². Ja jej dałem. Wróciła po kilku dniach i powiada, że mieszkała u Fillerów. Ja na to, że skurwysyn. A ona mówi: „Dałam ja jemu Stalińskiego. Czytał całą noc i rano niewyspany powiada 'Dobra książka. Przeczytałem i zastanawiam się, co ja robię w tej partii'”. Daję Ci słowo, że mi tak opowiadała. I teraz rozumiesz — powiedziała mu, że ode mnie, i tak przeszedłem do historii. Cała Polska w tej historii.

Z tego co piszesz, żyjesz po Bożemu. Spokojnie, cicho, swobodnie. Bardzo Ci zazdroszczę własnego domu i własnego drzewa na kominek. [...]. Widzisz, mnie odrzuciło od polskich spraw. Nie dlatego, a może dlatego, że tam tak jest. Mam na myśli kwestię żydowską. Wierz mi, nigdy o tym nie myślałem. Jakieś antysemickie kawałki, których było niewiele, kładłem na karb chamstwa rozmówcy czy człowieka, który je robił. A tutaj dotknęło mnie bardzo silnie. To już nie jest jeden cham czy kilku chamów — to całe lasy. To nie sprawa indywidualna a ogólna. Chwyciło całe społeczeństwo, a nie kilka osób. To sprawa odwrócona — dawniej ci o których wyżej byli rządcy — dziś którzy myślą inaczej niż rządcy. Opowiada się, że młodych ten problem nie interesuje. Może tak jest — zakładam, że tak jest. Ale zakładam również, że jak podrosną, będą na tym samym tonie co ich poprzednicy. Z tego nic dobrego nie będzie. Młode dziewczyny prawie zawsze są ponętne — starzeją się, niewiele z nich wytrzymałe próbę lat, większość wyrasta na stare paskudne pudła. Tak i tu. Prymitywne rozumowanie. Na pewno. Krótko — przestaje mnie interesować wschód Europy. I tu powstaje próżnia, bo przecież w tych sprawach siedziałem ponad dwadzieścia lat. [...]

Twój list do K[ultury] wzbudził niezadowolenie. Ja Ciebie doskonale rozumiem, też masz tej Wschodniej Europy dosyć. Chcesz żyć na oliwie literatury, a nie publicystyki, na którą przeszedł Gustaw. Ale wydaje mi się, że niepotrzebnie ten list pisałeś. Można było albo potępić sprawę młodzieżową, tj. stosunek do niej władz i społeczeństwa, sprawę czeską i sprawę żydowską, albo o tym nie pisać w ogóle. Zabawiłeś się w Gombrowicza, który, jeśli napisze pani Kowalska, że jest grafoman i zarozumialec, występuje z ostrą polemiką, że jest geniuszem, a ona kretynką. Nie gniewaj się — tak myślę.

Dobrze że piszesz książkę — 190 stron to kupa — myślę, że dokręcisz jeszcze setkę. Będę miał wielką satysfakcję, że „Miłosz przestał pisać”⁴.

[...]

Widuję czarującego człowieka — *sowieckij czelawiek*, z autentycznym paszportem ichnim, Misza Heller⁵, rosyjski Żyd, pięć lat w łagrze (i oho), wielki erudyta w literaturze rosyjskiej, historyk (moskiewski dyplom), w 1956 r. przyjechał do Polski, pracował w PAPIe jako tłumacz z polskiego na rosyjski ważniejszych kawałków (ostatnia robota to przemówienia zjazdowe). Przyjechał tutaj z żoną, polską Żydówką, nie wracają, czekają z wybraniem wolności aż syn wyjedzie do Izraela (ma około 20 lat, na architekturze, relegowany z politechniki). O tego Miszę będę Ci wiercił dziurę w brzuchu, bo facet jest świetny, ale jeszcze nie teraz. Rozstanie z Polską: rewizja na Okęciu przez czterech celników — „*pro-wierki* w obozie to nic przy tym, co się tam działo”, był półżywy następnego dnia po przyjeździe, bo zaraz dzwonił, że jest. Starszy celnik po rewizji pisał protokół (zabrali mu 2,5 kg zapisanego papieru — pracę doktorską żony i jego notatki z wizyt w Moskwie i rozmów z ludźmi — na szczęście nie mogące nikogo sypanąć), spytał go na jak długo jedzie. „Na miesiąc”. „A ja bym panu nie radził wracać. Ta rewizja mnie nie sprawia przyjemności, ale przecież mnie kazali”. Miszę odprowadzał Drawicz i powiedział mu, że bardzo mu zazdrości, że też by chętnie wyjechał na stałe, gdyby nie matka Wiery w Moskwie, gdzie ciągle dojeżdżają. Ot — widzisz, Żydów wypędzają, nie-Żydzi im zazdroszczą. Życie!

Jest tu Sandauer. Tragiczna historia. Facet wszystkim powlaził za paznokcie. W czasie pobytu tutaj wszyscy odmawiali widzenia się z nim, a ci co go widują mają go dosyć. Otóż — tu w Paryżu — przyszła wiadomość, że jego syn z kolegami rzucił śnieżkami na ulicy po wyjściu ze szkoły. Jedna z kul śnieżnych trafiła w transparent zjazdowy. Chłopców aresztowano i przez 30 godzin trzymano w areszcie. Jeden z kryminalistów, widząc, że chłopcom nie dają jeść, dał młodemu Sandauerowi kawałek chleba. Do celi wszedł dozorca, zabrał chłopcu chleb i krzyknął: „Ty parszywy Żydzie, nie będziesz jadł polskiego chleba!”. I opowiada się, że antysemityzm idzie z góry, że społeczeństwo nie jest antysemickie. *Bon.* Śliczne opowiadania dla niegrzecznych dzieci. Historię o małym Sandauerze trzymaj dla sie-

bie, potem będzie, że na Zachodzie rozpuszcza stary plotki uwłaczające Narodowi Polskiemu. To wszystko razem straszne i barbarzyńskie i nie wierzę, aby się coś mogło zmienić na lepsze. Macha się Ossowską czy Dąbrowską, starym [Stanisławem] Stempowskim etc. Zwyczajni normalni przyzwoici ludzie na tle tłumy barbarzyńców i dlatego tak się jaskrawie odbijają i wychodzą na wspaniałe postaci. Ile tego jest? Co jest między nimi a tymi kuzynami Szeli? Obawiam się, że próżnia. Ale z drugiej strony co to wiadomo jak jakieś inne zbiorowisko ludzkie czy społeczeństwo reagowałoby w takich ciśnieniach? Może też byłyby Szele i paru świętych — czort wie.

[...]
[Adam] Tarn⁶ ma być w czwartek w Paryżu, będę go widział.

Ściskam — dosyć długi ten liścik

Zygmunt

1. Pamflet pióra Witolda Fillera pt. „Teorie i praktyki paryskiej *Kultury*” — Warszawa 1969. W owym okresie Filler był zarazem kierownikiem redakcji muzycznej w TV i z tego tytułu orzekał o lansowaniu młodych i ponętnych piosenek. Relacja o Krystynie K. jest tym komiczniejsza, że to właśnie Filler był jej mecenasem i umożliwił jej wyjazd do Paryża na rodzaj stypendium artystycznego.

2. O tym, że Stefan Kisielewski krył się za pseudonimem „Tomasz Staliński” wiedziało kilka osób z najbliższego kręgu *Kultury*. W Polsce trwał intensywne śledztwo w sprawie autentycznego nazwiska autora — bez powodzenia. Tu mowa o jego powieści „Śledztwo”, Biblioteka *Kultury*, Paryż 1968.

3. List do redakcji Miłosza *Kultura* ogłosiła w zeszycie 12/255, 1968. Jest on odpowiedzią na uwagi Mieroszewskiego — Londyńczyka zamieszczone w zeszycie listopadowym, 11/254. Londyńczyk, w swojej „Kronice angielskiej” w felietonie pt. „Poeci i publicyści”, zauważył m.in.: „Poeta może mieszkać na klasycznym poddaszu, może nie dojadać, a nawet 'nie dopijać' — lecz uważa się za króla stworzenia i tę ocenę narzuca innym. Natomiast publicysta, zwłaszcza w oczach poetów i literatów, jest w gruncie rzeczy 'żurnalistą', który trochę więcej pisze niż tzw. bracia dziennikarska. Miłosz zauważył niedawno, bodaj na łamach *Kultury*, że nie lubi jak publicyści przybierają ton Wernyhory. Jaki ton przybierają poeci? [...] Na emigracji istnieje wolność słowa jeżeli nie w stu, to w osiemdziesięciu procentach. I co z tego wynika? Poeci emigracyjni, z nielicznymi wyjątkami, są dalecy i wyobcowani. Nie chcą być ani 'za', ani 'przeciw', tylko 'nad' i z tej przyczyny nie budzą fermentu, nie porywają, tylko biją swoimi tomikami w mur zobo-

jętnienia. [...] Dla Miłosza i pewnych poetów emigracyjnych młodego i średniego pokolenia — Gomułka i Moczar, choć nie reprezentują już rewolucji i socjalizmu — to przecież wydają się mniej reakcyjni niż emigracja i jej antykomunizm”.

Na ten zarzut odpowiedział Czesław Miłosz w Liście do redakcji: „(...) To jest zdanie, proszę mi wybaczyć, trafiające kulą w płot. Z Polski wyjechałem dawno. Mieszkam w Ameryce. Moje zainteresowania i problemy są określane przez świat w jakim żyję. Jeżeli piszę po polsku, to bynajmniej nie oznacza, że mam spędzać czas na bezustannej ekscytacji tym, co przed godziną zdarzyło się wiele tysięcy mil od miejsca gdzie osiadłem. A poza tym gdzież jest to powiedziane, że ma się obowiązek deklarować publicznie co się myśli o aktualnych wypadkach. [...] Żale Mieroszewskiego zdają się sprowadzać do tego, że poeci nie zagrzmiały w trąby, jak to zrobił Wierzyński pisząc 'Czarny Polonez'...”.

4. Mowa o „Widzeniach nad Zatoką San Francisco”.

5. Michał Heller stale pisywał do *Kultury* pod pseudonimem „Adam Kruczek”, zresztą używa tych dwu nazwisk wymiennie. Jest profesorem, obecnie emerytowanym, Sorbony i autorem wielu książek z dziedziny sowietologii.

6. Adam Tarn, wieloletni redaktor naczelny miesięcznika *Dialog*, został praktycznie zmuszony do opuszczenia Polski, gdy zwolniono go z tego stanowiska. Zmarł na Zachodzie.



[brak daty; stempel pocztowy 17.1.69]

Kochany Czesławie — Okropnie dawno nie pisałeś. Żebyś nie myślał, że jestem „prestizowy”, piszę.

[...]

Ciągle moczenie nóg w Wiśle, ale w czym mam moczyć. Nie usiłowałem w innych rzeczach, zbyt późno na zmianę. A więc Gomułka zgalwanizował się — rozgrywa moczarowców, wylał pięciu sekretarzy wojewódzkich. Myślę i chyba się nie mylę — wszyscy biegną do ręki rozdającej stanowiska, samochody, pieniądze, przywileje. Najtańsze są stanowiska. Cała sprawa po mojemu jest o tyle przerażająca, że gdyby nie milczący Breżniew rewanżujący się za lojalność w interwencji, Gomułka przegrałby do Moczara. A więc wtedy kiedy istniała szansa na rozluźnienie i wprowadzenie socjalizmu z ludzką twarzą — wtedy to stare uparte zwierzę wykorzystało to, aby się umocnić. Inna rzecz, że przegrana Gomułki do Moczara mogłaby się skończyć nie liberalizacją, a komunofaszysmem. W każdym razie — wielki wstyd na pokolenia — wyszło Żydło z worka — wyszedł cały obrzydliwy, społeczny polski antysemityzm. Wszystkie trele-morele o tym, że

posunięcia władzy są zawsze brane przez naród w drugą stronę, wpadły do nocnika. Hasło antysemityzmu chwyciło czy pozwoliło na ujawnienie ukrytych uczuć. Dziś podobno jest odwrót od tego zarządzony z góry — ale tutaj reakcją będzie, że „naród wszystko co z góry traktuje odwrotnie”. Z tego co wiem, Żydzi — aż dziwne, że używam tej terminologii, ale „ludzie pochodzenia żydowskiego” jeszcze obrzydliwsze — którzy żyli w zespołach ludzkich przyzwoitych — pozostali, tam gdzie zespoły parszywe — starali się wyjechać. A tam przecież zespołem jest i biuro, i POP, i inne organizacje. Kościół polski jak zawsze bez charakteru, Wyszyński walczący o odpusty i święta maryjne, pielgrzymki itp. rzeczy. W 1832 roku wyszedł katechizm o IV Przykazaniu, tj. o czci Cesarza Wszechrosji — i gdzie? — w drukarni Dyecezyjalnej w Twoim Wilnie. Mam ten katechizm.

Widziałem młodego człowieka z Krakowa — ogólne nastawienie „chodu” — kto tylko mógłby się urządzić tutaj, ten chciałby wyjechać. Obserwuję odklejanie się ludzi tutaj, mających tam wracać, wystraszonych, niezdecydowanych, zdających sobie sprawę, że podbudowani stypendium i ze służbowym paszportem polskim mają jakiś status, a po wybraniu wolności ci poklepujący ich po plecach lewicowcy wypną się tyłkiem, uważając ich za zdrajców.

[...]

Marynia¹ poszła w krzaki — wiesz, w lewo od domu, za taki parszywieński placik używający szumnej nazwy „parking” — była gołoledź, po błocie i dziurach. Upadła i złamała nogę w biodrze. Takie typowe starcze złamanie. Było to w Nowy Rok. Przywieźliśmy ją do domu, nosze, ambulans, szpital i operacja. Za dziesięć dni wraca do domu, jak to się ułoży, bo paromiesięczna historia w łóżku, reedukacja, etc., etc.

Listy od Najderowej z Londynu, że przyjechali w okropnym okresie, że Zdzisław źle się czuje i psychicznie i fizycznie, etc., etc. Mało tego pisze, tak jakby się bała i po tej stronie.

Ostatnio trochę znajomych wymarło, sądząc po nekrologach.

Jarek² spodziewa się potomstwa. Ładny interes, będą za dziadka.

Przed chwilą ktoś telefonował, że właśnie wrócił z Warszawy, że widział na dworcu „pociąg do Treblinki”, tj. pociąg z ludźmi wykopanymi z Polski, dużo odprowadzających, łzy etc. i że to przerażający widok. A my dostajemy

antysemickie listy, że pacholki żydowskie, że przecież Żydzi zaprowadzili komunizm w Polsce, etc., etc. Narodek!

Jeśli chcesz być dobrym Samarytaninem, napisz list do Tarna — University of Calgary, Dept. of Drama*. Pozdrów go ode mnie.

Z Mrożkiem najgłupsza historia — te bydlęta teraz robią pod niego podchody, aby wrócił na kilka dni po paszport *et on va passer l'éponge*. Po co kilka dni, kilka minut w Kunowicach i po problemie. Doszło do mnie, że natychmiast po wyklęciu kazano spalić dekoracje do jego sztuki.

[...]

Jak wiesz, Gombrowicz ożenił się z Ritą. Zły znak. Ślub w takich sytuacjach jest testamentem. Albo wychytrzona reklama. Podobno miał zawał, a nie jest najzdrowszy, a prócz tego myślę, że się piekielnie boi śmierci.

Dość na dzisiaj. Ściskam Cię

Zygmunt

* Tarn siedział 8 lat w Stanach, mówi doskonale po angielsku, może go ściągniesz na wykłady do Berkeley.

1. Maria Czapska (1894-1981), siostra Józefa Czapskiego, historyk literatury polskiej, po II wojnie na emigracji w Paryżu.

2. Jarosław Abramow.



13.3.69

Kochany Czesławie — Od wieków nie pisałem. Od sześciu tygodni mam historię ze ścięgnem Achillesa — chwala Bogu przechodzi, ale dość przykre było czuć każdy krok i wieczorem mieć opuchniętą nogę ponad miarę. Było do ośmiu cm różnicy w obwodzie. Dziesięć dni temu przypętała się grypa — jeden dzień dość wysokiej temperatury i kompletne rozbicie do dnia dzisiejszego. Ot, do kitu!

[...]

Luty był ślicznym miesiącem, a raczej luty-marzec — Pigoń, Wierzyński, i Anna Kowalska¹. Biedaczka, bardzo się mordowała. Widziałem ją tutaj osiemnaście miesięcy temu — już były historie — była po amputacji piersi. Bardzo lubiłem Annę, mimo pretensji Gustawa do niej, że paraliżowała jakiegokolwiek poczynania Dąbrowskiej².

Teraz Kot ma wielkie kłopoty z Matką. Jej stan nerwowy był więcej niż fatalny ostatnimi czasy. Kilka dni temu spadła ze schodów — wylew krwi do mózgu. Właściwie nie wiadomo co robić i jak decydować. Okropna historia wszystko razem, bo przecież nikt nie ma czasu, ani cierpliwości, ani umiejętności zajmowania się tą sprawą. [...]

Exodus trwa. Dostajemy na tę stronę całą kupę nieszczęśliwych ludzi powyrywanych z krajobrazu w którym wyrosli. [...] Ale wśród tych nieszczęśliwców wykopanych z Polski będzie i kupa drani i plugawców, a tych zawsze najlepiej widać, chodzą z dzwoneczkami, zwracając na siebie uwagę. Mój Misza⁴ zachowuje jakąś ogromną skromność i spokój. „No cóż — tak chyba musiało być, jeszcze raz zacznę życie”. Żadnych przekleństw, że dranie, że kanalie, że syn nie skończył politechniki, że emigruje.

[...]

Co z Kottem — słyszę, że zaczął zajmować się rusycystyką. Tak jak go sobie wyobrażam w tej roli — temat wykładów — „Dostojewski w charakterze amanta”, „Mażeńskie sposoby Gogola”, „Menstruacja w życiu poetów rosyjskich 19. wieku”, „Achmatowa a koza”, etc. W każdym razie jedno pewne — jak człowiek wskoczy na taśmę transportową, to już jedzie. Użyczam Jankowi wszelkich honorów, ale patrząc z boku — nie bardzo na nie zasługuje — zawsze te cztery łapy na które spada — i nie na ziemię, a na taśmę.

Ruda Małpa⁵ dostała zaproszenie na wyjazd do Francji — a może go puszczać? Zawsze ktoś jest ten dobry — albo dobry Moczar, albo dobry Gomułka — a nuż trafi w dobrą passę dobroci i liberalizmu? A jak nie, to mogę sobie wyobrazić jak on im krew będzie psuł.

Czesław, a w ogóle czuję się fatalnie. Wierz mi, że ten list pisałem, tj. zaczynałem z pięć razy — nie idzie w żaden sposób pisanie. Okłapnięcie kompletne. Nie wiem co to jest, skutki grypy? starość? jakieś kawalki wewnętrzne? znudzenie tym wszystkim razem? zmęczenie kołchozem i tymi napięciami, które właściwie są bez sensu — z tego, że JA się napinam nikomu nic się przecież nie namota? Patrę z zachwytem na Jerzego, Zosię czy Gustawa, że im się chce, że święcie wierzą w czynów stal, etc. etc. etc, ja, cholera, pesymistycznie-sceptyczny. Błagam Cię, nie mów o tym nikomu, niechaj to będzie między nami, bo jak się rozejdzie, to sam wiesz jak to jest.

Ściskam

Zygmunt

1. Uwaga dotyczy zgonów: prof. Stanisław Pigoń zmarł 18 grudnia 1968, Kazimierz Wierzyński zmarł 13 lutego 1969, a Anna Kowalska — 6 marca.

2. Jak wynika z „Dzienników” Marii Dąbrowskiej, rację miał Gustaw Herling-Grudziński, bo Anna Kowalska istotnie wstrzymywała swoją przyjaciółkę od zbyt ostentacyjnych akcji, wybierając zasadę „nie drażnić lwa”.

3. Jeleński.

4. Opisany w poprzednim liście Michał Heller.

5. Mowa o Stefanie Kisielewskim, tak przez przyjaciół przezywamym.

2.4.69

Kochany Czesławie — List dostałem. Chwała Panu Bogu wszystko OK — mam na myśli Jankę. Musieliście się nadeńwować — normalne i ludzkie.

Twego Góreckiego kopnij w tyłek — osioł. Oczywiście, że to bzdura, że skąd Gomułka do antysemityzmu. „Stąd, stąd” — chce się utrzymać przy władzy. Okazało się, a raczej pokazał mu Moczar, że ten interes chwyta, że puścił to w ruch i zagrało, więc danie kontrparty jeszcze bardziej pograżyłyby Gomułkę wewnątrz. Zewnątrz ma poparcie Moskwy silniejsze niż Moczar, który też ma swoje chody. Trzy konie do grania w sensie nienawiści: koń antyniemiecki, antyżydowski i antyrosyjski: tego konia nie wolno ruszać ze stajni. Moczar robił aluzjki o szynelach i tych ze Wschodu, ale malutko i cieniutko, to mu uzyskało popularność. Prócz tego uprawiał propagandę szeptaną, że Generał to i sio, że z grobu-wstanie Piłsudskiego — to generała zasługa, że Zjazd Partii to Moczar załatwił, etc. Drobne rzeczy, ale głodny narodek i głupi narodek chwycił. Moczar szedł na zwycięstwo — nie odniósł go, ale odniósł sukcesy w KC — w Biurze Politycznym — prawie żadne in plus personalnie, ale wygryzł Szyra i Rapackiego. Poczekajmy — jestem o tego łobuza spokojny, bo mimo wszystkich kawałów jakie robi, Gomu[łka] go nie wylał. Niechaj Górecki czy jak jemu nie usprawiedliwia wszystkiego Moskwą. Owszem, żeby nie obecność Breżniewa w listopadzie w Warszawie, pewno inaczej potoczyłaby się historia partii — swoją obecnością *backował*¹ Gomułkę. Rewanż za lojalność i Czechosłowację i antycypa-

cja dalszych uległości. Mniejsza o to wszystko razem — egzaltacji (!) i komentowania każdego głupstwa ojczyźnianego. [...]. To wszystko razem jest męczącym koszmarkiem jak się ma moje usposobienie — łagodnego sybaryty i liberała.

[...]

Widzisz, list polityczny. Podobno skończyłeś książkę, wiem o tym pośrednio od Zosi, bo żyjemy w tajemniczościach. Jaka to książka? Nie czytałem, jak się domyślasz, rękopisu. Tylko nie narób intryg!

[...]

Z Polski wiadomości parszywe. Ludzie wystraszeni, zmęczeni, apatyczni, tonący w donosach, w nienawiściach i podgryzaniach Brrrr. Żydowska heca nie skończona. Zobaczysz, jaki będzie exodus po ukończeniu roku szkolnego. To straszna historia. Mam relacje od ludzi o reakcjach społeczeństwa. Wyjazdy partyjnych witane z satysfakcją, niepartyjnych obojętnie. Zwolniło się dużo mieszkań w Warszawie. „Mienie żydowskie” tanio do kupienia. Wyjazdy są jednym pasmem upokorzeń. Kończy się *coup de grâce* — odebraniem obywatelstwa. Obrzydliwość. Niechaj Ci ten obrońca Gomulki opowie, jakie są przepisy dotyczące zabrania książek czy rękopisów, dyplomów etc. jedna wielka ohyda. Czuję, jak mój Pawełek przyjedzie, to mi powie: „Panowie Izraelici broili — teraz ponoszą konsekwencje”. Nareszcie — przez pięć minut — będziemy mieli Polskę odżydzoną. Tylko pięć minut, bo przecież istniały ustawy norymberskie, które można stosować. A jest już nowa koncepcja — „ludzie z kręgu żydowskiego”, czyli wszystkich liberałów można pod to podciągać. Idzie nowa ustawa o pasożytach. Zygmunt Mycielski, którego odcieśli od możliwości druku czy [pracy w] telewizji, będzie pasożytem. To błoto będzie się trzymało pokoleniami i po co to wszystko razem, czemu ma to służyć.

Nie wierzę w żadną ewolucję komunizmu. Operują w swoich teoryjkach bazą i nadbudową. Baza jest zła, fałszywa i zakażona, więc każda nadbudowa musi być zła. Nie mogę wykrzesać cienia sympatii dla Michników i Kuroniów. Bardzo szanuję ich odwagę, determinację, poświęcenie — nie widzę jednak sensu w tym wszystkim razem.

Słyszę, że Kott zabawia się w *new left*. Czemu w Ameryce, niechaj apostołuje w Warszawie czy w Jugosławii. Też obrzydliwe.

Wiem, że przyjechał Marian Eile. Bezpłatny urlop na pół roku. Nie widziałem go i na pewno nie zobaczę, mimo że

byliśmy w przyjaźni. Nie ma potrzeby się narażać. Ale czy jak za pół roku nie wróci, nie dostanie kopniaka z *Przekroju*?

[...]

Od Kota list — wyjechał na jakieś wojaże z ramienia Kongresu — dobrze, że chociaż odpocznie od matki. Pisze: „Widzisz, że można napisać polityczny wiersz, który nie jest bzdurą” — pisał o Twoim ostatnim². Pewno Ci napisał to samo.

[...]

Największa moja panika to starość. Jak to będzie? Jak się urządzę, jak zapcham dzień. Przecież zajmowanie się tak zwanym zdrowiem, najobrzydliwszą fizjologią, nie zajmie mi całego dnia i wieczoru. Dość tego krakania.

Czy masz wiadomości od Andrzejów? Nie посыłaj im pieniędzy przez PKO — to duża strata na kursie.

Żydowskie historie z Polski są niżej poziomu normalnego antysemityzmu. Opowiadał Goślicki³ [miły i inteligentny], że jego jakiś przyjaciel gruntownie zataił swoje żydowskie pochodzenie — jest szantażowany przez żonę, której płaci za milczenie. Miłe! Czasy okupacyjnych szmalcowników. Tam był gaz, tutaj dyskryminacja.

Podobno częściowo wypuszczają studentów skazanych — Żydów. Zobaczymy — moje prorocstwo, że wypuszczą kilku, nie pozwolą żyć, będzie koło nich próżnia i zgłoszą się jako syjoniści, bo co mają robić. I wtedy tamci pokażą język i chórem zakrzykną: „Oczywiście, syjoniści wpłatali naszą młodzież w kręte drogi i teraz uciekają!”. Stare to jak świat i chwytą.

Mam często łajdackie myśli — gdybym ja tam był... Ale mnie tam nie ma. Powód do radości, ba, szczęśliwości. Ale to tak jakby wielbłąd pocieszał się tym, że dromader ma dwa garby, w chwili kiedy ma na przykład pragnienie lub chęć pójścia na befszytk. Mój ojciec mówił: „Wszy duszę gryzą”. I rzeczywiście.

Ściskam Cię, nie bądź leń, odpisz zaraz, bo właściwie listy to moja jedyna przyjemność — a mało ich dostaję.

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Jeszcze jedno prorocstwo: W Czechach nastąpi poprawa gospodarcza i Dubczeki będą ci, którzy spowodowali brak

salcesonu. Dobrze, że nie wylali na pysk! Kto dziś wspomina Nagy'ego?

1. Popierał, od ang. *to back*.

2. Mowa o wierszu „Zapisane wczesnym rankiem: 'Do mowy'”, *Kultura* nr 4/259, 1969. W wydaniach książkowych nosi on tytuł „Moja wierna mowa”.

3. Jan Gośliński — badacz literatury, wykładowca na uniwersytecie w Constanzy.

23.4.69

Kochany Czesławie —

[...]

Wczoraj czarujący ranek z kobietą ze śladami dużej urody — ekskomunistka, geograficznie z Łodzi, uczennica Kliszki, Drukiera etc. Roztkliwiła się, że ja tam też do szkoły chodziłem. Wysypał się worek okropnych nazwisk — rektor Akademii przy KC, szef wydziału ideologicznego PZPR, etc., etc. Najtańsi byli członkowie KC. Górą szczęścia — emerytura partyjna, strach przed zaczynaniem nowego życia po 60-ce, gdyby emigrowali. „No tak, jak dzieci dorosłe, niechaj decydują o sobie — my chcemy jakoś dożyć”. Jak ja mogę kochać Bermana ze Staszewskim, Suchego Katza czy *vice versa* — banda skurwysynów. Zasada jest straszna i ją potępiam z całej siły, ale ludzie-marionetki w tym interesie często-gęsto przerażający, i co najgorsza — najbardziej widoczni. Tak jak kiedyś w pełni władzy. A co winni 30-letni, którzy poza wszystkim? Możemy założyć, że byliby tacy jak tatusie? A to na jakiej podstawie?

Wydajemy książkę J[ózefa] Mackiewicza¹. Przerazająca. Wiesz, że mam zdrowe nerwy w pewnych sprawach i nie jestem ojciec ojczyzny. Wierz mi, że przy eksterminacji w Ponarach doczytałem do połowy, poszedłem do spiżarni, wydziobałem butelkę ginu, wypilem pół szklanki i czytałem dalej w poszukiwaniu błędów [drukarskich]. Straszne to wszystko razem, ten cały okrutny bezsens skropiony krwią i okraszony rozwalonymi mózganami, wskutek strzałów ze szmeissera, mauzera czy nagana. Brrr! Ale mi się udało, mnie i Zosi, że ani razu się nie bałem. Przecież przez tę parę lat ludzi musiał paraliżować strach. A to chyba zostawia ślady,

tak jak syfilis, miłość bez wzajemności, strach przed psami, jak zostałeś pogryziony jako dziecko. Ja np. nie znoszę trzaskających drzwi — kiedyś przycięli mi palce. Więc jak to jest? Facet udawał przez pięć lat kogo innego i umierał, że go na tym złapią, inny udawał, że go nie ma na strychu, gdzie chodził w rannych pantoflach, żeby nie powodować szmerów. Itd., itd. Człowieku, kiedy my wyjdziemy z tych nie powiem jakich obciążeń! Okupacja, ZSSR, obozy. BRRRRR!

Hrabia Andrzej Plater z żoną — Radziwiłł z domu — zgłosił się do Min. Spr. Wewn., że jakaś jego babka była z domu Meyer, pewno Żydówka, i chce emigrować. Dostał paszport — wyjeżdża na rachunek Jointu na Bahamas. Miłe! Mało nie umarłem ze śmiechu. Informacja chyba pewna, bo specjalnie ktoś do mnie dzwonił, aby mi to opowiedzieć. Poszukiwania babki Żydówki — rychtyk norymberskie prawa na odwrtkę.

Z Mackiewicza będziesz miał kupę literatury. Facet — jak powiada Stempowski — nieprzyjemny w dotyku. Ale książka dobra, przypominająca te wielkie romanse (!) rosyjskie. Nie gniewaj się — lepsze niż „Żiwago”, na ten sam manier pisane. Masa wątków splatających się często, opisy natury, masa sytuacji [jak] z westernów, ta sama łatwość, że jak nie wiadomo co zrobić z postacią w powieści, to należy ją uśmiercić tak czy siak, obojętnie z której ręki. Ale że tam u Was w Wilnie musiał być sądny dzień przez te 1500 dni z okładem to chyba jasne.

„Hiba” na dziś dosyć.

Ściskam Cię serdecznie i napisz no

[...]

Zygmunt

1. Mowa o powieści Józefa Mackiewicza „Nie trzeba głośno mówić”, Biblioteka *Kultury*, 1969. Mackiewicz (1902-1985), młodszy brat S. Cat Mackiewicza, w latach 1939-40 w zajętych przez Litwę Wilnie redagował *Gazetę Codzienną*. Podczas okupacji sowieckiej pracował fizycznie. Oskarżony przez podziemie polskie o „kolaborację” z Niemcami za opublikowanie paru artykułów w ówczesnej gadzinówce. Wykonanie wyroku śmierci odłożono, ze względu na rolę Mackiewicza jako świadka ekshumacji grobów katyńskich. Mimo że Mackiewicz bronił swego dobrego imienia, sprawa tragicznie zaciążyła na jego życiu, choć do końca nie orzeczono o jego winie. W 1945 r., gdy Mackiewicz

z żoną Barbarą Toporską przyjechali do Rzymu, zrobiono nad nim sąd koleżeński, który co prawda go nie uniewinnił, ale nie miał dostatecznych dowodów, aby go oskarżyć. W rezultacie sprawa została zawieszona i nigdy jej potem nie kontynuowano. Od 1954 r. mieszkał na stałe w Monachium. W Bibliotece *Kultury* wydał też „Kontrę” (1957). Pisywał do *Kultury* teksty publicystyczne i krytyki literackie.

2. Organizacja pomocy dla emigrantów pochodzenia żydowskiego.

[list Zofii Hertz]

25.4.69

Drogi Czesiu,

Dawno temu dostałam Twój list, niestety nie mogłam odpisać, bo byłam chora i to nawet dość poważnie. Potem złapałam grypę Mao-Mao i do dzisiejszego dnia jeszcze z niej nie wyskoczyłam. Coraz to coś nowego, a to ucho, a to chryпка, katar, boli gardło, itp. itp. A funkcjonować muszę, chociaż idzie mi to opornie.

Piszę przede wszystkim dlatego, żeby Ci powiedzieć, że bardzo mi się podoba Twoja książka i że bardzo się cieszę, że się nareszcie coś po polsku Twojego ukaże. W większym formacie, a nie tylko w *Kulturze*.

Czy przyjedziecie w tym roku do Europy? My z Zygmuntem chcemy gdzieś wyjechać w końcu maja, bo ja ledwie zipię, a zresztą lipiec-sierpień to jest koszmar. Dzisiaj wyjechała Jaga Czaykowska ze swoimi dziećmi, zupełnie rozkosznymi. Ona również bardzo nam się podobała. Bogdan zostaje jeszcze parę dni. A w ogóle dom bez przerwy przepełniony. Na święta prawie trzeba regulować ruch.

A jeszcze przesyłam Ci w załączeniu na pamiątkę nasze znaczki na Fundusz *Kultury*. Kiedy drukowaliśmy je w naszej drukarni, nasz *contre-maitre* pytał się co to? Odpowiedziałam, żeby płacić... rachunki drukarni! Bardzo ich to przeraziło.

Jak Janka? A chłopcy? Czy Toni wydorósł w charakterze młodego małżonka?

Ściskam Was wszystkich serdecznie,

Zosia

Kochany Czesławie —

Dostałeś mój list po urlopie — napyskowałeś do Józia, że nie piszę, wszystko u nas OK. [...] Obejrzałem Twoją „Literaturę”¹, jak masz wolny egzemplarz, to mi przyslij. Na razie szalenie mnie ubawiło miejsce do wpisywania roku śmierci — zostawiłeś u wielu pisarzy żyjących, z tego co zauważyłem, Jeleński jest skazany na życie wieczne, bo po 1920 [!] nie zostawiłeś miejsca. Biednego Marka² można już „określić w czasie”. Byłem do niego po jakimś przywiązany i dotknął mnie ten bezsens jego śmierci. Jeżeli istotnie podpisał kontrakty na film i telewizję, to był to jasny moment dla niego: widoki na pieniądze, które będzie można rozrzucić jak za dobrych warszawskich czasów — w tym momencie przejechał na drugą stronę. Prawie jak Żeromski, który zmarł — wiesz jak.

Myślę, że Marka dręczyły sprawy seksualne — mam całą teorię, przypuszczam, że nie miał wielkiej skłonności do kobiet, stąd jego powodzenie, przez obojętność, miał homoseksualny podkład i starannie to ukrywał, był w nieustannym wewnętrznym konflikcie. Właściwie nienawidził kobiet; matkę, Sonię, inne które znam, traktował *en canaille*. I tak pooszło! Żal mi Marka — przy wszystkich swoich kawałkach miał masę wdzięku, był jakiś pogubiony. A kabotyństwo przykrywało go ciężkim płaszczem. Zakręcone.

W ogóle ładna seryjka: Anna Kowalska, Wierzyński, Zawieyski, [Krzysztof] Komeda, Hłasko. Jak na kwartał, kupa ludzi.

Jest tu Marek Nowakowski. Bardzo interesujący. Zupełnie inny od naszych współtowarzyszy podróży w przedziale literatura. Skupiony, serio, bardzo naturalny, siedzący korzeniami w faktach, małych, drobnych, ludzkich, w kłopotach małych złodziejasków, sutenerków, kurew. Życie. Żadne trele-morele. Ale myślę, że Dziecinna Buźka czy Złociarz³ jest protestem przeciwko tamtejszym bezsensom, narzuconemu życiu, fałszywej ideolo. Kłopoty bohaterów jego opowiadań są prawdziwe i pokazują jak życie tam wygląda, jakimi prawami jest rządzone. [...]

W domu jak w domu. Nic specjalnego. Jerzy w kokonach tajemnic, Gustaw przytupujący przy inicjatywach. Właściwie wydaje mi się, że my chodzimy już po linii najwyższych możliwości, że to jest deprymujące, bo nie ma już

następnego piętra. To tak jak samochód na najwyższym gazie — już docisnąłeś akcelerator do końca.

[...]

Wg mnie żydowskie hece nie skończone. Daleko nie. Zobaczmy półkę w drugą stronę. Popatrz na taką monstrualną bzdurę, która poszkodowanym nie może przejść przez gardło. Wykopany „syjonista”, partyjny i wierny w okresie stalinowskim, wykładowca w szkole partyjnej, przyjeżdża do Wiednia, tam opieka HIASu czy Jewish Agency, czy jak tam temu. Hotel, kieszonkowe, podróż do Rzymu, mieszkanie na mieście, skromne subsydlum na przeżycie, przemieszkanie, kino i papierosy. *Bon.* Mimo, że partyjny, klauzula wizowa najczęściej usunięta i facet jedzie do Stanów na nowe życie — jakie to już jego sprawa. *Bon.* „Aryczyk” wieje przez granicę, czy zostaje za granicą — jedzie do baraku w obozie, nie ma na papierosy i czeka miesiącami na wizę. Jak był partyjny, to go odwalają. Powiedz Czesław, czy to nie może wzbudzić jakichś ogromnych niechęci? Powiedziałem o tej obserwacji jednemu memu znajomemu Żydowi. Odpowiedź inteligentnego człowieka była taka: „ten naród tak się wycierpiał, że ta rekompensata jest słuszna!”. To ja już nie wytrzymałem i opieprzyłem: „za to, że nieszczęsny sklepikarz z małego miasteczka został spalony w piecu razem z rodziną, pan Schaff ma jeść langustę jako rekompensatę!”

FĖ ma *šoop* — parszywcy, np. Żytomirski⁴, tam nagrywają. Też musi cholera brać ludzi w Polsce. Wygodzki, który jest przecież złym pisarzem, dostaje nagrodę. Wiesz jakie mam nastawienie, ale się okropnie boję przeginania pałki w drugą stronę. Z tego co wiem, ludzie z dziećmi wyjeżdżają, boją się o dzieci. Ale jestem pewny, że gdyby „sielanka” trwała dalej, nie byłoby, załóżmy, antysemityzmu, siedzieliby dalej, służyli, byli grzeczni i powolni. Mam gruntownie dosyć tego „problemu”, po prostu brzydzi mnie na obie strony. Przeczytaj list Grynberga — a więc w domach na prowincji wybudowanych z ciężkiej pracy Żydów mieszkają dziś nie-Żydzi — dobra — a czy w domach w Warszawie wybudowanych rękami Polaków nie mieszkają Żydzi? Zacierzewienie i histeria obustronna.

Gniecie mnie ta wstydliva i haniebna historia żydowska w sposób oczywisty i obrzydliwy. Pawełek mi pisał, że nawet nie stara się o wyjazd, bo go nie dostanie. Ujeżdżają narodek przy pomocy granatowej książeczki paszportowej. Kisielowi

też odwalili. A odmowa wg praktyki to pięć lat czekania na zdjęcie anatemy.

Ściskam Cię jak najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Wycofuję prośbę o „Literaturę”. Dowiedziałem się od Gustawa, że wydawca bardzo skąpi. Natomiast — jak wiesz — Gucio jest *correspondente di Corriere della Sera* i chciałby o „Literaturze” napisać do *Corriere*, co może mieć wpływ na wydanie włoskie. Tego dopilnuj, bo to ważne!

1. „The History of Polish Literature”, New York, Macmillan, 1969, str. 570.

2. Hłaskę, który zmarł w Wiesbaden 14 czerwca 1969 r.

3. Postacie z opowiadań M. Nowakowskiego.

4. Eugeniusz Żytomirski wyemigrował z Polski w 1969 r. Zarząd Główny Związku Literatów Polskich skreślił go z listy członków, podobnie jak Henryka Grynberga, Romana Karsta, Arnolda Śluckiego, Adama Tarna i in.



10.8.69

Kochany Czesławie —

List pisany ręką, czego nie znoszę, ale co robić, jak nie mam ze sobą maszyny do pisania. Urwałem się na kilka dni nad Loarę. Bardzo lubię te strony, krajobraz, zamki, rzekę. Byłem tu 40 lat temu, mało się zmieniło, ja też na pewno mało się zmieniłem. Rodzaj terapii. A oprócz tego mnie zaczyna męczyć 24-godzinna (na dobę) patriotyczna działalność. Szczególnie, że jesteśmy w okresie najbardziej ponurym i beznadziejnym. Sprawa żydowska i czeska są przerażające. Pierwsza wyrosła do rozmiarów narodowego łajdactwa — druga pokazała całą beznadzieję krajów wcielonych do ZSSR. Demonstracja siły była ogromna. Po mojemu nic nie można było zrobić. Ta część Europy przestała do Europy należeć. A najbardziej ponure, że ja nie widzę żadnych symptomów, że się coś zmieni na lepsze. Nowa fala emigracji nie załatwi chyba sprawy żydowskiej. Ci, co zostaną, będą podlegali

dyskryminacji, a wyjechać nie mogą, bo co zrobisz np. z Wazykiem. Tam jest autorem „Poematu dla dorosłych” i męczennikiem, tutaj byłby wrakiem ludzkim, starym, chorym człowiekiem.

Reakcje po tej stronie szlabanu u Polaków będą negatywne w stosunku do ekspulsowanych — zarzucać się będzie szkalowanie Polski — obojętne czy ludowej czy nie ludowej — pokazywanie palcem na parszywców-stalinowców i podciąganie wszystkich pod tę kategorię. Zobaczysz Czesław, że proces wrośnięcia tych ludzi (mam na myśli młodych) w nowe społeczeństwo będzie bardzo szybki — starsi będą mieli trudności. Bardzo mi psychicznie ta sprawa dała w kość. Pewno powiesz, że jesteśmy poza strzałem. No i co z tego? Irytuje mnie to wszystko razem nieprawdopodobnie. A pewno dlatego, że mam poczucie bezsiły. Ten rok przerażający: Wierzyński, Hłasko, Gombrowicz¹. Po tamtej stronie Anna Kowalska, Komeda, Bacewiczówna, [Bogumił] Kobiela.

Sonia robi kampanię reklamową nad trumną Hłaski. Zupełnie obrzydliwa historia. Do tego doszły brudy finansowe, chęć złapania kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gombrowicz doczekał się wspaniałych nekrologów. Pisałem Ci, że Jerzy Andrzejewski do mnie telefonował z Warszawy. Zadzwoniłem do niego z wiadomością o śmierci Gombrowicza. Wysłał depezę kondolencyjną, on, Kijowski i Breza.

[...]

Jest w Lafficie Stempowski. Ruina człowieka i dziwię się, że podróżuje. Jest właściwie nad grobem. Bełkocze, miesza sylaby, zaatakowane czy półmartwe komórki mózgowe. Boję się, że ma świadomość swojego niedołęstwa. Biedny, stary, samotny człowiek. Ponure widowisko, też dające do myślenia.

Nad Loarą tłumy ludzi. Dużo Francuzów i sporo obcych, dla których Francja potaniała o 12,5%.

Przepraszam za chaotyczny list, ale brak maszyny i wściekły upał paraliżują pisanie.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Witold Gombrowicz zmarł 25 lipca 1969 w Vence na południu Francji.

Kochany Czesławie. — List dostałem dziś rano. *Welcome home*. Sprawa Polańskiego: okropna historia, gazety brukowe pełne¹. Dziwne, że „przyjacielem” był Frykowski, notoryczny łobuz i kanalia. Brzydziłem się podać mu rękę, widziałem go dwa razy w życiu. Nie rozumiem, czemu Romek otaczał się Bóg wie kim. [...] Biedny Romeczek — sława, forsa i taka historia. Tydzień przed tym do mnie dzwonił, bo ruszyły go sprawy żydowskie w Polsce i mi przysłał 5000 frs na pomaganie ludziom dyskryminowanym. Powiada: „Popatrz — Hłasko, Komeda, Kobiela — niedawno Cybulski, kto następny?” Powiadam mu, że mam nadzieję, że nie ja ani nie on. Niepokoi mnie, czy go to wszystko razem nie rozłoży i czy będzie mógł pracować w tym fachu, czy potrafi odejść do *atrositasów* — myślę, że musi.

[...]

Pisałem Ci, że jest tu Wojtek Karpieński. Wyjątkowy chłopiec o wielkiej inteligencji. Jego brat Jakub siedzi ponownie w związku z Marcem. Mam nadzieję, że nie zastosują pozaamnestyjnych artykułów i go wypuszczą. [...] Wielkie dyskusje z Wojtkiem o konieczności zatrzymania przy polskości młodych świetnych ludzi — Rapaczyńskich, Grosów etc. Dobrze, ale po co? [...] Po mojemu i dla ich dobra — niechaj asymilują się, integrują, niechaj za piętnaście lat będą się czuli Amerykanami czy Szwedami. Dość już tych szamotań. Czemu Zbigniew Brzeziński przez sam fakt urodzenia się w Kanadzie² może być dobrym Amerykaninem, a [Andrzej] Rapaczyński ma trwać w polskościach na własne utrapienie.

Zawsze to samo — chcemy żądać od ludzi wyrzeczeń, niewygodnego ustawienia sobie życia. To zrozumiałe — oni mają nosić te niewygodne buty, ich będą boleć nogi. [...]

Jest Paulinka Żuławska. Bieda u nich, Julek zarabia ma-lutko i sporadycznie, mówmy szczerze, wielki pisarz i poeta to on nie jest, zdaje się, że przyzwolicie i pracowicie tłumaczy. Zachowuje się doskonale i jest tzw. „sumieniowiec”. Janta napisał do nich, żeby się starali o to gównu u Kisterowej — 100 dolarów nagrody im. Kistera. Powiadam jej, że to naprawdę nie warto, że to nic nie jest (Ty też dostałeś — przepraszam), że należało się starać o [nagrodę] Jurzykowskiego, to przynajmniej 1000 dolarów, że to paskudztwo

Kisterowskie może sparaliżować starania o Jurzykowskiego. A ona na to: „100 dolarów to dla nas przez 6 tygodni spokój materialny”. *A propos* — Ty piszesz, że te 1000 dol. zjedzą Ci podatki³. Jak to jest możliwe, że u was nagrody podpadają pod podatek? A jeśli tak jest, to oddaj to na jakąś fundację z przeznaczeniem na pomoc dla ludzi w Polsce. To po mojej linii pomocy dla ludzi. Np. dla Ireny Krońskiej, którą wylano z PWNu.

[...]

Mam wspaniały plan na przyszły rok, a mianowicie podróż do Stanów i zrobienie właśnie takich 4500 mil jak Wy, ale żadne namioty, na to [jestem] zbyt stary i zbyt wygodny. Ze starowierami piękna historia⁴. Napiszże o tym, u Boga Ojca, Miłosz, wy jesteście niepoprawni.

Wyobraź sobie, że strata Hłaski bardzo mnie ciągle dotyka. Nie jestem dobrą panią, która wspomina romans ze zwierzakiem, ale miałem do niego dużo sentymentu. Był kolorowy facet. Podobał mi się Grynberg w *Wiadomościach*, natomiast ta Maurer i ten Nowakowski to zupełne dno⁵. Z tym dnem to przesada — oczywiście, że dno, ale niestety, dno nie ma dna, może być coraz głębiej. Niewymierne to dno. A do tego, polskie dno ma niewymierne bagno na dnie. Gombrowicz — wielka strata. Jerzy chce wydać zbiorowe wydanie Gombrowicza. Materialnie — jeżeli nie będzie cudów w sensie jakiegoś szlachetniaka czy szlachetników — ruina. Mam pewien plan, mój własny, i może coś mi wyjdzie.

Przed moim wyjazdem objawili się milionerzy kanadyjscy. Facet w ciągu jedenastu lat zrobił jakiś olbrzymi pieniądz — mieszkanie w Hiltonie, Lincoln Mark III 1969, rozrzucanie pieniędzy (dużych). Zaprosili na kolację do Maxime'a — koszmarek, który kosztował 180 dol. Wstyd tyle wydawać. Nudzą się. Faceta, który ma jakie 55-58 lat interesują dziewczyny od 13 do 18. Poszliśmy na kolację „zaszczycając siedząc”, jak Gombrowicza poseł — bardzo było nudno. Tu moje plany wyciągnięcia od niego forsy. Pieniądze zrobił na spekulacjach ziemią, doszedł do najwyższego pułapu podatkowego. 92% od zarobionych pieniędzy. [...]

Czesław, napisz o tej podróży, o tych staraniach. Naprawdę, Ty masz jakąś manię mądrzenia się. Nie było mądrzenia w „Issie”, a to Twoja najlepsza książka. [...]

Ściskam Cię najserdeczniej. [...]

Zygmunt

1. Zamordowanie Sharon Tate, żony Romana Polańskiego i ich przyjaciół przez tzw. „rodzinę” Charlesa Mansona. Wśród ofiar znajdował się też Wojciech Frykowski, który razem z Polańskim studiował w szkole filmowej w Łodzi.

2. Pomyłka. Brzeziński urodził się w Warszawie i wyjechał z Polski mając lat dziesięć.

3. Miłosz otrzymał nagrodę Fundacji Jurzykowskiego za rok 1968. Istotnie, wg przepisów podatkowych w USA, nagroda pieniężna jest traktowana jako dochód.

4. Nie chodzi o starowierów, lecz o sektę „duchoborów”, która w początku XX wieku wyemigrowała z południa Rosji i osiedliła się w Kanadzie. Miłosz był na ich obrzędzie w czasie wycieczki do British Columbia.

5. *Wiadomości*, nr 31 z 1969 r., zamieściły wspomnienia o Marku Hłasce.



16.10.69

Czesławie kochany —

Wieki nie pisałem — miałem Twój list sprzed 10 dni. U mnie nic specjalnego. Nawaliła mi noga jeszcze w lutym i wskutek tego, że łąziłem, obciążyłem instynktownie drugą, a nawalona poprawiła się znacznie, ta zdrowa natomiast zrobiła się bolesna. Jeżdżę do St. Germain na jakieś elektryczne masaże. Rezultat tego, że zaprzyjaźniłem się z bardzo brzydką panienką, która mi tę nogę masuje. Innych zmian nie zauważyłem na tym odcinku. Domowo — to samo. PP — pracowity patriotyzm.

Aby Cię pocieszyć — 19 sierpnia Jerzy¹ obchodził urodziny — spęd uroczysty. 30 czerwca 1971 czeka Cię ten sam zabieg — „nasz sędziwy jubilat”. Oczywiście masz przewagę dwóch lat. Zapewniam Cię, że te dwa lata szybko miną: „Umarli szybko jadą” — jak powiadają bońskie zachwaczczyki. Widzisz, że od początku wprowadzam Cię w stan radosnej euforii. Nic dziwnego. Kiedy garbus się cieszy...

Kończę być obrzydliwy.

Mam do Ciebie interes: Marek Nowakowski, który był wiosną w Paryżu, wrócił do kraju po trzytygodniowym pobycie. Wrócił i *tout court* — dusi się. Z tego co wiem od osoby jemu bardzo bliskiej, bo jego żony, powinien by wyjechać, bo facet jest tam wrośnięty. Żadne wybieranie wolności, ale zwyczajnie złapać oddech. Czy coś widzisz? Czy masz

jakieś możliwości? Niestety, nie on jeden się tam dusi, niestety stworzono atmosferę nieoddychalną. [...]

Dość krakania. Wczoraj audycja [telewizyjna] o Gombrowiczu. Nie widziałem. Gombrowicz wyglądający strasznie, wory pod oczami, ręce w czarnych plamach, wypukłe paznokcie. Opowiadała mi Zosia, która lubi to pudełko z obrazkami, którego ja osobiście nie znoszę. Była pod wrażeniem śmierci w telewizorze. Jakieś trzy cioty mądrzyły się nad dziełami i autorem (Dominique de Roux i jakichś jeszcze dwóch).

Mamy szczerze zamiary wyrwać się po dwudziestym na kilka dni do Holandii. Mała wystawa Rembrandta, na której nie wisi ani jeden falsyfikat. Nie wiem czy byłeś w Prado — nieprawdopodobna ilość Velasquezów ogromnych z „kuniami” — każdy koń o wielkich kłębach i małych, mysich uszach. Jak facet mógł to wszystko wymalować sam? Myślę, że cała czereda czeladników malarskich to-to malowała. W Amsterdamie wiszą bodajże całego kramu 43 sztuki. To do przyjęcia, że facet sam malował.

Domowo — wasz stół z Montgeron przeniesiony do kuchni, tj. *office*, w którym jemy. Jakoś się trzyma — muszę mu wstawić jakieś dwa czopy, żeby blat nie latał. Prześlę rachunek, jeżeli nie potrafię tego sam zrobić przy pomocy kija od szczotki, który spiłuję na te dwa małe czopy.

[...]

Goodmanowie w Paryżu. Mieszkają na razie szykkownie na avenue Foch u Jolliesów, od 15-go mają swoje mieszkanie (wynajęte umeblowane) trzypokojowe w 15-ce. Ona milusienka i naturalna jak zawsze, Mac jak Mac. Miły i postny. Ona marzy o tym, żeby kupić coś na Południu i tam osiąść — on się boi Francji. Coś w tym z racji — domek można kupić, ale po sprzedaniu jak wywieźć pieniądze. Ten kraj zrobił się niepewny. Po nadymaniu balona wielkości coś trzasło. [...]

List od Jerzego z zapytaniem czy dyplom Marcina może być używany we Francji. Kto może, to chodu z tego kraju; oczywiście nie wszyscy mogą chodu, mało może chodu, ale panuje po mojemu atmosfera „chodu”. To chyba jeszcze gorsze — niewyżyte marzenia, *katzenjammer*, że czemu ja się urodziłem w tamtych stronach. Myślę, że wejdziemy we wschodnią psychikę — „Jesteśmy mali, dzicy, obcy światu, niekochani”, pomieszane z tromtadracją narodową i szowinistyczną.

Od soboty wzięłem się za mordę w sensie diety. Muszę spuścić parę kilo, może te nogi za ciężko mają aby je dźwigać. Odstawiłem wino i whisky, ciekawe czy wytrzymam. Obawiam się, że niedługo dojdziemy do tego, że z męskich przyjemności zostanie nam ranne golenie: whisky nie, wina nie, żarcia nie — co tam jeszcze zostało?

No Czesław — odpisz zaraz w sprawie Nowakowskiego, jego żona wraca za dwa tygodnie do Polski i muszę jej coś powiedzieć.

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Burza o „Literaturę” po obu stronach szlabanu — ja nie mam pretensji o to kogo NIE umieściłeś — to Twoja sprawa i o to gros pretensji, natomiast o TYCH których umieściłeś. Nie widziałem „Literatury” z bliska, miałem ją w rękach 15 minut, ale podobno wsadziłeś Bednarczyka czy Bednarczyków, Jantę, Taborskiego. No, no, no!!!! O to, że się pewnie wścieka Wańkowicz, nie mam pretensji².

1. Andrzejewski.

2. Czesław i Krystyna Bednarczykowie są wymienieni w „The History od Polish Literature” Miłosza jako wydawcy Oficyny Poetów i Malarzy w Londynie. Aleksandrowi Jancie poświęconych jest kilka zdań, w kontekście jego „kolorowej biografii”. Informacja o Bolesławie Taborskim zamyka się w jednym zdaniu. Twórczość Melchiora Wańkowicza nie została omówiona.



14.11.69

Kochany Czesławie — List dostałem. Kartka od Andrzeja¹ z... Erywania. Tam go poniosło. Ciekawe, czy przywiezie dowcipy, bo to produkt eksportowy tamtejszej radiostacji. Patrząc na otaczający nas świat z poczuciem zbliżającej się katastrofy. Przecież ten stan pozornego spokoju w Europie za długo się ciągnie. Tu już za dużo ludzi ma samochody i pali marihuanę — tam za mało ludzi ma nylonowe gatki. Wcale nie wiem, czy te dostawy zboża nie idą do składów

mobilizacyjnych — ich sołdąfon nie potrzebuje nic więcej do zżarcia — ewentualnie uzupełni menu zdobyczami po tej stronie. [...]

Ojczyźnianie — jest tu Artur Międzyrzecki — obolały, smutny, pesymistyczny. Miły, miękki w obejściu człowiek. Widziałem się z nim u Janka Leb[ensteina]. Wydaje mi się, że doszedł do wniosku, że przekroczył barierę dźwięku, że już jak w tym żydowskim dowcipie: co mi pan może zrobić panie oficer? Srulek zrobił w majtki, Moniek wyrzucił bilety przez okno, a konduktor mówi, że jedziemy w przeciwnym kierunku. Jest smutny, widzi beznadzieję, nie widzi możliwości zmian na lepsze. [...]

Żydowska historia — po mojemu — przygasa oficjalnie, ale ziarno wykiełkowało. Zresztą ziarno zawsze tkwiło w żyznej glebie, tylko było przykryte kloszem. Jestem pewny, że tak jak dawniej w pewnych kołach nie będzie istniał ten wstrętny ordynarny antysemityzm, ale będzie tkwił w tramwaju, pociągu, uniwersytecie. Ale wtedy było te 3 miliony Żydów, były dzielnice, gdzie przeważali bruneci i brunetki, byli „dusza człowiek”, żydowscy lekarze i dobry (czasami) Żyd, który dawał na *borg* w sklepiku. Dziś te niedobitki będą szykanowane i upokarzane. „Naszym” człowiekiem będzie Słonimski, ale podejrzany będzie Kowalski zrodzony z matki Żydówki czy Majewski, który się kiedyś nazywał Rotenberg. Jeżeli o mnie chodzi — czułem, że coś takiego będzie. Irytowała się Zosia, jak od lat pytałem o antysemityzm rozmaitych ludzi z Polski, gniewała ją to, że obsesyjne pytanie. Z tego co mi mówiono — potwierdzało się — te komunie w szkole, bojkoty dzieci, które nie idą do komunii, nawet nie pochodzących z Żydów, których rodzice byli ateuszami — to wyglądało niedobrze. Koniec o ojczyźnie — nie powiem jakiej.

Robiłem korektę „Ferdydurke” — bardzo mnie to znudziło. Oczywiście, korekta co innego jak czytanie normalne. Ale znudziło mnie okropnie, bardziej niż korygowanie innych rzeczy. Nie rozumiem kwiku, zachwyków. Ciągle mi się wydaje, że niezachwywanie się Gombrowiczem jest w złym tonie, świadczy o niskim poziomie umysłowego czytającego, że na kolanach trzeba to czytać. Nie podobało mi się, nudziło mnie, pieprzenie o prekursorstwach nieprzekonywujące. Prekursorstwo niezrozumiałstwa, żonglerki, zastanawiania się, co autor miał na myśli, podsłuchiwanie opinii Sandauera i powtarzanie opinii Kota, żeby ładnie wyglądać. Oczywiście,

wiem, że jestem półinteligent etc. Nie mogę tego mówić głośno, bo natrafę na karcące spojrzenie Jerzego, że *fi-donc*, ale właściwie „należało się tego po mnie spodziewać”.

Wiesz, że zmarła Mara Mrożkowa. Generalny rak, trzy tygodnie przedtem była u nas, potem poszło jak z bicia trzask. Biedny Mrozek² — ale myślę, że ułoży sobie życie, przypuszczam, że wiedział co i jak od początku, ale starannie ukrywał. Zmarła w Berlinie, pochowana w Berlinie. Rodzina chciała zabierać zwłoki do Polski, ale Wschodnie Niemcy nie przepuszczają, więc skończyło się na pochówku w Berlinie. Dziwnie te polskie zwłoki rozrzuca los po świecie: Hłasko w Wiesbaden, Mrożkowa w Berlinie, nieznanne trupy w Archan-gielskiej czy Czuwaskiej ASSR, cmentarze we Włoszech, Francji, pomniki lotników w Anglii. Loteryjka.

[...]

Ściskam Cię Czesław najserdeczniej

Zygmunt

PS. Jeśli istnieje reinkarnacja, to nie wiadomo gdzie się wcie-
lać — myślę optymistycznie, że reinkarnacja nie istnieje.

1. Miłosza.

2. Sławomir Mrozek (1930). Jego pierwszą żoną była plastyczka Maria Obremba. W 1968 r. Mrozek zaprotestował publicznie przeciwko inwazji na Czechosłowację i pozostał na stałe na Zachodzie. W latach 1969-71 jego utwory były w PRL objęte zakazem publikacji. Wydawanie w Bibliotece *Kultury* Mrozek zainicjował tomem „Dwa listy”, 1970. Tamże ukazały się jego sztuki, m.in. wydane w jednym tomie „Vatzlav” i „Ambasador” (1982) oraz „Alfa” (1984). W miesięczniku *Kultura* ogłaszał swoje felietony i krótkie opowiadania, a także większe całości, jak „Szczęśliwe wydarzenie”.

1970-1979

16.1.70

Kochany Czesławie — Co się dzieje — nie odpisujesz na listy, milczysz miesiącami. Rozumiem: tarzasz się na wspólnym łonie Kołakowskiego i Strykowskiemu, pewno wspólnie zbawiacie ojczyznę, co jest pracą beznadziejną i syzyfową. Wiem, że był u Ciebie na obiedzie Jacek Woźniakowski¹ — miły i inteligentny człowiek, ale jest w nim coś hrabiowsko-obłudnego, bardzo katolickiego. To mnie do niego trochę zraża. Nie lubię obłudy — a kto lubi?

Z ludzi ojczyźnianych jest Marian Brandys. Niby mój kolega szkolny, o cztery lata był niżej ode mnie, i ma wspomnienia jak go bijąłem. Pomyśl, że tylko wielkie i rzadkie triumfy ma się w pamięci, natomiast o porażkach się [nie?] pamięta. Brandysa bijąłem na równi z innymi słabszymi ode mnie i nie pamiętam. A on pamięta. A więc urodzony w 1912 roku — cztery lata młodszy ode mnie, a naprawdę wygląda staro, jak — chyba — 70-letni człowiek. Chory na astmę od lat. Najchętniej mówi o Kleebergu, szkole, Oflagu. Wlazł w te swoje powieści historyczne, zresztą — po mojemu dobre, siedzi w 18.-19. wieku i chce w tym siedzieć. Ucieczka od teraźniejszości. Gadaliśmy jakoś tak i pytam — a czy pan nie ma zamiaru emigrować? — Tylko w przypadku gdyby mnie wyrzucili siłą. Rozumiem go doskonale. Abstrahując od przywiązania do swoich stron, do swego miasta, przyjaciół — tych wszystkich elementów, które łączą człowieka ze swoją ziemią, dochodzi i to, co taki Brandys może tutaj robić. Przytułek? Sekwana? [...]

Grydz² przejechał się na tamtą stronę. Zostawił testament — żadnych wieńców czy kwiatów. Spopielić ciało. Co tam jeszcze było — nie wiem, i tak *entre nous* niewiele mnie to obchodzi. Kretański artykuł Zbyszewskiego o Hłasce. Raz w życiu go widział, umierał przed nim ze strachu, że dostanie

od niego po mordzie czy tzw. kopa. Zapewniam Cię, że nic mu nie groziło, bo Mareczek był łagodny jak baranek. [...]

Jerzy³ pisał do mnie — powiada, że ma już 300 stron „Miazgi”, że odda do PIWu — będzie zabawa, bo jeśli mu odrzucą, to na pewno tu przyśle do wydania. On tam biega za świętą kozę. Nic mu nie zrobili ani za protest czeski, ani za „Apelację”. W ogóle jakoś dziwno. Powydawali książki podpadniętym z listy „przeklętych” — ostatnio „Owidiusz (Nazo poeta)” Jacka Bocheńskiego. Dobrze. Na indeksie są ciągle Kisiel i Jasienica.

Kot mi trochę opowiadał o Berkeley — mało co, bo zalatany — orzą w niego zdaje się fest. Prócz tego — tak mi się wydaje — Stone — na miejscu Josselona — dość się nudzi, więc rozrywa się w towarzystwie Kota. [...]

W grudniu był Jan Cybis z Leną w Paryżu. Przyjechali na wspaniałych prezentach — cztery akwarele. Bardzo ładne. Wyobraź sobie, kazali Janowi brać zezwolenie na swoje obrazy i wszystkie podstemplowane „Muzeum Narodowe, Warszawa, zezwala etc”. Obłąd. Powiadam do niego: „A gdybyś tu malował, czy musisz wtedy iść do ambasady po zezwolenie na zostawienie tego tutaj?” Popatrzył na mnie i puknął się w czoło.

Przyjechał jakiś dostojnik (syjonista), bodajże wiceminister. Bardzo ciekawe rzeczy opowiadał, wypił trochę wina i zabawa jak u dzikich — jakieś przyklekania, całowania po rękach. Dzicy ludzie. Ta politura cienka. [...]

Aha — oczywiście, że mam do Ciebie interes. Czy znasz Paula Engle⁴ z Iowa? Wiem, że znasz. Otóż Marek Nowakowski przysłał mi wielką prośbę o wydostanie go z Polski, że po prostu pęka. Czy widzisz możliwość napisania do Engle, aby go ściągnął do Iowa? Myślę, że jeśli to zrobi, to uda mi się wydostać dla niego jakieś małe pieniądze na drobne wydatki, bo tam zdaje się wyro i koryto w tym *Writers campus* czy *in residence*. Napisz zaraz, a przyślę Ci detale jego dotyczące. Ja tego Engle widziałem raz w życiu i nie bardzo mam ochotę do niego pisać, bo moja sytuacja właściwie żadna. Napisz zaraz i tam i do mnie, albo po prostu zatelefonuj do niego, chociaż to na pewno kosztuje majątek. Lepiej napisz. A Nowakowski jest przyzwoitym człowiekiem i dobrym, społecznym pisarzem. Oczywiście, Ty jesteś innego zdania, ale ja uważam, że książka powinna być także dla przeciętnych ludzi. [...]

No Czesław — ściskam Cię i odpisz zaraz (świntuchu)

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Rusz się! Marek *poriadocznyj czelowiek!*

16.1.70. za dwa dni stuknie mi 62 lata. Straszne.

1. Jacek Woźniakowski (1920) — publicysta, krytyk, działacz katolicki. Redaktor naczelny miesięcznika *Znak* w l. 1957-60.

2. Mieczysław Grydzewski, redaktor naczelny *Wiadomości*, zmarł w Londynie 9 stycznia 1970 r.

3. Andrzejewski.

4. Paul Engle — amerykański poeta, dyrektor (obecnie na emeryturze) International Writing Programs przy Iowa University; uczestniczyło w nich wielu pisarzy z całego świata.



26.1.70

Kochany Czesławie —

Oczywiście, przyjedź na to seminarium — co Ci to szkodzi, zobaczysz tę spróchniałą Europę, która przeżywa ponad 30 lat bez wojny. Odmiana, dyskrecja, *paper* może być na pewno krótki i ecie pecie, nie traktuj tych rzeczy zbyt serio — „Kobietki, kobietki z *variété* nie biorą miłości zbyt tragicznie” — śpiewali w młodości nasi ojcowie. Tak i tu. Nie bierz tego zbyt serio. Oczywiście, okładka¹ ściągnie na Ciebie burzę, i błyskawicą będzie pani Danilewicz Maria, a piorunem pani Mieczysławska Aniela. Wytrzymamy — to wszystko pchlarstwa bez znaczenia. List Twój był po okropnie długiej przerwie. No nic. Wiersz Herberta w *Tyg[odniku] Pow[szechnym]* czytałem — nie skojarzyło mi się i nikomu z nas. Czy naprawdę myślisz, że Kicia nienawidzi Ciebie? Wszyscy ludzie z fachu nie lubią się wzajemnie. Weźmy szewców — szewcy z tej samej ulicy żarli się między sobą, ale np. Hiszpański czy Niedziński do kolegów z fachu nie odnosili się źle — po prostu nie dostrzegali ich. Nie wiem, jakie były stosunki między tymi dwoma szewcami — Hiszpańskim i Niedzińskim — pewnie złe. Tak i tu. Pljuń.

W ostatniej *Twórczości* listy tego — nie powiem jakiego — Gombrowicza². Można być z dobrej ziemiańskiej rodziny i udawać hrabiego, z kuzynką Plater Elżbietą, i pogardą do pani Morstin, ale wtedy należy mieć jakąś uczciwość. A gnójek z uczciwością na bakier. Pamiętasz: w jednym z dzienni-

ków napisał panegiryk dla Tyrmanda. Nie musiał, bo on nic nie musiał, chciał. Jego sprawa. Po czym (prawdopodobnie) dostał list od Iwaszkiewicza, który dobrze pamiętał, że Tyrmand go obsiusiał. I Gombrowicz odpisuje, że skreślono mu zakończenie w jego dzienniku, gdzie wyjaśniał, a raczej potępiał swary, że to odrobi w następnych. Nie odrobił, nikt mu nic nie skreślał. Możesz sobie wyobrazić te cyrkularze, które by gnojek wysłał na cały świat, ten kwik jaki by podniósł. Listy wszystkie żebracze, załgane — zwróć uwagę na to puszenie się, że pisze sztukę dla [Jean-Louis] Barrault, potem pisze, że wymusił obietnicę od B[arrault], do którego — pisze — dostał się z największym trudem — że jego sztukę przeczyta. Zobaczysz Czesław, jak jeszcze trochę pożyjemy, że koło niego się uciszy. Paskudna postać. To już drugi taki parszywy kawałek, który wyszedł z jego listów — widziałem list do tłumaczki w Anglii, że on jej może mało zapłacić, bo jest ubogi, że musiał tylko Jeleńskiemu za tłumaczenie zapłacić, jako rewanż za usługi jakie mu oddał. Parszywiec. Pisarze powinni być zamykani w klasztorach tak, żeby ich nikt nie widział jacy są naprawdę. Myślę, że moralność szewca czy stolarza grubo lepsza niż pisarska. Przepraszam, są wyjątki — do Ciebie nic nie mam. Ale przyznaj Czesław, że to stado małp. Brawko i poklask i trochę gotóweczki. W każdym razie Iwaszkiewicz celnie uderzył — teraz powie — panowie, o co tu pretensje do cenzury, cenzura jest wszędzie. Cenzura u nas ma swoje znaczenie, państwo jest rozchwiane, nie można robić za dużego burdelu, ale tam za granicą cenzurę sprawuje ten, kto wydaje pismo, to jego widzimi się, piszący musi spełniać nakładane na niego zadania służące wydawcy, który w dodatku nie przydziela mu mieszkania, samochodu, miejsca na wczasach — ot, po prostu za nazwisko w druku żąda posłuszeństwa. A jak może krnąbrny, to nie ma co z nim gadać, SIĘ skreśla. I cześć. Zgniewał mnie ten gnojek.

[dopisek odręczny]

to tylko do Twojej wiadomości.

[...]

Przyszłość widzę czarno. Ten kraj jest funkcją kierownictwa bloku i nie ma nic do gadania. Dubczek chciał gadać — widzimy co wyszło. Węgry też coś tam chciały i przejechały się po nich strzelające czołgi. W Czechach nie trzeba było strzelać. Bardzo szanuję Sołżenicyna — ale co z tego? Jego rękopisy czyta Słonimski, czy Pawełek Beylin — ich

moskiewscy odpowiednicy. Urzędnik w Tule patrzy, żeby kupić pół litra wody i kawałek kiełbasy czy walonki dla córki, a robotnik co by tu ukraść na to samo. Rękopisy krążą: drogie opłaty — po kilkadziesiąt rubli za przeczytanie, albo zobowiązanie do przepisania. Trzeba mieć te kilkadziesiąt rubli na to, albo maszynę do pisania i dużo czasu. Dla kogo to? Dla „ubogich” i nie zagonionych. Znowu dla elity. Przepraszam Cię za ponurość moich obserwacji. Ale to *entre nous* — rozmawiam z ludźmi pełnymi optymizmu, że „trzeszczy”, że „drży”. Nie widzę tego. Jakby się trzęsło — dołożą jeszcze jeden łańcuszek, żeby się nie trzęsło. A drzenie uspokaja jedno trzaśnięcie pięścią. A Zachód, gdyby naprawdę coś zaczęło drzeć, to dołoży wszelkich starań, aby utrzymać stan, jaki jest, bo komu i na cholere potrzebne jest 300 milionów żebraków w Europie. Jak i kto potrafiłby porządkować. Może to trzasnąć przy konflikcie — ale do tego daleko. I oni też o tym dobrze wiedzą. „Iskra” spowodowała płomień dopiero jak się carskie imperium zaczęło walić wskutek wojny. Dość wymiotów.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Chodzi o obwolutę „The History of Polish Literature”. Przedstawiony jest na niej orzeł bez korony. O tej i innych reakcjach na książkę — p. wypowiedź autora w *Kulturze* 4/271, 1970, „O historii polskiej literatury, wolnomyślicielach i masonach”.

2. *Twórczość* nr 12, 1969. Listy Witolda Gombrowicza do Jarosława Iwaszkiewicza. Wstęp J. Iwaszkiewicza.



24.2.70

List dostałem i bardzo mnie wystraszyłeś. Czy myślisz, że uda nam się dojechać spokojnie do końca? [...]

Kończy się proces „taterników”¹. Jest już dowcip na ten temat. Hałas w sprawie „taterników” jest tak duży, że istnieje nadzieja na przebudzenie Giewontowych rycerzy — może oni zrobią porządek.

A więc proces. Wymierzony wyraźnie przeciw *Kulturze*. Na sprawie zachowali się doskonale Kozłowski i Karpiński. Pierwszy przypomina dobre procesy za czasów carskiej Rosji

— drugi nie otwierał ust, odmawiał jakichkolwiek zeznań. Trzeba mieć na to zdrowe nerwy, bo zabawa dla niego trwała w sumie rok, biorąc pod uwagę pierwsze aresztowanie pomarcowe. Z góry Ci mówię Czesław, że wywiercę Ci dziurę w brzuchu. Pamiętasz Wojtkę — pisał do Ciebie — jestem z obu chłopcami w przyjaźni i Wojtek zaklinał mnie na wszystkie świętości, że jak będzie możliwość wyjazdu Jakuba, to MUSZĘ go urządzić po tej stronie, bo tam dla niego miejsca nie ma. I ten tekst pamiętam, bo obiecałem mu, że się w tej sprawie postawię na głowie. Tak że szykuj się — nie wiem kiedy to będzie, ale jak będzie, to Ci żyć nie dam. Gdyby nie było „taterników”, byłby tylko proces Jakuba, Szymborskiego i Szpakowskiej. ONI zdecydowali się na tę wielką orkiestrę — „taternicy” spadli im z nieba. Według mnie, heca ma na celu odcięcie nas od ludzi i wiadomości stamtąd. Czy to się uda — nie wiem. Ale na pewno ogromny procent ludzi nie tyle uwierzy w te najrozmaitsze bzdury, pomieszane z prawdą, ile będzie po prostu się bał. Zjedzenie befsztyka w M-s Laffitte nie warte narażania się Ube czy posadzenia za jakieś wywrotowe poczynania. Pan Hertz czarujący facet, ale czy warto dla ewent. przykrości pójść z nim na kawę? Zobaczymy jak się to rozkręci. Wg mnie takiego napięcia nie było jeszcze, ale napięcia mijają. Szczerze mówię, że dla mnie jedyną atrakcją byli właśnie ludzie, którzy przyjeżdżali do Paryża i z którymi miałem kontakty. Przy moich WSZYSTKICH obiekcjach, przy ich interesowności, etc., etc. miałem z nimi wspólny język, znacznie żywszy niż z tzw. emigrantami, którzy są piekielnie jałowi i malucy. Wg mnie w dużym stopniu nastąpi izolacja, co oni mają na celu. I będę miał uczuciowe pretensje do ludzi, z którymi rok temu byłem w przyjaźniach, kontaktach, etc. o to, że przechodzą po ciemku i obok. Oni będą mieli niesmak, a ja też. [...]

Domowo wszystko jak najgorzej. Nasza maszynistka wyjechała do wuja-milionera do Brazylii.

[...]

Kota widuję rzadko. W ogóle zmieniłem tryb życia. Raz na tydzień wyjazd do miasta, na cały dzień — odetchnąć innym powietrzem, wyjąć z zupy list w sprawie odnowienia prenumeraty, oddzielić grunwaldzkie nogi.

Widuję trochę syjonistów. Patrzą na to i wiem jak to wygląda od pierwszej chwili. Najpierw facet jest prężny — taki był zdolny w Polsce, potrafił tam w trudnych warun-

kach, etc. etc., jest pewny siebie — potem karli się coraz bardziej; mówię o tym bez śmiechu a ze smutkiem. Ich zetknięcie z Zachodem nie jest wg mnie zetknięciem, a zderzeniem, z czego dopiero po jakimś czasie zdają sobie sprawę. I te kompleksy. Szukam maszynistki dla nas, pytam faceta rozżartego na polskie stosunki czy nie zna jakiejś maszynistki, bo jakby nie było, kupa ludzi wyjechała, a ja znam jedynie b. dyrektorów zjednoczeń, wiceministrów etc. Patrzy na mnie i pyta: „A proszę pana, czy to może być Żydówka?” Nie wytrzymałem i powiadam: „Aha, to pan też rasista?” Obłąd, obłąd i raz jeszcze obłąd.

Czytam Stalinównę II² — tam jest trochę ciekawych rzeczy — jak Hindusi w majtki robili, aby u nich nie zostawała, śmierć matki, stosunek do ojca. Dużo ciekawsze jak te poprzednie wynurzenia, nudne i lakierowane. Tu lakieru sporo, ale kupa interesujących kawałków. Pomyśl: Ojciec Rosji Kosygin musi tracić czas na sprawę, czy Swietłana ma się wydać za mąż za Hindusa czy nie, czy może pojechać do Indii czy nie. Taki ogromny kraj, tyle spraw, a on na to musi mieć czas.

Ściskam Cię Czesław i przyjeżdżaj stary Ośle

Zygmunt

1. Proces „taterników”, tj. Macieja Kozłowskiego, Jakuba Karpińskiego, Małgorzaty Szpakowskiej, Marii Tworkowskiej i Krzysztofa Szymborskiego trwał w dniach 9-24 lutego 1970. W akcie oskarżenia zarzucono im m.in. „zbieranie, opracowywanie i przekazywanie wrogiemu ośrodkowi materiałów i informacji o treści szkalującej nasz naród, ustrój i władze PRL (...). Oskarżeni zajmowali się również przemytem tych materiałów do kraju i kolportażem”. Kozłowski został skazany na 4,5 roku, Karpiński — na 4 lata, Tworkowska i Szymborski na 3,5 roku, Szpakowska na 3 lata. P. na ten temat m.in. „Taternictwo nizinne” Jakuba Karpińskiego, Instytut Literacki, Paryż, 1988.

2. Tj. książkę Swietłany Allilujewej „Tylko jeden rok” — fragmentaryczne tłumaczenie na polski wspomnień wydanych w oryginale „Tolko odin god”, Nowy Jork, 1969. Fragment ten znajduje się w depozycie I.L.



[brak daty; stempel pocztowy 12.3.70]

Kochany Czesławie — List dostałem. Nie bardzo widzę wspaniałą biografię Jakuba Karpińskiego w kraju rządzonym

przez Kuronia z Modzelewskim. Nie będzie takich zwierząt. Po mojemu, w sytuacji jaka jest muszą zastosować knut, bo są dwie alternatywy: albo bodźce, albo knut. Jeśli chodzi o Polskę, to do knuta są przygotowani przez Moczara — po mojemu Moczar jest tylko symbolem, nie mam wrażenia, aby poszedł dalej, zresztą to zależy od Kremla, a nie od woli takiej czy innej frakcji czy frakcyjki. Aparat jest nacjonalistyczno-arrywistyczny — jak trzeba będzie, to będzie bił w mordę. A o bodźcach w szerokim i normalnym znaczeniu tego słowa mowy nie ma, bo z czego. Owszem, bodźce są dla arrywistów i tu niewiele trzeba — trochę samochodów z puli takiej czy innej, miejsca dla dzieci na uniwersytetach, miejsca w wycieczkach statkiem czy do Bułgarii, czyli za tani pieniądź. A już moje chłopaki z Gołędzinowa postarają się wyjść w zamian ze skóry. Proces się skończył — najgłupsza historia jaką mogli zrobić. Zrobili wojnę z *Kulturą*, spopularyzowali ją. Przecież dla normalnego faceta czytającego *Życie Warszawy* czytanie o planach, organizacji wywrotowej, etc. to tak jak ten stary dowcip ze *Stürmera* — stary Żyd czyta gazetę: „Dwóch żydowskich wyrostków rzuciło bombę zabijając dwunastu SS-owców. 70-letni Żyd zgwałcił dwie śliczne młode Niemki...” „Ot — powiada — same miłe wiadomości”. Tak i tu — przecież oni marzą o tym, aby wpływ Rosji był mniejszy, żeby ten komunizm był bardziej do życia, żeby było masło i szynka. To ostatnie ważniejsze jak idejki.

Znowu wyszło dziełko Fillera¹. Powiadam Ci, serce rośnie: archiwa, biblioteki, drukarnia. Przełoż to na polskie pieniądze: rajstopkami lokaj wyciera garnki, kilka Volkswagenów przed domem, duże pokoje bez wyliczenia 7 metrów na łeb, wyjazd do Hiszpanii, kurwy-Mulatki na rue de Provence. Oczywiście, facet miesza prawdziwe z nieprawdziwym — ale szalenie przesadza. Raz piszą w gazecie, że kilkaset egzemplarzy książek dochodzi do kraju, a ten pisze, że nakład 100 egzemplarzy, więc jak to? Pisze: paszkwilanckie książki Czapskiego i Herlinga — wymienia „Inny świat” i „Nie-ludzką ziemię”, a przecież jest dobre kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy znają łagry i obie książki. Itd. Szkoda taśmy na pisanie.

Przypomina mi się historyjka z wojska — był taki Siemiński, bigot, przez którego poznałem księdza w Rosji. Kapelan wojskowy. Przyłapali go, że nie był żadnym księdzem. Mówię o tym Siemińskiemu, który nie wiedział, pytam

czy on nie przywazył czegoś w liturgii co było błędem. Zastanowił się i powiada: „Dykacja była kiepska, ale to może było spowodowane tym, że rzymska szkoła!”. „A ty potrafiłbyś udawać księdza?” — pytam. „No — u mnie nikt by nie poznał, ręczę ci”. Tak i tu — gdybym ja zrobił ten proces, wszyscy byliby spreparowani i gadali co trzeba, malutka prasa. A tu narobili wrzasku i głupstw. Radio Warszawa II puściło kawałek: „Co jest cnotą w jednym stroju, może być przestępstwem w innym. Oskarżeni byli wychowani w naszym stroju i powinni wiedzieć, że nie wolno kolportować pisma, które nie ma debitu”. Czyli te wszystkie bzdury o wywiadach, infiltracjach, dywersji poszły precz. Dobrze, oby tak dalej!

Syjniści najeżdżają dom. Wykołowani i (mnie) irytujący. Oni jeszcze są komuniści. Ja rozumiem, że stary facet, który to budował ma trudność w napluciu na całą swoją przeszłość, ale ci młodzi ludzie, którzy nie budowali a padli ofiarą. Tego już nie rozumiem. Przecież widzą, że tam nie może ewoluować, bo co chwila ściana doktryny, a ten świat po tej stronie może się zmieniać i się zmienia. Ostatecznie skok, który tutaj zrobiono od 1917 roku jest olbrzymi, jeśli chodzi o codzienne życie zwyczajnego człowieka, a jak to-to wygląda w Rosji. Myślę, że gdyby ktoś tam zamordowany w czasie rewolucji wstał z grobu, to zdziwiony byłby telewizorem czy radiem, ale łapcie były takie same w archangielskiej *obłasti* jak i dziś.

Syjniści zaczynają nowe życie w grubo łatwiejszych warunkach niż my. Facet z żoną w oczekiwaniu na wizę — najczęściej do Stanów — załapuje swoje 600 franków na mieszkanie, coś tam na żarcie i czeka w biedzie, ale nie głodny i pod mostem. Myślę, że dopiero drugi akt jest fatalny — wejście w nowe życie i własne wiosła i własny żagiel. Jeszcze nie czują deklasacji — widzę takie sprawy tutaj i po prostu nie mam chęci otwierać im oczu. Ciągłe są na tym wspomnieniu 10 tys. zł miesięcznie, troszkę jak ci z dwudziestych lat z Mińska czy Kijowa. Jeszcze grają niechęci do ludzi tam, a to że Małachowski kutas, a Filler kanalia. Będziemy obserwować blaknięcie tych kolorów. [...]

Nie wiem czy Ci pisałem, że poznałem tu kiedyś chłopca — tata był zastępcą członka KC i jakąś szyszka kolejową — wakacje spędzał (synek) na Helu i miał do mieszkania salonkę postawioną na bocznym torze. Słuchałem przerażony i powiadam mu, aby nie mówił takich rzeczy, że

to szczyt skandalu. Nie rozumiał, nie chciał rozumieć, uważa że tak powinno być i był z tego bardzo dumny. A wcale niegłupi chłopiec.

Dorabia się jakieś bzdurne teorie — jedna bananówka powiada mi, że Michnik pracuje w fabryce i ma świetne stosunki z kolegami. Oczywiście, już jest to rozumiane, że on tam rozwija działalność polityczną. Wyobrażam sobie, jakby zaczął mówić w fabryce (*nomen omen* pracuje w Zakładach im. Róży Luksemburg) o zdobyczach komunizmu, to dostałby na pewno po łbie kluczem francuskim. Zresztą nie mówi, bo kolega ormowiec tylko czeka, żeby polecieć z donosem. Ale już nasi „postępowi” syjoniści widzą jak on tam nawraca!

Był tu Marian Brandys². Znam go sto lat. Marian siedzi w wacie, Mikołajska przykrywa go kołderką, bo on schorowany i porządny człowiek. Nie dopuszcza — stara się o to, aby ponurości życia do niego nie dotarły. [...] Jest [Gustaw Herling] Grudziński — opowiadał mi, że jest taki facet w Polsce, żydowskiego pochodzenia, który utrzymywał się z pokera. Nie ma z czego żyć obecnie, bo partnerzy nie chcą z Żydem grać w karty. To brzmi humorystycznie, ale jest pewnego rodzaju termometrem nastrojów.

[...]

No Czesław — nabajdurzyłem okropnie — ściskam Ciebie najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Po powrocie ekipy astronautów z Księżycy na bazarze we Wrocławiu stał facet i krzyczał: „Komu? Komu? Ziemia z Księżycy: do doniczek, do ogródka, komu ziemia z Księżycy?” — i podobno sporo ziemi sprzedał.

1. Mowa o broszurze W. Fillera „Literatura małej emigracji”, MON, 1970.

2. Marian Brandys (1912) — prozaik, publicysta. W czasie wojny więzień oflagu. Od końca lat 50-tych poświęcił się tematyce historycznej. Autor m.in. cyklu „Kozietulski i inni”, monografii „Kłopoty z panią Walewską”, pięciotomowego „Końca świata szwoleżerów”. W 1966 r. wystąpił z partii. Był mężem aktorki Haliny Mikołajskiej (1925-1989), współzałożycielki Komitetu Obrony Robotników.

Kochany Czesławie — liścik dostałem. Co jest? Co Ci jest, raczej powinienem był napisać. To, że opowiadają, że miałeś jakiś zawał to całkiem nieistotne, mnie już dwa razy ogłoszono zmarłym i jak widzisz dotąd nic z tego. Napisz no przytomnie. Muszę Ci uczciwie powiedzieć, że widzę Cię ciągle zdrowego, rechoczącego i białoruskiego. *A propos* — byłem na „Midnight Cowboy” — ten facet, któremu [nic] nie wychodzi, tytułowa postać, bardzo do Ciebie podobny — skąd białoruskie kmioty do Teksasu?

[...]

Nareszcie Zygmunt Mycielski przyjeżdża. Bardzo się na niego cieszę. Dawniej „pokuta” paszportowa trwała pięć lat — tutaj tylko dwa. Przerazająca łatwość, z jaką się kwituje ograniczenia w wolnościach osobistych, radość, że pozwolili wyjechać. Tfu!

Wydajemy *Sołżenicyna*¹, ogromna korekta. Właściwie *qualité* tej książki to akurat Józef Mackiewicz, podobny układ — mieszanie historii życia ludzkiego w opowiadanie, malowanie ludzkich dokładnych portretów wplecionych w nurt powieści. Wynikałoby z tego, że raczej Mackiewicz jest rosyjskim pisarzem niż *Sołż[enicyn]* polskim.

Twój artykulas² znakomity: widzisz Czesław, jak chcesz to potrafisz — mój Ty Sierżputowski. Nie musisz siusiać mózgiem tak, żeby cmokali, „ach, jaki mądry, jaki mądry!”.

Ale ten *Sołżenicyn* to już historia („Pierwszy krąg”) — to 1949 rok. Ludzie po trzydziestce nie znają tego z dotyku, tak jak dziś spotykam młodych Polaków pytających „jak wyglądał okres stalinowski, czy wyszły jakieś książki o tym okresie w Polsce?”. Popatrz — ile to za nami — ja pamiętam takie jakieś kółko z kolorowych żarówek wiszące nad bramą domu, w którym mieszkałem. Było to na 300-lecie domu Romanowych — pomyśl — 1913 rok — a oni mnie pytają o okres stalinowski w Polsce!

[...]

Przyjechał [Andrzej] Banach, ten od Nikifora. Unika mnie jak morowej zarazy, był u Janka Leb[ensteina], który powiada mu: „Ten mój ładny katalog to pan już dawno dostał” (dostał w 1967r. ode mnie, o czym Janek pamiętał). Ten struchlał (wersja Janka) i marzył, żeby moje imię nie padło. Janek mu powiada, że jego protegowany [Władysław] Hasior wybudował pomnik ku czci „żołnierzy KBP poległych

w walce z bandami”, pyta, jak tak można. Banachowa na to, że „formalność”, a Banach prostuje: „Nie żołnierzy, a milicjantów”. Powinni Banachowie siedzieć wśród Banachów, poruszać się wśród Banachów i nie wysuwać nosa poza Banachów. A nie — oni chcą Lebensteina, Cieślewicza, górna granica dziś tolerowana — ludzi na wysiadce. Za następną wizytą granica znów się przesunie. To ponure. Ja rozumiem, oni chcą mieć SPOKÓJ, żyć lepiej jak sąsiad z parteru, pojechać na Sycylię i jeść czekoladę Sucharda. Ale niechaj siedzą wśród Banachów.

Te Deum Laudamus w związku z „taternikami” — jest nadzieja, że apelacja zmniejszy im kary. W każdym razie Jerzy bardzo dumny z „wygranej wojny”.

[...]

W sobotę telefon od Zygmunta Mycielskiego. Do ostatniej chwili trudności wyjazdowe, wyjechał jednakże. Był tranzytem, wraca z Monaco za dwa tygodnie. Miły i serdeczny przez telefon, ale wiesz jak to jest z telefonami. Jak kładziesz słuchawkę, wtedy dopiero masz pytania jakie powinno się było zadać w czasie rozmowy. Nieważne — interesuje mnie, czemu Jerzy dał to opowiadanie do *Kultury* [warszawskiej], która przecież od ośmiu lat bojkotowana skutecznie.

Teraz siadaj mocno: po telefonie Zygmunta inny telefon. Kazimierz Brandys³. Znajomość z nim żadna — był małym chłopczykiem jak ja kończyłem to samo gimnazjum. Czemu dzwonił — nie wiem. *Rendez-vous* na wczoraj — polazłem. Był z „Niepokonanym koniem”⁴ — wąskie usteczka, złamany tym, co się dzieje. Oczywiście, płotaski na okrągło, ja pamiętam przecież i „Obywateli” i Doktora Faula, „Obronę Granady”. Dałem mu do zrozumienia, że „picu-picu mój dziedzicu” nie wyjdzie, że swoje wiem. Rozmowa była o Janku Kotcie, o produkcji „z okresu” Jerzego. Facet natychmiast się połapał, że coś niecoś wiem i że coś niecoś pamiętam. Wyszedł mi dobry numer, bo coś się zgadło, że są obecne sytuacje podobne do sytuacji OZONU z 1939. Na to ja: „Nie pamięta pan, kto to napisał: ‚Wojna 1939 uratowała nas od wielkiej kompromitacji?’” — Brandyssek na to: „To w ‚Listach do pani Z’”. „Widzi pan, nawet szczegóły z pańskiej produkcji literackiej pamiętam”. Trochę go zatkało. Milusieńki, mięcusieńki. Podstawiam go Jerzemu, niechaj się z nim pieści. Ja mam trochę dosyć nowych znajomych — ot po prostu na co mi to? Z Zygmuntem to co innego — to przyjaciel i wiadomo, że był, że będzie, a nie

dlatego, że taka sytuacja, że trzeba się do kogoś przytulić. Tak mam tego dosyć, że przestawiłem wszystko na płaszczyzną towarzysko-rozrywkową. Nic nie poradzę na to, że tam rządzą bydłeta, że wśród rządzonych przeważnie bydłeta. Te wszystkie sole ziemi to bardzo ładnie, ale jak żyje normalny człowiek, robotnik czy urzędnik, co o tym myśli, co chce mieć, gdzie góra jego marzeń, gdzie dno. A to, że Staś Dygat pochwalił Holoubka, i że Warmiński jest z tego powodu niezadowolony, to naprawdę konfiturka na torcie. W każdym razie nie mogę dojść czemu zadzwonił i czemu bez oporów przyjmuje zaproszenie do M-s Laffitte. Wyobrażam sobie, jak Jerzy będzie mu radził co trzeba zrobić, że to właśnie on a nie kto inny.

Chyba już skończę tę kobyłę, bo już trzeci dzień ją klepię. Całuję Cię Czesław serdecznie i napisz no rozsądnie.

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Bardzo mi się podoba Miłosz w kwietniowej *Kulturze*.

1. A. Solżenicyn, „Pierwszy krąg”, przekład M. Kaniowskiego (Jerzego Pomianowskiego), Biblioteka *Kultury*, 1970.

2. „O historii polskiej literatury, wolnomyślicielach i masonach”. Tego samego tekstu dotyczy uwaga na końcu listu.

3. Kazimierz Brandys (1916), prozaik, od 1981 r. zamieszkały w Paryżu, autor dziennika intelektualnego „Miesiące” drukowanego w *Kulturze* i wydanego w edycji książkowej w Bibliotece *Kultury*. W latach 1970-71 wykładał literaturę słowiańską na Sorbonie. Jego długoletni konflikt z Miłoszem polegał m.in. na ogłoszeniu w zbiorze „Czerwona czapeczka” (Warszawa, 1956), opowiadania „Nim będziesz zapomniany”, prwdr. 1954. K. Brandys przedstawił w nim zdecydowanie negatywnie ujętą postać artysty, który uciekł z Polski. Portret nosił rysy Miłosza.

4. Aluzja do tytułów dwóch wczesnych powieści K. Brandysa — „Miasta niepokonanego” i „Drewnianego konia”; tu: żartobliwe przezwisko żony pisarza, Marii Brandysowej.



28.4.70

Kochany Czesławie — List kolorowy dziś dostałem. Zaraz odpisuję, bo jak się pisze od ręki, to trochę jak rozmowa. Po

kolei: ile kosztuje fajka u p. L. Roux — bardzo mnie to interesuje.

Brandys: oczywiście, że pamiętam doskonale świństwa, które wypisywał — byłem do niego „oblatany” w polskich sprawach, żeby wiedział, że „ja wiem” — były oczywiście argumenty „wierzyliśmy, że ten system będzie ewoluował” — znamy, znamy. Zachowałem się — myślę że zrećcznie, najeżdżałem na naszego Jerzego, że dopiero film wyprostował fałszywą książkę¹, że film jest przecież znacznie silniejszą historią w znaczeniu oddziaływania na masy, że pisał straszne rzeczy, ale potem był tym, który miał poczucie swej winy, że prostował, że był razem z Mycielskim jedynym, który miał odwagę protestować publicznie w sprawie czeskiej, etc etc. Napuszczałem chłopczyka, że jego konto po stronie „czysty” słabo zapisane. Masz rację — ani szkodzić, ani pomagać — niech sobie dalej raczkuje. Dobrze, że mi napisałeś, że BYŁEŚ w Berkeley w czasie jego stypendialnego pobytu. On mi powiedział na podstępne napuszczenie: „Czy pan widział Miłosza?” „Miłosz właśnie był nieobecny w Berkeley, gdzieś wyjechał”. On wie, że ja wiem, a przynajmniej może tak myśleć. Przyjeżdżają jutro. Dobrze nie wiem po co to garniecie się — chce się „garnąć”, niech się garnie, — nie chce się garnąć — niech się nie garnie. [...]

Żydzi — to straszna historia — są irytujący w swoim sposobie życia, mają kupę wad na zewnątrz, które irytują, ale wewnątrznie są grubo lepsi niż inne rasy. Te zewnętrzne wady są w zestawieniu w wewnętrznymi zaletami minimalne, bo wewnątrz masę w nich siedzi: kult nauki, inteligencja, szybkość orientacji, solidarność. I są dobrzy ludzie. Jeżeli pomyśleć, że żyją tysiące lat w dyskryminacji, jest rzeczą imponującą to, do czego doszli. A — myślę — że dzięki dyskryminacji są tacy jacy są. Może jak Polakom będą dawali w dupę przez tysiące lat, to też się poprawią. [...]

Życie — siedzę w tych małych karzełkowatych polskich sprawach — to mi zabija czas. Nie wierzę, że cokolwiek można zmienić — ot, udajemy, że zmieniamy, jesteśmy ważni, „wpływający” na losy, przygotowujemy materiały do tez doktorskich i dysertacji. Mój eks-podopieczny Hłasko, który zmienił pion na poziom przenosząc się do trumny, jak ktoś coś opowiadał, trącał mnie i mówił: „Wuju! Temacik!” Więc masa temacików dla potomnych. To co się dzieje jest przerażające, ale to są burze na jakichś peryferiach. Czytam w

głupim *France Soir* głupi artykulasik Evy Fournier, że ten [...] Schechter² czy jak jemu [...] ożenił [się] z Karsov, żeby z nią razem wyjechać do Izraela (wylądował w Londynie), bo „Izraelici wskutek praw rasistowskich w Polsce mają możliwość opuszczenia tego kraju”. Rok Pański 1970 — 25 lat po zakończeniu wojny z narodem, który był rasistowski, który wymordował dlatego miliony ludzi — i te karzełki zabawiają się w rasizm!

Mnie się zdaje, że Ossowscy czy Kołakowscy, ks. Zieja, rozmaite Agnieszki są tak błyszczące, bo siedzą w czarnym narodowym tle. W moim okresie rosyjskim — w wilczych czasach i wilczych stosunkach międzyludzkich, kiedy wszyscy byli głodni, facet który pomógł, dał chleb czy podarował igłę do cerowania, pomógł bezinteresownie w ładowaniu wozu płaszkami wyrastał na wspaniałego faceta. Tak i tu — na tle tego całego smrodu kilku ludzi o ludzkich odruchach urasta do bohaterów powieści dla młodzieży.

Żyję w tym lafickim kibucu, tak jak żyłem. Tylko jak ten Tomasz, który w I wieku po narodzeniu Chrystusa apostołował w Indiach — jestem niewierny. Naprawdę nie mogę uważać, że Giedroyc jest tym Mesjaszem politycznym, że *Kultura* wprowadzi świat na nowe tory, rozwiąże problemy polityczne, społeczne, literackie etc. Na pewno nie — bo jestem niewierny. Jestem stary, napatrzyłem się dość, znam mój naród po obu stronach szlabanu, cały interes wschodni nie jest idejką, a zwyczajnym rosyjskim imperializmem. [...]

Te kłótnie nacjonalistyczne w Rosji — człowieku Boży — zawsze w tyłek dostawali Czecczeńce czy Kałmuki, i co? I nic. Tak się bardzo buntowały. Jak się trochę buntowały, to rosyjskie czy sowieckie armaty niszczyły lepianki w Kazachstanie i spokój następował natychmiast. Paru facetów wiało w góry, siedzieli tam tak długo, póki ich zimno i głód nie wypędziły niżej, szli na rozwałkę czy do łagru.

Te trele-morele o wpływach kultury polskiej na Rosję. Może jest i ten moment snobizmu na poszlachecką „kulturę” pogardzającą handlem, ale tam jest pogarda dla Polaczyszków. A przecież wielka literatura jest ICH — a nie nasza — tam Dostojewski na miarę świata, a u nas pan Sienkiewicz, lokalny Dumas czy „Tajemnice Paryża”. Nie przesadzajmy.

No Czesiu — biorę się do jakiejś roboty — tak mi się chce jak wilkowi orać.

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

[...]

Cieszę się na Twój przyjazd!

Aha — Czesław — możliwe, mało prawdopodobne, że wysiądę z pieniędzmi po urlopie, czy w razie czego będziesz mi mógł pożyczyć 400 dolarów do Waszego przyjazdu? Myślę, że jakoś wymanewruję bez tego, ale jestem przezorny i ostrożny. Jak dotąd płynę bez długów. Pomyśl: w końcu października 1939 miałem 20 złotych i ukradli mi je na dworcu we Lwowie — i już trzydzieści jeden lat i nawet się nie zadłużyłem. Dziwne!

1. Tj. „Popiół i diament” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

2. Szymon Szechter (1920-1983) — pisarz, historyk. W czasie II wojny saper w Armii Czerwonej, stracił wzrok. W 1957 r. repatriował się do Polski, w 1964 wystąpił z partii. W 1965 r. zaczął pisać dziennik, zawierający stenogramy procesów politycznych. Aresztowany w 1966 r. razem ze swoją sekretarką Niną Karsov, która wzięła na siebie autorstwo dziennika. Szechtera wówczas zwolniono. W 1968 oboje wyemigrowali do Anglii, dwa lata później założyli wydawnictwo „Kontra”, następnie Wyd. Nina Karsov. Szechter był autorem m.in.: wspomnień „Uciekłem...”, autobiografii napisanej wspólnie z N. Karsov „Nie kocha się pomników”, wspomnianego dziennika, „Szechterezady”.

9.5.70

Kochany Czesławie —

[...]

Za niecałe dwa tygodnie jedziemy na urlop. Urlop ruchomy, nie ma ani Zosia ani ja cierpliwości do siedzenia w jednym miejscu. Chcemy pojechać przez Saragossę, Madryt, do Kordoby i Sewilli, potem via Kadyks i Gibraltar ruszyć z powrotem wzdłuż morza. Jakies 5000 km. Jak będzie za dużo, oczywiście wrócimy krótszą drogą, darowując sobie mały gibraltarskie i sherry.

Widziałem Zygmunta Myc[ielskiego]. Jego bawi ta cała sytuacja — wg mnie złapał melodię, która ich zaskakuje: jest jawny — owszem będę widział moich przyjaciół w Paryżu, nie będę mówił nic innego jak to, co tutaj mówię, etc., etc. I faceci nie wiedzą co z tym zrobić. Wrócił z Monte Carlo przerażony tym co się tam dzieje: milionerzy tamtejsi jeżdżą do Samarkandy i powiada, że właściwie wszystko jest OK — spotkał milionera-komunistę.

[...]

Brandysa widziałem dwa razy — raz w kawiarni i potem drugi raz. Mówi, że szalenie dużo spotyka wydawców etc. Po mojemu — co mu powiedziałem — z literatury przekładanej tutaj żyć nie można. Tam za 500 dolarów można żyć skromnie pół roku — tutaj źle sześć tygodni. Będąc tam jest się tym poszukiwanym pisarzem z etykietką czerwoną — zostając jest się pozbawionym tej atrakcji. Ma przyjechać Adolf Rudnicki. Będzie katastrofa, jego przyjaciele po miesiącu będą go mieli dosyć, tam on cierpi i należy mu pomagać, tutaj będzie zadawane pytanie: „Ja mogłem z niczego dojść do fabryczki swetrów, czemu on nie próbuje”. Wszystko razem smutne, ponure i garbate. Oj Czesław, Czesław — jak to dobrze tam nie być.

Zygmunt



[zagubiona pierwsza część listu]

12.5.70

[...]

W tej chwili wiadomość o śmierci Andersa¹ — mam do niego sentyment. Mojżesz, dzięki któremu wyjechałem z tego wielkiego „pudła”. A popatrz, mogłem zginąć pod Lenino, albo świnić się w Ludowej Ojczyźnie za mieszkanie czy drobniejsze przywileje, a teraz kopnęliby mnie w tyłek!

A *propos* paszportów. W okresie Wielkanocy [Jan] Lenica był w Zakopanem. Przyjechał jakiś ubek do „Halamy” i konfidencjonalnie powiedział mu, że zmieniają książeczki paszportowe. Zjadł kolację i następnego dnia rano chodu samochodem przez Łysą Polanę do RFN, gdzie pracuje w Monachium jako grafik.

Zygmunt opowiadał, że Igor Strawiński wysłał swego syna na dwa lata do Moskwy, synek ma lat czternaście. Natomiast Staszewski trzymał swoją nienormalną córkę nie w zakładzie rehabilitacyjnym czy jak to się nazywa na Krymie czy Kaukazie, a w Szwajcarii. Oczywiście, na szczyt *zapadników*.

[dopisek odręczny]

Zwróć uwagę, że nikt z tej exodusowej lewicy nie pcha się do Jugosławii czy na Kubę, a do USA. Dlaczego?

1. Generał Władysław Anders, ur. 1892, zmarł 12 maja 1970 r. w Londynie. Twórca i dowódca II Korpusu Armii Polskiej, do którego należeli Zygmunt i Zofia Hertzowie. Anders, ranny w kampanii wrześniowej, został aresztowany przez NKWD we Lwowie i osadzony na Łubiance w Moskwie. Zwolniono go po zawarciu umowy Sikorski-Majski. Hertzowie przeszli pod jego dowództwem cały szlak bojowy. W 1946 roku rząd warszawski odebrał obywatelstwo polskie gen. Andersowi. Jest on autorem książki wspomnień „Bez ostatniego rozdziału”.

30.6.70

Kochany Czesławie — Co się dzieje u Boga Ojca? Obraziłeś [się], urżnięty chodzisz, czy co? Czemu nie odpisałeś na dwa listy?

[dopisek odręczny]

Właśnie kartka spod jabłoni.

[...]

Jest tu Adolf Rudnicki. Nie widziałem go, widział go Józio i Gustaw. Powiada, że nie wychodzi w W-wie z domu, że ograniczył liczbę znajomych do minimum. Przybity i przygnębiony. To co pisał w *Twórczości* to błoto, błoto było i dawniej, po mojemu on w tej sytuacji z tym nastawieniem wewnętrznym nic nie napisze. Będzie żył tak długo, póki nie zbrzydzie — a ludzie brzydną jak mają interesy do innych, jak im trzeba dawać pieniądze. Na razie — na mój nos — jest nieszczęśliwym Rudnickim, i jak się stanie nieznośnym natrętem, wróci do swojego mieszkania w W-wie po wyjeździe kilku starych Żydów i Żydówek.

Jest Kaz[imierz] Brandys. Z Koniem. Miły, łagodny, z błękitnym oczkiem. Będzie się starał tu urządzić. Nie takie proste — oni wszyscy z paszportami polskimi czy dowodem tożsamości wydanym przez komendę Milicji są szalenie atrakcyjni. Każdy dwuznacznik jest odczytany, zapisany na plus i brawko. Póki ten dokument z orłem bez korony w kieszeni — wszystko w porządku. Przejście na statut emigranta gasi zainteresowanie, zamyka kasy i kieszenie, wzbudza przestroch, i człowiek, który wchodził bez ogonka słyszy: *Dawaj w oczered*. Mam mieszane uczucia — nie wiem, w którym miejscu przechodziła granica „ONI” i „MY”. A czy granica nie powstała w chwili, kiedy zarysowały się te barbarzyństwa; Koń, który nie jest głupi, powiada: „Nie można żyć wśród szmalcowników”.

Po mojemu ten naród jest straszny — pewno tak jak każdy naród — i nienawidząc systemu korzysta z okazji antysemickiej, żeby napluć na facetów, którzy systemowi służyli. Podziwiam odwagę ludzi zaczynających życie teraz i w innym ciśnieniu. Mój stosunek do Brandysów to dwa słowa: współczucie i obojętność. Trzymaj te kawałki dla siebie.

Dowiedziałem się, że podpisałeś jakiś protest w sprawie Kambodży¹. Na cholereę Ci te protesty — czemu nie protestujesz przeciwko bezprawiom po drugiej stronie kurtyny, a tych masa. Tylko że potępianie czegoś tam jest pod prąd, a nie z prądem, nie ma żadnej presji studentów, hippisów, dziewczyn z gołymi pupami. Podpisujesz coś z tymi, którzy palą laboratoria czy w myśl zaleceń podpalaczy. Ta cała wojna od początku była bezsensem, ale jest wojną z tym świństwem totalistycznym, do którego mamy negatywny stosunek i to bardzo ostry. Ten system niszczy i zniszczył miliony ludzi — co mam Cię przekonywać, sam wiesz, i właściwie podpisywanie protestów jest tamtym na rękę. Pamiętasz protest — bodajże w *New York Times* z Jankiem Kottem wśród podpisujących. Podobalo Ci się to? Mnie nie. Tak i tu. Po mojemu wygłup. Piszę Ci o tym nie po to, żeby Ciebie złościć, ale to taka sama bzdura jak wtedy z Rosenbergami co Cię Jeanne² napuściła. Dość opieprzania. [...]

Kiedy tu będziecie? Jakie plany europejskie? Co z chłopcami? Jaki jest Piotruś, bo Toniego już widziałem jako dorosłego faceta, a ten był jeszcze plastelinowaty. No, *Dear Professor Milosz* — koniec — ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Kartkę dziś dostałem — jak można mieszkać w namiocie. Mieszkałem w barakach, ziemiankach i namiotach przez pięć lat. Dość na całe życie.

1. Gdy nastąpiła amerykańska inwazja Kambodży, co położyło kres rządowi Sihanouka, w Berkeley odbyły się wielkie demonstracje. Komentuje Miłosz: „Ponieważ byłem za Sihanoukiem, nie wstydę się tego podpisu”.

2. Mowa o Jeanne Hersch (1910), profesorze filozofii Uniwersytetu Genewskiego, zaprzyjaźnionej z Miłoszem od początku lat pięćdziesiątych. Oboje podpisali protest w sprawie skazania Juliusa i Ethel Rosenbergów na karę śmierci za przekazanie Rosji tajemnic dotyczących budowy bomby atomowej w USA.

Kochany Czesławie — List dostałem. Nareszcie ruszyło Cię sumienie. Sprawa Kambodży wyjaśniona, czyli OK.

Nasza podróż: jak zawsze z samochodem, w którym nie ma rozkładu jazdy i *location*, opóźnienie kilkudniowe. [...]

W sumie cała ta Hiszpania wygląda jak po wybuchu wulkanu z turystami i pieniędzmi. Zapłacili wysoką cenę spa-skudzeniem całego śródziemnomorskiego wybrzeża, mają za sobą spekulację terenową, kiedy dwa tygodnie powodowały wzrost ceny ziemi w dubla. Wybudowali drogi, pompy benzynowe wyglądają normalnie — kilka lat temu wyglądały jak na Far West — z beczek przetaczali benzynę do baków, są części zamienne [do samochodów], już nie wytaczają na tokarkach. Hotele na ogół bardzo dobre — mieszkaliśmy cały czas w wielogwiazdkowych, takich na które nie było nas stać w Europie. Restauracje w dużych miastach dobre, mimo oliwy. Mięso doskonałe (w tych knajpach), ale podaje do stołu trzech kelnerów i punktem honoru jest ułożenie na talerzu martwej natury — czyli jesteś z góry skazany na jedzenie w najlepszym razie letniego żarcia, normalnie zimnego. Wina w tychże knajpach drogie — ok. 8 franków za butelkę, bo nie mają otwartego. I nic dziwnego — w dobrej restauracji francuskiej też nie mają *vin ouvert*. Widać jeszcze czasami kawalkady jeźdźców na osłach wiozących np. trzcinę (nie wiadomo po co, ale na pewno po coś). Wnętrze kraju zapuszczone i biedne — opuszczone, element który może pracować tak czy siak przy turystyce. Franco właściwie nie istnieje — za dawnych czasów mówiono Caudillo czy Generalissimo, dziś zwyczajnie Franco. W sklepie (dużym) w Barcelonie właściciel, z którym długa i głośna rozmowa (obecni i klienci i personel) powiada: „Drugiej wojny cywilnej po śmierci Franco nie będzie. Tutaj silny jest Kościół i wojsko, no i zła administracja. Ja zawsze byłem demokratycznych przekonań, mam nadzieję, że następny rząd będzie demokratyczniejszy niż obecny”. Z tej samej Hiszpanii, gdzie kilka czy kilkanaście lat temu ludzie bali się puścić parę z gęby, Janek Leb[enstein] prosił, żeby mu przywieźć portret Franco dla hecy — nie mogłem dostać nawet pocztówki w Barcelonie.

Grażyna¹ jest w Londynie — pisała do mnie i dziś do niej zadzwoniłem. Wraca za kilka dni do W-wy. Po mojemu anatema na Andrzeja zdejmowana — drukują mu jakiś kawałek w dawnym Świecie, a teraz *Perspektywy* o Festiwalu Opol-

skim. Po mojemu milusińscy znaleźli rozwiązanie — ot, po prostu nie pozwalają zarobić na życie. To jeśli chodzi o „twórców”, autorów, dziennikarzy, tłumaczy. A tak z tego co wiem, przeprowadzają redukcję w zakładach pracy i wyleją niewygodnych. Miałem list od kogoś, że u nich w biurze 20% ludzi ma być zredukowanych i że starannie badają życiorysy.

[...]

Czytam pamiętniki Morawskiego² — Nowosilcow i Pelikan — rano aresztowania, wieczorem reducy, bale, małżeństwa z Moskalami, puszczające się Polki, zaproszenia okupantów na wystawne przyjęcia. Więc o co chodzi teraz?

Ściskam Cię Czesław najserdeczniej — kiedy przyjeżdżacie?

Zygmunt

1. Żona Andrzeja Miłosza. Jego dotyczy uwaga o „zdjęciu anatemy” po wystąpieniu na forum ZLP w 1968 r.

2. Stanisław Morawski (1802-1853)— „Kilka lat młodości mojej w Wilnie”.



20.8.70.

Kochany Czesławie — Stałeś się nieregularnym korespondentem, co mam Ci za złe. Jedyne usprawiedliwienie które uznam za wystarczające, że piszesz coś rozsądnego.

Cóż u mnie? Nic. Dokładnie nic. Nic się nie dzieje, nudnawo. Liczba osób, które widuję zredukowana do minimum. Przyjazdy ojczyźniane ludzi których lubię ustały. Ostatnio był mój najmilszy Jareczek¹, ale podjechałem 300 km, aby go zobaczyć. Spędziliśmy razem 18 godzin i *obratno* do domu. Przyjechał z żoną — miłą i śliczną, z dużym zmysłem humoru. Odebrał swoją nagrodę w Genewie i pojechał do Hiszpanii. Może w pierwszych dniach września przyjedzie Lidka Kisielewska, żona Stefana. Prócz tego nie widzę nikogo „godnego” uwagi.

Widziałem sporo ludzi z Londynu. Przerazające, jak nie mam z nimi wspólnego języka. Straszliwie prowincjonalni, pogrążeni w jakichś sporach, czy ten jest właściwym reprezentantem, że Liga Niepodległości, że jacyś endecy brużdżą. Naprawdę jedna wielka żalność. Ja ich rozumiem (nieodżałowany przeze mnie Hłasko w pewnych okolicznościach kiwał

głową i powiadał grobowym głosem: „Ja Cię rozumiem wuju” — tak i tu) — „ja ich rozumiem” — nie chcą schodzić na jakieś marginesy, chcą coś robić, odkurzyć tytuły, zająć jakieś miejsce na fotelu. A to naprawdę jest piekielnie ode mnie odległe i szalenie nudne. Nie wiem — przecież chyba jest jasne, że jako naród zeszedliśmy ze sceny, może znowu na nią kiedyś wejdziemy, ale na razie nas tam nie ma. A więc cień nieobecnych ma występować jako osoba?

[dopisek na marginesie]

Wczoraj zmarł Paweł Jasienica w Warszawie.

[dc maszynopisu]

[...]

Kot jutro jedzie do Stanów na trzy tygodnie. Odprowadzam go na stację. Właściwie jest dwóch ludzi, do których dojeżdżam: Janek Leb[enstein] i Kot. I koniec. Janek przestał pić i przestał palić — za to remontuje mieszkanie. To miły facet.

Wyręczyli nas sowietarze w traktacie z Niemcami. Tak jak w kochającej się a ubogiej rodzinie młodszy brat nosi buty po starszym, a ze spodni tatusia szyje się gustowne wdzianka dla dzieciaków, tak i tu: będziemy donaszali instalacje przemysłowe po Starszym Bracie, tylko za nie płacimy żywą gotówką, wyżebraną u Niemców. Będziemy tak jak bohater Mrożka z „Monizy Clavier” wskazywali na jamę ustną i mówili: „Wybili panie, wybili” — za wolność wybili i dostaniemy odszkodowanie.

[...]

Ściskam Cię Czesław i popraw się

Zygmunt

1. Jarosław Abramow; otrzymał wówczas Nagrodę Kościelskich w Genewie.

7.9.70

Kochany Czesławie. — Nareszcie list od Ciebie. Trele morele z tym biletem i tym przyjazdem, antropologami. Janka

nie chciała jechać do Jewropy — wot i wsio! A Ty — słusznie — chciałeś mieć święty spokój. Byłbyś odpowiedzialny za to, że tu tak i siak, „Bo ty chciałeś przyjeżdżać” No nic.

[...]

Brandysik — no cóż? Skarlał. Włazł w kłopoty dnia codziennego, szuka dachu nad głową, Koń Niepokonany stęka, że chciałaby coś robić, jakoś coś zarobić. Znam te pieśni i słowa i melodie. Na pewno się tutaj zahaczy, będzie skrzywdzoną ofiarą systemu. Oczywiście, że w Polsce jest antysemityzm, że przykro żyć. Prawda. Ale oni wszyscy spadli z wysokich stołków, dowiedzieli się, że są niepotrzebni, kłapa nienawiści otworzona. Niechętne spojrzenia na Brandysów są wielopłaszczyznowe — ludzie pamiętają dawniejsze czasy i wiedzą, że z Żydów, zazdrozczą mieszkania na Starym Mieście, antyków, samochodu (simca, pożał się Boże). Jak pan Józef Saper kupował w Cyngłoku kawał wieprzowiny za dwie pary skarpetek u kołchoźnika, to mu też wszyscy zazdrościli. U naszych braci zawiść i zazdrość to *number one* usposobienia. Wysiądą za późno — stary, ona wysiada za późno — stara. Okropne to właściwie wszystko razem — wiesz i Ty i ja jak się startuje od garnka i przescieradła, jak długo trwa, aby zaspokajać potrzeby typu luksusowego. A on przeskoczył z pozornego luksusu właśnie w okres tej pierwszej biedy, która trwa kilka czy więcej lat. Oczywiście, istnieją drobne, ale to naprawdę drobne udogodnienia, że już jakieś ścieżki przez innych przetarte.

[...]

Jerzy gra wspaniale — wiesz, że jestem stary cynik i sceptyk, ale historia z Jasienicą¹ na ostatni guzik. Przemówienie doskonałe i szczytowa odwaga w tamtych warunkach. Jestem pełen podziwu dla naszej Jaszczurki. To co on robi jest dla mnie zaskakujące i zdumiewające. Wydanie „Apelacji” w znienawidzonej instytucji, akt polityczny jakim była enuncjacja w sprawie Czech, przemówienie na zebraniu Zw. Literatów, teraz przemówienie nad grobem Jasienicy. Idzie od afrontu do afrontu. Znasz i Ty i ja Jerzego — nie można o nim powiedzieć, że jest człowiekiem bez wyobraźni i że działa pod wpływem impulsu czy napuszczeń. Na pewno zdaje sobie sprawę z każdego swego kroku. Przecież on przeszedł na sytuację „sumienia narodowego”. Znamy obaj jego tryb życia — musi się liczyć, że go mogą na tym odcinku pociąć, znamy jego życie osobiste, idealne do szantaży. I o tym nie chcę myśleć. [...]

Dziś Wittlinowie na obiedzie. Halina — moja najstarsza znajoma, bo była na „komplecie” z moją siostrą w domu mych rodziców w chwili gdy się narodziłem. Opowiadała, że [Józef] Wit[tlin] wyjechał z Polski przed 1939 r.² wskutek nagonki na Ajzyka Słonimskiego, Icka Tuwima i Jojne Wittlina, że nie mógł żyć w tej atmosferze. A jak dziś czy rok temu? Tylko ci [co] zatruwali życie wtedy byli pałkarzami, a pałkowani przyzwoitymi ludźmi. Dziś pałkarze biją koleśków — bardzo często. Wśród tych „emigrantów” w naszym wieku i poniżej kupa parszywców, grających rolę męczenników. Żal mi młodych. A może nie żal — są młodzi — zaczną życie w innych klimatach, dla nich lepiej. Nie będą zmuszani do świnienia się. To zmuszanie to też często auto-zmuszanie — X ma samochód i mieszkanie, trzeba dogonić Xa. Aby go dogonić, trzeba coś niecoś zrobić. Pamiętam, jak przyszedłem do Wata, który grzmiał na świnie i przyniosłem mu jego wiersz „Wio koniku” — Aleksander trochę się speszył i powiedział: „Sam rozumiesz, trzeba było i im dać obola, malutkiego...”

Powiadam Ci Czesław — straszne czasy w których żyjemy.

Iwazskiewicz ogłosił nowe listy Gombrowicza³. W tych listach Gombrowicz (w dwóch) posłusznie słucha nakazów Giedroycia i dostosowuje się do zarządzeń emigracyjnych niedrukowania w kraju, potem zwolniony z tych zarządzeń ogłasza coś tam w *Życiu Literackim*. Zakaz kładzie na karb mętliku umysłowego *Kultury* etc. Nudne to bardzo. Moją opinię o Gombr[owiczu] już Ci kiedyś podałem. Może to był wielki pisarz. Poczekajmy trochę czy zblaknie czy nie. A jeśli był wielki pisarz, to mnie nie odpowiadał. Na pewno Iwazskiewicz jest starą kanalią. Przypuszczam, że pokazanie Gombrowicza *en caleçon* ma na celu: Patrzcie kochani, on paskudny, taki sam paskudny jak my wszyscy, mimo, że on pod innym ciśnieniem niż wy, kochasie”. [...] A nasz Kocik rozdarty między Iwazskiewiczem a konterfektem Gombr[owicza]. Konterfektu nie skazić, nie zmazać różów, nie urazić kochanego Jarosława. Z tego tańca na linie wyjdzie koziołek z liny. Nie wiem co u niego gra. Myślę że chęć przekory i ciche chichoty na reakcje ludzkie. Oczywiście na to są i inne poglądy. Nuda.

No Czesław — nie pisałeś — jak małpa — czy słyszałeś o tym, aby małpy pisały listy, więc Ci zaraz odpisuję i ścisłkam Cię najserdeczniej.

Zygmunt

1. W pogrzebie Pawła Jasienicy na Cmentarzu Powązkowskim wzięło udział ok. 1000 osób. Andrzejewski wygłosił nad jego grobem przemówienie, którego tekst *Kultura* ogłosiła w nr. 10/277, 1970.

2. Józef Wittlin (1896-1976) — poeta, tłumacz, prozaik, wyjechał do Francji na stypendium ośrodka w Royaumont latem 1939 r. Tam dołączyła do niego żona z córką na pocz. 1940 r. Po zajęciu Francji przez Niemcy Wittlinowie dostali się do Portugalii, a stamtąd wyjechali w 1941 do Nowego Jorku. Wittlin na emigracji współpracował z *Kulturą*; w Bibliotece *Kultury* ukazał się zbiór jego szkiców „Orfeusz w piekle XX wieku”, 1963.

3. „Jeszcze Gombrowicz”, *Twórczość* nr 7-8, 1970.



[brak daty, stempel pocztowy 29.9.70]

Czesiu kochany. — List dostałem. Ocena Jerzego¹ prawdziwa, ale dochodzi do tego jeszcze jedna sprawa: on się poczuł odpowiedzialny za naród. Czy ma do tego prawo czy nie — to całkiem obojętne — on uważa, że ma. [...]

Jest tu Janek Kott — nie mam do niego żadnych interesów, ot po prostu nie interesuję się modą. Nie zapaściłem baczków, nie chodzę boso i nie chciałbym zapaścić baczków i chodzić boso. Janek piszczy, żeby mnie widzieć. Chce mnie pewno użyć za taki plasterek firmy Scholl, na odciski, żeby sobie ulżyć na odcinku Tyrmanda, dowiedzieć się co o nim mówią. Figa! Uważam Janka za gówniarza. Mój ojciec mówił: „Najsampierw jest młody zasraniec, a potem wyrasta z tego stary gówniarz”. On musi być *à la page* — musi być modny. Tylko być modnym w Warszawie jest łatwo — tutaj znacznie trudniej. Tam wystarczy kilka butad i „cała” Warszawa cmoka. [...]

Sprawa Gombrowicza jest DLA MNIE nieważna. Oczywiście, masz rację, że listy są fotografią dnia i żadną ilustracją człowieka na przestrzeni jego życia. A jeśli chodzi o pisarza, to jest ważne co pisał, a nie to, że mu cuchnęło z ust. Ten przykry zapach jest przykry dla otoczenia, ale nie ma to nic wspólnego z tzw. dziełem.

Jako człowiek Gomb[owicz] był dla mnie niesympatyczny. No to co? Ilu znam niesympatycznych ludzi? Masę. Nie muszę ich widywać, jeść z nimi obiadów czy spotykać się na kawie. Jeśli chodzi o jego pisarstwo — nie przepadałem. Ale byli tacy, którzy przepadali. Na szczęście (znowu

dziękować Bogu) nie muszę krzyżeć „Haj żywe!”, jak nie mam na to ochoty, nie muszę chodzić na dożynki („Dorżniemy pszeniczki, dorżniemy i Żydka!” pewno śpiewali w Warszawie), popatrz jakie to szczęście.

Sprawa żydowska — jak już przy tym jesteśmy: po mojemu ma wiele oblicz — co mnie najbardziej interesuje to stosunki międzyludzkie teraz w Polsce, jak jeszcze zostało te 10 tys. ludzi. Moja kuma kilka dni temu — jak wspomniałem — powiada (sama żydowskiego pochodzenia, ale udaje, że absolutnie nie, ale mniejsza o to), że z ludźmi żydowskiego pochodzenia nie można rozmawiać — panuje histeria. *Bon.* Mówię jej o wypadku, o którym mówił mi Gustaw — wiceminister leśnictwa Grudziński wyleciał z posady — córka wyjechała jako syjonistka i maojuje w Rzymie (!!!!!), on został przeniesiony na jakąś małą posadę w banku. Przyjęto go z honorami, dyrektor nie wiedząc gdzie go ulokować wsadził do swego pokoju, wszyscy są dla niego z respektem i szacunkiem. Moja kuma podniosła się o parę centymetrów nad siedzenie krzesła i powiada: „No wiesz — takiego drania należało bić w zęby, a nie honorować, on ma masę rzeczy na sumieniu!”. Dostałem kolek ze śmiechu. Ale wiem o paskudnych uderzeniach — Stomma „pomawiany” pochodniowo, Turowicz też (obok jest komentarz, no tak, coś tam nie w porządku) — to dla mnie bardzo niepokojące. Pomyśl — ile ksiąg metrykalnych zniszczono w czasie wojen — jak to udowodnić, że nie jesteś starozakonnym wielbłądem. U Niemców było prościej — facetowi zaglądano w przyrodzenie i wszystko było jasne, z paniami pewien kłopot, prawda. Ale pani mogła mieć tatusia i tutaj wizja lokalna prosta i łatwa. Brrrrrrrr!

Cześć — nie muszę Ci pisać, że bardzo żałuję, że nie przyjeżdżasz.

Zygmunt

Aha, Najder był przejazdem w Paryżu, pojechał do Davis, tam gdzie Brzeski², opowiadał ciekawe rzeczy o pobyćcie w zeszłym roku w Rosji. Nic mu nie mów, że Ci o tym pisałem, bo zaraz pomówienie o plotasy, ale sporo ciekawych rzeczy opowiadał. Było śmieszno, bo bronił Iwaskiewicza (sprawę Listów Gomb[owicza] poruszyłem), że dużo usług, że Kijowski w *Twórczości*, że interweniował tu i tam, a o to i o sio, że *Twórczość* póki on żyje, etc. Powiadam, no dob-

rze, dobrze, ale przecież i Putrament załatwia paszporty, mieszkania, masa usług i pożyteczności. Słabiotko replikował, że w sprawie Wańkowicza, a więc politycznej, Iwaszk[iewicz] interweniował u Gomułki, czego NIGDY by nie zrobił Putrament.

[dopisek odręczny]

Aha! Sytuacja Jerzego jeszcze o tyle dobra, że nie mogą mu przyczepić żydowskiego pochodzenia, w przeciwieństwie do Słonimskiego, który dlatego mało się wychyla (tak mi powiedziano). Ale już chamy mówią: „Co on tu robi, niech się wynosi do Izraela!”.

1. Andrzejewskiego.

2. Profesor Andrzej Brzeski, ekonomista, wykładowca Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis. Zaprzyjaźniony z *Kulturą*.



4.10.70

Kochany Czesławie,

Ot i pochowaliśmy Nassera. Bohater narodowy egipski, świat zachodni tonie w żałobach, 40 dni pokutnych w Egipcie i odwołanie manewrów floty amerykańskiej w charakterze minuty milczenia. Gdzie zaleźliśmy? Chyba na tej zasadzie te wszystkie kawałki, że następca będzie gorszy. Wyrzynają tysiące ludzi, skok w średniowiecze, okaleczanie młodych mężczyzn tak, by nie mogli pociągnąć za język spustowy pepeszy rosyjskiej czy chińskiej, dzikie mordowania ludzi, konający ranni z braku lekarstw, płonące miasta — zaraza — potem pocałunki między Arafatem i Husseinem i przysięgi na Koran. Gdzie my jesteśmy, gdzie my żyjemy? Patrzymy na to nawet bez uczucia zdumienia.

Moja jedna znajoma mówiła: „Było gorzej i chwalili” — tyczyło to okresu życia wuja Józia. Ostatniego.

[...]

Rozmowa z Gustawem o Kołakowskim. Że milczy, że nie zabiera głosu i stanowiska. No dobrze. On, człowiek inteligentny (jeden i drugi — Gustaw i Kołakowski — mam na myśli Kołakowskiego) rozumuje po mojemu tak: nadejdzie chwila kiedy JA będę tam CZYMS — będzie jakiś pol-

ski Dubczek czy inny, nieważne kto i JA wtedy będę TAM strawny, szanowany, przypną mi kokardę do mojego angielskiego ubrania i JA będę TAM głosił moje idee. Nic z tego — póki rosyjski imperializm będzie funkcjonował, to do tej chwili nic, co będzie poza wyznaczoną linią nie będzie się mogło ukazać. I ten mądry Kołakowski uważa, że Grudziński ZAWSZE będzie tam niestrawny i nie do pokazania, a on, Leszek, nie jest w tej sytuacji. A ja myślę, że obaj są tak samo niestrawni, że ani jeden ani drugi. No nic. Niech Gustaw ma pretensje, a Kołakowski iluzje. [...] A ten Kołakowski to jeszcze to: ma paszport polski — te buce tutaj do niego z uznaniem. PRL, marksista i Spinoza. Odda paszport czy zabiorą mu — od razu przestanie się liczyć. Spinoza Spinozą ale nie przesadzajmy. Kazio Brandys dopasowuje tyłek do fotelików tutaj — dopasuje — zostanie. Nie będzie fotelika — wróci.

[...]

Paweł¹ zachowuje się jak obłąkany: [Stanisław Ryszard Dobrowolski, ten od „Głupiej sprawy”, miał wieczór autorski. Nikt nie chciał z nim razem go urządzać. W końcu Paweł się zgodził. Na wyrzuty, które mu robiono odparł: „Ja nie mam etatu, ja muszę zarabiać”. Za ten występ z tym łajdakiem dostał 300 złotych. I co robić? Odpisać Pawła na straty? Rzeczywiście, co ja mam robić? Na razie posłałem mu wiadomość, że nie wierzę aby to było możliwe, że on i Dobrowolski, ale gdyby tak było, to godne potępienia.

No, na razie dosyć, jak widzisz nie jestem w sosie. Wyrzucić ten list do OO.

Ściskam Cię serdecznie

Zygmunt

1. Hertz



23.10.70

Kochany Czesławie — List od Ciebie wczoraj z Poland¹ — lepsze Poland w USA jak Polska w Europie — *believe me!* Właściwie dobrze zrobiłeś, że nie przyjechałeś. A to z wielu powodów: np. Kongres Kultury Polskiej — jakże, jesteś tu i nie uczestniczysz? Uczestniczysz — pretensje o „Literaturę”, że nasz Piernikiewicz nie uwzględniony. A Pier-

nikiewicz, mimo swojej 60-ki na karku, przypomina młodego Przybosa i starego, dojrzałego Buszę. A Ty o nim ani słowa. To raz — a dwa — lepiej być Chesterem i jeździć po uniwersytetach, aniżeli być tutaj *monsieur Americain avec un drôle de nom* — Tcheslave — oraz to sz na końcu nazwiska. Na pewno zostałeś doskonale zrekompensowany. Tutaj by Ci tłumaczyli, że nie rozumiesz. Tam na pewno rozumiesz. Duża różnica.

[...]

Przyjechała Lidka Kisielewska — o tym potem — i już Paweł miał to potępienie — prosił, aby wyjaśnić mnie, że pomówienie o antysemityzm (jego!) jest bezpodstawne. On o kwiatach mówi, a ja o silniku samochodowym. Mniejsza o to. Ale to dureń skończony, bo to zrobił z przekory, z lekceważenia opinii ludzkiej, i jak go zobaczę to mi powie, że dla niego tak samo obrzydliwy jest Dobrowolski jak inni panowie „pissarze”. Głupie to wszystko razem i nudne ogromnie — ale co robić — jak się w tym siedzi, to ponosić trzeba konsekwencje.

Lidka — milusienka i przyjemna. Sprawa jej paszportu była załatwiona odmownie przez samego Kliszkę, potem dali paszport. Po mojemu — po to, aby namawiała syna na powrót. Przypuszczenie oparte na niczym, bo właściwie im na nikim nie zależy. Oni chcieliby przejść na piosenki Osieckiej i teksty prozą Stefanii Grodzieńskiej czy Kąkolewskiego. Wystarczą naśladowcy Kossaka w malarstwie i narodowy program teatralny „Żyd w becze” i „Panna rekrutem”. To był proroczy tytuł.

Dziękować Bogu, że tu jesteśmy. Była tu moja kuzynka mediolańska. Wiosną była w Warszawie: Jerzy Toeplitz (jej kuzyn) sztywno nie chciał wyjeżdżać, mimo nacisków rodziny. Miał jakieś dwie serio propozycje amerykańskie. Sztywne NIE. Uważam to osobiście za czystą desperację — przecież dwie córki w kraju. Według mnie nic dobrego dla tych córek się nie wykluje. Okropnie czarnowidzę tę wschodnią Europę. A może, Czesław, te dwadzieścia lat — 1918-1939 — były jakoś wygrane na loterii i powinno się należeć do tego okropnego Wschodu?

Bardzo jestem ciekawy dalszego rozwoju sprawy Sołżenicy. Wydaje mi się, że puszcza go po odbiór nagrody [Nobla] i że będzie zachowywał się z dużą godnością, aby pismakom nie dać żeru. Może się myłę, ale tak mi się wydaje. Facet na pewno uważa się za wielkiego nauczyciela

narodu rosyjskiego; właściwie to pasmo cudów w jego życiu: rak, który się zatrzymał, po dziewięciu latach pisania i wydaniu książek poza własnym krajem dostaje Nobla. Jaka różnica pomiędzy jego zachowaniem a Pasternaka. I wylano ze Zw. Pisarzy, i nic nie przeszkodziło, aby dostał tę nagrodę, którą, aby uspokoić Ruskich, dali Szołochowowi, którego Sołżenicyn opieprzył. Bardzo mi się to spodobało.

Rozmaici ludzie z Polski piszczą z rozterki: brać „Pierwszy krąg” ze sobą czy nie. No i biorą. Rzeczywiście, udało nam się, że to wydaliśmy.

Adolf Rudnicki w dylematach — wracać nie wracać. Żle się tu czuje, zresztą nic dziwnego, bez pieniędzy, bez mieszkania, obcy w obcym mieście. Póki ma tych swoich wielbicieli, to zawsze się pożywi i coś mu tam podetkają. Ale to nie są Adamowie Czartoryscy, a polscy Żydzi, którzy albo się dorobili na jakichś małych fabryczkach, albo mają rentę za cierpienia od Niemców. Cacy-cacy, póki sprawa ogranicza się do zaproszenia na obiad i wielkiego święta, że przyjechał do Paryża. Ale na co dzień jak by to było? Na długie lata? Zbrzydnie im ten Rudnicki po kwartale. Czartoryskiemu szło o podtrzymywanie kultury polskiej, podźebrywał u niego Norwid, miał pokoik na parterze w Hôtel Lambert, gdzie pojedynczo przyjmował ludzi potrzebujących, miał duże zaplecze materialne, ale fabrykant kalesonów nie uzna tego, że TRZEBA umożliwić życie Rudnickiemu. Straszne to wszystko razem — facet przeżył pięć lat okupacji w ukryciu i strachu, przeżył potem 25 lat komunizmu w Polsce i żyje w rozterce zostać — wracać. Zostać — źle, wracać — źle. Nie ma dobrego wyjścia. Nie wiem, czy Izrael jest wyjściem. Z tego co mi opowiadał ktoś kto stamtąd wrócił — tam jest styl życia jak przed 1939 r. — meble na wysoki połysk, mieszczczość, plotki, przyjęcia, kawiarnie z ciastkami. Istnieją historie matrymonialne bardzo dziwaczne — otóż dziewczyny nie można wydać za jemeńskiego Żyda, bo jemeńscy Żydzi traktują kobiety na sposób arabski. Natomiast europejski chłopak może się pobrać z Jemenitką. Kraj mający 2,5 miliona mieszkańców ma tak różnorodne obyczaje i nic nie wskazuje na wyrównanie się ich. I co Rudnicki tam ma robić* — pisać książki dla tej garstki polskich Żydów, których dzieci będą mówiły po hebrajsku? Straszne to wszystko razem.

[...]

Ściskam

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Powinienem zostać jemenicką dziewczyną — *but how?*

* Jeśli ja wiem, że Rudnicki stęka, to ubie wie także o tym bo jak widać (raczej słyhać), stęka głośno.

1. Miejscowość Poland w stanie Maine.

29.10.70

Kochany Czesławie —

Widziałem dziś Słonimskiego, który cmokał nad „Miastem bez imienia” — to jest powód tego listu. Napisał komentarz do swojego „Hamleta”, nie czytałem bo nie miał przy sobie.

[...]

Z ciekawostek Słonimskiego — młodzi, z którymi się styka, mają gorzki stosunek do Kołakowskiego. I słusznie. Nic nie robi, siedzi w cieniu i walczy z myślami. Istotnie, powinien wracać do Warszawy — posiedziałby w kawiarni i może paru ludzi słyszałoby jego opinie, jego pomysły, jego koncepcje. A tak nikt z tego nic nie ma, że on tu siedzi. Przepraszam — ma — on i jego żona — telefonują po wino i wodę mineralną, nie stoją w ogonku z talonem po 300 gramów szynki.

[...]

Słon[imskiego] wiersze są w dwutomowcu-antologii po rosyjsku. Powiada do córki Koniewa, która była na zjeździe tłumaczy, że w antologii jest sześć jego wierszy, a w kraju nie wolno go drukować. Koniewa powiada: „No tak, ale my jesteśmy przecież suwerennym państwem”. Bardzo *szlagfertig*. Potem Słon[imski] prosi ją, aby pozdrowiła Wozniesińskiego, Brodskiego.... ona na to: *Chwatit, chwatit*. Jak się jest córką marszałka i gieroja Sow. Sojuza — to można być *szlagfertig*. Putramentowi nie podała ręki (wiesz, że na nią robił donosy).

Cacy-cacy — ale to żałosne. Naturalnie, że Sł[onimski] jest w świetnej relatywnie sytuacji — kochają go, jest popularny, ustępują mu miejsca w ogonku, cieszą się, że dobrze wygląda, martwią jak ma katar.

Zosia w Genewie — pojechała na tydzień. Telefonowała dziś — powiada, że drożej tam jak w Paryżu. Nie wiem czy to takie ściśle — my tu żyjemy jak mnisi, nie wychylamy nosa poza dom — każde wyjście musi masę kosztować, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy.

[...]

Przed chwilą ktoś przyjechał z Polski: brak kawy, masła, mięsa. Według pogłosek [nie] drożeje z tym, że ma drożeć. Podobno zakaz druku o trudnościach ekonomicznych — aby nie było paniki. Świetny chwyt psychologiczny — dopiero ludzie zaczną się wzajemnie straszyć. Szeptana propaganda działa na dwie strony. Myślę, że jak robotnik zacznie głodować i zaczną się proletariackie awantury, żadne bananowe dzieci i śmierdzący inteligenci, to może kierownictwo zmadrzeje i coś zacznie robić z sensem. Tak jak jest, wygląda dla mnie, że się manipuluje jakąś ludzką miazgą, mazią, mułem.

Nie pamiętam, czy Ci pisałem, że moją kolekcję osobliwości¹ zamykam: ostatnie dwa nabytki to medal rosyjski „Za oswobodzenie Warszawy — 17.1.1945” i „umacnianie obronności granic” — za wyprawę czeską. Bardzo jestem dumny z mojej kolekcji.

W listopadzie przyjeżdża Andrzej Drawicz — myślę, że też mi nawiezie jakieś obrzydliwości, bo wie, że je zbieram. Drawicz może sporo rzeczy powiedzieć — pracuje nad Gorkim i masę czasu siedzi w Moskwie. Trzymaj tę wiadomość o jego przyjeździe wyłącznie dla siebie — JA nie powinienem wiedzieć o tym. Ciągłe jesteśmy *bête noire* u nich. Zresztą nie może być inaczej i tylko człowiek obłąkany może myśleć, że za to, że ich się kopie w tyłek czy pakuje szpilki w tenże tyłek mogą nas nie tylko tolerować a lubić. No i zatruwają życie tym, którzy się kontaktują.

List jest arcyfatalny — u nas — żeby było przyjemniej — strajk pocztowy, więc nie ma co się spieszyć z wysłaniem listu.

Pogody u nas wspaniałe — niebo bez chmurki — temperatura wrześnieowa, a tu prawie-prawie listopad. Jeszcze kwitną róże. Ale życie monotonne, i zaczynam być zmęczony. Bardzo to ładnie, że mi wielokrotnie pisałeś o roli *Kultury*, o tym, że będą pisali prace doktorskie, ale — jak w jakiejś kabaretowej piosence „Co panna z tego ma...” — *entre nous* wolałbym, żeby miała. Wdowy po Gombrowiczu mają dużo szczęścia, że jeden Iwaszkiewicz świnią. Słon[imski] opowiadał mi, że ma listy jak był w UNESCO, w któ-

rych Gom[rowicz] pisze o tym, że chciałby zostać *attaché* kulturalnym w Buenos Aires — trochę zdrętwiałem i nie zadawałem żadnych pytań co i jak — sam mówił, że na pewno nie miał co jeść, że pisał wtedy „Trans-Atlantyk”. Dobrze — *entre nous* — nie rozumiem, że gdyby miał co jeść, to wynikałoby, że to niedobrze byłoby, gdyby poprosił o tę posadę. Wydaje mi się, że pewne sprawy powinny być stawiane bez opakowania na półce — właśnie jak się nie ma jeść, to wtedy bohaterstwa.

[dalszy ciąg listu z nową datą]

5.11.70

[...]

Rozdymają w *Twórczości* jakiegoś [Edwarda] Stachurę, to na mój gust czysta grafomania — manieryczne i złe. Jedyna dobra książka jaką czytałem to Białoszewskiego historia o Powstaniu², reszta mydło, arcymydło.

Rudnicki stęskniony za ojczyzną w pogoni za zapłaconą kawą czy obiadem — siedzi kamieniem. Myślę, że to człowiek załatwiony. Tematyka którą porusza albo nikogo nie interesuje, albo jest to temat, który trzeba wymazać z myśli, bo poślizniesz się na syjonizmie. Brandys dostał dwie godziny tygodniowo w Sorbonie — myślę, że normalna stawka, tj. 100 frs, może 120 — razem w kupie może opłaci komorne, bo coś tam mieli szczęście z mieszkaniem. Popatrz, z jakiego wysokiego konia spada. Też ponure.

[...]

Ściskam Ciebie Czesław

Zygmunt

1. Z.H. zbierał medale i inne przedmioty, będące dowodami serwilizmu (lub zdrady) Polaków wobec Rosji carskiej i sowieckiej. Kolekcja ta znajduje się w domu *Kultury*.

2. Chodzi o „Pamiętnik z powstania warszawskiego”, Czytelnik, Warszawa 1970.

Czesław co się dzieje?

Czemu nie odpisujesz na listy. Na pewno nic się nie stało, tylko jesteś zwyczajny flejtuch.

Pochowaliśmy de Gaulle'a. Facet był niestychany szczęściarz — śmierć nagła i niespodziewana, ot piorun z nieba. 15 minut nieprzytomności i hajda na drugą stronę. Gdyby były biuletyny trwające miesiącami czy latami — tak jak z Churchilllem, gdyby ludzie byli przygotowani na taką śmierć, że choruje, a to z nim lepiej czy gorzej, żebyś był gaguś — nie byłoby tego olbrzymiego wrażenia.

Popatrz — po Napoleonie zostały zapiski, wspomnienia, pamiątki osobiste, złe malarstwo. Ten ma nagrane na taśmy całe życie: na taśmę filmową i taśmę magnetofonową — jako uzupełnienie własne i cudze pamiętniki i zapiski. Pełny komplet historyczny.

Dziś wiadomość w gazetach, że Amalrik dostał trzy lata. Niby niedużo — za batiuszki paragraf 58 — i załatwiony dożywotnio. Zresztą za batiuszki nie było mocnych, nie byłoby Amalrika, tak jak nie byłoby możliwości trzech lat. Tak, tak Czesiu — po dobrym Aleksandrze I sukinsyn Mikołaj I, tam ciągle w górę i w dół — może stąd *Montagne russe* na jarmarkach. Bardzo jestem ciekawy pamiętników Chruszczowa — może się szykuje nowy Nobel, bo ci Szwedzi upodobali sobie ZSSR. Po mojemu Chruścik będzie zwyczajne mydło, tak jak pierwsza Stalinówna.

Ojczyzna mi się przedstawia jak wielkie błoto. Tam naprawdę wszystko oblepione jakąś mazią, gęstą mazią. Toną w iluzjach, wzajemnych obietnicach, szczypią się w tyłki bez przerwy. To nie do życia [...]

Jest tu Lidka Kisielewska. Właściwie to wszystko razem też dramat: oni wszyscy — Stefan, Krysia, Jerzyk — są na dyskryminacji. Jeśli Wacek wróci, doszłusuje do tej trójki, szczególnie, że ma na sumieniu masę kawałków, poczynając od opieprzenia Putramenta w ambasadzie (po co tam chodził, tego nikt nie wie — on twierdzi, że „pour la hec”), kończąc na demonstracjach anty, gdzie tylko może. Paszport mu się kończy 1.1.1971 — po mojemu nie przedłużą. No i co? Wybierze wolność — na najbliższe lata nie ma szans na zobaczenie kogoś z rodziny. Ma 28 lat, ale jest ciągle chłopcykowi, bardzo rodzinny, nie znoszący samotności. Wróci

— będzie klepał biedę w towarzystwie rodziny i szanse życiowe arcyograniczone. Polskie sytuacje.

Ściskam Cię — czemu nie przyjechałeś?
Ściskam

Zygmunt

18.11.70

Kochany Czesławie — List dzisiaj dostałem i zaraz odpisuję.

[...]

Z Międzyrzeckim jestem w kontakcie listowym — to nieszczęsny człowiek — tak całkiem między nami: facet jest arcyprzeciętny jako twórca, a siedzi w tej wysokiej stawce warszawskiej — wiesz jak to wygląda. Wyjazdy, stypendia, popychania. Czy po tej stronie szlabanu facet równoległy Między[rzeckiemu] miałby te wszystkie udogodnienia. Pomyśl — bardzo lubię Julka — czy Julek miałby tę sytuację tutaj. Zauważ: w Moskwie przychodzi ktoś do faceta i powiada: „Przyjdź dziś wieczór, będzie czytał swoje utwory człowiek, którego NIKT nie chce drukować” — facet leci na ten wieczór z wyciągniętym ozorem. Zaproś kogoś tutaj w ten sam sposób — wzruszy ramionami i powie: „Mam tracić wieczór na grafomana!”. Przecież te bariery, które tam stawiają są również niezmiernie wygodne dla ludzi — nie piszą jako protest. Za tę milczącą bezczynność zyskują sobie markę bohaterów tam — a konieczność pomagania tutaj.

Zmarł de Gaulle. Nie przejąłem się tą śmiercią. Jako Francuz byłbym może nieutulony w żalu. Ale co ja „narodowo” miałem za profity ze strony tego Francuza. Wypędził pierwszy w świecie polsko-londyńskie *prawicielstwo*. *Bon.* Zrobił *ouverture à l'Est* — Europa do Uralu, wysłał ludzi na Korsykę jak Chruścik przyjechał, mnie fatygował trzy razy dziennie na policję, czy czasem nie mam zamiaru rzucić w Chruścika bomby. Moje tłumaczenia na policji, że między jednym a drugim meldowaniem mogę spędzać w Paryżu [czas] na rzucaniu tych bomb nie trafiało policjantom do przekonania. Wysuwana w domu analogia do Piłsudskiego powodowała i powoduje gęsią skórę — widzieliśmy następców śp. Marszałka i co z tego wyszło. Po mojemu gdyby Pił-

[sudski] jeszcze pożył kilka lat, oraz doczekał się agresji niemieckiej, zginąłby w mętnych falach historii. Anachroniczny 19-wieczny człowiek, który koniecznie chciał ten balonik nadmuchać. A jakby nawet mu się to udało, to balonik nie wytrzymałby próby życia i wojny. Po mojemu wszystkie imperia czy eks-imperia to jakieś fikcje — są dwie potencje, a reszta ma grubo mniejsze znaczenie. Byłem wczoraj w Sartrouville — wspaniały supermarket — naprawdę wspaniały — takiego nie widziałem w życiu, ale w promieniu wielu kilometrów wszystkie sklepy są zamordowane. Tak i tu. Stany i Rosja to te supermarkety. Pieprzenie o tradycjach, kulturach, ojcostwie to właśnie dla tych eks-imperiów. Pogrzeb de Gaulle'a widziałeś na pewno w telewizji. Wielka historia reżytersko zrobiona na piątkę.

[...]

W sprawach polskich Twoja sytuacja moralnie lepsza od mojej. Ty byłeś Brandysem, Mrożkiem, masz to za sobą i operujesz orzeczeniem z sekcji zwłok. Ja przez to nie lażłem.

Najder: jasne, że optymizm, że można wytrzymać. Facet był zawsze wygodnie ustawiony. Pomyśl Czesław — luksusowe życie za 150 dolarów miesięcznie. Ile on naodkładał tutaj, po tej stronie, po to, aby kapaniną tam wydawać. A jeszcze lepiej wytrzymać można, jak się co dwa lata wyjeżdża, obciusza i wraca w aureoli, że na Zachodzie bez niego po prostu żyć nie mogą, bo co chwila go zapraszają. Ten cały Zachód ma ogromne braki, które z trudem zapełni Najderami. Nic do niego nie mam, ale przecież to jest skrajna nowa klasa, cieniutki margines źle odżywiającego się społeczeństwa o brudnych nogach, które zatraciło granice tego co wolno a czego nie wolno.

[...]

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt



16.12.70

Kochany Czesławie — Znowu wielkie denerwacje, przypominające okres historii poznańskich. Tylko inna epoka — tam przeszłość, XX zjazd i przyszłość październikowa — tutaj przeszłość, marzec 1968 i agresja czechosłowacka —

przyszłość wg mnie jak najbardziej czarna i beznadziejna. Wszystko wielką prowokacją — prowokacją było podwyższenie cen. Umacnia mnie w tym mniemaniu to, że nastąpiło ono w okresie świątecznym — ludzie liczyli, że lepiej zjedzą, kupią pozał się Boże jakieś prezenty. I jeszcze dodatkowo, że rozruchy wybuchły w terenie, gdzie władzę sprawuje pupil Gomułki — Kociotek. Wg mnie milicja, ORMO stłumią to wszystko razem, ZBOWiD będzie patronował tłumieniu, a Moczar przyjdzie z rachunkiem do Biura Politycznego jeszcze w okresie, kiedy patrole milicyjne krążyć będą po ulicach. Czyli *tout court* druga Czechosłowacja, z tym, że tam był ferment ideologiczny, tu go nie ma, tam ferment był tłumiony przez Ruskich — tu własnymi rękami. Bodaj by się moje proroctwa nie spełniły.

Rzygać się chce tym wszystkim razem.

Rzygać się chce i tym co powyżej, i innymi kawałkami. Facet, którego znam dobrze i który mnie zna dobrze, przyjechał z Warszawy na dwa dni do Paryża. Ogląda numer grudniowy *Kultury* i powiada: „Zwróć uwagę na zestaw nazwisk — to wam źle robi jeśli chodzi o czytelników w kraju: Szenfeld, Grynberg, Słucki, Wygodzki, Lubelski, Herling-Grudziński, Unger!”. Podziałało na 102. Przeróżające. Jak on mi tu liczy, to jak tam muszą liczyć Ważyka, Słonińskiego, Rudnickiego, Brandysów etc. Tutaj po przyjacielsku „uważajcie”, a jak tam? Powiadam Ci Czesław, że to wszystko razem do kitu. A jak będą liczyć po stłumieniu i przytłamszeniu ludzi.

[...]

Ściskam Cię najserdeczniej — podrzyj list, bo bez sensu

Zygmunt



10.1.71

Kochany Czesławie — Od wieków żadnych wiadomości od Ciebie. Czyżbyś przestał mnie kochać?

Domowo — jak domowo. Przeżyliśmy jeszcze jedną rewolucję. Bardzo jestem ciekawy dalszego rozwoju sytuacji, bo jak dotąd robotnicy nie wywalczyli obniżki cen, ani podwyżki pensji. Jedyny doraźny skutek to zmiany na wierchuszce.

Po mojemu nic się nie zmieni wskutek tej zmiany. Zachodnia prasa bzdurzy o technokracie Gierku, znakomitym menadżerze — po mojemu to absolutna bzdura, bo w tym systemie — abstrahując od tego, że i Salomon z pustego nie należy — nic nie można zrobić, jeśli istnieje szkielet w formie doktryny. Liczę na ruchy robotnicze, może zakażą inne demoludy. Dojdą za jakiś czas wiadomości — boję się, że ponure. Po mojemu wojsko strzelało, co jest paskudnym precedensem, bo czołg to rzecz straszna, szczególnie, że wyposażony w szybkostrzelną broń. Również po mojemu rewolta była obsadzona przez robotników — nie wiem, czy kadry brały w niej udział. A następna moja wątpliwość, że w duowiracie zarówno Moczar jak i Gierek są narzędziami, jeśli nawet nie agentami Moskwy, nic nie mówiąc o Jaroszewiczu, co do którego nie mam nawet tych obaw.

[...]

Droga do Ciemnogrodu szeroko otwarta. Moczar narodowy odpowiada narodowi. Kardynał złapał się na ukłony Gierka — myślę, że jest w euforii, że przeżył znienawidzonego Gomułkę. Myślę, że ofensywa uśmiechów będzie trwała króciutko — wytarguje kilkanaście wagonów dachówek na pokrycie zniszczonych kościołów, jakieś zestawy pociągów na pielgrzymkę do Częstochowy, potem przestanie się targować i będzie ta sama podjazdowa wojna.

[...]

To wszystko razem wygląda więcej jak przerażająco. Weź na przykład biografię ministra Jaruzelskiego — typowy janczar tam chowany i tam formowany.

Ciekawi mnie geneza i powód wojny żydowskiej w Rosji. U nas na Żydów można było zwalić sytuację ekonomiczną. W zależności od poziomu intelektualnego uderzano w klawisze — nepotyzm, chęć wyzycia się we władzy, aż do najbardziej prymitywnych: „Nakradli się, zrujnowali nas i wyjechali”. [...] A jak w tej Rosji? Czy też ich Żydzi zrujnowali, sabotowali i niszczyli? Ktoś mi mówił, że w ichniej prasie cisza o procesie leningradzkim — muszę to sobie sprawdzić. Byłoby dziwne, że to towar eksportowy. Cała sprawa „żydowska” jest drobnym ogniwickiem w łańcuchu łajdactw tego systemu — proces leningradzki bardzo spektakularny, a domy wariatów, łagry, posiedzenia to nie straszne? A o to nie protestują na całym świecie. Że człowiek człowieka boi się, że jest się w niewoli donosu, że jest się bez przerwy kontrolowanym, że każde słowo można na opak tłumaczyć,

że się kłamię od otwarcia oczu rano aż do pójścia spać?

Przed chwilą telefon — jakaś facetka wróciła z W-wy. Zadowanie ze zmiany. Że tamta dogmatyczna ekipa była do kitu, może ta będzie lepsza. Jakaś monstrualna bzdura. Po mojemu chcą się pocieszać. Reszta [listu] jak trochę popiszę biurowo.

[dopisek na marginesie]

Zacząłem pisać do Ciebie — nie skończyłem i załączam.

[dalszy ciąg listu]

Kochany Czesławie — No i co? Dlaczego nie odpisujesz na listy? Te pytania ja zadaję, a Ty odpowiadasz. Rzeczywiście coś tu nie w porządku. Jesteś mi winien odpowiedź na dwa listy — tak sobie wyliczyłem.

Widziałem Kołakowskich — mili ludzie. On bardzo prosty i naturalny, natychmiastowy kontakt. Ona — też prosta. Trochę — jak na mój gust — cmokająca nad nim, natychmiast odnaleźliśmy jakichś starych Żydów w Łodzi, wspólnych przyjaciół. Właściwie ta cała Polska to jeden wielki partykularz — istnieje i istniało te 8413 osób, które się między sobą znały, spokrewniało się, uwodziło sobie żony czy córki, a reszta właściwie nie istniała. [...]

No i po balu. Przejechali się po narodzie czołgami, bardzo się to nam nie podobało, były plotasy, że milicjanci w mundurach wojskowych, przebierańcy, obsiedli czołgi, i to oni, paskudni, strzelali, a nasze wojsko stało z boku, nawet — czytałem — jeden płakał. A *Żołnierz Wolności* — czarno na białym — wydrukował, że właśnie nasi dzielni żołnierze poskromili chuliganów na Wybrzeżu.

Po mojemu — klika Moczara chciała wygryźć Gomułkę — zmontowali podwyżkę cen, liczyli, że narodek poszemrze, tego siego, mały ruch jak w Marcu ze studentami. Nie liczyli, że duchy wyszły z butelki i że trudno zapchać [je] z powrotem. Więc wylali Gomułkę, i trzeba było to-to zalać wodą, żeby nie dymiło. I zalali. Po mojemu ugłaszczą robotników, wykiwają ich. Za jakie dwa-trzy miesiące prowdyrów powylewają do PGRów (przypomnij sobie nazwiska Goździk i Zuzankiewicz z Żerania — śladu i popiołu po nich) i będą pracowali (źle) za to samo wynagrodzenie, płacąc po nowych cenach za wszystko.

Nie wiem — jestem czarny kruk — to będzie gniło i

gniło. My będziemy się starzeć i starzeć. Pocieszę się dobrą whisky koloru mocnej herbaty, pod ten serek albo oliwki — tam czysta wyborowa i jakoś do końca zejdzie.

Oczywiście, milusińscy z ZLP będą wróżyć z fusów — że lepszy X od Kraški, a może gorszy, ale ma rupturę, więc może przez córkę coś tam będzie można w przejściu załatwić — wyjazd, delegację. Po tej stronie natomiast wyschły kieszenie, nie ma skąd wydoić, bo kogo tutaj obchodzi — trudno wyzebrać dla przyjeźdnego głupie 200 dolarów. Będzie ich mniej przyjeżdżało, nie będziemy mieli uczucia zażenowania, że my w tych czystych betach, a oni tam pod brudną pierzyną.

[...]

Ściskam Cię Czesław — i odpisz jak należy
Zygmunt

18.1.71

Kochany Czesławie — List dostałem. Jeśli powodem milczenia jest pisanie — to O.K. To ważniejsze niż obrzucanie się informacjami co kto i z kim jadł i co wypił. Co piszesz? Czy coś dla ludu, tj. dla mnie — ciągle uważam, że nie „Skorpiony” a „Dolina Issy” to Twoja najlepsza proza. Ty pewnie uważasz inaczej, ale w krajach demokratycznych w których żyjemy jeszcze zezwala się na odmienne myślenie — w określonych okolicznościach. W inaczej określonych jest to grzechem, obrazą i małodusznością.

Historie polskie nie wygasają. Połamią grzbiet tzw. klasie pracującej. Nie mogę nigdzie dowiedzieć się, na czym polegała zmiana czy system bodźców — na mój rozum prace w porcie czy w wielkich i skomplikowanych zakładach, trzymajmy się lepiej portu, bo mam mgliste wspomnienia z okresu, kiedy pracowałem jako doker (bez bujd — było takie kilka miesięcy, gdzie mój Ojciec ustawiał mnie życiowo i targałem wory z sodą w Neufahrwasser, tj. gdańskim Nowym Porcie u ujścia Wisły). Otóż bywały godziny pracy, kiedy spokojnie siedzieliśmy w budzie biurowej w smrodzie piecyka żelaznego i gadaliśmy o byle czym — był tam chłopak na posyłki Artur, był Iwan — jeniec z I wojny światowej żonaty z gdańską Niemką, mały, gruby i niedźwiedziej siły, był Hart-

wig, majster, wielki drab, eks-marynarz, który kiedyś napuścił mnie na prowokację w knajpie jak byliśmy na piwie i gdyby nie jego interwencja miałby[m] luki w uzębieniu, dwóch braci Kuhнке, z których starszy miał w klapie znaczek Stahlhelmu i jeszcze inni których nie pamiętam, ale mniejsza o to. Otóż siedzieliśmy w tej budzie i czekaliśmy na wyładunek czy załadunek. Statek czy wagon nie przychodzi punktualnie. Statek ważniejszy, bo opłaty portowe bardzo wysokie. Więc jak odczekaliśmy swoje i przychodził statek, to wtedy się ładowało ile wlezie, na nadgodzinach, czasem, rzadko, przy ustawionych reflektorach, w nocy. I to było lepiej płatne, wysokie stawki czy bonusy. Nie pamiętam, bo mnie wtedy te całe zarobki wisały — miałem z domu skromną pensyjkę i to był raczej dodatek co tam wybijałem w tym porcie. Ale Iwan etc. nie mieli pensyjek, czy woleli te w gorszym czasie czy w nadliczbowych godzinach prace — też nie pamiętam. Przypuszczam, że poszło na tym wybrzeżu o ogólne podwyższenie budżetu domowego wskutek podwyżki cen i o niekorzystne zmiany płacy dla robotników. To razem spowodowało wybuch. W nędzy państwowej nie mogą sobie pozwolić na cofanie — *à tout prix* utrzymają co zarządzili, nawet kosztem przełamania grzbietu robotnikom. Nie jestem optymistą, ale gdyby w Polsce robotnicy wygrali, stałoby się to precedensem w całym bloku, musiałyby trzasnąć, co jest moim życzeniem, ale jest to życzenie sprzeczne z życzeniami tych, którzy mają bezpośredni i silny wpływ na ludzi uzbrojonych: policji wszelkiej maści i wojska.

[...]

[dopisek odręczny na marginesie]

Aha — rączo skończyłem 63 lata. Jestem od dziś w 64-tym. Co Ty na to, moje Słoneczko?

[dopisek odręczny]

Głosy Wybrzeża podający kalendarium zajęć dwukrotnie podał, że „Zdano statek radzieckiemu armatorowi” — dwa statki zdano sowociarzom, wtedy kiedy w Gdańsku czy Gdyni lała się krew na ulicy. Wydaje mi się, że kierownictwo partii przede wszystkim powinno wysunąć się z rosyjskich łap, skończyć z eksploatacją. A tu ci podają, że obroty z Rosją mają wzrosnąć w najbliższym czasie o 67%. Co to znaczy? Po mojemu, że dostarczą ruscy więcej *matières pre-*

*mières*¹ i wyciągną więcej fabrykatów. To wszystko razem — po mojemu — prowadzi do powolnej czy przyspieszonej śmierci kraju położonego nad Wisłą. [...]

W ostatnim numerze *Wiadomości* ohyda [Józefa] Mackiewicza na temat Jasienicy i Jerzego². Cóż za obłąkany facet, tępy i nic nie rozumiejący. Ale nie mam do niego pretensji, natomiast ten dureń pogrobowiec pogrydzewski nie powinien takich rzeczy drukować. A drukuje, bo jest w wojnie z Nowakiem, który odszedł z *Anteną* od nich, więc cokolwiek Mackiewicz napisze, drukuje. Mackiewicz pisze łajdactwa, a dureń drukuje.

[...]
Obawiam się, że moje pomysłówki odbiegają od linii oficjalnej *Kultury* — zachowaj je więc dla siebie. Świat ogromnie podobny do siebie bez względu na szerokości i długości geograficzne, ale to naprawdę mało ważne czy jest tak czy inaczej — nic to nie wpływa na los robotników w Gdańsku czy Gdyni.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Surowców.

2. Artykuł w *Wiadomościach* J. Mackiewicza „Casus Paweł Jasienica”, nr 3 z 1971 r. Wspomniana jest tam „uniformistyczna” mowa Andrzejewskiego.

25.1.71

Kochany Czesławie —

Dziś rano depesza od Jerzego¹ o śmierci Marysi (23.1.71). Zmarła nagle na serce. Nie wiem czy wiesz już o tym — piszę, piszę, bo na pewno będziesz chciał do niego napisać. Bardzo się przejąłem tą historią. Jerzy był (i jest) człowiekiem trudnym w pożyciu, wymagającym stałej opieki. Marysia trzymała to wszystko do kupy — nie wiem jak będzie teraz. Została Agnieszka z mężem, razem mieszkają, ale z tego co wiem, ulegają Jerzemu w każdej sytuacji. [...]

Ściskam Cię Czesław — jesteś świntuch, że nie piszesz.

1. Andrzejewskiego.

Kochany Czesławie — List od Ciebie właśnie dostałem — zaraz odpisuję, bo jest już tak, że jak się odkłada to leży, a leży. Z listu wielka frajda — znalazłeś „powołanie” — sprawia Ci wykładanie przyjemność, masz kontakt z żywymi ludźmi, żywymi pod każdym względem — nie stękają, że ich boli wątroba, nie uważają na dietę, nie boją się zawału serca. I Ty też nie — właśnie wiadomość, że [Kazimierz] Wyka w klinice sercowej. Wyka jest typową historią: życie w którym tkwi jest takie, że musi powodować zawały.

[...]

Wspominasz Janka Lebensteina — piszesz o paraleli Marysia-Olga. Z Jankiem bardzo blisko się zaprzyjaźniłem. Widuję regularnie i często tylko jego. Ma dobrą sytuację malarską, właściwie nie ma kłopotów materialnych, ślicznie przebudował swoje mieszkanie, odsonił *poutres*¹, pokój bardzo wysoki, ma antresolę mieszkalną. Bardzo u niego ładnie, zacisznie i przyjemnie, tak że mam dużą frajdę jak do niego przychodzę. Masę maluje i rysuje. Jedzie w końcu lutego na dwa tygodnie do Maroka — tydzień w Marakeszu i tydzień na Saharze.

[...]

No Czesław — list ogromniasty. Napisz-no rozsądne słowo. Aha — Halina Najder pisała z Davis — prosiłem ją, aby Ciebie opieprzyła za milczenie. Halinę lubię, do Zdzisława nie mam przekonania — jakiś za zręczny, za gładki. Niewątpliwie inteligentny i doskonale manewrujący wśród tych wszystkich raf. Pomyśl: żeby tych chytrusków i cwaniaczków przeflancować na Zachód — jakie kariery porobiliby. Ksiądz [Józef] Sadzik² był w Polsce — zadyszany przyleciał na autobus w Krakowie (jechał do Krynicy), kłębił się tłum ludzi, konduktor z autobusu poznał „zagraniczność” Sadzika i ryknął: „Miejsce dla księdza, do chorego jedzie” — Sadzik odpałił mu 100 złotych i wszyscy byli zadowoleni, nawet tłum podróżnych.

Bourrilly³ miał operowane serce, jest na ostatnich nogach — przetłumaczył (to *à propos* Twoich wykładów) „Satyra”, „Pieśni” i „Treny” — podobno (zapewnia pani Wisti z Ecole des Langues Orientales) genialnie („Satyra”) — napisz do niego, żeby Ci przysłał, jeśliś Samarytanin Ciekawy.

[dopisek na maszynie]

Właśnie skończył się strajk pocztowy. Nie użyto wojska do listonoszy. Cóż za dziwaczny kraj ta Francja!

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Belki stropowe.

2 Ksiądz Józef Sadzik (1933-1980), z wykształcenia filozof, pallo-tyń, współtwórca paryskiego Centre du Dialogue i wydawnictwa Les Editions du Dialogue, gdzie w następnych latach ukazały się przekłady biblijne Miłosza. Bliski przyjaciel Miłosza i Zygmunta Herta. Był autorem wstępu do „Ziemi Ulro”, Biblioteka *Kultury*, 1977.

3. J. Bourrilly — sławista francuski, tłumacz klasyki polskiej, w tym Jana Kochanowskiego. W czasie II wojny był jeńcem oflagu, tam nauczył się polskiego i zapoznał z twórczością Słowackiego, którego pozostał admiratorem. Był profesorem Sorbony.

18.3.71

Kochany Czesławie — Od dawna żadnych wiadomości od Ciebie. U mnie nic się nie dzieje. Miałem wiadomości z trzech stron dotyczące Jerzego. Pije bardzo dużo, często pijany w drobny mak. Jego „Miazga” kitłasi się w wydawnictwie, namówili go, aby usunął antysowieckie kawałki — w sumie ok. 60 stron. Nie wiem czy to rozsądne zgodzić się, bo potem przyjdą żądania usunięcia antykomunistycznych kawałków i z książki zostanie bardzo zła powieść. [...]

Całą historię grudniową zrobili robotnicy. Inteligenci trzymali się z daleka, zresztą myślę, że robotnicy doskonale wiedzieli, że Białoszewski i Sandauer im są całkowicie niepotrzebni. Mają klucze do stoczni, mogą spalić fabrykę, zniszczyć narzędzia czy zatopić nie wykończone statki — czyli mają elementy do szantażowania władz. Na studentów starczyła pałka ormowca, literatom odmowa paszportu zagranicznego i druku — tutaj te środki nie pomogłyby — trzeba było wyjechać czołgami.

[...]

Jak wiesz, ube miało szpicla we Free Europe¹. Bardzo niebezpieczna historia, bo jeżeli facet nawet nie wyciągnął dowodów kompromitujących ludzi, to ube potrafi dofastrygować kompromitujące dekoracje. Prócz tego padnie strach na wyjeżdżających w sensie kontaktów i gadania. Miałem

tego dowód: Wajda do mnie dzwonił, nie chciał powiedzieć Dudkowi kto mówi, udał, że nie słyszy pytania, opowiedział mi szczegóły, bezkomentarzowe, o Jerzym, był szalenie zajęty, dzwonił po południu w przeddzień wyjazdu — powiedział, że skoro świt odlatuje (samolot o 13.00), czyli starał się jak mógł, aby nie było propozycji spotkania. Nie bardzo mnie to zmartwiło, bo akurat do Wajdy nie mam sentymentów, ale liczę się z tym, że moi przyjaciele będą umierali ze strachu na myśl o spotkaniu się ze mną. Na pewno będą i „szlachetne” wyjątki. I na pewno nie będę miał o to pretensji, bo dla przyjemności zjedzenia ze mną befsztyka mieć przykre rozmowy z policją, to rzeczywiście gra nie warta świeczki. Prawdopodobnie reagowałbym podobnie, gdybym tam żył i tu przyjeżdżał w gości. Przyjechał Rogoziński — to nie bohater mojego romansu — przypuszczam, że ma rozgrzeszenie na widzenie się ze mną — taki mój nos. Oповідаł przygłupią historię o protestach Słonimskiego, Pawła, Żukrowskiego i Dobraczyńskiego związanych z przyznaniem nagrody (głupie 5000 zł) PEN Clubu. Był wysunięty Paweł i Lisowski. Akurat w grudniowej *Twórczości* ukazało się Lisowskiego tłumaczenie de Sade’a, gdzie jakieś bluźnierstwo pod adresem Matki Boskiej, oraz pochwała kazirodztwa, homoseksualizmu, prostytucji, etc. Wszyscy czterej panowie gorąco zaprotestowali [przeciwko] tej kandydaturze, Żukrowski zagroził nawet, że wniesie sprawę na komisję do Sejmu, jury wobec tego dało nagrodę Międzyrzeckiemu. Wszystko razem jest gówniane, ale charakterystyczne: w grudniu mordują ludzi na ulicach, jest generalny chaos w całym kraju, a tutaj o tłumaczeniach de Sade’a, a odbudowa Zamku. Nie serio narodek.

No Czesław — napisz no — kiedy przyjeżdżasz do tej Europy. Spiesz się, bo nie wiadomo, czy u Was nastąpi jakiś generalny burdel, czy też tutejsza zmurszała budowla się rozleci. Najzabawniej byłoby, gdybyś jechał statkiem i naraz po obu stronach klops. Co?

Zygmunt

1. Polska Agencja Prasowa podała 9 marca 1971, że poprzedniego dnia „powrócił po wykonaniu specjalnego zadania w Monachium oficer polskiego wywiadu MSW”. Na konferencji prasowej w Warszawie podano, że był to Andrzej Czechowicz.

[brak daty; stempel pocztowy 26.3.71.]

Kochany Czesławie. — Dostałem Twój list, z którego wynika, że strzelasz z kuszy do rodactwa. Odstrzał ptaictwa hodowlanego. Słusznie, że spuściłeś [Ernesta] Brylla przez telefon. To, co Ci ten pan powiedziałby, nie byłoby na pewno żadną sensacją — co opowiadałby o Tobie, jest Ci całkiem do szczęścia niepotrzebne. Ten cały światek jest skonstruowany na fatalnym materiale budowlanym: zazdrości i zawiści. Brylla grają w Narodowym czy Polskim, ale Bryll chciałby mieszkać pod San Francisco, mieć spokój, być zabezpieczonym przed takimi czy innymi naciskami, korzystać z udogodnień cywilizacyjnych, móc planować swoje życie. I dlatego obsikałby Cię jakąś śmierdzącą ciecżą. Tak już i ono jest — jak powiadał Straszewicz. A Najder? Cóż Najder. Chce się urządzić w terażniejszości. A Herbert — chce uzbierać na domek na Mazurach — może tam kiedy i wróci, chce jak najdłużej korzystać ze wspomnianych dobrodziejstw, aby potem żyć tam w podziwieniu i zazdrości — nawet to łatwo przychodzi, bo byle gie z Zachodu tam jest na wagę złota i podziwów. Tak to ono i jest. Mój Drogi, ja już dawno nie mam złudzeń, wiem jacy oni są — nic mnie nie zadziwi i nic nie zgorszy. Nie gniewaj się, ale pobyt w oddaleniu wyostreza tzw. moralność, przytępia wyrozumiałość etc. Widzisz — ja tutaj mam ciągle i mimo wszystko kontakty z ludźmi stamtąd i mam dla nich taryfę ulgową, znam te wszystkie przymrużenia oka, półuśmieszki i niedopowiedzenia i ... widuję się z nimi dalej, bo to — *entre nous* — jedyna zabawna rzecz w mojej sytuacji. Te trzydzieści jeden lat życia społeczeństwa w takich atmosferach musiało ludzi zdeprawować. Oni są pod stałą opieką władz: ministra kultury, sekretariatu partii, wydziału kultury tegoż sekretariatu, MSW etc. To niedobre MSW podsłuchuje rozmowy telefoniczne i wydaje paszporty zagraniczne, parszywiec Lewin jest jednocześnie tym, który przydziela zapomogi, Putrament tępi i daje wieczory autorskie itd., itd. Wyjeżdżają i szukają tutaj opiekunów. Bryllem [zajmuje się] State Department, Herbertem i Najderem jakieś uniwersytety. [...]

W sobotę widziałem w Laffitte Arnolda Śluckiego¹. Obraził się zaraz na początku na sytuację, która była straszna. Nerwy nie wytrzymały i zgłosił się na wyjazd do Izraela. Tam oświadczył, że jest polskim poetą. I mu na to powiedzieli, że dla takich Izrael nie jest. Zdychali tam z głodu, co

jest rzecz normalna, bo z najlepszej poezji polskiej za granicą żyć nie można. Żona „aryjka” — polonistka, wskutek swego pochodzenia nie mogła dostać prawa pracy — tak opowiadali Jerzemu, Gustawowi i mnie. Właściwie przed nim trzy drogi: skakać do Sekwany z kamieniem na szyi, wracać do Polski lub pojechać do Izraela i pocałować tamtejszych w rękę — przysiąc, że się pomylili i że on Żyd narodowy, 100% i świetny. Facet jest rozkojarzony, na granicy nerwowej choroby. Tak to ono i jest. Byłem chory po tej wizycie przez trzy dni. Ja byłem chory a ten nieszczęśnik na granicy rozpaczy: jakaś ichnia a raczej jej biblia to „La rue du chat qui pêche” i Remarque. Nie ma miejsca pod słońcem dla Śluckiego i jego żony. A ciągle nawracał właściwie do tego samego, że tutaj nikt się nim i jemu podobnymi nie zajmuje, 31 lat zajmowania się wyszło bokiem. Nie rozumie i nie zrozumie, że tutaj to inaczej ułożone. [...]

Od grudnia w Polsce pozornie się zmieniło. Po mojemu niewiele co: odszedł Gomuła, bezduszny sklerotyk, zostali jego koleisie, tacy sami jak byli, tylko w innych fryzurach. Na razie jakby luz, bo jeszcze nie przemeblowali gabinetów. Jeszcze się żrą o posady. Niechaj się ustali — będzie to samo. Może ta świeżo upieczona klasa robotnicza pokaże, że się z nią liczyć należy, a może przetrącono jej kręgosłup, tak jak studentom w marcu 1968. [...]

Z postulatów robotniczych jak dotąd nic nie wyszło — spowodowali ze spraw praktycznych zniesienie podwyżki cen. Sprawa ważna, ogólnokrajowa. Wyleli Gomułkę, ale to ich nic nie obchodzi — taki czy inny rządzi. Samorządy robotnicze? Jakoś ciągle nic. Związki zawodowe? Zamieniono durnia Logę-Sowińskiego na stalinowca i partyzanta Kruczka. Żądali uczciwej informacji. Też nic — gazety w takim samym sosie jak poprzednio. Żądali ujawnienia pełnej listy zabitych i uczciwego pochówku. Na razie wylewają „winnych” w grudniu — wylewają niewygodnych dla siebie, wylewają ludzi sobie na złość, urządzają tych ludzi po ambasadach w odległych krajach lub przenoszą na dobre emerytury. Wszystko razem sprowadziło się do rozgrywek personalnych nowej ekipy i załapania posad, a co za tym idzie, zmian i niżej góry. Bo — myślę — będzie tak jak mówili o Żydach: „Przyjdzie taki na posadę kierowniczą, zaraz z całą rodziną, i przyjaciele zaczynają tam pracować”. Tak i tu.

A inteligencja siedzi na marginesie tego wszystkiego, pozwala się nabierać na Zamki, zebrania z tow. Gierkiem i

może jeszcze bardziej [jest] odizolowana od narodu niż w poprzednich latach (jeśli to możliwe). I tu mój wielki zawód: liczyłem, że działalność na emigracji ma na nich jakiś wpływ, ale chyba nie ma żadnego. Właśnie wczoraj rozmowa z facetem ze środowiska literackiego: „Czemu tak odizolowane?” „Od marca nas męczyli, od 1968 aż do grudnia [1970] — zmęczone środowisko”. No, niech będzie zmęczone.

No Czesław — ogromniasty list — ściskam Ciebie najserdeczniej

Zygmunt

1. Arnold Ślucki (1915-1972) — przedwojenny działacz komunistyczny. Podczas wojny walczył w Armii Czerwonej i I Armii. Wystąpił z partii w 1966 r. Swoją wyjazd z Polski po Marcu uważał za deportację. Drukował wiersze w *Kulturze*. Zmarł w Berlinie Zachodnim.

5.4.71

Kochany Czesławie — [...]

Mam zmartwienie z Jerzym¹. Tylko trzymaj dla siebie, bo najgorsze jak krążą ploty, cytowania cudzych listów, opinii etc. Otóż Jerzy skończył tę „Miazgę”, która jest „dziwna” — zbyt wielopłaszczyznowa, za dużo ekshibicjonizmów. Są tam doskonale kawałki, ale jest i kupa złych. No, nic. Przesłał rękopis tutaj — i co chwila telefonuje czy opowiada, że Jerzy zapowiada poprawki. Że zażądano od niego wyrzucenia ok. 60 stron antysowieckich, już Ci pisałem. No i Jerzy na to poszedł. Książka składa się z narracji-powieści, na to nałożony jest pamiętnik Nagurskiego (tj. Jerzego imaginacyjnego) i jest jeszcze dziennik Jerzego-autora książki. Najciekawszy jest dziennik i pamiętnik — w romanse kupa pederastii. Jak tę książkę wykastrują, to zrobią z niej „Miazgę” a wiem, że Jerzy uważa tę rzecz za swoje największe dzieło, torujące mu drogę do Nobla. Myślę, że kombinacja Jerzego jest dość prymitywna — wydadzą te 700 stron rękopisu wykastrowanego w Polsce i [on] myśli, że Giedroyc wyda inne kompletne wydanie i że ludzie będą umierać, aby porównać te teksty. [...]

Wydaje mi się, że w 1970 roku skończyła się epoka burżuazyjno-ziemiańsko-żydowska w znaczeniu inteligenckim. Koniec tego okresu, w którym żyliśmy i z którego pozostało trochę naszych rówieśników. Teraz przyszedł rozparzony Edek z „Tanga” Mrożka, pызaty pół-chłop-pół-robotnik z awansu. Doszliśmy do kresu tamtego okresu. [...] I rozumiesz sam — dwadzieścia pięć lat prawie ładuje się stawkę na inteligentów i potem wyskakuje Edek. Jeszcze zostanie na placu jakiś Donkiszot-Kisielewski czy relikwyt Pawełek czy Zygmunt. [...]

A prasa po tej stronie pełna zachwyków nad Gierkiem. Oczywiście, po tym ponurym dogmatycznym sklerotyku jest Gierek lepszy, ale przecież tylko na zasadzie porównania z poprzednimi postaciami. I teraz — patrząc na to — co widzimy? Grupę super-chamów od Moczara czy Kępy w sprzeczności do tegoż Gierka. Oczywiście dla mnie, że ani Moczar ani Kępa do władzy nie dojdą, bo samymi hasłami nacjonalistycznymi nie można grać. Gierek nie ma ludzi do obsadzania kluczowych pozycji, bo prowincjał ze Śląska, cały ogólnokrajowy aparat to ludzie Moczara — oportuniści, którzy dbają o posady i jest im w gruncie rzeczy obojętne kto rządzi, byle posada była. Gierek gra na miłość narodu — całuje się z dubeltówką z robotnikami, całuje w rękę robotnice z Nowej Huty — ale nikt tego chyba nie bierze na serio, łącznie z obcałowowanymi. Jedyną rzeczą, która może dla niego grać, to że lepszy od Moczara, tak jak Gomułka był gorszy od niego. A prasa zagraniczna, tj. zachodnia, zachwycona technokratą Gierkiem. Bo tutejszym jest potrzebna papka uspokajająca, że nic nie grozi. Ciągłe: ten Gierek to taki polski Kadar. Toż to przecież bzdura: Kadar był znienawidzony przez naród, któremu przełamano krzyż. Wskutek złamania kręgosłupa mógł przeprowadzać swoje plany gospodarcze w kraju rolniczym, a nie gwałtownie uprzemysłowionym jak Polska, oparta o surowce rosyjskie, więc w stałej zależności. Węgry nie miały tego ogromnego przyrostu [naturalnego]. I td i td. A Interrex Wyszyński występuje przeciwko środkom antykoncepcyjnym i przerywaniu ciąży. Ja się Ciebie pytam, Czesław, gdzie tu sens i zdrowy rozum. [...]

Koniec wymiotów — ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Czy wiesz, że łajdak Gierek zrobił przemówienie telewizyjne jak jechał na rozmowy do Szczecina, uzasadniające dalsze strzelanie. Gdyby nie doszedł do ładu — kazałby strzelać, a przemówienie poszłoby w powietrze. Doszedł do ładu — nie było puszczzone w eter. Jedna banda gangsterów.

1. Andrzejewski.

3.5.71

Gadał dziad do obrazu...

Kochany Czesławie — motto mojego listu wystarczy i zastąpi opieprzanie.

[...]

W ostatniej *Twórczości* artykuł [Tadeusza] Drewnowskiego o Borowskim¹. Wspomniany jesteś jako pierwszy, który zajął się casusem Borowskiego w pamflecie „Zniewolony umysł”. Esej długi, paskudnie pozakręcany. Po mojemu jeden moment nie został nawet wspomniany, a mianowicie, że Borowskim przewracano w głowie środkami, które nic nie kosztowały — nadano im rangę, udawano, że się ich traktuje najbardziej serio, rozmawiali z nimi Berman i Bierut, schlebiali im ważni w systemie, udawali w rozmowach z nimi swój ogromny szacunek i adorację: i udało się, uwierzyli w swoją rolę i swoją misję, tak jak Borowski odeszli od literatury, która zostaje a przeszli na publicystykę, która jest błotem wykruszającym się z biegiem czasu.

Brandysy wracają do Polski — muszę Ci uczciwie powiedzieć, że K.B. bardzo się tutaj przyzwoicie zachowywał. To już nie ten sam facet.

[...]

Odpisz-no — jesteś naprawdę świntuch.

Ściskam

Zygmunt

1. „Na pół drogi pewnej polityki” — *Twórczość* nr 4, 1971.

Kochany Czesławie —

List dostałem, chyba odpisałem. [...] Cieszę się na Twój przyjazd.

[...]

Bardziej mnie niepokoi Zachód jak Wschód. To co się dzieje u Was jest przerażające, we Włoszech mamy odradzającą się faszyzm, reakcje na nieporządki wprowadzane przez skrajną lewicę, dzika historia wycieków w prasie amerykańskiej, szantaże małych państw w stosunku do dużych i bogatych, jak np. ostatnio Malta. Co z tego ma wyjść? Bardzo chciałbym dojechać w spokoju do końca moich dni — potem może być potop jak być musi, ale bardzo się boję, że jeszcze będziemy mieli za swoje.

Na szczęście siedzę poza emigracją i mam mało kontaktów. Przyjechał Kowalik¹ (miły człowiek, pasjonujący się bibliografią prasy polskiej poza granicami kraju), opowiada, że był na zebraniu naukowym w Londynie na temat „Anglia wobec maja 1926” czy też „Maj 1926 w archiwach angielskich”. Powiada, że było sporo bardzo starych ludzi wodzących się za łby. Polski wąż morski o kilku głowach: wojna przewencyjna 1934 r., przyczyny Powstania Warszawskiego, genezy antysemityzmu, maj 1926. Przecież to arcynudny pasjans, który powszechnie układamy.

List od Herberta — wraca do Polski 15.7. Rozumiem tę decyzję jako kapitulację w sensie urzędzenia się na Zachodzie. Mój stosunek do H. jest obojętnie życzliwy. Nie jestem z nim w przyjaźni, pamiętam, że zachował się świetnie po zamknięciu przez Piaseckiego katolikom drzwi *Tygodnika Pow[szechnego]*. On był tym, chyba jedynym, który nie korzystał z oparcia o Kościół i ludzi, poszedł na buchaltera na torfowiska w lubelskie. Myślę, że będzie obsypany dobrodziejstwami — świeża twarz w SPATIFie i środowisku, namaszczona pobytem w Ameryce. Bo trzeba Ci wiedzieć, że wyjazdy na Zachód są mało ważne — już milusińskim się opatrzyły — chyba Portugalia, bo tam nie wpuszczają z PRL-owskim paszportem — Ameryka jest właśnie czymś arcszykownym. Przypuszczam, że H. zrobił wszystko, aby sobie pozrażać ludzi, ma do tego duży talent i wie komu wbić szpilkę w tyłek. Ale to są detale — zdolny facet i dużo umie. „Wolałbym”, żeby został na Zachodzie, ale widocznie

nie potrafił się tutaj urządzić, bał się odcięcia od pępownicy. Nie wiem jak jest naprawdę, bo jak Ci mówię, jestem w dość powierzchownych stosunkach z H.

Żydowskie historie wyłóżą mi nosem. Ot, po prostu nie mam cierpliwości do wałkowania kogo winien. Po mojemu obie strony winne z tym, że jedna (polska) ma możliwość wywierania presji na drugą, ma przewagę siły na swoim terenie. Strona słabsza dzięki diasporze daje dubla do rogu gdzie i jak może poza granicami kraju. No dobrze — dają komuś w tyłek i nie ma wrzeszczeć?

[...]

Z malutkich historyjek: Kisiel 12.5. złożył podanie o paszport. No i zgaduj-zgadula: dadzą czy nie dadzą? Nie wykluczam, że dadzą, aby pokazać liberalizm, bo „środowisko” dyskutuje to „zagadnienie”. Jeśli dadzą, to zobaczysz go w ostatnich dniach Twego pobytu w Paryżu, bo kroi na koniec sierpnia na podstawie zeznań Wacka Kis[ielewskiego].

Wracam jeszcze do sprawy antysemityzmu: wydaje mi się, że Gierek postąpiłby rozsądnie zwalając tę głupią hecę na Gomułkę i Moczara, gdyby otworzył drzwi powrotowe. W ten sposób podzielałby dodatkowo na stłumienie ataków antypolskich. Jak dotąd tego nie zrobił i to mi nasuwa myśl, że tego rodzaju posunięcie byłoby niepopularne w kraju, gdzie nowe kierownictwo zabiega starannie o miłość i sympatię. Widzisz Czesław, że mimo bronienia się grzęzną dalej w tym bagienku.

No nic — na pewno będzie gorzej. Gorzej z sytuacją polityczną, nastrojami, humorem, zdrowiem, wątrobą szczególnie, etc. etc. etc.

Ściskam Cię

Zygmunt

Dzwoniłem do Sheby, która dopytywała się o wiadomości o Was. Że przyjeżdżacie. Oni siedzą nad Loarą.

1. Jan Kowalik (1909) — bibliograf prasy polskiej na emigracji, poeta. W młodości działacz społeczny na Śląsku Cieszyńskim, więzieni niemieckich obozów koncentracyjnych. Z Niemiec wyemigrował do USA. Mieszka w Kalifornii. Autor m.in.: „Kultura 1947-1957” i „Bibliografia zawartości treści. Działalność Wydawnicza (1946-maj 1959)” IL. Paryż, 1959 i 5-tomowej bibliografii prasy polskiej wydanej na emigracji od 1939 (KUL, Lublin 1976-1980).

[początek czerwca 1971]

Kochany Czesławie — Wielki wysiłek pisania ręką, który, proszę, oceń. A więc jesteśmy na Côte d'Azur. Leje. Takie nasze szczęście do urlopów. O urlopie potem. Mamy czas.

A więc konkluzja z Twego listu: przyjeżdżajcie. Nie mam wrażenia, że atmosfera M-s Laffitte będzie deprymująca. Jeżeli się potrafisz ustawić rozsądnie, tzn. nie w charakterze aktora a widza, to nic Ci nie grozi. Ja doszedłem do wniosku, że na bieg historii wpływu nie można mieć — to, co się tam dzieje nad Wisłą, to są sprawy tamtego świata — to są „ich” kłopoty. Powszechny termin „oni” używany tam rozciągam bardzo szeroko — moich sentymentalnych powiązań z tamtą stroną bardzo już mało, ledwie parę osób. Ustawienie w stanowisku służebnym przestało działać. Owszem — mogę wyświadczać usługi, ale zdaję sobie z tego sprawę, że robię to dla siebie, a nie dla nich. Ot, po prostu sprawa jakiejś użyteczności, drobnej, małej, w stosunku do ludzi, do których mam jakąś nawet małą sympatię. Ot, trochę zapychania czasu i jakaś samodzielność.

Biorę Twój list z 20-go do ręki. Dostałem go w chwili wyjazdu. Żadnej chińszczyzny u mnie nie ma. Nie pisałeś bardzo dawno, myślałem, że masz dość korespondencji, może piszesz, nie masz czasu, może Cię te moje arcyprovincialne i malutkie ploteczki nie interesują. O tym, żebyś potrafił ustawić się jak Gombrowicz — wydaje mi się — mowy nie ma. G. był królem egocentryków, jako człowiek był absolutnym wg mnie paskudztwem. Weź te głupie listy do Iwaszkiewicza, z najgłupszym donosem na jakiegoś urzędasza. Czy Ty myślisz, że to jedyny kawałek do jakiego był zdolny, czy którego dokonał. Ostatecznie Iw[aszkiewicza] znał słabo, innych znał lepiej. Po mojemu facet był zdolny do każdego czynu, który wg niego coś mu dawał: sławę, pieniądze, sytuację. Ta pogarda dla ludzi, z tym, że w „Dzienniku” każdy chce się podobać i jemu się zdawało, że pokazuje się na ładno. Jak tam w środku było — nie wiem, ale myślę, że gnojówka. Całe jego moralizatorstwo jest pod gościa, czytelnika i potomność. Jak ten człowiek potrafił zaprząć do swoich interesów: ludzkich, literackich. Sukces który miał był na plecach Jeleńskich, Bondy'ch, czort wie jakich. Umiałbyś? Nie.

Osamotnienie: każdy jest osamotniony, na to nie ma rady. Mnie martwi inna sprawa: to, że wychodzę z tego świata, że nie rozumiem, raczej że rozumiem, że zsuwam się na marginesy, że facet siedzący obok mnie nie ma mi nic do powiedzenia takiego, co by mnie interesowało i że jest *vice versa*. Że Twój synowie są dla mnie innym światem, że mnie drażnią ich brody, rozmamłanie, że mnie irytuje ich nuda obnoszona po ulicy, kawiarni, knajpie. I doskonale czuję, że ja ich również jeżeli nie złoścę, to mną pogardzają. Może to jest kompleks, a może to jest starość. Dość, że mi z tym niewygodnie, bo na to też rady nie ma.

Zrobiliśmy 1050 km aby tu dojechać. Kraj prześliczny, łagodny, czysty, uporządkowany. Ludzie z którymi mam kontakt szalenie mili — ja jestem tym, który im płaci za befszytk, pokój czy kawę.

[...]

Co do Hłaski to niestety masz rację. Jego emigracja była nieporozumieniem, tak jak nieporozumieniem był exodus z Polski ludzi w wieku powyżej trzydziestu lat. Z tego co widzę i słyszę, to jakieś olbrzymie nieszczęście jakie na tych ludzi spadło. Jacy oni są — nie wiem i nie jestem ciekawy. Wg mnie inteligenci, bo tego jest przytłaczająca większość. Stanowią próbkę inteligencji polskiej. Duży procent oportunistów, karierowiczów, arrywistów, ot tak jak w warszawskiej kawiarni. „Gronostajów u nas mało” — powiada Maria Dąbrowska. Prawda!.

[...]

No Czesław — pada dalej deszcz, ręka mi spuchła od pisania — kończę i ściskam Cię serdecznie.

Zygmunt

[dopisek Zofii Hertz]

Drogi Czesiu!

Zygmunt mówi mi właśnie, że macie ochotę przyjechać do Francji i do Laffitta. Naturalnie przyjeżdżajcie — domek nie będzie zamieszkały, bo żadnych gości na dłużej nie oczekujemy; przez czerwiec i wrzesień będzie Gustaw — przyjeżdża co trzy miesiące, ale nawet jeżeli przyjechalibyście we wrześniu, to się pomieścicie. Domek jest uporządkowany, ma świetny *douche*, bidet i w ogóle. Ciągłe na chodzie *frigidaire* i kuchnia z Montgeron.

Ja jestem niepiśmienna, więc tylko tyle — zresztą Zygmunt już pewnie wszystko opisał.

Całuję Was bardzo i b. się cieszę na zobaczenie i pogadanie po tyłu latach.

Zosia

15.6.71

Kochany Czesławie — Wróciliśmy do domu wcześniej o kilka dni, bo pogoda była gorzej niż fatalna — nie miało siedzenie na Południu żadnego sensu, bo czytać kryminalne romanse można i w domu i nawet wygodniej niż w hotelu.

[...]

List od Artura¹ — ogromniasty. To przyzwoity człowiek, ale przesadza. Zastanów się Czesław nad przywilejami, które na Artura spadły dzięki temu, że tam mieszka. Czy ta sama klasa poety belgijskiego dałaby temuż belgijskiemu poecie te możliwości. Czy emigracyjny pisarz — np. Grudziński, który jest dobrym pisarzem, dostałby możliwości życia w Stanach prawie przez dwa lata? Jakaś taryfa ulgowa w drugą stronę. Bardzo Artura lubię — znamy się dwadzieścia pięć lat, z Zosią był w wielkiej przyjaźni i był jej „dzieckiem” w czasie wojny, jak stawiał pierwsze kroki pisarskie. Uważam go za przyzwoitego człowieka, który przewycięzał swoje trwogi w krytycznym momencie, za co go szanuję. Najbardziej mu użyczam tej Ameryki i życzę mu, żeby miał jak najmniej zmartwień i kłopotów. Pisze mi A., że u nich paszport, paszportowi, odmienia się na wszystkie strony. Znam mój naród: paszport, mieszkanie, samochód (byłe grat) i jest się wtedy czymś. Bez tego ani rusz. I właściwie wcale nie chodzi o wyjazd, ale o powrót, o to *entrée* do kawiarni po powrocie z wojażu z krawatem na szyi kupionym w złym sklepie New Yorku czy Londynu. I o to skromnie wtrącone zdanie: „Sartre mi powiedział”, „Pierre źle wygląda”, „Genet chory”. I od razu namaszczenie.

[...]

Ściskam

Zygmunt

1. Międzyrzeckiego.

Kochany Czesławie —

Ciekawostka: bohaterem opowiadania „Oko Dajana” w majowej *Kulturze* jest Andrzej¹. Pomówili go o pochodzenie żydowskie, pewno pomieszali z Oskarem M[iłoszem] i jego matką Żydówką. Andrzej się w końcu wybronił, tak jak i bohater Koraba, ale ślicznie świadczy o stosowaniu praw norymberskich w tym wspaniałym kraju naszym ukochanym. W tym jedna dobra strona — wszelkie głupie gadania o jakiś „złych” znajomościach Andrzeja muszą odpaść, bo gdyby były takie przyjaźnie i znajomości, to nie byłoby tej historii.

Widziałem trochę ludzi. Brzydzi mnie to wszystko razem. Wydaje mi się, że ten naród się porusza na zasadzie galwanizowanego nieboszczyka. Po mojemu załatwili go dokumentnie w sensie załatwienia tzw. inteligencji. Zatomizowana, nikomu niepotrzebne to wszystko razem. Nikt się z nikim nie liczy, oni się nie liczą. Jakiś obłok czy chmura. To co Ci piszę jest całkiem między nami, jak wiele innych listów. Mnie się wydaje, że jest całkiem bez znaczenia czy Andrzejewski napisze taką czy inną powieść i czy Kisiel przesznuje taką czy inną aluzijkę w swoim felietonie. Nie mają żadnej siły, żadnego zaczepienia szantażowego, są wiecznie w poszukiwaniu przywilejów czy jakiejś łaski władców, nic im nie mogą dać w zamian co się naprawdę liczy, bo i produkcyjniak Putramenta czy Żukrowskiego też nic nie zmieni czy poprawi. Chodzą do tych swoich kawiarni zadzierając nosa i udając, że coś znaczą. Nie znaczą nic. Przez te dwa ciężkie lata od 1968 do 1970 wyrósł jakiś mur nie do rozwalenia, wyszła świnia na ulice, do knajpy czy cukierni, i już tej świni nie wypędzisz.

[...]

Ściskam

Zygmunt

1. Miłosz. Opowiadanie autorstwa „Koraba” (Józefa Hena) w *Kulturze* 5/284, 1971.

Kochany Czesławie —

[...] Od Waszego wyjazdu niewiele się zmieniło. Wiera wyjechała w sobotę, w międzyczasie przybył Gustaw. Zmarł Chruścik cichutko i pokątnie. Pomyśleć, taki był „żywy” i spontaniczny — bił trepem o pulpit oenzetowski, potrząsał ludźmi chwytając ich za klapy marynarki — to nie to, co ten ponurak Breźniew i buchalter Kosygin. Życie! I cichutko pochowają, bez szumu, bez orkiestry, Nina z kwiatami na drodze do grobu męża, smutny Adżubej na złej posadzie z nudną tłustą żoną.

Dziś przyjeżdża Kisiel — oj, będziemy mieli za swoje. Wyobrażam sobie to pasmo złośliwości i przekory. Właściwie jego życie stało się bezsensowne: pisze, drukują go, dostał paszport. Więc nie ma powodu do złości takiej i siakiej — pełne prawa, żadnej dyskryminacji, normalny podsłuch telefoniczny i trudności w zdobyciu 100 gramów szynki.

Idę dziś do Janka na gadu-gadu. Fatalnie trafiam, bo wczoraj hucznie obchodził spotkanie z Gustawem — coś tam rozdusili, Gustaw dziś na niemożliwym kacu, czyli Janek będzie zły jak osa i z bólem głowy. Takie to moje szczęście do przyjaciół. Ty wygrymaszałeś na Europę, że niby tutejsi w pogoniach i admiracjach żarcia, że niby w Ameryce całkiem inaczej. Na pewno — bo kuchnia u nich do dupy, hot-dogi i sandwicze, a tutaj na medal. To, że tam najważniejsza rzecz to dogonić Jonesa i zbierać pieniądze do kupy, to Ciebie nie razi. Oczywiście, i na pewno w Berkeley masz znakomitych ludzi (kupkę), ale i tutaj znakomitych ludzi kupkę znajdziesz, która się nie tak bardzo interesuje żarciem. A jeżeli mi powiesz, że to żarcie nieważne, to kręcisz ogonem i udajesz. I żarcie ważne, i wygodne łóżko ważne, i szereg fizjologicznych rzeczy całkiem istotnych. Tak że Kochany nie pieprz — nie usiłuj udawać, że starannie wymoczony śledzik i wódka z lodu to rzecz bez znaczenia. Znam takich — nawet intelektualistów, którzy Żydom wybaczyli wiele grzechów, poczynając od morderstw religijnych, przy gęsiej wątróbce z cebulką i faszzerowanej rybie. Ale byli to ludzie szczyrzy i wielkoduszni, a nie snoby intelektualne. [...]

Ten malutki półwysep europejski, gęsto zaludniony, już od 27 lat nie przeżył żadnego większego zamieszania i bardzo tego zamieszania nie chce. Może zacznie się Wietnam

chińsko-rosyjski, ale to będzie trwało a trwało. No, nic. Władzę w proroctwa, co rzecz niebezpieczna. Pamiętam, jak do Zosi pisałem list w nocy z 31.8. na 1.9., żeby przyjechała do Warszawy, gdzie byłem w wojsku (1939), bo nudno i to potrwa jeszcze ze sześć tygodni te nudne ćwiczenia wojskowe. List wysłałem w dniu, kiedy Heinckle rzuciły na moją baterię docelowo ok. 2000 małych bombek zapalających, tj. 1.9.1939. Wystrzegam się od tego czasu proroctw, ale trudno mi się od nich wstrzymać. Zdaje się — nowe proroctwo — że tak prędko się nie zobaczymy. Zrobiliście chyba wszystko, aby obrzydzić sobie Europę. To zresztą żadna sztuka. Mój przyjaciel Lars Biederman, miałem wtedy 26 lat, zakochał się w ślicznej dziewczynie. A ponieważ mojemu drugiemu przyjacielowi i mnie zależało na tym, żeby przyjaźń się nie zepsuła, obrzydziliśmy facetowi tę dziewczynę, a to że głupia, a że się poci, a to a sio. I dał sobie spokój. Potem ożenił się z nieznośnym paskudztwem, ale to już inna historia. Tak i tu z tą Europą. No nic — chcesz ją odfajkować — *paźalsta* — odfajkuj! Tylko po co?

[...]

No Czesław ściskam Cię

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Miałem kartkę od Andrzeja, że mu ciasno. Ale to Wasza sprawa. Napisz do Zosi jakieś uczciwe kilka słów. Bo rzeczywiście, nie wiadomo czemu chcesz uprawiać hotentocki *savoir vivre*. Brycht na pewno napisałby.



19.11.71

Kochany Czesławie —

List przyszedł wczoraj, ranną pocztą. Jechałem do miasta i dlatego nie odpisałem od razu. Wieczorem wracając, gdy wprowadzałem samochód do ogrodu, jakieś bydlę jadąc zbyt szybko i po mokrym asfalcie wleciało na tył mojego samochodu, rozwalilo go dość dokumentnie. Uderzenie było tak silne, że mnie, stojącego obok auta, przewróciło, rozbiłem sobie kolano, czy o samochód, ale ten szczegół mało ważny. Dość, że wieczorem nie bardzo mogłem coś sensownego napisać.

Istotnie, po dwudziestu latach przyjaźni, dwudziestu z niewielkim okładem, bez sensu i to bez najmniejszego byłoby tę przyjaźń zrywać. Moja strona znacznie lepsza — Ty zrywałeś i wrzucałeś do *poubelle*, a ja nie. Po dwudziestu latach powinieneś wiedzieć, że salam-alejkumy są dla mnie najmniej ważne, ale prawa powinny być równe: i dla Ciebie i dla mnie*. Ja rozumiem, że Janka nie lubi Europy — tak samo jak to, że Zosia lubi Francję (ja mam turystyczny stosunek do znanej mi Francji i turystyczny stosunek do nieznannej mi Ameryki — „ot, ciekawy, wielki kraj”). Dalej podtrzymuję, że byłoby rzeczą najbardziej normalną, abyście napisali kilka słów. Choćby dlatego, abym nie słuchał niepotrzebnych komentarzy. Napisanie do Wacka, Olgi, zostawienie kartki u Janka — tam sprawy konwenansów istniały — tutaj nie. Czemu? Nie odpowiadaj mi na to pytanie, bo — jak powiedział Wat — „*Passons*”. Dobrze, że się odkręciło.

To co piszesz o „smudze cienia” — człowieku — ile smug cienia każdy z nas przekroczył, ile smug cienia zauważył dawno po ich przekroczeniu. Miliardy smug przekraczają ludzie na całym świecie, bo życie polega m.in. na tym, że świat jest „zasmużony”.

Przy Twoim wyjeździe, ba, grubo przed Twoim wyjazdem wiedziałem, że będziemy ze sobą korespondować, że do Europy więcej Ty nie przyjedziesz, a ja do Ameryki nie pojedę: za duży kraj, aby ograniczać się do New Yorku czy Kalifornii, a na to, żeby go zobaczyć, trzeba co najmniej kilku miesięcy. Nie sądzę, abym na taki luksus materialny i w sensie czasu mógł sobie kiedykolwiek pozwolić.

Dywagacje na temat — gdyby Cię los rzucił na Zachód, gdybyś nie przeżył wojny w kraju, zgnojenia przez Dwójkę etc. Niestuszne i nieprawdziwe. Naprawdę, mnie usiłowała zgnoić Dwójka, nie na zasadzie mojej reakcyjności, a ot na podstawie niesnasek i awantur z zawodowym bydlakiem, który miał przyjaciół w tejże Dwójce. Gnoić chcieli, groziło wylaniem na kołchoz i prawdopodobieństwem zdechnięcia tam z głodu. Bez użycia protekcji, których wtedy nie miałem i mieć nie mogłem, bo rządzący należeli po prostu do innej klasy społecznej, zawodowych oficerów — udało się tego uniknąć i skończyło się trzytygodniowym (nie odsiedzianym) kryminałem. Ty w Londynie NIE byłbyś żadnym komunistą, może ciężyłyś w stronę Mikołajczyka, może w stronę Bieleckiego — ze względu na uraz sanacyjny. Tam nie było ciężenia w lewo — o nie. Był front anty — podzielony na ja-

kieś partie, sam nie wiem jakie, ale po wywóźce i zgnojeniu chyba 1,5 a może 2 milionów ludzi, po mordzie katyńskim, po nędzy o której w Londynie wiadano, maksymalnym wychyleniem w lewo był chyba Ciołkosz czy Słonimski, nigdy nie pomawiani o komunizm. Nie, Synku, błąd w rozumowaniu. Po tej stronie — w czasie wojny — o komunizmie mowy nie było. Nawet chyba jeden jedyny [Izaak] Deutscher siedział jak mysz pod miotłą, dopiero potem rozpoczął swą miłość do Trockiego i stworzył własne biuro polityczne i KC składające się z jednej osoby, właśnie Deutscherowskiej.

To, że siedzisz kupę godzin i piszesz, że jesteś potem wyprany do cna — nic nie szkodzi. A co można innego jak się lubi pracować i jest się pisarzem?

Sprawa „Dziennika” Gombrowicza. Przeczytaj raz jeszcze. Jeśli wykreślali w „Miazdze”, wykreśliliby i Gombrowiczowi. Do tego wrócimy. Zastanów się: myśmy wsadzili w to wydawnictwo, dużo-niedużo, dwadzieścia tysięcy dolarów — wydajemy integralnego Gombr[owicza]. Giedroyc był tym, który Gombr[owicza] wyciągnął z szafy, odkurzył, dał możliwość pisania przez drukowanie go. Przecież „Trans-Atlantyk” był pierwszym tomem Biblioteki *Kultury*. Ten „Trans-Atlantyk” ukazał się wtedy, kiedy żarliśmy *beef* z wojska, kiedy każdy grosz był nie groszem, a fortuną. Względy sentymtalne? Wspomnienia historyczne? Może. Jednak tak było. Gdyby Rita¹ zgodziła się na warszawskie propozycje — spowodowałyby dla nas ogromne straty. Ale pomijając już to, mimo, że arcyważne — przecież ten „Dziennik” zawiera rzeczy, których ONI nie mogą publikować. Wycięliby bez wahania. Czy uważasz, że dzieło nieżyjącego pisarza, dlatego że nie żyje, ma być kastrowane? Jaki był sens pisania do Rity? Do Rity, która ma na pewno gwóźdź w sercu, z powodu tego, że Iwaszkiewicz ogłaszając listy Gombr[owicza] pokazał jego ludzki, lilipuci format. Prócz tego — nie czarujmy się — mimo barier ci nieliczni, których Gombrowicz interesuje (nie snobistyczne powody jak rozkupienie „Ulisesa” [Joyce’a]), na pewno potrafią znaleźć egzemplarze w Polsce, choćby w bibliotekach. Normalny podróżny pociągami na pewno nie myśli o braku dzieł Gombrowicza — za to Ci ręczę.

Na pocieszenie: „Trans-Atlantyk” wyszedł w kraju, „Bakakaj”, „Iwona”, „Ferdydurke”. Wiedzą kto to, mają pojęcie, są „próbki talentu”. Na co im wykastrowany Gombrowicz — chyba po to, aby mówić o liberalizmie, mydląc na

zewnątrz, robić smak tym, którzy są po tej stronie z tego fachu, fachu który sprzedaje swoją produkcję za granicą bardzo źle. I fachu, w którym brawko i cmoknięcie w kawiarni gra olbrzymią rolę. Przecież panowie pisarze przewrażliwieni na punkcie opinii o nich, chyba bardziej jak gwiazdy filmowe, których dobre figury łatwo zmierzyć centymetrem i udowodnić, że są doskonałe. A jeśli Gombrowicz jest taką gwiazdą, to jestem spokojny, że go integralnie odkopią za ileś tam lat.

A na koniec: po co się w to mieszasz? To sprawa Rity, jej zobowiązań, sprawa Giedroycia, właściciela praw. Tyle o tym.

Kisiel wyjechał trzy dni temu. Kisiel nieznosny, złośliwy, pikujący, uparty, przekorny. Wszystko mu daruję i odpuszczam, na wszystko pozwalam, na wszystkie kpiny ze mnie i szpilki wsadzone w tyłek jednakowo i wielokrotnie. Gdyby nie był taki tutaj, nie byłby tam taki. To jedyny naprawdę odważny człowiek w tym ponurym nadwiślańskim kraju. [...].

No, chyba na dziś dość. Trzymaj się Czesław i jeżeli chcesz mi zrobić przyjemność, napisz to opowiadanie o samojedach (chciałem powiedzieć starowierach).

Ściskam

Zygmunt

* i dla Janki i dla Zosi.

1. Rita Gombrowicz, wdowa po pisarzu — Kanadyjka.



[brak daty; styczeń? 1972]

Kochany Czesławie — Nie odpisywałem, bo jakoś nie jestem w dobrej formie, nie ja jeden, powodów obiektywnych nie ma, subiektywne są, i tak już jest.

[...]

Ojczyznianie: kupa ludzi była tam na święta. Lepiej zaopatrzone sklepy, ludzie chcą mieć nadzieję, udają, że ją mają. Boją się zmian jak tylko „nowe kierownictwo” — modna definicja w Nadwiślanii — ustali się i umocni. Wg mnie zależność od Rosji jest olbrzymia, większa niż się nam

to wydaje. Myślę, całkiem pokątnie, bo bez żadnych trele-
morele intelektualnych — zależność musi być straszliwa i
Moskalom nie zależy na okazywaniu tego, bo są rozsądni,
Polacy bardzo się tego wstydzą i też ukrywają. Jak zajdzie
konieczność, to Ruscy użyją wszystkich środków, aby było
tak, jak oni sobie życzą, ale chcieliby uniknąć drastycznych
posunięć. Ale jak ich los zmusi, to sekundy wahania nie
będzie. Jestem *Schwarzseher* i niech to zostanie między nami:
złamano kark Akowcom, złamano kark rewizjonistom, skrę-
cono kark studentom i intelektualistom, dali sobie radę z
Kościołem, który siedzi jak mysz pod miotłą: żadnej reakcji
na Marzec, antysemityzm, Czechy, Wybrzeże — ot, pilnuje
swoich interesów — budowania kościołów. W złym momen-
cie dla reżymu Jaroszewicz gada z Wyszyńskim; poprawiło
się — przestali i rozmawiać, i iść na ustępstwa, przeciwnie
— z ustępstw się wycofują. Jest na półmisku „klasa robotni-
cza” — zrobią wszystko, aby to niebezpieczeństwo przestało
zagrozać. Potrafili przelać krew w Budapeszcie i okupować
Czechy. Ciągłe po mojemu — nie cofną się przed niczym,
bo dobrze wiedzą, że Zachód się nie ruszy i nic im z tej
strony nie zagraża.

„Rewolta szczecińska”¹ jest dla mnie niezmiernie cieka-
wym dokumentem. Ciekawym i ponurym, bez śladów opty-
mistycznych. Odebrałem z niej całą bezsilność robotniczą,
cały cynizm kierownictwa, które z robotnikami rozmawia jak
z głupimi. Szlachcic proponuje wstępowanie do milicji, że ma
wakaty — czyli proponuje: „W następnej ruchawce macie
szanse strzelać do kolegów”, Jaruzelski bzdurzy o zagrożeniu
niemieckim, robotnicy łapią za poję Gierka, zapewniając o
bezgranicznym zaufaniu i są wdzięczni, że z nimi rozmawia.
Oczywiście, uznają, że w historii pięćdziesięciu czterech lat
dyktatury był to pierwszy i jedyny zryw, że to jest olbrzymie
wydarzenie, z niebezpieczeństwa którego zdaje sobie
sprawę kierownictwo chyba w jeszcze większym stopniu niż
robotnicy. Ale przypuszczam, że zdając sobie z tego sprawę,
zrobią wszystko, aby się to nie powtarzało drogą zmian, ale
swoimi małymi parszywymi drogami — przekupywania, ter-
roru, szykan, zapaskudzenia życia tym, którzy mogą być nie-
bezpieczni. [...]

Walny Zjazd Literatów w Łodzi za kilka dni. Proponują
liberałowie [Mieczysława] Jastruna na prezesa kontra Putra-
ment. Cała historia patrząc z Paryża jest mało ważna, ale
tam sprawa ma inną wagę i inny wymiar. Właściwie jest to

jedyna trybuna — prócz Kościoła — z której można coś powiedzieć. Wg mnie rozejdzie się po kościach — utoną w sprawach emerytur, ubezpieczeń socjalnych i mieszkań, tak jak zawsze to bywa. Będę coś niecoś wiedział, bo ma przyjechać Woroszyński i Brandys.

[...]

Herbert — z wielu stron to słyszałem — zachowuje się znakomicie, wbrew obawom jakie istniały. Występował w sali senatorskiej na Wawelu i zaczął do zebranych dostojników ze Śląska i Krakowa: „Rok minął od czasu, gdy lała się krew i ludzie walczyli o kawałek chleba”. Nastąpiła konsternacja, a potem wielkie brawa. Teraz kitłszą się o ten zjazd w Łodzi. Bardzo się tam miotają. Wiesz na pewno o petycji w sprawie wyroków Ruchu² — minęło spokojnie, obiecano obniżyć wyroki, nie było wprawdzie w prasie zagranicznej, ale nie było też represji, a przeciwnie — obiecali obniżyć więzienie. Wszystko to razem dziwne i dziwaczne. Zobaczmy, jak to się dalej rozwijać będzie. Dziwny to kraj żyjący od draki do draki, co atrakcyjne jeśli chodzi o system. Natomiast przyjechała jakaś Czeszka i do mnie telefonowała z polecenia moich znajomych w Pradze. Przerażona, wystraszona — mowy nie ma, aby się z nią zobaczyć. Jak żyję, takiego strachu nie słyszałem przez telefon. Papier mi się drze, więc to chyba ostrzeżenie, że list należy skończyć.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Mowa o książce „Rewolta szczecińska i jej znaczenie”, oprac. Ewa Wacowska, Instytut Literacki, Paryż 1971, seria „Dokumenty”.

2. Członków konspiracyjnego ugrupowania „Ruch” ze środowiska studenckiego w Łodzi aresztowano w 1970 r. Planowali oni podpalenie muzeum Lenina w Poroninie. Akcja nie doszła do skutku. W procesie dwóch oskarżonych — Andrzeja Czumę i St. Myszkiewicz-Niesiołowskiego — skazano na siedem lat więzienia, pozostałych (ponad 20 osób) — na cztery do sześciu lat.



11.2.72

Kochany Czesławie —

[...]

Piszesz o wydawaniu tam. Naturalnie, że tak, ale do tego trzeba dwóch stron — a tamta strona nie ma na to ochoty.

Owszem, będą coś bąkali, ale jak przyjdzie co do czego, to nic z tego nie wyjdzie. Jak sobie wyobrażasz np. „Dziennik” Gombrowicza. Mają wydać Wierzyńskiego w Wyd. Literackim — wybiorą grzeczne kawałki. W ostatniej *Polityce* pamiętniki Nałkowskiej, bardzo dobrze dobrane, kupa kawałków nasuwających analogie — np. aneksja Czech, kupa o Piłsudskim, obrzydliwości z PALu, antysemityzm w stosunku do Tuwima, na korzyść Goetla. Rozmaite kawałki jak ulał do współczesnych czasów. A z tym antysemityzmem to coś nie tak. Niby nie ma, że zły pan Moczar, ale właśnie wrócił mój znajomy Francuz* młody chłopak z tutejszej TV — kręcił się tam na siatce aktorsko-reżyserskiej + dziewczyny — pytano go, czy czasem nie jest Żydem. Bardzo się dziwił, że tam o osobiste sprawy jak religia czy pochodzenie rodziców pytają obcy ludzie. „Mała rzecz a Żyd” — powiedział ktoś w łaźni patrząc na sąsiada, ale powiedział to do siebie lub do sąsiada — była to konstatacja a nie pytanie. No nic.

[...]

Miałem bezczelną kartkę od Pawła Hertza z zapytaniem, jak go mógłbym urządzić w Paryżu — napisałem, że liczę, że on mnie urządzi z nagrody, którą dostał. Bezczelny ten Paweł i przesadza ze skąpstwem.

Była Krystyna Tarnowska w Londynie — często pisała, telefonowała. Jest łagodnie pesymistyczna, ale zabawne, że jak przyszły wiadomości o składzie delegacji na Zjazd Literatów, szalenie się podnieciła i żałowała, że jest w Londynie a nie w Warszawie. Wpadłem na pomysł i poradź jak to ugryźć: [nagrody] Jurzykowskich dla Janka Lebensteina i Krystyny. Jedno i drugie zasługuje — w swoich kategoriach malarzy i tłumaczy. Jest tam Janta i trudno zdaje się przebić przez niego — może masz pomysł jak to załatwić.

Dziś trzydzieści trzy lata od naszego ślubu. [...] Kończę bo trzeba się przebrać, jedziemy do miasta do jakiejś bardzo dobrej knajpy na kolację, a listy zaraz zaniosę na pocztę.

Ściskam Cię

Zygmunt

* Nic wspólnego z Żydami... co najdziwniejsze!

[dopisek odręczny]

Marek Nowakowski ma 17.2 jechać do Iowa — to bardzo

światny facet. Moja zasługa, że dusiłem Artura, Artura zasługa, że dusił dalej. Postaraj się go zobaczyć.

[...]



25.4.72

Kochany Czesławie — Zbierałem się z odpowiedzią na Twój ostatni list, jakoś nie mogłem się zebrać do kupy, chciałem napisać przed moim krótkim urlopem, bo urwałem się na tydzień na Malagę, ale o tym potem. Ledwo wróciłem: telefon — Andrzej¹. Przyjechał na kilka dni, zbiera jakieś materiały do książki o Polakach na Kaukazie, nie tych dzisiejszych, ale okres popowstaniowy. Trafił tam na jakieś ślady, że Adam Czartoryski czymś tam dysponował, słał emisariuszy, więc przyjechał pogrzebać w Bibliotece Polskiej. Widziałem Andrzeja dwukrotnie — dziś, przed godziną, po raz drugi. Ogólne wrażenie: bardzo postarzał [się] — nie chcę Ci robić komplementów, ale wyglądasz młodziej i mniej zdarty jak on. Opowiadał mi swoją historię z lat 1968 — u nas nowela na ten temat „Oko Dajana” — on był jej bohaterem. „Bohater”? Raczej arcysmutna historia super-łajdactw. Wyszedł z tej historii ale kilka miesięcy szarpaniny musiało ich — i jego i ją — zedrzeć dość gruntownie. Oczywiście, i Ty byłeś wmieszany w tę aferę — namowy do skompromitowania kolegi, że na jego biurku czy w domu wisi fotografia Dajana w złotych ramkach były poparte pokazaniem notatek o Tobie „wróg Polski Ludowej” — no więc, „wy nie chcecie nam pomóc, bo trzymacie z bratem”. Potem jeszcze podwiązał się Andrzejowi dalszy ciąg — po tych historiach, po kilku miesiącach bezrobocia, przyjechała w maju 1971 delegacja pisarzy litewskich — Andrzej został przydzielony do tej delegacji na podróż do Krakowa. Po powrocie Putrament wypytywał Litwinów o Andrzeja i jego zachowanie, dodając, że to niepewny człowiek, kontaktujący się z Zachodem — akurat myśmy ogłosili to „Oko Dajana” i Andrzej przypuszcza, że Putrament już o noweli wiedział i podejrzewał, że albo A[ndrzejewski?] ją napisał, albo przesłał materiały do nas. Wszystko razem przerażające. Z chaotycznych rozmów przy dwóch spotkaniach wynikało, że słodko mu się nie żyje, mimo że puścili do Rosji. Puścili, bo nasi milusińscy wolą cierpieć biedę w Paryżach czy Londynach, aniżeli pojechać na

Wschód, gdzie niezmiernie ciekawie. Andrzej dotarł do Pamiru, miał taką sytuację jak dewizowy obcokrajowiec w Polsce. [...]

Nienawiść do Rosji ogromna w republikach bałtyckich, Gruzji i Armenii, również na Ukrainie. W Tallinie na ulicy słychać jedynie rosyjski. Alkoholizm ogromny, prostytutka ogromna, hotelowa. Samotny mężczyzna w hotelu jest wydzwaniany całymi nocami przez hotelowe damy z propozycjami wina i koniaku, wspólnego spędzenia wieczoru. W Duszambe na Pamirze jest jakiś orientalista Polak z Nowogródka, który opowiadał, że orientaliści rosyjscy to w ogromnej większości Polacy z szyldem litewskim czy białoruskim. Poznali masy ludzi, ludzie tam świeży, chętni przyjaźni i ciekawi nowinek z „Zachodu”, bo Polska, dla nas zadupie, dla nich Paryż.

[...]

Twój przyjaciel Putrament chory. Pokręciło go. To tak jak z Przybosiem — najpierw go pokręciło, a potem umarł. Zobaczysz, że ta moja przepowiednia się spełni. Już wlaź w jego miejsce i przejął pałkę Załuski. [...]

Gruchają na Ciebie ze wszystkich stron — dowiedziałem się z *Tygodnika Powszechnego*, że na jednym ze wzgórz otaczających Berkeley mieszkasz — wygląda na to że Spodka, że jest wzgórze, a na nim samotny dom, aha Miłosz ma swoje wzgórze, swoją górę, pasmo górskie — na innym wzgórzu załatwia się sprawy atomowe². Przy zmianie kursu będzie, że Ty nic innego nie robisz jak bomby atomowe, zagrażające robotnikowi w Nowej Hucie. Ale akcja gruchotania na całego: w *Miesięczniku Literackim*, w *Literaturze*, no i [Jerzy] Kwiatkowski w *Twórczości* na całego³ — ciekawy jestem, ile fotokopii, numerów etc. tej *Twórczości* dostałeś.

[...]

Ściskam Cię Czesław

Zygmunt

1. Miłosz.

2. W Berkeley mieści się laboratorium, gdzie prowadzone są badania nad energią nuklearną. P. *Tygodnik Powszechny* nr 17, 23.IV.1972. Korespondencja „Spodka” z USA pt. „Spotkanie ze świętym”.

3. Jerzy Kwiatkowski: „Felieton poetycki”, *Twórczość* nr 3, 1972.

Kochany Czesławie — List dostałem. Za dwa tygodnie jedziemy na urlop, wydaje mi się dość sensowny: pociągami do Biarritz z samochodem w bagażach, potem 2-3 dni w San Sebastian, następnie szosami do Estorilu — na drogę odkładałam aż pięć dni, więc obejrzymy sobie Burgos, Salamankę, potem 12 dni w Estorilu i 9 dni wólczenia się po Portugalii, która jeszcze turystycznie nie odkryta, kilka dni w Asturii i do Biarritz na pociąg 26.7. [...]

Trochę miłych ludzi przyjechało i mam z nimi wielką frajdę: Andrzej Drawicz, który miał wykłady w Niemczech i Anglii, Marek Nowakowski w drodze do Iowa, razem z Jołą, swoją żoną, Wojtek Karpiński, wielka inteligencja i ogromna przekorność, nieznośny Paweł Hertz. Czyli *tout court* roi się. A ja jestem tym ZMĘCZONY — mam dość. Naprawdę, czy Moczar czy Szlachcic, to tak bardzo wszystko jedno, nie widząc tych zrywów, rewolucji, zdając sobie sprawę, że tych kilku obłąkanych Rosjan — Jakir, Litwinow, Grigorenko, żona Grigorenki, syn, synowa, wnuczek, ta mała grupa szlchetnych ludzi w tej ogromnej gnojówce. Czy to są te fusy z których ja mam wróżyć? Inteligencja osobno, robotnicy osobno — tak na pewno zawsze było. Myślę, że ludziska tam żyją, starają się żyć jak najlepiej, są wdzięcznym poletkiem do sadzenia nadziei na własny samochód czy własne mieszkanie czy własny dom. [...] Utyskujemy, że oni mają Mandelsztamową, która — wydaje się — postawiła wieczny pomnik swemu mężowi — a ile ta Mandelsztamowa przeżyła! Co przeżyła Maria Dąbrowska, Wierzyński, Andrzejewski w porównaniu z Mandelsztamem? Wojnę? Wojna to banał, który przeżywali i Niemcy, i Francuzi, i Anglicy i Włosi. Wszyscy. Ale takie 50 lat kto z nich ma za sobą? Nikt i dlatego nikt z Polaków nie może napisać ani pamiątek tak wstrząsających jak Mandelsztamowa, ani takich książek jak *Sotzenicyn*. Znowu herezje.

[...]

Istotnie, Andrzej mnie coś wspominał, że jakieś drobne sumy Ty mu obiecałeś i że rzekomo do mnie miałeś przysłać. Ty też coś wspominasz. Oczywiście, jak chcesz to przysyłaj, ja mu je prześlę, albo zachowam, albo zadysponuję zgodnie z jego życzeniami na jakieś paczki. Biedny Andrzej bardzo dostawał w tyłek i bardzo jest zmordowany i supernerwowo — raz po 1950, ale za to parę lat, teraz w 1967 na nowo. A

wiesz jak to u nich jest: duża kartoteka i duży smród, który zostaje, bo potem nie wiadomo, za co kto brał w skórę i czy nie należy się do tej skóry odnosić nieufnie i z rezerwą.
Koniec wszystkich stęków i jęków.

Ściskam Cię

Zygmunt

15.8.72

Kochany Czesławie — bardzo mi Ciebie żal, że musiałeś odstawić palenie. Nie chcę Cię buntować, ale nie rozumiem z tym rakiem podniebienia. Słyszałem, że zęby mogą być zagrożone, że robią się jakieś odciski na wargach ale o tej historii z podniebieniem nie słyszałem. Ja palę fajkę, z lenistwa papierosy, które mi już znacznie mniej smakują jak fajka, ale lenistwo to mój żywioł: wyjmujesz z pudełka, zapalasz, żadnego zatykania fajki, nabijania, czyszczenia. Ale smak fajki bez porównania lepszy. Najgorsze, że przyzwyczałem się do znakomitego tytoniu Three Nuns — mam zapasik, odnawiam przy pomocy przyjaciela, który o mnie dba, co rzecz rzadka i cenna. Bardzo lubię fajkę, na szczęście palę „na sucho”, nie mam przykrości mokrego palenia, jak ten obrzydliwy sos nikotynowy czujesz w ustach. Tak, tak — papierosy odstawiłeś, fajkę odstawisz, wóde odstawić powinieneś (jak się orientuję w sytuacji). No-no, z męskich przyjemności zostanie golenie! O osobach płci odmiernej nie wspominam.

[...]

Polskie interesy: spokojne, nudne, prowincjonalne. Zabawa na bardzo długo, nie na nasze życie. Rosja jest wg mnie w doskonałej formie: masa tego wojska, pocisków atomowych, okrętów wojennych, łodzi atomowych. Czytałem memoriał Sacharowa¹ — jeśli by kilka punktów, a może tylko jeden został wykonany, ten interes musi się przewrócić, na czym na pewno nie zależy szczytowi piramidy i reszcie konstrukcji, która żyje lepiej niż reszta ludzi w tym olbrzymim kraju. Uderzyło mnie, że nie ma cienia wielopartyjności w tym arcyteoretycznym memoriale, cóż, te kilka lat kadeków w Dumie to ich cały parlamentaryzm. 300 lat carów bardzo się przydało, aby to paskudztwo trzymało się kupy.

A bardzo się boję — widzisz galopuję — gdyby to się miało rozlatywać, to cały Zachód hurmem leciałby z wiadrami wody, aby im pomóc gasić pożary, bo co z tym robić. Może Gruzja mogłaby żyć autarchicznie i autonomicznie, ale reszta jak? Beligijczycy zostawili w Kongo bodajże czterech ludzi — Murzynów — z wyższym wykształceniem. Ilu specjalistów jest wśród Maryjców, Tadżyków, czy Uzbeków. *Ca me dépasse!* Nie warto się zastanawiać, bo i tak nic nie wymyślę. Jedyne moje zmartwienie to żeby dojechać jakoś do końca w przyzwoitych warunkach życiowych. Ale czy się to uda? „Zagadka życia” — jak powiedział Hłasko.

Wyszła znów obrzydliwa książeczka napisana przez Ignacego Krasickiego pod pseudonimem Szafranski. Antysemitka, w sosie poprzedniego okresu moczarowskiego. Zastanawiam się nad mechanizmem. Myślę, że była napisana w tym okresie, złożona w wydawnictwie (MON) i leżała. Autor — tak sobie wyobrażam — atakował o wydanie i przypuszczam — straszył, że pójdzie na skargę gdzieś wyżej. I wydali. A może wydali, aby podkopywać nowe władze, jedna frakcja na złość drugiej, z jakimś politycznym wyrachowaniem. W każdym razie na tle tej książeczki wynika, że ten kurs musi mieć wiernych protektorów, którzy oparli się pozornym liberalizmom. A ten święty naród na pewno czyta te bzdury z lubością. Wplótł tenże Krasicki Kongres [Wolności Kultury], F[ree] E[urope], *Kulturę*, Joint do warkoczyka [Szymona] Wiesenthala, który [jest] głównym bohaterem dzieła. Wiesenthal demon i szef gangu: dyryguje Nowakiem, Giedroyciem, wymienia informacje z CIA i FBI, Gelemem, czort wie z kim. Nazwisk masa — kupy wypędzonych Żydów, personelu FE, ze znajomych często Gustaw, jako autor samizdatów i odezw sowieckich pisanych na rozkaz Wiesenthala, Zosia i ja oraz Kot wspomniani, raz, *toże Łobodowski*² (w zespole *Kultury* razem z Kotem).

A propos Łobodowskiego: list od Artura³ o atak niegodny i poniżej pasa. *Wiadomości* przeglądam, Łobodowskiemu nie podoba się współczesna poezja. Jego dobre prawo, można być innego [zdania], ale to inna sprawa. Artur przyczepił się do tego, że „już w 1968 roku” pisał niezrozumiałe poezje jako atak antysemitcko-stalinowski. Zmartwiła mnie ta sprawa, bo Artura lubię, ale na miłość boską, pozwólmy Łobodowskiemu, aby jego wierszy nie lubił. Rozumiem, że człowiek może być roztrzęsiony w Polsce, ale dość długo jest na amerykańskim odpoczynku, aby nerwy poprawić. [...]

Przeczytałem „Dzieje agonii” Jasionicy⁴. Wcale mnie nie dziwi, że Ruscy niezadowoleni — masa aluzji, masę sobie podłożyć można. Jasny moment, że po tym okresie naród nie skończył się, mógł odżyć.

Czesław — to całkiem między nami. Doszedłem dawno do wniosku, że my tu żyjemy sztucznym życiem, odpryskami tego, co się dzieje nad Wisłą, opiniami ludzi, których spotykamy, którzy chcą ci się podobać, plotasami spatifowskimi, tym że Jerzy podpisał czy nie podpisał, że ten tego słusznie czy niesłusznie obraził, lub że się obraził na system, co oczywiście pochwalamy. Ale to jest sztuczne życie. [...]

Dość na dzisiaj — muszę sobie zestawić temaciki na następne 18 listów.

[dopisek odręczny]

15.8.72 Ha! Ha! W dniu Cudu nad Wisłą. Pomyśl o skorupce, która nasiąkla.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. „Memoriał do L.I. Breżniewa” Andrieja Sacharowa, *Kultura* 9/300, 1972.

2. Józef Łobodowski (1909-1988) — poeta, tłumacz, publicysta, od 1941 r. mieszkał w Hiszpanii. Nazywany ostatnim poetą romantycznym „szkoły ukraińskiej”. Współpracował z *Kulturą* i z *Wiadomościami*, gdzie ogłaszał m.in. stały felieton literacki „Worek Judaszów”.

3. Międzyrzeckiego.

4. „Dzieje agonii” — ostatnia część cyklu P. Jasionicy „Rzeczpospolita Obojga Narodów”, Warszawa 1972.



22.8.72

Kochany Czesławie, Ot list nie do pary — właśnie przedwczoraj odpisawszy Tobie, a dziś nowy list. Bardzo dobrze. Kto pisze listy, ten nie grzeszy. [...]

Dziś protest 32 intelektualistów w Moskwie. Ja się Ciebie pytam, czy normalny człowiek tutaj rozumie, że ci ludzie ryzykują i wie, czym ryzykują? Dla normalnego czytelnika *Figaro* protest przeciwko czeskiej inwazji i konsekwencji tej inwazji, [przeciwko] procesom politycznym, to tak, jak by

czytał niezliczone protesty tutaj: „Aha, znowu Pierre Emmanuel i Aragon coś tam podpisali. Lubią widzieć swoje nazwisko w gazecie”. A co normalnego Francuza czy Amerykanina to obchodzi? Jak przyjdą i dadzą w kość, to się połapią. Tylko jak przyjdą to nie wyjdą, oj nie.

W Royaumont ma być sympozjum m.in. o Gombrowiczu (robią tam *Jour polonais*), temat „Gombrowicz a Polska”, zaproszeni Sandauer (paskudztwo), Kijowski, Błoński¹ i Flaszen² — władze się nie wypowiedziały czy wymienieni przyjadą czy nie. Jest tu miły chłopiec (z tej dwudziestki) Antoni Libera³ (22 lata), zakochajek Agnieszki Andrzejewskiej, o dużej inteligencji. Zrobił pracę magisterską o „Kosmosie”. Patrz jakie dobre czasy w Polsce — to tak, jak by w Moskwie facet robił pracę o Remizowie czy Buninie. Aa? A skąd mieliście ten, jak mu tam, „Kosmos”? Aa? Pożyczyliście? Od kogo? Nasz kodeks za pożyczenie książki przewiduje od 1 roku wżwyz. Oczywiście bzdura, bo mógł dostać książkę w prohibicach bibliotecznych. Ale to przecież dziwactwo, świadczące, że jest jeszcze dużo do stracenia, że ten margines szerszy jak w Rosji. Zauważ Czesław, jak u nich fale liberalizmu przeplatają się z falami terroru. Po mojemu po starym Breżniewie — 67 latek — przyjdzie ktoś młodszy, który złapie za pysk, tak jak młody Stalin za pysk łapał. [...]

Ściskam Cię

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Czesław! Zrób mi przyjemność i napisz o tych Duchoborach.

1. Jan Błoński (1931) — krytyk i historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor szkiców zebranych m.in. w tomach „Zmiana warty”, „Odmarsz”, „Bieguny poezji”.

2. Ludwik Flaszen (1930) — krytyk, eseista, współzałożyciel Teatru „Laboratorium”. Obecnie mieszka we Francji, wykłada teatrologię.

3. Obecnie tłumacz i komentator dzieł Samuela Becketta.

Kochany Czesławie — List dostałem — bardzo, bardzo zazdrozczę Coltów i Smith Wessonów Toniemu i Piotrusiowi, ich lat, braku ekstra garbów, tych polskich, życia w przeklętych Stanach Zjednoczonych, gdzie nie ma tej obawy, że coś się gwałtownego stać może, a jeżeli nawet coś się stanie, to uderzy w 200 milionów ludzi, do których oni należą. Wiesz o co mi chodzi — np. ma przyjechać Gierek, a ja się zastanawiam, czy nie będę musiał chodzić dwa razy dziennie na komisariat, co upokarzające. Możemy sobie mówić do łustra, że Europa to a sio — ale poczucia bezpieczeństwa tu — co dużo gadać — nie ma. Pewno w Ameryce miałbym inne garby. Co robić, każdy jest dromader, a co gorsza wielbłąd.

Jest Julek Żuławski — bardzo przystojny, siwe baczki wpół policzka zaczesane. *Gentelman farmer*, hodowca koni rasowych, może jakaś psiarnia. Oko błyszczące skierowane w stronę przechodzących dziewczyn. [...]

Pawełek wyjechał — tydzień spędził z Julkiem, Jul zmęczony wierceniem dziur w brzuchu. Pawełek godny, wyłysiały, wygrymaszający. Odprowadzałem go na stację. Sypialne dwa wagony Paryż-Moskwa, *prownodnicy* w brązowych mundurach i kaszkietach, brudnawi. Jeden z odklejającym się plasterem na karku, zapewne czyrak, jakże przykry, bo ocierający się o kołnierzyk. W wagonie zaduch — *prownodnicy* pichcą coś z cebulą, nie wiem czy kolację (wczesną) czy spóźniony obiad. Na oknach, niedomytych, zazdrostki jakieś szarawe, publiczność stara i płacząca — nie wiadomo czy odjeżdżający czy żegnający, sporo Murzynów, pewno do Łodzi lub do Moskwy na uniwersytet Lumumby, kilku czarno ubranych panów mówiących między sobą językiem władców świata, tj. po rosyjsku. Większe bagaże w pudłach kartonowych, od których ładnie odbijały się walizki Pawła z zamkami „import z Anglii” do eksportowej konfekcji skórzanej. Rozumiesz, „odpady” z małymi skazami. Zaśmierdziało mi ogromnie. [...]

Jerzego „Miazga” odrzucona. Ot — sześćdziesięcioletni i oho pisarz paskudnie upokorzony. Pomyśl — zjadł tę żabę zaprawioną pochlebstwami, Irena Szymańska odbyła ze mną rozmowę mniej więcej rok temu — argumenty: „Książka zyskała na skrótach. Jerzy nie może żyć na marginesie literatury, etc. etc.” I co? Zrobił wszystko ze swej strony, aby z marginesu wejść w pełne życie polskiej literatury i dostał po twarzy. [...]

Nie idzie mi ten list, wczoraj wziąłem proszki na sen, dziś chodzę ogłupiały. No więc kończę i ściskam Cię.

Zygmunt

23.10.72

Kochany Czesławie — [...]

Od tygodni chodzę chory czytając to, co się wyrabia z Rosją Sowiecką. Przecież pomaganie im to kręcenie powroza na własną szyję. Jakże krótka pamięć ludzka, zapomnieli o koncesjach i NEPie — wykiwają ich na nowo, z tym że teraz nawet gorsza bombka roznosi świat na kawałki. Czy dojdziemy do końca we własnym łóżku? Ty może tak, bo jeśli będzie to szło ewolucyjnie, to nim do was dotrze komunizm, to on mnie tutaj zetrze.

Jak wiesz, Gierek odwiedził Francję. Polska prasa zachwycona, tutaj było sporo w gazetach, u was trzy linie — i słusznie. Narobiono kupę „uroczystości”, m.in. w Royau-mont — zaproszono m.in. Fillera. Łajdak, łobuz, współnik tych wszystkich bandziorów z lat 1968-1970. I takich się zaprasza. Opowiadała mi Krysią Kisielewska, że był [Jerzy] Waldorff i [Adam] Hanuszkiewicz — pierwszy przyjaciel Stefana, drugi — sąsiad przez ścianę. Żaden z nich nie widział Krysi, bo ich przywieźli z Le Bourget do Royau-mont i wywieźli na samolot*. Nawet im nie współczuję. Tak być powinno — przyjechali reprezentować PRL w Royau-mont i nie muszą oglądać życia nocnego Paryża.

Mieliśmy wielkiego szlema w gości — Zosia ledwo zipie, bo to bardzo męczące. Było po pięć obcych osób na obiadach czy kolacjach.

Był tu Grudziński — w złej formie psychicznej. Myślę, że padł ofiarą optymizmów, że zmiany w Rosji tuż-tuż. [...]

* Oczywiście za skomplikowane, żeby się skomunikować. Przyjaciele!

[brak dalszego ciągu listu i podpisu]

Kochany Czesławie — [...]

Umarł Arnold Słucki. Widziałem go ponad rok temu. Przyszedł z żoną, zniszczoną, oberwaną, młodszą od niego, ze śladami dużej urody, wykruszonej warunkami w których żyli. Przyszli jak do Motyki czy Kraśki — „Proszę się nami zaopiekować”. [...] Przyjechali tutaj, potem gdzieś pod Bonn siedzieli na stypendium. [Słucki] demonstrował ten swój kikut nieszczęścia, jakoś żyli z dobroczynności w Berlinie, tym samym, który zdobywał w długim szynelu, żył z Niemców, zapewne ledwo-ledwo, z braci, synów czy kuzynów tych, którzy wymordowali mu rodzinę. Teraz ta nieszczęśliwa kobieta zostanie sama i wcale nie jestem pewny, czy ją wpuszczą do Polski. O Słuckiego uderzałem gdzie mogłem, żeby ich wpuścili z powrotem — moi rozmówcy wzruszali ramionami, dawali w najlepszym razie odpowiedź negatywną, widziałem wyraźnie, że ich to nic a nic nie obchodziło. „Koledzy go nie żałują, jeszcze końmi potratują”. Ponura historia.

[...]
Janek Leb[enstein] w New Yorku — na pewno telefonował do Ciebie. Ostatnią Wieczernę spożyłem z nim + ks. Józef Sadzik + miły Francuz z żoną polską Żydówką z Krakowa. Miła kobieta, ale nie do wytrzymania. Gdzieś tam jechali do Niemiec, ale ona musi szybko wracać, bo *Thanksgiving Day* i robi indyka. Dobrze nie rozumiem, że dla neofitów nacjonalnych ta zmiana paszportu powoduje przejście na staroamerykańskie obyczaje. [...] I zaraz indyk w ostatni czwartek listopada. Jeżeli u Was indyk, przepraszam za nie-takt towarzyski — może to klimat tak wpływa.

Kocika nie widziałem od tygodni, w ogóle mało wychodzę i mało kogo widuję. Ot, po prostu znudziło mnie to wszystko razem. W ostatniej *Literaturze* kartki [malutkie i złe] z Dziennika Jerzego Andrzejewskiego]. Mam wrażenie, że chcą go galwanizować — on chce balsamowania, a oni jeszcze galwanizują. Przegrzali „Popiół i diament”. Coś tam jest pod spodem: moje prywatne przypuszczenie, że liczą, że ten doping może podziała. Boję się, że nie. [...]

No, wydusiłem z siebie ten pierwszy *airgraf* z Francji, napisz no, Czesław, czy ja Ciebie nie namówię na to opowiadanie o starowierach? Poświęć się. Przestań być upartym Litwinem. Ściskam Cię najserdeczniej i trzymaj się lepiej ode mnie.

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Piszesz, że codziennie korzystasz z basenu. Co to znaczy? Po mojemu korzystanie z basenu jest atrybutem starszków i ludzi obłożnie chorych, a Ty tak codziennie? Nawet w deszcz? *Kak eto?*

13.12.72

Kochany Czesławie —

Pijanusięńki list od Grigoriego otrzymałem i wcale mnie nie uspokoiła perspektywa tego, że zdecydował, że Ruscy tu nie przyjdą. Mogę Cię zapewnić Kochany Czesławie, że miejscowi będą jeszcze gorsi, jak by przyszło co do czego. Stary emeryt czekista, enkawudzista, emgebista w następnym wcieleniu wie jak wyrwać paznokcie i bić w mordę, tym na to trzeba czasu. Prócz tego wiele rzeczy można załatwić w Ojczyźnie-Słońcu za pół litra wody, tu inne gusty. Nie patrzmy tak czarno na te sprawy: zaopatrzmy się w skrzynkę szampana na pierwszy ogień. Ślicznie się kitłasi na tym Bożym świecie. Nasz „Pompidusio” jedzie do Brezniewa na dachę, czy mu to pomoże przy wyborach tego nie wiem — na razie zestarzała się grupa pułkowników i ozonowców, Marszałek pochowany w Colombey, zostali spadkobiercy żrący się między sobą. Przyglądam się tym kawałkom dość zimnym okiem, bo co mnie to właściwie obchodzi. Ten półwysep euroazjatycki dziwnie małeńki przy tamtej części, pełen chucpy i przechwalania się swą kulturą, swoimi osiągnięciami, masz w nim kilka mocarstw. Twoja Ameryka oszalała, więc jak tu nie mieć zimnego oczka. Jak tylko zakończy się wietnamska afera, brudna i śmierdząca, zaraz podpalą gdzie indziej. Mają dobre miejsca, suche i wietrzyste, więc ogień łatwo chwyci — Południową Amerykę. No nic — dość krakania na dzień dzisiejszy.

[...]

Wydaliśmy nowego Kołakowskiego¹, tzn. nową książeczkę Kołakowskiego. Bardzo to uczony mąż, ale ja *krugom* nic nie rozumiem. Przyznaję się do tego i nawet nie mam wielkiej ochoty, aby mi ktoś tłumaczył, o co mistrzowi chodziło. [...]

W międzyzarcu, tj. pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem sływa Gustaw. Bardzo lubię go czytać, ale

nie bardzo lubię z nim dyskutować. Robi błąd zasadniczy w anatomii — „nasze” sprawy to nie najważniejsze na świecie. [...]

[Włodzimierz] Odojewski wybrał wolność z czego robi wielkie sekrety. Zostanie uderzony po głowie, co jest jasne i oczywiste. Dobrzy Polacy i dobrzy pisarze są nad Wisłą — wtedy interesujący i koło nich się biega — wyemigrują, stają się uciążliwi, zawracają głowę i coś tu niewyraźnego. I słusznie — tutejsi lewicują, a tamten ucieka od troszkę zaawansowanej lewicowości, ale w każdym razie z kraju, który ewoluuje, etc. Rzygać się chce — nie biednymi Odojewskimi, ale tutejszymi bałwanami. Cóż poradzisz? Nic.

Z Czechosłowacji wiadomości fatalne — rozgrom intelektualistów na całego. Pracują fizycznie po fabrykach, szofery taksówek. Był mój znajomy właśnie w Pradze, wrócił, spytał o kogoś tam skazanego czy sądanego w ramach czystek ideologicznych. Pytał w domu prywatnym — zapadła grobowa cisza, dość długo trwała, ktoś tam ją przerwał jakąś błahością i nie śmiał powtórzyć pytania. [...]

Ściskam

Zygmunt

1. Leszek Kołakowski, „Obecność mitu”, Biblioteka *Kultury*, 1972. Kołakowski (1927), historyk filozofii i eseista, w 1968 roku wyjechał do USA, gdzie wykładał na University of Chicago. W 1970 r. zamieszkał w Anglii, został *Fellow* All Souls College na Oksfordzie. Jego „Główne nurty marksizmu” wyszły w Bibliotece *Kultury* w l. 1976-79.

2. Włodzimierz Odojewski (1930) — prozaik, dramaturg. W 1971 r. otrzymał azyl w Niemczech zach., od 1972 r. w Monachium, kierownik literacki RWE. W Bibliotece *Kultury* wydał m.in. swoją najgłośniejszą powieść, „Zasypie wszystko, zawieje...” (1973) i opowieści o losach Polaków w obozach sowieckich „Zabezpieczanie śladów” (1984).



[błędnie podana data przez Z.H. w liście-aerogramie.
W liście data 5.1.1972, na kopercie 8.1.73]

[...]

Kochany Czesławie — Kompletnie nic się nie dzieje jeśli chodzi o moje życie, jest strajk poczty, więc zapewne list, który do mnie wysłałeś, ciągle gdzieś błędzi, ale na pewno nadejdzie.

Jest [Julian] Strykowski¹ — malutki, 1 metr 45, 67 lat — jak by on chciał mieć o te 25 cm więcej i o 25 lat mniej, ale jak wiesz to niemożliwe. Dość ciekawa historyjka, ściśle lokalna, która mnie dość zaskoczyła. Brał udział, w 1953 roku, w wyprawie na Moskwę: Dąbrowska, [Anna] Kowalska i on. Dąbrowska była wylękniona, niechętna, nieufna, tak jak ona jeśli chodzi o Rosję. Przyniosłem mu tekst z *Czerwonego Sztandaru* przedrukowany w *Kulturze* latem 1970 — przeczytał, pokiwał głową i zachował się bardzo uczciwie. Powiedział, że Rosjanka, która ten tekst podała do prasy, jest mu znana, opiekowała się nimi w Moskwie, potem przyjechała z wizytą i mieszkała u Kowalsko-Dąbrowskiej, że uważa ją za osobę przyzwoitą. Ponadto uważa, że w Rosji nikt nie umiałby tak napisać po polsku. Nie pamięta tych dwóch przemówień, ale nie wyklucza ich. Dziwne wszystko razem. Myślałem, że to sowiecki apokryf, który nie mógł być zaprzeczony w Polsce. A tak — „Nie ma u nas gronostajów”, jak powiadała Czcigodna Nieboszczka. No nic. Nieważna historia wszystko razem.

[...]

Na nowo — po przerwie — obwąchuję sprawę antysemityzmu w Polsce. Oficjalny się skończył, wylali z posad, nieoficjalny istnieje, grubo jawniej niż w poprzednich okresach przed 1968. Inna sprawa, że Żydzi nagrześli bardzo, dano im większe szanse grzeszenia.

Kilka dni temu entuzjastyczny reportaż w *Figaro*: Gierek świetny organizator, realny człowiek, gentelmen całujący w rękę, myślący o dobrobycie, wizja samochodów *pour tout le monde*, etc. Rzygać się chce. Oczywiście, całował jakąś robotnicę w rękę przed obiektywem, drekuje rynek przyjmując wpłaty na mały samochód — jaki on będzie to zagadka życia, ale nie wcześniej dostarczają jak za cztery lata. A to, że ludzie się boją, że cenzura ostra, że źle mieszkają, że biedną, że łapownictwo i kumoterstwo, że brud i nędza, że wilcze stosunki między ludźmi, że schamienie — o tym ani słóweczka. Francuzik przeczyta i pomyśli — nasz dzielny Pompidou pożyczył pieniądze — 1,5 miliarda franków, nie tracimy, Berliet zrobił świetny interes. To, że wyroki śmierci, [że] wieloletnie kryminały w procesie Ruchu — cicho za. To, że uzależnienie od Rosji — nieważne. Jeszcze dziękować Bogu nie piszą, że Polacy wywierają dobroczynny wpływ na Rosję. A zachowanie się Kościoła rzymskiego? Czy to nie skandal? itd itd. No nic — będzie grubo gorzej, bo się

starzejemy, jest dobra strona w tym, że tu a nie tam mieszkamy. No Czesiu, pogodnie kończąc ten list ściskam Cię serdecznie. I na zakończenie głupi dowcip: dwie panienki rozmawiają. „Słuchaj, jak się nazywają takie włoskie drzewa na 'h'? A, już wiem, tuje”.

Zygmunt

1. Julian Strykowski (1905) — prozaik, epik kultury żydowskiej. Po wybuchu II wojny schronił się we Lwowie, gdzie pracował w *Czerwonym Sztandarze*, a następnie w moskiewskim tygodniku *Wolna Polska*. Wrócił do Polski w 1946 r. Okres sowiecki opisał w powieści „Wielki strach” (1979).

23.1.73

Kochany Czesławie — Szkoda, że nie wysłałeś śmiesznego listu. Ja nigdy nie pokazuję moich listów nikomu, bo np. Zosia zawsze coś tam podkrytykuje i potem w jak erywańskim radio: „Można mieć stosunek z kobietą w miejscu publicznym, ale przechodnie udzielą Ci tylu rad, że ci ochota przejdzie”.

Po kolei: Odojewski. Tak musiało być jak jest. Czesław, my jesteśmy bardzo starzy i nie udawajmy, że tak nie jest. Facet urodził się w 1930 roku i miał dziewięć lat, jak ten cały burdel się zaczął. Miał 15 lat jak nastąpiła komunistyczna władza i jako młody człowiek zaczął w tym systemie funkcjonować w sensie posady, życia samodzielnego etc. Ma żonę i córkę, uważa, że kobieta to dom, kuchnia, wychowanie dziecka, coś co jest w domu i dba o niego. W zamian za to ciężar utrzymania tego zespołu ciąży na nim, mężczyźnie. Stąd, mimo oporów, „zgodził się” (nasze kuchty „zgadzały się do obowiązku”, pamiętasz ten zwrot?) do Free Europe. [...] Porównania z Twoją sytuacją w 1950: Ty tam mieszkałeś w czasie krótkich wizyt, byłeś grubo starszy jak trafiłeś w te parszywe czasy i parszywy ustrój, tutaj byłeś w innym okresie jako uchodźca. Było was mało, był tam stalinizm, nie było atmosferki, że tylko w Polsce dobrzy Polacy, a ucieczka stamtąd powoduje wzruszenie ramion i myśli, że właściwie dla czego to zrobił, dziwne, bo tam tak się wspaniale zmieniło i zmienia. Twoi studenci na pewno ze wstrętem patrzą na Ko-

łakowskich, Hoffmanów itp. Ty byłeś mile widzianym egzotycznym facetem, bez etykietek. Oparłeś się kwileniu Nowaka, ale miałeś jakie takie oparcia po tej stronie, których Odojewski nie ma. [...] Słuchaj — ja Tobie nie ujmuję, ale staram się zrozumieć sytuację Od[ojewskiego]. Bóg z nim, życzę mu jak najlepiej. Jest typowy dla tej kasty kapłańskiej: egocentryk, egoista, zakompleksiony, etc.

To co piszesz o Polakach. Dobrze, dobrze — jestem tego samego zdania, bo ich znam. Jestem pewny, że Litwini, Ukraińcy, Moskale są tacy sami. Ucieczka z tego niemożliwa, tak już jest. Wsadź w te same sytuacje Amerykanów czy Anglików, będzie początkowo znacznie gorzej, potem tak samo. Wstydzisz się? Ja też. No i co z tego. Nie wstydzą się ci wszyscy durnie typu malutkich nacjonalistów, lub też ludzie zawieszani w powietrzu w sensie swych opinii czy marzeń. Te niemądre a raczej śmieszne demonstracje pochodzeniowe Piłsudskiego to tylko po to były, żeby drażnić otaczających „że ja z innej gliny” — nieprawda, takiej samej. Zasymlowani Żydzi, Niemcy czy Rosjanie mają identyczne cechy jak rdzenni Polacy; jestem pewny, że Twoje dzieci, a na pewno wnuki, będą miały cechy amerykańskie, a nie polskie. Nic nam nie pomoże, stało się to nieszczęście przy końcu trwania dynastii Romanowych, przy naszym urodzeniu. W złym miejscu stało się to.

[...]

Ściskam Cię i pisz

Zygmunt



8.3.73

Kochany Czesławie —

Ale burdel we Francji, na 24 fajerki. Lewica mocno pcha się, starzy „piłsudczycy”, bardzo starzy i chyba ludność tubylcza ma ich dosyć. To są skutki wielkich ludzi — odwrotna strona medalu — są tak indywidualni, że nie potrafią znieść ludzi rozsądnych w polu swego widzenia, liczą na to, że będą wieczni i zawsze kochani. [...].

Z Jankiem Leb[ensteinem] utrzymuję najbliższe stosunki, widujemy się często i bardzo z tym dobrze. Kot nieuchwytny. Byłem u niego w biurze, a tam dom przedpogrzebowy. Lik-

widują połowę apartamentu biurkowego, bitwa pod Grunwaldem, pakują resztki urzędników po kilka osób do jednego pokoju. *Liquidaciones* — jak powiadają Hiszpanie. A jaka to była dobra meta na dojenie forsy dla braci Słowian gdzieś w okolicy 1956 roku, jak się wydawało, że ten polski klucz z masła otworzy sowieckie sejfy. Żadnej chińszczyzny nie będę się uczył, należałoby podciągnąć się we francuskim, żeby lepiej dogadać się ze strażą graniczną przy wianiu z tego kraju. Wyobrażam sobie przepęd do Szwajcarii i siebie w charakterze pastuszka.

[...]

Napisz no od czasu do czasu, bo smutno

Ściskam Cię

Zygmunt

[...]

[dopisek odręczny]

Z wiadomości towarzyskich: Alina Szapocznikow¹ (żona Cieślęwicz) zmarła (rak). Andrzej Nowicki² (Warszawa) drugi zawał serca. To są te miłe przypomnienia!

1. Alina Szapocznikow — wybitna rzeźbiarka; ostatnie lata mieszkała w Paryżu.

2. Andrzej Nowicki — satyryk, współzałożyciel przedwojennych *Szpilek*.



9.4.73

Kochany Czesławie —

List dostałem dzisiaj. Zaraz odpisuję, bo u mnie już tak jest — jak nie odpisuję od razu, to potem mi się jakoś nie klei. Coś co z grubsza przypomina rozmowę. Bardzo mnie śmieszy, że pisujesz do mnie jak się urzniesz. To tak jak w „Światłach wielkiego miasta”, bidulka Chaplina możni poznają i klepią po plecach jak są pijani. Potem następnego dnia po wytrzeźwieniu nie poznają. To zdanie tyczy wyłącznie wspomnienia z filmu oglądanego gdzieś, kiedyś przed wojną.

[...]

Niestety, nie dostałem ostatnio wydanych książek z wyjątkiem nowej Marka Nowakowskiego. Mam wrażenie, że powolutku wyjdzie z Beńków kwiciarzy, ukończywszy chlubnie akademię im. Marka Hłasko i przejdzie na prozę, w której więcej innych rzeczy jak dialogu. Również dostałem książki dwie, z których bije smród starego Wańkowicza — „Karafkę Lafontaine’a” i pamiętniki hochsztaplera i mitomana [Jana] Drohojewskiego¹. Przeróżająca lektura, na którą szkoda czasu. W *Wiadomościach* Łobodowski na każdej stronie. Zdumiewające jak on zdąży tyle pisać. [...]

Orłóś zachował się niesłychanie odważnie² — ot, *à propos* Sołżenicyn — no i co. Gdyby to był Orłów — szedłby we wszystkich językach i zachłystywaliby się. Ale polskie miasteczko kogo obchodzi? W każdym razie wylali [go] z radia, ale został w *Literaturze* — Putrament pracuje na nagrobek, tak samo Iwaszkiewicz. Też charakterystyczne, że mimo tego „grzechu” „pozwolili żyć”. Zestawienie w stopce [redakcyjnej] *Literatury* nie stwarza koło niego strachu przed spotkaniem z parszywcem Żukrowskim, ale po mojemu to nie skończone, jeszcze się do niego dobiorą, ale to już będzie inny sos. Inny sos na zewnątrz, taki sam w smaku wewnątrz: szykany, odmowy. Ale to już nie to samo, nie kara za druk po tej stronie.

Opowiadał mi ktoś z Free Europe, że od czasu Gierka sześć nowych zagłuszałni bardzo nowoczesnych [uruchomiono] — opowiadał, że przez Polskie Radio przepraszają za zmniejszanie napięcia z powodów technicznych, wtedy kiedy puszczają ten przysnic radiowy, żeby mniej używać kuchenek elektrycznych itp. Zabawy, zabawy!

Kawałek o Tobie — *Literatura* zabawiała się tak samo jak ongiś *Wiadomości* — w wybory do Akademii Literatury. Ogłoszono wyniki, ale przed ogłoszeniem pokazano gdzie należy. Byłeś wśród kandydatów, po targach zgodzili się na Mroźka, ale „Miłosza — co to to nie!”. Potem dopisali Putramenta, którego nie było, coś tam pofalszowali jeszcze i ogłosili. Telefonował mi o tym Wacek z Niemiec, właśnie przyjechał na koncerty i wraca 15-go. O tym, że ta ichnia bzdurna Akademia Literatury jest zafalszowana, już słyszałem trzy dni przed [jego] telefonem.

No Czesław, poczytaj sobie gazetkę, napisz rozsądnie i bez whisky, zarówno prześlij wiadomość czy zabrałeś się do tych starowierów. Cierpliwości do Ciebie nie mam.

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

A Synkom to zazdrościsz, zazdrościsz.

1. J. Drohojewski: „Wspomnienia dyplomatyczne”, WL 1972.

2. Kazimierz Orłowski w 1973 r. ogłosił w Bibliotece *Kultury* swoją powieść „Cudowna melina”, nie przyjętą przez wydawnictwa w Polsce z powodów cenzuralnych. Za karę został zwolniony z redakcji literackiej polskiego radia. O tym, dlaczego napisał tę książkę, wydał w Bibliotece *Kultury* i jakie go spotkały szykany, napisał w książce „Historia Cudownej meliny”, Biblioteka *Kultury*, 1986.

8.7.73

Kochany Czesławie — Dostałem list wymyślający o milczeniu, minął się z listem ode mnie, teraz poza kolejką, bo mi się humor nieco poprawił z zupełnie niewiadomych przyczyn, gdyż nic nie powinno na tę poprawę humoru dodatnio wpłynąć, ewenementy najrozmaitszego typu spadają z nieba — oczywiście za wolą pana Boga, bo jakże by inaczej — poczynając od zakończenia konferencji w Helsinkach, gdzie proponowano Sowietarzom jakieś niedorzeczności, jak wymiany osób i idei, co jak wiemy ma obieg jednostronny jedynie — oni swoje na tę stronę przierzucają, ale tej stronie wara, aż po katastrofalny spadek dolara, tak że radzę Ci oszczędności trzymać w twardej walucie jak np. w złotych, albo lepiej jeszcze w żywcu — kup kilka owieczek, hoduj, a na pewno mieć będziesz smaczne serki, mleczko i bobki, którymi użyżnisz ziemię pod truskawki, te ostatnie korzystnie sprzedasz, lub lepiej — Janka robi konfitury i tak *czaj z warieniem* pijąc dotrwasz do jeszcze dziwniejszych czasów w jakich żyjemy.

Oczywiście, nie może być abym Ojczyzny Umęczonej nie wspomniał, bo pewno myślałbyś, że mój chory albo nie daj Boże coś się zmieniło w moim ubogim umyśle, według którego sądząc przypuścić należałoby, że we wschodniej ojczyźnie na gorsze iść będzie, bo jakże to: pogorzeliśko czeskie, zamordyzm w Związku Sowieckim, Sacharow na walizkach w drodze do domu wariatów, a tu oni jakieś „Wesele” filmują, brudne dziwki *strep tease* uprawiają, w toplenessach chodzą niemyte, jakże to?

Wszystko razem — kochany Czesławie — do kitu! Pocięcha, że będzie gorzej. No — a ja, tak prywatnie i pokątnie dobrze prosperuję, jakoś nie mam żadnych nie spełnionych marzeń na rozkładzie, ot blezer kupić sobie muszę, ale to grosz odłożony w irchowyń woreczku, zawiązanym sznurowadłem (brązowym).

Kota widuję przez telefon, bo on biega jak z pęcherzem. Właśnie wrócił z Genewy, gdzie dali nagrodę literacką [...] [Alicji] Lisieckiej między innymi — ci inni to Ihnatowicz ksiądz i Lipska Ewa tudzież Burek Tomasz¹. Myślę, że z tą Lisiecką to przesada, a raczej, śmiech.

[...]

Brata Twego jedynego oczekuję — mam reumatyzm w kościach i ich przyjazd. Nie wiem, czy czytujesz miesięcznik *Odra* (jest to pismo literackie nie mające nic wspólnego z zaraźliwą dziecięcą chorobą) i w tym miesięczniku Andrzej z Grażyną całkiem interesujący kawałek umieścili o odnalezieniu śladów po Brunonie Jasińskim, oczywiście z okresu poprzedzającego uwięzienie tegoż.

Szykuje się nawałnica przyjazdów, Ty też gościć będziesz [Jerzego] Wiatra i [Zygmunta] Baumana. Winszuję się [!] z Tobą.

[...]

To Czesław — najgłupszy list w życiu jaki napisałem, ale to dlatego, że upał i niedziela.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Wymienieni byli laureatami nagrody im. Kościelskich. Prócz Alicji Lisieckiej, współpracującej w okresie londyńskim z *Wiadomościami* (wróciła w l. 80-tych do Polski) Zygmunt Hertz wspomina krakowską poetkę Ewę Lipską, J.A. Ihnatowicza — poetę z grupy „Kontynenty” i Tomasza Burka — krytyka literackiego.



21.8.73

Kochany Czesławie —

List dostałem. Sprawa z Andrzejem prosta i zakręcona. Oczywiście, masz dużo racji. Andrzeja spytałem wprost, czy on Ciebie namawia do przyjazdu. Wyjaśnił, że [Lesław] Bar-

telski, prezes oddziału Związku, zwrócił się do niego, aby się spytał, czy nie przyjechałbyś. Andrzej — w dużej mierze uzależniony od Związku Literatów — napisał do Ciebie, dostał odpowiedź pisaną na maszynie, dzień przed otrzymaniem (wersja Andrzeja) Bartelski został wezwany do KC, gdzie mu zmyto głowę, wyjaśniając, że jeżeli ONI chcieliby Ciebie zaprosić to sami, bez Bartelskiego, dadzą sobie radę. Andrzej od ZLP jest bardzo uzależniony — twierdzi, że żadnego stypendium otrzymać nie może, bo „ma pan brata w Ameryce, który zarabia oczy z głowy” (pamiętasz, że Minkiewicz Ci wyliczył 3 miliony złotych rocznie, co — znając Minia — głosił na wszystkie strony), natomiast Andrzej i Grażyna przyczepili się do podróży po Rosji, ze specjalizacją w Gruzji. Otóż aby wyjechać tam muszą mieć poparcie ZLP, to poparcie następnie jest wykorzystywane na miejscu — ot, kartonik „to whom it may concern”¹. Pobyt opłacają z pieniędzy zarobionych przez Grażynę w Moskwie za tłumaczenia, życie w Polsce z pisania o Gruzji. Wiesz jak to jest.

Prośba o numer telefonu na [rue] Lamandé bezsensowna, choćby dlatego, że co mu możesz powiedzieć za 10 dolarów przez telefon — że ładna pogoda i jak się masz? On wie, że tam trzeba ostrożnie mówić. Ty też. Więc bez sensu żadnego. Sprawa Twojego honorarium za „Jak wam się podoba”² — powiedział mi, że zainkasował na podstawie starego upoważnienia i że ma na koncie. Powinien spytać o dyspozycje.

Tyle o faktach, a teraz ogólnie o Andrzeju. Przyzwoity, koleżeński człowiek, w wielkim kompleksie Twoim. „Pan jest bratem Czesława?” On ma 56 lat i jest „bratem Czesława”.

[...]

Andrzej wystraszony, mówi półgłosem, ogląda się, czy nikt nie podsłuchuje — widziałem ich dwa razy — raz w kawiarni, raz u nas. Miałem podać im na Lamandé pociąg, którym mają przyjechać, ja czekałem tu na dworcu moim gratem — umówiliśmy się, że powiem godzinę zaokrągloną do kwadransa i że „w tym samym miejscu co wtedy”. Boją się, boją się, że to może zamknąć te wyjazdy z których żyją.

Był Jarek w drodze do Ameryki, gdzie pojechali (on, stary [Igor] Newerly i Irena) do siostry starego, którą widział po czterdziestu dziewięciu latach. Wschodnioeuropejska epopea. Stary uciekł przez Horyń w 1924 r., zagrożony wysłką na białe niedźwiedzie, matka z promesą wizy do Polski została z dwiema córkami, posielona w Żytomierzu, zmarła w

1930 r. Jedną z córek, właśnie tą w Stanach, Helena, wycofała się z Niemcami w 1944 r. i dopiero wzajemnie odnaleźli się z bratem w 1960 r. Spotkali się w Bostonie w RP 1973.

Stary Newerly bardzo ciekawy człowiek, dużo mi opowiadał. Ciekawe zbieżności między Komsomołem 1918 a „rewizjonistami”. Po rozczarowaniu się idejką tak jak nasi dzielni naprawiacze przeszli na spotkania towarzyskie z każdej okazji i tak się rozeszło po szwach³. Był wielokrotnie w Rosji, NIKOGO z tamtego okresu nie spotkał, nikogo nie poszukiwał, nikogo nie widział, ze względu na obawę ściągnięcia na tych ludzi przykrości czy trudności. Salskie Stepy objechał z lekarzem, człowiekiem z tamtych stron — od stacji do stacji — na tematy drażliwe nie rozmawiał. Odwiedzał miejsca gdzie wtedy był, częściowo zachowane w tym samym opłakanym stanie, drewniane budownictwo, krzaki, drzewa te same, domy też.

[...]

Napisałem anonim! Do Jerzego Andrzejewskiego], zaczynający się od słów: „Szanowny Panie Redaktorze”, z prośbą aby nie zadawał on szarad — „wielki poeta, autor zbioru 'Trzy zimy'⁴”. Toż to dureństwo obliczone na to, że przy wódce koleś z klubu *toute Varsovie* powie: „Pozwól uściskać dłoń, która im pokazała w felietonie Miłosza, hehe”. Gówniarstwo. [...]

Tutaj do wczoraj było nie-do-życia — wielkie upały, odbierające sprawność funkcjonowania. Z obrzydzeniem i przerażeniem jechałem do Paryża, do którego „uczęszczam” maksymalnie rzadko. Ot, po prostu nie mam apetytu na jeżdżenie. Jak jadę, to do Janka. *A propos*: Sadzik ma piękne witraże, które Janek zrobił⁵ — a ja mam wspaniałe okno z kolorowych szybek pędzla Janka — kilka motywów ochrzczonych „Wesoła sówka”, „Księżna Cycol”, „Wojewoda”, „Towarzysze z KC” — ci ostatni świnia i facet ze straszną mordą z orderami, „Kozak” siedzący na beczce z napisem „Wodka” oraz „Prezes SPK” (Stow. Kombatantów) z czerwonym dziobem zamiast nosa. Bardzo to ładne. Janek tak się zapalił, że u siebie też chce to robić w oknach zamiast szyb.

[...]

Ściskam Cię i napisz-żeż zaraz, tj. w ciągu tygodnia.

Zygmunt

1. „Do wszystkich zainteresowanych”; formuła urzędowa na podaniach i anonsach.

2. Miłosz przetłumaczył w latach 40-tych „Jak wam się podoba” Szekspira; sztuka była wystawiana w Polsce bez podawania jego nazwiska.

3. Patrz powieść autobiograficzna Igora Newerly'ego (1903-1987) „Zostało z uczyty bogów”, Biblioteka *Kultury* 1986.

4. W jednym z felietonów „Z dnia na dzień” z 1972 r. ogłaszanych w tyg. *Literatura*, Andrzejewski wspominał tak o Miłoszu, unikając jego nazwiska.

5. Mowa o witrażach dzieła Jana Lebensteina, znajdujących się w Centre du Dialogue w Paryżu.

4.9.73

Kochany Czesławie — List dostałem i zaraz odpisuję. Twój bilans został sporządzony przez buchaltera-plotkarza Janusza Minkiewicza i byłś wyceniony — jak sam ze śmiechem mi pisałeś — na 3 miliony złotych rocznie, tj. zł. 250.000 miesięcznie — sumę, której NIKT nie zarabia na całym obszarze krajowym. Prócz tego — mój drogi — my mieszkamy za granicą na zasadzie Radziwiłłów (w najlepszym materialnym rozkwicie) na Côte d'Azur — gdyby nas nie było stać na mieszkanie poza granicami kraju, wrócilibyśmy do Polski. Irena Szymańska, stary parszywiec *nota bene*, powiada do mnie: „Gdzie jedziecie na to lato?” „Do Włoch”. „Jedziecie za granicę, przecież wy mieszkacie za granicą!” Niby dowcip, ale coś w tym z prawdy. Czyli Ty uchoodzisz za milionera, ja za człowieka, którego na wszystko stać, a wszystko razem bez sensu. Z drugiej strony zastanów się. Faceci przyjeżdżają tu bez grosza, jakoś przeżywają tak czy owak, a więc jeżeli on stamtąd może tu wyżyć, to my tutaj na stałe to pączki w maśle. Tandetne domki angielskie, które każdy prawie Polak ma, urastają do poziomu luksusowych willi, mój stary 404 warty 800 franków jest wspaniałym „wozem” itd. Tak to ono i jest. To co piszesz o tym, że gdybyś tam był, zaszyłbyś się gdzieś na Podkarpaciu. Zaraz poniżej przedstawię Ci pewne drobne trudności, które musiałbyś pokonać. A więc: brak wody — musiałbyś mieć własną studnię z żurawiem. Bardzo to malownicze, ale niezbyt wygodne. Nie miałbyś klozetu — sławojka w ogrodzie,

nie mógłbyś się kąpać, chyba w balii, a wodę Janka grzałaby na blasze kuchennej, oczywiście balię mógłbyś postawić w kuchni — to przyjemne — ogień buzuje pod blachą, czerwone drzwiczki, wychodzisz z balii, stajesz koło kuchni, ciepło Cię suszy. Ale nie na długo tych przyjemności, bo co byś jadł. Najbliższy sklepik, gdzie mało co jest, o 4 km., tam również możesz nabyć chleb. Możesz od razu kupić worek, ususzyć na suchary, aby uniknąć jazdy na rowerze po oblodzonej drodze albo pieszego spacerku jak śnieg spadł czy błoto i zawieja. [...]

Zrozum Czesław, że budżet jaki-taki w Polsce to 10 tys. złotych. I tyle zarabiają. Jak nie zarobi, to dokradnie, zrobi fuchę, weźmie pracę zleconą, kogoś wykantuje, ale musi mieć. Andrzej będzie podkładał pupę Bartelskiemu o ten nie powiem jaki list, aby mógł pojechać do Gruzji, potem napisze tu artykulasik, tam kawałek do radia, wieczór autorski to i sio i 10 kawałków jest. [...]

Wstrząsający Solżenicyn. Gubię się w domysłach co z nim zrobią i z kolesiem. To co powiedział! jest przekraczające wytrzymałość ichnich władz. Ale co zrobić z facetem. Gdyby tam istniała jawność prasy, to „rozwścieczony tłum” (składający się z NKWD-ystów) mógłby go rozszarpać na ulicy, ale on już przewidział swoją śmierć, więc też nieporęcznie. A może go na siłę wsadzą do samolotu razem z Sacharowem i wyślą na Kubę. Oczywiście bez paszportu. I nie wpuszczą więcej. Czort ich wie.

[...]

Siniawski przyjechał do Paryża, ma być w M-s Laf[fitte]. Nawet — szczerze Ci mówię — nie jestem jego ciekawy. Ot, będzie o Panu Bogu oraz robaczkach. Facet też zbudzi się z ręką w nocniku. On tam jest w sytuacji człowieka, któremu wyrrywają nogę z podniebienia, jest osobistością ciekawą a sensacyjną. On tutaj jest człowiekiem z brodą, nie mówiącym po francusku, „zdrajcą” dla tych wszystkich zasranych intelektualistów, którzy, jeżeli ktoś nie jest czerwono-różowy, to jest *camicia nera*. Wszyscy mają pełne gęby liberalizmu, a liberałów niet.

Dość tych robaczywych myśli. Janek zrobił prześliczne szybki — 16 sztuk wprawilem w moje słoneczne okno, bardzo ładne, zmontuję sobie starą latarnię samochodową w ogrodzie, kabel do pokoju, i gramofon — ot, będzie *son et lumière*. Moje zbiory znakomicie spuchły: mam dwie pałki — milicyjną (białą) i ormowską (czarną), przybyły medale, np. na

25-lecie Milicji i Służby Bezpieczeństwa, wyzwolenia Równego z jarzma faszystowskiego, jakieś odznaki wzorowego kolejarza, żołnierza, kierowcy. Obłąd — wybijają te blaszki i dorośli ludzie noszą te emaliowane żelastwa.

A Sowietarze przypieprzają się o wszystkie sprawy: nie było powstań, wojna 1920 roku nie istniała, Katarzyny II tykać nie wolno, nawet wstrzymano druk albumu ze sztandarami wojskowymi, bo tam były jakieś zwycięskie boje — jakieś Stoczki czy Kozienice, Olszynki Grochowskie i może ktoś pomyśleć, że nie zawsze wisieliśmy sobie na ryju. Dom wariatów!

[...]

Koniec, Synku, napisz znowu — ostatni list był pisany na trzeźwo, bardzo dobrze.

Ściskam Cię

Zygmunt

1. List otwarty Aleksandra Sołżenicyna „Do przywódców Związku Sowieckiego”.

18.10.73

Kochany Czesławie — od dawna nie pisałem — dobrze nie wiem dlaczego i jestem Ci winien list. Dziękuję za pocztówkę — oczywiście to nie ja grałem na fortepianie, ale wiesz, że rodzina jest zdolna i obszerna — pewno jakiś daleki kuzyn mojego dziadka, który był lekarzem, a lekarze zawsze mają kuzynów pianistów. Kuzyn Szopena, jak wiemy, leczył ks. Józefa Poniatowskiego, zalecał mu nasiadówki, co zostało dokumentnie wykonane w Elsterze.

Masa działa się rzeczy od mego ostatniego listu — o sprawach WAŻNYCH i publicznych wiesz z gazet, a o sprawach prywatnych poniżej:

Otóż korzystając z zakonnego życia w Maisons oszczędziłem niechcący grosz, który mi ogromnie zawadzał w portfelu i napawał wstydem, że ja mam, a inni nie mają. Zamiast ten grosz rozdać, co na pewno uczyniłby człowiek szlachetny, zużyłem go na podróż do Grecji. [...] Kraj wspinały — ziemia na Krecie jak w Prowansji, czerwona — oliw-

ki i oliwki. Morze czyste, cieplusienkie, słone, machniesz ręką i płyniesz, nawet nie musisz machać, wtedy leżysz w ciepłej słonej wodzie, ale nie dopłyniesz na drugą stronę zatoczki przy moim hotelu, więc coś tam machać trzeba.

Ludzie przemili, przyjacielscy, ze zmysłem humoru. Uczciwi w stosunku do obcych — między sobą żyłkami gardła tną bez litości. Bieda. Turystyka ich ratuje. Pułkownicy rządzą ale ich nie widać, ani nie czuć. Na Rodosie jakiś tam układ zabrania trzymania wojska, więc jest ogromna szkoła policyjna — trafiłem na adepta — powiada, że żałuje że jest w tej szkole, że rodzina się go wstydzi, powiada: gdyby rządziło wojsko, to dobrze byłoby, ale służyć u żandarmów? I to głośno [mówi] w kawiarni dla *popolo*, do obcego faceta, który go poczęstował papierosem. Jak już MUSI być dyktatura, to lepiej prawicowa niż czerwona. Za czerwoną teraz stoi ponure widmo Rosji — ale nie miało być o polityce, więc już nic.

[...]

A więc felery: kuchnia do kitu, co mało ważne, ale ważne zmartwienie generalne. Dzisiejszy świat to nie dla nas — tylko dla młodych — dla nich jest wszystko, pełno ich: piękne dziewczyny, przeważnie skandynawskie, śliczni chłopcy — też stamtąd, ładni młodzi Grecy, na których lecą te ładne dziewczyny z północnej Europy. A my się snujemy wśród tych tłumów, schludni starszankowie, których się toleruje w knajpkach i tawernach, ot, niech sobie żyją, ale właściwie na co zabierają nam miejsce przy stoliku w kawiarni. Przykre uczucie, że jesteś stary na ulicy, w tancbudzie, w kawiarni — widzisz ten kontrast w aeroportach w Grecji — indywidualne starszanki obu płci i watahy młodzieży w grupach pchających się do *charter planes*. No cóż — tydzień na Rodosie — przyjazd, hotel i jakieś talony na żarcie to jedna trzecia małej pensji szwedzkiej. Więc jadą i jadą, zawałają ulice, kawiarnie, tancbudy.

A to zacne Bizancjum wielkie wpływy ma do dziś dnia: te same hopaki czy kozaki, prysiudy tu i w Barbarii, podobne motywy muzyczne, podobna ludowa pieśń. Tylko to Bizancjum spadło na cywilizowanych Greków i na chamów nadwożańskich. I tak jak kilku Ruskich te swoje pieśni śpiewa po trzech wódkach, tak tu trzech Greków wypije swoje *uze* (taka anyżówka za psi grosz — setka sto drachm w sklepie) i dawaj w tany jak *Zorba le Grecque* czy *Jamais le dimanche*. To zabawne wszystko razem.

No widzisz Czesław, ani słowa o nie powiem jakiej ojczyźnie — ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[...]

5.11.73

Kochany Czesławie —

[...]

Piszesz mętnawo o tym Gallimardzie: powiadam — mogę wstąpić do ichniej buchalterii i spytać jak wygląda Twoje konto. Oczywiście nie powiedzą mi, ale poproszę, żeby Tobie podali. Lub może inna kombinacja: poproś ich w liście wysłanym do mnie, żeby sumy, jakie Ci się od nich należą, wpłacili na moje konto. W ten sposób będę mógł ich ponaglać i będę wiedział czy i co wpłacili. Ale jak wyżej — honor i uczciwość znajdziesz w odpowiednich tomach Larousse'a pod literą H, jedno i drugie.

Jest Kisiel, zabawny i miły. Złagodniał. Tak jak dawniej przypieprza się do spraw, w których ma rację — wtedy to samo na wszystkie sposoby powtarza, co nieprzyzwyczajonego może do furii doprowadzić.

[...]

Kisiel podśmiewa się z Twojej litewskości. Zabawne, bo Nieboszczyk Marszałek też o tym gruchał, Jerzy G. także, Naszkowski — taki łobuz w Warszawie — powiada, że on Ormianin, Tyrmand był baronem kurlandzkim. Nie rozumiem — bierz przykład z Pawła Hertza — *Polish and proud of it*¹, w przeciwieństwie do Janka Lebensteina, który się tego wstydzi. Powiada, że ma po temu powody. Obawiam się, że ma, ale nie wchodźmy w detale.

Czesław — zgódź się na to *interview* w tele francuskiej. Człowieku — na cudzy *szczot* podróż, hotel, wyżywienie. Marzyłbym, aby mnie tak zaproszono do Bangkoku. A prócz tego spiesz się, tu coraz większy burdel, a nuż powiedzą przy następnych zmianach w TV francuskiej, że żadnych podróży ze Stanów, że tylko Arabowie mogą występować w ich studio, podając przepisy na *cous-cous*. Przyjeżdżaj. [...]

No Czesław — ściskam Ciebie najserdeczniej. [...]

1. „Jestem Polakiem i jestem z tego dumny”.

Kochany Czesławie — List dostałem. Nie mogę oprzeć się uczuciu, że pisany na bańce. „Poeta udał się do swego pokoju, objaśnił świece i zabrał się do pisania, wychyliwszy czarkę whisky stojącą na jego stole”. Pamiętasz takie kretyńskie wspomnienia Wagnera¹ z Nieborowa tyczące Gałczyńskiego?

Cóż u mnie? Totalnie nic — odchudzam się dość starannie, dbam o siebie jak tylko mogę, nie wychodzę z domu — tydzień nie byłem w ogóle w Paryżu, nie mam ochoty. Moje dwie ostoje to Janek i jeden mój przyjaciel z piasku, całkiem z innej branży, emerytalnej, mieszkający po drugiej stronie Paryża, w ładnej willi *avec tout confort moderne. Wot i wsio*. Kota widuję okazyjnie, lata jak kot z pęcherzem, do czego przywykły jak kozacki koń do chodzenia po trotuarze.

Był Ważyk — radosny, uśmiechnięty, błyszczące oko, świadczące o regularnym stolcu. Zaprosili go, jakieś instytucje francuskie, śmiesznie opowiadał o tym, że Rumun z tejże komisji kulturalnej czy jak jej tam codziennie rano odwiedzał go w hotelu i pytał: *Are you happy?* Nie mógł zrozumieć, mimo że mu tłumaczyłem, że Rumunowi płacą pensję za opiekowanie się zaproszonymi, że to jest jego obowiązek, a nie żadna kontrola. [...] Pobyt kulturalny Ważyka doskonale zbilansowany — spożył ok. 20 tuzinów ostryg, które uwielbia. Przeprowadził szereg istotnych rozmów z panami i paniami, które mniej więcej wyliczę: Jeleński, Lebenstein, Olga Scherer, Piotr Słonimski z żoną, [Jan] Brzękowski i ja. Rozmowy te niewątpliwie zaważą na przyszłej twórczości znakomitego poety i tłumacza Puszkina. Dziwne z tym Ważykiem — miły łagodny człowiek o dużej kulturze, niegłupi — i jak wytłumaczyć tę czarną przeszłość. Przeszłość przeszłością, ale ja go lubię, wszyscy jesteśmy kurwy bez zasad. Życie, wuju, życie!

[...]

Napisz no przytomnie. Wiem, że tomik wierszy ma iść do druku² (wiem pokątnie, naturalnie Zosia mi powiedziała) — bardzo dobrze. Tylko patrz — tyle lat Cię proszę o ten kawałek o starowierach i nic.

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Potrzebowała *Kultura* gallimardowskie wydanie „Issy” — mają wygrzebać w archiwach czy ichnim antykwariacie. O ile pamiętam, oni Tobie dali tylko *à conto* — i szlus, czy nie wartaloby tych łobuzów poddusić o honorarium? Jeśli chcesz, podstawiam nogę do podkucia i mogę ich najść.

1. Jan Wagner był kierownikiem ośrodka w Nieborowie. Galczyński napisał tam m.in. poemat „Niobe”.

2. Chodzi o tom „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”, Instytut Literacki, Paryż 1974.

[List Zofii Hertz]

8.1.74

Kochany Czesiu,

W pierwszych słowach mojego listu przesyłam Wam obojgu wiele dobrych życzeń na ten Nowy Rok, który nie zapowiada się najwspanialej. Przepraszam, że tak późno, ale nie było kiedy. Od 22.12 miałam w domu stale 10 osób, w święto 17 na lunchu, który trwał godzin 6, w niedzielę przed Sylwestrem było tylko 11 osób, ale za to co godzina ktoś wpadał na chwilę i zostawał pół dnia. Doszłam do wniosku, że już nie mam na to sił. O pracy mowy nie było, bo kiedy, a to przecież najgorętszy okres roku; odnowienia, bilans, faktury, deklaracje, podatki itp., nie mówiąc o pracy zasadniczej, a jakby nie było, po „Variach” Gombrowicza wydaliśmy taką samą kobylę Odojewskiego¹, która dopiero za dwa dni będzie ekspediowana, a w robocie mamy kończący się *Zeszyt Hist[oryczny]*, Twoje wiersze i jeszcze dwie książki, już w korektach, a następne w adiustacji, nie mówiąc o podwójnej *Kulturze*, a tu człowiek coraz starszy... aż dziwne!

Wczoraj po południu przyszedł Twój list z 2 bm. Strukturalizm — wyrzucam, to głupstwo, ale bardziej niepokoi mnie Twój list z 25.12, w którym pytasz, czy tytuł książki może się zmieścić w jednej linii? Jak w końcu ma brzmieć tytuł? Myślałam, że: GDZIE SŁOŃCE WSCHODZI I KĘDY ZAPADA. Jeśli tak, to mowy nie ma, aby to mogło się zmieścić w jednej linii, nawet w dwóch tytuł nie będzie wielki. Jeżeli to ma być natomiast tytuł części tomu, to OK, ale jaki tytuł zasadniczy? Napisz możliwie szybko, bo chcę dać tom do łamania i jeszcze potem przysłać Ci odbitki już w formie do druku.

Ja chcę zacząć łamanie na 7 stronie — jeżeli tom nie jest po-

dzielony na dwie części — lub na 9-tej jeżeli jest. Każdy wiersz na osobnej stronie: ZADANIE, RYBA, GODZINA, PRZYPOWIEŚĆ, LEKTURY, etc, aż do DARU włącznie. Następnie „Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada” jako podtytuł na osobnej stronie nieparzystej, a potem każdą część drugiej części z nowej strony. Czy tak??? Jeśli idzie o litery z litewskimi znakami — to ich nie ma, zamówiłam specjalnie, to znaczy zażądałam, aby drukarnia zamówiła, ale od razu jak tom oddawałam do składu. Mam nadzieję, że niedługo dostaną, ale takie zamówienie trwa. Otóż jeżeli będą, to będą wszystkie znaki, a jeżeli nie poczekamy, to nawet tego ś nie ma. Czy nie sądzisz, że lepiej poczekać?

[...]

Jeszcze raz wszystkiego najlepszego.

Ściskam Was oboje bardzo mocno

Zosia

[dopisek odręczny]

A *propos* plotek o Twojej wizycie w Kraju — to też słyszałam, ale przypuszczam, że to są jakieś reminiscencje po namawianiu Andrzeja, żeby Ciebie namówił. *Futaises!*

De publicis na pewno Zygmunt Ci wszystko opisze. Jesteśmy pod wrażeniem Sołżenicyna.

1 Dotyczy powieści Włodzimierza Odojewskiego „Zasypie wszystko, zawieje...”, Biblioteka *Kultury*, 1973.

[...]



15.2.74

Kochany Czesławie —

List dziś dostałem, chandra mnie gryzie jak pluskwa, więc od razu odpisuję. Chandra i ciekawość są motorem tego listu. Ciekawość, co Ty sądzisz o historii z Sołżenicynem i jakie Twoje prognozy¹. Interesuje mnie to. Twój sąd jest chyba przez czystsze szybki, bez nalotu polskiego. Istnieje zasadnicza rozbieżność sądu: czy Sołżenicyn męczony w Rosji wskutek tego męczenia miał znacznie zwiększony rozgłos, czy też Sołżenicyn po tej stronie jest niebezpieczniejszy dla Sowietarzy, bo ma otwarte usta i rozwiązane ręce, że rozpocznie działalność polityczną, mając duże środki material-

ne i wielkie nazwisko. Enigma która się rozwiąże sama za kilka miesięcy. Po mojemu — całkiem prywatnie, pokątnie, osobiście i nieśmiało — wydaje mi się, że zostanie uwikłany w jakieś gęste sieci kłótni rosyjsko-emigracyjnych — ich kłótnie bardziej chyba zakręcone od polskich, pokłady emigracyjne grube i urozmaicone: stara, powojenna, najnowsza emigracja, kwestie narodowościowe, przetkanie z enkawudzistami, prowokatorami, znacznie szersza słowiańska natura pełna wódki, łez, szczerości, ichniego „uchniem” i obłudy, podstępny, intrygi. Jak człowiek stamtąd, założmy, że nawet genialny, potrafi się zorientować w tych zawłościach, ilu zazdrośników kręcić się będzie koło niego, ilu prowokatorów i podpuszczaczy. Też się okaże w ciągu kilku miesięcy. Jestem pod ogromnym wrażeniem tej całej historii, od czasu nieboszczyka Trockiego pierwszy raz zdarzającej się w historii tego kryminału.

[...]

Z Kisielom masz rację — Zachodu nie rozumie, bo — za przeproszeniem — jak go może znać, czy rozumieć? Tu trzeba pomieszkać i to dość długo. [...] Ale Kisiel jest niebywale odważny — wygłasza odczyty, wygaduje niemiłe, ale prawdziwe rzeczy o PRLu, pisze w *Zeszytach Historycznych* wydawanych przez „wrogów” artykuł o Jasienicy², etc, etc. Jestem dla niego pełen szacunku, bo facet jest unikalny. A to, że mała, że wszystko podbite dowcipem czy anegdotą, to tak być musi — z tego powstały jego wariackie papiery. Myślę, że łyka ten Zachód, który dla niego obcy, do znudzenia i mdłości po to, żeby siadłszy w fotelu u siebie w domu stęknąć i powiedzieć: „Mam tego komiwojażerstwa po dziurki w nosie, nareszcie własny fotel, własne i właściwe miejsce”. Napisał artykuł do jakiegoś socjalistycznego pisma w Wiedniu — rozrabia jak pijany zajac. Jego to szalenie bawi. [...]

Janek³ wraca za 10 dni chyba, nasiedział się w tym New Yorku, pisze, że ma jakieś pomysły Schenkera⁴ na przekłady Twoich wierszy na angielski, jego ilustracje zrobione w Macerata, tam gdzie albumy. Zobaczmy co mi powie jak przyjedzie.

W domu jak w domu — nic nowego, wydaliśmy nową książkę Madeja — „Kalalie”⁵ — ciekawy jestem, co o niej powiesz, napisz mi o tym również, bo Jerzy z zasady nie opowiada co mu piszą. [...]

No Czesław — na dziś dosyć

Ściskam Ciebie, odpisz zaraz

Zygmunt

1. A. Sołżenicyn został aresztowany 12 II 1974 i następnego dnia wydalony ze Zw. Sowieckiego.

2. Ściśle mówiąc, był to długi list do redakcji, nr 27 *Zeszytów Historycznych*, 1974.

3. Lebenstein.

4. Aleksander Schenker, profesor slawistyki Uniwersytetu Yale, zaprzyjaźniony z Miłoszem.

5. Bogdan Madej, „Piękne kalalie”, Biblioteka *Kultury*, 1974.



[brak daty, stempel pocztowy 4.4.74]

Kochany Czesławie —

[...]

Zdaje mi się, że u was w tej Polonii wbijają do głowy Przedmurze Chrześcijaństwa, Kopernika, Grunwald i Trylogię. Tym mają żyć, tym się szczyć i za te zaszczyty odpłacić dolary na Komitety Kopernika, obchody Grunwaldu, itp. Myślę, że kilkadziesiąt lat getta kompletnie się rozleci, wymieszają się małżeństwami i problem nie będzie istnieć, i rozmaici „działacze” tamtejsi nie będą mogli za Polonię Restitutę podlizywać się reżymowi. Twoi synowie na pewno nie będą członkami Polonii i nie będą mówić *Polish and proud of it*. No nic, dość wymiotów.

Staram się na nowo chudnąć — poszło mi nie najgorzej — jakieś 10 kg — odrobiłem trzy i startuję na nowo. Idzie bez trudu wyrzeczenie się żarcia i alkoholu. Gorzej, że reumatyzm czy artretyzm trochę mi dokuczają, może wybiorę się do „wód”, co mi psychicznie dobrze zrobi, bo straszne kiszenie w tym Laffitte. Męczy mnie ten kołchoz, który ma dobrą stronę, że widuję mimo wszystko sporo ludzi. Inaczej byłoby grubo gorzej, bo nie potrafię być „ideowy”. No nie potrafię. Nie potrafię wierzyć, nie lubię mieć złudzeń. To co Ci piszę jest tylko dla Ciebie: myślę, że ludzie tyle drukują, że druk przestał być atrakcyjny. Za dużo tego, zdewaluowało się. [...]

Zdejmują z Ciebie anatę — jesteś w antologii¹. No i co? No i nic. Jak chcesz zrobić z tym *interview* tych trzech łobuzów z telewizyjną kamerą? Na pewno zrobisz rozsądnie — byleś rozsądny i z emigracją i krajem, więc mam do Ciebie zaufanie. Myślę, że jeśli [nie] dasz *interview* to będzie to niemiłe. Ale wiesz jak jest z łobuzami: wykreślą to i owo, dodadzą komentarz własny. To nie są gentelmeni — takie same ło-

buzy jak ich amerykańscy koledzy czy włoscy *paparazzi*.

Jak Ci się podobało zaproszenie na zebranie Białego Krzyża w Wilnie? Popatrz na tę niezniszczalność papieru mimo pożogi, powodzi, spalarni śmieci itp.

Ściskam

Zygmunt

PS 1

Na pewno Ci napisze Jerzy z zapytaniem o Krystynę Nowakowską (Genewa, podobno socjolog, tak mi się wydaje), która napisała książkę pt „Tak było w Niemczech”². Autorka twierdziła w rozmowie z Zosią, że Tobie ta książka bardzo się podobała, że ją popierasz, że w Niemczech była tłumaczona i że ma ogromny sukces. Czy wiesz coś o tym? A jeżeli tę książkę masz, to popatrz na stronę 228. Odpisz na te pytania.

PS 2

Janek posłał Ci swój album. Czy dostałeś? Jak tak, to napisz, jak nie, to napisz.

1. „Poezja Polska”. Antologia w układzie Stanisława Grochowiaka i Janusza Maciejewskiego, t.I i II, Warszawa, PIW 1973. W t.II zamieszczono duży wybór wierszy Miłosza, w tym fragmenty „Traktatu poetyckiego”.

2. Chodzi o relację autobiograficzną — d.c. „Mojej walki o życie”. Książka ukazała się nakładem PIW, Warszawa 1950. Na str. 228 znajduje się krótki ustęp poświęcony zbrodni katyńskiej.

28.4.74

Kochany Czesławie — Pierwszy list na nowej małej maszynie do pisania, którą sprawilem sobie w Niemczech, gdzie te rzeczy dużo tańsze.

[...]

Z sensacji domowych: Józio Czapski miał wernisaż w Galerie Lambert (Romanowicz + Kot), bardzo śmieszne, bo Kot kazał podnieść ceny, argument był śmieszny: „Jeżeli szewc zelował buty w 1938 r. za 5 złotych, to nie powinien utrzymywać tych samych cen po trzydziestu i więcej latach”. Więc obrazy były drogie, rysunki też. Rezultat: sprzedał czte-

ry oleje i z pięć rysunków. Wszyscy pokryli koszty: Józio — 1000 dolarów (5000 frs) za oporządzenie rysunków w teczkach, galeria reklamę i koszty — taki bilans z pierwszych dwóch dni, a wystawa ma być dwa tygodnie. Są już natychmiastowe małe recenzyjki, mam nadzieję, że będą i większe. Ponadto, co jest sensacją, wyszła ŚLICZNA monografia Józia¹, piękna książka z kolorowymi reprodukcjami, taka jak ma Cézanne czy inni. Dalej — ma wystawę w Londynie (to już tylko koszty przewozu obrazów), małą wystawkę rysunków w Genewie w związku z wydaniem albumu. Wszystko razem w sześć tygodni, i do tego 78 lat, znoszone wspaniale, czego i Tobie życzę. Bardzo jestem zadowolony z tego, że tak go ukoronowali. Należało mu się. A w dodatku książkę robiła dwa lata Murielle Werner, młoda, ładna dziewczyna, ogierek straszny, inne znajome starsze ogiery nie mają tego zrywu i dechu jak taki młody. Cała zabawa monografiiczna nic Józia nie kosztowała — tak powinno być. [...]

U mnie domowo: byłem u lekarza — stwierdził zbyt wysokie ciśnienie, opowiedział piękne historie o raku płuc, o myszkach w laboratorium harwardzkim, zgubnej nikotynie. Kazał chudnąć. Wróciłem do domu w fatalnej formie, najgorzej z konowalami zaczynać. Nagle kwitnący i zdrowy facet, z widokiem na kolację w Tour d'Argent, wraca do domu i je sucharka z jajkiem na miękko, a tam langusty w tej Tour łamią szczypcę, że ich jeść nie będzie. Życie!

[...]

Ściskam Cię

Zygmunt

[dopisek odręczny]

28/4 1974 W dniu urodzin Św. Eustachiusza Męczennika, umęczonego od Żydów.

1. Murielle Werner-Gagnebin, „Czapski; la main et l'espace”, L'Age d'homme, Lozanna 1974.



12.5.74

Kochany Czesławie — Wybieram się z tym listem do Ciebie jak Drohojewski do Meksyku, czyli jak mawiano w owym czasie „jak szujka za morze”. [...]

Sadzik wrócił z Polski — widział Kisiela, nic mu nie robią, Kisiel bardzo nad tym boleje. Trochę sytuacja Sartre'a, który koniecznie chciał siedzieć w kryminale, a policja miała polecenie, aby go nie aresztować.

[...]

Twoja — a raczej Grochowiaka antologia nie do kupienia — nie ma. Rozchwytali z mety. Nie chcę Cię martwić — ale to dzięki Twoim wierszom.

W Radziejowicach Słonimski wygłosił wiesz co — także nie chcę Cię martwić — ale to znowu do lustra. Jemu z tym do twarzy. Powiadam Ci Czesław — ja nie mam złudzeń — to jest stado małąp z ogromną próżnością. Julek jedzie na jakieś byronowskie kawałki do Anglii, Paweł pożarty ze wszystkimi, jak zawsze. Stado małąp jak wyżej. *Corps de ballet*, musi być szmerek i brawko, jeden drugiego zadziwić, jeden drugiemu na złość, kto wyżej zdrze nogę czy wymyśli jakiś zręczny piruecik. A małąpy po tej stronie rychtyk takie same, tylko bardziej ucywilizowane, na zasadzie bytu i świadomości.

Janka widuję, pokazywał mi Twoją kartkę, miał trudności z kilkoma słowami pisanymi maczką, na których tłusty stempel pocztowy. Odcyfrowaliśmy.

List kolorowy dostałem — widzę, że kupami goście krajowi. [...] Braun wykombinował dobrze pomysł z tropami Conrada — na to konto pojeździł zdrowo. Cała trudność w pomysle. Znalazł punkt oparcia i urządził sobie podróż. Czytałem jego grafomańską powieść o partyzantach podłaną erotyzmem w krzakach. Pytałem Brandysa o niego. „Bardzo miły — powiada — ale nie należy go czytać”. No nic. Bóg z nimi, niech się urządzają w terażniejszości jak najlepiej, przeszłość dość mętna.

Widzisz Czesław, jestem w „niehumorze” — ot otaczający świat wygląda przerażająco; jak się nad nim zastanawiam, to od razu robię się starczo-zgryźliwy.

Ściskam Cię najserdeczniej — a z tymi starowierami nic — co?

Zygmunt

1. Chodzi o Andrzeja Brauna. W 1972 r. wydał on książkę pt. „Śladami Conrada”. Wspomniana przez Z.H. powieść z okresu okupacji to „Noc długich noży”, 1961.

Kochany Czesławie — W tej chwili Twój list. O Twoim nieprzyjechaniu wiedziałem, Sadzik omal nie urządził mszy żałobnej. Nie bierz tego dosłownie, ale liczyliśmy wszyscy, że tu spłyniesz. No nic — wrzesień też dobry. *A propos.* Dyrektor biura w Polsce wzywa urzędnika i powiada: „Czy pan lubi ciepłą wódkę?” „Nie”. „A spocone dziewczyny?” „Też nie”. „No to pojedzie pan w listopadzie na urlop”. Wrzesień jeszcze ciepły miesiąc.

Andrzej: wiedziałem o tym, wiedziałem. Był pochwalony w sowieckiej prasie. Sprawa jest arcyprosta. W tamtym kraju gronostajem może być tylko taki, kto nie chce mieć niczego. [...] A kto chce dobrowolnie rezygnować z przyjemności wygodniejszego niż inni życia? Całe zagadnienie jakim kosztem. Andrzej wg mnie ośmiesza się pisząc te kawałki — płaci ośmieszeniem za paszport do Związku Sow. — a tam jest królem życia, mówcą na bankietach. Czy to warte? To już inne zagadnienie. Dla niego pewno tak. Uczyć nie ma co. Przykra ta historia, bo facet jest z natury dobrym człowiekiem. [...]

[„Archipelag] Gułag”¹ wychodzi na dniach. Mam jakieś sprzeciwy: nie mieści mi się w głowie, że Car Batuszka był ten dobry — siedzieli ludzie w lochach i ciemnicach dożywotnio, maszerowali na Sybir piechotą, a to, że lepsi jechali kibitką czy dostawali tam rentę, to inna i drobniejsza sprawa. Te porównania z tamtymi czasami oparte na zapiskach. A ilu było gramotnych — ilu zdechło analfabetów, po których śladu nie zostało. A druga sprawa — nie ma u niego ani jednego choć trochę przyzwoitego enkawudzisty. Dobra — kurwa, no cóż, kurwa jest kurwa, chodzi do łóżka za pieniądze obojętnie z kim, ale na pewno były wypadki, że nie chciała z tym czy innym do łóżka wejść. Tak i tu — nie mogło nie być ludzkich odruchów u najgorszych kanalii. A o tym ani słowa. Jest jakieś bielenie Soweciarza, który pracował w Niemczech, odmówił powrotu do Mateczki Rosji, został, pracował w tym instytucie do ostatniej chwili — a może ten instytut pracował na to, aby Niemcy zwyciężyły jego ojczyznę, i potem Soweciarze dorwali się do niego i zgnoli. A gdyby Polaka postawić w tej sytuacji, to dzielni żołnierze AK albo ludowi czy moi koledzy od Andersa zrobiliby co innego? Co-coś-nie tak! Widzisz, to jest skutkiem tej superopinii o tej książce. Ja nie wytrzymuję chórów podziwian,

jednolitej opinii, pochwał, panegiryków. Ot, nie chodzi to w moim motorze jako część integralna. Ale książka wstrząsająca, podobno II tom jest taki sam. [...]

Bardzo Ci gratuluję tego, że nie masz najmniejszych kłopotów materialnych. Pamiętasz Czesław Montgeron? A pamiętasz te zasrane 150 tys. franków (starych) z którymi wylądowałeś na dwóch walizkach i paru kartonach papierosów? Popatrz jak w ciągu bez mała ćwierćwiecza dorobiłeś się domu, spokoju, sytuacji. [...]

Był ślub Wacka Kisielewskiego łącznie ze ślubem Krysi — jednocześnie u Panien Wizytek — sensacja towarzyska, telewizja, wesele w piwnicy na Starym Mieście, tłumy ludzi. Toni mógłby się postawić sześć razy na głowie, żeby mieć coś takiego — i nic by to nie pomogło. A tam — nawet gdybyś chciał mieć orkiestrę strażacką — miałbyś, łącznie z pieśniarzami na chórze w kościele. Ale buchalter z Nowej Huty nie. Rzecz się dzieje w komunizmie, o czym nie zapominajmy.

A *propos* Panien Wizytek: Woroszyłski² syna żenił — ślub u Wizytek, nawet nie wiem czy ten Franek chrzczony, bo rodził się jak Wiktor był polskim Baldur von Schirach, przejąwszy buławę od Borowskiego — Woroszyłski płakał jak bóbr na podłodze kościelnej. Nie zrozum mnie źle — Wor[oszyłskiego] i lubię i szanuję, ale pośmiać się można. Rzecz dzieje się w komunizmie o czym nie zapomnijmy. A może to saskie czasy, bale na Titanicu? Może instynkt ludziom dyktuje, że tyle zysku co w pysku, że nic nie jest stabilne, że nie ma żadnych sposobów na zabezpieczenie się, że użyjemy ile wlezie.

Był Jacek Woźniakowski — zły, nieprzygotowany odczyt u ks. Sadzika, publiczność dyskutująca na niziutkim poziomie. Wspominał Ciebie kilka razy, że czeka dwa lata na *feuilleton* na druk książki, wspominał, że jedno z niewielu emigracyjnych nazwisk tam znanych i interesujących ludzi. Coś tam jeszcze — tak jak nie znoszę publicznych wystąpień, tak mu wygarnąłem sprawę z antologią [Grochowiaka i Maciejewskiego]. Nie wiedział, zapytał u kogo, w PIW-ie, bardzo się speszył. Potem już u nas z nim mówiłem. Bardzo zdziwiony, że takie rzeczy tam robią, był przekonany, że oni bardzo skrupulatni. Jeszcze mu zafundowałem, że to na pewno „pierwszy krok”, aby Ciebie wprowadzić do jawności w Polsce, tak jak sprawa listów Gombrowicza w *Twórczości*.

Ciekawy jestem co wyjdzie z nowej fali emigrantów z Rosji — zobaczymy. Po mojemu — Polacy źle się adaptują,

ale Rosjanie na pewno znacznie gorzej. Ich interwał w czasie dłuższy — wyjeżdżający mają jakieś zaczepienia, może tylko jednym pazurkiem, ale oni skazani na gotowanie we własnym sosie. I dzięki 1956-1974 wyjazdom jakoś to się u nas podgrzewało — u nich lodowata woda, nic się nie grzało. I oni są inni, całkiem inni, jakiś azjatycki melanż mimo wszystko. Tak myślę, może się mylę.

No Czesław — ściskam Ciebie najserdeczniej — stawiasz ogromną kolację: Ty będziesz jadł dietetycznie, pił Vittel, ja rozparty: ogromna langusta z majonezem, wino, koniak, cygara! Wielki bal. Obiecuję, że będę się starał mlaskać, żebyś miał jakąś przyjemność. A kolację stawiasz, bo się wygadałeś z tą podwyżką!

Zygmunt

[...]

1. Aleksander Sołżenicyn, „Archipelag Gułag”, przekład Michała Kanińskiego (tj. Jerzego Pomianowskiego), Biblioteka *Kultury*, 1974-1978.

2. Wiktor Woroszyłski (1927) — poeta, krytyk, tłumacz literatury rosyjskiej, należał do tzw. „pryszczatych” w czasach stalinowskich. Studia w Moskwie (1952-56) wpłynęły w zasadniczy sposób na zmianę jego poglądów.



[brak daty; stempel pocztowy 5.8.74]

Kochany Czesławie — Oczywiście, że jestem wściekły, że nie przyjeżdżasz. Gdybyś w ogóle nie miał przyjechać to OK — ale wyglądało na to, że tuż-tuż ogromny befsztyk z frytami i śmianie się, a tu nic z tego. Rozumiem i nie rozumiem: przecież mogłeś dać sugestie Kotowi na sporządzenie kwestionariusza, mogłeś usunąć z niego rzeczy, o których mówić nie chcesz — widziałem ten kwestionariusz — np. Kongres Pokoju jest fragmencikiem, zahaczeniem po to żebyś powiedział coś o Einsteinie. Autobiograficzne literackie kawałki potrzebne są po to, że jak po najdłuższym życiu w wieku lat 100 zamkniesz te Twoje oczka, żeby było 20 minut w tutejszej telewizji (jeżeli to-to nie będzie pod kontrolą wnuczków pana Marchais¹). Itd. No trudno, rozlane mleko. Rozumiem doskonale, że nie chcesz wracać do tamtych czasów, które ciężko przeżyłeś, że starasz się, aby przewrócona kartka była przewróconą kartką. Stało się. A szkoda,

bo chciałbym zobaczyć jeszcze Twoje niebieskie oczka — mamy w związku z powyższym założeniem jeszcze 37 lat, ale czort wie, czy ja pociągnę tak długo.

[...]

A więc urlop: wyjechaliśmy po wczesnym obiedzie z dumnym zamierzeniem zrobienia 300 km. Łało — po 200 zatrzymaliśmy się na noc w Bayeux. Wspaniałe „koronki” *de la reine* Mathilde, kopalnia szczegółów strojów, świetnie zachowane. Piękna katedra, na katedrze wyryte na kamieniu „Pinson, 1749”. Popatrz — 250 lat drań wyryty na katedrze. [...] Zjedliśmy dobrą kolację i następnego dnia pojechaliśmy do Carteret — tam zostawiliśmy samochód na parkingu hotelowym i rano na Jersey. 70 minut stateczkiem i inny świat. *Fin de siècle, Belle époque* — czyściutko — trochę zalatujące starą Anglią, na ulicy zamkniętej dla ruchu kołowego orkiestra w bermycach i kostiumach jak szkocka gwardia, tylko ciemnozielonych, z torebeczkami na podbrzuszu, chodząca tam i nazad i grająca marsze. Po każdym kawałku huczne brawa, kapelmistrz saltuje, werbel i *dawaj z naczala* — mieliśmy z tego masę frajdy (dzieci i ja), taniocha jeśli chodzi o ubrania i żarcie. Była śmieszna historia: powiedzieli mi, że wyspa zapchana, poradzili tu w Paryżu, abym dzwonił do hoteli „może coś znajdzie”. Poprosiłem Józia, który jest w czułych stosunkach z Grabowskim („Jeśli leki to z apteki Grabowskiego”), właścicielem farmacji i galerii sztuki w Londynie, który osiadł na Jersey, aby podzwonił po hotelach. A ten nas zaprosił. Powiadam Ci Czesław, tak nie mieszkałem w życiu. Dom 18-wieczny, w St. Aubin, o 10 km od stolicy, z widokiem na zatokę i zamek, który jak przyptyw to wyspa — 8 pokoi na czterech poziomach, po dwa w każdym, format około 50 metrów kwadratowych każdy, 18-wieczne prześliczne łóżka, czeczotka, piękne dwie szafy i toaletka, po poprzednich właścicielach. Też koniec 18 wieku. Musieli widocznie przebudować ten ogromny dom, bo nie można ich było wynieść, więc Grab[owski] kupił je razem z domem. Do dyspozycji dwie łazienki, dobre i nowoczesne. W domu tłumy nowoczesnych obrazów, raczej dekoracyjnych, jak malarstwo. Dwa oleje Janka i trzy gwasze, trzy oleje Józia ze znajomych, jakaś paskudna rzeźba Ślesińskiej w ogrodzie, nie tyle robiona dłutem, ile młotkiem i obcęgami, ale wysokie pelargonie ją pokrywały, tak że mało co było widać, ledwie tu czy tam wychodziło blaszane żebro. Wśród tej masy obrazów u nas w pokoju Axentowicz: obrośnięty brudas w kożu-

chu, obok smutna tusta dziewczoja, w tle procesja z chorągiewkami, brudas smutny, dziewczyna debilowata. Coś okropnego ten naradowy Kobzdej. Grabowski miły, łatwy do śmiechu, whisky. Było bardzo dobrze, byliśmy trzy dni, obsprawilem się trochę, bo taniocha i masa czasu na te nudziarstwa. Wyspa przyjemna, żarcie WSPANIAŁE. [...]

Z Jersey wróciliśmy do Cartaret, pełen szmuglu byłem, ale celnik popatrzył na moją uczciwą twarz i nawet nie zajrzał do walizki, tylko machnął ręką i mówił: „*Passez, passez*”. Miły człowiek.

Stamtąd pojechaliśmy rzemiennym dyszlem, niespieszący, do Quiberonu, gdzie znowu zostawiłem samochód i pojechaliśmy na Belle Ile. Śliczna bretońska wyspa — poszarpane brzegi, fiordziki, po odpływie małe plaże. Wyspa niewielka, bez komunikacji, tak że wynająłem R4, z którym wielkie kłopoty ze wstecznym biegiem. [...] Wróciliśmy na ląd stały i stamtąd pojechaliśmy na Oleron, gdzie siedzieliśmy kamieniem przez 8 czy 9 dni. Plaża znakomita, pełno bilonu, bo to dla milusińskich jak ułał. Wspaniałe ostrygi, jakich w życiu nie jadłem i taniocha — tuzin ostryg-mamutów za 13 franków. No i powrót do domu przez Saintes, Niort, Tours.

Kraj na medal — śliczny, soczysty, zielony, czysty. Hotele bardzo się poprawiły [...]. W sumie wakacje odpoczynkowe, tak jak przystało dla starszych państwa.

[...]

Janek przed chwilą wrócił z Maceraty, właśnie telefował. Zrobił litografie do „Folwarku zwierzęcego”, który mu znakomicie leży.

No Czesław — chyba dosyć tej grafomanii, ściskam Cię i pisz.

Zygmunt

I. Sekretarz Francuskiej Partii Komunistycznej

[...]

4.9.74

Kochany Czesławie —

Jedną kartkę z drogi i jedną z kanadyjskiego Ciecho-cinka dostałem — z drugiej wynika, że pijesz Irish Whisky z

miejscową kuracyjną wodą, patrząc na starozakonnych grających w szabes w golfa.

Widziałem ks. Sadzika, który liczy na Twój odczyt — powiedziałem mu, że nie przyjeżdżasz, w co mi wierzyć nie chciał, jak to, powiada, że nie przyjeżdża — powiada — nie dawał mi znać — mówi, jak to być może — zapytuje. Wyjaśniałem bezskutecznie — zadeszujże i wyjaśnij tę sprawę, bo on tu naszykowany na niezapomniany wieczór, a z tego kłapa. Nie zapomnij depszować między jedną whisky a drugą.

[...]

Ojczyźnianie — otępienie. Mam tu teraz miłą dziewczynę, z tych „zbuntowanych” — właściwie ten cały ruch młodzieżowo-rewizjonistyczny to klubik byłych żołnierzy Armii Studenckiej z 1968 r. i tak jak akowcy pograżeni w tamtych czasach, powiązani ze sobą przyjaźniami, a nad nimi kilku starszych błogosławicieli: Jan Józef Lipski¹, Woroszyński. Pytałem o szczegóły: ot właściwie nic nie robią, niektórzy kończą studia, inni nie kończą, jakieś malutkie posadki mają niektórzy, ale większość zajmuje sobie czas lekturami zakazanymi — wiem np. o wypadku, że facet czytał *Sołżenicyna „Archipelag”* po polsku, porównał z rosyjskim tekstem, czytał po raz drugi. Bardzo to ładne, ale jednocześnie facet KOMPLETNIE nic nie robi, nie pracuje, żyje z rodziców. A to nie jest odosobniony przypadek. Spaceruje, gadania na spacerach, wódka, gadania do rana, spanie do południa i tak czas schodzi. Oczywiście, takie kawałki możliwe w PRL — w innych demokracjach nie do pomyślenia. Nie myśl, że marzę o NKWD i Husaku ze Strougalem — ale to musi przyjść. Myślę, że nowi władcy są bardzo posłuszni Rosji, jak poprzedni dureń.

Mała szczegółła: b. minister kultury, [Stanisław] Wroński, skompromitował się kuchciarską historią *amoroso* w gmachu ministerstwa, z biciem się żony z przyjaciółką ministra, jakimś uciekaniem służbowym samochodem z dziewczyną, przytrzaśnięciem płaszcza żony drzwiami tegoż samochodu i ciągnięciem jej po podjeździe. *Bon.* Zdarza się — ot taki polski Profumo, wedle stawu grobla. Wylali z posady, przenieśli na stanowisko ministra bez teki, po czym mianowali w dekoracyjnej Radzie Państwa, posada bez znaczenia, ale reprezentacyjna, to przecie Najwyższa Władza, a tenże Wroński to partyzant od Kołpaka, protegowany Sowietarzy. Dość typowy „palec Boży”. Tak został świętym Janem ichnim — redaktorem *Nowych Dróg*. [...]

Nawinęły się możliwości stypendialne — historia o kurze i ziarnie — wytypowałem najuczciwiej jak mogłem, bez przyjaźni i animozji: Król [Marcin], Szpakowska, Krzeczkowski, Wojciech Karpiński — trochę skrzywiłem linię białej gołębiczy — Marek Nowakowski — to już błatowe; rezultat — Marka odwalili, Palec Boży w trybie doraźnym. Rozwijanie sytuacji — aha: jeszcze Janusz Krasiński², dobry prozaik. Krasiński dojechał, Karpiński w Rzymie, więc załapie stypendium, Królowi odwalono paszport, Krzeczkowski w stadium podania, tudzież Szpakowska — obawiam się, że też odwałą im paszporty. No nic, zrobiłem co mogłem po tej stronie i bardzo jestem z tego zadowolony. Pan Woźniakowski wyjaśnił w odczycie który „oddał” u Sadzika, że najbardziej istotną rolą emigracji jest ułatwianie krajowcom starania się o stypendia. [...] Otóż wychodzi bzdura — „emigracja” ułatwia stypendia, a władze nie puszczają zaproszonego. Oczywiście, to nie wina Woźniakowskiego. Ale dochodzimy do sytuacji w miejscowości Cyngłów, sierpień 1941 — powiadali mi, że jestem wolny, że mogę jechać gdzie chcę. Ogonek stał pod chałupą czy barakiem, w którym enkawudziści wystawiali *udostowierenia* — mówiłeś jakieś miasto — Niet, i won z baraku, następny. Jak obrobili wszystkich „niet”, to *dawaj z naczala* — rano wszyscy ledwo stoją i ktoś z enkawudzistów puścił, że owszem, można dostać *udostowierenie* do Zielonodolska — też nad Wołgą, po drugiej stronie, taki sam las i te same pluskwy. No i wszyscy się pozgłaszali, części nawet pozwolili jechać na *uczastek 5* — pod Jozskar Oła. Tak i tu — typujesz — oni facetowi niet, typujesz drugiego — niet, w końcu jedzie ktoś miły władzom, a niemiły mnie. Tak załatwili [Fundację?] Forda.

Wiesz zapewne, że [Władimir] Maksimow będzie wydawał kwartalnik³. Grudziński bardzo podniecony, że to będzie to „coś”. — Po mojemu nie bardzo widzę świetlaną przyszłość tego pisma. [...]

No Czesław wyślij depezę do Sadzika.

Ściskam — pozdrów Jankę i kąp się z baranami w Hot Springs.

Zygmunt

1. Jan Józef Lipski (1926-1991) — historyk literatury, krytyk, publicysta. W czasie II wojny w AK, walczył w Powstaniu Warszawskim. Współzałożyciel „Klubu Krzywego Koła”, organizator „Listu 34”, członek-założyciel KOR. Autor głośnych w swoim czasie artykułów publicystycznych ogłaszanych w *Kulturze*. Senator i przewodniczący PPS.

2. Marcin Król — obecnie redaktor naczelny pisma *Res Publica*; Małgorzata Szpakowska — krytyk literacki; Henryk Krzeczkowski — tłumacz literatury anglo-amerykańskiej, współredaktor antologii „Poeci języka angielskiego”; Janusz Krasieński — prozaik i dramaturg, w czasie wojny żołnierz AK, więzień obozów koncentracyjnych. W l. 1947-56 więzień polityczny.

3. Chodzi o *Kontynent*, wydawany od 1974 r. w języku rosyjskim w Paryżu.

1.10.74

Kochany Czesławie —

Długi list dostałem i „nie da się ukryć”, że sprawił mi frajdę. Widzę ten zjazd sławistów, te pawie ogony sterczące z mizernych pup, zaznaczanie rang, że niby ja lepszy a tamten gorszy, znam te kawałki z lektury i opowiadań. A Ty na pewno nie pamiętałeś opowiadki Stempowskiego o jezuitcie, który się przysłuchiwał rozmowom na tematy religijne i nie zabierał w nich głosu. Stempowski powiadał: „Największa przyjemność to słuchać o rzeczach, które się dobrze zna i nic nie mówić” — tak mówił ten jezuita. Bromkego¹ widziałem w przejściu, jak przyjechał na polityczne rozmowy z Jerzym, które są zawsze (i słusznie) poza mną — nie biorę w nich udziału, cóż, facet chce robić wątłą karierkę na cienkiej gałązce krajowej. Normalnie, jak ptaszek tylko przytyje, gałązka się łamie. Tak będzie i tu — można by założyć klub zawiedzionych.

[...]

Wyobraź sobie — dostałem list od córki mojego dowódcy Dyonu z wojny — facet umarł — CHCĄ WYDAĆ KSIĄŻKĘ poświęconą jego pamięci. Rozumiesz sam — zawodowy wojskowy buc, naprawdę absolutna nicość. Mnie proszą o moje o nim wspomnienie. Napiszę, ale za to będę miał zabawę. Już sobie wymyśliłem — onże major na tle konfliktu pomiędzy tymi (jak on), którzy przyjechali z Anglii, a nami „buzułukami” i następnie konflikt na tle powrotów, które po wojnie, we Włoszech, były uważane za zdradę i tak traktowane. Mój Nieboszczyk tępił tych wyjeżdżających, ale potem z Anglii wrócił. Nie pozbierają się ze śmiechu.

No Czesław — szanowanie — kończę i ściskam Cię

Zygmunt

1. Adam Bromke — politolog, w l. 1945-1988 mieszkał na Zachodzie, był profesorem nauk politycznych w Kanadzie. Autor m.in. pracy „O polityce polskiej”. Reemigrował do Polski.

18.10.74

Kochany Czesławie —

List z prorocत्वami dostałem — szalenie się pocieszyłem, że według Ciebie proces rozpadu potrwa z pięćdziesiąt lat — Toni i Peter będą starymi facetami. — Peter wspominać będzie Alaskę i opowiadać historyjki o niej swoim wnukom, a nasze zwłoki zostaną starannie obgryzione przez robaki. Twoimi ustami miód pić — pięćdziesiąt lat, powiadasz? Niestęchanie to wszystko razem pogodne i optymistyczne — tylko widzisz, mój drogi, to nie basen pływacki, gdzie wskakujesz i od razu jesteś w wodzie — to są schodki, po których schodzisz, i to trwa — jest źle, będzie gorzej, jeszcze gorzej, etc. A do tego dolicz nasz sędziwy wiek, nadgryzione zdrowie, bo musi być nadgryzione mimo wmawianej sobie fasadowości.

[...]

Jak wiesz, wyszedł *Kontynent* — bardzo jestem ciekawy jak to długo potrwa. Po mojemu dobrzy Niemcy dali forszę w oczekiwaniu, że przez nich dostaną *inedita* dysydenckie. I znowu po mojemu — dysydenci wylani z Rosji częściowo, a częściowo — bo częściowo zostaną stłamszeni. I bardzo się obawiam, że zabawa potrwa niedługo. Jeżeli dodasz, to, że są całkiem świeży, że przybyli w okresie bardzo osłabionej zimnej wojny, to raczej patrzę na to pesymistycznie. Znam trochę stosunki polskiej emigracji, która była liczna i stąd miejsce na *Kulturę*, nie bardzo widzę odbiorców *Kontynentu*. Nie przypuszczam, żeby zgalwanizowali starych Rosjan paryskich czy londyńskich — ich dzieci to ludzie w naszym wieku, a wnukowie wolą na pewno czytać po francusku czy angielsku. Prócz tego — tak myślę — ich koniem paradnym jest Sołżenicyn, koło którego bardzo się wycisza — tak mi się wydaje. Zobaczmy.

Janka widuję regularnie, miły i przyjemny — jestem z nim jak najlepiej. Oczywiście przekażę mu czułości od Was.

No stary Czesławie, ściskam Cię

Stary Zygmunt

Kochany Czesławie —

List dostałem. Zadziwił mnie. Przez sześć tygodni nie było poczty, od tygodnia jest, ale dziwaczna, bo pocztowcy sabotują pracę, poczta mizerna tak, jakby jej nie było. Pierwsze tygodnie odcięcia były przykre, potem, z ogromnym przyspieszeniem odzwyczałem się od tego. Życie zaczęło być normalne bez listów. Bardzo mnie zaniepokoiło to, że tak szybko się odzwyczałem.

Sadzik dostał jedną przesyłkę. Jestem z nim w doskonałych stosunkach, nie czuję, że jest księdzem. Tu też postępek — to już czwarty czy piąty polski ksiądz, który jest świątły i świecki, rozsądny i wykształcony. W chwili, gdy Kościół nie odgrywa roli dominującej i arcyważnej, pojawiają się tacy właśnie księża. A może właśnie dlatego?

Ojczyźnianie — wiesz na pewno o tej petycji w sprawach kulturalnych mniejszości polskiej w ZSSR¹. Michnik był tym, który zbierał podpisy. Zatrzymano go w komisariacie na 24 godziny i ciężko skatowano. Zapewne był arcyostry w stosunku do milicjantów. Oczywiście, dochodzenie sprawiedliwości nie dla pana Michnika „przyniesionego pobitego do komisariatu” albo „pana Michnika pobito jak szedł z komisariatu do domu”. Ta petycja to gest, który miał na celu budzenie tzw. opinii. Nie wiem, doprawdy nie wiem, czy można to społeczeństwo obudzić, poruszyć. Czarno na to patrzę, wspominam Lwów 1939 — po dwóch miesiącach wszyscy się bali, każdy patrzył jak by gdzieś przycupnąć, zginąć w cieniu. A to było po dwóch miesiącach, a tu minęło 30 lat. Ogromny procent społeczeństwa urodzony w tym systemie, przyzwyczajony do niego, od 30 lat karmiony nudną papką masowych przekazów. Porównanie ze Lwowem słabe, była wojna, obce garnizony, demonstracja siły — ale czasokres na sterroryzowanie króciutki. A przecież ten system trzyma się na terrorze.

[...]

Zyję arcycypokojnie, mało wychylając nos z Laffitte, co trochę męczące w swojej monotonii. Ratuja mnie ludzie, których widuję, przyjeżdżający. Oczywiście, wałkuje się polskie historyjki na wszystkie strony i nic w tym dziwnego, od tylu lat w tej samej zupie.

Czyś dostał tomik Bierezina i co o nim sądzisz?² Ja nie jestem doktor od poezji, dochodzą mnie arcypozytywne gło-

sy, dochodzą i dochodziły dobre opinie: Zbyszka Herberta (nie otrząsaj się, wspomnij Gombrowicza „więcej dystansu, panowie, więcej dystansu”), Woroszyłskiego. Gdybyś uznał ten tomik za dobry, napisz o nim. Pamiętasz Krysię Tarnowską, jaką jej sprawiłeś frajdę tym „złotym piórem”. Wiem, że nie lubisz zamówień i masz słuszną rację, ale jeśli Ci serce dyktuje (*à propos*, Paweł Hertz był delegatem rządu w jakimś kazachstańskim zadupiu w okresie paszportyzacji — przychodzili do niego pytać co robić. Powie „odmawiać” — donosik o akcję antysowiecką, powie „przyjmować” — robi świństwo. Znalazł złote wyjście: „Niech pan robi jak panu serce dyktuje”. Pytali go wtedy: „A co panu delegatowi dyktuje serce?” „To moje serce i moja sprawa”), to napisz. Mam informację, że facet nie śmie o tym marzyć.

[...]

Byli Brzescy — mili ludzie — Andrzej wyposzczony, nie-dogadany, Nancy spokojna, tolerująca ten inny świat niż jej i jej dzieci.

[...]

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Marynia Cz[apska] i Odojewski dostali [nagrody] Jurzykowskiego.

1. Był to list 15 intelektualistów i artystów do władz PRL z żądaniem udostępnienia Polakom zamieszkałym w ZSSR kontaktów z kulturą polską oraz własnego szkolnictwa.

2. Chodzi o tomik poezji Jacka Bierzina „Wam” Biblioteka *Kultury*, 1974.



5.2.75

Kochany Czesławie —

List dostałem — pisany na maszynie, tak, że aż miło czytać. Widzę, że u Ciebie spokojniusięńko, rano krótkie biegi i wspólne z wilczurem obsikiwanie palików i słupków, nauka starogrecki, odbębnianie wykładów. Żarty na bok: ure-

421

gulowałaś sobie życie, jesteś poza wszystkimi pchlarstwami, które tutaj w Europie czy Laffitte urastają do kosmicznych wymiarów. Nie wiem, ale straciłem wiele zainteresowań, tzn. te wszystkie miotania, podskoki, takie czy inne zagrywki przestały mnie tak żywo interesować. Weź na przykład tę całą historię z petycją — wielkie emocje, wydarzenia. W gruncie rzeczy — historia o której wie środowisko, kawiarnia, kilkadziesiąt, kilkaset osób. Nie liczę na żadne zmiany, to proces arcydługi. [...]

Sprawa Sołżenicyna — po mojemu — w trakcie załatwiania przez NKWD i lewicowców ochoczo podchwytyjących te pomysły. No i nasz rodzimy Mackiewicz za darmo i na ochotnika w archaicznych *Wiadomościach*!. Wstyd i obraza boska. Po mojemu Sołżenicyn-nauczyciel jest postacią nudną. Nic nie rozumie z tego świata w którym żyje. Nie może narzucać swojego stylu. Zwyczajnie jak u Kiplinga, *East is East* — to już tak jest i na to nie ma rady. Sowietarze wcale niegłupi z wylewaniem dysydentów — wylany dysydent czuje się jak ryba wyrzucona na brzeg. [...]

Nasz Jerzy zdaje się dotknął bruku — doszło do mnie, że odmówił podpisania tej petycji, a nie tylko to — pijaniusieńki zatelefonował do Kisiela, pytając o co tam chodzi, że jakieś podpisy, że Michnik. I traaaach — wkrótce potem Michnika zatrzymała milicja. Informacja od Stefana — nie wiem czy to małpia złośliwość Stefana czy naprawdę. Mniejsza o to wszystko razem. [...]

Co do Artura, zgadzam się z Twoją opinią: porządny, zmęczony, spokojny człowiek. Przez lat ponad dwadzieścia był w strachu, nie wychylał się, nie miał i nie ma sytuacji wychylających się z immunitetem świętych krów, ani usposobienia kamikadze. W 1968 przebrała się jego pojemność — wybuchł i przełamał jakieś wewnętrzne bariery. I zdaje się przestał się bać. Przypuszczam, że trochę odłożył — pytałem go — powiada, że na kilka miesięcy. Myślę, że na dłużej, więc dziękować Bogu i za to. [...]

Przeczytałem dwa nowe tomiki Nowakowskiego (Marka oczywiście, a nie naszego emigracyjnego grafomana-prozaika). To jest interesujące, ale wpada często w szablon — w zderzenie inteligenta, faceta z awansu społecznego w stosunku do rodziny czy bliźnich ze swych dawnych kręgów cywilizacyjno-kulturowych. Myślę, że jest to fotografia stosunków. Uniwersytety polskie i wyższe szkoły wypływając co rok kilkaset tysięcy absolwentów na pewno powodują te zderzenia.

Tylko wytłumacz mi, na co tyle „uczonych”? Jakże miło siedzieć na widowni, jak aktorzy miotają się na scenie!

[...]

Będzie nowa draka — był tutaj [Zygmunt] Dzięciołowski, pamiętasz taki inteligentny i miły chłopiec, który był w domku gościnnym razem z Wami — podobał Ci się, pamiętam, jak mówiłeś, że chciałbyś mieć takich studentów. Było to cztery lata temu chyba. Wrócił na Zachód ponad rok temu, włączył się po Zachodzie: Holandia, Dania, Szwecja, Francja, Szwajcaria — bazą była Anglia. Tam ponawiały kontakty, coś tam popisywał, gdzieś tam pomagał, nawet nie najgorzej zarabiał, bo gdzieś ok. 150 funtów miesięcznie. Powłaził gdzie mógł, potem wybuchła (wg niego) jakaś erotyczna historia, jakaś dziewczyna, która przyjechała na stypendium do Francji. No i ni z tego ni z owego — może z tego i owego wrócił do Warszawy. Jest *au courant Aneksu*; marcowcy, do których należał, mieli go za swojego ambasadora na Zachodzie. Wrócił i niewątpliwie wszystko sypnie o czym wie, a wie sporo. Ot, widzisz jak nie można mieć zaufania do ludzi z polskim paszportem, oczywiście kiedy demonstrują swoją arcy-antość. Spodziewam się, że będzie awantura, mniejsza niż proces „taterników”, ale nie myślę, żeby zamknęli oko na rozmaite rzeczy, co do których mieć będą Dzięciołowskiego jako świadka. No nic, na szczęście siedział w Londynie, ledwie kilkanaście dni w czasie swojego rocznego pobytu we Francji. Facet jest załatwiony: spalił mosty po tej stronie, zresztą te mosty nic nie warte, bo na tę stronę już go nie puszczą, ale spalił mosty innym, wzbudził nieufność. Zawiódł i zawodzić będzie swoich przyjaciół w Polsce, wartościowych ludzi w tej otchłanognojówce, a sam jest załatwiony, bo za grzechy po tej stronie zapłaci. Ot kulawo. Trzymaj to dla siebie, na co robić płochy. Wydaje mi się, że facet po prostu pękł — *East is East* — za długo tu siedział [...]

Mam zwariowany pomysł pojechania do Kalifornii na trzy tygodnie. Biada Ci. Zależy od czarterów, które we Francji w powijakach. Co Ty na to? Nie na to, że z tymi czarterami tutaj *płochy* *dielo*, ale że mamy taki projekt.

No Czesław — list kobylasty, spóźniony, jakoś nie szło mi pisanie, trzymaj buzię zamkniętą o tym Dzięciołowskim, bo powstaną plotasy najniepotrzebniejsze.

Ściskam Cię najserdeczniej — trzymaj się

Zygmunt

1. Aluzja do długiego tekstu Józefa Mackiewicza, *Wiadomości* nr 13 oraz 14/15, 1974, wrogiego Sołżenicynowi.

14.2.75

Kochany Czesławie —

[...]. Sądzik całkiem oszalały na Twój temat: urządza wieczory słuchania Twoich taśm, chce zebrać dużą taśmotekę. Kiedyś mi pisałeś, że Twój uniwersytet, zaszczyty przez Ciebie, dawno to robi. Sądzik się zapalił i chciałby mieć kopie, za zwrotem oczywiście kosztów. Myślę, że to rozsądne. Bardzo go lubię i szanuję, jemu się chce coś robić, jest przy tym skromny, nie zależy mu na tym, by go reklamowali, robili szum. Robi comiesięczne odczyty u siebie w kaplicy, gdzie witraże Janka, wygłasza wprowadzenia, z których się śmieje, że powinny być nagrywane do przyszłych nekrologów i wspomnień pośmiertnych. Jutro Józio ma u niego występ pt. „Przyjaciele Moskale” — nie wiem, czy będę mógł pojechać, bo Jerzy się wybiera, a Zosia nie lubi być sama w domu, co doskonale rozumiem.

[...]

Rozmowy z Polakami o „Gułagu” — zarzuty o obronę własowców. Oczywiście, że ich nie kocham, rozumiem, że ratując życie wstępowali do tej armii, lepsza kasza z kotła, jak noga kolegi do obgryzienia. Pretensje o ich udział w pacyfikacji Polski. Gwałcili, rabowali, mordowali, męczyli — a jak się zachowywała armia sowiecka na terenach inkorporowanych do Rzeszy — w Poznańskim czy na Pomorzu? Rychtyk tak samo. Więc o co chodzi?

Ciekawy jestem dalszego ciągu nie książki a życia Sołżenicyna. Czy ciągle będzie uważał się za proroka i wodza duchowego, a reszta „be”? Ciekawy jestem aklimatyzacji Niekrasowów czy Maksimowów — jak to pójdzie dalej.

[...]

Koniec krakań, dziękować Bogu dojechaliśmy do sędziwego wieku, może jeszcze przeżyjemy w spokoju te parę sezonów, które nas dzielą od wieczności. W tej nadziei radośnie Cię ściskam

Zygmunt

28.2.75

Kochany Czesławie. [...]. Z tym naszym amerykańskim urlopem to Zosia nie lubi konwencjonalnych środków lokomocji — ale jak tu dojechać inaczej — można by przez Rosję, statkiem przez Cieśninę Beringa i od Alaski koleją, ale po pierwsze, długa podróż, a ponadto przez ZSSR tak, że ten projekt odpada.

Janek ma 8/5 wystawę w dobrej galerii. Bardzo się denerwuje, jakby to co pomagało. Ostatnio masę malował — właśnie w związku z tą wystawą. Na pewno Sádzik Ci pisał, że marzy o wydaniu Twoich wierszy. Straciliśmy już kilka godzin na gadaniu. Jest mglisty projekt, aby Janek zrobił ilustracje. Projekt ten jak najbardziej popieram, ale uważam, że musi być subskrypcja, ładnie wydana książka z podpisami, numerowanymi egzemplarzami dla subskrybentów i po wysokiej cenie, aby nie tylko pokryła [koszty], ale dała zysk. Myślę, że 250 frs od sztuki. Żadne gratisy, żadne biblioteki — żadne prezenty i błaty. Zobaczmy co z tego wyjdzie. Janka na pewno uda się namówić, nawet nie myślę, żeby to wymagało namawiania, ot po prostu trzeba go będzie przypilnować, siedzieć przy nim jak maluje, bo on to lubi (z niektórymi). Janek twierdzi, że w drukarni można zrobić nieprawdopodobne rzeczy przy odrobinie pomysłowości, a ma wprawę, bo sporo nauczył się z tych rzeczy w Maceracie, gdzie Włosi uczyli wielu sposobów. No Czesław, rusz się i odpisz.

Ściskam

Zygmunt

28.2.1975 — Jeszcze jeden miesiąc spłynął! Wprawdzie krótki. List leżał tydzień bez mała — nim go wysłałem. Od Ciebie ani słowa, obawiam się, że Cię nasz projekt przyjazdu do Kalifornii przeraził.



[brak daty; stempel pocztowy 18.7.75]

Kochany Czesławie —
List dostałem, zaraz odpisuję.
[...]

Janek znikł — miał wrócić 16-ego i ani widu ani słychu.

Pojechał na południe, zdaje się rzemiennym dyszlem po tamtejszych dworach: Janeczek w białym garniturze, z brodą, w altance, na stole samowar, przez ramię przewieszony ręcznik — zupełnie jak u Czechowa. Zwierzę nie daje znaku życia. Rozmawiałem z Sadzikiem, który miał list czy od Ciebie czy od Schenkera. Dość, że gdyby Janek się nie objawił, to spotykam się z Sadzikiem i biorę instrukcje na piśmie, aby pilnować drania. Uprzedzam Cię uczciwie, że mu ukradnę jeden ze szkiców ołówkowych.

[...]

Czy napisałeś do Ulama¹ w Colorado? Jeżeli on będzie „za” Jankiem, to chyba powinien dostać tych Jurzykowskich. Wiesz, że zagoniłem w kozi róg tego starca Frylinga, pisząc z Józiem podstępny list do „Jurorów”. W ten sposób nie może się wykręcić od kandydatury. *A propos*: Józiowie pojechali do Loiret i Marynia ma historię z oczami — zaniewidziała, zawieźli do szpitala tydzień temu, wygląda na poprawę. Albo pęknięcie żyłki, albo lekkie odklejenie tęczówki, albo infekcja. Normalka, normalka, [ona] ma swoje lata, swoje przeżycia, nie było chwilami łatwo, ma za sobą i Wielką Październikową (niech szlag trafi tę rewolucję, która spowodowała te wszystkie katastrofy) i 2-gą światówkę, Powstanie etc., etc. Nas to też czeka, niestety bliżej jak dalej. *Let us hope for the best*. Józio umęczony, była tam Teresa Dzieduszycka², opowiada, że bardzo zmordowany. Rzeczywiście oni — raczej on — jest wzruszający swoją troskliwością o Marynię, która nielekki człowiek.

Ściskam Cię Czesław — trzymaj się

Zygmunt

1. Stanisław Ulam — wybitny matematyk, profesor University of Colorado. Wówczas wchodził w skład komitetu doradczego Fundacji Jurzykowskiego. Lebenstein otrzymał nagrodę Jurzykowskiego w 1975 r.

2. Teresa Dzieduszycka — tłumaczka literatury polskiej na francuski (pseudonim literacki T. Douchy); przełożyła m.in. Mroźka i Herlinga-Grudzińskiego.

[w liście błędna data: 28.8.78; stempel na kopercie 28.8.75]

Kochany Czesławie — Nic i nic — ani słowa od Ciebie. A tu też nic się nie dzieje. Zmieniliśmy rzeźnika — wyda-

rzenie, jedziemy na urlop 15.9 — ewenement, telefon od Janka — informacje, że przybłąkał się kot. Tak powinno być.

[...] Ważunio Cię poruszył w swoim artykulusie w *Twórczości*. Miałem bardzo zabawny list od Herberta oraz wierszyk, którego fotokopię załączam¹, bo jesteś w nim wspomniany razem z trzema znajomymi. Posyłam zainteresowanym fotokopie — czy nie znasz adresu Mickiewicza, Towiański mi mówił, że pojechał na wakacje do Mikołajewa (poczta Psków) do Puszkiniów.

Wrócili Józiowie — Marynia miała pogorszenie z oczami, ale po mojemu była to (na szczęście) jakaś infekcja.

[...]

Kot szaleje — robi psychoanalizę Gombrowicza. Mam pomieszane uczucia — sens tego taki, że facet był nieprzyjemny w pożyciu, „Gombrowicz żywy” — puszający się, łasy na komplementy, wmawiający że jest geniusz, snobiszczce — i król niezrozumiałstwa. A Kot go rozbiera do gaci. Zabawny jest ten rozbiór jego produkcji i dogrzebywanie się do kompleksów, co autor miał na myśli, etc. Wyciągnął go Kot na szerokie wody, nadał mu żagle, facet był dobrym nawigatorem, a teraz Kot-kamieniarz chce mu postawić trwały pomnik. Bardzo dobrze, szczególnie że pójdzie „międzynarodowo”, tzn. po niemiecku i na pewno Kot wtryni francuski tekst. Niech mu będzie! Muszę przyznać, że K[ot] zna na pamięć produkcję Gomb[owicza] — gdyby miał temacik zadany z niego — piątka. A ponieważ ja jestem koronnym przepisowaczem, bo Kot rączką pisze, więc jestem *au courant* każdego słowa.

[...]

Sadzik zapewne zjedzony przez Murzynów. Patrę nieufnie na czarnych w metrze, bo a nuż który jadł rosołek z kapłana, bo on dość żylasty, na rożen się nie nadaje. Ma wrócić 8.9 z tej Ruandy. Pisał, że potworna bieda, i że szalenie interesująco. Z tą książką, tj. „Traktatem [poetyckim]” — wydaje mi się, że on chce z tego zrobić wielką *haute couture*, a po mojemu należałoby to bić skromniej — on chce np. papier czerpany z rwanymi brzegami. Nie można przesadzać z bibliofilami — 200-300 egzemplarzy ludziska zasubskrybują po 50-60 dolarów, ale ani więcej ani drożej być nie może. Mówiłem mu i powiem raz jeszcze — musi kalkulować na tej bazie i nie szaleć.

Olga² całkiem skapcaniała — psy, psy i psy. Ma te dwa

wyży, zakochana w nich. Z jednej strony bardzo wzruszające, a z drugiej tragicznie smutne. Ot samotność-klasyk.

19.8 miał 66 urodziny Jerzy Andrzejewski — zadzwoniłem do niego z pozdrowieniem. Akt samarytański, też smutna historia takie stoczenie się z pozycji dobrego pisarza na eksploatację dawnego tytułu w hierarchii literackiej. [...]

No Czesław — prawie *Dziennik Żołnierza* w Londynie — kupa plotasów

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Czesław — przy czytaniu gazet często Cię wspominam. Krakąłeś jak kruk od kołyski — normalnie dziecię kwili, Ty na pewno krakałeś. I najgorsze, że miałaś rację. Urodziliśmy się na styku dwóch cywilizacji — może nim ta, w której żyjemy, dotrwa kulawo do końca naszego życia, ale Twoje dzieci i wnuki będą już żyły w nowej, zapewne okropnej. Pochwała dla tych, co nie mają dzieci!

-
1. Nie zachował się w archiwum.
 2. Scherer.

[...]



10.11.75

Kochany Czesławie — Wracamy do normy: wczoraj list od Ciebie, dziś odpisuję. Na świecie wesolutko, szczególnie w naszej gorszej Finlandii, pocieszające, że Ameryka się samounicestwia, tak że jesteśmy *en carte*. [...]

Bardzo mnie ciekawi co będzie z Sacharowem — facet jest wielkiej odwagi, ale przypuszczam, że go się pozbędą tak jak i Sołżenicyna, i powiększy grono dipisów.

[...]

Mieliśmy malutki spędzik ludzi, których lubię — był Jarek i przyleciała Agnieszka Osiecka. Początkowo z panią Passentową było sztywnawo, bo sam rozumiesz, przypominała się bajka o fabrykacji złota: sypiesz piasek, lejesz wodę i nie wolno myśleć o białym słoniem. Paskudztwo Passent!

awansował jak widzisz do słoniowego formatu. Wszystko razem — to co oni wszyscy gadają: Kisiel, Agnieszka, Jarek i wielu innych — to są jakieś lilipucie historyjki. Przecie ta cała nadwiślańska prowincja to funkcja wielkiej, strasznej Rosji, układów między wielkimi, silnymi krajami, które wszystkie małeństwa zniszczyć mogą jednym ukazem czy porozumieniem.

Ten rudy Kret wyjechał dzisiaj na pasterski objazd — jedzie do Zurichu, potem do Włoch, wraca i jedzie do Anglii.

Pojutrze sływa tu Wojtek Karpiński. [...] 25 wraca Kisiel z naszym liberałem Gustawem, wierzącym w Ciołkosza („hetmańska głowa”). Dziękować Bogu, że jest tego rodzaju ruch, bo inaczej byłoby śmiertelnie nudno. [...]

Ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Sadzikowi zaszkodziła ta potrawka z Murzyna w Ruan-
dzie i ciągle kwęka. Widocznie Murzyn był chorowity.

1. Chodzi o Daniela Passenta, publicystę tygodnika *Polityka*.



[brak daty; stempel pocztowy 1.12.75]

Kochany Czesławie — List dostałem, zaraz odpisuję. Ten Jugosłowianin¹ to ten sam, co ukreślił film polityczno-pornograficzny, jedyny film porno jaki widziałem w życiu i to fachowcy (Kisiel, Grudziński) twierdzą, że to był film dla dzieci, jakaś „Królewna Śnieżka” czy coś w tym typie. Nie lubię tych kawałków. Jako ciekawostka w filmie który widziałem jest występ p.[Anny] Prucnal. Prucnal była pierwszą żoną [Andrzeja] Jareckiego, debiutowała w STS w latach popaździernikowych, potem była na gościnnych występach w brechtowskim teatrze w Berlinie Wschodnim, a potem obrzydzona brakami i komunizmem — sądzę, że pierwszy element grał większą rolę niż drugi — wyszła za mąż za Francuza, mieszka w Paryżu i zapewne za tani pieniądź oddała ciało swe jedyne pod światło reflektorów. A potem

odwalono jej więz do Polski. Co było później, tego nie wiem.

Jest Kisiel na Zachodzie, wypuszczają Lidkę, paszporty dają łatwo — był Paweł Hertz, Bartoszewski, Julek etc. na zjeździe PEN Clubu w Wiedniu. Ta zacna instytucja, z tego co słyszę, finansowana jest przez koncern Kruppa, wobec czego obrady w Hiltonie i milusińscy mieszkali tamże. Mam nadzieję, że jakoś wykombinowali napiwki dla licznej służby. Obrady były w typie Helsinek, z tego co do mnie doszło. Czyli tak jak powinno być na obecnym etapie. Tak smrodliwie dawno nie było, a kraj w którym jesteś łaskaw mieszkać wykastrowany został w Wietnamie. Drugi raz włązić nie będą w żadne Angole, Europy czy Portugalie. Jedyne pocieszające to, że dostarczane maszyny, żarcie etc. w Rosji ulegną zmarowaniu i zniszczeniu. A jak nie? Jak się znajdzie milion fanatyków, którzy potrafią o to dbać i prawidłowo z tego korzystać, to zaniedługo i Rosja może stanowić potęgę przemysłową ze społeczeństwem, które tanio produkuje. I co wtedy? Będiesz kupował Maryjską Zwiazdę — czyli rosyjskiego Chryslera, a bezrobotny Murzyn z Detroit kroić Ci będzie gardło i opony.

[...]

A więc Kisiel — jeździ z odczytami: odrobił Rzym, teraz pojechał do Londynu, potem na jakieś zbiegowisko w Hamburgu, wraca do Francji, wygłaszać będzie na północy, odbył już Paryż. A władze nic. Niech se gada, proszę bardzo. W ogóle wzięli mądry kurs. Inkasują i — po mojemu — notują dokładnie i łupną po kieszeni. Prowadzą prostą grę: malutkiemu i nieznanemu zapaskudzą życie, większego ograniczą. Nie chcą produkować męczenników, nie chcą awantur. Pomyśl: o [List] 34 awantura na 24 fajerki i o co? O malutki tekścik tyczący cenzury. A petycja o los Polaków w Rosji to już gruba sprawa, wykraczająca poza granice Polski, i to w niewygodną wschodnią stronę, to zaproszenie do wicepremiera, rozkładanie rąk, nie utrudniajcie sytuacji, podpiszawcze, ten który chciał, dostał paszport zagraniczny, a jedźcie proszę bardzo. Ubeki grzeczne, uprzejme. Znajomi cudzoziemcy odwiedzający Polskę pytani o sytuację żywnościową odpowiadają, że nigdzie tak dobrze nie jedli w domach prywatnych, gdzie ich zapraszali, jak właśnie tam — nad Wisłą.

To co piszesz o tym siwym i łysym gagusiu. Zgadza się. Czytam nekrologi w *Dzienniczku* — patrzę zawsze kiedy uro-

dzeni. Sporo moich roczników — 1907, 1908, 1909. Byłem u faceta w wieku lat 72 — cztery głupie lata różnicy: czwarte piętro bez windy. Wlazłem, a facet po *stroke'u* ledwo łązi, na zmniejszonych obrotach, pogarbiony, zszedłem żwawo ze schodów, zamykał za mną drzwi, a ja już dwa piętra w dół zrobiłem, jak usłyszałem klucz przekręcany w zamku. Bardzo pocieszające!

[...]

Widzę, że Cię ogromnie pocieszyłem i uspokoiłem moim pogodnym i radosnym spojrzeniem na świat otaczający nas. Właśnie dobrze, że jesteście roczniki sprzed pierwszego burdelu światowego — może jakoś dojedziemy do końca we własnych łózkach.

Zygmunt

1. Reżyser jugosłowiański nazwiskiem Makawejew; film „Sweet Movie”.



[brak daty; stempel pocztowy 14.1.76]

Kochany Czesławie — Zrobił się ze mnie zły *pisatiel* — nie odpisałem na Twój list. Pożałowania godny fakt, świadczący o kompletnym rozkładającym się korespondencie.

[...]

O memoriale 59 wiesz¹. Przejrzałem podpisy dość dokładnie. Dziwnie to było zbierane. Spora ilość ludzi nie mających nic do stracenia — starcy na emeryturze i Michnik, Karpiński etc., dwie czcigodne postacie: Słonimski i Lipiński, Kraków: Filipowicz, Szymborska, J.J. Szczepański. Ni stąd ni zowąd Drawicz. Gdzie Woroszyłski, Nowakowski, Orłoś, Abramow, Kijowski, Najder etc. etc. Dziwne to wszystko razem. Tekst dobry, z tego co tu dochodzi; niezależnie od wiodącej roli partii, do Konstytucji ma być wstawiony wieczysty sojusz z Rosją i krajami bloku. Naturalnie, rabini tłumaczą mi, że o tych zmianach trzeba było powiedzieć na zjeździe partii, że to rytuał, etc., jak pytam czy nie mogliby całkiem zwyczajnie i po cichu wnieść tego niespodziewanie do Sejmu. A wydaje mi się, że od łyczka do rzemyczka, że wieczysty sojusz po VII zjeździe, a 17-ta republika po XV.

Sowieciarze są cierpliwi, nie mają żadnych gorączek wyborczych — sprawa następstwa władzy jest sprawą dintojry w melinie, nie ma opinii publicznej, ma się policję i szpiclów, co Ci mam tłumaczyć, znasz to fajno tak jak i ja, i ten cały koszmar jest przejrzysty.

[...]

Ludziska stamtąd, jak Cyganie w Budapeszcie, grają klientowi melodie, które klient lubi. Mało zresztą kogo widuję. Najazd mniejszy, źródeł na forszę mało, zresztą co tu gadać — boją się. Boją się trochę na zapas — punkt widzenia jest „przyszłościowy” — mogą potem (kiedy, nie precyzują) być przykrości.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że kończę niedługo 68 lat. Pomyśl: jestem prawie w wieku mojego Ojca, jak wybuchła II wojna światowa, jestem w wieku powstańców 63 roku w czasie II światówki, którą pamiętam. Koszmar. To mnie naprawdę martwi. Rozumiesz — golę mordę codziennie, nie widzę najmniejszych zmian, żałuję, że nie zacząłem się golić w wieku niemowlęcym, pewno też bym zmian nie widział — tu w *carte d'identité* stoi jak byk: 18.1.1908 — w hotelach wstydę się wypisywać fiszki i datę urodzenia — raz napisałem 1008, a raz — 1998 — kazali poprawiać, jeszcze większy wstyd.

Kisiel miał odczyt i dostał honorarium w kopercie — 100 franków. Oburzyłem się i powiadam, że to *pourboire* a nie honorarium, że wstyd i obraza boska. Kisiel mówił, że w porządku, szliśmy do [Michała] Hellera, który mieszka na rue Pigalle. Zgniewałem się i podszedłem do dwóch kurew i pytałem o ulicę ot tak, żeby zagadać. Wróciłem do Stefana i czekam, aby się spytał czego od nich chciałem, więc mu mówię: „Pytałem o ceny, one też biorą 100 franków”. Bardzo się ucieszył. Ze Stefanem robimy ciągle podśmiewajki, ale jest teraz smutna historia — Lidka przewróciła się w metrze, a że gruba, więc ciężko upadła i ma pęknięcie miednicy. Musi wracać do Warszawy, operacja dość banalna — dwa tygodnie szpitala, potem długa reedukacja. Bardzo mi jej żal.

No, Czesław — na dziś dość bzdur, ściskam ja Ciebie serdecznie i trzymaj się. A jak Ci się zdaje, że te trzy lata to taka różnica, to upewniam Cię, że jesteś w błędzie.

Zygmunt

1. Protest przeciwko zmianom w konstytucji, a szczególnie próbie oficjalnego uznania kierowniczej roli partii w systemie władzy państwowej, nosił datę 5.XII.1975 r. Ogłoszony w *Kulturze* nr 1/2 1976.

6.2.76

Kochany Czesławie —

List dostałem, miły, długi i jak powiada Paweł Hertz rozsądny. Szkoda, że nie masz psa — zawsze przyjemniej na spacerach chodzić ze zwierzęciem, prócz tego one są niesłychanie szczerze, kochają cię za żarcie, za spacer, za rzucanie piłki, za to że go gładzisz. Żadnej hipokryzji czy cynizmu. Szkoda, że nie masz psa. My będziemy mieli nowego — obiecała Lidka Kisielewska, że nam przyśle czarnego cockera, a jak nie to mam w okolicy suczkę, cockerkę, która właśnie ma się szczenić. *Uwidim*. Pewne jest, że pies będzie.

Wiem, że podpisałeś depeşe¹ razem z Tarskim² i Andrzejem B[rzeskim]. Bardzo dobrze — jedyna rzecz, która nam została to gesty. Naprawdę, żaden dowcip, żadne naigrywanie się, ale tak jest i nie może być inaczej. Nie przedstawiamy żadnej siły, a jak nie masz siły, jak nie możesz wyciągnąć z kieszeni kastetu — to co Ci zostało? Gesty. Gestem jest ta deklaracja — zrobią poprawki do konstytucji takie czy siakie — elastyczne, do dowolnej interpretacji, aby panna młoda była w koszuli a nie na nagusa, ale to co ją spotka — bez względu na to, co na sobie nosi, to wiemy. Po mojemu, nasi milusińscy mają cierpliwość — nic nie spłoszy ich, ani wybory do Wierchownego Sowietu, ani nie istniejąca opinia publiczna, ani przekaz masowy, właśnie przez nich dyrygowany. To nie to, co demokracja robiąca jeden idiotyzm za drugim. [...]

Rozmawiałem z Kotem — powiedziałem mu o Twoim pomysłu w związku z „Historią”³. Bardzo się oburzył (ja też), że uważasz go za idiotę — to nie było tak powiedziane, to mój skrót myślowy, ale Kot złapał się przez telefon za głowę (ja też, czytając tę bzdurę w Twoim liście). Ta „Historia” to obłąd — marzę o tym, żeby zamajaczyć na taśmie magnetofonowej, ale tak zabredzić, że Kocik ze swoją inteligencją i łatwością pisania zrobi ze mnie bohatera i Einsteina. [...]

Kisiel jest ciągle w Paryżu. Uparty jak koziół, abnegat, pracuje na koronę męczeńską, bardzo nie lubi jak mu tłumaczy, że Wydział Produkcji Męczenników przy KC został zlikwidowany, a personel przeniesiony do ube, że nic nie pomoże, możesz tę swoją pupinę na nich wypinać, a oni tego nie zauważą. A on człowiek uparty — wypina. Bardzo go lubię, mimo nieznośności.

[...]

A co do Twojej figury — Czesiu kochany — zapewniam Cię na podstawie obserwacji poczynionych na moich klientach, masz ŚLICZNAĄ figurę, a Stefan zaledwie się garbi i może ma jedną nóżkę krótszą, co w porównaniu z innymi daje mu kategorię „B” na komisji poborowej.

No, dosyć bzdurzenia na dzisiaj — ściskam Cię najserdeczniej

Zygmunt

1. Depesza solidaryzująca się z Memoriałem 59. Zatwierdzone przez komisję sejmową poprawki do konstytucji PRL ogłoszono w prasie 24 stycznia 1976 r. Choć poprawki wywołały liczne protesty publiczne, uchwalono je 10 lutego. PZPR stała się odtąd „przewodnią siłą polityczną społeczeństwa”.

2. Alfred Tarski — profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego, wybitny logik matematyczny.

3. Uwagi dotyczą „Operetki” W. Gombrowicza. Patrz: „'Historia' ('Operetka'). Fragmenty”. Wstęp: Konstanty Jeleński, „Od bosości do nagości (o nieznaney sztuce Witolda Gombrowicza)”, *Kultura* nr 10/337, 1975.



25.2.76

Kochany Czesławie — [...]

Powiadam Ci Czesław — parszywie to wszystko razem. Najbardziej mnie złości, że imperialna Rosja nigdy nie była tak spuchnięta i zagrażająca światu jak obecna, a ludziska się chcą łudzić, że będzie miała trudności trawienne, że dysydenci, ruchy nacjonalistyczne. [...]

A w Polsce dużo łagodniej. Po mojemu odpowiednikiem Amalrika jest Michnik. Wiele analogii pomiędzy tymi dwoma ludźmi. Popatrz na ich życie codzienne. Jakie jest Amalrika,

wiemy z prasy — o Michniku wiem od ludzi. A więc: Bywa wszędzie i jest mile widziany, nawet pewien snobizm na niego, sekretarzuje Słonimskiemu i [Edwardowi] Lipińskiemu, gdzie zarabia mniej niż na minimum życia, mieszka w Warszawie, żadnych szykan na tym tle, pije wódę ile wlezie, poczynając od [towarzystwa] Kisiela, a kończąc na gwiazdach teatralnych. Wyklóca się z władzami, pisze podania o paszport kończąc je: „O ile nie dostanę paszportu zagranicznego, będzie to jeszcze jeden dowód pogwałcenia Helsinek”. Aresztowany za petycję w sprawie Polaków w Rosji, zwolniony dzięki interwencji Słonimskiego u wicepremiera, etc. etc. Pensjonat ta Warszawa. Dla panienek cnotliwych. Opowiedano mi, że ube chciało z nim rozmawiać w kawiarni: powiadomił kupę znajomych, którzy do tej kawiarni przyszli i ube wyszło na idiotów. I nic. Ale o Amalriku wie cały świat, ciężko osobiście za to zapłacił, a o Michniku SPATiF i kilku facetów poza SPATiFem.

List Jerzego And[rzejewskiego] do władz o poprawki konstytucyjne. Ten sam Jerzy podczas podpisywania petycji o Polaków w Rosji proszony o podpis, podpisu odmówił i zatelefonował do Kisiela pytając o co chodzi, że u niego był Michnik, etc. Rezultat, że Michnika zaaresztowano na schodach, jak poszedł od Jerzego do [Zofii] Małynicz po podpis. Było wielkie oburzenie, że takie kawałki to prowokacja (żadna prowokacja, po prostu pijany i nieodpowiedzialny Andrzejewski), zwyczajne gówniarstwo. I potem ten sam Jerzy jest powiernikiem 101 facetów¹ w petycji o poprawki. Obłąd wszystko razem. No, nic Czesiu, list i tak za długi jak na brak wiadomości od Ciebie.

Ściskam Cię

Zygmunt

[...]

1. List 101 osób do komisji konstytucyjnej przeciw ograniczaniu praw obywatelskich nosił datę 31 stycznia 1976.



9.4.76

Kochany Czesławie —

Witaj majową jutrzeńko — czyli serdeczne powinszowa-

nia z powodu tego Guggenheima¹. Zawsze mówiłem, że Żydzi znają się na poezji!

Czyli od jubileuszu do jubileuszu — 3.4 urządziliśmy mały spędzik — 40 osób z powodu 80-lecia Józia. Bardzo było dużo roboty, bo publiczność w ogromnej większości polska, potem były mniejszości rosyjskie, jedynie para tubylców — Vernetowie, malarze i przyjaciele Józia. Zrobiliśmy ileś setek kanapek, pomagała Teresa Dzieduszycka, Leda i Dudek, tak że jakoś to było. Bardzo dziwny bilans alkoholowy: 2,5 butelki whisky i z 10 butelek wina. Właściwie byli ci, których znasz, był mnich Sadzik, bardzo posiwiasty, Janek z Hanką, Olga, Hellerowie, żona Maksimowa (on gdzieś tam wyjechał), Jej Światłość księżna Szachowska z *Russkiej Myśli*, Mrozek, który ogolił brodę — dawniej wyglądał jak rabin z Podhajec, a teraz jak nauczyciel hebrajskiego. Licząc na dawny obyczaj, podawaliśmy schab i rozbeł na zimno oraz sałatkę z kartofli — i słusznie, bo kolacja była na 10 osób, przepisy towarzyskie: coctail 17.00–19.00 nie obowiązywały u naszych braci. Ale w sumie udane.

Do Mrozka mam pretensje, że współpracuje ze *Szpilkami*, których redaktorem jest super-parszywiec Witold Filler, przy którym KTT jest świętą postacią.

Kisiel zbiera się do wyjazdu — jeszcze jest w Berlinie, ale dni policzone. Nabroił ogromnie i jest osioł. Rozumiesz: nasikał w *Spieglu* na wschodnich Niemców, nazywając ich „ostatnimi Prusakami”. [...]

Widzę, a raczej widzę od kilku tygodni, że nie możesz żyć bez publicznych wystąpień. Księża już szykują sałę, Sadzik kupuje nową sutannę i przemyśliwa, jak by Ciebie na nowo witać, inaczej niż poprzednio. Podsunę mu kilka złośliwych pomysłów — na razie nic mi do głowy nie wpadło.

Dziś rano Sandauer (nadawca) przysłał *Szpilki*, w których pomawia Cię o zwyczajną kradzież². Kradniesz mu myśli. To zupełny kutas — jeżeli jakaś pani jest kurwa i ktoś powie, że nią jest — każdy następny jest plagiatorem. Cóż za bałwan. A wszystko dlatego, że nie wsadziłeś go do Twojej „Literatury”. Powinni zawiązać klub — Sandauer prezes, a Tyrmand skarbnik. Banda kretynów. A w dodatku to, że mi te *Szpilki* przysłał. Naprawdę upadł na głowę stary Sanda. Stary głupi koń.

[...]

Był prof. Swianiewicz³. Święta kózka. Był kilka dni, porządkował swój rękopis wspomnień czy pamiętnika. Za-

bawnie się potyka „em, em” jak zaczyna zdanie, ma doskonałą pamięć, nie jest zapalczywy w swoich sądach, bardzo obiektywny i spokojny. Wspomina swoją żonę, mówi o swojej śmierci tak jak Ty czy ja o planach urlopowych. Jest na nią przygotowany, ale ciągle ciekawy rzeczy, których nie zna — pojechał na trzy dni do Lourdes — było zimno, padał deszcz, a Kózka kąpała się w źródle jak gdyby nigdy nic. I nie zaziębiła się. Jak mi to opowiadał, natychmiast dostałem kataru. Pojechał do Londynu, ale nie tak zwyczajnie, pojechał *aeroglisseurem*, bo tym jeszcze nie podróżował. Jest skromniusieńki. Zdaje się, że król niepraktyczności: nie ma żadnej *assurance*, dostaje malutką rentę kanadyjską, po którą musi jeździć co pół roku do Halifaxu. Jakoś żyje — ma malutki pokój w domu Kawalerów Maltańskich, siedzi w Chatham House, z którego bardzo dumny. Ostatnie słowa były poświęcone Tobie — prosił, abym Ciebie najserdeczniej pozdrowił, jak mu powiedziałem, że będę do Ciebie pisał, czule Cię wspominał, co bardzo dobrze o nim świadczy, kilka razy mi mówił, że dzięki Tobie dostał [nagrodę] Jurzykowskiego, że mu się to nie należało, że tylko dzięki Twoim staraniom, etc. Bardzo mi się podobało, że Kózka nie jest z tych, którzy „zasługują”, „powinni” i „słusznym tytułem”.

Bardzo pochwalam pomysł grecko-izraelski. Ale z moich doświadczeń skorzystaj: jedynym środkiem lokomocji między wyspami jest samolot — statki są straszne — podróż po Wołdze w 1941. Żarcie fatalne i nudne. Można mieszkać tylko w ichnich hotelach wielogwiazdkowych. To są felery. Kraj śliczny, woda wspaniała. Ateny — wspaniały Akropol, Muzeum Narodowe gorsze niż np. British [Museum] — ukradli im więcej, niż mają w majątku. Prócz tego w Atenach nie ma nic do oglądania. Miasto brzydkie, zakurzone, brudne. Wyspy piękne, szczególnie Rodos, które jest prawdziwą perłą. [...]

[dopisek na marginesie]

W Grecji dobre czerwone wino — wcale nie gorsze jak we Francji. *Uzo* — to pernod — takie samo świństwo. Białe wino ze smakiem żywicy — amatorskie. Ja nie lubię.

Popatrz Czesław — ani słowa o Ojczyźnie. Pewnie dlatego, że mało kogo widuję. Były te protesty, bardzo podnieciły ludzi (tych, których widuję), zupełnie nie wiem jaki

miały zasięg, czy nie tyczyły skromnej i małej ilości ludzi [...]. No Czesław — ogromniasty list i ściskam Cię serdecznie.

Zygmunt

[dopisek odręczny]

A nasz Jerzy (Andrzej.) pieprzy niemożebnie w tym strasznym piśmie *Literatura*. Aż wstydy!

1. Miłosz otrzymał *Guggenheim Fellowship* w 1976 roku, za twórczość poetycką i przekłady poezji.

2. Artykuł Artura Sandauera nosił tytuł „Siódme przykazanie”, *Szpilki* nr 11, 1976. Autor stwierdził w tym tekście, że Miłosz przywłaszczył sobie w „Prywatnych obowiązkach” i w „History of Polish Literature” jego poglądy na temat twórczości Gombrowicza, Gałczyńskiego, Tuwima i Przybosa. Polemikę z nim podjął Konstanty Jeleński w artykule „Pojedynek na cytaty”, *Kultura* nr 4/343, 1976.

3. Stanisław Swianiewicz (1899) — profesor ekonomii politycznej przed wojną na USB w Wilnie. Jedyne polski oficer — naoczny świadek wyładowywania transportu jeńców wojennych w Katyniu. Skazany na 8 lat ciężkich robót, przystąpił po zwolnieniu do Armii Andersa. Po II wojnie profesor uniwersytetów w Anglii, Kanadzie i USA. W Bibliotece *Kultury* wydał swoją książkę-świadeństwo „W cieniu Katynia”, 1976, wielokrotnie wznawianą.



25.6.76

Kochany Czesławie — Upał niemożebny, podobno od 103 lat takiej kanikuły nie było — takie moje szczęście — nie mogło to być w 1914 roku, a potem w 2017, pominęliby mnie w tym upale. A tak pocę się i jestem nieprzyjemnie lepki. O prostytutce myślę z największym współczuciem — niemiecki turysta lepki, śmierdzący, francuska kurwa lepka i spocona. Brrr!

Jest [Kazimierz] Brandys — całkiem inny człowiek, miły i normalny. Poprawił się w 1956 roku — minęło lat 21, dożywotnie więzienie ma górną granicę 25 lat — czyli można go chyba zwolnić z noszenia plecaka grzechów. Miał doskonały wieczór autorski u pallotynów, czytał kawałki ze swej książki, której mu nie wydają¹. Książka dobra, jak zawsze u

niego bardzo gładko pisana, puścił na tekst werniks, tak jak zawsze. Ale jest z dużym sensem, właściwie stanowi dalszy ciąg Twojego „Zniewolonego umysłu”. Bardzo zręcznie wplata narrację w zasadniczy tekst. Znam go z czasów gdy wrzeszczał w Bendzelinie, jako niemowlę.

Przyjeżdża dziś Woroszyłski. Prawie jak na zjazd SS ideologicznych. *Old boye* komunizmu. Słuchaj Czesław — mnie to wszystko razem przestaje bawić. To koszmarek trwający już 30 lat (u jednych) lub około 70-ki u drugich i nie widać końca. Gustaw i inni jak w bajce „Golono, strzyżono” tonąc będą pokazywali ruch nożyczek, że strzyżono. Za naszego życia to się nie skończy, a *enfin* oglądanie zmian zza chmurek dość wątpliwe.

Mieliśmy jechać na wakacje 25-go, ale nic z tego. Zmarł Mieroszewski po bardzo długiej mordędze. Rak gardła, ust, policzków. Koszmar zupełny, właściwie konał wiele miesięcy. Jerzy jedzie na pogrzeb, który ma być dopiero 28, wróci 30 — nie ma co się ruszać wcześniej niż 2 lipca, niech ta fala spłynie.

[...]

Krajowe kawałki nudnawe, jak wspomniałem. Istnieje grupa dysydentów polskich, chyba większa niż rosyjskich. Stosują rozmaite metody zwalczania, ostatnio wprowadzili bat wojskowy. Powołują na ćwiczenia kilkutygodniowe ludzi z kategorią C, D. Wcielają do wojska relegowanych i wyobrażam sobie, jak im dadzą w skórę. Zawiadomią dowódcę kompanii, a ten powie: „Szefie, temu Kowalskiemu dawać w kość”. I szef to załatwi. Znam te metody i wiem, jak można faceta w wojsku zgnoić, widziałem jak się to robi bez polecenia z góry, tylko na zasadzie antypatii półinteligenta podoficera, wyzywającego się w malutkiej władzy. Pamiętam jeszcze sadystyczne kawałki z Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie wszystko szło w ramach szkolenia i legalności. Cóż dopiero tutaj. Biedni chłopcy, którzy wejdą w ten magiel.

Słuchy o podwyżce cen. Spekulacja, że naród nie łyknie.

[...]

Polscy protestowicze masowo wyjeżdżają za granicę. Naliczyłem już ze 20, którzy wyjechali na Zachód, ilu się stara — tego nie wiem. Wiem o wygrymaszaniach — są jakieś stypendia w Niemczech — facet pisze, że owszem, ale że go interesuje Francja. I ci od stypendiów — z tego co mnie dochodzi — starają się go przerzucić, zamiast dać kopsa w tyłek, co ja zrobiłbym na pewno. W ogóle narzu-

cono — tak mi się [wydaje] — specyficzny układ: my tam cierpimy, wy za to powinniście mieć stosunek służebny, co mi nie odpowiada, i wyłączam moje usługi dla ludzi obcych czy obojętnych. Ta historia o której Ci piszę ma nieprzyjemny smaczek, bo jest z pozycji wymagań. Królem tego jest Paweł czy Julek. Oni przynajmniej mówią na ten temat *clear-em*, u [innych?] w służbie komplementów i podlizywania się. No nic. Stary już jestem, jeszcze zostało te parę sezonów, możemy się przyglądać z dobrotliwych pozycji.

Co z Twoim wrześnieowym przyjazdem? My jedziemy na drugą połówkę urlopu 18.9 do 3.10 na Maderę. Tam przynajmniej będzie leżenie do góry brzuchem, NIC do zwiedzania, jakieś spacerki, kolibry etc. Dużo kwiatów, basen przy hotelu. [...]

Przy liberalnym traktowaniu podań o paszporty odwano Tarnowską, Zaworską i w końcu kwietnia Mycielskiego, który jechać miał na jury do Monte Carlo — prócz tego *feu vert* dla innych. [...]

Jarek po rozwodzie jakoś się pozbierał, zaczęło mu troszkę iść, „Derby w pałacu” mają wznowienia, na pewno pisze następną komedię.

Mój drogi, napisz no rączką list — to wielka zabawa odczytywać, mylić słowa, dopasowywać, odpasowywać. Na maszynie wszystko jest proste i oczywiste i łatwe.

Ściskam Ciebie, Czesław, życzę wyjścia z kłopotów i *dzierzys*'.

Zygmunt

1. Mowa o powieści „Nierzeczywistość”, ogłoszonej po raz pierwszy drukiem w *Zapisie* nr 1, styczeń 1977.



9.7.76

Kochany Czesławie —

Ciągle żadnych wiadomości od Ciebie. Konstatacja z pretensją. Pretensja bez obrażania się. Najlepszy dowód, że znowu piszę. O śmierci Słonimskiego wiesz na pewno. Wypadek samochodowy w drodze do Obór, na jakimś *carrefour* zderzenie z samochodem jadącym główną drogą, więc

zapewne nie był przestrzegany stop, kierowczyni córka Lorentza (Alina Kowalczykowa). Słonimski miał złamaną miednicę i ogólne potłuczenia, odwieziono go do szpitala (klinika rządowa), gdzie był przytomny i nawet poprosił Krysytę Tarnowską, aby pojechała do niego do domu po przybory toaletowe. Potem [wylew krwi] do mózgu i śmierć. Jakieś były podobno trudności pochówkowe, będzie pochowany w Laskach, którym zapisał swoje prawa autorskie. Tamże pochowana Janka Słon[imska]. Ot, jedno głupie niezauważenie a trup; kierowczyni wstrząs mózgu, ale nic o niej nie wiem. Widzisz jak wszystko kruche na tym świecie.

Ostatni felieton Słon[imskiego]¹ spowodowany tym mułem Sandauerem, którego opieprza jak za swoich najlepszych czasów. A opieprza przez jego idiotyczny atak na Ciebie. To zupełny bydlak ten Sandauer, można powiedzieć Bydlę Niepokonane, dożywotnie bydlę.

[...]

Ojczyźnianie — jak zawsze bez sensu. Podnieśli ceny, mieli ruchawkę, obniżyli ceny i obiecują podnieść. Wygląda dość tajemniczo, bo w czasie konferencji berlińskiej nie było strzelaniny, raczej przebieg spokojny. Biją słabych w środowisku SPATiFowskim — Karpińskiemu nie dali paszportu, obcinają możliwości życia innym. [...]

Zygmunt

1. Antoni Słonimski zmarł 4.VII.1976 wskutek obrażeń w wypadku samochodowym. W swoich dwóch ostatnich felietonach rozprawiał się z Sandauerem i — jak to określił — „sandaueryzmem”. P. *Tygodnik Powszechny* nr 19 i nr 26, 1976.

10.8.76

Kochany Czesławie —

Od trzech tygodni chyba żadnych wiadomości od Ciebie — milczysz jak grób, ale na wszystkie strony. Rozmawiałem właśnie wczoraj z Ojcem Józefem [Sadzikim] i bratem Janem [Lebensteinem]. Rozmowa tyczyła planów wydania na Twoje 65-lecie „Traktatu poetyckiego” u Pallotynów. I właściwie — jak wyniuchałem — sytuacja jest nijaka, ot, dobrze

nie wiadomo, czy tego chcesz, czy nie bardzo Ci zależy. Weź pod uwagę, że Janek bardzo teraz haruje, z doskonałymi rezultatami, ks. Sadzik miał fatalną jesień i część zimy, bo pobyt afrykański nie był za frajer, ma swoich zajęć kupę, a prócz tego ta impreza to po mojemu najmniej 20.000 franków, które — mam nadzieję — zwróci subskrypcja. Ale trzeba to zacząć, więc napisz odwrotnie rozsądne słowo. Wierz mi, że rysunki jak i drukarnia to wielkie wysiłki.

U mnie nic nowego. Na pewno czytałeś w [*Le nouvel*] *Observateur* list [Edwarda] Lipińskiego, w którym wygarnął wszystko co było do wygarnięcia. Ucieszyło mnie to na dwóch poziomach: jeden że wygarnął, a drugi, że uznali tutaj, że to należy drukować. Tak się przyzwyczaiłem do tego, że „w Polsce czyli nigdzie”, że nawet trochę mnie zdziwił ten list we francuskim lewicowym tygodniku. Czyżby zaczęli przytomnieć? *Too good to be true!*

[...]

Dalej ojczyźnianie — spotykam się tutaj z bardzo miłą osobą z Polski z życiorysem filmowym. Jako niemowlę trzy-miesięczne załadowane do kartonu z dziurami, aby się nie udusiła, przypadkowo trafiła do starszej kobiety, która właśnie poświęciła się dla tego dziecka, wyniosła z Warszawy do Michalina, udawała, że to jej dziecko, gdyż wyglądała mimo swego wieku młodo. Wychowała ją, dziewczyna skończyła uniwersytet i w wieku 18 czy 19 lat dowiedziała się, że jest Żydówką. I postanowiła odszukać ślady, jakieś nici powiązać, wiedzieć skąd jest. I szuka. Zdaje się, że natrafiła na ślady, bo niewykluczone, że na Florydzie mieszka brat jej dziadka, mający lat 80. I tenże w pół-do-dziadunio przyjeżdża do niej do Polski w końcu maja, wioząc ze sobą jakieś listy czy fotografie. Opowiadała mi, że jak poszła do dyrektora Instytutu Żydowskiego i opowiedziała mu tę historię, facet (prof. Mark) powiedział jej: „Idź sobie, moje dziecko, i zapomnij o tym wszystkim”, ale ona nie chciała, łąziła po jakichś resztkach Żydów, żeby zobaczyć jacy oni są. I śmieszne, i bardzo wzruszające. Powiadam Ci, że z zainteresowaniem słucham tych historii.

No i dojechaliśmy szczęśliwie do drugiej strony.

Aha — mam do Ciebie prośby: chyba utrzymałeś się w czystości i cnocie, tzn. przestałeś definitywnie palić. Bardzo Cię za to szanuję, dowód silnej woli, rozsądku itd. Tego u mnie nie ma. A jeżeli tak jest u Ciebie, to bardzo Cię proszę, kup maksimum tytoniu do fajki THREE NUNS na

lotnisku i przywieź — zwrócę Ci co do grosza, a zrobisz mi wielką przysługę. Tego tytoniu tutaj nie ma, korzystam z licznych podróży moich przyjaciół, którzy to-to kupują w *duty free shopach*, dzięki czemu „jestem na tytoniu”, który bardzo dobry i do którego przyzwyczailem się. A jeżeli gruntownie przestałeś palić, przywieź mi swoje fajki w prezencie, bo Tobie na nic, a ja będę miał na zmianę i zapiszę w spadku komuś, kto pali fajkę. Twoje — te od Ciebie — przekażę Muzeum Mickiewiczowskiemu, gdzie na razie rządzi Pieniążek; na pewno położą obok okularów Prusa, sztucznej szczęki Andrzeja Struga i biustonosza Dąbrowskiej.

Dosyć głupstw — trzymaj się i liczę na ogromne whiskey, które postawisz celem uczczenia Twego przyjazdu do Matki Europy, która na ostatnich nogach

Zygmunt

1. Zbyt piękne, aby było prawdziwe.



[brak daty; stempel pocztowy 7.10.76]

Kochany Czesławie — List długaśny i na maszynie dostałem. Zaczniemy od „spraw”: a więc przekazałem wiadomość o Agnieszce do Warszawy. Dobrze nie rozumiem, po co mnie wkręcono w ogniwo tej historii. Jerzy jest „zdrowy”, [żeby] dawać wywiad niemieckiej telewizji, gdzie wygarnia kawę na ławę, „chory”, żeby napisać do Ciebie. Istny obłęd! Po mojemu sprawa wygląda beznadziejnie i bezsensownie: Agnieszka skończyła polonistykę (tak mi się wydaje) i doskonale rozumiem, że chciałyby zobaczyć jak wyglądają Stany Zjednoczone. Zamiar piękny, przyklasnąć, ale kto ma za to płacić? Moje doświadczenia stypendialne są więcej niż fatalne: wystarałem się o coś niecoś dla kogoś.

[...]

Natomiast historia Komitetu Obrony Robotników¹ niezmiernie ciekawa: od 1956 roku po raz pierwszy jest jakiś kontakt między inteligentami a robotnikami. Teraz ta historia, prawie 900 podpisów robotników o przyjęcie do pracy wyrzuconych. To duża historia, bo wyląć 900 ludzi z Ursusa to znaczy przewalenie się planu, kulawa produkcja etc. Zoba-

czymy co z tego wyjdzie. Nie jestem optymistą — bardzo mnie niepokoi, bo ekonomicznie kraj leży, jest administrowany fatalnie, łapówkarsko-błatowy, ludzie nie chcą pracować, bo kradzież jest bardziej opłacalna. Marnotrawstwo wspaniałe. Pisałem Ci o tym facecie, który był na Polesiu przy budowie rurociągu — maszyny (kupione przez Polskę) mają o 50% wyższe zużycie materiałów niż powinny i minimalną wydajność w stosunku do możliwości maszyny. [...]

Koniec — Ściskam Cię, bo mam jeszcze ze trzy listy do wystukania

Zygmunt

1. KOR powstał formalnie 23.IX.1976 r. List Jerzego Andrzejewskiego do Sejmu informujący o tym fakcie nie został przyjęty przez marszałka Sejmu. Członkowie-założyciele wystosowali apel do społeczeństwa i władz PRL.

22.10.76

Kochany Czesławie — [...]

Madera znakomita: spokojnie, nic się nie dzieje, znakomity hotel — w takim nie mieszkalem, ludzkie ceny, mało zabytków, mało zwiedzania muzealno-architektonicznego. Za to dużo wspanialej przyrody, wspaniały klimat, prześliczne krajobrazy. Muzeum jedno, parszywieńkie, ku memu zdumieniu kilka 18-wiecznych rosyjskich samowarów. Samowary na Maderze, przyznasz, że niezwykłość. W muzeum trochę starych mebli portugalskich, fatalne obrazy, w każdym przyzwoitym dworze polskim były nie gorsze. Podróż z przeładką w Lizbonie, stamtąd jeszcze 900 kilometrów do Funchalu. Funchal brudny, oklejony jeszcze rewolucyjno-wyborczymi plakatami. [...]

Po powrocie burdel na 24 fajerki. Michnik ciągle urządza, bardzo dobrze się kręci, nawiązuje niestające kontakty, jest żywy, zabawny¹. Pływa tu jak ryba, w Polsce burdel na 24 fajerki, zdaje się, że nędza (to pewne) plus chaos (bardzo prawdopodobne). Na tle awantur o koryto, które zdrożało na 24 godziny, i wróciło do poprzedniego stanu, dość to groteskowo wygląda. Prowadzą wojny o cenę nieistniejącego

mięsa. A tymczasem [Edward] Lipiński przesłuchiwany przez policję o założeniu Komitetu Obrony Robotników wyjeżdża za granicę, Madej, który wydał u nas książkę i był represjonowany, dostaje paszport i urzędnik mu mówi: „Więcej panu nic nie powiem”. Co to jest? Wielki obłęd.

Nareszcie wyłoniła się sprawa kontaktu inteligencji z robotnikami — ten Komitet Obrony Robotników. Bardzo dobrze, bo nasz kochany proletariats nie jest żadną — po mojemu — warstwą, która się interesuje czymś więcej jak swoimi własnymi sprawami ograniczonymi do kwestii życiowych: koryto, woda, buty dla dzieciaka, majtki dla żony, mieszkanie. Wylewają kupę ludzi z pracy, podawali wyroki sądowe, załatwiali wszystkie możliwe porachunki — nie ma strajków, protestów, pogroźek. Żadnej solidarności. Może ci inteligencji jakoś ich popchną we właściwe koleiny. Założyciel firmujący to nasz Jerzy — sytuacja jest zakręcona — pojechał odpocząć do Zakopanego. Wróci i na pewno tonąć będzie w pijaństwie na okrągło. Dość to przerażające. Jerzego lubię i znam. Ty też go znasz.

Zabawiają się w anonimy: widziałem jeden o Michniku: że dziwkarz i wyliczenie nazwisk i imion pań — w tym obecna żona Rakowskiego z *Polityki* wśród innych 19 efektywnych nazwisk (powiadam do Michnika, że szkoda, że nie podali również adresów i telefonów, damy byłyby zasypywane propozycjami) [...]. Inny, którego nie widziałem, że Jerzy pedał — pięćdziesiąt lat zastanawiali się czy też dociekali sprawy jego homoseksualizmu. Głupie i chamskie wszystko razem.

Sadzik był w Polsce, bo zmarł uroczy zakonnik Kuba Krzyszczuk i chowali go w Legnicy. Sadzik wrócił przerażony, porażony chamstwem na co dzień, brakami o których się nie ma wyobrażenia. Jeździł po prowincji, był u matki, na pogrzebie i jeszcze gdzieś tam — dwa tygodnie podróżował samochodem: brak nawet zapalek, po kaszę na brudnym talerzu w samoobsługowym barze na prowincji stał w ogonkach, powiada, że tak źle nigdy nie było.

[...]

Oczywiście Michnik wysnuwa z tego, co się dzieje w Polsce wnioski, że rozkład i chaos, który doprowadzi do liberalizacji, ja natomiast jestem tym wszystkim zaniepokojony — obawiam się czy Ruscy jak stwierdzą jakąś zarazę, to potrafią zmusić polską partię czy rząd do załatwienia sprawy we własnym zakresie, bo nie przypuszczam, aby ryzykowali

dalsze pęknięcia ichnich komutów[?] na Zachodzie. No i co dalej? Poleje się krew, ale od tego więcej mięsa nie będzie. To wszystko razem teraz jest interesujące, trochę 1955 rok, wiemy jak to się skończyło. Jestem i zaniepokojony i sceptyczny. No trudno — nie nadaję się na „pierwszych chrześcijan” — męczeństwo i wiara, męczeństwo za wiarę i tp.
[...]

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Jerzy A. dał mordobijny wywiad do TV w NRF — oni licytują się kto wyżej skoczy. Herbert list do Podgornego o Bukowskiego², Kuroń list do Berlinguera³, teraz Jerzy. *Who will be the next?*

1. Adam Michnik (1946) przyjechał do Francji w 1976 r. na zaproszenie Jean-Paul Sartre'a. Był wtedy częstym gościem *Kultury*.

2. Depesza z żądaniem uwolnienia Władimira Bukowskiego, podpisana m.in. przez Zbigniewa Herberta; tekst: *Kultura* 10/349, 1976.

3. Jacek Kuroń napisał list otwarty do przywódcy włoskich komunistów o pomoc dla robotników polskich; tekst: *Kultura* 9/348, 1976.



18.11.76

Kochany Czesławie —

Nie ma odpowiedzi na mój poprzedni list — nie ma zmartwienia, pewnie ten się skrzyżuje z Twoim, gdzieś na środku Atlantyku.

[...]

A słowo ciałem się stało — Heinrich Böll¹ przesłał 50 tys zł. jako pierwszą transzę, drugą taką samą ma wysłać. Wypłacili błyskawicznie. Jeżeli stworzyli taki precedens, to myślę, że góry złotówek dla Komitetu dostać można by. Ja widzę jeden szkopuł: pieniądze ze względu na to, że ten Komitet istnieje, ale nie jest osobą prawną, więc wpłaty idą na adres członków Komitetu — mogą im łupnąć podatki. W każdym razie, jak mam milion pretensji do Nadwiślania i Nadwiślanców, tak mimo wszystko mam frajdę, że dognali i przegonili innych. Siedmiu ludzi na Placu Czerwonym po

Czechosłowacji to była ta góra „zgrupowania”², czysto plato-
nicznego. A tutaj jest tych ludzi grubo więcej i robią rzeczy
pozytywne. Oczywiście powiesz mi, tak, tak — no i dokąd
wyśła, w Bieszczady czy w Białostockie? — nie mamy tych
wspaniałych geograficznych możliwości. To prawda — dużej
skali represji nie posiadają.

Czesław — czy Ty masz jakąś forszę w Polsce? Chyba
nie. Zastanawiam się jak zmontować historię zrzekania się
praw złotówkowych przez autorów zagranicznych. Klasyczny
przykład zachowania cnoty i uzbierania posagu. Facet jest
szlachetny za bezdurno, bo nie wyobrażam sobie, żeby ktoś
z szanujących się pisarzy chciał jeździć w wątpliwej wartości
podróż turystyczną, ryzykując złe żarcie, złe klozety i nie-
uprzejmych kelnerów. Z tego co mi mówią, sprawy seksualne
są w ramach eksportu wewnętrznego, tzn. dewizowe, wg
średniej między Place Pigalle a rue St. Denis.

[...]

Michnika ciągle nie ma. Siedzi już prawie miesiąc we
Włoszech. Był współcześnie z Wyszyńskim w Rzymie i prak-
tykujący katolicy twierdzą, że prymas musiał odbyć dłuższą
rozmowę z Michnikiem w czasie pobytu w Rzymie, gdyż
okropnie żydłaczył po powrocie, co zauważyli w Jego kaza-
niu w kościele św. Anny. Chłopiec się miota, lubi się miotać
i dobrze się miota. Chyba historia dość rzadka, że facet z
Polski prowadzi identyczny tryb życia w Paryżu, Rzymie czy
Londynie. Wyobrażam sobie ten rejwach jak wróci do
Maisons.

[...]

11 listopada, ładny dzień, ciepła jesień, facet który nam
na *velomoteur* przywozi mięso jest kombatantem, więc tego
dnia nie pracował. Pojechaliśmy z Zosią do rzeźnika.
Wszystkie miejsca na parkingu zajęte, ulica zapchana samo-
chodami, więc postawiłem przed kościołem. Akurat skończyło
się nabożeństwo, wynieśli jakiś sztandarek, który rozmonto-
wywali, wyszło trochę mundurowców, strażaków, policjantów,
i cała masa starszych ludzi z przyczepionymi agrafkami orde-
rami do deszczowych płaszczy. Trochę lasek, które używali,
trochę starych kobiet, żon b. wojskowych. Jakiś siwosz pod-
szedł do mnie, deska z orderami, chyba ze trzydzieści, ze
dwa kilo murowane przyczepione do deszczówki, pyta, czy
nie podwiózłbym *un des anciens* do merostwa, mówię że jadę
w drugą stronę. I zrobiło mi się nieprzyjemnie — nie dla-
tego, że nie jechałem do merostwa, a w drugą stronę, ale że

to moi rówieśnicy, koledzy z II światówki. Ot, życie za nami, nie przed nami.

[...]

Ściskam Cię

Zygmunt

1. Heinrich Böll, niemiecki laureat literackiej nagrody Nobla, był jednym z pierwszych intelektualistów, którzy rzekli się taniem w Polsce na rzecz KORu. Projekt takiej akcji rzucił Z. H.

2. Aluzja do protestu w sierpniu 1968 przeciwko inwazji wojsk Paktu Warszawskiego na Czechosłowację.



30.11.76

Kochany Czesławie —

[...]

Michnik w Londynie brał udział w wieczorze ku czci Słonimskiego; wypadł bardzo dobrze, nie wieczór a Michnik; jakieś frakcje emigracyjne zbojkotowały, nie mam do nich zdrowia, nudne to przeraźliwie te białogwardyjskie kawałki. Bigosik, dożynki, Opłatek, Święcone — mamy ojczyznę z głowy. Trzeba jeszcze należeć do zgrupowania czy partii pięcioosobowej. Banda starych niezniszczalnych ramoli. Kochany Panie Twardowski — nie jest Pan odosobniony. Nie mam do nich wszystkich razem cierpliwości, i dobrze.

Konwickiego czytałem — faceta nie znam, ale z książki¹ kapie dobroduszość, pokora i skromność. To pod gościa. Bardzo mi się podobały kawałki o kocie Iwanie, bardzo przejrzysta aluzyjka, za dużo anegdoty — też dobrodusznej i pocziwej.

Pasjonuje mnie ten Komitet Obrony Robotników — KOR. Ci młodzi to [po] jakiemuś Palachy. Ze spalenia się Palacha prócz wspomnienia nic nie przyszło nikomu (*sorry* — trudno — jestem cyniczny), ci chłopcy idą na zmarnowanie życia. Nie wierzę w rewolucję, nie wierzę, że nasz Chrystusik Narodów (raczej Frasośliwy) spowoduje trzęsienie ziemi w Rosji — raczej myślę, że zostaną kompletnie zgnojeni, zagonieni, przedwcześnie starczo zmęczeni. Jestem od nich, niestety, dużo starszy — szczerze Ci mówię — nie wytrzymałbym długo rewizji, szykan, łażenia za mną, podglądania, do-

nosów, anonimów, pogroźek. Dzielni ludzie. Bardzo ich szanuję. I bardzo się tym pasjonuję jako objawem jakiegoś moralnego stanowiska, na które mnie nie byłoby stać.

Irytuje galopowanie w założeniach, przypuszczeniach i *wishful thinking*, jakie obserwuję u innych. Ot po prostu traktuję to jako rozpychanie się łokciami celem uzyskania jakiegoś luzu. A czy to się uda? Zagadka życia, jak powiedział Hłasko. W każdym razie każdy miesiąc istnienia KOR i każdy szum po tej stronie wzmacnia ich sytuację. Mój cynizm optymistyczny nasuwa mi zwariowaną myśl, że może ten KOR jest wykorzystywany przez władzę do rozmów z Rosją i jakoś dyskontowany. Gdyby tak było — byłoby dobrze. Boję się, że tak nie jest, bo mur doktryny jest gruby i mocny. [...]

O tym jak narozrabiał Michnik we Włoszech, jak pijany zając, to Ci pisałem. Facet jest przedziwny w swoim rozmachu. Bardzo go lubię. Tylko żeby był schludniejszy. Zapewne, gdyby był playboyem, nie rozrabiałby tak jak to robi, a zajmowałby się słuchaniem płyt i paleniem marihuany, [nikt] — prócz niego — nie miałby nic z tego. Trzymam z nim sztamę, razem intrygujemy: mam na rozkładzie intrygę o płacenie złotówkowych honorariów na KOR, druga intryga — o szybkie napisanie „Czerwiec 1976 — Historia KOR”, póki o tym jest szumek, trzecia to podrzucenie tych kamikadze z KORu (mam na myśli młodych, wylanych z wszelkich posad) rozmaitym panom na emigracji, którzy ich uczyli brzydkich rzeczy i wyjechali na Zachód: Baczek, Brus, Kołakowski (tak, tak, niestety), Kott, Karst, Wirth i jeszcze kilkunastu czy kilkudziesięciu — niechaj im posyłają po te 30 dolarów miesięcznie. Nie zapomnijmy o Baumanie. Chciałem Ci tu dodać, że genialne pomysły i zamierzenia są niesłychanie proste. Chciałbym przespać się z następczynią Marylin Monroe, pić whisky z Rockefellerem, którego namówiłbym na drobne kilkumilionowe subsydium dla KORu, zaprzyjaźnić się z Carterem, który słuchałby moich rad, że nie należy Sowietarzom nic dawać za darmo, a z miejsca i z góry żądać ustępstw. To są sprawy elementarnie proste. Jestem przygotowany do podróży, gdyby się sami do mnie zgłosili!

[...]

No Czesław — winszuję Ci tomu wierszy² — przyślij no, żebyś nie uważał, że jestem bezinteresownym korespondentem. Nie mogę się wyłamywać.

Ściskam Cię

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

A urąganie na pisanie w języku nadwiślańskim — dobra, dobra. 32 miliony czytelników nie czytałoby Ciebie, byłbyś w takich samych perypetiach jak Herbert — nie tylko nie drukują, ale zakaz wspominania nazwiska. Właśnie był ktoś ze ZNAKu, powiada, że wylano esej o Herbercie z książki, którą wydają. Twoje sprawy wydawnicze w Polsce wyglądają znakomicie. Pan Bębenek z Czytelnika czeka na jeden podpis — właśnie go stale brakuje, ale czeka, bo ten *Blechtrommel* (właśnie też nie wydają) cierpliwy. Powiadam Ci Czesiu, jedna rozkosz tego wszystkiego słuchać, czytać to błoto literackie — nic miłszego.

[...]

-
1. Przypuszczalnie chodzi o „Kalendarz i klepsydrę” Konwickiego.
 2. Tom wierszy „Utwory poetyckie. Poems” nakładem Michigan Slavic Publications, Ann Arbor, MI., 1976, wstęp Aleksandra Schenkera.

31.8.77

Kochany Czesławie —

[...]

Mam kłopot z oczami — jedno mi nawaliło, jakaś tromboza czy jak to się nazywa, dość że widzę nim cienie i zarysy czegoś tam, drugie poprawiło się znakomicie. Ponieważ zbliżam się do siedemdziesiątki (Ty biegiesz o głupie trzy lata z tyłu), więc na tę parę sezonów (Ty o trzy dłużej) powinno mi wystarczyć to jedno. Cyklopi funkcjonowali znakomicie.

Przyjeżdżają faceci, którzy plują w ucho, chcą się podobać, starają się być interesujący — dużo w tym blagi, przesady, chwalenia się, dużo kłamstw nieświadomych, świadomych też.

On dit, że KOR w rocznicę powstania ma się przekształcić¹ — nie bardzo widzę jak, bo RUCH zajął dobre miejsce obrony praw ludzkich. Jak się ten KOR przekształcać może w co innego? Mam zaufanie do pomysłowości i wycucia Kuronia i Michnika. Jesień — po mojemu — zapowiada się wspaniale — trzech facetów posiadających maszynę do pisania

i kilka kalek będzie wydawało biuletyny, manifesty i programy. Znakomite zajęcie dla emerytów i bezrobotnych. A bezpieczeństwa na pewno wie, gdzie są powielacze, w każdej chwili może zdmuchnąć i tych kilka starych *gestetnerów* i obsługę. Wg mnie to przypomina Klub Krzywego Koła — kłapa bezpieczeństwa na podekscytowane umysły.

[...]

No — jak-nic-się-nie-dzieje, to kończymy ten list i ścisłkam Cię serdecznie

Zygmunt

1. W Komitet Samoobrony Społecznej KOR.



16.1.78

Kochany Czesławie —

Dostałem kartkę, Ty na pewno mój list. W dalszym ciągu niewiele się dzieje, we Francji i we Włoszech burdel niebywały, na szczęście lewica też się tutaj ze sobą zre, ale na pewno nic dobrego z tego nie wyjdzie. Może się uda dożyć końca — a może nie? Chyba raczej tak, bo sadło grube na tym narodzie, trudno je szybko zniszczyć.

Ojczyźnianie nic się nie dzieje. Dają co mają — dają paszporty. Bardzo jestem z siebie dumny, że wykukałem na tę stronę Halinę Mikołajską. Facetka jest sympatyczna, nie struga gwiazdy, jest naturalna, ze świadomością, że jest doskonałą aktorką. Miała wieczór u Józka, monolog z Manna 70-minutowy, trochę go skróciła do 60 minut. I bardzo to było dobre. Wszyscy wrzeszczą na nią, żeby skróciła polskich poetów — ma w planie Baczyńskiego, Ciebie i kolegę Juliusza Słowackiego. W następny piątek czytać będzie wiersze Pawła i Artura — obaj są w Paryżu i mają mieć wspólny wieczór + Julia Hartwig, która sama załatwi swoją produkcję. Z Arturem byłaby katastrofa, bo bełkocze.

W początkach lutego Kisiel przyjeżdża. No-no! Wyobrażam sobie te awantury z Jerzym.

Według mnie sytuacja polska wygląda dość prosto — Breżniew jest na ostatnich nogach, jego śmierć to kwestia miesięcy. Nie wiadomo na kogo stawiać, więc myślę, że nikt

nie ryzykuje stawek i czekają „w ciemno”. To co się dzieje w Polsce jest diametralnie różne od Czechosłowacji czy Centrali. Lotny uniwersytet przypominający okupacyjne komplety, TV amerykańska która kręci wykład, a potem wywiad z Michnikiem. A przez ścianę procesy o szpiegostwo. Namnożyło się „podziemnych” gazet — sporo w tym lipy. Zaczęli wydawać pismo *Gospodarz* przeznaczone dla wsi. Nakład może wynosić 400 egzemplarzy, więcej nie ukręcą te prymitywne powielacze, wszystko trudno czytelne. Nie wyobrażam sobie naszego kmiecia domyślającego się tekstu, bo czytelny on nie jest. Antagonizm między ROPCiO a KORem. Oczywiście KOR jest grubo silniejszy intelektualnie i personalnie, ale ma etykietkę socjalistyczną, a to drugie jest narodowo-niepodległościowe, skrycie antysemickie. Widzisz, jak te kilka słów określa mój osobisty stosunek do ROPCiO.

Mikołajska jedzie stąd do Londynu, będzie tam dwa tygodnie i będą ją tam na rękach nosić. Bardzo dobrze. Babsko dostało potężnie w skórę, to co opowiada o tej otchłani chamstwa i ordynarności przechodzi ludzkie pojęcie. Policja pisząca anonimy wymyślające od Bóg wie czego, gdzie „kurwa” jest grzecznym słowem. Przesyłki z zawszawionymi szmatami „dla robotników Radomia”, pudełka z łajnem posyłane na scenę, pogrożki. Powiada, że gdy grała w „Wiśniowym sadzie”, szmer na widowni powodował obawę o obrzucenie jajami, kamieniami. Miłe!

W domu jak w domu — nic się nie dzieje, Zosia po bardzo męczących świątach: Dudkowie (normalnie), Grudzińscy i 18-dniowy pobyt Drawiczów, z tym że goście (z wyjątkiem Dudków) dawali się obsługiwać, mało lub wcale przykładając się do prac domowych.

Wyszedł *Zapis* 4 — zupełnie dobry. Jestem bardzo po stronie tego wydawnictwa i mam nadzieję, że Index [on Censorship] będzie dalej drukował cztery numery rocznie. Jest tam nadmiar Woroszyńskiego i Ficowskiego, niepotrzebny Narbutt, ale widocznie mają jakieś powody. Nic nie gadam na ten temat, bo nie ma sensu kopać w tyłek. Ich sprawy — nie moje.

Drawicz reprezentuje redakcję — mówił mi, że chcą Twój kawałek łączony z Venclową¹, mają prosić Kota o artykuł o Józiu i Gustawa o kawałek. Najwyższy czas — przecież wy byliście obłożeni cenzurą od początku — pozostali nie, ba, nawet ochoczo pisali różne nieładne rzeczy.

Mam świadków, że od pierwszej chwili siepałem się o jedną literaturę, nie podzieloną na krajową i emigracyjną. Jeden z cacusiów wyjaśnił mi, że przecież dzisiaj krajowcy drukują na emigracji! I to świadczy, że moje siepanie jest trochę bezprzedmiotowe.

Zapewne spotkałeś się z Wojtkiem Karpińskim [...] i z Królami (mniej mili, nachalni i „ważniacy”). Obaj, a raczej wszyscy troje dostali stypendia i jeżdżą po Ameryce. Mają w planach wyciągnięcie forsy na wydawnictwa, które nie mogą się ukazać w Polsce, obawiam się, że niewiele z tych zabiegów wyjdzie. Pieniądz to rzecz łąsa — amatorów nań masa, portmonetek w których grzebać mało. Niechaj im Bóg błogosławi! Trochę to irytujące — między nami mówiąc — że te 1000 czy 2000 osób ma życie na wysoki połysk, a reszta pięknie i śmierząco gnije. I ciągle musimy być cycami. Spróbowałbym ja pokręcić się tak jak oni — skończyłoby się na niepotrzebnych wydatkach na znaczki pocztowe i telefony.

Nie dalej jak wczoraj opowiadał mi [Władysław] Żeleński, że wielki przemysłowiec polski [z USA] Sendzimir (blacha) odwiedził Bibliotekę Polską — Żeleński zahaczył go o pomoc dla starych profesorów uniwersyteckich z Polski, u których nędza. Milioner oświadczył, że dał na Bibliotekę 500 franków i tyleż może dać na tych profesorów. Opowiadał mi również o pani Johnson — płomienna miłość młodej KULówki do starego-multimilionera uwieńczona węzłem małżeńskim — że było jakieś zebranie w Stanach i wytoczono przeciw pani Johnson, ładującej duże pieniądze w Bibliotekę Polską, że nie powinna dawać forsę na tak odległe cele, a dawać na potrzeby amerykańskich Polaków. Szalenie żałuję, że nie jestem panią Johnson, opieprzyłbym całe towarzystwo od góry do dołu. Popatrz jakie czasy, nawet milioner nie może wydawać forsę „na cele” takie jak chciał. Wszystko razem dość ponure. [...]

Wot i wsio na dzień dzisiejszy.

Ściskam Cię Czesław najserdeczniej, wiem, że masz dzień wypełniony, ale siądź i napisz

Zygmunt

1. „Dialog o Wilnie” Czesława Miłosza i Tomasa Venclovy ukazał się w *Kulturze* nr 1/376-2/377, 1979.

Kochany Czesławie —

[...]

Cóż u nas? Ano postanowiliśmy zamiast jechać nad jakieś głupie morze, gdzie w obecnym czasie i wieku jest nudno, pojechać do Ameryki. Wydziedziczymy spadkobierców, ale coś trzeba zobaczyć. Chcemy wyjazd podzielić, niestety krótki, na New York i San Francisco. Są jakieś tanie bilety stalowane na dwa miesiące z góry, w tych dniach załatwię, bo wyjechalibyśmy 20.4 i wrócilibyśmy 15.5. Trochę to krótko jak na tak ogromny kraj, ale wszystkiego — jak wiadomo — mieć nie można.

W Polsce spokojnie. Policja w białych rękawiczkach — konfiskuje powielacze, na których biją nieczytelne gazetki i nieczytelne publikacje. Nie mogą mieć lepszego parku poligraficznego. Policja nie aresztuje poligrafów, jedynie zatrzymuje i legitymuje. Obawiam się, że po śmierci Łońki zmieni się sytuacja. Nie sądzę, że na lepsze, niestety.

[...]

Kota „widuję” telefonicznie — on załatany, mnie się też nie bardzo chce ruszać z domu — jak mogę, to przekładam wyjazdy do Paryża, „kumuluję” sprawy, by mniej jeździć. Ot, starość nie radość — czy wiesz, że kilka dni temu zacząłem ósmy krzyżyk. Zacząłem paskudnie: grypą i temperaturą.

[...]

Mikołajska — zdaje się — jak po różach. Przypuszczam, że w Londynie nosili ją na rękach, wykombinowałem wyjazd do Sztokholmu na wieczory, na pewno w tej skandynawskiej pustyni odniesie wielkie sukcesy, bo tam jeszcze kilkaset osób z inteligencji, więc zapchają salę kilka razy. Bardzo się cieszę i głaszczę sam siebie po głowie, że miałem taki dobry i prosty pomysł sprowadzenia jej na Zachód. Miałem dwa dobre numery w ub. roku: cedowanie honorariów zagranicznych pisarzy na KOR i Mikołajską. Oba wyszły.

A *propos* KORu — tam dziwne rzeczy — jest ROP-CiO i KOR — KOR ma za sobą pasmo wyczynów, ROP-CiO — myślę — jest czysto werbalny, z tego co widzę jest tam jedyny facet ze sprytem, to Moczulski, ale opinię ma nienajlepszą. Z tego co wiem, spycha interwencje na KOR, który to umie robić. Polem, na którym konkurują, są studenci, na tym polu ROPCiO na większe szanse, bo ani słowa o eurokomunizmach itp. — narodowo, nacjonalistycznie, niepodległościowo. Mnie to osobiście nie odpowiada,

bo obawiam się że w końcu, jak będzie jakiś bilans, to pokaże się świńska noga Bolesława Piaseckiego, w innej wersji ale podobnej.

No Czesław — na dziś dosyć — Ściskam Cię i napiszesz jak będziesz miał czas i ochotę — a jak nie, to nie obrażę się.

[brak podpisu]

5.6.78

Kochany Czesławie —

Piszę, a właściwie nie ma o czym, bo spokojnie i cicho, nic się nie dzieje.

Był [Henryk] Krzeczkowski, opowiadał, jak się z Tobą urzynał w Berkeley, zabawny facet, tylko w końcu zaczynasz mieć w głowie mętlik — dużo gada i zawile. Ja się nie orientuję po jakimś czasie czy Stefuś to Kisiel czy Wyszyński, a [w] Bubach, Lalach i Dziubach — całkiem nie. Nie wiem która Esterhazy a która Radziwiłłowa. Zdaje się, że ma facet zajoba na tle arystokracji i katolicyzmu. Ale to niewątpliwie inteligentny człowiek, starający się robić najlepsze wrażenie.

Widziałem Kota, byłem u niego na lunchu i muszę sprawiedliwie przyznać, że tak małych soli nie jadłem nigdy. Ciekawe, gdzie to kupują — ości były normalne, ale chude bardzo. Tam jakieś zmartwienia, bo wielką książkę Leonor¹ 400 stron bodajże, skopali kompletnie. Drukowane w Hiszpanii, tekst pokręcony, pomyłony, ilustracje fatalne. Cała z tego chryja pochłaniająca nerwy.

[...]

Kisiel miał [u pallotynów] odczyt, odczyt był właściwie pogadanką o literaturze i polityce. Bardzo był łagodny dla rozmaitych kanalii. Na odczycie był Jerzy Łojek, który wyskoczył na Kisiela, że nie mówił o oportunizmie, o kanaliowości i chęci zysku i kariery.

Po odczycie mętny drink u Józka. Na tę górkę pcha się każdy, z Koską² na czele. Była przenudna Ola, która zaatakowała Kisiela, że tylko wspomniał Wata, Sterna i Brzękowskiego. Oczywiście nie miała pretensji o pozostałych dwóch, tylko o Aleksandra. Zrobiła się nieznośna z obcinaniem tych nieboszczykowatych kuponów, z przesadnymi ochami. O Cie-

bie pytała, oświadczając się miłością. Kto ma być taki zdrów — babsko jest nieszczerze i obłudne. Bóg z nią.

Józek nie bardzo — ten odczyt Stefana bardzo go zmęczył — wprowadzał długo, potem musiał odsiedzieć w duchocie trzy godziny, to nie dla niego. Nie ma siły, żeby go przekonać, żeby się oszczędzał. Żyje w komunie, inni są zdrowi, nie chce być maruderem czy *dochodiagą*. Myślę, że takie są jego podstawowe uczucia. Bardzo mi go żal, bo naprawdę pierwszej klasy facet. Dowiedziałem się od Teresy Dzieduszyckiej czy Olgi, że ma już dwa honorowe biskupstwa. Nie wiedziałem, że księża zakonni korzystają z takich tytułów. Patrz jaki skromny człowiek — słowem mi nie wspomniał — przypadkowo dowiedziałem się, że został mianowany prałatem, bo akurat w tym dniu u niego byłem i Stefan mi powiedział o tym, bo jakoś go tam konfratry przy Stefanie czcili.

[...]

U Kota na lunchu był Krzeczkowski i Bondy — było mówione o tłumaczeniach na niemiecki. Bondy powiedział ciekawą rzecz: Dedecius³ tłumaczy krajowych pisarzy, bo chce być w dobrych stosunkach z władzami PRLu. Na co, po co, dlaczego? I jednocześnie mamy pretencje do ludzi, że się boją, tam gdzie są czy mogą być zagrożeni w najistotniejszych swoich sprawach: mieszkania, studiów dzieci, pomijając ten głupi strach przed nieotrzymaniem paszportu zagranicznego.

[...]

Ściskam Cię, pozdrów Jankę, uściskaj Toniego jak go zobaczysz, który mi przypadł do gustu, pozdrów Piotrusia.

Zygmunt

1. Leonor Fini — malarka, towarzyszka życia K. Jeleńskiego.

2. Allan Kosko — tłumacz literatury polskiej; przełożył m.in. część dzieł Gombrowicza.

3. Karl Dedecius — znany tłumacz literatury polskiej w Niemczech, założyciel Instytutu Polskiego w Darmsztadzie.



14.6.78

Kochany Czesławie —

[...] Ta Ameryka uderzyła nas potężnie. Niby tani kraj, a tyle nigdy nie wydaliśmy na urlop, na którym oglądaliśmy 20 dolarów z dwóch stron. W sumie: największym plusem tego

kraju, że na pewno będzie ostatni w skomunizowaniu go. To poczucie *security* jest na pewno bardzo ważne, ale jednocześnie człowiek tam jest całkowicie bezosobowym pyłkiem, poczucie tej nicości jest dość przykre. Może to głupie, ale byłem tam ledwie 20 dni, odliczając dni spędzone w podróży. Nie myślę, żebym tam jeszcze kiedy w życiu pojechał — Europa wakacyjnie lepsza niż nawet San Francisco, z którego mam doskonałe wspomnienia. New York olbrzymia pubela pełna spieszących się myszy. A [Grand] Canyon — liczyłem grubo lepiej, ale to wskutek reklamy. Zawsze człowiek musi być rozczarowany jak liczy na optimum, o którym cię zapewniam. Najbardziej irytujące, że nie można było tam pójść na spacer — ani jednego chodnika, ani jednej ścieżki. Tfu!

[...]

No mój drogi, na dziś dosyć, ściskam Cię najserdeczniej, pozdrów Jankę i jak będziesz rozmawiał z Tonim, to mu się kłaniaj.

Zygmunt

Ukłony dla pani Bogusi i Joan — nie zapomnij!

[dopisek odręczny]

Właśnie dowiedziałem się, że Józek miał trzeci zawał. Bardzo się boję, że jego dni policzone i mam ogromne zmartwienie, bo to jeden z rzadkich ludzi. Ot, smutne i tragiczne.

1. Joan — sekretarka na wydziale slawistycznym w Berkeley; P. Bogusia — jej teściowa, która opiekowała się Janiną Miłosz w czasie jej choroby.



22.6.78

Kochany Czesławie —

Dowiedziałem się od Sádzika, że nie przyjeżdżasz, doskonale rozumiem, że nie bardzo możesz się ruszyć. Wiadomość o Twoim przyjeździe odczytałem, że wszystko zorganizowałaś w domu tak, że mógłbyś wyjechać. No cóż

— kot przeleciał przez ulicę.

U mnie nic nowego — się żyje. Wczoraj był Stefan Kis[ielewski], wypił podwójne czy potrójne whisky i lekko się urznął, potem poprawił i z lekka zalał. Był miłutki — nie ma to jak rzadko się widywać — wszyscy mili i przyjemni. A na co dzień trudno z nimi wytrzymać.

[...]

Doszły wieści, że Kuroń z Michnikiem chcą zrobić nowe pismo, *Krytyka*. Te pisma mają minimalne nakłady, są ledwie czytelne, po mojemu te powielane rzeczy wystarczają dla współpracowników i przyjaciół. Mnie osobiście męczy czytanie powielaczowych rzeczy, męczy szczególnie że odbitki robione są na jakichś superprymitywach. A oprócz tego nie znoszę ideolo, a tam tego pełno. Mam smutne uczucie, że jest to inteligencka zabawa w zamkniętym środowisku. Może są i studenci, chyba na pewno, bo szerokiego społeczeństwa to nie dotyka. Tak mi się wydaje, trudno wydawać sądy stąd, uzależnione od plotasów, które docierają, nie będących pewnym źródłem informacji. Wydajemy właśnie broszurę *Kuronia*¹ — dla mnie czytelną w 20% — oczywiście spóźnioną, bo poświęconą jego dyskusji z artykułem Moczulskiego, który przeszedł do statusu *non-existing* (na moje oko), bo po kłótniach w redakcji *Opinii* wyszedł z niej, przestał być rzecznikiem i pozostał Czuma, jako główny ideolog. A myślę, że tenże Czuma jest fanatykiem i dość ograniczonym poglądomo, co u fanatyków częste.

Poznaliśmy dobrodziejkę Biblioteki Polskiej w Paryżu — była u Józia, który ją (razem z Zofią Zdziechowską, wdową po Pawełku) przyprowadził od nas. Podobno dzika forsa — własny Boeing z obsługą, którym podróżuje, jakieś domy wszędzie, kolekcja obrazów, etc. Facetka niezgrabna, około 40-ki, blondynka, trzech groszy bym nie dał za nią, że taka forsa. I wielka frajda: gadasz do takiej (nawet rozumie słowo „dupa”, które niepostrzeżenie padło w związku z jakimś wspomnieniem o kawałkach z Pawełkiem Zdziech[owskim] i nie nasuwają Ci się żadne myśli (przynajmniej mnie), jak by można podszczypać tę fortunę, bo i na co? Na wychodzenie *Kultury* mamy dosyć, dom jest, w którym mieszkamy, na niezbędne wydatki jest. Więc co? — dla przyjemności obskubywania? Bardzo miłe uczucie niezależności. Wyobrażam sobie, jak inni Polaczkowie się ślinią przy takim kontakcie i jak im chciwie oko błyszczący.

Eto wsio szutki!

Bardzo jestem ciekawy, jak długo potrwa wystawianie Breżniewa na oczy PT publiczności. Muszę stwierdzić, że medycyna rosyjska znacznie przewyższa zachodnioeuropejską — [Mendes] France był hospitalizowany, nieustanne konsylia, aparatury w jego pałacu, nikogo do niego nie dopuszczano, a Breżniew siedzi w fotelu, jedzie do Niemiec, rozmawia. To jest wybitny postęp. Obawiam się, że po jego śmierci będzie tak jak jest, albo i gorzej. W każdym razie wzięli się za dysydentów i jewrejów na całego.

Kot jest na Korsyce. Nie widziałem go przed wyjazdem, bo zalatany ogromnie, Janek pojechał na Festiwal d'Anjou, gdzie wystawia gwasze.

Nic więcej mądrego nie wymyślę.

Zygmunt

[dopisek odręczny]

Aha — Polański ma kręcić film we Francji — w *Expressie* jest fotografia aktorki. Bardzo piękny goły biust i nazywa się Nastazja Kinski, natomiast w Parlamencie tutejszym było zapytanie, na jakiej podstawie Polański dostał obywatelstwo francuskie, na co min. spr. wewn. odpowiedział, że na podstawie urodzenia się tutaj, a obywatelstwo przyznano mu przed gorszącym wydarzeniem, które miało miejsce. Miłe!

1. Jacek Kuroń, „Zasady ideowe”, Biblioteka Kultury, 1978.



7.11.78

Kochany Czesławie —

Dawno nie pisałem — od wyboru Papieża.

Interesy: Gallimard ma zrobić *statement* na 15.11 — tak mi obiecali. Zobaczymy — jak *niet*, 16-go dobieram się do nich. Myślę, że będziesz miał u nich na koncie jakie 5 franków — ale niechaj się chociaż pomęczą, aby to wyliczyć.

[...]

Sadzik na nowo w szpitalu. Po historiach *conclave* byli obłożeni przez dziennikarzy na [rue] Surcouf — rezultat, że Sadzika przewieźli do szpitala, gdzie leży na oddziale kardio-

logicznym, na stałej kontroli EKG, na rozrzedzaniu krwi, etc. Był egzamin naczyń wieńcowych, rezultat niezrany jeszcze, dopiero za tydzień i decyzja, czy go będą operowali czy nie. Ja osobiście jestem za operacją — obawiam się, że zrezygnowanie z niej jest jednoznaczne z tym, że jej nie przetrzyma. Tak mi się wydaje. Okropnie mi go żal, bo to jeden z trzech czy czterech ludzi, z którymi się kontaktuję „bez oporów” i bezinteresownie. Świetny facet w sumie. Byłem u niego w szpitalu w ub. tygodniu — pójdę w tę sobotę.

[dopisek na marginesie]

Naczynia wieńcowe u Józka w porządku, operacji nie będzie. To wiadomość z 4.11.

Opiekę ma znakomitą, skaczą koło niego (Wojtyła!!!). U mnie nic się nie dzieje — jakoś wszystko — jakoś. Starzejemy się, co rzecz nieunikniona, ale przykra. Nic na to nie poradzisz. Rozmawiałem z Michnikiem dwa dni temu, powiadał, że Tow. Kursów Naukowych wznowi w listopadzie swą działalność. To jest akcja sensowna. Natomiast mam dość mieszane uczucia do akcji publicystycznej. Naturalnie, dobrze że to istnieje, nawet bardzo dobrze, ale ciągle mam uczucie, że *Zapis* to jeszcze jedna odnoga środowiskowa, snobizm na drukowanie w tymże *Zapisie*. A właściwie nic nie wiem o prasie podziemnej. Wiem, że istnieje, widzę prawie wszystko co tam drukują, ale jaki jest tego zasięg, tego nie wiem i wiedzieć nie będę. Porównanie sytuacji z okresem okupacyjnym jest wg mnie mało sensowne, bo wtedy całe społeczeństwo było przeciw, a tutaj — z tego co wiem — syn jest w opozycji, a ojciec kładzie uszy po sobie, bo mieszkanie, bo posada, bo sprawa dostania się drugiego syna na uniwersytet. A na niższych szczeblach społecznych sprawa łóżka w domu wczasowym, sprawa premii produkcyjnej, szantażu o nadużycia (kto ich nie robi?). Bardzo się boję, że bohaterzy tej akcji w końcu się zmęczą, bo ich nękają i jestem pełen podziwu dla Adama, Kuronia, Lityńskiego, Toruńczyk itd.

Duży zastrzyk optymizmu dla dysydentów to Jan Paweł II — mam nadzieję, że Twój prezydent zdecyduje się na podróż do Watykanu — obrona praw człowieka to jak ułał, z tym, że Kościół ma większy i bardziej bezinteresowny zasięg, nie jest obciążony CIA-CIA-CIA, traktatami handlowymi, sprzedażą zboża, etc.

Gdzieś przeczytałem zabawne sformułowanie, że wybór Wojtyły dla Gierka to tak, jak gdyby dla Breżniewa wybrano sekretarza ONZ Sołżenicyna. Bardzo mnie to ubawiło.

[...] Wybija mi w styczniu 71 lat — zaawansowany ósmy krzyżyk. Okropne to. Dzisiaj na obiad była kaczka — młoda i chuda — ja stary i gruby zjadłem jej ćwiartkę. Jakby było miło, gdyby było odwrotnie — ja chudy i młody. Pociesza mnie, że kaczuszka zmarła nagle i niespodziewaną śmiercią, a ja funkcjonuję.

Skończyłem mój *checking* w miejscowym szpitalu. Poprzedni był robiony w najelegantszej klinice paryskiej — American Hospital, w którym zmarł Onassis, Edith Piaf, Jean Gabin i wiele innych znakomitości. W moim tutejszym nic z tego — jak kto tam wykituje, to nikt o tym nie wie. Ta sytuacja anonimowa bardziej mi odpowiada — a może tam nikt nie kituje — nic o tym nie słyhać.

List odleżał się swoje — jakoś mi nie szło pisanie — idę dziś do Józka, jutro napiszę Ci komunikat. Twoje Psalm¹ chyba w robocie, sprawdzę dzisiaj.

Przyjechali Kijowscy — ona lepsza niż dawniej, widzisz jak człowiek spokojnieje z wiekiem. Z tego co mówili, sytuacja jest stabilna. Wykłady mają ruszyć w listopadzie. Trzy kierunki: ekonomia, historia i 20-lecie do 1945 (Bartoszewski) i od 1945 — Michnik. Prócz tego — z tego co mi mówiono — organizuje się szereg kótek samokształceniowych, po domach prywatnych. Zobaczymy jak się to rozwinie, czy będą milicjanci wyłapywać uczestników — podawane są adresy gdzie i kto te kółka prowadzić będzie. Jest nadzieja, że Kościół pomoże lokalowo. Jan Paweł II to duża pomoc moralna i ten wybór spadł z nieba dysydemtom.

A francuska prasa obrzydliwa: gryzą po łydkach, Daniel „żąda” wystąpienia papieża w sprawie antysemityzmu, Minkowski² narobił świstów w *Le Monde*, pisząc list, że polskie duchowieństwo w okresie Dwudziestolecia organizowało pogromy, że jego rodzina musiała zmienić wiarę, aby uzyskać posady. Jedna wielka bzdura. Zawsze włożą na tego starego rumaka. Dość to irytujące, szczególnie, że broniący też durnie: Mantel napisał do *Monde* list, że Piłsudski (Minkowski pomawia go o faszyzm i antysemityzm) był żonaty z osobą żydowskiego pochodzenia; dureń Mantel. Opieprzyłem idiotę przez telefon — Minkowski pisał z plotasów, dureń Mantel to samo. Odbiło mu się endecką Perlówną³.

No Czesław, ponieważ pojutrze — jutro — ekspedycja,

napiszę Ci o Sadziku, więc koniec tej epistoły.

Całuję Cię — uściskaj Jankę, trzymaj się

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

7.11 — w dniu Wielkiej Październikowej. Hurra, hurra, hurra! Niech żyje Mikołaj Dwa!

1. Mowa o znajdującej się wówczas w druku „Księdze Psalmów”, przekład z hebrajskiego Czesława Miłosza, Editions du Dialogue, Paryż, 1979.

2. Aleksandre Minkowski, francuski lekarz pochodzenia polsko-żydowskiego i autor licznych książek, w tym „Les mémoires d'un juif pas très catholique”.

3. Endecja utrzymywała, że Józef Piłsudski miał jakoby romans z córką Perla; rozprzestrzeniano pogłoski, że z tego związku miało się rzekomo narodzić dziecko.



5.-15.1.79

Kochany Czesławie —

Wieki nie pisałem, były powody, szczególnie ostatnie sprawy „zdrowotne”. Rozjechał mi się paskudnie żołądek, jakieś zapalenie grubego jelita. Mordowało mnie to przez dobre dwanaście dni, myślałem, myślałem, aż w końcu poszedłem do doktora. No i siedzę na nudnych lekarstwach, które bardzo mi pomogły. Ale to jedno, drugie — ostre zaatakowanie nerwu barkowego przez artretyzm czy reumatyzm. Bardzo bolesna historia, jedyna pozycja w której mniej bolało to było na siedząco. Znowu nudne leki kilka razy dziennie. Też pomogły, ot zwyczajnie człowiek się psuje i nie dziwota. Ile lat można żyć i żyć w zdrowiu. Kiedyś coś tam wysiada, jedno ciągnie drugie. Dość ponure, nieubłagane i nieodwołalne.

Ojczyźnianie nuda. Po mojemu, przyjdzie taki dzień, że zdmuchną te wszystkie drukarnie, składy papieru, farb, książki. Dwa lata łązą i węższą, nawet najgłupsza policja musi mieć obserwacje. Naiwność ludzka przerażająca. Całkiem inteligentny facet mi mówił, że pokazali mu jakąś fotografię faceta przy drzwiach, prosząc o rozpoznanie i komentując, że

tenże fotografowany facet właśnie wchodzi do naszego domu. Mój rozmówca, podobno wielki inteligent, nie rozumiał, że to prymitywny chwycik ubeków, a przypuszczał*, że dom jest pod stałą obserwacją i nieustająco fotografowany. Zupełny obłąd!

Drawiczowie wyjechali do Australii. Między nami: jeszcze jedno rozczarowanie. Tacy sami jak inni — własny pępek, własne sprawy, *club-members* są tam, a nie tu. Ci tutejsi do wyświadczenia usług, dawania darmowego mieszkania i żarcia. Utylitarne podejście ludzi stamtąd jest nieprzyjemne, lekko mówią.

Z tego co wiem, to brutalizacja życia w Polsce jest olbrzymia — siostra siostrę wypędza z mieszkania (znam konkretny wypadek), sposób życia po trupach. Wychowanie nie istnieje — liczenie się z drugą stroną nie istnieje.

W Polsce katastrofa zupełna i wyjścia nie ma. Temperatura w domach +4C. Ciepłownia na Siekierkach primo nie ma rezerw, a prócz tego opalana jest miałem, który stanowi jedną bryłę. Przerwy w prądzie, czasami zupełny brak na prowincji. Drogi zamrożone i zaśnieżone, trakcja samochodowa zamarła, koleje funkcjonują kulawo. [...]. Rozumiem, że surowa zima z mrozem i śniegiem trafiłaby na Sycylię, ale przecież w tej naszej eks-ojczyźnie bywają groźne zimy i okazuje się, że tej ewentualności nie biorą zupełnie pod uwagę.

Zacząłem ten list kilka dni temu — teraz go kończę. Wczoraj mordercza ekspedycja — złe koperty, podwójny numer, 60 worków do załadowania. Wróciłem półżywy do domu. Ciekawe, ile lat jeszcze będę mógł jeździć o 6 rano do drukarni, ładować worki *Kulturami*, ładować ciężarówkę? Myślę, że to wszystko już w krótkich terminach, z czego moje otoczenie nie chce zdawać sobie sprawy. Po mojemu spokój „krajowy” koło *Kultury*, jaki obserwuję, wynika z tego, że nas odpisują na dom przedpogrzebowy, że nie warto sobie robić kłopotów.

Bardzo ciekawy *Biuletyn Informacyjny* (24). Ta opozycja zaczyna być zauważana przez ludzi ważnych, nie tylko przez Służbę Bezpieczeństwa. Paskudne przemówienie sejmowe Jana Szczepańskiego, żądające ukrócenia tej „półlegalnej” działalności. To — dla mnie — charakterystyczne.

Nowy Papież pełen energii — po mojemu niepotrzebnie włął w sprawę spędzania płodu, to wojna nie do wygrania. Rozumiem, że Kościół to potępia i potępiał, ale mógł poczekać.

Ale przecież na pewno jest mądry i przewidujący. Jego projekt podróży do Krakowa stanowi cały problem: co się lepiej władzy opłaca — wpuścić, czy nie wpuścić. Oba wyjścia dla niej złe. No i dobrze, że tak jest.

Przyjechała Kryśka Kisielewska z bardzo miłym mężem, kompozytorem, Adasiem Sławińskim. Znamy się z A. kupę lat, jeszcze z okresu przedmocarowskiego. Jest Jakub Karpiński — świetny chłopiec, całkiem inny niż Wojtek [...], ze wspaniałą pamięcią, zupełnie zaskakującą. Bardzo wykształcony i rozsądny.

[...]

Jerzy Andrzejewski nie do czytania — mizdrzący się sam do siebie, nawet nie widzę przeblysków talentów, które miał. Właściwie jego szczęściem jest to, że tego nie zauważa. Żyje nie wychodząc z domu, z tego co wiem rzadko kiedy trzeźwy.

Józiowi wystawa znakomicie poszła — sprzedał 10 obrazów na 40 wystawionych, tego jeszcze nie było — wystawa przesłiczna. Wszystko przychodzi za późno; gdyby miał 40-50 lat, to byłoby całkiem inaczej.

Dziś jadę do Paryża po raz pierwszy od 22 grudnia — byłem dwa razy, ale to się nie liczy — raz w drukarni (wczoraj), raz na dworcu, aby oddać materiał. Dziś mam jakieś nudne *rendez-vous*, potem pojedę do Janka, gdzie będzie Józek, Gabryś (z *Więzi*, mąż Tuli Kowalskiej, córki Anny), i Jakub Karpiński. Ot i tak.

Bardzo się udał duet z Venclovą — idzie na początku numeru.

Wczoraj byłem na kolacji u Janka — był Józek. Trzyma się jako-tako, ale o tym wszystkim w następnym liście.

Zygmunt

* i przypuszcza



26-29.1.79

Kochany Czesławie —

Gratulacje w związku z *Twórczością*¹. Wielka bomba z opóźnionym zapłonem — wybuchła po ćwierć wieku. Popatrz jak szybko (i „mile”) płynie czas. U mnie wszystko

bardzo po staremu. Nawaliło mi ramię, zapalenie nerwu, bardzo nieprzyjemna historia, przypominająca w typie trzaśnięte żebra. Przeszło po kilku dniach, z których jeden zupełnie rozwalony, z siedzeniem na fotelu i spaniem na nim, bo z położeniem się do łóżka było fatalnie. Potem czy przedtem historii z grubym jelitem, też jakieś zapalenie. Zaczyna mi wyglądać, że zaczynam się psuć. Patrząc na to ze spokojem, a nawet z pewnym zadowoleniem — wyciągam 71 lat, więc tylko dziękować Panu Bogu, że odbywało się to bez żadnych chorób, tfu-tfu na psa urok, a jesteśmy już w okresie bilansów ostatecznych. Pamiętam mego Ojca w 1939 po raz ostatni, był człowiekiem starym — a był młodszy ode mnie dzisiaj.

Dysydenci polscy działają prawie bezkarnie — od dawna nie było jakichś grubszych historii — góra to dwa miesiące z wyroku kolegium, Michnikowi nie przeszkadzali w wykładzie na Latającym Uniwersytecie. Wychodzi jakie 25 pism i pismek, coraz lepiej czytelnych — ludzie stamtąd odczytują te niewyraźne druki bez najmniejszych trudności, ja się męczę jak potępieniec. Co smutne, że te ukryte talenty, hamowane przez cenzurę, zdaje się że nie istniały, szuflady były puste, tak jak w 1956 r. Wszystko razem stoi na głowie: Sylwestry, zabawy, imieniny, wesela — kilkadziesiąt osób na każdym. Pytam: jak to możliwe, głód, braki? Idiotka mi tłumaczy, że jeden przynosi beczkę barszczu, drugi schab, każdy wódkę, co drugi tort. Oczywiście, ciągle to samo w kółko: elita, tj. ci, których widzimy. Panowie Literaci niby w biedzie, ale obiad w stołówce kosztuje dokładnie grosze, mówią mi, że dla członków związku 7.50. Mieszkania — komorne tanie. [...] Wracając do kar: w kolegium Świtoń dostał dwa miesiące za organizowanie związków zawodowych na Śląsku — to jest ostatnio najwyższy wymiar, o który się awanturują. Zdaje się, że KOR chce zrobić akcję zbierania podpisów polonijnych. Obawiam się, że będzie to musztarda po obiedzie, a prywatnie i pokątnie jestem przekonany, że szereg emigracyjnych dupków odmówi podpisu pod jakimiś pozorami, bo jeździ do Polski, bo tam tanio i można pokazać jak im się udało w Anglii czy Kanadzie.

KOR chce robić akcję polonijną, jeżeli sytuacja na odcinku lekarstw nie ulegnie poprawie. Też jestem sceptyczny, czy to się uda. Od jednej osoby, która ma kilku chorych w opiece, [wiem, że ma] zapotrzebowanie na lekarstwa

w wysokości chyba 1000 franków. Tutaj emigracja przestanie kochać ojczyznę — ojczyznę kocha się tam, a nie tu i do tej miłości nie trzeba mieszać pieniędzy. W każdym razie stwierdziłem, że znaczne apteki w Londynie („Wysyłamy leki do Polski”) są znacznie droższe od normalnych francuskich aptek. A ile będzie przy tym złodziejstw i naciągów, to jeden Pan Bóg wie.

[...]

Ten list dulczę już trzeci dzień — na pewno masa powtarzań, bo pisany na raty. A Ty jesteś świntuch — w ogóle nie piszesz.

Uściskaj Jankę, Ciebie ściskam i napisz-że-sz
Zygmunt

[dopisek]

26.1.1979

29.1.79 — bo jestem flądra (flondra?)

1. W nrze 12, 1978 *Twórczość* ogłosiła „Psalmy Dawidowe. Przedmowa tłumacza” Czesława Miłosza.



5.2.79

Kochany Czesławie —

List przyszedł przedwczoraj, więc odpisuję zaraz, bo wiesz jak jest.

[...]

Piszesz o Twoim pogrzebie z Józkiem i ze mną i z Kotem. Wiesz, że ciągle łapię się na tym, że bilansuję moje życie — gdzie jakie świństwa w życiu zrobiłem, co w ogóle zrobiłem. Naprawdę wypadło mi, a raczej wypada ten bilans nie najgorzej. Doliczyłem się 20 czy 30 ludzi, którzy się chyba zmartwią, że wykitowałem. Nie wiem jak załatwić sprawy spadkowe — mam sporo ładnych rzeczy, co z nimi ma zrobić Zosia. Myślę, że to co dostałem od Janka, wróci do niego — ale np. ta moja kolekcja medali i orderów, w której są naprawdę unikaty, jak złoty i brązowy „*usmierzenie polskowo miateża*”, „*Usmierenie*” Węgier i Transylwanii, medale żałobne po śmierci Aleksandra I, talar targowicki,

który miał nakład 6 tysięcy i jest w samej Polsce wielką rzadkością, katechizm wileński do Mikołaja I (1832), odezwa targowicka, krzyż czarny żelazny z zaszyfrowanym napisem „Pamiętka z Warszawy” i data pogrzebu pięciu poległych, etc. etc. Nazbierałem tych ciekawostek sporo — i co? Dać to jakiejś polskiej emigracyjnej instytucji — zapchną gdzieś do jakiejś dziury, bo to „wstydy narodowe”. Miałem reakcję bardzo gwałtowną Woźniakowskiej, że takie święstwa trzymam w domu. Co, jedna Woźniakowska na świecie? Jak posłałem Bibliotecę Polskiej w Paryżu dwa kartony propagitek z okresu stalinowskiego, to mi powiedzieli: „Na co pan takie paskudztwa przysłał?” I stoją nierozpakowane. Polacy muszą być dziewicą-rycerzem.

Nadwiślania tonie w chaosie i ruinie i sytuacja jest naprawdę beznadziejna. To wszystko razem leży na pysk. Okazuje się, że ascetyczny dureń Gomułka był geniuszem ekonomicznym w porównaniu z Gierkiem, który robił i robi (teraz mniej, bo nie ma pożyczek łatwych do zdobycia) obłędne rzeczy. Z jednej strony ulega moskiewskim zadaniom (Huta Katowice to klasyk, najbardziej niepotrzebna inwestycja), nakupowali instalacji do wyrobu przestarzałych fabrykatów, których nikt na Zachodzie do ręki nie weźmie. Skazani są na handel z Rosją i krajami Trzeciego Świata, a za dewizy sprzedają surowce (węgiel, siarkę, miedź) i żarcie, kosztem głodowania kraju. Lekarstw nie ma, mróz sparaliżował życie. Sypie śnieg, wiosną na pewno będą powodzie, bo rzeki nie uregulowane. Jeden wielki nieustający koszmar. A w tym koszmarze pływają ryby tłuste i zamożne, te które my spotykamy. [...]

Moje zdrowie bardzo się poprawiło — schudłem o 6 kg i chcę jeszcze stracić 7-8 kg. Z tym będzie trudniej, ale z ręką na sercu — ograniczenie żarcia i przejście na monotonny befsztyk, sałata, jajka na twardo, beztłuszczowy twaróg i 2 sucharki dziennie nic mnie nie kosztuje. Wmówiłem sobie, że to jest zupełnie nieważne co się je. I w ciągu miesiąca poszło 6 kg niezauważalnie.

Ubiegły rok obfitował w momenty dodatnie — chińsko-japoński i USA-Chiny, Jan Paweł II (*à propos*, posłaliśmy do Watykanu dwa egzemplarze *Kultury* na adres polskiego sekretarza i na jego prośbę, pośrednią, wyrażoną facetowi, do którego nie mam zaufania). Dostaliśmy elegancki list od tegoż sekretarza, że proszą o jeden egzemplarz, bo drugi można inaczej zużyć. Odczytałem to w sensie wysyłania do Polski.

W każdym razie [to] pierwszy następca Św. Piotra, który czytuje *Kulturę* i nasze książki. Meksykańska wyprawa była wprost nieprawdopodobna, ale liczyłem, że papież potępiając dyktatury z lewa i prawa zagrzi. A tymczasem trele-morele. Ma olbrzymią zdolność oddziaływania na tłumy. Przypuszczam — błogie nadzieje — że będzie dużo podróżował, zbierał popularność i wtedy może zajmie twarde stanowisko. Oczywiście, Polacy już wierzą, że jak mamy polskiego papieża, to nikt nam „kuku” nie zrobi.

Cieszę się na Twój przyjazd — nie piszę więcej, bo jak list na raty, to muszą być sklerotyczne powtarzania, a czytać własne listy to przechodzi moje siły.

Ściskam Cię, uściskaj Jankę

Zygmunt

22.2.79

Kochany Czesławie —

Piszę ręką (jak widzisz) i ze szpitala. Od 10.2. paskudne przypadłości żołądkowe, straszliwy rozstrój żołądka, potem śluz ze śladami krwi, ostra dieta, nic nie pomogło, *radio* kiszek (bardzo bolesne), które wykazało nowotwór grubej kiszki. Operacja konieczna, bo w każdej chwili mógłbym mieć skręt kiszek. Mam wrażenie, że nic z tego nie będzie w sensie tego skrętu, ale nie mam powodów do niepokoju. Hospitalizowali mnie *d'urgence*, co słuszne.

We wtorek mam mieć operację, 15 dni co najmniej szpitala, okaże się czy to świństwo złośliwe czy nie. No nic.

Ludzie są dla mnie więcej niż dobrzy, co mi sprawia ogromną przyjemność. Szpital b. dobry, fatalnie uplasowany (PARLY II), dojazd tylko samochodem (1/2 godziny z Lafitte), inaczej skomplikowana wielka podróż koleją do Wersalu, potem autobusem. Mam radio, TV, telefon *en direct*, bez centralki telefonicznej, z domem rozmawiam cztery razy dziennie, Zosia nie musi dojeżdżać, nie psuję rytmu dnia codziennego. *Tout court* nikomu nie zawadzam. Operacji się nie boję, proszę jedynie Pana Boga, abym miał dostatecznie elastyczne jelita, żeby te rury zeszyć do kupy. *Uwidim!*

[...]

Sprawy ojczyzny *non-existing*. Na razie spokój, mało co

się dzieje. Z perspektywy operacji za dni kilka wszystko przeszło na miarę karzełek. Psychicznie czuję się doskonale. Przeżyłem 71 lat, do 1939 w luksusach jak na Polskę — zdążyłem do 31 roku życia mieć trzy samochody, potem ta *drôle de guerre*, co mam pisać — znasz te okresy trwające do dziś.

Prawda: od 1939 roku kołchoz. U mojego stryja w Stanisławowie, w Maryjskiej ASSR, w wojsku, potem od 32 lat *Kultura*. Poznałem setki ciekawych ludzi, których jako nie urzędnik, a [potem] naczelny dyrektor Solvaya nigdy bym nie znał. Nie zrobiłem nikomu grubszych świństw, byłem dość użyteczny, paru ludziom oddałem życiowe usługi, nie mam chyba wrogów, mam małą grupkę ludzi, na których mogę liczyć. Więc o co chodzi? Nie przejdę do historii literatury tak jak Ty. No to co? Nie mam na to żadnych danych. A że Ty przejdziesz? No to co?

Jak dotąd trzymam się dobrze i mam nadzieję, że się w tym stanie utrzymam do końca. Nawet mnie to dziwi, bo okazuje się, że mam „charakter”. Jest to oczywista bzdura, bo go nie mam. Chyba w tego rodzaju przykrych sytuacjach występują jakieś fiszbiny trzymające człowieka sztywno, lub też odwrotnie, fiszbiny opadają, robi się z człowieka galareta. Mam szczęście, że ta pierwsza ewentualność zagrała. Dziwne, że nagle wszystko stało się nieważne. Właściwie nie wszystko — jedna sprawa jest najbardziej istotna, która mnie dusi. Sprawa Zosi. Ale tu nie będę się rozwodził. Wiesz jak jest: w razie czego będzie bardzo samotna i opuszczona. Ale znowu: dlaczego mam wykitować. [...]

Ściskam Cię najserdeczniej, uściskaj Jankę i Toniego, do którego mam wielki sentyment, pozdrów Pitera.

Zygmunt

[dopisek]

[...] W wypadku najgorszym mała złośliwość. Poproszę — nie ja — ale już zlecam tu w Paryżu, aby Paweł Hertz dał nekrolog do *Życia Warszawy* i obstałował mszę u św. Marcina. Nie dowiem się, kto „był chory”, „wyjechał”, „miał zajęcia służbowe”. Będzie kupa śmiechu.

Kochany Czesławie — Zosia mówiła, że telefonowałeś o mnie. Bardzo mnie to ucieszyło i bardzo jestem z tego dumny, że nazbierałem bukiet ludzi mi życzliwych. To jest duża frajda. Za 10 godzin mają mnie krajać, jest 3-cia nad ranem, o spaniu mowy nie ma, bo przy bardzo dobrej fasadzie jednakże coś tam w środku działa i uniemożliwia spanie. Pokusa wzięcia moich proszków jest duża, ale czopek, który dostałem i który nie podziałał jest elementem (pierwszym) znieczulenia. No to co? To nie pośpię.

Muszę Ci powiedzieć, że mnie trochę ciekawi to wlecenie w ciemność, właściwie przerwanie życia. Nigdy tego nie przeżywałem, dlatego ciekawi.

[...]

Od 22.00 wczoraj zakaz picia wody, a ja mam pustynię w ustach. Zdaje się, że mój poprzedni list był bardzo zhisteryzowany. Przepraszam, pewno byłem w panice i musiałem się wyładować. Mam wrażenie, że te dopusty Boże znoszę przyzwyczajenie. Inna rzecz, że nie miałem bóli. Chyba tylko raz, tu w szpitalu. Bałem się cały czas skrętu kiszek. Ale nie było i już nie będzie. Widzisz, jakie człowiek ma przyjemności.

Bardzo mi żal Zosi. Zdziera się przy tym, biuro, dom — teraz ja z tą chorobą. Ona lepsza katoliczka niż Józek — on tylko nieśmiertelność duszy, zmartwychwstanie, a Zosia dodaje lub zaczyna od nieśmiertelności ciała. Co komu przyjdzie z tego, że biskupa pozbawią wiary? Ot, nic. Niechaj w to wierzy, mimo, że irracjonalne.

[...]

Całuję Cię Czesiu, uściskaj Jankę

Zygmunt



5.3.79

Kochany Czesławie — Już po balu. Było dość męcząco i okropnie. Nie denerwowałem się zupełnie, ale coś siedziało za skórą nie pozwalając na spanie, czytanie etc. I dalej siedzi.

27.2 operowali. Narkoza to wielka rzecz: nagle najczarniejsza z czarności, tak czarna, że chyba grom, apokalipsa, nagła śmierć. I potem obudzenie, dość okropne. Pielęgniarka niedostatecznie mnie wygoliła, i już na stole operacyjnym

wydarli brutalnie te resztki przy pomocy leukoplastu. Noc w reanimacji koszmar: gorejący krzak w kroczu, siódme poty, ból pooperacyjny, bo ciachnęli od pępka w dół.

Wycięto mi 8 cm jelit: co na nich było — nie wiem. Z tego co wiem, zapewne złośliwy nowotwór, ale w moim wieku i tam podobno niegroźne. Na razie picują mnie, że *benign*!. Mamy za sobą.

Ludzie zachowali się w stosunku do mnie niesłuchanie dobrze, co mnie aż krępuje. Telefony, chęci przyjazdu (70 minut od Paryża), nie wiem jak się podowiadawali, bo ja nie miałem szansy na chwalenie się.

Ale jedna rzecz istotna: przed nami tylko parę lat +/- normalnych. Potem *schluss*, albo śmierć, albo starcze upory, skleroza, etc. I trzeba myśleć o uporządkowaniu swych spraw. Ja ich dużo nie mam — zrobiłem prowizoryczne dyspozycje na te małe bzdury jak „narodowe obrzydliwości” — a reszta to betka. Wsadziłem w nie dużo starań w ciągu dwudziestu lat i chciałbym, żeby to gdzieś było do oglądania (bez podania szlachetnego ofiarodawcy, bo zaraz będzie o kalaniu).

Mam tu być jeszcze tydzień, co potem nie wiem. Nie myślę, że za tydzień będę OK, bo to była spora operacja. Posłucham lekarzy.

Zosia zachowała się wspaniale. Dobrze, dobrze, ale przecie ona ma swoje lata. Trudno z nią rozmawiać na te tematy, bo ona wierzy nie tylko w nieśmiertelność duszy, ale w nieśmiertelność ciała, i odrzuca wszelkie rozmowy „pesymistyczne”. Józek, Janek, Teresa, Dudkowie, Józio byli jak najbliższa rodzina. Aha! Józek prosił, abym go powiadomił o dniu operacji. Dzwonię, jak ustalono, mówię: „Wtorek, 13-ta” jakiemuś u nich księdzu, a on: „No to będziemy trzymać palce”. A ja na to: „Żadne palce — wy macie się modlić”. Sadzikowi opowiedziałem, bardzo się ucieszył.

Józek chce sprowadzić Wł[adysława] Bartoszewskiego na odczyt. Dobra, ale to nie złamie nienawiści żydowskiej. Chodziło o danie znać B. Akurat napatoczył się Matuszewski, więc mu mówię, że Sadzik chce przesłać wiadomość do W-wy, czy mogą jakoś dać jego telefon. Tak. Józek nie chce, bo M. partyjna świnią. Matuszewski pcha się do czynu obywatelskiego, w końcu Józka namówiłem, podał mu o co chodzi, na zakończenie rozmowy Matuszewski powiada: „Niech będzie pochwalony”, Józek zgłupiał i prędko odpowiedział: „Na wieki wieków. Amen” i dostał ataku śmiechu. Tak to ono i jest.

Oj namęczysz się, namęczysz czytając ten list. Polskie sprawy karzełkowane. W związku z nieusuwaniem śniegów z dachów, zapchań rur, zamarzań, wprowadzono „Księgi zalewów” w domach, gdzie poszkodowany wpisuje swoje awarie. Ładne, ale odpukać, opozycja 1.4.79 obchodzi 2,5 roku istnienia niby jawnego. Dużo większy wymiar niż ruscy dysydenci.

Chiński numer ładny. I ruscy nic. Natomiast Carter kompletny dureń. W Meksyku dostał po mordzie, a to początek, jak raz dadzą w pysk i nie ma reakcji, to ogonek amatorów do bicia. Dużo szczęścia, że Breżniewa trzeba nakręcać co parę godzin; gdyby tam był jakiś napoleonik, to załatwiłby świat na całego.

No nic — mamy 71 lat i jesteśmy po operacji — duże szanse na śmierć we własnym łóżku.

Czesiu, całuję Cię najserdeczniej, uściskaj Jankę, przepraszam za bazgroły, ale oczy też mi nawaliły.

Zygmunt

1. Dobrotliwy.

Niedziela, 18.3.1979 r.

Kochany Czesławie —

Z góry uprzedzam, że list będzie beładny i bezsensowny, bo chyba pierwszy raz nie piszę listu sam, tylko dyktuję. Dyktuję, bo nie mogę sam pisać. Mam za sobą jeden z obrzydliwszych okresów w moim życiu. Chyba Ci pisałem, ale mam mętlik w głowie i zaniki pamięci. 11-go bm. wróciłem do domu po trzytygodniowym pobycie w szpitalu, z których pierwszy tydzień był wyczekiwaniem na operację z obawą skrętu kiszek. 27 lutego operowali mnie i wróciłem do domu. Jestem dosyć słaby, straciłem 16 kg w ciągu dwóch miesięcy, z czego siedem w styczniu wskutek odchudzania się, a reszta jako rezultaty szpitala i operacji. [...]

Ogromnie ucieszyłem się wiadomością o Jance, która jest chyba najlepszą wiadomością z Waszego kalifornijskiego życia. Przedwczoraj dzwonił Tony z „miłości”, bardzo mnie to wzruszyło, bo wiesz, że mam do niego wielki sentyment.

(Zosia też). Z Józkiem byłem w nieustającej komunikacji raz czy dwa razy dziennie. Był u mnie dwa czy trzy razy w szpitalu, jak zawsze miły i dobry. Od czwartku jest w Hôpital Necker, gdzie mu zagęszczają krew, bo ma być operowany na jakieś drogi moczowe, oczywiście nic nie mówi o co chodzi, uważając to za wstydliwą chorobę. Jutro, w swoje imieniny, przenoszą go na urologię. [...]

Przyjechał Grudziński na miesiąc, spotkał się po przyjeździe z młodym człowiekiem, członkiem Koła Młodych ZLP, ogromne lekceważenie akcji dysydenckich, że to dla nich wielki „ubaw”. Ich opozycyjność objawia się urządzeniem wieczorów dyskusyjnych o trefnych poetach i pisarzach. Oczywiście na pierwszy ogień para wypucowanych cugantów — panowie Gombrowicz i Miłosz. Na zapytanie Grudzińskiego o Michnika padła odpowiedź: „To karierowicz”. Właśnie „karierowicza” bito przez kilka godzin w związku z jego wykładem na kursach naukowych. Oczywiście, wymyślając mu od parszywych Żydów. Bardzo mi żal Adasia i z podziwem patrzę, ile miesięcy już wytrzymuje areszty, pranie po pysku i szarpaniny. Będę miał o nim chyba trochę wiadomości w drugiej połowie kwietnia, a może ktoś wcześniej przyjedzie. [...]

Obawiam się, że tutaj będziesz wściekły na Józka i na mnie, bo wiem o Twoim liście do kardynała (wiem dlatego, że pomysł był między innymi i mój). Z tego co wiem, Wyszyński jest w fatalnym stanie zdrowia i bardzo nie lubi interwencji personalnych; obawiam się, że tą drogą Barańczak nie wyjedzie¹. Mam inną kombinację — błagam Cię, nie wrzeszcz — czy nie mógłbyś napisać do Iwaskiewicza, co ja o nim myślę, to Ty wiesz, ale wiem, że jest jedynym z ludzi, których się zna, który ma kontakty z Gierkiem i jest z nim na „panie Jarosławie — panie Edwardzie”. Wiem również, że Iwaskiewicz pisać nie lubi, bo to zawsze jakieś ślady, ale że do interwencji można go zmusić (w swoim czasie Lipski wskutek duszenia Pawełka). Iw[askiewicz] obchodzi lada dzień 85 lat, duża okazja do gratulacji i przedłożenia sprawy Barańczaka. Jak będę wiedział, że do starego napisałeś, pointryguję przez Pawła czy Julka (który, jak pewnie wiesz, jest prezesem PEN Clubu, czyli prawie kolega).

Sciskam Cię Czesiu jak najserdeczniej, uściskaj Jankę, pozdrów Piotrusia, zadzwoń do Toniego, że bardzo czule o nim myślimy.

Zygmunt

1. Chodziło o interwencję w sprawie wypuszczenia Stanisława Barańczaka (1946), poety, tłumacza i badacza literatury, do Stanów Zjednoczonych, celem objęcia katedry literatury polskiej na Uniwersytecie Harwardzkim, po przejściu na emeryturę prof. Wiktora Weintrauba.

●

26.3.79

Kochany Czesławie —

Oto pierwszy list na maszynie, który piszę samodzielnie. Zacznijmy od Józka: był operowany, operacja zdaje się była bardzo lekka, ale przy jego stanie zdrowia nie ma lekkich operacji. Zaczął od kardiologii, gdzie przez kilka dni zagęszczali mu krew, potem dwa czy trzy dni na urologii, gdzie przechodził operację, teraz jest na nowo na kardiologii, gdzie mu rozrzedzają krew. Ma wrócić do siebie za kilka dni, może nawet pojutrze.

Wiem, że telefonowałaś do p. Szumskiej¹; w chwili kiedy odkładała słuchawkę, przysłała Irena Sławińska² i była wściekła, że nie mogła Ci powiedzieć „hallo”.

W [związku z rocznicą] Uniwersytetu Stefana Batorego był wielki jubel w Warszawie, nabożeństwo w Katedrze, w którym wzięła udział cała chmara biskupów, bo akurat mieli zjazd w W-wie. Był bankiet na kilkaset osób, władze przyomykały oczy na te obchody. Oni — niestety — mądrzeją, lub też los skłania ich do mądrości.

Z Papieżem też dziwaczna historia — nie wiem co w tym z prawdy — odmówiono mu przyjazdu w maju w rocznicę Św. Stanisława, proponując 22 lipiec, na co kontrproponycja Matki Boskiej Siewnej³ (15 sierpnia — i cud nad Wisłą), więc stanęło na czerwcu. Jak ustalili datę, to Papież przesunął obchody Św. Stanisława na czerwiec. W ogóle Papież bardzo mi się podoba: zezwolił na zjazd w Rzymie biskupów greckokatolickich, których zaprosił do siebie, wozi się z [kardynałem] Slipejem, którego jego poprzednicy tolerowali, podobno chce ustanowić diecezję lwowską i wileńską, co oburzy Polaków emigracyjnych, którzy chcą Ziemi Zachodnich i dawnych ziem RP [...].

W Polsce oczekujemy klęski powodzi, zimno tam mało popuszcza, -7 C., śnieg.

Z moim zdrowiem dość garbato — nie pokazuj tego listu

Jance i nie mów o tym nikomu. To świństwo w jelicie grubym było złośliwe. Nigdy się nie dowiem — a to mnie interesuje — czy to była pierwsza złośliwość, czy też refleks istniejących. Mój lekarz mówi ze mną jak z dzieckiem, optymistycznie, że wszystko będzie byczo — albo tak, albo nie. Napisałem do mojego przyjaciela Mroza, który na zadane pytania odpowiedział jednym zdaniem, które przepisuje: „Pana list nappełnił mnie smutkiem wielkim; nic lepszego nie pozostaje jak prosić Boga, aby Panu szybko i na długi czas pomógł. Czy mam mówić, że Pana kocham i szanuję? Nic więcej nie powiem, co więcej mogę powiedzieć?” To brzmi dość ponuro, a to pisze chirurg i przyjaciel. Czyli właściwie z normalnego człowieka stałem się wrakiem. Jutro jadę do szpitala do Paryża, będzie to dość powierzchowna wizyta, bo muszę się trochę wzmocnić, aby cokolwiek mogli ze mną robić — ważę 75 kg. Mniejsza o to wszystko razem, mam poczucie, że obciążam ludzi, że jestem zwyczajnie ciężarem. Zosia ledwie żyje — roboty ma masę, pomocy znikąd żadnej, co w części jej wina, bo wszystko lubi zrobić sama, inni robią to na pewno od niej gorzej, wygląda fatalnie, źle się czuje, ukochane dziecko *Kultura* nie pozwala na pójście do dentysty, a ja naprawdę nie mam siły, aby z tym wszystkim walczyć, ja jeszcze jej dodaję kłopotów, chociaż wierzę mi, że najwyżej wołam ją raz dziennie do mnie na górę. Myślę, że Zosia ma świadomość tego co jest, tak dobrze jak i ja. Oczywiście, na moją korzyść gra moje 71 lat — te procesy idą wolniej niż u młodych, a i młodych jakoś wyciąga się za uszy. [...] Medycyna zrobiła ogromny skok. Ale rozumiesz sam, jak się miało nastawienie na nieśmiertelność nie duszy, a ciała, to to, co miało miejsce, było silnym kopniakiem. No nic. Dość tego kwilenia z małym sensem i pożytkiem.

W Polsce w dalszym ciągu nękają i biją, nawet nie warto o to wrzeszczeć, bo to nikogo nie obchodzi. Znowu sprali Michnika, z tego co wiem wszyscy zaangażowani mają wrzody żołądka, kamienie żółciowe czy nerkowe. Jestem pełen podziwu dla tych ludzi, dla ich zdeterminowania podszytego myślą, że z tego nic nie wyjdzie. Metody są chamskie, podbite antysemityzmem w stosunku do Adasia, potem wielkie polskie obrazy o wrodzony antysemityzm. Wymiotują antysemityzmem jak i antypolonizmem. Strona przeciwna powinna operować *numerus clausus*, ławkami, burdami na uniwersytetach, morderstwami Falangi, wypowiedzią prem.

Składkowskiego: „Bojkot gospodarczy — owszem”, na cholerę kłamać, że polscy oficerowie pejciami wyrzucali Żydów z pociągów, że rodzina p. Minkowskiego musiała się chrzczyć, aby dostać dyrektorską posadę w którymś z banków państwowych. Nie musiała ale chciała. No i oczywiście Polacy w tych bojach ponoszą klęski, bo środki masowego przekazu są w „żydowskich” rękach, a antysemityzmy wojenne Francuzów, Holendrów czy innych chętnie przyjmą współnika, na którego łatwo skierować reflektor. Mam tego wszystkiego razem wyżej dziurek od nosa.

Józio 3.4 zaczyna wystawę w Lozannie — posłał 31 obrazów — połowę na pewno opchnie. Bardzo mu użyczam. Natomiast z Marynią jest fatalnie: skleroza na razie [dotknęła] pamięć, ale wiem, że przychodzą potem rzeczy gorsze, wyzwalają jakieś złośliwości, etc. etc, straszna rzecz starość, nie wykręcimy się od tego.

List pełen błędów i pomyłek, ale łatwiejszy mimo wszystko do czytania jak pisany ręką.

Rozmawiałem przed chwilą z Mrozem, pytałem jak to jest — był rzeczowo optymistyczny, powiedział mi, że to co mi się przydarzyło jest pierwsze, a nie refleks czegoś co istniało.

Czesiu kochany — uściskaj Jankę, nie pokazuj nikomu tego listu, który dość rozklejony, a jaki właściwie ma być.

Ściskam Ciebie, uściskaj Toniego

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Od 27.2 nie palę, na razie jestem słaby i nie brakuje mi fajki, zobaczymy jak to pójdzie dalej. Daj Boże, bym wytrzymał, bo lekarz twierdzi, że w mojej sytuacji tytoń jest samobójstwem.

1. Danuta Szumska, redaktor Editions du Dialogue, współpracowniczka ks. Sadzika.

2. Irena Sławińska (1913) — profesor KULu, historyk literatury. Koleżanka Miłosza z czasów studenckich w Wilnie.

3. Pomyłka, chodzi o święto Wniebowzięcia NMP.

26.3.79

[ta sama j.w. data listu; pomyłka Z.H.?)

Kochany Czesławie —

List piszę samodzielnie, na pewno będzie się kłębił od błędów maszynowych.

Ze mną właściwie mało zmian, bo proces poprawy musi długo potrwać. Odbyłem tydzień bardzo ciężkiej kuracji zastrzykowej, która rozwała wszystko co tylko rozwalić może — teraz mam trzy tygodnie „wakacji” i na nowo. Tak trzy razy. Życie emerycko-inwalidzkie, dość trudne do zaakceptowania, jak się widzi trzy osoby kręcące się bez przerwy. [...]

Ta moja choroba wykazała dziwne rzeczy w stosunkach z ludźmi — wierz mi Czesław, że nigdy w życiu nie zaznałem tyle serdeczności od ludzi, z którymi jestem w stosunkach bliższych czy dalszych. W Krakowie ksiądz, z którym jestem w przyjaźni, odprawił mszę za mnie, Joasia Kisielewska telefonuje, że właśnie byli u Wizytek, żeby się za mnie pomodlić. Przedziwne wszystko razem.

Był stary Newerly w Paryżu, bo PRL handluje ostatnio Korczakiem. Oczywiście nie zatelefonował do mnie, a był na kolacji z moim przyjacielem [...]. Przyciśnięty przez mojego przyjaciela oświadczył, że mieszka w tym samym hotelu co pan minister Kuberski (przepędzony z Min. Kultury na bodajże ekologię, ale w okresie Min. Kultury wmieszany w Korczaka), więc telefonować on, Newerly, nie może.

Po powrocie widocznie coś tam powiedział Jarkowi, który, tchórzem podszyty, zatelefonował i długo gadał z Zosią. Znam Jarka jak własną dłoń. Doszlusował do plejady [ludzi], którymi dyrygują mieszkaniem, wystawieniem sztuki, akceptowaniem tekstu do TV czy piosenki. Chcesz zarabiać? Owszem, ale po naszej linii. Tak patrzę na to wszystko razem — kilkunastu nie zgodziło się na warunki, ale warszawski Związek Literatów miał rok czy dwa lata temu ok. 700 członków. Pokupowali porządnych ludzi — Jarek, Jarecki Andrzej, Osiecka, z ludzi, których znam dobrze — myślę, że opłacają się KORowi, żeby mieć czyste sumienie.

[...]

Cóż Ci pisać Czesiu, dni moje podobne jeden do drugiego — trzy razy wychodziłem, dziś zimno i wiatr, więc przeleżałem w łóżku do 4 ppoł. Czy mi nawaliły — nie wiem czy przez tę operację, czy też przez tę kurację, trudno

mi czytać, czytam litera po literze, gdzieś mi się gubią, znikają. Przed operacją przestałem palić — już siódmy tydzień bez tytoniu. Jak długo Tobie brakowało? Miałem szczęście, że sporo paliłem fajkę, tak że palcowo-wargowe przyzwyczajenie odpada. Mam nadzieję, że wytrzymam, to nie najstraszniejsze.

Józio miał dwie wystawy — w Paryżu i w Lozannie — obie znakomicie poszły — ma rok-dwa życia bez kłopotów, z tych wystaw, ale jemu wpada i tak kilka obrazów rocznie, tak, że tu spokój. Z Marynią dramat: skleroza bardzo zaawansowana, ciągle pytania o to samo — zanik pamięci.

[...]

Dziś kartka od Drawicza do Ciebie — bardzo dobrze, że ją przysłałeś. Jakie trzy tygodnie temu miałem niesłychany list od Drawicza, w którym insynuuje mi intrygę w drukowaniu Waszego Dialogu w *Kulturze*¹, że intryga była bardzo staranna — pamiętasz, Ty kiedyś telefonowałeś, żeby powstrzymać Drawicza, bo masz jakieś zmiany — to wszystko było wymyślone przeze mnie, aby „okraść bliźniego, który jest ubogim nędzarzem i w dodatku siedzi w więzieniu”. Napisałem mu dość ostro, że *Kulturę* redaguje Jerzy, że ja jestem poza tym wszystkim, że Gustaw mi mówił, że pomysł dialogu wyszedł od Jerzego dawno temu. Na mój list odpowiedzi nie dostałem, natomiast widziałem bolejąco-unizony list do Jerzego i kartkę do Ciebie w ramach zupełnie przywoitych, natomiast list do mnie jest naprawdę paskudnie perfidny. Odczekam jeszcze trochę, napiszę mu, że porównałem list, kartkę i list do mnie, że mam tego dosyć i że kładę krzyż na 20-letniej znajomości i przyjaźni. Dosyć tych *sens-unic-ów* — naprawdę Czesław, wsadziłem masę wysiłku w Andrzeja, stanął na nogach jako tako po tej stronie, ma już w zapasie moje chody, dziś mało ważne, ma swoje nowe, *tout court* nie potrzebuje mnie — znalazł sobie „chłopca do bicia”. Tylko chłopiec nie ma na to ochoty.

[...]

Wyobraź sobie — ja chomikowałem tytoń — Three Nuns i było ok. 80 pudełek — to wszystko dziedziczy ks. Adam Boniecki w Krakowie, z którym a. jestem w przyjaźni, b. który opiekuje się moją siostrą stryjeczną, kompletną kaleką. Pomyśl, jaka niespodziewana scheda — już mu posłałem 14 pudełek. Józek poleciał do Krakowa — czuł się dobrze przed wyjazdem, będzie miał trudności z wyżywieniem, bo on miał dietę, zabrał wszystkie potrzebne lekarstwa i

Danusia Szumska, która zna Sadzika na pamięć, uważa, że wszystko będzie OK. Wraca w początkach maja. Bardzo się z nim lubimy — to świetny facet.

No, biorę się za korektę tego listu. Uściskaj Jankę, naprawdę jej telefony sprawiły mi wielką frajdę. Przecież ona ciągnie swój wielki worek na plecach, pewnie cięższy niż mój, a ja śmiem się jej skarżyć na moje dolegliwości. Wstyd!

Całuję Cię Czesiu serdecznie

Zygmunt

1. Konflikt dotyczył ogłoszenia w *Kulturze* „Dialogu o Wilnie” Miłosza i Tomasa Venclovy.



26.3.79

[data listu taka sama j.w.; pomyłka Z.H.?)

Kochany Czesławie —

Od wieków listów od Ciebie nie ma.

U mnie najbardziej po staremu — prowadzę życie inwalidy, wstaję na śniadanie na 9-tą, potem idę na górę i usiłuję spać do 12-tej, ubieram się, obiad, po obiedzie jakieś zabijanie czasu, pogody nie ma, więc nie mogę iść na mój 800-metrowy spacer, po którym wracam półżywy, kolacja, o 10-ej wieczorem na górę, gdzie leżę po ciemku, aż Zosia przyniesie mi lekarstwa na sen. I tak co dzień. Przyjeżdża do mnie sporo ludzi, co mnie czasami bardzo męczy. [...]

Wyszedł siódmy *Zapis* z Twoimi dwoma wierszami otwierającymi numer¹ — mam na myśli londyńskie wydanie — *Zapis* czytam tylko w tej wersji, bo czytanie maszynopisu jest uciążliwe. Pismo zrobiło się kapliczkowe — ciągle te same nazwiska, wymuszone wiersze [Jerzego] Ficowskiego, Woroszyłski, Narbutt. Liczyłem, że będzie szło szeroko, a tu małe własne poletko.

[...]

Jak patrzę na otaczający mnie świat. Polskie pokolenie 60-90-latków na emigracji jest w ciągu kilkunastu lat na wymarciu. I ta cała szarpanina zostanie jako zapis historycz-

ny, bo naprawdę nie widzę następców. Optymizm mojego pokolenia jest wzruszający, „nieważna jest ilość, ale jakość tych ludzi” (którzy mają działać politycznie). Jakość przecie jest regulowana warunkami w jakich żyją, luzem w czasie, zapleczem materialnym. Nie ma Czartoryskich (późniejszego okresu, nie londyńskiego) i Zamoyskich — najlepszy dowód, że Biblioteka na Wyspie ledwie dyszy, nie ma szkoły na Batignolles, posad w Arsenale. I tak cud od Boga, że *Kultura* wychodzi trzydzieści dwa lata — ale jak długo jeszcze? Wskazanie na mnie palcem przez Pana Boga dało mi wiele do myślenia; a czasu mam aż za dużo na ten cel. Podziwiam spokój Jerzego — zbiera te książki — jest już chyba koło 50 tys. sztuk — kto ma to przejąć? Wszystkie biblioteki świata duszą się — polskie emigracyjne w ogóle nie mogą wejść w rachubę, bo i brak miejsca. Krajowe nie mają dość miejsca na prohibity antykomunistyczne, więc na cholerę im te książki. Ktoś będzie miał masło na głowie — ja chyba nie, bo wyjdę stąd pierwszy, na mój nos.

Józek wylądował w Krakowie w okresie tuż po wysadzeniu Lenina w Nowej Hucie (urwało tylko nogę i podobno oko — więc chcą przywiesić tabliczkę, że to Nelson), rozmawiał z p. Szumską — jak mi telefonowała — „jakoś dziwnie”, urywał zdania. Oczywiście uważał. Była fala aresztowań, ok. 150 osób, wypuścili wszystkich, do 48 godzin. Znowu niezręczna polityczna prowokacja. [...]

No Czesław, bardzo się zmęczyłem, byle co mnie męczy, kończę, ściskam Cię najserdeczniej, uściskaj Jankę

Zygmunt

[...]

1. *Zapis* nr 7, 1978 (Londyn) ogłosił nowe wiersze Miłosza: „Chagrín”, „Filina”, „Idea” i „Westchnienie”.



[list Zofii Hertz]

9 kwietnia 1979 r.

Kochany Czesiu

[...]

Ja nie piszę bo naprawdę nie mam kiedy. Zygmunt jest ciągle chory. Robią mu teraz jakieś dożylnie zastrzyki, po któ-

rych jest zupełnie połamany; seria siedmiu co dzień, a potem trzy tygodnie przerwy i znowu, i tak przez trzy miesiące. Najgorsze właśnie jest to, że jest okropnie osłabiony i że ubranie się to prawdziwie ciężka dla niego praca. W tej chwili prawie cały czas albo leży u siebie, albo na takim „relaksie” w *jardin d'hiver*, ale na więcej go nie stać. Do tego nie ma apetytu i właściwie trzeba go zmuszać do jedzenia. Przez tę chorobę schudł potwornie, tym bardziej, że już poprzednio zrobił sobie kurację odchudzającą, jako że po Bożym Narodzeniu był potwornie gruby i ciężko mu było chodzić, ale byś go po prostu nie poznał: sylfida. A co w tym wszystkim najgorsze to, że jako człowiek, który nigdy w życiu nie chorował — nawet na grypę czy katar — i który zawsze był bardzo solidny fizycznie, nie może po prostu zrozumieć, że nie ma obecnie siły. Myślał, że w tydzień po operacji wszystko będzie tak jak dawniej, a tu niestety trzeba się uzbroić w dużą cierpliwość. Nie jest to proste.

Ściskam was oboje serdecznie i cieszę się, że Janka czuje się lepiej. Czy przyjedziesz do Europy tego lata?

Zosia

[dopisek odręczny]

Właśnie rozmawiałam z Sądziakiem, powiedział mi, że wybierasz się na kongres do Amsterdamu i że przyjedziesz w czerwcu na kilka dni do Paryża. Bardzo cieszymy się oboje, że Cię zobaczymy.



20.5.79

Kochany Czesławie —

Miło było Was słyszeć — telefon znakomita historia, że ma się natychmiast odpowiedź na zadawane pytania; fatalna, bo „urywa” kontakt listowy — wszystko wiesz w ciągu trzech minut, więc na cholerę pisać.

U mnie dziurawo, jak Wam mówiłem. Mam tę trzymiesięczną kurację rozwalającą, a co najgorsze, zaatakowała również oczy — myślę, że atakuje wszystkie słabe miejsca w organizmie. Okulary na odległość w porządku — widzę jakotako, natomiast do czytania nic nie warte, a były dobre. Bogu powinienem dziękować, że 71 lat przeżyłem nie wie-

dząc co to szpital czy jakaś [choroba] poważniejsza od kataru czy diarei, a ja z pretensjami... Co coś nie tak!

Patrząc dużo w sufit i na fotel *vis à vis* mojego łóżka robiłem jakieś „życiowe” podsumowania — myślę, że najlepszym interesem, jaki zrobiliśmy z Zosią (w dużej mierze dzięki równie znakomitemu interesowi, jakim była ucieczka z sowieckiej niewoli, prowadzącej do Katynia) to było 14 miesięcy pracy w charakterze drwala, aby potem przyczepić się do armii polskiej w ZSSR, wyjechać z nią do Iranu. Potem Middle East, Egipt, Włochy i dalszy ciąg powojenny w Maisons-Laffitte. Alternatywa druga: zatajenie się po sowieckiej stronie — powrót do G.G., przeżycie okupacji w niebezpieczeństwie szmalcowników, Polska Ludowa, 1968 r. Koszmarek *tout court*. A tu 14 miesięcy rąbania lasu w Maryjskiej ASSR — taniocha.

Telefnowałem do Józka zaraz po rozmowie z Wami — nie zastałem go, zostawiłem wiadomość. Zaraz zatelefonuję. Goni z Twoimi Psalmami — płócienna okładka, wyłazi ze skóry, aby było gotowe na Twój przyjazd czy w czasie przyjazdu czy pobytu. Na pewno będziesz miał wieczór autorski — bardzo bym chciał tam być, ale czy będę? Czort wie.

[...]

Kocik napisał o „Ulro” — bardzo dobry esej¹ — akurat dostaniesz na „dzień dobry w Europie”. Jeżeli podasz adres holenderski, to Ci wyślę.

[...]

No Czesiu — uściskaj Jankę, Ciebie całuję

Zygmunt

1. Konstanty A. Jeleński, „O 'Ziemii Ulro' po dwóch latach”, *Kultura* nr 6/381, 1979.



[brak daty; przypuszczalnie druga połowa maja 1979]

Kochany Czesławie —

List dostałem — masz zdrowie do tych podróży i na pewno masz z nich kupę przyjemności. Każda odmiana jest interesująca.

Tutaj artykułasy o „nieszczęściu” benzynowym w Kalifornii (z zacieraniem rączek). Na pewno bardzo to przesadz-o-

ne i nie sędzę, aby ludzie mieli takie straszne trudności.

Oczywiście ciągle moczę nogi w Wiśle. Tak jak tam jest, jest przerażająco. Wrócił Józek tydzień temu — powiada, że bałagan straszliwy, trasa papieska nie ustalona, władze zwróciły się do Metropolity krakowskiego o wyasygnowanie sumy 18 milionów złotych na budowę latryn. Za trzy tygodnie Papież przyjeżdża, małe Gniezno ma przyjąć dwa miliony ludzi, na Placu Piłsudskiego ma być przez Papieża odprawiona msza — obliczyli, że 105 tysięcy ludzi zmieści się na tym placu, że zrobią kordony uniemożliwiające większy tłok. Tylko wszyscy wiedzą, że kordony są bezbronne — nie będą strzelać, lać wody, rzucać bomb łzawiących. [...]

Iran jest przerażający. Nie wiem czy u Was w prasie było o incydencie w Cité Universitaire w Paryżu. Tłum 100-200 studentów perskich złapał dziennikarza Persa i sądzili go. Wiele nie brakowało, aby go powiesili. Facet przyznał się, że „zmienił przekonania”. I Francuzi patrzą na to spokojnym okiem, zamiast tych studentów wyekspediować do Iranu, aby budowali mahometańską rewolucję. Tak wygląda ten cały Zachód — żadnego *fighting spirit* — może o podwyżkę pensji czy 35-godzinny tydzień pracy. [...]

Z rzeczy miłych: Józio opchnął 14 obrazów w Szwajcarii, ponadto trzy pod opcją — czyli 17 na 31 wystawionych. Niebywałe. Dwa lata życia bez kłopotów materialnych, bez obawy, że nie będzie miał na zapłacenie „osoby” do Maryni, co stało się koniecznością. Zosia dostała na imieniny śliczny obraz od Józia.

Ludzie nadal dla mnie dobrzy i serdeczni — Sadzik nawiózł mi walizkę czułości od niespodziewanych zupełnie ludzi, z którymi miałem słabe kontakty, nie licząc rozmaitych wspólnych znajomych i przyjaciół. [...]

Całuję Cię Cześć najserdeczniej, uściskaj Jankę i daj kotu mleka.

Zygmunt

25.7.79

Kochany Czesławie — wczoraj list od Ciebie, raczej optymistyczny. Oczywiście, jesteś wieszczem. Bo kto? Rozej-

rzyj się po poetach-kolesiach: albo zgrzybiali starcy odcinający kupony od byłych legitymacji partyjnych jak Ważyk czy Jastrun, albo świntuchy jak Bryll czy pół-swintuch jak Rózewicz. I plejada młodych, takich nie wiadomo co — poczytaj próbki ich talentów w *Zapisach*, *Pulsach*, *Wiadomościach* londyńskich. Stawiam Ci duże piwo jak rozwiązesz te profesjonalne niezrozumiałstwa.

U mnie nic — kroplówki, szumy w uszach, fotel. Inwalidztwo. Od wczoraj jakby lepiej — był pierwszy dobry dzień od miesiący, dziś trochę gorzej, ale nie tak źle jak było. Może karta się odwraca. Może. Tak wygląda moje życie — jedyna frajda to listy. Potem już mniejsza — telefony. I właściwie duża atrakcja to goście. Właściwie codziennie ktoś do mnie przyjeżdża.

Rzecz która mnie trapi, utrudnia życie, wydłuża dni to kłopot ze wzrokiem. Ta piekielna chemiczna kuracja przewróciła wszystko co przewrócić mogła. I trwać ma do 6 października. Pomyśl, ponad trzy miesiące, a mam za sobą już pięć. Rozumiesz, jakie to przykre, patrzeć na miotające się trzy osoby i być nie tylko jako-tako użyteczny, ale stanowić obciążenie.

Bardzo dziwna obserwacja: zarówno Zosia jak i ja byliśmy zawsze niezależni i na zewnątrz, i między sobą. Zosia była zawsze bardzo odporna, pryncypialna, co Ci mam pisać, wiesz sam. A tu nagle jest od czasu mojego nieszczęścia niestychanie dla mnie dobra, łagodna, uważająca, współczująca, pocieszająca. Telefonów sporo — najdziwniejsze warszawskie — stali korespondenci to Jarek, Marek Nowakowski i Mikołajska, prócz tego sporadyczni, jak dwa dni temu Michnik. Piszczy o Twoje Psalmy. Obiecałem mu posłać z prowizoryczną dedykacją (moją) i obiecując interwencję u Ciebie. [...]

Zaczęto odbijać na powielaczu pismo endeckie — koszmarny zupełny — *Orędownik* czy *Rycerz Niepokalanej* (przepraszam Ojca Kolbe, ale było to pismo straszne), małe pieski. Czego tam nie ma — przerywanie ciąży, żydo-komuna, żydomasoneria, jakieś niestworzone bzdury historyczne, Dmowski. I są faceci, którzy to wydają, i muszą powiedzieć, że z przyjemnością przeczytałem o konfiskacie ich dwóch maszyn do pisania, papieru i kalek hektograficznych. Widzisz tu z tego, że nie jestem taki poplecznik wielopartyjności — niestety, ta partia, endecka, jest wielka i silna. Tak było, tak jest i tak będzie, bo taki to już kraj. Kraj ludzi świetnych i matolów.

[...]

Drawiczowie wrócili z Australii. Stanowczo odmówiłem widzenia się z nimi po tym głupim numerze, który mi zrobił o Twój dialog z Venclovą — że ja napuściłem Jerzego na druk, że to było „zapisowe”. [...]. Uczucia szalenie mieszane, bo facet jest społecznie bardzo przyzwoity, brał po mordzie w Radomiu w czasie gorącego czasu w 1976, wyleciał z wielu posad: TV, radio (wszystko literatura rosyjska), z tłumaczeń, nawet dostał zakaz habilitacji. Czyli doskonale — a z drugiej strony jak on śmiał podnieść na mnie rękę, najbardziej niesprawiedliwie. Moja nie powiem jaka choroba pokazała mi, że mam wielu przyjaciół i wielu życzliwych, czyli mogę z tego stadka postać na rzeź jedną krnąbrną owcę. [...] Ale daję Ci słowo Czesław, że jak się dowiem, że u Drawiczów bieda, wszystko zrobię, aby pomagać im przez osoby trzecie. Dość to niekonsekwentne, ale już tak postanowiłem. Żadne chrześcijańskie uczucia, a zwyczajnie szacunek za postawę społeczną.

[...]

Ściskam Ciebie i Jankę

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Józek dziś dzwonił spod Grenoble — urządził sobie wędrowne wakacje (wygodne, bo z bogatymi ludźmi) i wraca pewno koło 10.9. Dobrze mu tak.



6.8.79.

Kochany Czesławie —

Zaniedbuję się w korespondencji, ale to wina tego, że jestem piekielnie słaby, a ponadto mam trudności z oczami — początki katarakty i na pogorszenie się stanu oczu doskonale wpływa kuracja antyrakowa. Mało ludzi teraz do mnie zagląda — większość olbrzymia na urlopie, a reszta zaganiana (Kot). Sadziczek wraca 11-go — bardzo się na niego cieszę.

[...]

Zosia dla mnie nadzwyczajnie dobra i czuła. To zdumiewające — nie niecierpliwi jej moje kalectwo, ma na głowie bezlitosne biuro, dom, gotowanie, sprawunki i do tego mnie kalekę.

Z Jerzym zawieszenie broni — od czasu mojej choroby ani razu się z nim nie pożarłem.

Moja choroba zaczyna się opłacać — dostałem od Janka dwa rysunekzki, które widziałeś, od Józia trzy akwarele i rysunek od Leonor. To mnie zdumiało — Kot — chyba nie kłamie — bo na co? napisał mi, że Leonor stale się o mnie pyta i posyła mi swój rysunek. Nie do wiary.

Zacząłem dzisiaj trzecią serię kroplówki — 10 dni wykołowania, potem mam 21 dni odpoczynku, a potem na nowo odstawia. W sumie 50.

Biblioteka Polska w sytuacji podbramkowej — ŻADNYCH pieniędzy — jak mi mówią — cały personel zwolniony. No i oczywiście stwierdzono kradzież drobnych przedmiotów — jakieś złote 19-wieczne medale, spinka Napoleona, też złota. Nie dziwi mnie to zupełnie — zatrudniali jakiś gówniarzy źle płatnych, którzy zrobili tam zbrodnie — np. odnawiali obrazy nie mając o tym pojęcia — ot na podwórku Biblioteki. Przypuszczam, że Bibliotekę przejmie w końcu Warszawa — co dałoby jej pewną stabilność, ale niebezpieczeństwo ukrycia czy zniszczenia rozmaitych mało wygodnych rzeczy. Po mojemu emigracja to jedno czy dwa pokolenia — Bibl[iotekę] Polską stworzyli ludzie bardzo zamożni — potem Akademia Umiejętności w Krakowie, a od końca I światówki Polska. Teraz nie masz zamożnych „patriotów”, którzy by wsadzili półtora miliona dolarów w instalację elektryczną, wodną, centralne ogrzewanie (pałą koksem), zmianę zgniłych futryn okiennych, poprawę posadzek, etc. etc.

Czesław — nie mam siły poprawić błędów maszynowych — jesteś poeta, domyśl się w *czem dielo*.

Uściskaj Jankę i Toniego, Ciebie ściskam

Zygmunt

[dopisek na maszynie]

Był [Leopold] Unger¹ — pretensje, że nie zawiadomiono jego i [Wojciecha] Skalmowskiego² o Twoim wieczorze — przyjechaliby.

1. Leopold Unger (1922) („Brukselczyk”) — publicysta. Od 1969 r. mieszka w Belgii, pracuje w dzienniku *Le Soir*. Korespondent *Kultury*.

2. Wojciech Skalmowski (ps. liter. M. Broński) — krytyk, badacz li-

teratury, profesor literatury na uniwersytecie w Leuven, od 1969 na emigracji. Współpracuje z *Kulturą* jako krytyk literacki, autor szkiców „Teksty i preteksty”, Biblioteka *Kultury*, 1984.

24.8.79

Kochany Czesławie —

A więc należy mi się prowizja. Żądam małego opowiadania „dla ludzi”. Sprawa „Issy” załatwiona pozytywnie. Po południu Jerzy jechał do miasta i czekał na jakieś materiały do drukarni. A ja z fotela: „A może by tak wydać ponownie 'Dolinę Issy', to doskonała książka”. Na to Jerzy odpowiada: „Nie jest to zły pomysł, pomyślę nad tym” — i następnego dnia, to jest wczoraj przy kolacji mówi: „Napisz do Czesława, czy zgodziłby się na wydanie”. Na co ja: „Nie ma co pisać, nie mój pomysł, a Miłosza, który w końcu swego listu wspomina, że chyba nie byłoby źle, aby 'Issa' ukazała się”. Czyli bezszmerowy wyczyn. Zacieram rączki!

Twój list o samotności amerykańskiej. Powodów do tego masa, których część każdy zna. Mnie się to rzuciło w oczy jak tam byłem, a całego kramu trzy tygodnie. Ludzie nie mają przyjaciół, żyją jakoś konwencjonalnie — ty mnie zapraszasz na *party*, ja ciebie. I odbywają się te nasiadówki bez znaczenia i sensu.

[...]

Olbrzymi list od Janka z Los Angeles — zrobił jakiś gwasz do filmu, pisze, musi oddać reżyserowi (Andrzej Żuławski) do ręki, bo są fotografie i ukradną mu pomysł — zgoda, ale polski szlachcic i kawalerzysta nie umówił się, ile za to dostanie. Hrabia. Cały Janeczek.

Kot idzie od poniedziałku do szpitala (inst. Pasteura), salle Roux — o ile wiem — kamienie w nerkach, może uda się rozpuścić w klinice. Napisz do niego trzy słowa, na pewno się ucieszy. *A propos* Kota — czy nie należy mu się Jurzykowski za „Antologię”?¹ [...] Józio ma najechać [Felicję] Krancową w tej sprawie — czy masz kogoś innego w Jurzykowskich?

Moje zdrowie nadal garbate — przedwczoraj schyliłem się i upadłem, zawrót głowy na tle zaburzeń zmysłu równowagi — lumbago wróciło, ale dość słabo — prawie przeszło, ale za to rozstrój żołądka. I cierpliwie wytrzymać dwie serie kroplówek, a potem nie wiadomo co zarządzą. Do tego nawa-

lone oczy nie pozwalające na czytanie. Powiadam Ci Cześć, płacę za te 71 lat nienagannego zdrowia. Cena dość duża, ale nie ja ją ustanawiałem.

[...]

Kończę bazgroły, bo właśnie wyszedł masażysta (nogi) i nie chcę się powtarzać. *A propos* Kota — idiotyzm, bo nim mój list nadejdzie, a Ty do niego napiszesz, Kot dawno wyjdzie z kliniki.

Ściskam Cię Cześć, na „Issę” bardzo się cieszę, bo na mój chamski smak to Twoja najlepsza proza.

Zygmunt

1. K. Jeleński był laureatem nagrody Jurzykowskiego w 1965 r. Za tłumaczenia poezji otrzymał w 1981 nagrodę polskiego PEN-Clubu.

27.8.79

Kochany Czesławie —

Wczoraj, po Twoim telefonie, zatelefonowałem zaraz do księży — Sadtzik wyszedł, mówiłem z [Zenonem] Modzelewskim — 5 egz. Psalmów mają wysłać lotniczo.

Ten list będzie — myślę — interesujący. Otóż Julia Juryś (dobra stara komunistyczna rodzina — Związek Patriotów, Julia rodzona w Moskwie) dzięki zupełnemu przypadkowi (jej przyjaciółka i moja dobra znajoma — Ewa Zarzycka — córka szefa politycznego armii w latach wojennych i powojennych — dobra komunistyczna rodzina) podjęła się guidowania wycieczki francuskiej na 16-dniowym pobycie w Rosji. Ewa zaszła w ciążę (z Maspero — obecnie anarchista) i scedowała miejsce Juli, która ma małpie zdolności językowe. No i Julia udała się do biura organizującego wycieczkę, to biuro odesłało ją do Tow. Przyjaźni Francje-URSS, które stoi za wszystkimi wyjazdami wycieczek w tamte strony. Wycieczka składała się ledwie z kilkunastu osób, w tym dwóch komunistów, którzy twierdzili, że „my komunizm zrobimy inaczej” — znam tę pieśń. Odlot Air France punktualny, przylot punktualny, rewizja pobieźna, prawie żadna — Julia przepchnęła nogą torbę z 30 książkami. Zajechali na 20-tą do hotelu. J. scedowała grupę młodej i bar-

dzo głupiej komsomołce, która miała zająć się wycieczką. Dziewczyna zupełny tłumok 20-letni — nic nie wiedziała. Kto był ostatnim carem Rosji — nie wiedziała — *u nas wsio jest i mnogo*. Wycieczka była drugiej klasy — żadne wielkie hotele — o których opowiadał Wacek i Joasia¹. Wyżywienie — rano kapusta, na obiad kotlet mielony — dużo bułki, prawie wcale mięsa, a do tego kapusta, na kolację kapusta i taki sam kotlet. Czekanie na posiłek ok. jednej godziny. Samoloty nie mają rozkładu jazdy — raz czekali od 9-ej do 11-ej w nocy, raz od 11-ej do 16-ej. O wyżywieniu na lotnisku mowy nie ma. Wsadzili ich do lepszej poczekalni — w innych ludzie spali na ziemi w oczekiwaniu na odlot — mogli nawet kilka dni czekać. Pierwszego wieczoru zabrała książki i długopisy, zapalniczki etc. i poszła do dysydentów (adresy miała z Paryża) — zaniósła im to wszystko. Gdy wychodziła z hotelu, recepcjonista spytał dokąd idzie — powiedziała, że do francuskiej ambasady — odczepił się.

Trafiła 21-go na wieczór poświęcony pamięci bodajże Gumilowa, który zmarł w obozie. 40 osób, parter, otwarte okno, wiersze Mandelsztama, Cwietajewej, Achmatowej — połączyli to z rocznicą najazdu na Czechosłowację. Widzieli ostatni numer *Kontynentu*, 14, sprzed półtora roku, czytali pierwszy numer rosyjski *Kultury*, za przepisywanie którego kilka osób poszło siedzieć. Nastroje — mój wniosek — przegrane — czego Julia nie powiedziała. Otóż wyszły dwie ustawy — o pozbawieniu obywatelstwa i o banicji, dysydenci obawiają się, że wymierzone są w nich i że po Olimpiadzie wykopią ich z Rosji. Wśród dysydentów są i tacy — wg Juli — którzy dysydentują w nadziei na wyjazd. W sklepach niczego dosłownie nie ma, J. była w tym roku na pogrzebie swego ojca w Warszawie, twierdzi, że moskiewskie ogonki są olbrzymie — ludzie stoją od 6-ej rano do 11-ej, bo w tych godzinach jest *livraison* i od 11-ej do popołudnia — bo znowu teoretycznie mają coś tam dowozić. Była nieustannie nagabywana o sprzedanie czegokolwiek — od dzieci do dorosłych, dzieci po prostu zebrały, zadowolając się półrublem.

Kościół polski — naprzeciwko Łubianki, ksiądz — myśli, że Litwin — nieufny, nabożeństwa trzy razy tygodniowo — jedno w sobotę, dwa w niedzielę, kościół mały bardzo zadbane, na nabożeństwach pół kościoła zajęte. Hotele w których mieszkała — jeden miał 18 piętér — wszędzie windy zepsute, wentylatory u sufitu nieczynne, służ-

by nie ma — walizkę trzeba na któreś tam piętro samemu taszczyć. Klozety przerażające — bez drzwi, brudne, cuchnące, chyba nigdy nie szorowane czy sprzątane. To samo bary mleczne — śmierdzi, pełno śmieci, samoobsługa, ale w nich również kapusta.

Erywań — milionowe miasto — dwa kina. Soczi 200 tys. mieszkańców, w sezonie trzy miliony — ponury tłum przewala się po ulicy, bo co mają innego robić. Kobiety od 100 kg wzwyż — plaża mała, kamienista, nabita tymi grubymi ludźmi — kobiety w bikini — innych kostiumów nie ma.

Dla kawału prosiłem Julę, żeby przywiozła butelkę wody lawendowej — przywiozła, wyrabianą w Rydze. Kupiła na czarnym rynku za jeden długopis (BIC). Para dzinsów to dobra pensja, to samo buteleczka francuskich perfum.

Wojska w ogóle nie widać na ulicy. Tłum ponury, zły, nieprzyjemny. Metro funkcjonuje w Moskwie doskonale. Gdy pytasz o jakąś ulicę, pada odpowiedź: „A po co ci to?“, po czym wyjaśnienia i zapytania czy ma się coś do sprzedaży. Mówi, że dopiero tam zrozumiała, czemu Warszawa jest Paryżem dla Rosjan, że Paryż mniejsze чудо dla Polaków.

Aha — na zebraniu dysydentów pytali o *Kulturę* — o Jerzym mówiąc Żorż, czy to wydawnictwo polsko-rosyjskie.

Wszystko razem dość przerażające — z rozrywek: wódka. Warunki mieszkaniowe straszne, była u dysydentki — matka, córka, zięć i dwoje dzieci w jednym małym pokoju — była tam na obiedzie: zupa z proszku, chleb, herbata. I tak codziennie. Rzeczywiście, 60 lat trzeba było, aby tak urządzić ludność imperium. [...]

Tak mój drogi — ja o jednej rzeczy marzyłem, żeby zdążyć umrzeć we własnym łóżku — nie byłeś jedyny, który widział koniec jakiejś epoki, po której zostanie plastik i maszyny do grania w Las Vegas. Ruscy jakby chcieli, to są w ciągu doby w Paryżu. Leclerc miał szybkość marszową w 1944 r. jak jechał pośpiesznie na Paryż 35 km/godz., dziś myślę, że jest czy może być ta szybkość czołgów co najmniej zdwojona — jak ułął ze Wschodnich Niemiec doba do Paryża. Nikt na pewno bronić się nie będzie. Ale może oni wolą mieć jako-tako zorganizowany przemysł zachodni, aby z nim handlować i mieć dobry materiał?

[...]

[brak podpisu]

1. Kisielewscy.



[Jest to ostatni chronologicznie z listów Zygmunta Hertza zachowanych w archiwum Czesława Miłosza.]



Zygmunt Hertz zmarł 5 października 1979 roku.

BYŁ RAZ...*

Zygmunt, buczący trzmiel, szukający słodczy życia, i demonizm tzw. wielkich historycznych wydarzeń: trudno pogodzić jedno z drugim. Wychował się w Polsce lat dwudziestych, kiedy nic prawie z tego co miało nastąpić nie wydawało się możliwe. Pochodził z zacnego domu i przypuszczam, że ci, którzy go znali przed wojną, widzieli w nim sporo cech właściwych rozpieszczonym jedynakom z patrycjajskich rodzin. Przystojny, w miarę zamożny, ubierający się u dobrych krawców, bywalec kawiarni i dansingów, towarzyski, lubiany, pewnie uchodził za typowego złotego młodzieńca, choć jego światły i wykształcony ojciec, działacz społeczny w Łodzi i potroszę literat, zaraził go miłością do książek. Po studiach i służbie wojskowej w podchorążówce artylerii, Zygmunt został urzędnikiem firmy Solvay sprzedającej sodę kaustyczną. Przyzwoicie zarabiał, kupował samochody, podróżował, żył. Poznał młodą absolwentkę prawa, która już wybijała się jako wyjątkowo zdolny referent notariatu, i ożenił się. Zosia była śliczna, a przy tym uroda szła u niej w parze z niezwykle miłymi zaletami charakteru, na czym Zygmunt chyba od razu się poznał. Był bystry, wrażliwy i, myślę, zupełnie pogodny, a więc wolny od wyrzutów sumienia: że on ma tyle z dóbr ziemskich i szczęścia, a inni nie mają. Jego sceptycyzm i jakby przyrodzony liberalizm uzbrajały go i przeciw rozmyślaniom dogłębnym i przeciw ideologiom naszego stulecia. Od polityki stronił, człowiek prywatny z powołania i upodobań.

Kiedy dwa totalitarne państwa zawierały pakt Molotow-Ribbentrop, zaopatrzone w klauzulę o podziale łupu i rozpętały drugą wojnę światową, Zygmunt miał lat trzydzieści jeden. Podział został przeprowadzony i w wyniku oficjalnego

hasła: *Nikakoj Polszi nikogda nie budiet* około półtora miliona obywateli polskich zostało deportowanych w głąb Rosji. Wśród nich Zygmunt z żoną, oboje do Maryjskiej Autonomicznej Republiki, żeby tam ścinać las. Żywot drwali często miał powracać w rozmowach Zygmunta. Skierowany w północne lasy konwój obywateli państwa, które przestało istnieć, zastał tam zwały drzewa leżące od lat z powodu braku transportu i już zbutwiałe, podobnie jak zbutwiały już szczątki tych, którzy to drzewo wyrabali, kubańskich kozaków, co niezbyt radośnie nastrojało nowoprzybyłych.

Kiedy poznałem Zygmunta w 1951 roku, miał za sobą exodus z armią Andersa, Iran, Irak i kampanię włoską, po czym zdemobilizowany porucznik artylerii Hertz przyłączył się do trzysobowego zespołu, który w Rzymie założył dom wydawniczy zwany Instytutem Literackim, a popularnie, od nazwy jego pisma, *Kulturą*, przeniesiony wkrótce do Maisons-Laffitte pod Paryżem. Oczywiście nie mam tu zamiaru pisać dziejów *Kultury*, ale kilka spostrzeżeń wydaje się niezbędnych. Czas jest wrogiem naszych prób utrwalenia rzeczywistości, bo nakłada ciągle nowe warstwy na warstwy już zastane, tak że nieunikniona jest projekcja wstecz. Wielki strach w Polsce 1951 roku wymyka się już wyobraźni, ale powody jego łatwiej zrozumieć niż fazę, jaką przechodził wtedy duch zachodnioeuropejski, w każdym razie paryski. Duch ten, jeżeli wierzyć jego wyposażonym w pióra rzecznikom, pogrążał się w egzystencjalną melancholię z powodu straconej okazji, tj. dlatego, że zachodnia część kontynentu została wyzwolona przez niewłaściwą, czytaj kapitalistyczną, armię. Nieliczni, przebąkujący, że może to i dobrze, byli tępieni jako amerykańscy agenci, poddawani towarzyskiemu ostracyzmowi, a także włączeni po sądach. Odbywał się właśnie proces Davida Rousset, byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych, autora książki *L'Univers concentrationnaire*. Miał czelność gdzieś napisać, że w Rosji też są obozy koncentracyjne, stąd proces o oszczerstwo (nie pamiętam na jakiej akrobatycznej zasadzie prawnej zmontowany), wytoczony mu przez *L'Humanité*. W tych warunkach emigracyjne pismo *Kultura* było najzupełniej izolowane czyli żadnego podobieństwa do sytuacji emigrantów po roku 1831, kiedy to duch europejski ich witał jako obrońców wolności — więcej to nieraz ważyło niż nieprzychylność rządów. W naszym stuleciu dopiero w końcu lat sześćdziesiątych nastąpiło zdjęcie tabu tj. niechętnie przyznanie, że emigracyjne

pisma nie muszą być melinami łajdaków, faszystów, agentów, i że ich współpracowników można nawet zapraszać do domu.

I oto Zygmunt w sytuacji przymusowo heroicznej, dlatego po prostu, że wbrew swojej chęci odbył kształcące wyprawy i teraz mógł tylko wzruszyć ramionami nad błażństwem i hańbą europejskiego umysłu przechadzającego się po bulwarze St. Germain. Dlatego też, że podczas gdy inni tego rodzaju bywalcy cichutko zajęli się na nie-tak-znowu najgorszym Zachodzie robieniem pieniędzy, został członkiem zespołu najoczywiściej służącego niepraktycznym celom. Co gorsza, on, tak prywatny, tak lubiący mieć swoją własność i swoje własne drogi, trafił do komuny. Słowo to obrosło w tyle znaczeń, że może lepiej zastąpić je innym: falanster. Nie zmieni to faktu, że *Kultura* była przedsięwzięciem szalonym, które z braku pieniędzy mogło istnieć tylko jeżeli zespół mieszkał razem, jadł razem i razem pracował, dając każdemu wedle jego skromnych potrzeb, nie więcej. Zygmunt, jak się domyślam, wiele razy odczuwał pokusę odejścia. I zważywszy na jego talent obcowania z ludźmi, znajomość języków, energię, pracowitość, powiodłoby mu się wszędzie, za co by się wziął. Ale zrobił inwestycję uczuciową. Dziw nad dziwy, komuna czy falanster czy kołchoz, wspólnota *Kultury* miała przetrwać dziesiątki lat.

Początki naszej przyjaźni. Więc ów pierwszy dom *Kultury*, wynajmowany przez nią przy avenue Corneille *pavillon* wielkiej brzydoty i niewygody, i chłód paryskiej zimy, na który niezbyt pomagały pękate *chaudières* ładowane węglem, i ta dzielnica ciągnących się kilometrami kasztanowych alej, zwały suchych liści i razem coś z dziewiętnastego wieku w Twerze czy Sarajewie. Tam to Zygmunt został świadkiem moich bynajmniej nie urojonych cierpień, a gdyby ktoś powiedział, że człowiek upokorzony cierpi z własnej winy, bo słusznie mu się kara za pychę należy, dotkliwość przez to nie ubędzie. Zacząłem przy avenue Corneille pisać *Zniewolony umysł*, ale nie było w nim pytań najprostszych, których co prawda zwrócić nie było do kogo. Jeżeli jak długo byłem po tamtej stronie korzystałem nie tylko z materialnych, także moralnych, przywilejów, na jakiej niepojętej magicznej zasadzie zmieniłem się, uciekając stamtąd, w indywidualium podejrzane dla wszystkich? Bo przecie tam wystarczyło nie być z nimi na sto procent, ogłosić „Traktat moralny” (dysydencki, jakby dziś powiedziano) i zajmować się tłumaczeniem Szeks-

pira, żeby uchościć za przyzwoitego człowieka. I drugie, może zresztą to samo pytanie: czy zwierzyzna ma prawo uciekać z lasu, który zmienił właściciela? Duch europejski miał co do tego wyrobioną opinię i stał na straży z dubeltówką, ów duch europejski ucieleśniony w moim Paryżu Eluarda, Aragona, Nerudy, z którymi jeszcze niedawno spijałem trunki. Ponieważ Zygmunt znał także moje nędzne finanse i powikłania wizowe, z których powodu przez trzy lata miałem być rozłączony z rodziną, oceniał moją sytuację jako okropną. Czule opiekował się mną, pilnował, a kiedy wyjeżdżałem do miasta dbał żebym miał parę franków na śniadanie i papierosy. Wtedy, przyjmując te dary, byłem zbyt zajęty swoim zmartwieniem, żeby dary zaraz ocenić, ale nie zapomniałem o nich, skoro później całe lata w moim przywiązaniu do niego było wiele zwykłej wdzięczności.

Zygmunt już wtedy był tłuścioch, ale krwisty, dobrze nabity ciałem, zdrowy. Żartok, smakosz, pijus, a nade wszystko gaduła, uosobienie jowialnego humoru i towarzyskiej pasji. Mówię: pasji, bo miał jakby wbudowany radar kierujący go niezawodnie do ciepła obcowań z innymi, do śmiechu, plotki, anegdoty, opowieści. Samotność byłaby dla niego nie do zniesienia. I sam tak promieniował ciepłem, że dogrzewał w ponurym domu przy avenue Corneille czego nie mogły dogrzać piecyki. Często mnie irytował nadmiarem: co raz to zaglądał do zakopconego moimi papierosami pokoju bibliotecznego gdzie mieszkałem i pisałem, siadał i zaczynał rozmowę; jej chęć była silniejsza niż postanowienia żeby nie przeszkadzać.

„Czesiu, nie mów, powiesz głupstwo. Napisz”. Ta rada Zygmunta, którą często sobie później powtarzałem, była trafna, a odnosiła się do mego złego obyczaju wygłaszania skrajnych i rażących sądów z samej przekory. Szczególnie miała zastosowanie do moich, wówczas wcale nie najbardziej harmonijnych, stosunków z *Kulturą*. Bo jednak byliśmy twórcami nie tak samo naznaczonymi czy urobionymi i przy naszym spotkaniu, na przecięciu różnych orbit, nie obywało się bez zadrażnień, za co odpowiedzialność ponosiły w znacznym stopniu moje prowokacje. Zygmunt, jak wskazuje jego rada, nie dawał się nabrać, bo pomiędzy moją mową mówioną i pisaną rozróżniał. Do pierwszej odnosił się z tolerancją, drugiej ufał.

Nie traktowałem wtedy Zygmunta jako przyjaciela którego się wybiera, z którym powinno się mieć intelektualne porozumienie. Był dla mnie raczej jak koledzy szkolni wyznaczeni nam bez naszego udziału. Do talmudycznych rozcinań włosa na czworo szukałem innych partnerów. Bo Zygmunt był dla mnie zachowanym okazem przedwojennego inteligenta uformowanego przez *Wiadomości Literackie*, *Cyrułika*, *Szpilki*, z filozofią której przewodził Boy i Słonimski z „Kronik Tygodniowych”, a ja miałem za punkt ambicji wyrwanie się z Polski przedwojennej, w jej obu odmianach, liberalnej i „narodowej”. A jednak, jak jeszcze raz się okazało, przyjaźnie i miłości intelektualne przybierają nieraz dramatyczny obrót, natomiast te inne, oparte na trudniej uchwytnych porozumieniach, bywają trwalsze. A nie staliśmy przeciw w miejscu, zmienialiśmy się, i ja, i Zygmunt, w sposób, myślę, który nas zbliżał.

Progami na których można rozbić się są w życiu każdego kryzysy tożsamości. Wiedzieć kim się jest, jaką przyjmuje się rolę i wobec jakiej, choćby niedużej grupy ludzi, jak jest się widzianym przez innych: w tym wszystkim zawód ma miejsce wybitne, jeśli nie kluczowe. Dlatego też nigdy nie doradzałem emigrowania z Polski osobom już wciągniętym w niektóre zawody, na pewno nie literatom i aktorom. Sam przeciw musiałem zmienić zawód i zgodzić się, że w oczach mego otoczenia będę tylko profesorem uniwersytetu. Zanim to nastąpiło, zebrałem sporo ciekawych doświadczeń. I nie przeszkody są tutaj istotne, choć na pewno było mi przykro kiedy młody paryski autor, którego mi polecono jako tłumacza, powiedział wręcz, że chętnie by mnie tłumaczył, ale gdyby to zrobił, nic nie mógłby swojego wydrukować, bo „oni” kontrolują literackie pisma. I ileś lat po tym śmiech pusty mnie ogarnął, kiedy dowiedziałem się, że wielki, sławny dom wydawniczy paryski dał moją nową książkę (*Rodzinną Europę*) do oceny partyjnemu literatowi z Warszawy: to prawie lepiej niż policja francuska dziewiętnastego wieku zbierająca w carskiej ambasadzie informacje o emigrantach. Ale nie przesadzajmy z przeszkodami. W 1953 roku na konkursie *Prix Européen* w Genewie reprezentowałem Francję, choć przeciw jury francuskie wiedziało, że mój maszynopis jest tłumaczeniem z polskiego. Sukces dopiero mnie przestraszył: bo wtedy uświadomiłem sobie, że pisząc dla cudzoziemców nie wiem i nie będę wiedział kim jestem i że z moją francuską karierą trzeba skończyć. Te przygody nie mogły

nie obniżyć moich aspiracji. Wybierałem mój język, na szerokim świecie nieznanym, czyli rolę poety, jak to nazywał Zygmunt, Nadwiślanin.

Zważywszy na te moje przygody, mogę w skrócie przedstawić wielkie walki wewnętrzne Zygmunta, tak jak je obserwowałem i przez co czułem coraz więcej do niego szacunku. Ci, którzy biorą do ręki roczniki *Kultury* i książki wydane przez Instytut Literacki, i którzy będą je brać do ręki w przyszłości, powinni pomyśleć chwilę o garnkach kuchennych, o przygotowywaniu śniadania, obiadu i kolacji przez te same trzy-cztery osoby odpowiedzialne za redakcję, korekty, ekspedycję, o zmywaniu, o zakupach, na szczęście we Francji łatwych, i pomnożyć liczbę tych i podobnych domowych zajęć przez liczbę dni, miesięcy i lat. A także o sznurkach, papierze pakowym, o dźwiganiu, noszeniu, nadawaniu przesyłek na pocztę. Kryzys tożsamości Zygmunta nie był bez związku z jego dawnym rozpieszczeniem, to znaczy z niechętnym wyzbywaniem się własno-woli. Gdyby miał skłonności do wyrzeczeń, gdyby był fanatykiem idei, łatwiej wchodziłby w skórę zarządcy, kuchcika, ekspedytora i tragarza. Ale jego stosunki z ideami zawsze były mało kordialne. Absolutnie uczciwy, lojalny, otwierał się tylko na ludzi, nie na dalekosiężne zamierzenia, dla niego abstrakcyjne. Kim powinien byłby być, jak wyobraziliby go sobie jego znajomi, a może on sam? Dyrektor wielkiego, sprawnie działającego przedsiębiorstwa, kilka telefonów na biurku, sekretarki, konferencje, a w swojej willi amfitrion o bezgranicznej gościnności, mecenas artystów, kolekcjoner dzieł sztuki, dobroczyńca sierocińców i szpitali. Zapewne wszystko to było do osiągnięcia, ale pod warunkiem, że zacznie się w porę. A tymczasem rok za rokiem upływał na pakowaniu, wożeniu paczek ręcznym wózkiem na stację w Maisons-Laffitte, ładowaniu ich do pociągu, wyładowywaniu na Gare St. Lazare, zakupach, gotowaniu itd.

Kolektyw tylko jeżeli dość długo trwa wydaje się *ex post* idyllą, na mocy samego trwania. W istocie jego dzień powszedni jest pełen napięć pomiędzy osobami, a że Zygmunt na osoby był wrażliwy, bardzo nieraz cierpiał. Bo nie jest łatwo zgodzić się na skromne miejsce jakie komuś musi przypaść w zespole i choć jest jasne, że ktoś musi wziąć na siebie pracę dla najsilniejszego fizycznie, wymaga to niemałej samodyscypliny. Zmaganie się Zygmunta ze sobą, szukanie rozwiązań i wreszcie przyjęcie swojej tożsamości anonimowego

niemal pracownika, to treść jego dojrzałego wieku. Znów muszę tutaj wrócić do zniekształceń wprowadzanych przez czas. Gdyby wierzyć prasie warszawskiej lat pięćdziesiątych, *Kultura* była potężną instytucją wyposażoną przez Amerykanów, niejako równoległą do Wolnej Europy, z taką ilością personelu, jaka (każdy sądzi po sobie) jest w Polsce potrzebna żeby wydawać pismo i książki. Goście z Polski odkrywali ze zdziwieniem, że obraz ten nie miał nic wspólnego z rzeczywistością i stanowił jeszcze jeden przykład fabrykowania legend, w które zaczynają następnie wierzyć sami ich twórcy. Ale dzisiaj, kiedy minęło trzydziestolecie *Kultury*, jeżeli nie obraz to znaczenie przypisywane wtedy *Kulturze* nie wygląda na przesadę. Bo niewątpliwie *Kultura* przewyższała i długotrwałością i wpływem cokolwiek, co w tym zakresie osiągnęła Wielka Emigracja, i ma swój rozdział w dziejach polskiego piśmiennictwa, czy po prostu w historii Polski. I oto Zygmunt-trzmiel, dziś buczący na zaświatowych łąkach, jako postać historyczna. Tylko że, wybierając, nie wiedział, że nią będzie. Całe przedsięwzięcie mogło rozpetnąć się i zginąć bez trwalszego śladu, ale same polityczne warunki w Europie, niepewne, nie do przewidzenia, mogły położyć takim próbom koniec.

Czy grubasy mogą głęboko przeżywać? Zygmunt był połączeniem delikatności i żarłoczności, dyskrecji uczuć i huczenia śmiechem. Przybywało mu brzucha i upodobał się do Zagłoby. Marek Hłasko mówił mu „Wuju”. Zagłoba jednak nie miał pewnie tego wykroju ust: bardzo sensualne i jakby niemowlęce, układające się do przyjęcia smoczka czy tyku wody ognistej, kapryśne przy tym i nerwowe. Urodził się hedonistą i zasada przyjemnościowa nim rządziła. A przyjemności w świecie znajdował pod dostatkiem. Dzięki niemu głównie konieczność wspólnej kuchni w *Kulturze* przekształcała się w rozkosze stołu, w uczyty, biesiady, bo przynajmniej na jedzenie sobie nie skąpiono. Goście, stale, zewsząd, z krajów europejskich, z Polski, z Ameryki, zaspokajali jego towarzyskie pasje, jego ogromną ciekawość twarzy, charakterów, biografii. Jazda z paczkami do Paryża dostarczała okazji do spotkań z tym czy owym przy winie, do gaworzenia i oglądania tłumu. I właśnie idąc za swoimi naturalnymi skłonnościami Zygmunt odkrył swoje prawdziwe powołanie i swój talent. A kiedy odkrył, wszystko zaczęło się układać we wzór czytelny, poszczególne rozrzucone fragmenty łamigłówki przeznaczenia już przylegały do siebie, a to, co z początku

wydawało się rezygnacją, okazywało się najbardziej ambitnym wyborem. Krótko mówiąc, Zygmunt był z powołania *filanthropos*, przyjaciel ludzi, a nigdzie jego zdolność do robienia ludziom dobrze nie znalazłaby takiego zastosowania jak w tej dziwacznej strefie pomiędzy Polską i za granicą. Zygmunt żył „Nadwiślanią”, współczuł, wściekał się, cieszył, wstydził z powodu tego co się tam działo, traktował to swoje zaangażowanie jak chorobę, ale nieuleczalną, i taką przeciwko której przestał się już buntować. To stałe przejście się Polską przybierało, jak to u niego, zawsze postać konkretną, wysokości zarobków, cen, warunków pracy, wolności osobistej albo jej braku, czyli losu rzeczywistych ludzi, znanych mu z imienia i z nazwiska, albo dokładnie, w ich codziennym bytowaniu, wyobrażonych. Natychmiast też pojawiała się u niego myśl o czynnym udziale, o niesieniu pomocy. Lista osób, które Zygmuntovi zawdzięczają stypendia, zaczepienia w Paryżu, zaproszenia za granicę, byłaby ogromna. Kwitł swoim intrygantwem, obmyślał posunięcia, kogo poruszyć, kogo na kogo napuścić — tak jak mnie długo męczył, aż zgodziłem się pójść do Jean Cassou, wtedy dyrektora Musée d'Art Moderne z pewną młodą plastyczką, która zaraz siadła potentatowi paryskiemu na biurku (i zwyciężyła). A ileż było podobnych intryg, telefonów, przynagleń, przypomnień! Wyglądało na to, że Zygmunt sobie w pewnym momencie powiedział: „Tu jestem, żadna większa przyszłość mnie nie czeka, no to zróbmy tyle dobrego ile się da”. Jeżeli niedostatecznie podkreśliłem jego udział w kształtowaniu politycznego oblicza *Kultury*, to dlatego, że był we władzy swego współczucia, gniewu, litości, podziwu dla szlachetnych i wstrętu do podłych, czyli wszystko zaczynało się u niego od etycznego odruchu. I w miarę jak etycznie rósł, rozszerzając swoje własne pole działania, zwiększała się jego rola inspiratora, pośrednika, znakomitego *public relations man* w służbie niezależnej myśli, a tym samym, rzecz można bez przesady, jego obecność przemieniała i humanizowała dom *Kultury*.

Sceptyk. Do możliwości reform ustroju strzeżonego przez tanki sąsiada odnosił się z niedowierzaniem. Co do tych, którym pomagał, nie miał wielu złudzeń i zauważał na nich piętno zdrobnienia, przyzwyczajęń nabytych w walce wszystkich ze wszystkimi o grosze. Jednak nie wątpił, że sam byłby taki jak oni, i, kto wie, pewnie robiłby świństwa jak wielu z nich, gdyby tam mieszkał. Zygmunt stale cieszył

się, że mieszka we Francji, a równocześnie od nikogo na owym Zachodzie, po którym niewiele się spodziewał, nie zależy. Dom *Kultury* przy avenue Poissy, już instytucja, już zasobny w wielką bibliotekę i obrazy polskich malarzy, był jak wyspa wyłoniąca z odmętów, pomiędzy jednym kataklizmem i drugim, i sceptyk Zygmunt nieraz wyrażał nadzieję, że następnego kataklizmu nie dożyje.

Płaczę po Zygmuncie z powodów wielce egoistycznych. Co można mieć lepszego na ziemi niż kilkoro ludzi trzymających się za ręce, którzy razem tworzą obwód i czują przebiegający po obwodzie prąd? Paryż po emigracji stamtąd do Ameryki w 1960 roku pozostał dla mnie takim małym gronem przyjaciół, ale to przede wszystkim Zygmunt nas razem trzymał, jego prąd czuliśmy najsilniej, a teraz, jak we śnie, nasze ręce wyciągają się ku sobie i nie mogą się połączyć. Tak że mój punkt odniesienia na wschód od Kalifornii stracił wyrazistość. Można też inaczej wytłumaczyć nagle mnie dopadające uczucie pustki. Przez dwa dziesiątki lat Zygmunt był moim wiernym korespondentem. Uprawiał z zamiłowaniem sztukę dziś już prawie zapomnianą, jego listy były urocze, błyskotliwe, inteligentne, nieraz tak zabawne, że pobudzające do spazmów śmiechu, choć przeważał makabryczny warszawski humor. I z listów tych dowiadywałem się nie tylko co się dzieje z naszymi paryskimi przyjaciółmi, także wszelkich plotek warszawskich, z których przezierała codzienność kraju, bo ambicją Zygmunta było wiedzieć wszystko — i jeżeli przez tak długi okres wygnania nie miałem jakoś wrażenia, że kiedykolwiek z Polski wyjeżdżałem, jego to przede wszystkim było zasługą.

Prawdopodobnie łączyło nas ugrzęźnięcie w Nadwiślaniu, jego, przez chęć żeby wiedzieć, moje, przez język, równie u niego i u mnie powikłane, *odi et amo*. W jego chętnym obcowaniu z artystami i literatami nigdy nie zauważałem snobizmu, kibicem i opiekunem sztuk był, że się tak wyrażę, żywiołowym, z ciekawości dla szczególnego gatunku zwierząt. Gatunek ten znał i życzliwie przyglądał się rewii garbusów dźwigających mniej czy bardziej wdzięczne swoje garby rozmaitego kształtu, na ogół dręczonych przez żal, że są sobą a nie kimś innym, na co Zygmunt miał swój aforyzm: każda kobieta lekkich obyczajów marzy o tym żeby być zakonnica, każda zakonnica o tym żeby być kobietą lekkich obyczajów,

tragiczny aktor chciałby umieć rozśmieszać, a komik zagrać Hamleta. Jeżeli uskarżałem się, o tym właśnie przypominał mi na pociechę. Zresztą jego zdaniem jak na garbusa byłem przystojny czyli widział we mnie pewne objawy normalności. I rzeczywiście, nasza przyjaźń utrzymywała się jakby poza literaturą. Nic a nic mnie nie drażniło jego zrządzenie na „wymądrzania się”, do których zaliczał moje eseje. Z wewnętrznej potrzeby różne rzeczy pisałem, ale nie bez świadomości względnego tylko znaczenia intelektualnych budowli. Więc głos Zygmunta, przeciętnego czytelnika, przed czymś tam pewnie ostrzegał.

„Czesiu, pisz dla ludzi”. Ale co według Zygmunta było pisaniem „dla ludzi”? Za najlepszą moją książkę uważał *Dolinę Issy*. Mnóstwo jego listów zawierało to samo przyngalenie: „Kiedy napiszesz o Duchoborach?”. Bo raz, przyjechawszy do Maisons-Laffitte z Ameryki, opowiedziałem przy stole o oglądanym na własne oczy święcie sekty Duchoborów w lasach British Columbia i pociąg Zygmunta do widowisk komicznie-niesamowitych znalazł w tym aż nadto dla siebie. Zamiast dostosować się do prośby Zygmunta, znów napisałem „wymądrzania się”, *Ziemię Ulro*, po to żeby znów usłyszeć: „Czemu nie piszesz dla ludzi?”. Działo się to już latem 1979, kiedy Zygmunt był po operacji i słabszy z każdym dniem. Nie powołałem się w mojej obronie na wiersze (może za trudne?) ale zapytałem: „A przekład Psalmów? Czy to nie dla ludzi?”. Zastanowił się. „Tak — powiedział — to dla ludzi”.

Czym jest nasza przegrana i wygrana, jeżeli to nikogo ani ziębi ani grzeje? Zygmunt martwił się kiedy jego przyjaciółom wiodło się źle, cieszył się kiedy wiodło się dobrze. Jeden z jego ostatnich listów jest triumfalny dlatego, że malarstwo Czapskiego wreszcie na rynku „chwyciło” i zaczął w starości sprzedawać dużo obrazów. I teraz łapię się na myśli, że Zygmunt, świadek moich blasków i nędz, był pierwszym któremu donosząc o jakimś powodzeniu chciałem zrobić przyjemność, jakby zobowiązany jego troską o mnie kiedy byłem na dole. Żyjąc w cywilizacji płynnej, śpiesznej, w której tytuły, nazwiska, sławy przemijają z wielką szybkością, uczymy się cenić więzi osobiste i kiedy ubywa ktoś taki jak Zygmunt, raptem widać, że nic się nie liczy jeżeli zapłakać ani pochwalić się nie ma przed kim.

Zygmunt nigdy nie chorował i dociągnąwszy do siedemdziesiątki w dobrym zdrowiu poczytywał to za osiągnięcie

wystarczające samo w sobie. Muszę tutaj przypomnieć tak niedawną kolację u Jeleńskiego, na której Zygmunt, w przeciwieństwie do reszty biesiadników, pijących wino, wydoił sam jeden butelkę wódki. Odwiozłem go taksówką na Gare St. Lazare i wstąpił na schody, chwiejnie ale sprawnie. Nazajutrz zapytałem go dlaczego to zrobił. „Żeby sprawdzić. Czy mogę”. Razem z tym jednak po stoicku rozważał krótkość czasu i martwił się, nie o siebie. Zastanawiał się też co się stanie z jego kolekcją obrzydliwości: bo, kpiarz niepoprawny i przekorniś, zebrał dużą kolekcję odznaczeń za służalstwo, z różnych epok, w rodzaju carskiego medalu „*Za usmirenije polskiego miatieża*”. Jakież polskie muzeum ucieszyłoby taki zapis?

Bilanse robił więc kiedy nic nie zapowiadało jeszcze choroby. Toteż nie zdziwił mnie jego list ze szpitala, po tym kiedy usłyszał, że ma nowotwór i czekał na operację. Nie mam zamiaru wykorzystywać jego korespondencji, to rzecz prywatna, pozwalam sobie tylko zacytować z tego właśnie listu szpitalnego, data 22 luty 1979:

„Sprawy ojczyzny *non existing*. Na razie spokój. Mało co się dzieje. Z perspektywy operacji za kilka dni jakoś wszystko przeszło na miarę karzełek. Psychicznie czuję się doskonale. Przeżyłem 71 lat, do 1939 w luksusach jak na Polskę — zdążyłem do 31 roku życia mieć 3 samochody, potem ta *drôle de guerre*, co mam pisać — znasz te okresy trwające do dziś.

Prawda: od 1939 roku kołchoz. U mojego stryja w Stanisławowie, w Maryjskiej ASSR, w wojsku, potem od 32 lat *Kultura*. Poznałem setki ciekawych ludzi, których nawet jako nie urzędnik a naczelny dyrektor Solvay'a nigdy bym nie znał. Nie zrobiłem nikomu grubszych świństw, byłem dość użyteczny, paru ludziom oddałem życiowe usługi, nie mam chyba wrogów, mam malutką grupkę ludzi na których mogę liczyć. Więc o co chodzi? Nie przejdę do historii literatury jak Ty. No to co? Nie mam na to żadnych danych. A że Ty przejdiesz, no to co?

Jak dotąd trzymam się dobrze i mam nadzieję, że się w tym stanie utrzymam do końca. Nawet mnie to dziwi, bo okazuje się, że mam 'charakter', jest to oczywista bzdura, bo go nie mam. Chyba w tego rodzaju przykrych sytuacjach występują jakieś fiszbiny trzymające człowieka sztywno, lub też odwrotnie te fiszbiny odpadają, robi się z człowieka galareta. Mam szczęście, że ta pierwsza ewentualność zagrała”.

Nie wszystko dla niego stało się nieważne: „sprawą najbardziej istotną” była myśl o żonie. Przeciwny wszelkiej melancholii zaraz też siebie pocieszał: „Ale znowu: dlaczego mam wykitować. Przecież to nie jest konieczne”.

I pomyśleć, na łóżku szpitalnym tak jak zwykle planował figle swawolnego Dyzia: „W wypadku najgorszym mała złośliwość. Poproszę — nie ja — ale już zleczone tu w Paryżu, aby Paweł Hertz dał nekrolog do *Życia Warszawy* i obstałował mszę u Św. Marcina. Nie dowiem się kto 'był chory', 'wyjechał', 'miał zajęcia służbowe'. Będzie kupa śmiechu”.

W pisaniu o bliskich nam umarłych jest coś wysoce niepokojącego: oto podmiot obcował z podmiotem, i choćby niepełne było uznanie sekretu tej drugiej osobowości, coraz to zastępowane przez spojrzenie „urzeczawiające”, przecie była to wymiana, jakikolwiek sąd był otwarty na korektę. A tu nagle: przedmiot. I żenująca niedokładność opisu poszczególniej osoby ludzkiej z zewnątrz, uzurpacja dla siebie oczu boskich, albo po prostu zabieg totalitarny, kiedy to niepowtarzalne zostaje podciągnięte pod „ogólne”, „typowe”. Tu dzieje się fałsz literatury, rzekomo pokazującej człowieka „od środka”, a naprawdę konstruującej, żeby złożyła się razem jakaś całość poddana prawu formy. Nie ma co ukrywać. Mam przed sobą zamiast Zygmunta jego portret i dobieram szczegóły, które razem powinny go przedstawiać, w nieznanym tylko stopniu dając miejsce szczegółom sprzecznym. Rzadkość: przeżyć życie jako człowiek dobry i prawy. Ponieważ rozumiem tę rzadkość, konieczności konstrukcji prowadzą moje pióro. Ale najważniejsze jest dla mnie to, co jeszcze zostaje z podmiotowości Zygmunta, z jego apetytu, łapczywości z jaką wychylał szklanki whisky, żartów, intryg, figlowania: całego ruchu, niewykończenia, przemiany, wśród których niepostrzeżenie dla niego i dla innych spełniał się los — a któż z nas kiedykolwiek spodziewał się, że Zygmunt z odległości zacznie wyglądać posągowo?

Czesław MIŁOSZ

* *Kultura* 3/390, 1980

INDEKS NAZWISK

- ABRAMOW Irena 333, 397
ABRAMOW Jarosław 67, 145, 162,
245, 248, 290, 333, 396, 428,
429, 431, 477, 484
ACHMATOWA Anna 292, 489
ALBRECHT Jerzy 55
ALEKSANDER I car 346, 466
ALLESSANDRINI Frederico 66*
AMALRIK Andriej A. 346, 434,
435
ANDERS Władysław 18, 82, 114,
140, 193, 262, 329, 330, 438, 494
ANDREUX 29, 30
ANDRZEJEWSKA Agnieszka 354,
383, 443
ANDRZEJEWSKA Maria 144, 206,
216, 354, 355
ANDRZEJEWSKI Jerzy 8, 39–42,
44–46, 48, 50, 52, 53, 55, 56,
58–63, 65, 71, 80, 81, 86, 92, 94,
98, 104, 106–108, 112, 117,
125–127, 129, 139, 144, 145, 148,
159, 202, 206, 216, 220, 223,
224, 241, 242, 250, 251, 257,
261, 277, 278, 282, 284, 285,
302, 305, 306, 313, 324, 326,
335, 337, 339, 354, 356, 357,
360, 368, 377, 379, 384, 386,
397, 422, 428, 435, 438, 443–446
ANDRZEJEWSKI Marcin 86, 117,
125, 306
ARAGON Louis 231, 383, 496
ARON Raymond 201
ARSKI Stefan 56
AUDIBERTI Jacques 64
AXENTOWICZ Teodor 414
BABEL Izaak 93, 206
BACEWICZÓWNA Grażyna 302
BACZKO Bronisław 276, 449
BACZYŃSKI Krzysztof Kamil 451
BANACH Andrzej 323, 324
BANACH Ella 324
BANASZAK Antoni ks. 95, 192
BARAŃCZAK Stanisław 473, 474
BARRAULT Jean-Louis 316
BARTELSKI Lesław 395, 396, 399
BARTOSZEWSKI Władysław 430,
461, 471
BAUDOIN DE COURTENAY 218
BAUMAN Zygmunt 449
BEČK Józef 107
BECKETT Samuel 383
BEDNARCZYK Czesław 235–237,
239, 277, 307
BEDNARCZYK Krystyna 236, 307
BELL Daniel 201
BENZION Hannah 31, 32, 60, 182
BEREZA Henryk 220
BERIA Ławrentij 72
BERLINGUER Enrico 446
BERMAN Jakub 117, 263, 296,
362
BEYLIN Paweł 228, 316
BĘBENEK Stanisław 450

* Liczby podane kursywą oznaczają, że nazwisko figuruje w przypisie.

- BIAŁOSZEWSKI Miron 47, 66,
 67, 206, 345, 356
 BIDERMAN Lars 370
 BIELECKI Tadeusz 193, 371
 BIEŃKOWSKI Władysław 266
 BIEREZIN Jacek 420, 421
 BIERNACKI-KOSTEK Wacław 107
 BISMARCK Otto von 177
 BLAKE 81
 BLESZCZYŃSKI Kazimierz 83
 BŁOŃSKI Jan 79, 101, 383
 BOBKOWSKI Andrzej 71, 73, 85,
 87, 128, 129
 BOCHEŃSKI Jacek 314
 BOCHEŃSKI Józef M. o. 257
 BOCHWIC Bolesław 82, 84
 BOGUSZEWSKA Helena 102
 BOLOMEY 29, 30
 BONARSKI Andrzej 62, 194
 BONDY François 166, 365, 456
 BONIECKI Adam ks. 478
 BOREJSZA Jerzy 251
 BOROWSKI Tadeusz 362, 412
 BORWICZ Michał 245
 BOSSAK Jerzy 259
 BOURRILLY Jean 355, 356
 BOZIEWICZ Władysław 251
 BÖLL Heinrich 446, 448
 BRANDT Willy 266
 BRANDYS Kazimierz 170, 206,
 324-326, 329, 330, 331, 335, 340,
 345, 348, 349, 362, 375, 410,
 438, 439
 BRANDYS Maria 324, 330, 335
 BRANDYS Marian 170, 313, 322,
 349
 BRAUN Andrzej 410
 BREZA Tadeusz 80, 82, 197, 212,
 302
 BREŻNIEW Leonid 289, 293, 369,
 383, 387, 451, 454, 459, 461, 472
 BRODSKI Josif 173, 343
 BROMKE Adam 418, 419
 BRONCELL Zdzisław 70, 72
 BRONIEWSKI Władysław 112, 113,
 126, 216
 BRUS Włodzimierz 269, 449
 BRYCHT Andrzej 204, 370
 BRYLL Ernest 358, 484
 BRYSTYGIER Luna (Julia Press)
 130, 232
 BRZECHWA Jan 174
 BRZESKA Nancy 421
 BRZEŃSKI Andrzej 146, 338, 421,
 433
 BRZEZIŃSKI Zbigniew 303, 305
 BRZEKOWSKI Jan 160, 232, 403,
 455
 BRZozowski Stanisław 83, 84,
 104, 110, 111, 116, 123, 135, 229
 BUDREWICZ Olgierd 71, 73
 BUJNICKI Teodor 177
 BUKOWSKI Władimir 446
 BUNIN Iwan 383
 BUREK Tomasz 395
 BUSZA Andrzej 155, 253, 340
 BYRSKA Irena 47
 BYRSKI Tadeusz 46, 47
 BYSTRZYCKA Zofia 94
 CARAT Jacques 57
 CARTER Jimmy 449, 472
 CARUSO Enrico 98
 CASSOU Jean 71, 73, 213, 214,
 500
 CEZANNE Paul 409
 CHAPLIN Charlie 184, 185, 392
 CHCIUK Andrzej 72, 73, 129, 131
 CHMIELOWIEC Michał 284
 CHOPIN Fryderyk 44
 CHOROSZCZO-CZECHOWSKA Lu-
 nia 40
 CHOWANIEC Czesław 268, 269
 CHRUSZCZOW Nikita S. 85, 87,
 103, 104, 130, 137, 186, 205,
 346, 347, 369
 CHURCHILL Winston 346
 CIEŚLEWICZ Roman 324, 392
 CIOŁKOSZ Adam 53, 54, 193,
 372, 429
 CONRAD Joseph 410
 CWIETAJEWNA Marina 489
 CYBIS Jan 96, 98, 314
 CYBIS Helena 314
 CYBULSKA Zofia 167
 CYBULSKI Zbigniew 303
 CYRANKIEWICZ Józef 76, 154,
 156, 158, 161, 162, 187, 226, 273

CZACHOWSKI Adam 239
CZAPSKA Maria (Marynia) 30,
166, 225, 290, 421, 426, 427,
476, 478, 483
CZAPSKI Emeryk 85
CZAPSKI Józef 12, 17, 18, 19, 20,
29, 85, 140, 141, 155, 159, 166,
225, 245, 250, 253, 281, 299,
320, 330, 408, 409, 424, 426,
427, 436, 452, 458, 471, 476,
478, 483, 486, 487, 502
CZARTORYSKI Adam 342, 377
CZAYKOWSKA Jaga 298
CZAYKOWSKI Bogdan 155, 253,
279, 280, 281, 298
CZECHOW Anton P. 426
CZECHOWICZ Andrzej 357
CZOU-EN LAI 57, 103
CZUMA Andrzej 375, 458
CZYŻEWSKA Elżbieta 232

DAJAN Mosze 377
DANIEL Jean 461
DANIEL Julij (Mikołaj Arżak)
226, 227, 230, 231, 234, 249
DANILEWICZ ZIELIŃSKA Ma-
ria 30, 31, 196, 315
DAROWSKI Jan 253
DAVID Jacques L. 222
DĄBROWSKA Maria 92, 157, 162,
191, 216, 230, 288, 291, 366,
379, 389, 443
DĄBROWSKI Witold 255, 256
DEDECIUS Karl 456
DEJMEK Kazimierz 114, 263
DEMARCYK Ewa 258
DENIKIN Anton 63
DEUTSCHER Izaak 372
DMOWSKI Roman 484
DOBACZYŃSKI Jan 357
DOBROWOLSKI Stanisław Ryszard
94, 96, 103, 127, 233, 340, 341
DOMINIK Tadeusz 109, 110
DOSTOJEWSKI Fiodor 292, 327
DRAWICZ Andrzej 81, 162, 173,
287, 344, 379, 431, 452, 463,
478, 485
DRAWICZ Wiera 287, 369
DRECKA Wanda 83

DREWNOWSKI Tadeusz 362
DREYFUS Camille 144, 223
DROHOJEWSKI Jan 393, 394,
409
DRUKIER Boleśław 296
DRUTTO Jan 233
DRYMMER Wiktor T. 198
DUBCZEK Aleksander 268, 295,
316, 340
DYGAT Stanisław 57-59, 162, 187,
189, 202, 206, 210, 211, 325
DZIEDUSZYCKA Teresa 426, 436,
456, 471
DZIEWICKA Maria 177
DZIĘCIOŁOWSKI Zygmunt 423
DŻILAS Milovan 241

EDELMAN Marek 213, 214
EILE Marian 103, 294
EINSTEIN Albert 413, 433
ELLIOT Thomas S. 134
ELUARD Paul 496
EMMANUEL Pierre 383
ENGLE Paul 314
ESTREICHER Karol jr 159, 268
ESTREICHER Karol 92

FILLER Witold 285, 286, 320, 321,
385, 436
FEDECKI Ziemowit 128, 162
FICOWSKI Jerzy 425, 479
FILIPOWICZ Kornel 431
FINI Leonor 455, 456, 486
FISCHER Franz 204
FLASZEN Ludwik 383
FOLEJEWSKI Zbigniew 260
FORD Aleksander 269
FOURNIER Eva 327
FRANCO Francisco 282, 332
FRELEK Ryszard 278
FRYKOWSKI Wojciech 303, 305
FRYLING Jan 426

GABIN Jean 461
GABRYŚ Cezary 464
GAGARIN Jurij 137
GAJEWSKI Stanisław 59, 271

- GALIŃSKI Tadeusz 39, 41, 59
 GAŁCZYŃSKA Natalia 96, 233
 GAŁCZYŃSKI Konstanty I. 96, 172, 403, 438
 GAŁUSZKA Jerzy 62
 GAULLE Charles de 60, 282, 346-348, 387
 GEBETHNER 204
 GEHLEN Reinhard 381
 GENET Jean 64, 220, 222, 367
 GIEDROYC Henryk (Dudek) 89, 91, 201, 282, 357, 452, 471
 GIEDROYC Jerzy 8, 18, 21, 29, 43, 44, 47, 49, 50, 52-54, 56, 59, 63, 68-70, 73, 78, 84, 89, 91, 92, 98, 101, 103, 104, 113, 115, 116, 133, 145, 146, 150, 151, 152, 157, 163, 165, 166, 169, 172, 179, 182, 202, 204, 210, 215, 216, 218, 226, 228, 244, 248, 249, 251-253, 255, 256, 258, 262, 266, 282, 283, 292, 299, 304, 309, 324, 325, 327, 336, 359, 360, 372, 373, 381, 402, 406, 408, 418, 424, 439, 451, 478, 480, 485-487, 490
 GIEDROYC Leda 436, 452, 471
 GIEREK Edward 266, 350, 359, 361, 362, 364, 374, 384, 385, 389, 393, 461, 467, 473
 GOETEL Ferdynand 52, 376
 GOGH Vincent van 68
 GOGOL Aleksander 69, 292
 GOMBROWICZ Rita 291, 344, 372, 373
 GOMBROWICZ Witold 8, 13, 125, 127, 142, 148, 152, 168, 179, 185, 205, 220, 222, 229, 247, 253, 259, 264, 267, 286, 291, 302, 304, 306, 308, 315, 316, 336-338, 344, 345, 365, 372, 373, 376, 383, 404, 412, 421, 427, 434, 438, 456, 473
 GÖMÖRI György 133
 GOMUŁKA Władysław (Wiesław) 47, 56, 64, 65, 71, 75, 76, 81, 101, 114, 148, 157, 191, 209, 217, 224, 234, 240, 251, 259, 261, 266, 267, 272, 274, 278, 279, 289, 292, 294, 339, 349-351, 359, 361, 364, 467
 GOODMAN Mac 87, 306
 GOODMAN Sheba 87, 211, 218, 306, 364
 GORBANIEWSKA Natalia 448
 GORBATOW Aleksander 173
 GORKI Maksim 344
 GOŚLICKI Jan 259, 296
 GOŹDZIK Lechosław 351
 GÓRECKI 293
 GRABOWSKI Jan 251
 GRABOWSKI Mieczysław 414, 415
 GRANAS Romana 56, 65, 254
 GROCHOWIAK Stanisław 408, 410, 412
 GRODZIŃSKA Stefania 341
 GROSS Jan T. 303
 GROSS Feliks 104
 „GRUBY Maciej” (pseud., i.e. Maciej CZERNIAKOWSKI) 274, 275
 GRUDZIŃSKA Irena 338
 GRUDZIŃSKI Jan 338
 GRYZEWSKI Mieczysław (Grydz) 69, 72, 128, 313
 GRYNBERG Henryk 257, 258, 300, 301, 349
 GRZESIEK Wiktor ks. 95
 GRZĘDZIŃSKI January 249, 250, 270, 271, 272
 GUMIŁOW Aleksander 489
 HALBERSTAM David 231
 HALECKI Oskar 69, 72, 86
 HANUSZKIEWICZ Adam 385
 HARASYMOWICZ Jerzy 172, 196
 HARTWIG Julia 191, 451
 HASIOR Władysław 323
 HAUPT Zygmunt 97, 100
 HELLER Michał (Misza, Adam Kruczek) 287, 289, 292, 432, 436
 HEN Józef (pseud. Korab) 59, 65, 368
 HERBERT Auberon 59, 60, 98, 127
 HERBERT Zbigniew (Kicia, H.) 91, 97, 127, 128, 133, 153-155, 202, 206, 226, 227, 270, 271, 276, 280, 315, 358, 363, 364, 375, 421, 427, 446, 450

- HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw 80, 82, 131, 132, 234, 243, 246, 249, 253, 277, 278, 286, 291, 292, 299, 301, 320, 322, 330, 338-340, 349, 359, 366, 367, 369, 381, 385, 387, 388, 417, 426, 429, 439, 452, 473, 478
- HERSCH Jeanne 28, 201, 202, 331
- HERTZ Aleksander 72, 108
- HERTZ Leon (stryj Zygmunta Hertz) 14, 469, 503
- HERTZ Mieczysław (ojciec Zygmunta Hertz) 14, 15, 178, 207, 208, 337, 352, 432, 465, 493
- HERTZ Paweł 40, 41, 48-50, 71, 77, 92, 93, 108, 112, 115, 117, 118, 145, 157, 159, 160, 164, 196, 198, 204, 206, 225, 233, 234, 238, 241, 257, 276, 280, 283, 294, 300, 340, 341, 357, 361, 376, 379, 384, 402, 410, 421, 433, 440, 451, 469, 473, 504
- HERTZ Zofia 11-14, 20, 22, 24, 26, 30, 32, 38, 42, 43, 45, 51, 53, 54, 59, 67, 70, 74, 84, 88, 92, 98, 108, 113, 115, 116, 118, 122-124, 126-128, 143, 164, 168, 169, 179, 180, 188, 199, 209, 210, 225, 237, 248, 292, 296, 298, 306, 308, 328, 330, 344, 366, 367, 370, 371, 373, 381, 385, 390, 403-405, 408, 424, 425, 447, 452, 466, 468-471, 473, 475, 477, 479-482, 484, 485, 493, 494, 504
- HERTZ-OLSZEWSKA Aniela (siostra Zygmunta Hertz) 15, 11, 115, 120, 122
- HIRSZOWICZ Maria 269
- HISZPAŃSKI Stanisław 315
- HITLER Adolf 17, 121, 167, 282
- HŁASKO Marek 8, 47, 50-52, 86, 97, 100, 101, 112-114, 117, 133, 135, 142, 145, 179, 185, 196, 215, 220-225, 227, 229-231, 233, 247, 252, 253, 282, 299, 302-305, 309, 313, 326, 333, 334, 366, 381, 393, 449, 499
- HOFFMAN Paweł 91, 137, 138, 391
- HOLLAND Henryk 194
- HOLOUBEK Gustaw 325
- HOLUJ Tadeusz 62
- HORKO Tadeusz 77
- HOSZOWSKI 89, 91
- HUSAK Gustav 416
- HUSZCZA Jan 75
- IHNATOWICZ Janusz A. 395
- IPOHORSKA Janina 103
- IWANIUK Wacław 138
- IWANOWSKI Jerzy 63
- IWASZKIEWICZ Jarosław 48, 49, 89, 94, 98, 107, 117, 156, 162, 206, 226, 233, 270, 272, 316, 336, 338, 339, 365, 372, 393, 473
- IWASZKIEWICZÓWNA Maria 155
- JABŁOŃSKI Henryk 269
- JAN III SOBIESKI 55, 171
- JAN PAWEŁ II 460, 461, 463, 464, 467, 468, 474, 483
- JANTA-POŁCZYŃSKI Aleksander 69, 72, 303, 307, 376
- JARECKI Andrzej 67, 69, 162, 429, 477
- JAROSZEWICZ Piotr 350, 374
- JARUZELSKI Wojciech 350, 374
- JASIENICA Paweł 159, 160, 174, 195, 196, 266, 271, 272, 274, 276, 314, 334, 335, 354, 382, 406
- JASIENSKI Bruno 395
- JASTRUN Mieczysław 92, 157, 159, 160, 196, 226, 272, 374, 484
- JAWICZ Anna 234, 251, 252
- JEDLICKI Witold 136, 137, 142, 145, 146, 198, 199, 203, 204
- JELEŃSKA Rena (Teresa) 8, 55, 57, 59, 292
- JELEŃSKI Konstanty Aleksander (Kot) 8, 11, 13, 29, 59, 60, 63, 64, 66, 133, 136, 148, 152, 155, 157-160, 163, 166, 167, 173, 174, 182, 196, 198, 202, 205, 206, 211, 226, 230, 232, 250, 253, 256, 292, 293, 295, 299, 308, 314, 316, 318, 334, 391, 395, 403, 408, 413, 427, 433, 434, 438, 452, 454-456, 459, 466, 482, 485, 486-488, 503

- JOHNSON Barbara 453, 458
 JORDAN Zbigniew A. 133
 JOSSELSON Michael 314
 JOXE Louis 170
 JOYCE James 372
 JURYS Julia 488–490
 JUSUPOW Feliks 89
- KADAR János 361
 KALIKOFF 89
 KARPIŃSKI Jakub 83, 84, 227, 303, 317–319, 464
 KARPIŃSKI Wojciech 83, 84, 222, 227, 303, 318, 379, 417, 418, 429, 431, 441, 453, 464
 KARPIŃSKI Światopełk (Świątek) 83, 84, 265
 KARPIŃSKI Zbigniew 83, 222
 KARSOV Nina 327, 328
 KARST Roman 272, 301, 449
 KASMAN Leon 254, 255
 KATARZYNA II, caryca 400
 KATELBACH Tadeusz 132
 KATON 246
 KATZ SUCHY Juliusz 190, 296
 KATZSUCHÓWNA 190
 KAŃKOLEWSKI Krzysztof 341
 KENNEDY John F. 40, 52, 61, 85, 274
 KENNEDY Jacqueline 129
 KĘPA Józef 361
 KĘTRZYŃSKI Wojciech 212
 KIJOWSKI Andrzej 37, 38, 68, 108, 272, 302, 338, 383, 431, 461
 KILIŃSKI Jan 56
 KING Martin Luther 274
 KINSKI Nastazja 459
 KIPIANI, płk 72
 KIPLING Rudyard 422
 KISIELEWSKA Joanna 477, 489
 KISIELEWSKA Krystyna 251, 346, 385, 412, 464
 KISIELEWSKA Lidia 114, 333, 341, 346, 430, 432, 433
 KISIELEWSKI Jerzy (Jerzyk) 346
 KISIELEWSKI Stefan (Kisiel, Tomasz Staliński) 43, 49, 54, 65, 94, 98, 99, 113, 114, 191, 264–266, 268, 270–272, 274, 276, 283, 284, 286, 288, 292, 300, 314, 333, 346, 361, 364, 368, 369, 385, 402, 406, 410, 422, 429, 430, 432, 434–436, 451, 455, 456, 458
 KISIELEWSKI Wacek 250, 251, 341, 346, 347, 364, 393, 412, 489
 KISTER Hanna 200, 303
 KISTER Marian 200, 303
 KLEBEERG Franciszek 313
 KLISZKO Zenon 228, 249, 275, 278, 284, 286, 296, 341
 KOBIELA Bogumił 302, 303
 KOBZDEJ Aleksander 415
 KOCHANOWSKI Jan 356
 KOCIOŁEK Stanisław 268, 349
 KOESTLER Arthur 205
 KOLBE Maksymilian 484
 KOŁAKOWSKA Tamara 351
 KOŁAKOWSKI Leszek 170, 249, 263, 264, 267, 269, 278, 313, 327, 339, 340, 343, 351, 387, 388, 390, 391, 449
 KOMEDA Krzysztof 299, 302, 303
 KONARSKI Szymon 129
 KONWICKI Tadeusz 195, 206, 272, 448, 450
 KOPERNIK Mikołaj 407
 KORBOŃSKI Stefan 240
 KORCZAK Janusz 213, 477
 KORNACKI Jerzy 98, 99, 101–103, 108, 166
 KOSKO Allan 455, 456
 KOSSAK-SZCZUCKA Zofia 159
 KOSYGIN Aleksiej N. 319, 369
 KOŚCIAŁKOWSKI Stanisław 43, 44
 KOT Stanisław 266
 KOTT Jan 32, 99, 116–119, 137, 148, 157, 169–171, 198, 207, 209, 211, 220, 248, 250, 257, 261, 292, 294, 324, 331, 337, 449
 KOTT Lidia 198
 KOTT Teresa 198
 KOWALCZYKOWA Alina 441
 KOWALEWSKI Janusz 220
 KOWALIK Jan 363, 364
 KOWALSKA Anna 157, 277, 291, 293, 299, 302, 389, 464
 KOWALSKA-GABRYŚ Maria (Tuła) 464

- KOZŁOWSKI Maciej 317, 319
 KRANCE Felicja 487
 KRASICKI Ignacy (pseud. Szafranski) 381
 KRASIŃSKI Andrzej 417, 418
 KRAŠKO Wincenty 249, 352, 386
 KROŃSKA (maszynistka *Kultury*) 164, 318
 KROŃSKA Irena 304
 KRÓL Marcin 417, 418, 453
 KRUCZEK Władysław 359
 KRUCZKOWSKI Leon 57, 101, 126, 127
 KRYSZYNA K. 285, 286
 KRYSZCZUK Kuba o. 445
 KRZECZKOWSKI Henryk 417, 418, 455, 456
 KRZYSZTOFIAK Hilary 245
 KUBERSKI Jerzy 477
 KUBIAK Tadeusz 172
 KUKULSKI Wojciech 194
 KULA Witold 108, 110
 KUNCEWICZ Jerzy 131, 132
 KUNCEWICZ Maria 131
 KUPAŁA Janek 177
 KUROŃ Jacek 226, 255, 266, 284, 294, 320, 446, 450, 458-460
 KUSOCIŃSKI Janusz 150
 KUTIEPOW Georgij 53
 KWIATKOWSKA Barbara 55, 57, 58
 KWIATKOWSKI Jerzy 378
- LA PALISSE Jacques de CHABANNES 169
 LAM Stanisław 68, 69, 83, 212, 213
 LAMOWA Paula 212
 LANDAU Riccardo 104
 LANGROD Jerzy 109, 110
 LASOTA Grzegorz 130
 LASKOWSKI Janusz 86, 87
 LAU Jerzy 74
 LEBENSTEIN Jan 8, 116, 117, 136, 276, 280, 308, 323, 324, 332, 334, 355, 369, 376, 386, 391, 397-399, 402, 403, 406, 410, 414, 415, 419, 424-427, 436, 441, 442, 459, 464, 466, 471, 486, 487
- LEC Stanisław Jerzy 182
 LECHOŃ Jan (Leszek Serafinowicz), 48, 75, 151
 LECLERC gen. 490
 LEDNICKI Wacław 51, 52, 267
 LEGEŻYŃSKI Stefan 200
 LEMPARTY ks. 175
 LENART Józef 268
 LENART Józef 130, 173
 LENICA Jan 329
 LENIN Włodzimierz 177, 375, 480
 LEOPOLD Wanda 63, 68
 LERICCI 56
 LEWIN Leopold 358
 LIBERA Antoni 383
 LIPIŃSKI Edward 431, 435, 442, 445
 LIPIŃSKI Wacław 190
 LIPSKA Ewa 395
 LIPSKI Jan Józef 101, 146, 272, 416, 417, 473
 LIPSKI Leo 135, 136
 LISIECKA Alicja 395
 LISOWSKI Jerzy 49, 50, 170, 357
 LITWINOW Paweł 281, 379
 LITYŃSKI Jan 460
 LOGA-SOWIŃSKI Ignacy 68, 76, 359
 LORENTZ Stanisław 46, 50, 441
 LUKSEMBURG Róża 53, 54
 LUMUMBA Patric 37, 38
 LUTOSŁAWSKI Witold 284
- ŁABĘDŹ Leopold 133, 222, 237
 ŁOBODOWSKI Józef 100, 381, 382, 393
 ŁOJEK Jerzy 455
 ŁOPALEWSKI Tadeusz 171
 ŁUBIŃSKI Konstanty 175
 ŁUBIŃSKI Ludwik (Lulu) 225
- MACH Wilhelm 220, 221
 MACHIAVELLI Niccolo 81
 MACIEJEWSKI Janusz 408, 412
 MACKIEWICZ Józef 196, 211, 218, 253, 284, 296, 297, 323, 354, 422, 424
 MACKIEWICZ Stanisław (Cat) 30, 43, 159, 221, 231, 249, 250, 297

- MADEJ Bogdan 406, 445
 MADEYSKA Arika 40, 51, 172, 194
 MAJSKI Piotr 16, 113, 208, 330
 MAKAWEJEW Dusan 429, 431
 MAKOWSKA Kazimiera 82, 83
 MAKSIMOW Tatiana 436
 MAKSIMOW Władimir 417, 424, 436
 MAŁACHOWSKI Aleksander 321
 MAŁYNICZ Zofia 435
 MANDELSZTAM Nadieżda 379
 MANDELSZTAM Osip 379, 489
 MANN Tomasz 451
 MANSON Charles 305
 MANTEL Feliks 461
 MAO-TSE TUNG 57
 MARCHAIS Georges 413
 MARGOLIS Anna 213, 270
 MARIANOWICZ Antoni 137
 MARK Bernard 442
 MARKS Karol 177
 MASPERO François 488
 MATUSZEWSKI Ryszard (Ptyś, Muł) 103, 139, 226, 471
 MATEJKO Jan 114
 MATHILDE de Flandre 414
 MAURER Jadwiga 284
 MAYEWSKI Paweł 241
 MENDES FRANCE Pierre 459
 MERRILL Charles 43, 44, 50, 51, 102
 MERRIL James 44
 MEKARSKI Stefan 196
 MICHALSKI Hieronim 65
 MICHNIK Adam 255, 294, 322, 420, 422, 431, 434, 435, 444-450, 452, 458, 460, 461, 465, 473, 475, 484
 MICIŃSKA Nela 21
 MICIŃSKI Bolesław 21
 MICKIEWICZ Adam 48, 119, 152, 205, 211, 218, 243, 427
 MIECZYŚLAWSKA Aniela 315
 MIEROSZEWSKI Juliusz (Londyńczyk) 27, 28, 70, 133, 181, 228, 288, 289, 439
 MIĘDZYRZECKI Artur 96, 191, 196, 234, 263, 272, 308, 347, 357, 367, 377, 381, 422, 451
 MIKOŁAJ I, car 229, 346, 467
 MIKOŁAJ z Wilkowiecka 115
 MIKOŁAJCZYK Stanisław 371
 MIKOŁAJSKA Halina 322, 451, 452, 454, 484
 MILLER Henry 231
 MILLER Jan Nepomucen (Stanisław Niemir) 213, 214, 221, 250
 MIŁOSZ Andrzej 39, 41, 57, 74, 152, 165, 170, 171, 183, 185, 187, 190, 194-197, 208, 212, 213, 221, 260, 264, 266, 270, 273, 276, 283, 295, 307, 332, 368, 370, 377-379, 395, 396, 399, 405, 411
 MIŁOSZ Antoni (Toni) 41, 43, 44, 82, 112, 120, 134, 175, 184, 207, 209, 216, 242, 244, 245, 298, 331, 384, 412, 419, 456, 457, 469, 472, 473, 476, 486
 MIŁOSZ Grażyna 187, 197, 208, 283, 332, 396
 MIŁOSZ Janina (Janka) 19, 22, 37, 39, 42, 49, 53-55, 57, 60, 72, 82, 84, 86, 87, 93, 110-112, 115, 118, 121-123, 125, 134, 135, 143, 152, 183, 199, 207, 223, 224, 235, 238, 244, 261, 293, 334, 371, 373, 394, 417, 456, 457, 466, 468, 469, 472, 473, 475, 476, 479-482, 485, 486
 MIŁOSZ Oskar 205, 213, 473
 MIŁOSZ Piotr (Peter) 41, 43, 44, 82, 112, 120, 207, 216, 331, 384, 419, 456, 469, 473
 MIŁOSZEWSKI Zdzisław 225
 MINKIEWICZ Janusz (Minio) 96, 97, 137, 155, 171, 265, 396, 398
 MINKOWSKI Alexandre 461, 462, 476
 MNISZKÓWNA Helena 258
 MOCZAR Mieczysław 209, 228, 249, 255, 259, 272, 274, 278, 280, 284, 289, 292, 293, 320, 350, 351, 361, 364, 376, 379
 MOCZULSKI Leszek 454, 458
 MODZELEWSKI Karol 224, 320
 MODZELEWSKI Zenon ks. 245, 488
 MODZELEWSKI Zygmunt 51

- MOŁOTOW Wiaczesław 493
 MONAT Paweł 77, 81
 MONROE Marylin 449
 MOORE Henry 137
 MORAVIA Alberto 27, 64
 MORAWSKI Jerzy 55, 273
 MORAWSKI Maciej 250
 MORAWSKI Stanisław 333
 MORTKOWICZ Hanka 212, 213, 231
 MORTKOWICZ Jakub 204
 MOTYKA Lucjan 284, 386
 MROŻEK Mara (Maria Obremba) 309
 MROŻEK Sławomir 276, 277, 279, 280, 291, 309, 334, 348, 361, 393, 426, 436
 MRÓZ 46
 MRÓZ Lucjan 32, 33, 243, 475, 476
 MUNK Andrzej 75, 76
 MUSSOLINI Benito 121, 282
 MYCIELSKI Zygmunt 94, 95, 117, 148, 157, 172, 234, 270, 272, 276, 280, 284, 294, 323, 324, 326, 328, 329, 361, 440

 NABOKOV Mikołaj 29, 133
 NAGANOWSKI Egon 272
 NAGÓRSKI Zygmunt sr. 69, 72
 NAGY Imré 37, 296
 NAJDER Halina 244, 245, 258, 276, 290, 355
 NAJDER Zdzisław 244, 245, 290, 338, 348, 355, 358, 431
 NAŁKOWSKA Zofia 376
 NAMIOTKIEWICZ Walery 278
 NAPIERSKI Stefan (Stefan M. Eiger) 204, 205
 NAPOLEON I Bonaparte 89, 186, 346
 NARBUTT Jerzy 452, 479
 NASSER Gamal Abdel 339
 NASZKOWSKI Marian 209, 402
 NELSON Horatio 480
 NERUDA Pablo 496
 NEWERLY Igor 396, 397, 477
 NIEKRASOW Wiktor P. 424

 NIESIOŁOWSKI-MYSZKIEWICZ Stefan 375
 NIKIFOR 323
 NIXON Richard 40, 52
 NORWID Cyprian Kamil 205, 342
 NOVOTNY Anton 269
 NOWACZYŃSKI Adolf 264
 NOWAK Jan (Zdzisław Jeziorański) 193, 250, 262, 354, 381, 391
 NOWAKOWSKA Jola 379
 NOWAKOWSKA Krystyna 408
 NOWAKOWSKI Marek 8, 133, 173, 299, 305-307, 314, 315, 376, 393, 417, 422, 431, 484
 NOWAKOWSKI Tadeusz 253, 304, 422
 NOWICKA Irena 189
 NOWICKI Andrzej 189, 392
 NOWOSILCOW Mikołaj 333

 ODOJEWSKI Włodzimierz 388, 390, 391, 404, 421
 ODRWAŻ-PIENIAŻEK Janusz 443
 OGOŃSKA-WISNIEWSKA Maryla 168
 OKULICZ Kazimierz 196
 OKUŃ Edward 243
 ONASSIS Aristote 461
 ORŁOŚ Kazimierz 393, 394, 431
 ORWELL George 57
 ORZESZKOWA Eliza 71, 209
 OSADCZUK Bohdan 54, 76
 OSADCZUK Irena 53, 54
 OSIECKA Agnieszka 67, 162, 211, 220, 227, 259, 276, 327, 341, 428, 429, 477
 OSSOWSKA Maria 198, 227, 277, 288, 327
 OSSOWSKI Stefan 327
 OZGA-MICHAŁSKI Józef 156

 PACZKOWSKA Irena 48
 PACZKOWSKI Jerzy 48
 PALOCZI-HORVATH George 65
 PANKOWSKA 92
 PANKOWSKI Marian 93
 PASEK Jan Chryzostom 179
 PASSENT Daniel 428, 429

- PASTERNAK Borys 56, 73, 231, 342
 PASTERNAK Leon 135
 PATKOWSKA Hanka 436
 PAULI Lesław 268
 PAUSTOWSKI Konstanty 230, 231
 PAWŁOW Iwan P. 169
 PELIKAN Waclaw 333
 PERL Feliks 462
 PETAIN Philippe 284
 PETRARKA Francesco 238
 PETRONIUSZ 182
 PIAF Edith 461
 PIASECKI Bolesław 65, 75, 159, 161, 175, 204, 221, 270, 363, 455
 PIETRKIEWICZ Jerzy 30, 62, 138
 PIĘTAK Stanisław 96
 PIGOŃ Stanisław 291
 PIŁSUDSKI Józef 56, 63, 79, 119, 128, 221, 225, 293, 347, 348, 376, 391, 402
 PIOVENE Guido 64
 PLATER Andrzej 297
 PLATER Emilia 285
 PŁOT Jerzy (pseud.) 66
 POBÓG-MALINOWSKI Władysław 240
 PODGORNY Nikołaj W. 446
 POLAŃSKI Roman 56-60, 74, 76, 112-114, 231, 250, 253, 261, 303, 305, 459
 POLLAK Seweryn 139, 272
 POMIANOWSKI Jerzy (pseud. M. Kaniowski) 93, 99, 325, 413
 POMPIDOU Georges 282, 387, 389
 PONIATOWSKI Józef 56, 400
 POTOCKI Józef 85
 POTOCKA 85
 POZNAŃSKI Izrael Kalman 163
 POZNAŃSKI Karol 179
 PRAGIER Adam 240
 PROFUMO John 416
 PRUCNAL Anna 429, 430
 PRUDHOMMEAUX André 28
 PRUS Bolesław 137, 443
 PRZYBORA Jeremi 168, 171, 172
 PRZYBOŚ Julian 118, 162, 230, 233, 341, 378, 438
 PRZYŁUSKI Bronisław 27, 138
 PRZYPKOWSKI Tadeusz 108, 109
 PUSZKIN Aleksander 403
 PUTRAMENT Jerzy 50, 51, 57, 75, 94, 96, 101, 103, 126, 130, 131, 151, 162, 177, 226, 233, 249, 251, 339, 343, 346, 358, 368, 374, 377, 378, 393
 RAABE Leszek 177
 RADZIWIŁŁ Stanisław 85
 RADZIWIŁŁOWA Caroline Lee 85
 RAKOWSKI Mieczysław F. 44, 55, 56, 65, 248, 249, 445
 RAPACKI Adam 76, 293
 RAPACZYŃSKI Andrzej 303
 RASPUTIN Grigorij J. 89
 RAWICZ Piotr 233, 234
 REMARQUE Erich M. 359
 REMBRANDT Harmenszoon van Rijn 306
 REMIZOW Aleksiej 205, 383
 REMIZOW A. (pseud. J. Iwanow) 98, 100
 RIBBENTROP Joachim von 493
 RICHARDSON John jr. 193
 RHODE Gotthold 195
 RILKE Rainer Maria 92
 ROGOZIŃSKI Julian 226, 255, 357
 ROEHR Wanda 159, 161
 ROKOSSOWSKI Konstanty 137
 ROMANOWOWIE dynastia 323, 391
 ROMANOWICZ Kazimierz 408
 ROMANOWICZOWA Zofia 232, 233
 ROSENBERG Julius i Ethel 331
 ROSTWOROWSKI 234
 ROUSSET David 231, 494
 ROUX Dominique de 306
 RÓŻAŃSKI Jacek 135
 RÓŻEWICZ Tadeusz 206, 484
 RUDNICKI Adolf 56, 57, 92, 117, 131, 144, 206, 216, 233, 237, 271, 280, 329, 330, 342, 345, 349
 RUDZIŃSKA Anna 104
 RYDALSKI Czesław 175, 176

- SACHAROW Andriej 380, 394, 399, 428
- SADÉ Donatien A. de 222, 357
- SADZIK Józef ks. 9, 12, 355, 356, 386, 397, 410–412, 416, 417, 420, 424–427, 429, 436, 441, 442, 445, 451, 455–457, 459–462, 464, 466, 470, 471, 473, 474, 478–483, 485, 488
- SAJKIEWICZ 90
- SAKOWSKI Juliusz 213
- SALAZAR Antonio 282
- SANDAUER Artur 119, 159, 160, 228, 230, 232, 233, 287, 308, 356, 383, 436, 438, 441
- SAPER Józef 335
- SARAGAT Giuseppe 131, 132
- SARTRE Jean-Paul 367, 410, 446
- SCHAFF Adam 46, 50, 64, 133, 141, 154, 276, 300
- SCHECHTER Szymon 327, 328
- SCHENKER Aleksander 406, 407, 426, 450
- SCHERER Olga (WIRSKA) 232, 233, 355, 371, 403, 427, 428, 436, 456
- SCHIRACH Baldur von 412
- SENDZIMIR Tadeusz 453
- SIDRE Georges 182
- SIEMIŃSKI Władysław 320, 321
- SIEMION Wojciech 67, 93
- SIENKIEWICZ Henryk 327
- SIHANOUK Norodom 330
- SIKORSKI Władysław 16, 113, 208, 221, 333
- SILONE Ignazio 131, 132
- SILVA Umberto 32, 59, 60, 80, 103, 159
- SINIAWSKI Andriej (pseud. Abram Terc) 98, 100, 224, 226, 227, 230, 231, 234, 249, 399
- SITO Jerzy S. 259
- SKALMOWSKI Wojciech (pseud. M. Broński) 486
- SKARGA Piotr ks. 248, 258
- SKŁADKOWSKI Felicjan Sławoj 476
- SKOLIMOWSKI Jerzy 59
- SKWARNICKI Marek (pseud. Spodek) 378
- SLIPYJ Józef kard. 474
- SŁAWIŃSKA Irena 474, 476
- SŁAWIŃSKI Adam 464
- SŁONIMSKA Janina 137, 441
- SŁONIMSKI Antoni 46–48, 50, 52, 65, 76, 77, 101, 128, 155, 157, 159, 160–162, 167, 173, 191, 196, 197, 206, 225, 226, 237, 263, 308, 316, 336, 339, 343–345, 349, 357, 372, 410, 431, 435, 440, 441, 448, 497
- SŁONIMSKI Piotr 160, 403
- SŁOWACKI Juliusz 128, 356, 451
- SŁUCKA 359, 386
- SŁUCKI Arnold 301, 349, 358–360, 386
- SNIGUROWICZ Krystyna 239
- SNIGUROWICZ Sławek 238, 239
- SOLARZ Wojciech 237
- SOŁŻENICYN Aleksander 73, 93, 186, 316, 323, 341, 342, 379, 393, 399, 405, 407, 413, 416, 419, 422, 424, 428, 461
- SOSNOWSKI Kajetan 68
- SOWIŃSKI Adolf 138
- SOWIŃSKI Kazimierz 138
- SPERBER Manes 159, 161
- SPINOZA Baruch 340
- STACHURA Edward 345
- STALIN Józef W. 103, 111, 112, 114, 167, 177, 181, 266, 282, 339, 383
- STALIN Swietłana (ALLILUJEWA) 79, 319, 346
- STAREWICZ Artur 130, 228
- STAREWICZOWA 228
- STASZEWSKI Stefan 296, 329
- STAWAR Andrzej (Edward Janus) 13, 89–91, 93, 94, 97, 101, 108, 126, 140, 247, 248
- STEINBECK John 133
- STEMPOWSKI Stanisław 288
- STEMPOWSKI Jerzy (pseud. Paweł Hostowiec) 8, 13, 70, 72, 89, 121, 196, 227, 253, 297, 302, 418
- STERLING Karol 245
- STERN Anatol 455
- STOMMA Stanisław 73, 74, 99, 142, 175, 268, 338
- STONE Shepard 314

- STRASZEWICZ Czesław 13, 179, 181, 185, 247, 358
 STRAWIŃSKI Igor 329
 STROŃSKI Stanisław 155
 STROUGAL Lubomir 416
 STRUG Andrzej 443
 STRUMPH-WOJTKIEWICZ Stanisław 17
 STRUŚ Adam 181, 182
 STRYJKOWSKI Julian 313, 389, 390
 STRZELECKI Jan 146
 STRZETELSKI Stanisław 69, 72
 SWIANIEWICZ Olimpia 437
 SWIANIEWICZ Stanisław 436, 437, 438
 SWINARSKI Artur Maria 43, 51, 56, 101
 SZACHOWSKA Zinajda 436
 SZAPOCZNIKOW Alina 392
 SZCZEPAŃSKI Jan 276, 463
 SZCZEPAŃSKI Jan Józef 173, 175, 431
 SZEKSPIR William 191, 398, 495, 496
 SZELBURG-ZAREMBINA Ewa 80
 SZEMPLIŃSKA Elżbieta 60
 SZENDZIELARZ Zygmunt (Łupaszka) 161, 266
 SZENFELD Ignacy 349
 SZLACHCIC Franciszek 374, 379
 SZOŁACHOW Michał 342
 SZPAKOWSKA Małgorzata 318, 319, 417, 418
 SZPOTAŃSKI Janusz 262, 265
 SZUMSKA Danuta 474, 476, 479, 480
 SZWEDE Irena 51, 52
 SZWEDE Jerzy 51, 52
 SZYMAŃSKA 283
 SZYMAŃSKA Irena 44-48, 50, 52, 216, 224, 225, 384, 398
 SZYMAŃSKI Edward 177
 SZYMAŃSKI Zygmunt 279, 283
 SZYMBORSKA Wisława 431
 SZYMBORSKI Krzysztof 318, 319
 SZYR Eugeniusz 293
- ŚLĄSKA Aleksandra 55, 168
- ŚLESIŃSKA Alina 71, 73, 96, 137, 214, 414, 500
 ŚLIWONIK Roman 196
 ŚWIDERSKI Bolesław 239-241
 ŚWIĘCICKI 255
 ŚWITOŃ Kazimierz 465
- TABORSKI Bolesław 307
 TARN Adam 288, 291, 301
 TARNOWSKA Krystyna 74, 76, 77, 160, 166, 234, 235, 237, 376, 421, 440, 441
 TARSIS Walerij J. 231, 232
 TARSKI Alfred 433, 434
 TARWID Kazimierz 44
 TATE Sharon 305
 TERLECKI Olgierd 173
 TERLECKI Tymon 240, 260
 TOEPLITZ Hanna (kuzynka Zygmunta Hertza) 115, 279, 341
 TOEPLITZ Jerzy (Tuś) 279, 341
 TOEPLITZ Krzysztof T. (KTT) 173, 436
 TOMASZEWSKI Marek 250, 251
 TOPORSKA Barbara 298
 TORUŃCZYK Barbara 460
 TROCKI Lew D. 194, 372, 406
 TRUJILLO Rafael L. 61
 TRUMAN Harry 158
 TUROWICZ Jerzy 158, 198, 217, 270, 338
 TUWIM Julian 48, 66, 336, 376, 438
 TWORKOWSKA Maria 319
 TYRMAND Leopold 173, 175, 198, 248, 258, 259, 267, 277, 316, 337, 402, 436
 TYZENHAUZ Antoni 44, 50
- ULAM Stanisław 426
 UNGER Leopold 349, 486
 UNIŁOWSKI Zbigniew 86
 UZIEMBŁO Adam 53, 54
- VÉLASQUEZ Diego R. 306
 VENCLOVA Tomas 452, 453, 464, 479, 485

- VERNETOWIE Floristella i Thierry 436
 VINCENZ Kazimierz 182
 VINCENZ Stanisław 33, 116, 219

 WACOWSKA Ewa 375
 WAGNER Jan 403
 WAGNER Waclaw 77
 WAJDA Andrzej 75, 76, 269, 328, 357
 WALDORFF Jerzy 96, 385
 WALICKA Janina 67, 244
 WALICKI Andrzej 37, 38, 67, 146, 244, 276
 WAŃKOWICZ Melchior 159, 190, 194, 195, 204, 209, 272, 307, 339, 393
 WARMIŃSKI Janusz 325
 WARNEŃSKA Monika 70
 WARS Henryk 48
 WAT Aleksander (pseud. Stefan Bergholz) 8, 55, 59, 60, 63, 78, 80, 86, 90-92, 94, 96-98, 100, 101, 103-106, 109, 112, 113, 117, 121, 125, 126, 128, 133-136, 148-150, 152, 157, 158, 174, 188, 189, 197, 198, 203, 208, 219, 232, 233, 243-246, 248, 257, 259, 262, 275, 276, 282, 336, 371, 455
 WAT Paulina (Ola) 55, 57, 59, 60, 80, 90, 92, 94, 98, 105, 121, 128, 134-136, 148, 152, 174, 189, 219, 240, 245, 275, 455, 456
 WAŻYK Adam 62, 64, 77, 92, 116, 117, 119, 121, 122, 137, 156, 157, 159-161, 171, 178, 208, 220, 225, 226, 234, 246, 257, 273, 276, 279, 302, 349, 403, 427, 484
 WAŻYKOWA Maria 92, 93, 122, 178
 WEIL Karol 207
 WEIL Simone 54, 201
 WEINTRAUB Wiktor 76, 77, 260, 474
 WEISSBERG-CYBULSKI Aleksander 166
 WERNER-GAGNEBIN Murielle 409

 WERTENSTEIN Wanda 106, 107, 109, 259, 279
 WERTENSTEIN-ŻUŁAWSKI Jerzy 107
 WHITMAN Walt 261
 WIERBŁOWSKI Stefan 50, 51
 WIERZYŃSKA Halina 48, 49, 95, 118
 WIERZYŃSKI Kazimierz 48, 49, 69, 70, 94, 95, 138, 199, 289, 291, 299, 302, 376, 379
 WIESENTHAL Szymon 381
 WIĘCEK Kazimierz 64
 WILHELM I Janusz 258
 WINCZAKIEWICZ Jan 232, 233, 245
 WINOWSKA Maria (pseud. Claude Naurois) 66
 WIRPSZOWIE Witold i Maria 182
 WIRTH Andrzej 449
 WISTI Maria 355
 WITTLIN Halina 336
 WITTLIN Józef 336
 WITOS Wincenty 199
 WŁADYSŁAW (zakonnik) 212
 WŁAST Andrzej 48
 WODICZKO Bohdan 226
 WOHNOUT Wiesław 52, 53
 WOLANOWSKA Florentyna 212, 213
 WOROSZYLSKI Feliks 412
 WOROSZYLSKI Wiktor 170, 263, 375, 412, 413, 416, 421, 431, 439, 452, 479
 WOŹNIAKOWSKA Maria 467
 WOŹNIAKOWSKI Jacek 238, 313, 315, 412, 417
 WRANGEL Piotr 180
 WROŃSKI Stanisław 416
 WYGODZKI Stanisław 126, 257, 258, 270, 300, 349
 WYKA Kazimierz 355
 WYSZYŃSKI Stefan kard. 65, 114, 147, 192, 217, 234, 284, 290, 350, 361, 374, 447, 455, 473

 ZAGÓRSKI Jerzy 157, 159, 160, 161, 177
 ZAGÓRSKI Waclaw 160

- ZALESKI August 179
ZAŁUSKI Zbigniew 378
ZAMBROWSKI Roman 141
ZAMORSKI Kordian 101, 102
ZAREMBA Józef 80
ZAREMBA Paweł 53, 54, 89, 91,
225
ZARZYCKA Ewa 488
ZATORSKA Helena 39, 41
ZATORSKI Aleksander 257
ZAWIEYSKI Jerzy 86, 98, 99, 268,
299
ZAWORSKA Helena 440
ZBYSZEWSKI Waclaw Alfred 28,
60, 85, 212, 313
ZBYSZEWSCY (Karol i Waclaw)
253
ZDZIECHOWSKA Zofia 458
ZDZIECHOWSKI Paweł 458
ZEMSZ Abrasza 51, 52
ZIEJA Jan ks. 327
ZIELICKI Józef 53, 54
ZIEMANN Sonia 50, 51, 220, 222,
227, 299, 302
- ZIMMERER Ludwig 231
ZUZANKIEWICZ Mirosław 351
- ŻABA Norbert 53, 54
ŻEROMSKI Stefan 299
ŻELEŃSKI Tadeusz (Boy) 497
ŻELEŃSKI Władysław 453
ŻÓŁKIEWSKA Wanda 93, 274
ŻÓŁKIEWSKI Stefan 141
ŻUKROWSKI Wojciech 92, 174,
357, 368, 393
ŻUŁAWSKA Paulina 96, 156, 259,
261, 271, 303
ŻUŁAWSKI Andrzej 487
ŻUŁAWSKI Juliusz 50, 93, 96, 98,
107, 155-157, 164, 170, 196, 217,
218, 233, 257, 261, 271, 272,
276, 303, 347, 384, 410, 430,
440, 473
ŻUŁAWSKI Mirosław 89, 91
ŻUŁAWSKI Wawrzyniec 106, 107
ŻYTOMIRSKI Eugeniusz 300, 301

SPIS RZECZY

Gustaw Herling-Grudziński — <i>Pisarz „czysto prywatny”</i>	7
Renata Gorczyńska — <i>Słowo wstępne</i>	11
LISTY:	
1952-1959	23
1960-1969	35
1970-1979	311
Czesław Miłosz — <i>Był raz...</i>	493
INDEKS NAZWISK	505



99 000

95

61902599f

Ant. Wajtmisz
Kraťov
02.04.2007.
47,70 €

Biblioteka Narodowa
Warszawa



00001002-74295

DOMOSI
OFICyna WYDAWNICZA
WARSZAWA